WACŁAW JASTRZĘBOWSKI

GOSPODARKA NIEMIECKA W POLSCE

1939—1944

1946

SPÓŁDZIELNIA WYDAWNICZA »CZYTELNIK«

WACŁAW JASTRZĘBOWSKI

GOSPODARKA NIEMIECKA W POLSCE

1939—1944

1946

SPÓŁDZIELNIA WYDAWNICZA »CZYTELNIK«

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE
ALL RIGHTS RESERVED
COPYRIGHT, 1945, BY SPÓŁDZIELNIA
WYDAWNICZA »CZYTELNIK« WARSAW
PRINTED IN POLAND

CZERWIEC-1946
B-07074

DRUKARNIA NR 7 SPÓŁDZIELNI WYDAWNICZEJ »CZYTELNIK«
W LEGNICY, PLAC MARIACKI 3

S P I S R Z E C Z Y

Str.

PRZEDMOWA 9

CZĘŚĆ PIERWSZA

P O D Ł O Ż E

ROZDZIAŁ PIERWSZY

KIERUNKI ROZWOJOWE GOSPODARSTWA POLSKIEGO

1. Warunki startu 15
2. Zniszczenia wojenne 16
3. Zespalanie dzielnic 18
4. Organizowanie państwa 23
5. Okres odbudowy 25
6. Braki strukturalne gospodarstwa polskiego 28
7. Tendencje polityki gospodarczej 31
8. Konieczności polityki gospodarczej 32
9. Analogie sąsiedzkie 35
10. Rekapitulacja 36
11. Obraz statystyczny produkcji polskiej 37

CZĘŚĆ DRUGA

P L A N Y

ROZDZIAŁ PIERWSZY

NIEMIECKIE PLANY ORGANIZACJI EUROPY

1. Cechy charakterystyczne niemieckich metod planowania 43
2. „Grosswirtschaftsraum Europa“ 48
3. Przodownictwo niemieckie w Europie 55
4. Drugorzędni uczestnicy europejskiego obszaru gospodarczego 59
5. Wielkie Niemcy 71

6. Niemiecki Wschód 76
7. Rola ziem polskich 83
8. Zamierzenia ujawnione 85

ROZDZIAŁ DRUGI

NIEMIECKIE PLANY ORGANIZACJI ZIEM POLSKICH

1. Granice okupacyjne 100
Ziemie Przyłączone:
2. Likwidowanie polskości 106
3. Osadnictwo niemieckie 109
4. „Musterland" 112
5. Organizacja wsi 114
6. Miasta 118
„Generalgouvernement":
7. Struktura gospodarcza 121
8. Cztery fazy polityki eksploatacyjnej 126
9. Dyspozycja gospodarcza 131
Komisariaty Rzeszy:
10. Wytyczne programu gospodarczego 135
11. Produkcja i praca 136
12. Organizacja gospodarcza kraju 138
13. Porównanie polskich i niemieckich celów gospodarczych 140

ROZDZIAŁ TRZECI

REMINISCENCJE HISTORYCZNE

1. Kolonizacja niemiecka w Polsce 144
2. Wnioski z doświadczeń historycznych 153
3. Układ sił demograficznych 155

CZĘŚĆ TRZECIA

D Z I A Ł A N I A

ROZDZIAŁ PIERWSZY

SYSTEM PRAWNY I ADMINISTRACYJNY

1. Rozszerzenie zakresu środków rządzenia 167
2. Okupacyjne ustawodawstwo gospodarcze 169
3. Prywatne stosunki prawne 176
4. Podłoże niemieckiej administracji gospodarczej 182
5. Podłoże okupacyjnej administracji gospodarczej 185

Str.

Administracja gospodarcza Ziem Przyłączonych:
6. Instytucje przeniesione z Rzeszy 186
7. Organizacja wysiedleń i wywłaszczeń 191
Administracja gospodarcza „Generalgouvernement":
8. Schemat organizacyjny 195
9. Organizacja wywłaszczeń 200
10. Organizacja rolnictwa 202
11. Organizacja obrotu towarowego 205
12. Organizacja rynku pracy 208
13. Samorząd gospodarczy 210
14. Samorząd terytorialny 213
15. Administracja gospodarcza Komisariatów Rzeszy 215
Czynniki zakłócające system rządzenia:
16. Potrzeby wojny 218
17. Przerosty i korupcja administracji 220
18. Technika łapownictwa 223
19. Rekapitulacja 229

ROZDZIAŁ DRUGI

MATERIAŁ LUDZKI

1. Podłoże polityki ludnościowej 235
2. Zastosowalność morderstw masowych 236
3. Polityka depopulacji 238
4. Polityka kulturalna 248
5. Polityka germanizacji 252
6. Polityka pracy 258
7. Ubezpieczenia społeczne 264
8. Roboty przymusowe w Rzeszy 266
9. Rekapitulacja 280

ROZDZIAŁ TRZECI

MAJĄTEK SPOŁECZNY

1. Założenia przebudowy strukturalnej 283
2. Likwidowanie szczytowych form gospodarowania 285
3. Zjawisko rozdrobnienia warsztatów pracy 289
4. Akcja komasacyjna w rolnictwie Ziem Przyłączonych 292
5. Akcja komasacyjna w rolnictwie „Generalgouvernement" 296
6. Wyniki okupacyjnej polityki agrarnej 299
7. Likwidacja przedsiębiorstw żydowskich 301
8. Akcja likwidacyjna w przemyśle, rzemiośle i handlu Ziem Przyłączonych . 306
9. Akcja likwidacyjna w przemyśle, rzemiośle i handlu „Generalgouvernement" i Komisariatów Rzeszy 310

10. Mobilizacja cywilna 317
11. Działalność inwestycyjna władz 319
12. Prywatna działalność inwestycyjna 324
13. Rekapitulacja 326

ROZDZIAŁ CZWARTY

WYMIANA I KONSUMCJA

1. Niemiecki schemat gospodarki wojennej 332
2. Zastosowanie niemieckiego schematu gospodarki wojennej na ziemiach polskich 335
3. Aprowizacja oficjalna 344
4. Reforma aprowizacyjna z r. 1943 352
5. Podaż na rynek nielegalny 355
6. Organizacja rynku nielegalnego 357
7. Ceny 364
8. Polityka monetarna 369
9. Rekapitulacja 374

CZĘŚĆ CZWARTA

KONSEKWENCJE

ROZDZIAŁ PIERWSZY

BILANS ZAMKNIĘCIA I BILANS OTWARCIA

1. Metoda przewidywań 383
2. Aktualność problemu przeludnienia 388
3. Problem ludnościowy 390
4. Problem warsztatów pracy 392
5. Warunki startu 395
6. Podłoże gospodarki powojennej 399
7. Rewindykacje terytorialne 406

P R Z E D M O W A

1. Książka ta opracowywana była w Warszawie w latach 1941—43. W drugiej połowie r. 1943 rękopis przesłany został w odbitkach mikrofotograficznych do Londynu. W zasadzie praca pisana była dla czytelników anglosaskich, odnoszących się do wiadomości nadchodzących z okupowanej Polski z wielkim niedowierzaniem; wydawało się, że omówienie poczynań okupanta w sposób wszechstronny i wskazujący również cele, jakie on sobie postawił, stanowić może najskuteczniejszą odpowiedź na nieschodzące z ust anglosaskich pytanie: „a pocózby Niemcy to wszystko robili?" Niestety, w Londynie nie zdołano książki przetłumaczyć i wydać w języku angielskim; natomiast powielono ją w kilkuset egzemplarzach dla użytku urzędów i autorów emigracyjnych[1]*, a fragmenty wykorzystano publicystycznie. Rękopis pozostały w kraju został zaktualizowany, rozszerzony, zaopatrzony w fotokopie dokumentów, wykresy, fotografie, powierzony wydawcy — i spłonął w Powstaniu Warszawskim. Wydanie niniejsze oparte jest na egzemplarzu zwróconym z Londynu.*

Powyższa historia książki znajduje odbicie w jej konstrukcji.

Ponieważ pisano ją z myślą o czytelniku c u d z o z i e m c u, wypadło podać pewną ilość na ogół znanych w Polsce informacyj z przeszłości, niezbędnych dla zrozumienia planów niemieckich i przebiegu wypadków pod okupacją. Dla czytelnika, który praktyki okupanta niemieckiego znał tylko ze słyszenia, trzeba było zgromadzić maksimum dowodów i argumentów, iż podaje mu się prawdę i rzeczywistość, a nie ponurą fantazję. Wreszcie materiał dokumentalny, jakim dysponowałem pod okupacją, z natury rzeczy był bardzo niedoskonały i niekompletny, a nawet posiadanego materiału często nie mogłem wykorzystać w pełni, obawiając się, że zdradzić by to mogło mych informatorów.

[1] Franciszek Kozłowski: „Niemiecki eksperyment gospodarczy w Polsce".

Zatem dla czytelnika polskiego, który przeżył okupację, dla czytelnika powojennego, obznajmionego z dokumentami, ujawnionymi choćby w procesie norymberskim — wiele ustępów tej książki okazać się może zbędnych lub nawet drażniących. Tym niemniej zapadła decyzja drukowania jej na podstawie pierwotnego rękopisu, ze zmianami i uzupełnieniami stosunkowo niewielkimi.

Albowiem plany i działania okupanta niemieckiego wbrew wszelkim dokumentom muszą wzbudzać niedowierzanie u każdego, kto ich sam nie przeżył. Już ci, którzy w okresie okupacji byli dziećmi, będą się do jej opisów odnosili z podobną nieufnością, jak dziś to czyni Brazylijczyk, Szkot czy Portugalczyk; co więcej, mam nadzieję, że za lat niewiele my sami własne nasze wspomnienia traktować będziemy z niejaką rezerwą — mam nadzieję, że tak będzie, będzie to bowiem dowodem zdrowia psychicznego i dowodem pełnego powrotu do normalnych warunków bytowania. Dlatego nigdy za wiele dowodów, argumentów i natarczywego przekonywania. Do przyszłego czytelnika tej książki można i należy się odnosić podobnie, jak odnosiłem się do nieufnego Anglika w r. 1943.

Po wtóre ubóstwo dokumentacji potajemnie gromadzonej pod okupacją idzie w parze z wykorzystaniem najlepszego dokumentu, jakim był każdy dzień, który udało się szczęśliwie przeżyć. Oczywiście mieć będziemy niezadługo opisy bogatsze i doskonalsze, wykorzystujące te wszystkie wartości, jakie daje czas i możność jawnej pracy. Wszelako dla użyteczności opisu równie pożądana jest perspektywa, w której się widzi opisywane zjawisko, jak bezpośredniość kontaktu z owym zjawiskiem. Tak właśnie, jak to opisuję, widziano i oceniano okupację wówczas, gdy się odbywała; już ten stan poglądów, ocen i przewidywań warto utrwalić, zwłaszcza skoro w świetle po wojnie dopiero ujawnionych faktów okazały się one na ogół trafne.

2. Pierwsza część książki mówi o kierunkach rozwojowych gospodarstwa polskiego przed wojną stanowiąc tło dla dalszych rozważań; część druga mówi o planach niemieckich oraz podstawowych warunkach ich powstawania i realizacji; część trzecia omawia poszczególne dziedziny działalności okupanta niemieckiego w Polsce; wreszcie część czwarta zawiera przewidywania potrzeb i warunków rozwojowych gospodarstwa polskiego po wojnie, jest więc nawiązaniem do rozdziału pierwszego.

W części trzeciej, najobszerniejszej, niektóre ważne dziedziny gospodarowania pominięto lub potraktowano pobieżnie, każdy zaś z rozdzia-

łów stanowi jak gdyby odrębną całość, przy czym często powtarzają się w nich te same motywy. Pozwoliłem sobie na tę wadę konstrukcyjną uważając, iż pomaga ona osiągnięciu celów, jakie książce wyznaczyłem.

Cele te są dwa: po pierwsze podanie czytelnikowi możliwie plastycznego obrazu najbardziej istotnych i najbardziej charakterystycznych właściwości niemieckiej gospodarki okupacyjnej — oraz po wtóre uwypuklenie tych działań okupanta, których skutki sięgają poza okres wojny, powodują trwałe zmiany struktury społecznej lub gospodarczej, a tym samym wpływają na kierunek powojennego rozwoju kraju. W myśl tych założeń mogłem zrezygnować z bardziej wnikliwego omawiania dziedzin, w których działalność okupanta nie spowodowała zmian głębokich i trwałych lub nie objawiła się w sposób szczególnie charakterystyczny, jak np. szeroka dziedzina polityki podatkowej, kredytowej, przebieg procesów produkcyjnych itp. Koncentrując uwagę na dziedzinach życia społecznego i gospodarczego, na których głównie skupiła się działalność okupanta, potraktowałem je jako materiał do wydobycia wątku wspólnego, uwypuklenia generalnej linii wytycznej polityki okupanta. Uczyniłem to czterokrotnie, za każdym razem z innego punktu widzenia, w czterech poniekąd niezależnych od siebie rozdziałach, gwoli uzyskania obrazu bardziej plastycznego, pełnego i przez porównanie skontrolowanego.

Mogłem wykonać tę pracę tylko dzięki chętnej pomocy kilkudziesięciu osób w gromadzeniu i opracowywaniu materiału informacyjnego. Pomocy tej w żadnym wypadku mi nie odmówiono, mimo, iż łączyło się to z realnym i znacznym niebezpieczeństwem osobistym. Liczne spośród tych osób, czynnych w życiu podziemnym, zostały przez okupanta zamordowane.

W. J.

CZĘŚĆ PIERWSZA

PODŁOŻE

ROZDZIAŁ PIERWSZY

KIERUNKI ROZWOJOWE GOSPODARSTWA POLSKIEGO

1

WARUNKI STARTU

Kierunki rozwojowe i stan gospodarstwa polskiego w chwili wybuchu wojny nie mogą być dobrze zrozumiane i ocenione bez znajomości warunków, w jakich to gospodarstwo znalazło się po odzyskaniu niepodległości politycznej w latach 1918—1920. Pierwszą wojnę światową wszystkie kraje odczuły jako silny wstrząs gospodarczy. Podjęły normalną pracę pokojową w sytuacji zmienionej i w wielu wypadkach trudniejszej niż przed r. 1914. Tym niemniej dla większości państw było to podjęcie na nowo dawnych, przedwojennych procesów, było to k o n t y n u o w a n i e pracy przez organizm z dawna istniejący i w zasadniczym swym zrębie nie naruszony. Natomiast Polska — podobnie jak niektóre inne państwa Europy południowo-wschodniej — budować musiała zupełnie n o w y organizm gospodarczy, dostosowany do nowego statutu politycznego. Organizm ten, tworzący się z nieskoordynowanych ze sobą i niewystarczających składników, już w okresie swego powstawania musiał dostarczać wartości materialnych, niezbędnych dla zbudowania politycznej i społecznej organizacji państwa, a więc dla celów w bezpośredniej swej użyteczności pozagospodarczych. Pamiętać wreszcie trzeba, że ziemie polskie uległy silnemu zniszczeniu wojennemu, wypadło więc nie tylko organizować gospodarkę narodową, ale jednocześnie odbudowywać liczne jej fragmenty.

Jeżeli przyjmiemy, że normalna pokojowa działalność gospodarcza w najbardziej ogólnym swym rysie ma na celu coraz doskonalsze zaspokajanie potrzeb materialnych jednostek i zbiorowości, to stwierdzić musimy, że w Polsce działalność ta była osłabiona i opóźniona przez

konieczność dokonania prac wstępnych, obciążających inne narody w znacznie słabszym stopniu, a mianowicie głównie w wymienionych wyżej trzech dziedzinach: odbudowy zniszczeń, budowy politycznej i społecznej aparatury państwa oraz związania ziem polskich w organiczną całość gospodarczą.

2

ZNISZCZENIA WOJENNE

Zniszczenia wojenne w Polsce podczas wojny 1914—1920 obliczane są na sumę około 2 miliardów dolarów złotych (wg starego parytetu). Blisko $^3/_4$ obszaru państwa było terenem działań wojennych, przy czym linie frontowe przeszły przez te terytoria parokrotnie. Uległo zniszczeniu około 2 milionów budynków mieszkalnych i gospodarczych, w tym przeszło 500 tys. gospodarstw rolnych i miejskich spalonych. Przemysł b. zaboru rosyjskiego został zniszczony lub zdemontowany tak gruntownie, że w r. 1918 zatrudniał tylko 15% stanu robotników z r. 1914. Zniszczono lub wywieziono 3.000 motorów elektrycznych i dynamomaszyn, przeszło 3.200 obrabiarek nowego typu, przeszło 900 silników parowych i spalinowych; z samych tylko fabryk włókienniczych okręgu łódzkiego Niemcy wywieźli 1.300 km pasów skórzanych, ponad 1.000 ton miedzi wyłamanej z maszyn, niezależnie od maszyn i urządzeń wywiezionych w całości. Drogi bite i koleje zniszczone, zwłaszcza tabor nieliczny i zdewastowany; zniszczenie urządzeń komunikacyjnych oszacowano na 742 mil. fr. zł. W rolnictwie inwentarz żywy województw centralnych i południowych był o 30% niższy niż przed wojną, w województwach wschodnich wyniszczenie inwentarza było jeszcze większe. Jeszcze w r. 1920 obszar odłogów w Polsce wynosił około $3^1/_2$ mil. ha, tj. około $^1/_5$ ziemi ornej. Kapitał finansowy został w znacznej części wywieziony do Rosji i potem do Niemiec, a reszta wyniszczona przez chaos wielowalutowości wojennej i dwukrotną — a w niektórych dzielnicach trzykrotną — falę dewaluacyjną. Ogólne wyobrażenie o stratach ludzkich daje fakt, że ludność kraju wynosiła w r. 1910 — 29,0 mil., a w r. 1920 — 26,7 mil. osób, nastąpił więc spadek o 7,9%, gdy we Francji o 5,6%; przyrost naturalny był w latach 1909—1912 mniej więcej

taki sam, jak w latach 1922—1925, tj. wynosił 16,4, względnie 17,4 pro mille, natomiast w r. 1920 spadł do 5,2 pro mille, a w r. 1919 do 3,6 pro mille. Nie jest znana liczba osób wygnanych z kraju w związku z wypadkami wojennymi — niezupełne szacunki określają ją na 2 mil. osób — natomiast wiadomo, że powróciło spośród nich ok. 1.300 tys. osób. Zadłużenie zagraniczne państwa na prowadzenie wojny i na akcję ratunkową dla głodującej ludności wyniosło 1,6 miliarda zł., tj. 65% całego długu zagranicznego państwa według stanu z r. 1938 — pamiętać bowiem należy, że w Polsce wojna trwała o 2 lata dłużej niż na Zachodzie.

Zważywszy, że Polska jest krajem słabo zainwestowanym, można twierdzić z zupełną pewnością, że w żadnym innym państwie pierwsza wojna światowa nie zniszczyła tak wielkiej części majątku narodowego jak w Polsce, pomijając może jedynie zniszczenia rewolucyjne w Rosji. Powszechnie znane zniszczenia wojenne Francji północnej i Belgii były wydatnie mniejsze, o ile je oceniać w stosunku do pozostałej, nienaruszonej części majątku narodowego, tj. do rozmiarów aparatu gospodarczego, mającego dokonać odbudowy — a to tym bardziej, że oba te kraje korzystały z niemieckich świadczeń reparacyjnych, Polska zaś dokonała odbudowy własnymi siłami.

Tym bardziej charakterystyczne jest, że problem odbudowy ówczesnych zniszczeń wojennych nie był w Polsce odczuwany jako szczególnie ważny, dominujący nad innymi zadaniami społeczeństwa i państwa, nie skupiał on też na sobie w decydującej mierze działań polityki gospodarczej. Rozwiązano ten problem stosunkowo szybko, można by powiedzieć na marginesie działań, uznanych powszechnie za ważniejsze i trudniejsze, a polegających nie na odtwarzaniu strat, a na tworzeniu nowych wartości. Objaw ten wydaje się być nader charakterystyczny dla nastawienia psychiki gospodarczej społeczeństwa polskiego, zwłaszcza gdy go oceniać na tle istotnie ogromnych rozmiarów zniszczeń wojennych; wskazuje on na ekspansywność polskiej psychiki gospodarczej, płynącą z powszechnej świadomości, że dopiero nowy statut polityczny umożliwi normalny rozwój materialny. Odbudowa kraju nie stała się nigdy atrakcyjnym dla ogółu hasłem, podczas gdy hasłem takim stały się problemy: zespolenia dzielnic, stworzenia narodowego systemu walutowego, eksploatacji morza, reformy struktury rolnej, industrializacji kraju itp.

3

ZESPALANIE DZIELNIC

Istniało pewne podobieństwo — z gospodarczego punktu widzenia — między odbudową zniszczeń wojennych a akcją zespalania dzielnic oraz budowy politycznej i społecznej aparatury państwa. Dla podjęcia normalnych funkcyj pokojowych odtworzenie braków, spowodowanych przez wieloletnie nieistnienie społecznej i politycznej organizacji ziem polskich, było równie konieczne, jak odtworzenie braków spowodowanych przez zniszczenia. Obydwa te procesy w równej mierze wymagały wysiłku gospodarczego, a zatem opóźniały i osłabiały narastanie wartości gospodarczych; z drugiej zaś strony istnienie obu kategoryj braków obniżało wydajność aparatu gospodarczego.

Rozbiory Polski miały miejsce w końcu wieku XVIII, a więc właśnie w tym czasie, gdy rozpoczął się intensywny proces industrializacji Europy, kształtujący obecną strukturę gospodarczą poszczególnych krajów. Na ziemiach polskich Niemcy, Austria i Rosja carska kierowały owym procesem w sposób, który uznały za najwłaściwszy dla siebie, ze swego gospodarczego i przede wszystkim politycznego punktu widzenia. Ziemie polskie dla każdego z tych państw położone były peryferyjnie i słusznie uważane były za niepewne politycznie. Dlatego też podporządkowanie rozwoju gospodarczego tych ziem interesom państw zaborczych okazało się jednoznaczne z hamowaniem tego rozwoju.

Najwyraźniej może odczuł to zabór austriacki, obfitujący w bogactwa górnicze, urodzajny, gęsto zaludniony, mający korzystną sytuację dla rozwoju handlu i bogatą w tym względzie tradycję z czasów przedrozbiorowych, lecz wbrew tym korzystnym okolicznościom zepchnięty do poziomu przysłowiowej „nędzy galicyjskiej", dający wskutek przeludnienia ogromną liczbę ubogich emigrantów zamorskich, nie wykorzystujący takich swych bogactw, jak np. gazy ziemne, sole potasowe, energia wodna, wywożący swą ropę naftową do rafineryj położonych w prowincjach centralnych Austro-Węgier, słowem będący przedmiotem wszechstronnej eksploatacji na dobro przeindustrializowanej Austrii właściwej i poniekąd prowincyj czeskich.

Podobnie kształtował się rozwój gospodarczy zaboru niemieckiego, który — wraz z innymi ziemiami położonymi na wschód od Odry — miał wyznaczoną w gospodarce Rzeszy Niemieckiej rolę dostawcy płodów rolnych i sił roboczych dla uprzemysłowionych dzielnic centralnych i zachodnich. Przejawem tej polityki był upadek bogatych nie

gdyś, handlowych miast pomorskich z Gdańskiem na czele, struktura rolna odznaczająca się znaczną przewagą wielkiej własności [1], emigracja wewnętrzna tak intensywna, iż w uprzemysłowionej Westfalii powstała zwarta mniejszość polska, wreszcie znikomy w porównaniu z ziemiami rdzennie niemieckimi rozwój przemysłu. Będący częścią zaboru niemieckiego Śląsk posiada jedne z najbogatszych w Europie złóż węgla i pewne zasoby rud, wskutek czego rozwinęło się tam górnictwo i przemysł hutniczy, charakterystyczny natomiast był niedorozwój przemysłu przetwórczego, rozkwitającego już w sąsiedniej Saksonii.

Inne były losy zaboru rosyjskiego, którego kultura gospodarcza, zwłaszcza w jego części zachodniej, stała zawsze na znacznie wyższym poziomie od przeciętnego ogólno-rosyjskiego. Nie działało tu tak wyraźnie jak na zachodzie świadome i konsekwentne hamowanie aparatu produkcyjnego, nie pozwalał bowiem na to prymitywizm metod polityczno-gospodarczych rządu carskiego. Rozwinął się nawet przemysł włókienniczy w ośrodkach łódzkim i białostockim oraz — w słabszym stopniu — przemysł metalowy. Dzielnice te jednak od powstania r. 1831 rządzone były systemem zbliżonym do okupacji wojskowej; ich postęp kulturalny uznany był za sprzeczny z rosyjską racją stanu (nauczanie po polsku, nawet na poziomie szkoły ludowej, uważane było przez długie lata za poważne przestępstwo polityczne); eksploatowane były na dobro ziem rdzennie rosyjskich przez system podatkowy i taryf kolejowych [2]. Wszystko to nie mogło sprzyjać rozwojowi gospodarczemu. Gdy na przełomie w. XIX i XX rozpoczął się proces uprzemysławiania Rosji, wykorzystujący jej olbrzymie zasoby naturalne i obfitość taniej robocizny oraz korzystający z wydatnej pomocy rządowej — ziemie polskie mimo swej wyższości kulturalnej nie stały się dzielnicą przemysłową Imperium Rosyjskiego. Przeciwnie, rozpoczęło się przenoszenie do Rosji niektórych przedsiębiorstw przemysłowych, nastąpił odpływ fachowców i organizatorów polskich i wzmogło się wyrównywanie poziomu gospodarczego w dół, do niższego znacznie standardu rosyjskiego. Rezultatem i przejawem tego procesu było przeludnienie kraju i intensywna emigracja zamorska oraz sezonowa do rolnictwa wschodnich dzielnic niemieckich.

[1] Ciekawe jest, że rolnictwo zaboru niemieckiego, skądinąd wysoko stojące, nie miało prawie wcale produkcji nasion elitarnych, które sprowadzano z Niemiec. Po r. 1918 produkcja ta rozwinęła się tam doskonale, dając nadwyżki eksportowe.

[2] Wg prof. W. Grabskiego roczna przewyżka świadczeń Królestwa Kongresowego na rzecz skarbu rosyjskiego nad wydatkami tego skarbu na rzecz Królestwa wynosiła w okresie przedwojennym 442,9 mil. rub. rocznie.

„Warunki naturalne Polski same przez się koncentrowały najważniejsze problemy gospodarcze w najbliższym sąsiedztwie dawnych granic podziałowych. Tu koncentrowały się bogate złoża soli, tu istnieje jedno z najbogatszych złóż węglowych w Europie, a więc magnes rozwoju przemysłowego, tu zbiegały się bogactwa rud żelaznych, cynkowych, ołowianych. Fakt istnienia bogactw mineralnych w ziemi znany już był w starożytności. Ale rozwój eksploatacji wiąże się dopiero z faktem nowoczesnej rozbudowy komunikacji. Na ziemiach polskich jednak powstały koleje nie tyle w imię celów gospodarczych, ile raczej pod kątem widzenia interesów strategicznych państw zaborczych. Zadanie ich polegało raczej na uniemożliwieniu i przeszkodzeniu komunikacji w szerokim pasie pogranicznym niż na ułatwieniu ruchu. Drogi wodne, a mianowicie najważniejsze arterie komunikacyjne, podzielone zostały również odcinkami między dwu lub nawet trzech zaborców. O jednolitej więc polityce komunikacji wodnej mowy być nie mogło. Dla zaboru austriackiego i rosyjskiego często łatwiejszy był dostęp do Morza Adriatyckiego i Czarnego niż do polskiego wybrzeża Bałtyku. Wszystkie więc drogi komunikacyjne uciekały od najważniejszych zagadnień gospodarczych, kładły się jak barykady w poprzek interesów polskich, ignorowały postulat ekonomiczny, gdy stawały wobec zagadnienia strategicznego. Potężne zapory celne doprowadziły prawie do całkowitego zaniku wymianę towarową między trzema dzielnicami polskimi. W ostatnich latach przedwojennych (1910—1914), obrót międzydzielnicowy wahał się w granicach 6—8% obrotu sumarycznego ziem polskich, gdy obrót z rynkami państw zaborczych przekraczał w imporcie i eksporcie 80%. Znaczenie tego zjawiska potęgował fakt, że wszystkie państwa zaborcze niechętnym okiem spoglądały na budzenie się ruchu przemysłowego na ziemiach polskich, a w pewnych wypadkach uniemożliwiały nawet jego egzystencję, miało to miejsce przede wszystkim w odniesieniu do tych dziedzin przemysłu, które z natury rzeczy uzależnione były od polityki lub dostaw rządowych czy instytucyj publicznych, jak cały przemysł militarny, budowa parowozów, przemysł elektrotechniczny i wiele innych. Ponadto przy pomocy polityki celnej, taryfowej, podatkowej, koncesyjnej rządy państw zaborczych regulowały sprawy przemysłowe zawsze na korzyść własnej, narodowej produkcji przeciwko interesom produkcji polskiej lub nawet tylko położonej w obszarze etnograficznym polskim. Stąd też ziemie polskie jako całość wykazywały bądź to chaos gospodarczy i pro-

dukcyjny, bądź też ograniczały się do produkcji wstępnej, surowcowej, a więc najmniej rentownej. Ropa naftowa z zaboru austriackiego była wywożona w najlepszych latach za bezcen w stanie surowym do przeróbki w innych krajach monarchii, gdy równocześnie Kongresówka i zabór pruski sprowadzały naftę, oleje pędne i smary z głębi Rosji lub z Ameryki; na Górnym Śląsku kwas siarkowy produkowany ubocznie nie mógł znaleźć zastosowania, w zaborze rosyjskim zaś dla produkcji superfosfatów wytwarzano umyślnie kwas z pirytów zamorskich; łódzkie towary włókiennicze wędrowały w poszukiwaniu rynków zbytu do Azji, ale nie mogły dotrzeć ani do zaboru austriackiego, ani do zaboru pruskiego. Produkcja soli w Wieliczce była ograniczona ze względu na interesy produkcyjne innych krajów monarchii austriackiej, ale nie mogła wejść na rynek Kongresówki; a gdy przemysł włókienniczy Królestwa będąc wielkim konsumentem sody produkowanej z soli zwrócił się do rządu austriackiego z prośbą o sprzedanie solanki do mającej powstać na granicy fabryki sody, Austria dała odpowiedź odmowną. Rozbudowie produkcji soli potasowych w Małopolsce czyniono trudności ze względu na interesy niemieckiego syndykatu potasowego. Odkrycia geologiczne na terenie Polski bywały zatajane, a badania naukowe w tej dziedzinie hamowane. Odkryty gaz ziemny w Małopolsce uchodził bezużytecznie w powietrze. Wysokie cła na węgiel, koks i żelazo pomiędzy b. Królestwem a Górnym Śląskiem stworzyły zupełnie różne warunki powstania i rozwoju wielu dziedzin przemysłu w dwu sąsiednich dzielnicach polskich, niosąc w sobie zarodki przyszłych komplikacyj i trudności gospodarczych. Znaczna część handlu, szczególnie związanego z obrotem międzynarodowym, musiała z natury rzeczy wpaść w ręce elementu obcego, hamując przez całe stulecie rozwój kapitalizacji na ziemiach polskich. Każda z trzech dzielnic uzależniła się tysiącznymi węzłami gospodarczymi z nieporównanie większymi rynkami finansowymi i handlowymi odpowiednich państw zaborczych, a zerwała kontakt z resztą ziem polskich. W wielu wypadkach najcięższa praca pionierska, związana z ryzykiem, była udziałem elementu polskiego, a gdy wreszcie dochodziła do pomyślnych rezultatów, wobec braku poparcia ze strony państwa przechodziła w ręce kapitału obcego, który nie sporadycznie prowadzi kolonialną i rabunkową gospodarkę" [3].

Tak więc historia poszczególnych dzielnic polskich przed r. 1918 wykazuje zasadniczą cechę wspólną: podporządkowanie gospodarstwa tych

[3] Eugeniusz Kwiatkowski: *„Dysproporcje"*, Warszawa 1933.

ziem wymogom politycznym państw zaborczych, co oznaczało osłabienie tempa rozwojowego, niedoinwestowanie, niewykorzystanie wartości naturalnych i ludzkich, a w konsekwencji postępujące przeludnienie i emigrację. Niezależnie jednak od tych cech wspólnych nie można zapominać, iż ziemie polskie, stanowiące części odmiennych zupełnie organizmów polityczno-gospodarczych, o odmiennym ustawodawstwie i administracji, odmiennych kierunkach rozwojowych, poziomie zamożności i kultury, uzależnione były od odmiennych ośrodków dyspozycyjnych i przez półtora wieku gruntownie izolowane od siebie w sensie gospodarczym. Wspólnym losem tych ziem było jednostronne eksploatowanie przez zaborców — ale każda dzielnica eksploatowana była przez innego, innymi metodami i dla odmiennych celów.

Odzyskanie niepodległości stworzyło pole dla rozwoju gospodarczego, zgodnego z potrzebami i możliwościami terenu. Przede wszystkim jednak postawiło przed Polską ogromny problem zespolenia trzech zaborów. Wymagało to inwestycyj technicznych, np. powiązania trzech nieskoordynowanych ze sobą systemów kolejowych i drogowych, przede wszystkim jednak trudnych prac organizacyjnych — ujednolicenia systemów: walutowego, prawnego, administracyjnego, bankowego, stowarzyszeń i porozumień gospodarczych, organizacji handlowej etc. Nawet proste wyliczenie elementów składających się na problem zespolenia dzielnic zaprowadziłoby nas za daleko. Wypada apelować do czytelnika, aby uprzytomnił sobie, jak subtelną a mocną sieć stanowi organizacja gospodarcza państwa współczesnego, powstała w wyniku wieloletnich niezliczonych doświadczeń, niepowodzeń, zdobyczy i tradycji. Już powiązanie w jedną harmonijną całość trzech takich systemów organizacyjnych stanowiłoby zadanie poważne. W danym zaś wypadku całość tworzyć trzeba było nie z trzech logicznych systemów, a z ułamków takich systemów — i to ułamków utworzonych w sposób sprzeczny z dyktowaną przez warunki naturalne logiką gospodarczą, bo podporządkowanych w swym rozwoju obcej, zewnętrznej logice politycznej. Wydaje się, iż miałem prawo twierdzić, że konieczność wykonania tego zadania musiała opóźnić i osłabić normalną pracę nad coraz doskonalszym zaspokajaniem potrzeb materialnych jednostek i zbiorowości.

4

ORGANIZOWANIE PAŃSTWA

Odzyskując niepodległość posiadała więc Polska aparat gospodarczy wymagający ujednolicenia i znacznych uzupełnień. Bądź co bądź jednak istniały te niezorganizowane wartości. W podobnych warunkach znalazły się niektóre inne państwa Europy południowej i wschodniej. Natomiast kraje te: Jugosławia, Rumunia, Węgry i w pewnym zakresie również Czechosłowacja były o tyle w szczęśliwszym położeniu, iż mogły nawiązać do istniejącej już przed wojną państwowości, wprawdzie o mniejszym zasięgu terytorialnym i skromniejszej problematyce, ale w każdym razie stanowiącej ośrodek dla konstruowania współpracującej z życiem gospodarczym aparatury państwowej, tj. zarówno administracji w ścisłym tego słowa rozumieniu, jak wszelkiego rodzaju instytucyj centralnych, szkolnictwa publicznego, urządzeń usługowych w rodzaju kolei, zarządu drogowego, poczty i telegrafu, sądownictwa, armii, ochrony pracy, ubezpieczeń społecznych itp. We wszystkich tych dziedzinach, zarówno w organizacji państwowej, jak samorządowej, Polska nie odziedziczyła po okresie przedwojennym nic poza gmachami i innymi urządzeniami materialnymi — nota bene na większości terytorium b. ubogimi — oraz skromnymi kadrami administracji w zaborze austriackim. Nie nawiązując swego istnienia do państwowości, czynnej bezpośrednio przed ubiegłą wojną, nie posiadała też Polska — w przeciwieństwie do krajów uprzednio wymienionych — trzonu organizacyjnego, reprezentującego pewną metodę i tradycję.

Bez społecznej i politycznej aparatury państwowej współczesne życie gospodarcze istnieć nie może, a jej niesprawność w ogromnym stopniu utrudnia pracę przedsiębiorstw. Improwizowanie tej aparatury, budowanie jej od poziomu zerowego nie tylko odciąga od życia gospodarczego poważny odsetek jego sił ludzkich i materialnych, ale w okresie organizacyjnym nakłada na nie dotkliwy ciężar niedostatecznej fachowości funkcjonariuszów i niedostatecznego skoordynowania instytucyj publicznych.

Takie właśnie zadanie musiało być spełnione w Polsce stanowiąc dalszy ważki czynnik opóźniający i osłabiający normalną pracę gospodarczą. O rozmiarach tego zadania zorientować się można z oceny paru jego odcinków.

A więc armia nie odziedziczyła po zaborcach nic oprócz koszar, terenów ćwiczebnych, bardzo nielicznych kadr oficerskich i znikomej

ilości sprzętu, natychmiast zużytego w toku trwającej wojny. Poza tym całą tak dużą i różnorodną organizację armii współczesnej trzeba było stworzyć zaczynając od sztabów i instytutów badawczych, a kończąc na gmachach mieszkalnych i przemyśle wojennym. W budżecie państwa wydatki Ministerstwa Spraw Wojskowych stanowiły największą pozycję, obejmującą około 30% wydatków ogólnych.

Szkolnictwo było nieźle postawione w zaborze austriackim, ale w zaborze niemieckim było bardziej instrumentem brutalnego wynarodawiania, aniżeli nauczania, a w zaborze rosyjskim istniało tylko w bardzo nikłej postaci. W r. 1921, a więc już po paru latach istnienia szkolnictwa polskiego, analfabeci stanowili 33,1% ogółu ludności (powyżej 10 lat), wśród ludności zaś starszej ponad 40 lat odsetek ten sięgał 50%. Już w r. 1931 wśród dzieci w wieku 10—14 lat analfabeci stanowili 6,6%, a w wieku 15—19 lat — 12,4%. W zaborze rosyjskim w r. 1914 było ogółem 5.855 szkół wszelkich typów i stopni z 406 tys. uczni, a w r. 1938 samych tylko szkół powszechnych było 15.343 z 2.761 tys. uczni. W r. 1937 Polska miała 28 uczelni akademickich, a przed pierwszą wojną światową, praktycznie mówiąc, 3. Osiągnięcia te wymagały intensywnej budowy szkół i kształcenia nauczycieli, a więc znacznych wydatków. Ministerstwo Oswiaty stanowiło drugą po armii pozycję w budżecie państwa i obejmowało około 15% wydatków ogólnych, oprócz tego zaś samorządy wydatkowały na oświatę sumę zbliżoną do $^1/_3$ odnośnych wydatków państwa.

Ustawodawstwo socjalne miało w Polsce specjalne znaczenie polityczne z uwagi na to, że w okresie rozbiorów postulat niepodległości państwowej łączył się i niemal identyfikował z postulatem sprawiedliwości społecznej. Przed pierwszą wojną światową było ono stosunkowo dobrze rozbudowane w Niemczech, gorzej w Austrii, w Rosji zaś praktycznie nie istniało ograniczając się do nieprzestrzeganego 10-cio godzinnego dnia pracy. Pierwszy w ogóle dekret Naczelnika Państwa, bezpośrednio po usunięciu okupantów niemieckich, był to dekret o ośmio-godzinnym dniu pracy; w ślad za nim poszedł dekret o ubezpieczeniu na wypadek choroby i macierzyństwa. W dalszej kolejności wprowadzono obowiązkowe urlopy robotnicze, ochronę pracy kobiet i dzieci, autonomiczną inspekcję pracy, sądy pracy i obowiązujące umowy zbiorowe, zaś w dziedzinie ubezpieczeń oprócz chorobowego również emerytalne, wypadkowe i od bezrobocia. Ustawodawstwo socjalne polskie stało na poziomie podobnym, jak w Anglii i Niemczech, wyższym niż we Francji (po reformach Bluma), Włoszech czy

USA, ustępując jedynie Szwecji i Danii. Dla życia gospodarczego oznaczało to wyższe koszta produkcji oraz akumulację kapitałów, wynoszącą na r. 1939 niespełna 2 miliardy zł, tj. sumę zbliżoną do udziału kapitałowego zagranicy w przedsiębiorstwach polskich. Za tę cenę osiągnięto jednak jedną z najważniejszych więzi społecznych w Polsce, będącą jednocześnie więzią państwową. Ten charakter problemu tłumaczy, dlaczego uznano go za jedno z ważniejszych i pilniejszych zadań po odzyskaniu niepodległości mimo ujemnego bezpośredniego wpływu na ściśle gospodarcze warunki pracy aparatu produkcyjnego.

5

OKRES ODBUDOWY

W świetle uwag powyższych mam prawo twierdzić, że w porównaniu z innymi państwami Polska była silnie handicapowana i to parokrotnie: przez pozostawanie w stanie wojny o dwa lata dłużej niż większość innych krajów, przez wyjątkowo wielkie zniszczenia wojenne i przez konieczność wykonania prac mających na celu wypełnienie luk w zasadniczej aparaturze kraju oraz związanie ze sobą jego dzielnic, żyjących dotąd życiem obcym. Podobny handicap miały niektóre inne państwa Europy południowo-wschodniej, zwłaszcza Rumunia i poniekąd kraje bałtyckie; nigdzie jednak zjawiska te nie występowały wszystkie naraz i z tak wielkim nasileniem. Uwzględnienie tego czynnika jest niezbędne dla właściwej oceny rozwoju gospodarki polskiej, a mianowicie dla oceny zasobu sił, jaki pozostawał na dokonywanie ulepszeń w strukturze gospodarczej i na podnoszenie dobrobytu społecznego.

Nie można, oczywiście, postawić wyraźnej daty, w której ukończone zostały owe procesy odbudowy zniszczeń i dostosowywania gospodarstwa narodowego do nowego statutu politycznego. Jako datę orientacyjną podaje się niekiedy lata 1924/25, w którym to czasie zakończył się chaos walutowy i wprowadzono złoty polski. Istotnie wówczas zakończona została niemal zupełnie odbudowa zniszczeń i dokonane już były najważniejsze prace konsolidujące państwo w sensie gospodarczym; ponadto w r. 1925 wybuchła tzw. wojna celna z Niemcami, będąca najbardziej charakterystycznym punktem zwrotnym w rozwoju gospodarki polskiej.

W okresie do r. 1925 Polska pozostawała w silnej zależności gospodarczej od Niemiec, zwłaszcza w dziedzinie jej zagranicznych stosunków gospodarczych. W handlu zagranicznym Niemcy obejmowały około 50% obrotów, ponadto jednak znaczna część handlu z krajami trzecimi była prowadzona przy pomocy pośredników niemieckich i niemieckiego aparatu spedycyjnego, przy kontroli tych pośredników posuniętej tak daleko, że oni np. dokonywali lokalnego skupu jaj, drobiu, skór etc., przeznaczonych na wywóz do Anglii. Równie wielki był wpływ niemiecki na przemysł polski, zwłaszcza na odzyskanym dopiero w końcu r. 1921 Śląsku oraz na terenie międzynarodowych porozumień przemysłowych; pośrednictwo niemieckie grało bardzo doniosłą rolę również w obrotach kapitałowych, nawet z krajami Europy zachodniej i USA. W takich warunkach Niemcy istotnie mieli podstawy do przewidywania, że po zerwaniu stosunków z nimi gospodarka polska załamie się szybko, a w dalszej konsekwencji zostanie im podporządkowana w jeszcze silniejszym stopniu niż przedtem.

Rzeczywiście cios był na tyle silny, że przyczynił się do zdewaluowania złotego, następnie jednak bieg wypadków poszedł po linii zgoła odmiennej. Utraciwszy usługi pośrednicze Niemiec polski handel zagraniczny zdołał zmienić swe kierunki (dopomógł w tym strajk węglowy w Anglii i możność skierowania węgla śląskiego do państw skandynawskich), nawiązać bezpośrednie stosunki z coraz liczniejszymi rynkami obcymi, a w ślad za tym rozpoczął się powolny, lecz konsekwentny proces zwiększania udziału w wywozie przetworów rolnych (zwłaszcza hodowlanych) i wyrobów przemysłowych na miejsce surowców. Szczególnie pomyślnie dokonane zostało uniezależnienie się w dziedzinie komunikacyjnej, czego najbardziej dobitnym wyrazem było rozbudowanie portu w Gdańsku i budowa nowego portu w Gdyni — która z małej wioski stała się w przeciągu paru lat największym portem na Bałtyku — powiązanie kolejowe wybrzeża ze Śląskiem, wreszcie zapoczątkowanie budowy floty handlowej. Przemysł śląski uzyskał podnietę do tym szybszego opanowania rynku wewnętrznego, a jednocześnie rozrastać się zaczęły działy przemysłu, dotychczas nie mogące konkurować z przemysłem niemieckim, jak przede wszystkim przemysł chemiczny, elektrotechniczny i maszynowy. Usamodzielnienie wywozu stało się podłożem dla budowy nowych przemysłów rolnych, jak tłuszczowy, bekonowy i konserwowy, dla stworzenia urządzeń przetwór-

czych i standaryzacyjnych dla masła, jaj, odpadków ubojowych etc., a tym samym dla rozwoju hodowli.

W ostatecznym więc wniosku r. 1925, rok wybuchu zatargu gospodarczego z Niemcami, można uważać za datę zamykającą okres likwidowania gospodarczych skutków wojny. Wprawdzie w słabnącym stopniu były one jeszcze długo odczuwane, jednak jednym z najbardziej charakterystycznych skutków wojennych i przedwojennych wypadków politycznych była właśnie zależność gospodarcza od Niemiec, stopniowo od tego momentu zanikająca. Bezpośrednio po wojnie Polska zwróciła całą swą uwagę i wszystkie swe siły na zadania polityczne oraz na porządkowanie i uruchamianie odziedziczonego po zaborcach aparatu gospodarczego i dlatego właśnie pomijać musiała wzbogacanie tego aparatu nowymi, nawet mającymi dobre warunki rozwoju działami produkcji oraz nie mogła ujmować we własne ręce swych stosunków ze światem — co wykorzystać mogli i wykorzystali Niemcy. Od r. 1925 gospodarka polska może ustalać i realizować swe własne linie rozwojowe, co jest właśnie najwymowniejszym dowodem, że proces likwidacji wojny w jego najważniejszych elementach został już ukończony.

Trudno powstrzymać się od podkreślenia, że właśnie rozluźnienie stosunków gospodarczych z Niemcami pozostaje w związku — i to w związku przyczynowym — z uruchomieniem zdrowych i niezbędnych zmian strukturalnych, za co płacić wypada rezygnacją z doraźnych korzyści. Podobny objaw spostrzegamy w historii gospodarczej Austrii i państw bałtyckich. Wydaje się, że nie jest to zwykły przypadek, lecz wskazówka, że ścisłe, sięgające aż do pewnego uzależnienia stosunki państw Europy południowo-wschodniej z Niemcami są przejawem nie tyle układu niezmiennych warunków naturalnych, co niedorozwoju tych państw, a więc przejawem właśnie niewykorzystania ich wewnętrznych warunków naturalnych. Tam, gdzie możliwości dyktowane przez naturę są dobrze wykorzystane, zależność od Niemiec nie pojawia się (Czechosłowacja); gdzie wykorzystanie tych możliwości polepsza się, zależność słabnie (państwa bałtyckie); gdy zrywa się zależność, rozpoczyna się racjonalizowanie struktury gospodarczej (Polska, Austria w ostatnich latach przed zaborem); gdzie wreszcie zacieśniają się stosunki z Niemcami, tam najważniejsze problemy strukturalne stają się nierozwiązalne (Bułgaria, Rumunia).

6

BRAKI STRUKTURALNE GOSPODARSTWA POLSKIEGO

Mówiąc, że od r. 1925 gospodarka polska mogła już przystąpić do normalnej pracy nad coraz lepszym zaspakajaniem potrzeb materialnych jednostek i zbiorowości, nie twierdzę bynajmniej, aby wówczas przestano już odczuwać ujemne skutki lat niewoli i wojny. Przeciwnie, najważniejsza i stale do dziś jeszcze obowiązująca linia rozwojowa gospodarki polskiej wywodzi się z okresu rozbiorowego, czyli z okresu prowadzenia na ziemiach polskich obcej polityki gospodarczej, niezgodnej z potrzebami i możliwościami kraju, a wyrażającej się w jego niedoinwestowaniu[4]. Niedoinwestowanie to przejawia się w różnych formach, z których najważniejszą jest przeludnienie rolnictwa.

W geograficznym rozumieniu słowa Polska przeludniona nie była, miała bowiem 90 mieszkańców na km², ustępowała więc licznym państwom Europy. Lecz przeludnieniem w sensie gospodarczym jest nie stosunek liczby ludności do powierzchni kraju, a stosunek liczby ludności do posiadanych warsztatów pracy; jest bowiem rzeczą oczywistą, że kilometr kwadratowy może dać zamieszkującym go ludziom bardzo różną ilość bogactw, zależnie od tego, jak jest zagospodarowany.

Gęstszą od Polski ludność posiadały w Europie jedynie państwa przemysłowe. Wśród państw rolniczych stała Polska na pierwszym miejscu, co już wskazuje, że gęstość ludności w sensie gospodarczym była znaczna. Z ogólnej liczby ludności, wynoszącej w r. 1939 — 35,1 mil., na mieszkańców miast przypadało 10,2 mil. (w r. 1931 — 8,8 mil.) i na mieszkańców wsi 24,0 mil. Na ludność zatrudnioną w rolnictwie przypadało 21,2 mil., w innych zawodach 13,9 mil. Wieś więc, względnie zawody rolne absorbowały w Polsce potężną większość ludności. Wprawdzie ludność miast rosła szybciej niż ludność wsi, jednak liczba bezwzględna ludności wiejskiej nie malała, a rosła i stale była zbyt wielka w porównaniu do posiadanych przez nią warsztatów pracy, tj. do powierzchni ziemi użytkowanej rolniczo. Dokonując odpowiednich przeliczeń otrzymujemy, że na jednostkę zawodowo czynną w rolnictwie przypadało w Polsce 2,5 ha użytków rolnych, natomiast

[4] Polski majątek narodowy w przeliczeniu na głowę ludności wynosił w r. 1795—1846 zł., a w r. 1927—4615 zł., wzrósł więc w przeciągu 150 lat niewoli tylko o 150%.

w Niemczech, kraju o tak przereklamowanym przeludnieniu, przypadało na zawodowo czynnego rolnika 3,1 ha użytków rolnych, we Francji 4,3 ha, w Anglii 11,8 ha. Gęstość ludności rolniczej była więc w Polsce wyjątkowo wielka, co było tym dotkliwsze, że wydajność hektara ziemi była niższa, aniżeli w krajach przemysłowych i w zachodnio-europejskich krajach rolniczych. Zazwyczaj zresztą przeludnienie rolnictwa idzie w parze z jego niskim poziomem technicznym, albowiem te same przyczyny powodują brak inwestycyj przemysłowych, zabierających ze wsi jej nadmiar ludności, co i brak inwestycyj rolniczych, podnoszących poziom techniczny uprawy i wydajność gospodarstw wiejskich. Nawet jednak przyjmując istniejący w Polsce techniczny poziom gospodarki rolnej obliczono, że bez ujmy dla rozmiarów produkcji można by wycofać z rolnictwa około 6 milionów osób [5]. Wynosiło to około 40% żyjących z rolnictwa, względnie ponad 60% żyjących z innych zawodów.

Ta ogromna, wskutek znacznego przyrostu naturalnego stale rosnąca liczba ludzi nieprodukcyjnych — stanowiących ciężar dla gospodarstwa narodowego, a mogących być dla niego najcenniejszą wartością — była przez cały okres między wojnami zjawiskiem, wyznaczającym generalne kierunki polskiej polityki gospodarczej.

Środkiem zaradczym, skutkującym doraźnie, mogła być emigracja, pomimo oczywistych zastrzeżeń, jakie musi zwłaszcza z politycznego punktu widzenia nasuwać ta metoda, przypominająca leczenie człowieka przy pomocy puszczania mu krwi. Przed pierwszą wojną światową ziemie polskie, jak wspominałem, miały bardzo silną emigrację, głównie do USA. Jak wiadomo, została ona sprowadzona do minimum przez tamtejsze ograniczenia imigracyjne z r. 1933. Duże rozmiary przybrała emigracja do Francji; osiągnęła ona w okresie 1919 — 1938 liczbę ponad 600 tys. osób przyczyniając się do odbudowy departamentów wschodnich. W okresie kryzysu repatriowano dosyć bezwzględnie prawie 200 tys. emigrantów, lecz reszta była dostatecznie liczna, aby utworzyć parę dywizji polskich, walczących we Francji w wojnie ostatniej. Ogółem w latach 1919 — 1938 emigracja wyniosła około 2 mil. osób, powrót wychodźców około 1 mil., co porównywać należy z przyrostem naturalnym tego samego okresu, wynoszącym około 8

[5] Józef Poniatowski: *Przeludnienie wsi i rolnictwa*, Warszawa 1936 r.

mil. osób. Na tym więc odcinku ani nie powinno się było szukać remedium na przeludnienie kraju, ani nie można go było znaleźć.

Bardziej racjonalną metodą zwalczania przeludnienia wsi było zwiększanie jej pojemności ludnościowej. Akcja ta szła po dwu liniach. Jedną z nich była przebudowa struktury rolnej, a mianowicie parcelacja większej własności, idąca w parze z uzupełnorolnieniem licznych w Polsce gospodarstw karłowatych; w okresie 1919 — 1938 stworzono 154 tys. nowych gospodarstw chłopskich o przeciętnym rozmiarze 9,3 ha oraz powiększono 503 tys. gospodarstw karłowatych, przeciętnie o 2 ha. Parcelacja była w pewnym zakresie przymusowa, jej możliwości jednak ograniczone faktem, że we władaniu większej własności pozostało tylko 18% użytków rolnych, tj. 4600 tys. ha, a poza tym tempo parcelacji było hamowane przez siły natury politycznej.

Drugą metodą postępowania było intensyfikowanie rolnictwa. W zasadzie nie można na tej drodze osiągnąć trwałego zwiększenia pojemności ludnościowej wsi, można natomiast podnieść jej zamożność, a więc zmniejszyć uciążliwość, jaką przedstawia dla gospodarstwa narodowego masa ludzi zbędnych dla procesu wytwórczego. Rezultaty osiągnięte w tym zakresie były znaczne, zwłaszcza w rozwoju hodowli (w porównaniu z r. 1913 liczba zwierząt gospodarskich wzrosła o 20—25%), mimo trudności, spowodowanych przez protekcjonizm agrarny szeregu krajów, z Anglią na czele. Natomiast podniesienie techniki uprawy ziemi, wyrażające się w zwiększeniu wydajności z hektara uprawy, dało się osiągnąć tylko w umiarkowanym zakresie. Wydajność ziemi stała w Polsce na poziomie niższym niż w krajach przemysłowych i nieprzeludnionych krajach rolniczych, natomiast wyższym niż na południu Europy. Jej podniesienie wymaga bowiem inwestycyj, a więc wkładów kapitałowych — tymczasem na skutek przeludnienia rolnictwa wartość jego produkcji w przeliczeniu na głowę ludności, zatrudnionej w tym dziale wytwórczości, była, okrągło licząc, o połowę mniejsza niż w przemyśle, skutkiem czego niska była stopa życiowa rolnika i jego zdolność do akumulowania kapitałów. Przeto podniesienie wydajności ziemi wymagało albo przypływu kapitałów spoza rolnictwa, albo wycofania zeń ludności nieprodukcyjnej do innych działów pracy, tj. do zawodów miejskich, przede wszystkim zaś do przemysłu.

7

TENDENCJE POLITYKI GOSPODARCZEJ

Trwająca przez długie dziesiątki lat eksploatacyjna polityka zaborców spowodowała niedoinwestowanie kraju, przejawiające się najwyraźniej w przeludnieniu rolnictwa. Najbardziej racjonalną, bodaj jedyną naprawdę skuteczną metodą zwalczania tego szkodliwego zjawiska, było industrializowanie kraju, we wtórnych swych skutkach podnoszące również poziom techniczny rolnictwa[6]. Przed polską polityką gospodarczą stanęło więc ogromne zadanie przebudowy struktury gospodarczej kraju, mianowicie uruchomienie możliwie najsilniejszych procesów inwestycyjnych we wszystkich działach produkcji i wymiany, głównie jednak w przemyśle.

W zasadzie cel ten zamierzano osiągnąć przy użyciu klasycznych metod ekonomicznych, a więc m. in. przy pomocy kapitałów obcych. Dlatego więc na terenie międzynarodowym Polska stale głosiła tezę swobody ruchu kapitałów, towarów i ludzi w rozumieniu, że dla kraju przeludnionego — czyli niedoinwestowanego — potrzebą doraźną jest emigracja, a potrzebą organiczną przypływ kapitałów, pociągający za sobą import artykułów produkcyjnych.

Niestety, dopływ kapitałów zagranicznych rozmiarami swymi daleko nie dosięgał istniejących w Polsce możliwości lokacyjnych i potrzeb. Długi zagraniczne państwa wynosiły w r. 1924 — 1601 mil. zł, w roku 1928 — 3862 mil. zł, osiągnęły maksimum w r. 1932 z sumą 4570 mil. zł, po czym wskutek spłat, a głównie dewaluacji w państwach wierzycielskich, spadają do 2515 mil. zł w r. 1938. Z tej ostatniej sumy przypada 1624 mil. zł (tj. 65%) na długi nieemisyjne wobec rządów obcych, tj. przeważnie długi z czasów wojny, zaciągnięte na cele militarne i na pomoc dla głodującej ludności (w większości wobec USA), dalsze 324 mil. zł (tj. 13%) na długi przejęte po Austro-Węgrzech. Na

[6] G. Turowski: *„Warunki i drogi rozwoju gospodarczego wsi"*, Warszawa 1936 r. Na przestrzeni 1921—1931 ludność Rzplitej wzrosła z 27,2 do 32,1 mil. Przyrost wynosił więc 4,9 mil. osób. Ludność miast w 1921 r. wynosiła 6,6 mil. osób. Przyrost naturalny ludności w ciągu 10-lecia stanowił więc 74% zaludnienia miast. W stosunku rocznym stanowi to 7,4%. Otóż przykłady najszybszej urbanizacji, jaką zna historia dotychczasowa, w zestawieniu z rzeczywistym przyrostem ludności miejskiej w Polsce wyglądały, jak następuje:

Kraj	Okres	% przyrostu ludności miast śr. roczna
U. S. A.	1880—1900	5,5
Z. S. R. R.	1926—1931	5,5
Niemcy	1882—1907	3,4
Polska	1921—1931	3,1

długi o charakterze gospodarczym pozostaje więc 567 mil. zł, tj. niespełna 2 dolary złote na głowę ludności — co poważniejszego znaczenia gospodarczego mieć nie mogło.

Całkowita suma zobowiązań zagranicznych gospodarstwa narodowego obliczana była za r. 1937 na 6875 mil. zł brutto, w czym 2632 mil. zł długów państwowych, 492 mil. zł bieżących kredytów towarowych, 1576 mil. zł długów gotówkowych prywatnych i samorządowych, przeto na prywatne i samorządowe zadłużenie o charakterze lokacyjnym pozostaje 2175 mil. zł, tj. około 7½ dolara złotego na głowę ludności. I tej sumy nie można uznać za wysoką. Dodać zaś trzeba, że w bardzo znacznej swej części (zapewne około 50%) przypada ona na lokaty dokonane jeszcze przed pierwszą wojną światową. Dla oceny rozmiarów dopływu kapitałów obcych do Polski dobrze będzie przypomnieć sobie, że wartość zniszczeń wojennych wyniosła około 75 dolarów złotych na głowę ludności.

W świetle liczb powyższych nie można powiedzieć, aby dopływ kapitałów zagranicznych do Polski w silnym stopniu przyczyniał się do procesów inwestycyjnych, niezbędnych w kraju o przeludnionym rolnictwie. Jeżeli mimo to kapitały zagraniczne reprezentowały 40% kapitałów zakładowych polskich spółek akcyjnych (głównie w górnictwie, hutnictwie i elektrowniach), stanowi to w lwiej części spadek po zaborcach, a nie udział kapitału międzynarodowego w rozbudowie gospodarki Rzeczypospolitej Polskiej.

8

KONIECZNOŚCI POLITYKI GOSPODARCZEJ

Tendencja polityki gospodarczej do oparcia procesów inwestycyjnych w wielkiej mierze na dopływie kapitałów zagranicznych nie uległa zmianie aż do lat ostatnich przed wojną. Wskazują na to enuncjacje wybitnych mężów stanu i ekonomistów, przede wszystkim jednak fakty. Aż do ostatka przestrzegano klasycznych zasad emisji pieniądza, nie zastosowano też inflacji kredytowej; ze względu na interesy kapitału zagranicznego Polska była ostatnim państwem dłużniczym, które wprowadziło reglamentację dewizową, mimo że ta zwłoka umożliwiła koniunkturalną ucieczkę kapitałów krótkoterminowych; w polityce handlowej usiłowano możliwie mało odchylać się od klauzuli najwię-

kszego uprzywilejowania, a w polityce traktatowej dążono do maksymalnego rozmiaru obrotów; dla ochrony klasycznych źródeł kapitalizacji powstrzymano się od dewaluacji złotego w okresie kryzysu przedwojennego.

Ekonomika polska nie weszła więc na drogę mobilizacji krajowych sił gospodarczych przy pomocy środków bezpośrednich, w ramach takiej czy innej gospodarki kierowanej. Nie uczyniono tego dlatego, że wymagało by to intensywnej akcji emisyjnej w polityce pieniężnej i kredytowej i pociągało by za sobą konieczność izolacjonizmu gospodarczego, sprzecznego z tezą o swobodzie ruchu kapitałów, towarów i ludzi.

Jednakowoż pełne umiaru, grawitujące ku klasycyzmowi t e n d e n c j e polityki gospodarczej napotykały na stałe sprzeczności w praktycznych wymaganiach dnia bieżącego. Polityka handlowa i polityka kredytowa państw wierzycielskich — tj. przede wszystkim Anglii, USA i Francji — powodowała, iż tendencje te niejako zawisały w powietrzu. Nie można było opierać zagospodarowywania kraju na przypływie kapitałów zagranicznych, skoro był on znikomy, a i to w przeważnej mierze odbywał się w postaci kredytów krótkoterminowych. Czyniono więc zadość tendencjom generalnym przez wspomniane wyżej powstrzymanie się od izolacjonizmu gospodarczego, jednocześnie jednak nolens volens trzeba było budować siłami własnymi, a więc stosować różnorodne środki, mające na celu skierowanie możliwie wielkiej części dochodu społecznego na cele inwestycyjne. Do tej kategorii zaliczyć należy protekcjonizm celny, politykę kredytową instytucyj publicznych, niektóre fragmenty polityki cen, wreszcie państwowy interwencjonizm gospodarczy, łącznie z przejmowaniem na własność państwa przedsiębiorstw zagrożonych w swym istnieniu, względnie budowę nowych, głównie w przemyśle wojennym.

Oscylowanie między tendencjami opartymi na zamierzeniach długofalowych i koniecznościami życia bieżącego, bez zdobycia się na zdecydowaną i konsekwentną linię postępowania, było niewątpliwie najważniejszą cechą ujemną polskiej polityki gospodarczej. Tu leży zapewne główna przyczyna, iż nie osiągnięto tak dużo, jak było można, a zwłaszcza nie przygotowano gospodarki narodowej do potrzeb nadciągającej wojny. Ale uznając błędy i pominięcia urzędowej polityki gospodarczej, trzeba docenić i uznać ogromne zdobycze ekonomiki polskiej w przeciągu dwudziestopięciolecia. Byłyby one większe, gdyby zdołano pozyskać współpracę kapitału zagranicznego albo gdyby zrezygnowano z niej, decydując się na izolacjonizm i sztuczne pobudzanie procesów

inwestycyjnych. Wahanie się między jednym a drugim rozwiązaniem pozwoliło publicystyce nazwać polską politykę gospodarczą „polityką sprzecznych celów". Jednak im bardziej beznadziejne okazywały się rachuby na współpracę z państwami wierzycielskimi, a wymogi życia przybierały na sile, między innymi z przyczyn zewnętrzno-politycznych, tym silniej owa polityka sprzecznych celów przechylała się ku wszechstronnej mobilizacji wewnętrznych sił kraju. Na parę lat przed wojną znalazło to wyraz w szerokim planie uruchomienia z czynnej inicjatywy rządu nowego okręgu przemysłowego, położonego w południowej części województw centralnych (tzw. Centralny Okręg Przemysłowy), mających po temu dogodne warunki przyrodnicze, a zwłaszcza socjalne i militarno-polityczne. Plan ten, w pierwszej swej części zrealizowany z rekordową sprawnością i szybkością, miał wedle przewidywań wzmóc rozmiary przemysłu przetwórczego o 20—30%, co w oświetleniu już wykonanej jego części okazało się najzupełniej prawdopodobną i raczej pesymistyczną oceną[7].

Aby w pełni ocenić rzeczywiście wyjątkowo wielkie możliwości rozwojowe przemysłu przetwórczego w Polsce, zważyć należy, iż sprzyjają temu wszystkie czynniki, oprócz jednego: kapitału. Ogólna wartość polskiej produkcji górniczej za r. 1929 oceniana była na 1,2 miliardów złotych, podczas gdy wartość produkcji przetwórczej na 5 miliardów zł. Mamy więc stosunek 1:4,2, podczas gdy w Niemczech analogiczny stosunek wynosił 1:13, a przeciętna światowa 1:10; jest to może nie dosyć przekonywująca, ale obrazowa wskazówka, że w Polsce przemysł przetwórczy winien być co najmniej podwojony, aby nastąpiła równowaga między nim a górnictwem. Istniały więc ręce do pracy, podbudowa surowcowa, rynek zbytu, wreszcie dobrze zróżnicowany i już poważny

[7] Dla orientacji co do nasilenia ruchu założycielskiego w ostatnich latach przed wojną wymieniam inwestycje przemysłowe zakrojone na wielką skalę, a uruchomione w r. 1939 lub w chwili wybuchu wojny, znajdujące się w końcowym stadium budowy: *Przemysł elektrowniany:* elektrownie w Rożnowie i Czchowie na Dunajcu (60 mil. W), Stalowej Woli k. Niska (40 mil. W), Stykowie k. Starachowic (40 mil. W), Jawidzu k. Lublina (40 mil. W), Turniszkach, Mościcach; linie przesyłowe 150 kV Starachowice — Warszawa, Mościce — Rzeszów, Rożnów — Mościce; stacje transformatorowe 150/30 kV w Starachowicach, Mościcach i Warszawie. *Przemysł metalowy:* fabryka samochodów w Lublinie; fabryka urządzeń tele- i radiotechnicznych w COP; zakłady hutnicze „Stalowa Wola" w Nisku; zakłady lotnicze w Rzeszowie i w Mielcu. *Przemysł chemiczny:* fabryka związków azotowych w Mościcach (rozbudowa); przerobu benzoli w Chmielowie k. Tarnobrzega; stężonego kwasu siarkowego w Sarzynie k. Leżajska; przerobu dolomitów na tlenki i sole magnezowe oraz magnez metaliczny w Bliżynie k. Skarżyska; materiałów wybuchowych, środków zapalnych i mas plastycznych w Pustkowie (COP); prochu w Krajowicach k. Jasła; huta aluminium wraz z tlenkownią i zakładami przetwórczymi w COP. *Przemysł papierniczy:* fabryka celulozy w Ławnie k. Grodna, celulozy i papieru rotacyjnego w Żydaczowie k. Stryja. *Przemysł włókienniczy:* fabryka materiałów impregnowanych w Baranowie (COP).

przemysł przetwórczy, zdolny odegrać rolę jądra organizacyjnego dla nowo powstających zakładów. Dopływ kapitałów czy to zagranicznych, czy z kapitalizacji wewnętrznej natychmiast waloryzował te potencjalne wartości i uruchamiał żywe procesy założycielskie.

9

ANALOGIE SĄSIEDZKIE

Warto zauważyć, że „polityka sprzecznych celów" bynajmniej nie była specjalnością polską. Występuje ona mniej lub bardziej wyraźnie we wszystkich państwach Europy południowej i wschodniej, tj. na ziemiach, których rozwój gospodarczy przez długie lata podporządkowany był politycznej racji stanu państw zaborczych i w myśl tej racji stanu został wypaczony i osłabiony.

W Austrii czynniki te były przyczyną hiperindustrializacji i hiperurbanizacji kraju, spowodowały znaną falę procesów likwidacyjnych, a następnie protekcjonizm rolny. Najmniej odczuła skutki niewoli Czechosłowacja, gdyż dzięki swemu centralnemu położeniu w monarchii austro-węgierskiej była stosunkowo silnie uprzemysłowiona, oraz poniekąd Węgry, już od połowy XIX w. mające możność prowadzenia bardziej samodzielnej polityki gospodarczej. Natomiast Rumunia, Jugosławia, Litwa, Bułgaria znalazły się w sytuacji podobnej w ogólnym zarysie do sytuacji Polski, tj. odczuwały ciężar przeludnienia rolnictwa i potrzebę przebudowy swej struktury gospodarczej w kierunku uprzemysłowienia kraju i wiążącej się z tym intensyfikacji rolnictwa.

Wszystkie te kraje prace nad przebudową swej struktury gospodarczej zamierzały oprzeć na współpracy kapitałowej i handlowej z krajami wierzycielskimi Zachodu i wszystkie też spotkały się z niechęcią do takiej współpracy. Ekonomista węgierski Hantos obliczył sumę kredytów zagranicznych uzyskanych przez wszystkie państwa naddunajskie na 18 miliardów franków szwajcarskich, podczas gdy zadłużenie zagraniczne Niemiec wynosiło w r. 1933 dwa razy tyle, bo 35 miliardów franków szwajcarskich. W dziedzinie obrotów towarowych wszystkie szerzej zakrojone próby zorganizowania i zwiększenia wymiany z państwami zachodu rozwiewały się w różnych mglistych planach naddunajskich, nie oznaczających w praktyce nic innego, jak desinteressement państw wierzycielskich co do spraw gospodarczych Europy połu-

dniowo-wschodniej i traktowanie wielkiego zagadnienia ustrojowego wyłącznie z bankierskiego punktu widzenia. Jedyny plan organiczny, a mianowicie stworzony przez Polskę w r. 1930 tzw. Blok Agrarny, został storpedowany przez zachodnio-europejskie państwa wierzycielskie, koncentrujące swą uwagę na oprocentowaniu ich kapitałów (które potem w całości przepadły), oraz przez Niemcy, koncentrujące swą uwagę na wielkich zamierzeniach polityczno-gospodarczych (które potem w całości zrealizowały). Doraźnie dwa były główne skutki tego przebiegu wypadków: 1-o, gdy w początku wielkiego kryzysu przedwojennego rozpoczęła się gwałtowna ucieczka kredytów krótkoterminowych, państwa południowo-wschodnie już w latach 1931 i 1932 zaprowadziły reglamentację dewizową (z wyjątkiem Polski) i w związku z tym weszły na drogę izolacjonizmu gospodarczego, 2-o, ograniczając się z musu do różnego rodzaju obrotów clearingowych popadały w coraz większą zależność od Niemiec jako głównego kontrahenta w tej dziedzinie, nota bene wspomagającego ich wysiłki inwestycyjne swymi dostawami środków produkcji.

Polska najskuteczniej — obok Czechosłowacji — opierała się zbytniemu zacieśnieniu stosunków gospodarczych z Niemcami. Najwytrwalej też i najdłużej oczekiwała pojawienia się międzynarodowego ruchu kapitałów, aby na nim oprzeć swe inwestycje. Dziś powiedzieć możemy, że popełniono błąd — albo ze strony Polski i innych państw południowo-wschodnich, że opierały się na przewidywaniach, które się nie sprawdziły, albo też ze strony państw wierzycielskich zachodu, że skierowały kapitały do swego przeciwnika politycznego zamiast do realnych lub potencjalnych sprzymierzeńców pracując w rezultacie „pour le roi de Prusse". W każdym razie te bardzo poważne rezultaty, jakie Polska osiągnęła, miały swe źródło w znacznie większym stopniu w kapitalizacji wewnętrznej, pobudzanej przez państwo pod naciskiem konieczności życia, aniżeli w przypływie kapitałów obcych, na których polska polityka gospodarcza oprzeć się pragnęła.

10

REKAPITULACJA

Omawianie rozmiarów i struktury zachodzących w Polsce procesów inwestycyjnych zaprowadziłoby nas zbyt daleko poza właściwy temat niniejszej pracy. Pewną najogólniejszą orientację w tym względzie dać

może wzrost liczby ludności żyjącej z przemysłu w przeciągu dziesięciolecia 1921—1931 o 30% i wzrost liczby przedsiębiorstw przemysłowych w następnym okresie 1932—1938 o 34%, co w głównej mierze przypisać należy nowopowstałym lub rozbudowanym działom produkcji przetwórczej. Dla oceny gospodarki okupanta niemieckiego w Polsce sam przebieg zmian strukturalnych wydaje się być mniej ważny, aniżeli stan wynikowy polskiego aparatu produkcyjnego w chwili wybuchu wojny — czego obraz statystyczny podano poniżej — oraz znajomość sił i kierunków rozwojowych gospodarstwa polskiego, czemu poświęciłem rozdział niniejszy.

Rekapitulując ten rozdział mogę powiedzieć, że okupant objął kraj, który w swych granicach politycznych był organizmem gospodarczym, odpowiadającym potrzebom i możliwościom terenu, w okresie niewoli pomijanym i nałamywanym do obcej racji stanu. Cechą istotną tego organizmu gospodarczego był konsekwentny i dosyć szybki wzrost jego rozmiarów, osiągany w drodze ekspansji wewnętrznej; intensywnie realizowana przebudowa strukturalna miała na celu wyrównanie braków inwestycyjnych, wyrażających się w przeludnieniu rolnictwa i w niedorozwoju przemysłu. Organizm ten posiadał silną, wyraźnie zarysowaną samoistność i więź wewnętrzną, wyrażającą się zarówno w jego składnikach statystycznych, jak zwłaszcza w liniach rozwojowych, w sposób naturalny wynikających z logiki gospodarczej i ściśle harmonizujących z celami politycznymi i społecznymi państwa.

11

OBRAZ STATYSTYCZNY PRODUKCJI POLSKIEJ

Poniżej podaję szczegółowe liczby, ilustrujące zmiany, jakie nastąpiły w rozmiarach produkcji polskiej w porównaniu ze stanem sprzed wojny 1914—20. Podkreślić należy, że zestawienie to bynajmniej nie jest kompletne i wyczerpujące, przede wszystkim na skutek trudności w zgromadzeniu materiału statystycznego. W rubryce pierwszej podano niekiedy liczby dotyczące już lat powojennych, a mianowicie odnośnie działów produkcji, które dawniej w ogóle nie istniały lub miały rozmiary znikome, zaś w rubryce drugiej szczytowe osiągnięcia okresu powojennego.

Dział produkcji	Jednostki	Stan przedwojenny lub najstarsze liczby znane		Szczytowy stan powojenny	
Rolnictwo	tys. ha				
Pow. uprawy pszenicy	„	1909—13	1 353	1931	1 819
„ „ żyta	„	„	5 087	1938	5 895
„ „ jęczmienia	„	„	1 265	1931	1 272
„ „ owsa	„	„	2 749	1938	2 277
„ „ ziemniaków	„	„	2 404	1938	3 030
„ „ buraków cukr.	„	„	168	1929	239
„ „ lnu	„	„	82	1937	146
Zbiór pszenicy	mil. q.	„	16,8	1931	22,7
„ żyta	„	„	57,1	1938	72,5
„ jęczmienia	„	„	14,9	1931	14,8
„ owsa	„	„	28,1	1929	29,0
„ ziemniaków	„	„	247,9	1937	402,2
„ buraków cukr.	„	„	41,1	1929	49,7
„ siemienia lnianego	„	„	0,4	1937	0 8
„ włókna lnianego	„	„	0,4	1937	0,4
Pogłowie koni	mil. szt.	Średnia ostatnich lat przedwojen.	3,5	1931	4,1
„ bydła rog.	„		8,7	1937	10,6
„ trzody	„		5,5	1937	7,7
„ owiec	„		4,5	1938	3,4
Energia					
Węgiel kamienny	mil. t.	1913	41,0	1929	46,3
Ropa naftowa	tys. t.	1913	1 113	1929	832
Gaz ziemny	mil. m^3	1921	100(?)	1938	585
Przeróbka ropy	tys. t	1913	1 493	1920	723
Benzyna	„	1920	77	1938	141
Gazolina	„	1919	0,5	1938	41
Energia elektryczna	mil. kwh	1925	1 000	1938	3 977
Gaz świetlny (węglowy)	mil. m^3	1922	130	1929	177
Gaz koksowniczy	„	1923	454	1938	980
Koks	„	1913	933	1938	2 290
Górnictwo i hutnictwo					
Sól kamienna	tys. q.	1913	183	1938	643
Sole potasowe	„	1913	14	1938	567
Ruda żelazna	„	1913	493	1938	872
Koncentraty rud cynku	„	1913	502	1938	498
Koncentraty rud ołowiu	„	1913	57	1929	17
Surówka żelaza	„	1913	1 031	1938	879
Surówka stali	„	1913	1 661	1938	1 441
Wytw. gorąco walcowane	„	1913	1 199	1938	1 074
Cynk	„	1913	192	1930	174
Ołów	„	1913	45	1930	41
Przemysł mineralny					
Cement portlandzki	tys. t.	1913	685	1938	1 719
Cegła zwykła	mil. szt.	1913	2 025	1937	1 848

Dział produkcji	Jednostki	Stan przedwojenny lub najstarsze liczby znane		Szczytowy stan powojenny	
Przemysł metalowy					
Silniki spalinowe	KM	1929	12 231	1938	30 481
Obrabiarki do drzewa i metali	wartość w mil. zł	1925	4,3	1938	13,5
Maszyny i narzędzia rolnicze	„	1913	64	1927	100(?)
Tabor kolejowy	„	1922	27,3	1929	139,9
w tym: parowozy normalnotorowe	szt.	—	—	1938	28
wagony normalnotorowe	„	—	—	1938	569
Rowery	wartość w mil. zł	1933	2,2	1938	27,3
Przemysł elektrotechniczny					
Prod. elektrotechniczna ogółem	„	1929	90	1937	156
Maszyny elektryczne	„	1929	1 627	1938	2 470
Żarówki	tys. szt.	1929	5 544	1938	11 915
Przemysł chemiczny					
Benzol oczyszczony	tys. t.	1913	7,4	1938	27,9
Barwniki	t.	1913	ok. 2 000	1938	2 250
Przędza jedwabiu sztucznego	„	1913	ok. 240	1938	6 213
Sztuczne włókna cięte	tys. t.	1933	197	1938	3 975
Azotniak	„	1921	74	1929	163
Siarczan amonu	„	1913	12	1938	68
Saletra wapniowa	„	1929	0,05	1938	83
Kwas siarczany (50°B)	„	1911—13	350	1929	388
Soda żrąca	„	1923	7	1938	30
Soda amoniakalna	„	1923	63	1929	100
Superfosfat	„	1913	196	1929	370
Przemysł włókienniczy					
Przędza	tys. q.	1912	1 267	1937	1 381
Tkaniny	„	1912	1 429	1937	963
Przemysł papierniczy					
Papier	tys. q.	1913	62	1938	199
Tektura	„	1929	37	1938	42
Celuloza	„	1929	50(?)	1938	109
Przemysł skórzany					
Skóry twarde	„	1929	13	1938	25 – 30
Skóry miękkie	mil. m^2	1929	1,5	1938	3,0
Przemysł spożywczy					
Przerób buraków cukrowych	mil. q.	1913/14	44,7	1930/31	46,3
Cukier	tys. t.	1913/14	571	1929/30	824
Przemiał zboża (w większych młynach)	„	1931	2 547	1938	4 114
Spirytus 100°	tys. hl.	1913	3 825	1938/39	945
Konserwy	tys. q.	1929	164	1937	704

CZĘŚĆ DRUGA

PLANY

ROZDZIAŁ PIERWSZY

NIEMIECKIE PLANY ORGANIZACJI EUROPY

1

CECHY CHARAKTERYSTYCZNE NIEMIECKICH METOD PLANOWANIA

U podłoża obowiązującego w Niemczech światopoglądu (albowiem istniał tam światopogląd obowiązujący) leżało przekonanie, że najważniejszym, czy nawet może jedynym czynnikiem kształtującym warunki życia, jest wola jednostki ludzkiej, twórcza wola — „der schaffende Wille". Jednakowoż zakres, w jakim poszczególni ludzie mogli ujawniać i realizować swą indywidualną wolę, był z góry mechanicznie ograniczony przez obowiązującą ich hierarchię organizacyjną. W każdej grupie ludzkiej decydowała wola „Führera" tej grupy, który znowu podporządkowany był „Führerowi" hierarchicznie wyższemu — i tak dalej aż do „Führera" narodu niemieckiego, Adolfa Hitlera.

W społeczeństwach kulturalnych, posiadających ustrój demokratyczny, czynnikiem ograniczającym wolę jednostek jest przede wszystkim prawo, któremu podlegają zarówno rządzeni jak rządzący. Ograniczenia prawne mają więc charakter obiektywny i stają się gwarantem wolności społeczeństwa w stosunku do czynników rządzących. Dlatego — jak wiadomo — teoretycy prawa ustrojowego jako istotę wolności wskazują rządy prawa, a państwo nowoczesne określają jako organizację społeczną opartą na prawie. Nauka niemiecka (przedhitlerowska) stworzyła nawet termin techniczny p a ń s t w a p r a w o r z ą d n e g o („Rechtsstaat"), które to określenie przyjęło się również w nauce innych narodów. Jednak w Niemczech narodowo-socjalistycznych ograniczenie woli jednostek i grup społecznych przez wolę hierarchii „Führerów" posiadało przewagę nad ograniczeniami stworzonymi przez prawo i inne normy regulujące życie zbiorowe. Wola „Führera"

mogła krępować podwładnych również w zakresie przez prawo nieprzewidzianym, sama zaś nie musiała mieścić się w ramach prawa podlegając przede wszystkim woli „Führera" hierarchicznie wyższego. Wyrazem tego jest zmiana pojęcia państwa praworządnego: min. Frank określił państwo narodowo-socjalistyczne jako „Rechtsstaat Adolf Hitlers" [1], co należy rozumieć w ten sposób, że wola „Führera" przejmuje dawną zwierzchnią rolę prawa obiektywnego stając ponad nim [2].

W dziedzinie gospodarczej te założenia światopoglądowe prowadziły w prostej drodze do państwowego planowania gospodarczego czy raczej gospodarstwa kierowanego — „Gelenkte Wirtschaft", jak to Niemcy lubili nazywać. Dotyczyło to zarówno kontrolowania i regulowania bieżących przejawów życia, jak zwłaszcza wprowadzania zmian strukturalnych. Bieżąca administracja gospodarcza miała podporządkować wszelkie procesy woli hierarchii „Führerów" organizując gospodarstwo społeczne na podobieństwo jednego przedsiębiorstwa, centralistycznie zarządzanego. Swoboda decyzji jednostkowej została zatem zlikwidowana, na pozór podobnie jak w systemie radzieckim. Co do metod działania istnieje jednak zasadnicza różnica między ZSRR a Niemcami hitlerowskimi, zwłaszcza po reformach wprowadzonych w r. 1942 przez ministra Speera. Różnica, polegająca na tym, że w Niemczech swoboda jednostki została ograniczona nie tyle na dobro woli zbiorowości społecznej, przez państwo reprezentowanej, co na dobro hierarchii wielkich i małych „Führerów". Można by więc powiedzieć, że w Niemczech zorganizowano *system samowoli*, a więc coś bardzo już zbliżonego do niewolnictwa. Mianowicie właściciel czy zarządca (zresztą w myśl ideologii narodowo-socjalistycznej właściciel był czymś w rodzaju plenipotenta z ramienia narodu, a raczej partii) otrzymywał z a d a n i e i tylko ogólne dyrektywy co do sposobu jego wykonania, i w tak określonym zakresie stawał się „Führerem", który obowiązany był wynaleźć i stosować metody realizacyjne najbardziej wydajne i najściślej zgodne z ideologią partyjną; ponosił za to odpowiedzialność osobistą, przede wszystkim zaś mógł być pozbawiony swej własności. Podobne też było ustosunkowanie do organów wykonawczych administracji publicznej i jej kierowników. W rezultacie osiągnięto stosunkowo dużą elastyczność systemu, z drugiej jednak strony otwarto pole dla samowoli i stworzono powszechny stan niepewności.

[1] *Nationalsozialistisches Handbuch für Recht und Gesetzgebung;* Monachium 1935

[2] „Führer jest całkowicie wyniesiony ponad podległą mu dziedzinę odpowiedzialności w tym sensie,... że jego decyzje są analogiczne do wyroków losu i jako takie nie podlegają krytyce". Dr Hans Frank: *„Die Technik des Staates", Berlin 1942.*

Bardziej skomplikowane procesy zachodziły przy zastosowaniu ideologii narodowo-socjalistycznej do planowego kształtowania struktury gospodarczej. Przede wszystkim więc pojawiła się tendencja do nieliczenia się z istniejącym stanem faktycznym, z prawami nabytymi i w ogóle z czymkolwiek poza wolą „Führera", hierarchicznie wyższego. Dobry plan nie powinien u l e p s z a ć już istniejącej rzeczywistości przez kierowanie procesami automatycznymi, albowiem wola ludzka i będąca jej wyrazem czynność bezpośrednia mogą i powinny z m i e n i ć rzeczywistość i zastąpić automatyczną ewolucję[3]. Dobry — powiedziałbym, z narodowo-socjalistycznego punktu widzenia ortodoksyjny — plan powinien zawierać możliwie mało składników poza przejawami woli planującego. Dlatego punktem wyjścia dlań winna być możliwie teoretyczna i możliwie ogólna koncepcja myślowa. Do tej wyjściowej koncepcji teoretycznej dostosować trzeba właściwą treść planu, a nie do wartości odziedziczonych z przeszłości.

Praktyczne konsekwencje tej metody okazywały się często bardzo uciążliwe, zwłaszcza na odcinku gospodarczym. Oznaczały bowiem łatwość, a nawet ochotę burzenia istniejących wartości, aby stworzyć wolne pole dla nowych, wynikających z planu. Przy tego rodzaju sposobie myślenia bezwzględność wobec ludzi i rzeczy była nie tylko usprawiedliwiona, ale stała się cnotą, oznaczała bowiem wielkie napięcie woli u planującego, co uważane było za kardynalną właściwość „Führera". Przejawy tego nastawienia myślowego widzimy w zakresie zagadnień wielkich, decydujących o losach ludów i ziem, ale również i w sprawach drobnych, bowiem wieloletnia propaganda wpoiła w najszersze warstwy ludności światopogląd oficjalny, odpowiednio sprymitywizowany. Tak więc w wielkiej skali zagadnień dla zrealizowania koncepcji niemieckiego „obszaru życiowego" przesiedlano masy ludności z kraju do kraju, a dla koncepcji europejskiego obszaru gospodarczego wyznaczano państwom i narodom zupełnie nowe kierunki rozwojowe niszcząc ich dotychczasowe zdobycze. W małej skali zagadnień administracja lokalna celem uporządkowania zabudowy miasteczka niszczyła domostwa i nawet pamiątki historyczne (np. Sochaczew, Falenica, Otwock w okolicach Warszawy; w samej Warszawie planowano zamienienie na zieleńce $^2/_3$ miasta, co już w r. 1943 częściowo wykonano burząc całe dzielnice) lub dla zracjonalizowania przemysłu młynar-

[3] „Gdy rozważa się wewnętrzny związek zachodzący pomiędzy światem faktów narodowego socjalizmu a braniem gospodarstwa w duchowe posiadanie narodu, to jest to oglądanie Boga w momencie tworzenia". F r i t z N o n n e n b r u c h: *„Die dynamische Wirtschaft"*, Monachium 1942, V wyd.

skiego jednorazową decyzją likwidowała tysiące mniejszych przedsiębiorstw. Zjawisko to można by nazwać doktrynerstwem planowania gospodarczego, gdyby nie to, że pojawiało się ono na wszelkich szczeblach działalności, również tam, gdzie decyzja opierała się nie na żadnej doktrynie, a na przekonaniu osobistym lokalnego „Führera", częstokroć na jego fantazji i chęci wykazania się intensywną i śmiałą twórczością lub nawet na chęci osiągnięcia osobistych korzyści materialnych.

Na tym samym podłożu światopoglądowym wyrasta inna cecha planowania niemieckiego, a mianowicie traktowanie planu nie jako ś r o d k a wiodącego do zamierzonego celu, a jako c e l sam w sobie. Każdy „Führer" na swoim odcinku działalności przede wszystkim sporządzał plan, jak można najszerszy, jak najsilniej zmieniający istniejącą rzeczywistość i przystępował do realizowania swego planu nawet wtedy, gdy cel tej pracy był nieważny lub gdy to samo można było osiągnąć przez pozostawienie swobodnego biegu wypadków. Ludzie zajmujący się filozofią ustroju w tym planowaniu dla samego planowania, ars pro arte, dopatrują się najistotniejszej cechy ustroju narodowo-socjalistycznego, dążącego do uruchomienia maksymalnego dynamizmu bez względu na to, dokąd ów dynamizm wiedzie i czy w ogóle wiedzie do określonych celów; dlatego Rauschning mógł nazwać hitleryzm „Revolution des Nihilismus". Praktycznie życie gospodarcze odczuwało skutki tej filozofii ustrojowej w ten sposób, że każda jego czynność okazywała się fragmentem jakiegoś planu, a najczęściej paru planów jednocześnie, a więc była uzależniona od pozwoleń i poddana regulaminom. Co więcej, plany te były często zmieniane czy to na skutek zmian personalnych, czy też na skutek pojawienia się nowego planu o szerszym zasięgu, wchłaniającego w siebie i odpowiednio zmieniającego plany dotychczasowe.

Zmienność planów dotyczących kształtowania struktury gospodarczej była tym częstsza i nieuchronna, że w tym zakresie na ogół unikano tworzenia szczegółowego planu ogólnego, ustanowionego przez władze zwierzchnie, ujawnionego i obowiązującego dla planistów hierarchicznie niższych. Ten sposób planowania, zastosowany w ZSRR, nie odpowiadałby ustrojowi niemieckiemu, gdyż stwarzałby hamulce dla cechującego ten ustrój integralnego dynamizmu. Niemiecki plan gospodarczy, w przeciwieństwie do radzieckiego nie był w całości tworzony przez centralny organ planujący, powstawał on przez jednoczesne narastanie z góry w dół i od dołu w górę; był więc wypadkową licznych planów, żyjących jak gdyby życiem własnym. Był to więc nie

tyle plan jednolity, co system planów, w którym wspólność celów stwarzał obowiązujący światopogląd narodowo-socjalistyczny, interpretowany przez wodzów w postaci podanych na dany okres haseł, a koordynację działań zapewniał olbrzymi i silnie scentralizowany aparat biurokratyczny. Poza tym istniały plany polityczne, z reguły bardziej wyraźne i precyzyjne — a wedle obyczaju niemieckiego wyznaczały one cele również gospodarcze [4].

Powyższe metody gospodarowania planowego dawały dosyć dobre rezultaty w Niemczech dzięki zgodności poglądów między społeczeństwem a rządem, dzięki ogromnej karności społeczeństwa niemieckiego, lubiącego słuchać komendy i wreszcie dzięki sprawności aparatu biurokratycznego, uzależnionego w swej działalności przynajmniej do pewnego stopnia od życzeń i potrzeb społeczeństwa, wypowiadanych przez organizacje partyjne i samorząd gospodarczy. Natomiast w krajach okupowanych system ten okazał się znacznie mniej praktyczny i przede wszystkim znacznie bardziej uciążliwy. Społeczeństwo bowiem czyniło, co mogło, aby plany okupanta pokrzyżować zarówno ze względów patriotycznych, jak i dlatego, że plany te z reguły uderzały w interesy ludności. Personel administracyjny był wybitnie zły, w większości wypadków ożywiony głównie chęcią wzbogacenia się osobistego, a w najlepszym razie stworzenia sobie odskoczni dla przyszłej kariery. W tych warunkach pracowało się głównie dla efektów doraźnych, przemieniało się plany poprzednika lub tworzyło się nowe dla wykazania swej aktywności wobec zwierzchników. Z tych samych powodów chętnie i z szerokim rozmachem stwarzano szeroką podbudowę teoretyczną dla swych planów traktując wszelką istniejącą rzeczywistość tym swobodniej, że stworzył ją naród podbity, z którym w ogóle można się nie liczyć.

[4] W drugim okresie wojny nastąpiło daleko idące scentralizowanie dyspozycji bieżącymi procesami gospodarczymi, w miarę zaś, jak jej rosnące potrzeby wymagały coraz głębiej idących przystosowań strukturalnych, również i w tej dziedzinie pojawiać się zaczęła tendencja do planowania centralnego. Z inicjatywy min. Speera utworzono w ramach planu czteroletniego specjalny organ Planowania Centralnego (*„Zentrale Planung"*), jednak stosunkowo bardzo elastyczny, bynajmniej nie przypominający radzieckiego „Gospłanu". „Pojedyncze przedsiębiorstwo bierze się do dzieła, a organizacje przedsiębiorstw, Izby Gospodarcze i Zrzeszenia branżowe czynią swoje, aby wyrównywać przeciwieństwa. Planowanie centralne stara się z góry koordynować życie gospodarcze, które dotąd przeważnie harmonizowało się samo od dołu. Centralne planowanie nie oznacza bynajmniej, że teraz każda drobnostka będzie nakazywana z punktów centralnych. Nic się nie zmienia w skłonności państwa do uchylania się od detalicznych zadań w kierownictwie życia gospodarczego; w obecnym dążeniu ta postawa zaznacza się jeszcze dobitniej. Centralne planowanie oznacza raczej, że jedna jedyna komórka wytycza ogólną linię polityki przemysłowej i koordynuje rozwiązanie niższych szczebli". Erich Wolter: *„Die Politik der Deutschen Industrie"*, Frankfurt a. M. 1943.

Dodać tu należy okoliczność bardzo ważną, że wszelkie działanie gospodarcze, zwłaszcza zaś planowanie, podporządkowane było w Niemczech celom politycznym i to nie tylko w koncepcjach zasadniczych, a we wszystkich składowych aż do problemów lokalnych i doraźnych. Pod kątem politycznym więc kształtowana miała być struktura gospodarcza i kierunki rozwojowe całych krajów, ale również struktura pojedynczych wsi i nawet sposób zainwestowania poszczególnego gospodarstwa chłopskiego; pod kątem politycznym organizowany był system aprowizacyjny, szkolnictwo zawodowe, sposób zabudowy miast, słowem wszystko. Było rzeczą ambicji każdego lokalnego „Führera" rozwiązywanie nastręczającego mu się zagadnienia w sposób przynoszący maximum korzyści politycznych, z czym mogły konkurować co najwyżej potrzeby toczącej się wojny (same w sobie mające przecież charakter polityczny), natomiast cele gospodarcze usuwało się na plan drugi, uważało się je nie za cele same w sobie, a za środki do realizowania celów — oczywiście politycznych [5]. W ten sposób planowanie gospodarcze, narastające, jak wspomniano, również od dołu, uzyskiwało ważną, może najważniejszą więź systematyzującą.

W tych warunkach przy rozważaniu niemieckich planów gospodarczych stale, na każdym szczeblu działalności spotykać się musimy z problemami politycznymi, a nawet przyjmować je musimy za punkt wyjścia do oceny tych planów, skoro są punktem wyjścia dla ich tworzenia. Dotyczy to zwłaszcza specjalnie nas interesujących spraw tzw. „Niemieckiego Wschodu", gdzie pierwszeństwo politicum przed oeconomicum jest zupełne.

2

„GROSSWIRTSCHAFTSRAUM EUROPA"

Plany niemieckie co do losów gospodarczych ziem polskich wiążą się najściślej z planami zorganizowania całej Europy, stanowiąc w znacznym stopniu punkt węzłowy tej organizacji. Dla Niemców Polska przestała istnieć — a nawet wnosząc ze współczesnej literatury niemieckiej, można by mieć wątpliwości, czy w ogóle kiedykolwiek

[5] „Narodowy socjalizm nie dopatruje się w życiu gospodarczym systemu współzależności (Systemzusammenhang) kapitalizmu. Widzi on tylko zależności dynamiczne. Kieruje je w służbę polityki. Prawidłowości kapitalistyczne nie przebiegają już w ramach tego systemu, lecz zostają wykorzystane dla celów politycznych narodowego-socjalizmu, celów, które leżą poza ramami kapitalizmu". Fritz Nonnenbruch, l. c.

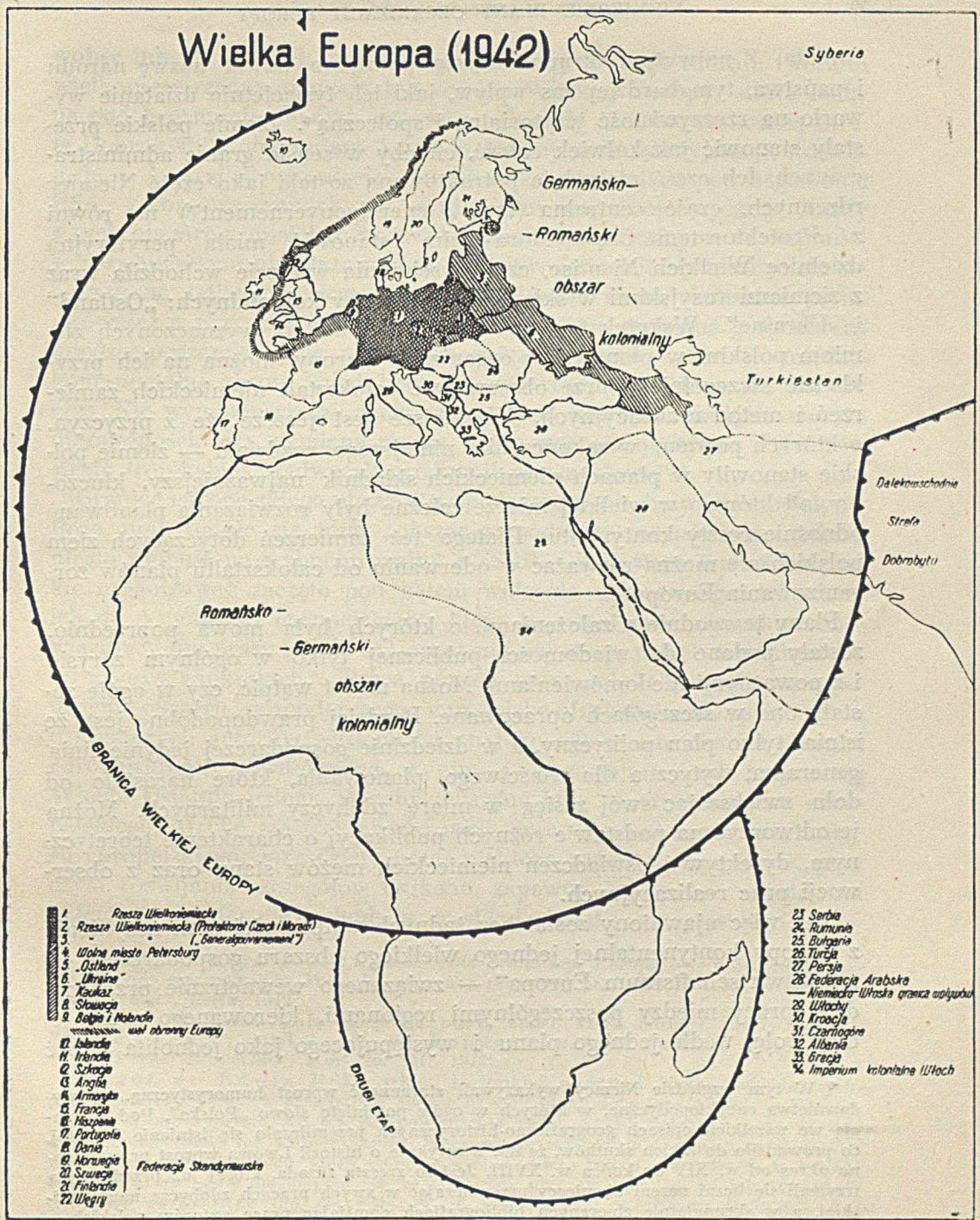

Opracowano głównie według „Der Vorstoß, der Ostraum und das neue Europa", dr C. Axel von Gudolfo, München.

istniała. Z najwyższą skrupulatnością pomijano nawet nazwę narodu i państwa, tym bardziej zaś wpływ, jaki ich tysiącletnie działanie wywarło na rzeczywistość terytorialną i społeczną[6]. Ziemie polskie przestały stanowić jakąkolwiek całość, choćby w sensie granic administracyjnych. Ich część zachodnia potraktowana została jako część Niemiec rdzennych, część centralna (tzw. „Generalgouvernement") na równi z „Protektoratem Czesko-Morawskim" stanowić miała peryferyjną dzielnicę Wielkich Niemiec, część wschodnia wreszcie wchodziła wraz z ziemiami rosyjskimi w skład dwu obszarów kolonialnych: „Ostland" i „Ukraine". Wskutek tego zróżnicowania funkcji, wyznaczonych ziemiom polskim w planowanej organizacji Europy, można na ich przykładzie szczególnie dobrze obserwować całokształt niemieckich zamierzeń i metod realizacyjnych. Ważniejsze jest jeszcze, że z przyczyn, o których powiem w zakończeniu niniejszego rozdziału — ziemie polskie stanowiły w planach niemieckich składnik najważniejszy, kluczowy, od którego w wielkiej mierze zależne były rozwiązania planowane odnośnie reszty kontynentu. Dlatego też zamierzeń dotyczących ziem polskich nie można rozważać w oderwaniu od całokształtu planów zorganizowania Europy.

Plany te zgodnie z założeniami, o których była mowa poprzednio, zostały podane do wiadomości publicznej tylko w ogólnym zarysie i z poważnymi niedomówieniami. Można nawet wątpić, czy w ogóle zostały one w szczegółach opracowane. Bardziej prawdopodobne jest, że istniał tylko plan polityczny, a w dziedzinie gospodarczej jedynie linia generalna, wytyczna dla właściwego planowania, które narastało od dołu zwiększając swój zasięg w miarę zdobyczy militarnych. Można je odtworzyć na podstawie różnych publikacyj o charakterze teoretycznym, dyrektyw i oświadczeń niemieckich mężów stanu oraz z obserwacji prac realizacyjnych.

Tak więc ujawniony został bez żadnych wątpliwości plan uczynienia z Europy kontynentalnej jednego wielkiego obszaru gospodarczego — „Grosswirtschaftsraum Europa" — związanego wewnętrznie przez podział pracy między poszczególnymi regionami, kierowanego przez jedną wolę, wedle jednego planu i występującego jako jednolita całość

[6] W tym względzie Niemcy wykazywali staranność wprost humorystyczną. Są wydawnictwa encyklopedyczne, w których w ogóle pominięto słowo „Polska". Pod okupacją we wszelkich opisach geograficzno-historycznych przemilczało się istnienie Rzpltej, co prowadziło do takich skutków, że np. w artykule o historii Lwowa wprost przeskoczono okres od w. XIV do końca w. XVIII. Jest to zresztą zasada, której już przed wojną trzymali się liczni uczeni niemieccy przemilczając w swych pracach zdobycze nauki polskiej, a w skrupulatnie zbieranych bibliografiach pomijając prace autorów polskich.

wobec innych wielkich obszarów gospodarczych. Tego rodzaju tworami wielkoprzestrzennymi miały być oprócz Wielkiej Europy: strefa oddana pod hegemonię Japonii, nazywana niekiedy „Dalekowschodnią Strefą Dobrobytu" i obejmująca Azję (do granicy persko-indyjskiej), Australazję i Australię, oraz strefa amerykańska pozostająca pod hegemonią USA, zreorganizowanych na modłę narodowo-socjalistyczną. Każdy z tych obszarów miał być w zasadzie samowystarczalny, a co najmniej w rozwoju swym niezależny od innych; wymiana między nimi miała się ograniczać tylko do towarów o charakterze raczej konsumcyjnym. „Również w przyszłości istnieć będzie intensywna wymiana gospodarcza między poszczególnymi obszarami gospodarczymi... Ale te międzykontynentalne obroty mieć będą zupełnie inny charakter niż dotychczas. Nie wymiana rzeczy życiowo ważnych, której zamknięcie zagraża niezależności, lecz wymiana rzeczy, które wzbogacają życie: wytworów strefy tropikalnej, nadwyżek produkcji przemysłowej" [7].

Granice europejskiego obszaru gospodarczego nie były ściśle ustalone. Poza nimi znaleźć się miał „obszar gospodarczy rosyjski", co jednak uległo zmianie po wybuchu wojny z ZSRR. Okupowane tereny radzieckie organizować zaczęto pod kątem widzenia „ponownego włączenia ich do współpracy europejskiej", który to zwrot miał charakter obowiązujący dla prasy i stale był przez nią używany, nawet w odniesieniu do krajów kaukaskich [8]. Przez pewien czas spotykaliśmy się też z pojęciem obszaru gospodarczego europejsko-afrykańskiego, przy czym u niektórych autorów występował on jako całość odrębna od obszaru europejskiego, równorzędna z nim i pozostająca pod hegemonią Włoch. Ostatnio jednak Włochy uważane były za część obszaru europejskiego, Afrykę zaś traktowano jako teren eksploatacyjny dla obszaru europejskiego, zarządzany przez niektóre państwa europejskie, przy czym rozwijania szczegółów unikano, zapewne m. in. ze względu na Włochy [9]. Anglia nie wchodziła w skład obszaru europejskiego, prze-

[7] Prof. dr Heinrich Hunke: *„Die Grundfrage Europa — ein geographischer Begriff oder eine politische Tatsache"* w pracy zbiorowej pt.: *„Europäische Wirtschaftsgemeinschaft"*, Berlin 1942.

[8] „Kraje Kaukazu... stoją na progu nowej epoki, która odrodzi dawny związek Kaukazu z Europą", (artykuł d-ra W. Koppena pt. *„Der Kaukasus und Europa"* w *„Völkischer Beobachter"* z dn. 26. VIII. 1942).

[9] Prof. dr Edwin Fels, rektor berlińskiej Akademii Nauk Gospodarczych, pisząc o celach wojny w następujący sposób określił plany dotyczące Afryki. .....Europa, w której nic zupełnie nie ma do powiedzenia żaden naród położony poza naszym kontynentem, bądź też służący celom, które się przeciwstawiają wspólnym interesom europejskim... dalej Afryka, która zarządzana powierniczo będzie prowadzona do takiego rozwoju, który byłby dla niej na zawsze zamknięty przy samorządzie jej mieszkańców". Cytowane wg *Deutsche Allg. Ztg.* z dnia 11. 6. 1943, artykuł pt. *„Unsere Meinung"*.

ciwnie, nazywano ją czynnikiem destrukcyjnym i główną przyczyną, dla której obszar ten z dawna już nie powstał. Miała więc być Anglia częścią anglosaskiego obszaru gospodarczego, pokrywającego się z granicami British Commonwealth. Potem jednak wyjaśniło się, że Imperium Brytyjskie jest organizmem niezdrowym zarówno z politycznego, jak ekonomicznego punktu widzenia, i w bliskiej przyszłości musi się rozpaść. Odbije się to przede wszystkim na losach Anglii, która nie będzie mogła nadal eksploatować terenów zamorskich i będzie musiała byt swój oprzeć na produkcji własnego terenu. Ponieważ zaś bogactwa naturalne i położenie geograficzne predestynują Anglię do roli kraju przemysłowego, przeto będzie ona mogła w przyszłości wejść w skład obszaru europejskiego uzupełniając w nim przemysł niemiecki i zrzekając się na rzecz Niemiec swej roli ośrodka dyspozycji finansowej, handlowej, organizacyjnej etc.

Wszystko zresztą, co można powiedzieć o granicach niemieckiego „Grosswirtschaftsraum Europa", ma znaczenie bardzo płynne, rozszerzały się one bowiem wedle zasady „l'appetit vient en mangeant" tak dalece, że ogarniały w praktyce wszystko, co udało się zagarnąć. W r. 1943 pojawiło się już nowe, jeszcze szersze pojęcie: „Grosseuropäischer Raum", usankcjonowane oficjalnie w czasie rzymskiej wizyty Ribbentroppa [10].

Potrzebę stworzenia jednolitego, wielkiego obszaru gospodarczego wyprowadzali Niemcy z przesłanek politycznych. Był to teren, na którym miało się wypełnić posłannictwo dziejowe Niemiec. Posłannictwo to spada na nich jako na naród biologicznie doskonalszy od innych, a przeto o b o w i ą z a n y do rządzenia ludami mniej wartościowymi („Herrenvolk") gwoli zapewnienia im w ten sposób pokoju i szczęścia.

[10] Na marginesie komunikatu o tej wizycie pisze *Deutsche Allg. Ztg.* z dnia 21. 3. 1943 w artykule pt.: *„Unsere Meinung"*: „Na scenę świata wstępuje nowe pojęcie, pojęcie Wielkiej Europy. Bez ustalania pojęć z dziedziny polityki zagranicznej można powiedzieć, że Wielka Europa stanowi najszerszą z dotychczas znanych ogólnoeuropejskich koncepcyj przestrzennych. Wielka Europa stanowi pod wieloma względami minimalne ramy dla możliwości życiowych narodów zachodnich. Jest nią ze względu na bezpieczeństwo naszej przestrzeni życiowej, która może być trwale zapewniona tylko przez rozciągnięcie się na stepy Wschodu i na otaczające ją morze, a więc przez wzajemnie uzupełniającą się politykę wschodnią i opanowanie mórz. Europa kontynentalna, tj. Europa ograniczająca się do swych zwężonych granic wschodnich i swych linij brzegowych, byłaby stale skazana na zagrożenie przez potęgi stepu i morza. Za to Wielka Europa wysuwa swe linie obronne już tak daleko poza swe mury wewnętrzne, że ma dość miejsca na własny rozwój, a także na okolicznościowe starcia ze światem zewnętrznym. Ale także gospodarczo świat zachodni może żyć tylko w ramach Wielkiej Europy, a nawet powiedzieć można, że te ramy stanowią minimum konieczne dla egzystencji europejskiej wspólnoty narodów. Rzuca się to w oczy już z punktu widzenia

Zatem kontynent europejski musi stanowić całość zarówno polityczną, jak gospodarczą, przez Niemców zarządzaną.

Powyższe uzasadnienie idei „Wirtschaftsraum Europa" było uzupełniane innym tokiem rozumowania, czysto gospodarczym, mającym jednak znaczenie tylko argumentu, potwierdzającego słuszność tezy politycznej. Stwierdzano mianowicie, iż pełna samowystarczalność gospodarcza mniejszych państw jest albo w ogóle nieosiągalna, albo też musiałaby być okupiona ciężkimi wyrzeczeniami dla utrzymania sprzecznych z warunkami naturalnymi działów produkcji. Dlatego istnienie samodzielnych mniejszych organizmów polityczno-gospodarczych implifikuje istnienie gospodarstwa światowego. Gospodarstwo światowe z kolei prowadzi do daleko posuniętej specjalizacji krajów, sięgającej aż do monokultury i uzależnienia tych krajów od czynników zewnętrznych, a w szczególności od Anglii i USA. Jako przykład takiego uzależnienia Backe cytuje kraje zamorskie, lecz również Holandię i Danię, stwierdzając, że system ten nie mógł funkcjonować sprawnie, wywoływał ustawiczne kryzysy gospodarcze, musiał więc prędzej czy później ulec zagładzie. „Cały więc system międzynarodowego podziału pracy, jaki rozwinął się do czasu wojny światowej, nosił w sobie zarodki rozkładu i załamałby się także bez wojny i jej następstw. Opierał się on na wolności gospodarczej, na swobodnej wymianie dóbr i kapitałów, na nieskrępowanym obrocie dewizowym. Zachwianie się tych fikcyjnych podstaw musiało dowieść niemożności tego rodzaju światowego podziału pracy" [11].

Należy zauważyć, że autor nie tłumaczy, dlaczego swobodna wymiana towarów i kapitałów (wraz z pominiętą swobodą migracyjną) również na przyszłość musi być fikcją ani też dlaczego zalecana przez eko-

wyżywienia: złote zbiory wschodu i srebrne połowy mórz mogą być nam zapewnione tylko pod ochroną przestrzeni wielko-europejskiej. Rozprzestrzenienie się na stepy i morza było także życiowo ważne ze względu na zabezpieczenie wewnętrznej komunikacji europejskiej. Istotna część zadań komunikacyjnych naszej części świata określona jest obok żeglugi śródlądowej przez żeglugę wybrzeżną i morską, a udostępnienie Wschodu jest w wielkim stopniu problemem żeglugi morskiej. Opanowanie Wschodu i opanowanie morza dlatego stanowią główne pojęcia uzupełniające Europy. Styl europejski jest ściśle związany z przestrzenią europejską, a na nią składają się kraje i morza, stoi ona pod symbolem pługa i stępki okrętu. Dlatego Wielka Europa — także w obliczu dwóch organizmów wielkoprzestrzennych Ameryki i Wielkiej Wschodniej Azji — jest jedyną nadzieją na odrodzenie starej a wiecznie młodej idei Środka Świata".

[11] Herbert Backe: *„Um Nahrungsfreiheit Europas. Weltwirtschaft oder Grossraum"*, Lipsk 1942. Autor był sekretarzem stanu w Min. Aprowizacji, a po usunięciu min. Darré ministrem Rolnictwa i Aprowizacji.

nomistów niemieckich gospodarka kierowana może się odbywać w ramach wielkich obszarów gospodarczych, a nie może się odbywać w gospodarstwie światowym. Argumenty w tym względzie znalezione być mogą oczywiście tylko w dziedzinie politycznej, tym samym uwypukla się, że wywód ekonomiczny jest jedynie rozwinięciem przesłanek politycznych, a nie ich podłożem.

Europa w myśl planów niemieckich miała być zwartym organizmem polityczno-gospodarczym, przy czym akcent spoczywa na czynniku politycznym, zgodnie z zawsze przestrzeganą zasadą, że ma on pierwszeństwo przed czynnikiem gospodarczym. Wiązały się z tym usiłowania stworzenia wśród mieszkańców Europy więzi emocjonalnej, pokrewnej w swym typie więzi narodowej i nawet zastępującej tę ostatnią. Zwłaszcza od czasu, gdy w walkach z ZSRR wzięły udział wojska państw należących do Paktu Trzech i oddziały z krajów podbitych, prowadzona była bardzo intensywnie propaganda europejskości jako więzi ponadnarodowej. Na każdym kroku spotykało się plakaty z napisami w rodzaju „Deutschland kämpft für Europas Freiheit“ [12], a prasa rozwijała cechy europejskości, zakres i cele współpracy europejskiej, rządy i armie państw okupowanych nazywała zdrajcami Europy itp.

Zjawisko to nie jest pozbawione znaczenia gospodarczego, skoro bowiem Europa jest organizmem politycznym, złączonym więzią emocjonalną podobną do więzi narodowej, to słusznie można się domagać, aby narody ponosiły świadczenia materialne na rzecz tej nadrzędnej organizacji. Tak więc np. sekretarz stanu w Min. Gospodarki, dr Landfried, omawiając podczas swego pobytu w Sofii zadłużenie Niemiec wobec państw bałkańskich z tytułu dostaw towarowych nie wyrównanych wywozem z Niemiec (czyli tzw. zamrożone salda rozrachunku clearingowego, po niemiecku „Clearingspitzen“), powiedział: „Narastanie zamrożonych sald clearingowych jest zupełnie naturalnym i koniecznym skutkiem udziału Europy w wojnie... Powstające przez to zamrożone salda clearingowe są niejako żelazną oszczędnością Europy i w ten sposób częścią gospodarczego udziału narodów europej-

[12] W Warszawie dowcipne ręce do plakatów takich dopisywały po niemiecku: „gegen Polen, England, Frankreich, Dänemark, Norwegen, Belgien, Holland, Jugoslavien, Griechenland und Russland, in Waffenbruderschaft mit Japan“. Jednak wymowa tego dowcipu rozbijała się o głębokie i naprawdę szczere przekonanie większości Niemców, że wszystkie te narody europejskie zdradzały sprawę Europy, reprezentowaną przez Niemcy.

skich w wojnie"[13]. Jeszcze mocniej podkreślił to min. Funk w przemówieniu na walnym zebraniu Banku Rzeszy w r. 1943. Ta sama idea poświęceń gospodarczych dla wspólnoty europejskiej bywała niekiedy wysuwana przez władze „Generalgouvernement", np. przy redukowaniu racyj aprowizacyjnych celem zwiększenia wywozu żywności do Niemiec lub z okazji porywania ludzi do robót przymusowych w Rzeszy. Bardziej jeszcze charakterystyczne jest uzasadnianie bezwzględnej polityki eksterminacyjnej stosowanej wobec Polaków tym, że są oni „zdrajcami Europy". Oczywiście, uzasadnienia takie nie mają żadnego istotnego znaczenia, lecz warto wspomnieć o nich jako o przejawie domagania się od narodów dostosowania ich struktury gospodarczej do idei obszaru europejskiego. Momentu tego na ogół publicystyka niemiecka z łatwo zrozumiałych przyczyn nie uwypuklała, jest on jednak nutą przewodnią zamierzeń niemieckich, dotyczących podziału pracy między narodami i struktury wewnętrznej europejskiego obszaru gospodarczego.

3

PRZODOWNICTWO NIEMIECKIE W EUROPIE

Rzecz prosta, że rola kierownicza w europejskim obszarze gospodarczym przypadać miała Niemcom. Nie mogło być inaczej, skoro rzeczywistym źródłem koncepcyj jest idea posłannictwa dziejowego i idea „Herrenvolku". Publicystyka niemiecka potwierdzała ten fakt podając go jednak w innej formie, a mianowicie stwierdzając polityczny charakter koncepcji „Wirtschaftsraum" i konieczność podporządkowania również jego struktury wewnętrznej względom politycznym: „Droga do gospodarki wielkoprzestrzennej wiedzie poprzez granice, poza własny naród. Jednakże gospodarka wielkoprzestrzenna nie jest tworem czysto gospodarczym, lecz raczej gospodarczą stroną koncepcji politycznej. Jej punktem wyjściowym jest założe-

[13] Cytata powyższa pochodzi z artykułu pt. *„Eiserne Sparen Europas"* w *„Völkischer Beobachter"* z 12. 5. 1942. „Eisernes Sparen" należało do niemieckiego systemu finansowania wojny. Nominalna siła kupcza społeczeństwa nie tylko nie spadła w czasie wojny, lecz nawet wzrosła, m. in. wskutek przedłużenia dnia pracy. Wobec braku towarów powinno by to spowodować zwyżkę cen. Przeto z jednej strony wprowadzono ograniczenia prawa do zakupu wszelkich dóbr (również np. nieruchomości, papierów dywidendowych), z drugiej zaś strony wolną siłę kupczą ściągano na finansowanie wojny w postaci oszczędności, de facto przymusowej. Jedną z form oszczędności była „Eisernes Sparen", wkłady płatne po wojnie.

nie, że naczelna potęga polityczna obejmuje i kieruje działalnością gospodarczą połączonych obszarów. Naprzód władza centralna nadaje gospodarstwu obszaru ponadpaństwowego właściwy sens decydując przy tym, jakie dobra mają być produkowane i jakie konsumowane. Ona wydobędzie ze stanu przypadkowości podział pracy między poszczególnymi połaciami kraju, określony przez naturę i rozwój historyczny i wyznaczy im właściwe miejsce w ogólnym obszarze gospodarczym. Znamienne jest, że obszar gospodarczy średniowiecznej Hanzy, który sięgał poza wiele granic państwowych, mógł się utrzymać tylko tak długo, dopóki te obszary były politycznie słabe" [14].

W tym oświetleniu istnienie centrum politycznego, będącego jednocześnie centrum dyspozycji gospodarczej, stanowi wprost istotę niemieckiej koncepcji wielkich obszarów gospodarczych. W europejskim obszarze gospodarczym rola takiego ośrodka przypadać musi Niemcom na skutek ich sytuacji politycznej. „Do końca 1940 r. został przez to (tj. przez zdobycze wojskowe i porozumienia polityczne) prawie cały kontynent europejski albo wprost poddany kierownictwu Wielkich Niemiec, albo przez współpracę polityczną uzależniony pod względem polityczno-gospodarczym. Nie ma więcej żadnej pozakontynentalnej potęgi, która mogłaby wywierać jakikolwiek dominujący wpływ w obszarze gospodarczym kontynentu" [15].

Jednak dominująca sytuacja polityczna harmonizować miała i znajdować wzmocnienie w przewadze gospodarczej Niemiec. Pojawiło się to jeszcze przed zdobyczami wojennymi, jako wynik zainicjowanych przez min. Funka na Bałkanach powiązań handlowo-politycznych, stwarzających punkty zaczepienia dla szerszej akcji, rozpoczętej niezwłocznie po zaborze Austrii i Czechosłowacji. Wielkie Niemcy obejmowały w r. 1938 prawie 76% wywozu rumuńskiego, 43% greckiego i jugosłowiańskiego, 48% tureckiego i 63% bułgarskiego, a dostarczały 48% przywozu węgierskiego, 50% rumuńskiego i jugosłowiańskiego, 51% tureckiego i 58% greckiego. Ze stosunków handlowych wyłoniły się wpływy niemieckie na rozbudowę aparatu produkcyjnego państw bałkańskich, a więc na reorganizację górnictwa i gospodarki leśnej, przejście od upraw zbożowych do bardziej korzystnych kultur przemysłowych (bawełna, len, konopie, nasiona oleiste), na poprawę rasy zwierząt gospodarskich i intensyfikację metod hodowlanych. Niemcy stwierdzali, że ze swego uczestnictwa w gospodarce światowej kraje te

[14] Alfred Oesterheld: *„Wirtschftsraum Europas"*, Oldenburg—Berlni 1942.
[15] Oesterheld, *l. c.*

nie osiągnęły żadnej poważniejszej korzyści, natomiast od Niemiec otrzymały pomoc finansową, fachowców i organizatorów, stałą cenę sprzedażną na swe produkty, dostawy maszyn i innych dóbr produkcyjnych, również po stałych cenach; przedsiębiorstwa niemieckie na długoterminowych warunkach kredytowych podjęły pracę nad wielkimi melioracjami rolniczymi i leśnymi, etc., etc. Jako typowy przykład tej czysto gospodarczej ekspansji niemieckiej podawana była Rumunia, bowiem układ gospodarczy zawarty z nią w r. 1939 i 1940, a w r. 1942 rozwinięty w plan dziesięcioletni, uważany był za punkt wyjścia dla późniejszych, coraz ściślejszych związków politycznych; podobnie jednak układały się stosunki z Węgrami i Bułgarią. „Na podstawie tego rodzaju układów handlowo-gospodarczych — w tym leży zasadnicza ważność urządzenia — wypróbowany w Niemczech system gospodarki kierowanej będzie mógł być przeniesiony również na przyszłą współpracę europejską" [16].

Korzyści osiągane przez państwa bałkańskie z zacieśnienia stosunku z Niemcami nie rozwiązują kapitalnego problemu społeczno-gospodarczego tych państw — to jest przeludnienia rolnictwa przy silnym przyroście naturalnym. Jednak nie da się zaprzeczyć, że były to korzyści ogromne i pojawiły się w momencie szczególnie trudnym, spowodowanym przez zupełne zamarcie międzynarodowego obrotu kapitałów, a nawet ucieczkę zachodnio-europejskich kapitałów krótkoterminowych. Publicystyka niemiecka stale z największym naciskiem podkreślała te okoliczności czerpiąc z nich dowód, że dla mniejszych krajów europejskich związanie się z Niemcami jest koniecznością czysto gospodarczą, wyznaczającą najkorzystniejsze dla tych krajów linie rozwojowe, że struktura gospodarcza tych krajów winna być kształtowana pod kątem współpracy z Niemcami, a wszystko to odbywa się nie pod naciskiem niemieckiej przewagi politycznej, lecz pod jej ochroną.

Niemcy twierdzili więc, że oni i tylko oni muszą być przodownikiem europejskiego obszaru gospodarczego, po pierwsze dlatego, że w ścisłej współpracy z nimi reszta Europy może osiągnąć największe korzyści gospodarcze, a po wtóre dlatego, że ich potęga polityczna konieczna jest dla zabezpieczenia i utrwalenia tych korzyści. Jako trzeci argument w tym samym kierunku przemawiający wymieniali wyższość kulturalną i organizacyjną Niemiec. Jest to stara teza wygrywana również przez przed-hitlerowskie rządy demokratyczne, które złamaną siłę militarną

[16] Prof. dr Horst Jecht: *„Die Entwicklung zur europäischen Wirtschaftgemeinschaft"*, w pracy zbiorowej *„Europäische Wirtschaftgemeinschaft"*, Berlin 1942.

pragnęły zastąpić tymi właśnie niewątpliwymi walorami narodu niemieckiego używając ich dla celów ekspansji pokojowej. Niemcy hitlerowskie zamierzały stosować wszystkie znane z tych dawnych już czasów metody umacniając je na podłożu osiągniętej potęgi militarnej. Uniwersytety i uczelnie zawodowe niemieckie, zwłaszcza rolnicze, miały być otwarte dla wszystkich „Europejczyków", jak również praktyki w przedsiębiorstwach niemieckich. Niemieckie instytucje badawcze miały pracować dla całej Europy, wzbogacać ją swymi zdobyczami naukowymi, dostarczając specjalistów, dokonując w ten sposób jak gdyby clearingu produkcji intelektualnej. Niemieckie przedsiębiorstwa miały organizować i wykonywać wielkie roboty publiczne. Międzynarodowe porozumienia producentów miały mieć w Niemczech swe centrale i swe ośrodki organizacyjne. Berlin miał się stać centralą europejskich rozrachunków międzynarodowych i dysponentem handlu zewnętrznego obszaru europejskiego. Marka niemiecka miała być podkładem emisyjnym walut europejskich. Niemiecka flota handlowa, bankowość i organizacja handlowa obsługiwać miały całą Europę w jej stosunkach z resztą świata. Język niemiecki miał się stać czymś w rodzaju języka urzędowego i handlowego Europy.

Ściśle mówiąc, większość tych środków ekspansji kulturalnej i organizacyjnej m i a ł a b y ć uruchomiona dopiero, a już działała i to w wielu wypadkach nie od wybuchu wojny, a dawniej. Hitleryzm wnosił dalszą ważną wartość w tej dziedzinie, a mianowicie swoje metody polityczno-gospodarcze, najściślej związane z dokonaną przez narodowy socjalizm rewolucją światopoglądu, metody podawane jako niezbędne dla narodu pragnącego się wydostać z bezdroży demokracji, gospodarstwa światowego itp. „zabytków historycznych". Cytowany już przeze mnie Oesterheld precyzuje to w swej książce w sposób bardzo wyraźny: „Wstępnym warunkiem dla zorganizowania kontynentu europejskiego w obszar samowystarczalny w rozwiązywaniu ważniejszych zadań zaopatrzenia pozostaje jednolity punkt widzenia, który tak długo nie mógł być osiągnięty, dopóki z jednej strony niezwiązana gospodarka światowa prowadziła do wzajemnego zwalczania sił i celów, a z drugiej strony wpływy Wielkiej Brytanii nie pozwalały na ujawnienie się wspólnych (einheitliche) interesów kontynentu. Niemcy jako przodująca potęga kontynentu od wielu lat sprawdziły doświadczalnie korzyści jednolitego kierownictwa w wielkich problemach gospodarstwa narodowego, jak również w rozbudowie organizacji. Te wytyczne gospodarcze, przeciwstawiające się dawnym liberalnym tendencjom

różnych krajów, są szkołą dla obszaru europejskiego. Wytyczne te opierają się na następujących głównych zasadach: po pierwsze w przyszłości będzie musiało być jasno wykreślone polityczno-gospodarcze stanowisko każdego poszczególnego kraju, a wraz z nim jego stosunek do pozostałych członków bloku europejskiego. By zilustrować to przykładem, powiem, że nie będzie się myślało o sztucznym hodowaniu w Norwegii lub Rumunii jakiegoś przemysłu, który tam nie istnieje i który mógłby tylko szkodzić naturalnym zadaniom tradycyjnych państw przemysłowych. Po drugie, narody Europy będą musiały zająć zdecydowaną postawę w swym stosunku do gospodarstwa światowego, to jest w stosunku do obcych wielkich obszarów gospodarczych, dla którego będą miarodajne nie własne interesy poszczególnych części obszaru, lecz potrzeby całego kontynentu, pozostającego pod kierownictwem mocarstw Osi. Po trzecie, każdy kraj będzie się musiał zdecydować na uporządkowanie swej produkcji i swego rynku, bez czego gospodarstwo wielkoprzestrzenne kontynentu nie opływającego w nadmiar dóbr nie byłoby możliwe. Plany w tym właśnie kierunku idące, zastosowane na Bałkanach w ostatnich miesiącach 1940 r., są wiele mówiącym tego początkiem".

4

DRUGORZĘDNI UCZESTNICY EUROPEJSKIEGO OBSZARU GOSPODARCZEGO

Niemiecka koncepcja przywództwa wyklucza absolutnie, aby europejski obszar gospodarczy miał strukturę jakiejś federacji czy stanów zjednoczonych, dającą członkom tego organizmu równe prawa i obowiązki. Niemcy mają być „Führerem" Europy, przeto ich wola ma decydować. Teza ta jest zupełnie niewątpliwa dla czytelnika niemieckiej publicystyki gospodarczej [17] i obserwatora niemieckich metod gospodarczych; politycznym odpowiednikiem jej były zresztą stypulacje Paktu Trzech, przewidujące konsultowanie drugorzędnych uczestników tego porozumienia w sprawach ich dotyczących.

[17] Artykuł dra F. Zierke: pt. *„Das Recht der kleinen Völker"*: „W nowej Europie nie będzie żadnego pozornego parlamentaryzmu małych państw (Scheinparlamentarismus der Kleinstaaten). Wielkie przestrzenie życiowe, które zaczynają się zarysowywać na kuli ziemskiej, wymagają wyraźnego porządku, a ten możliwy jest tylko pod bezspornym kierownictwem mocarstw, które chronią społeczeństwa tych obszarów przed każdym atakiem grożącym z zewnątrz". *(„Völkischer Beobachter" z dn. 15.12.1942).*

Skoro decydować ma wola Niemiec, to tym samym ich interesy mają pierwszeństwo w razie sprzeczności z interesami innych państw Europy. Na razie sprzeczności takiej Niemcy nie widzieli, przeciwnie, konstatowali zupełną zbieżność interesów całego kontynentu. Nie wystarczało im jednak, że zbieżność ta istnieje obecnie. Musi ona istnieć również w przyszłości, a nawet utrwalać się i umacniać. Aby to osiągnąć, należy podporządkowanym Niemcom krajom europejskim nadać strukturę gospodarczą, czyniącą z nich uzupełnienie gospodarcze Wielkich Niemiec, a więc uniemożliwiającą im stawianie sobie własnych poważniejszych celów polityczno-gospodarczych.

Wprawdzie w rozważaniach nad kierunkami rozwojowymi drugorzędnych państw europejskich podkreślano potrzebę zróżnicowania ich aparatu produkcyjnego i intensywnej eksploatacji terytorium. Stanowić to miało nawet jedną z ważniejszych przewag systemu wielkich obszarów gospodarczych nad systemem gospodarki światowej. Jednak różnicowanie to miało dojść tylko do granic nie kolidujących z zasadą podziału pracy w ramach europejskiego obszaru gospodarczego, a więc z interesami Wielkich Niemiec, będących nie tylko ośrodkiem dyspozycji, ale jądrem przemysłowym Europy. Mówiono więc, że w mniejszych państwach należy rozwijać i intensyfikować produkcję górniczą, leśną, rolniczą, hodowlaną, również przetwórstwo surowcowe, ale już w toku wojny formułowano stanowcze zastrzeżenia przeciw rozwojowi przemysłu, zwłaszcza produkującego dobra wytwórcze i to pomimo wielkiej oględności publicystyki niemieckiej w traktowaniu zagadnień, które mogłyby drażnić podległe im narody. W cytowanej już przeze mnie książce Oesterhelda problem industrializacji Bałkanów oświetla się w następujący, bardzo charakterystyczny sposób: „Aczkolwiek nikt nie będzie myślał o tym, aby rozwijać zbyteczne gałęzie przemysłu w niedorozwiniętych krajach albo też nadmiernie popierany rozwój przemysłowy kierować na drogi, które mogą tylko zakłócać wspólną strukturę kontynentu, to jednak Niemcy będą umiały popierać uprzemysłowienie Bałkanów. W układzie z grudnia 1940 r. Niemcy przyrzekły swą pomoc techniczną i finansową dla realizacji także i przemysłowej części rumuńskiego planu 10-letniego. Także i tu chodzi o kredytową dostawę dóbr produkcyjnych. Komunikacje rumuńskie mają być rozbudowane; będą pobudowane nowe szosy i linie kolejowe, odpowiadające potrzebom kontynentalnej gospodarki. Z rejonów roponośnych będą pociągnięte nowe rurociągi do portów i linii kolejowych, podobnie jak w ogóle przemysł niemiecki dostarczył urządzeń wiertni-

czych i maszyn dla dalszego wykorzystania terenów naftowych oraz wagonów i okrętów cysternowych dla rozwożenia tych materiałów pędnych". Ta sama nuta, nieomal obawy przed rozwojem przemysłu w niemieckich krajach Europy, pojawiała się przy różnych okazjach również w prasie codziennej niemieckiej, pomimo że już sama forma redakcyjna tych publikacyj wskazuje, że był to temat na razie drażliwy. W artykule roztrząsającym w sposób ogólny ewentualność zmonopolizowania handlu zagranicznego czytamy: „Gdy na przykład jakieś rolnicze państwo Europy południowo-wschodniej dostarcza Niemcom produktów rolnych, to choćby tylko ze względu na pożądane zwiększenie produkcji rolnej tego kraju, Niemcy są jak najbardziej zainteresowane w tym, by otrzymywane z Niemiec towary dotarły rzeczywiście do ich właściwego kontrahenta, tj. przyniosły korzyść ostatniemu chłopu odpowiedniego kraju, a nie były zużywane na jakieś, w danej chwili nieistotne, reprezentacyjne cele lub może dla budowy nowego przemysłu, na który w ogóle będzie czas po wojnie" [18]. Przemysł powstający w państwach wasalnych nie potrzebuje i nawet nie powinien być harmonijnie związany z całokształtem ich organizmu gospodarczego, winien on raczej stanowić eksterytorialne, pomocnicze placówki przemysłu niemieckiego i w ten czy w inny sposób być uzależniony od instytucyj osiadłych w Rzeszy.

Okazuje się więc, że gospodarka planowa w ramach centralnie zarządzanego europejskiego obszaru gospodarczego miała doprowadzić do rezultatów zewnętrznie zbliżonych do postulatów liberalizmu gospodarczego. Podział pracy, mający obowiązywać na tym obszarze, nie jest sprzeczny z logiką gospodarczą, o ile rozpatrywać go wyłącznie z punktu widzenia rozmieszczenia aparatu produkcyjnego. Sprawa komplikuje się jednak ogromnie, o ile wprowadzimy do tych rozważań zagadnienie demograficzne.

W pierwszym rozdziale pracy niniejszej wskazano, że w Polsce naczelnym problemem gospodarczym było właśnie przeludnienie wsi, ciążące nad wszystkimi przejawami życia gospodarczego i dające się rozładować jedynie w drodze szerokiej rozbudowy przemysłu. Podobna sytuacja istniała również w wielu krajach Europy południowo-wschodniej przybierając stale na ostrości wskutek znacznego przyrostu naturalnego. Oto liczby wskazujące na nasilenie zjawiska przeludnienia wsi:

[18] Artykuł A. W. Schurmanna pt. *„Aussenhandel ein Monopol"?* („Deutsche Allgemeine Zeitung" z 22. 8. 1942).

Kraje	Liczba hektarów użytków rolnych przypadająca na jednostkę zawodowo czynną w rolnictwie.	Przyrost naturalny w okresie 1926-30 w promille ludności (przeciętne roczne).
Grecja	1,5	16,2
Bułgaria	1,7	15,2
Polska	2,5	15,5
Rumunia	2,6	14,0
Jugosławia	2,9	14,5[19]
Litwa	3,4	9,4
Węgry	3,6	9,0
Północno-wsch. prowincje Niemiec	4,2	10,1

W Niemczech narodowo-socjalistycznych istniał obyczaj, aby wszelkie szersze plany gospodarcze wyprowadzać z założeń demograficznych, stanowiących jak gdyby etap przejściowy między polityczną a ściśle gospodarczą oceną zjawiska. W przeciwieństwie do tego obyczaju, pilnie przestrzeganego w wewnętrznych sprawach niemieckich, w rozważaniach dotyczących nie-niemieckiej części Europy demograficzna strona zagadnienia była usuwana na plan dalszy w stosunku do zagadnień aparatu produkcyjnego. Fakt, że rolnictwo większości państw Europy południowej jest przeludnione, nie mógł być oczywiście negowany; nigdzie jednak w literaturze niemieckiej na ten temat nie spotkałem się z poglądem, że jest to problem kapitalny, że wszelkie programy dla tych krajów jako naczelny swój cel stawiać sobie muszą właśnie rozładowanie przeludnienia wsi. Spotykamy się co najwyżej z ogólnikowym stwierdzeniem, że zjawisko to zniknie automatycznie, na skutek intensyfikacji produkcji rolnej i hodowlanej [20]. Twierdzenie to jednak nigdzie nie zostało szerzej rozwinięte i uzasadnione, co jest zrozumiałe, jest ono bowiem najzupełniej błędne.

Jest bowiem zjawiskiem zupełnie notorycznym, że duża wydajność produkcji rolnej idzie w parze z małym zagęszczeniem ludności, wyko-

[19] 1933—34.

[20] Prof. dr Heinrich Hunke (Gauwirtschaftberater der NSDAP): *„Die Grundfrage: Europa — ein geographischer Begriff oder eine politische Tatsache"*, w pracy zbiorowej pt. *„Europäische Wirtschaftgemeinschaft"*, Berlin 1942 zajmuje się z lekka problemem demograficznym Europy południowo-wschodniej, szuka jednak rozwiązania w „intensyfikacji gospodarczej", przeciwstawiając to pojęcie uprzemysłowieniu. Pisze on: „Stare tendencje industrializacyjne, które niegdyś zawdzięczały swe powstanie załamaniom cen w krajach rolniczych i surowcowych, w każdym razie muszą należeć do przeszłości".

nującej tę produkcję. Zwłaszcza w zakresie produkcji roślinnej wyrazem postępu techniki jest — obok wzrostu jej rozmiarów — kurczenie się liczby ludności zatrudnionej tą pracą. Mechanizm zjawiska polega na tym, że we współczesnych warunkach europejskich intensyfikacja rolnictwa jest wynikiem procesu inwestycyjnego, pozwalającego na zastąpienie rąk ludzkich przez urządzenia techniczne. Analogiczne zjawisko zachodzi w przemyśle, tam jednak powstają wówczas nowe warsztaty pracy, wchłaniające z nadwyżką pracowników zwolnionych wskutek ulepszeń technicznych — natomiast w rolnictwie europejskim poważniejsze zwiększenie powierzchni eksploatowanej jest na ogół niemożliwe. Trudno sobie wyobrazić, aby bez bardzo silnego nacisku politycznego procesy inwestycyjne mogły ogarnąć jedynie rolnictwo, nie powodując jednocześnie — a nawet raczej poprzednio — rozwoju przemysłu w krajach, nie posiadających go w dostatecznej mierze. Gdyby nawet środki kapitałowe, niezbędne dla uruchomienia procesów inwestycyjnych, przychodziły jedynie do rolnictwa, to musiałyby one powodować zwiększoną podaż rąk roboczych, a więc inwestycje te byłyby hamowane przez rosnącą taniość pracy. Natomiast inwestycje przemysłowe absorbując wolną ludność rolniczą stwarzają potrzebę i opłacalność inwestycyj rolnych, zwłaszcza gdy jednocześnie zmniejszające się przeludnienie rolnictwa ułatwia jego własną akumulację kapitałów. Wynika stąd teza, że „póki rozwój przemysłu i związanych z nim dziedzin gospodarczych nie poczyni dostatecznych postępów, aby nie tylko wchłaniać przyrost ludności, ale i odciągać część osób zatrudnionych w rolnictwie i w ten sposób nie umożliwi bardziej napiętego wykorzystania sił roboczych, zaopatrzenia ich w lepszy sprzęt itd., dopóty mimo rozwoju przemysłu, rolnictwo pozostanie dziedziną pracy odznaczającej się przestarzałymi metodami, mało wydajnej“ [21]. Do zupełnie podobnych, jak ekonomista polski, wniosków dochodzi dyrektor niemieckiego Instytutu Badania Koniunktur Gospodarczych, prof. E. Wagemann, gdy pisze: „Gospodarstwa narodowe, posiadające gęstość zaludnienia między 45 a 80 mieszkańców na km² (Bałkany, Chiny), wykazują z reguły symptomy przeludnienia, które znikają dopiero wtedy, gdy przy zaludnieniu około 80—120 mieszkańców na km² (Dania, Szwajcaria) uprzemysłowienie kraju idzie tak daleko, że intensywność przedsiębiorczości rolnej osiąga wystarczający poziom“ [22]. Wedle tego

[21] L. Landau: *„Gospodarka światowa, produkcja i dochód społeczny w liczbach“*. Warszawa 1939.

[22] Artykuł pt.: *„Europas Lebensraum“* w *„Das Reich“* z 19. 6. 1942.

schematu krajami, w których industrializacja powinna usunąć przeludnienie, są (oprócz wymienionych przez prof. Wagemanna) Polska z 90 m na km², Węgry (69 m na km²), Czechosłowacja (101 m na km²), a krajami przeludnionymi rolniczo: Bułgaria (61 m), Grecja (53 m), Jugosławia (61 m), Litwa (45 m), Rumunia (66 m), a więc wszystkie kraje, których industrializację Niemcy pragnęły zahamować.

Należy więc stwierdzić, że intensyfikacja rolnictwa Europy południowo-wschodniej może wprawdzie w pewnym stopniu podnieść zamożność rolników, nie uda się jednak osiągnąć na tej drodze ustabilizowania struktury gospodarczej tych krajów, tj. produktywnego zatrudnienia milionów ludzi w sensie gospodarczym zbędnych obecnie, w szczególności zaś nie uda się znaleźć miejsca w procesie produkcyjnym dla przyrostu naturalnego. Dla rozwiązania tego kapitalnego problemu konieczne jest uruchamianie nowych warsztatów pracy poza rolnictwem, przede wszystkim w przemyśle, w zakresie i rozmiarach odpowiadających rozmiarom problemu demograficznego. Intensyfikacja produkcji rolnej może i powinna być procesem towarzyszącym procesowi industrializacyjnemu, jego naturalną konsekwencją, sama w sobie jednak nie tylko nie zaabsorbuje podaży rąk roboczych, ale w nieco dłuższej skali czasu nawet ją musi zwiększyć. Tym samym niemiecki plan zorganizowania europejskiego obszaru gospodarczego przestaje być konstrukcją logiczną, jeżeli obok sprawy rozmieszczenia aparatu produkcyjnego chcemy pomieścić w nim również problem ludnościowy — którego, rzecz prosta, nie można pominąć w życiu, choć się go pomija na papierze.

Nie można przypuszczać, aby politycy i ekonomiści niemieccy, zajmujący się organizowaniem europejskiego obszaru gospodarczego, wprost przeoczyli demograficzną stronę tego zagadnienia. Rzecz pewna, że w ich planach zawarte były rozwiązania również problemu ludnościowego nie-niemieckich krajów Europy. Wyraźnych informacyj w tym względzie nie można było znaleźć w ogólnie dostępnych publikacjach, wypada ich szukać w analizie faktów.

Rozwiązanie, którego szukamy, m u s i leżeć w dziedzinie ruchów migracyjnych. Jeżeli bowiem są w jakimś kraju ręce robocze, dla których zatrudnienia istniejące warsztaty pracy nie wystarczają, a nowe warsztaty nie mają być tworzone w odpowiedniej mierze, to musi nastąpić albo emigracja z tego kraju, albo jego pauperyzacja — albo też obydwa te zjawiska jednocześnie, co jest najprawdopodobniejsze. Istotnie też istnieją bardzo poważne poszlaki do mniemania, że Niemcy za-

mierzali zorganizować na kontynencie europejskim wielkie ruchy migracyjne, mające charakter zarówno osadnictwa stałego, jak i wyjazdów sezonowych lub paroletnich.

Już w toku trwającej wojny osiedlane były na zdobytych terenach wschodnich większe grupy ludzi z Danii i Holandii. Wedle informacyj prasy niemieckiej ludzie ci częściowo osiedlani byli na roli otrzymując na własność gospodarstwa średniej wielkości, w zasadzie jednak mieli być użyci w administracji gospodarczej jako kierownicy przedsiębiorstw przetwórstwa i handlu rolnego, zarządcy wielkich majątków państwowych itp., mieli zatem pełnić kierownicze funkcje społeczne. Zadaniem ich miało być poniesienie na wschód germańskiej kultury i organizacji. Zapowiadane było, iż akcja ta ma na razie charakter doświadczalny, w przyszłości jednak miała przybrać większe rozmiary [23]. Nie można wykluczyć, iż Niemcy — rozporządzający powszechnie znaną, znakomitą w swej skuteczności techniką organizowania masowych przesiedleń ludności — istotnie zamierzali uruchomić emigrację z krajów Europy północnej na wschód, aby uczynić z niej jak gdyby swój korpus pomocniczy dla akcji „włączenia obszarów wschodnich do europejskiego obszaru gospodarczego". Dla tego rodzaju imigracji pojemność ludnościowa obszarów wschodnich jest — wobec ogromnych ich rozmiarów — znaczna i mogła być przez Niemców zwiększona przez wyniszczenie autochtonów. Przeto przesiedlenia takie mogły zupełnie zasadniczo zmienić sytuację demograficzną narodów północno-europejskich zważywszy zwłaszcza, że są one stosunkowo nieliczne i że z wyjątkiem Holandii mają niewysoki przyrost naturalny.

Trudno natomiast przypuścić, aby ZSRR w planach niemieckich miał się stać terenem kolonizacyjnym dla krajów południowo-wschodnich. W tym wypadku proces przesiedleńczy musiałby objąć wielokrotnie większe masy ludności, niż to wchodzi w grę w odniesieniu do Europy północnej; byliby to w ścisłym tego słowa znaczeniu osiedleńcy, a nie „nosiciele kultury nordyckiej". Europejska część ZSRR posiada zaś gęstość zaludnienia 23 osób na km², co nie jest tak zupełnie mało zważywszy na ogromne przestrzenie tundry i lasów na północy oraz na rolniczy charakter kraju. W europejskim obszarze gospodarczym przeznaczali dla ZSRR — jak się zdaje — Niemcy rolę dostawcy zbóż, czemu odpowiada gospodarstwo wielkoobszarowe, silnie zmaszynizowane, wymagające małego zagęszczenia ludności rolniczej. Nie trzeba wresz-

[23] Por. dr M. du Prel: *„Die Niderlanden im Umbruch der Zeiten"*, Würzburg 1941 r.

cie zapominać, że zastrzeżenia niemieckie co do rozwoju przemysłu w krajach „drugorzędnych" dotyczą w pierwszym rzędzie Związku Radzieckiego oraz że posiada on znaczny przyrost naturalny. Kolonizowanie Związku ludnością Europy południowo-wschodniej wymagałoby zapewne wciągnięcia do tego procesu również obszarów syberyjskich i byłoby operacją tak gigantyczną, że nawet przy niemieckich metodach wydaje się ona mało prawdopodobna. Wprawdzie w pierwszym wydaniu „Mein Kampf" przewidziano jakoby ewentualność przesiedlenia Polaków na Syberię, jednak zamiary tego rodzaju, jeżeli istniały, dotyczyły raczej dalszej przyszłości, wiążącej się z koncepcją włączenia Ukrainy do „obszaru życiowego" Niemiec, tj. kolonizowania jej przez Niemców.

Natomiast na bliższą metę rozwiązaniem problemu demograficznego, co najmniej częściowym, okazać się miało zatrudnianie robotników cudzoziemskich w Niemczech, niewątpliwie figurujące w planach urządzenia Europy powojennej. Jak wiadomo, w Niemczech w r. 1943 pracowało co najmniej 6 milionów takich robotników. Było to zjawisko wojenne, spowodowane zaabsorbowaniem znacznie większej liczby Niemców przez armię. Zauważyć jednak trzeba, że również projektowana powojenna organizacja europejskiego obszaru gospodarczego musiałaby zaabsorbować poważną liczbę ludności niemieckiej. Potrzeba by ludzi dla skolonizowania zachodnich ziem polskich oraz w pewnym stopniu „Generalgouvernement" i Protektoratu Czesko-Morawskiego, tereny te wchodziły bowiem w skład Wielkich Niemiec i miały być silnie nasycone ludnością niemiecką. Potrzeba by też ludzi dla organizowania i kontrolowania przebudowy gospodarczej nie-niemieckich krajów kontynentu. Pewna liczba ludzi wreszcie nie opuszczając nawet Niemiec musiałaby być zatrudniona przy pracach, będących obsługą całego europejskiego obszaru gospodarczego w tych licznych dziedzinach — z przemysłem na czele — w których przejawiałoby się przodownictwo Niemiec. Pomijając więc nawet skutkujący przez okres jednego pokolenia wojenny ubytek ludności te trzy stale działające czynniki stworzyć by musiały bardzo znaczną, paromilionową lukę na niemieckim rynku pracy, który już przed wojną odczuwał brak rąk roboczych, szczególnie silny i trwały w rolnictwie. Przewidywane w dalszym planie kolonizowanie Ukrainy zwiększyłoby tę lukę wielokrotnie i rozciągnęłoby jej istnienie na długie okresy czasu [24].

[24] „Jeżeli chcemy wchłonąć szerokie przestrzenie osiedleńcze Wschodu i urodzajną Ukrainę, to powojenne rolnictwo będzie odczuwało w dalszym ciągu wielkie zapotrzebowanie sił". Z artykułu S. E. von der Decken'a pt. *„Das Land braucht Nachwusch"*. — *„Völkischer Beobachter"* z 20.9. 1942.

Można przeto twierdzić, że zapotrzebowanie na robotników cudzoziemskich po zwycięstwie niemieckim przedstawiałoby się dosyć podobnie jak w toku trwającej wojny. Wiąże się z tym tendencja rządów narodowo-socjalistycznych, aby żaden Niemiec nie musiał wykonywać prac ciężkich i nie wymagających kwalifikacyj zawodowych. Przejawem tej tendencji jest oświadczenie „Führera" zapowiadające, iż po wojnie każde gospodarstwo rolne posiadać będzie traktor tak, jak poza tym każda rodzina posiadać ma samochód. Zatrudnianie robotników cudzoziemskich byłoby konsekwentnym rozwinięciem tej samej tendencji, która zresztą ze swej strony jest konieczną konsekwencją idei „Herrenvolk'u".

Brakuje podstaw do oszacowania, jak wielką liczbę ludzi mogłyby zaabsorbować wyjazdy na pracę do Niemiec. W każdym razie nie byłaby to typowa emigracja, mająca na celu stałe osiedlenie się całej rodziny wychodźcy. Pomijając względy gospodarcze masowe osiedlanie się rodzin obcej narodowości na ziemiach niemieckich nie dałoby się pogodzić z założeniami rasistowskimi narodowego socjalizmu. Co najwyżej jednostki szczególnie wartościowe mogłyby liczyć na pozostanie w Niemczech na stałe, o ile by przyjęły narodowość niemiecką. W zasadzie wyjeżdżaliby na pracę do Niemiec ludzie młodzi w wieku produkcyjnym. Ich rodziny pozostawałyby w kraju macierzystym, dokąd powracaliby i oni sami po przekroczeniu wieku produkcyjnego, względnie w razie wcześniejszej utraty zdolności do pracy. Tym samym z punktu widzenia nie-niemieckich krajów emigracyjnych wyjazdy do Niemiec miałyby większą doraźną skuteczność gospodarczą aniżeli zwykła emigracja. Stwarzałyby znajdujące się poza krajem źródło utrzymania również dla pozostałej w kraju rodziny człowieka pracującego w Niemczech, a jemu samemu po powrocie do kraju dawałyby emeryturę. Dodać tu należy, że oderwanie od rodzin ludzi młodych wpływałoby zniżkowo na przyrost naturalny. Wreszcie niezbędnym składnikiem takiej koncepcji musiałoby być stałe istnienie pewnego nadmiaru rąk roboczych w krajach nie-niemieckich, bowiem tylko w tym wypadku można by je importować po niskich cenach.

Reasumując powyższe uwagi stwierdzam, że pomijanie problemów demograficznych w planach europejskiego obszaru gospodarczego nie było luką, błędem lub przeoczeniem, czyniącym te plany nielogicznymi, lecz tylko p r z e m i l c z e n i e m.

Plan staje się zupełnie logiczny i zwarty, jeżeli uzupełni się go przez nadanie drugorzędnym krajom europejskim roli dostawców nie tylko

surowców, artykułów spożywczych i wytworów bardziej prymitywnych działów przemysłu, ale również tanich rąk roboczych dla Niemiec. Posiłkowanie się robotnikami cudzoziemskimi w czasie wojny dowodzi, że Niemcy w zupełności opanowali technikę tego postępowania. Nie jest to zresztą zjawisko nowe i nadzwyczajne w dziejach świata, pod wieloma bowiem względami przypomina posiłkowanie się pracą niewolników. Obcokrajowcy pracujący w Niemczech byli odsepa-rowani od ludności przez ich skoszarowanie, w niektórych wypadkach przez oznaki na ubraniu (dla Polaków litera „P", a w innych wypadkach „Ost"), przez pogardliwy stosunek do nich ogółu, podsycany drogą propagandy, a kontrolowany przez administrację i partię, przez zakazy uczęszczania do teatrów, kin, kawiarni itp. Mieli niższą stopę życiową wskutek niższych płac, wydatnie zmniejszonego przydziału artykułów reglamentowanych oraz niemożności awansu. Nie mogli posiadać własności, musieli być zatrudnieni u Niemca i niezależnie od kwalifikacyj osobistych wykonywać prace podrzędne. Nie mieli również prawa wyboru pracy ani zmiany pracodawcy, ich swoboda poruszania się była ściśle ograniczona. Byli oderwani od własnej społeczności, dającej warunki rozwoju kulturalnego i wzniesienia się ponad jednostkowe konieczności bytu biologicznego. Byli więc ludzkimi maszynami pracującymi, służącymi obcej sprawie. Nie popełniam zatem żadnej przesady twierdząc, że problem demograficzny Europy południowo-wschodniej miał być rozwiązany — w myśl planów niemieckich — przez uruchomienie urządzeń społecznych ściśle pokrewnych niewolnictwu.

Zdaję sobie sprawę, że wszędzie poza Niemcami (oraz krajami okupowanymi przez Niemcy) istnienie tego rodzaju planów wydać się może mało prawdopodobne. Tym niemniej nie są to dowolnie snute przypuszczenia. Dla Niemca współczesnego oraz dla człowieka, który żył pod władzą niemiecką, tego rodzaju ustosunkowanie się do praw ludzkich nie jest niczym niezwykłym, przeciwnie, wiąże się zupełnie harmonijnie ze stworzoną przez Niemców rzeczywistością materialną i psychologiczną. Odbijało się to również w tonie prasy, w innych publikacjach i w oświadczeniach niemieckich mężów stanu. Przemilczały one problem demograficzny, co samo przez się jest zjawiskiem charakterystycznym, co pewien czas jednak przy omawianiu innych tematów pojawiała się jakaś pośrednia lub fragmentaryczna informacja.

Tak np. minister gospodarstwa Rzeszy, Funk, mówiąc w Klagenfurcie o zadłużeniu wojennym Niemiec, jako źródło, z którego długi te będą

po wojnie spłacane, wskazał dającą się ściągnąć do skarbu państwa różnicę między cenami, które miały być utrzymane na dotychczasowym poziomie, a kosztami produkcji, które miały spaść: „.....po zwycięskim zakończeniu wojny zagadnienie zadłużenia wojennego da się rozwiązać w stosunkowo krótkim czasie, ponieważ możemy liczyć w wielkim zakresie na ręce robocze i tanie surowce dla gospodarstwa niemieckiego“ [25]. Skoro ceny niemieckie i stopa życiowa ludności mają być wysokie, to owa tania robocizna, posiadana „w wielkim zakresie“, musi pochodzić spoza Niemiec.

Wybitni niemieccy mężowie stanu na ogół unikali stawiania tej tezy w sposób bezpośredni. Wyraźnego i szerzej potraktowanego jej postawienia szukać należy raczej w nieobowiązujących artykułach prasowych, z których można by zebrać sporą wiązankę cytat w interesującej nas materii. Warto zacytować ujmujący całokształt zagadnienia obszerny urywek z niepodpisanego artykułu w bardzo starannie redagowanym dziale gospodarczym organu prasowego min. Goebbelsa: „Przebudowa europejskiej gospodarki narodowej na podstawie wykorzystania jej sił produkcyjnych bez wątpienia wchłonie w proces gospodarczy znaczną część bezrobotnych sił ludzkich, lecz ta przebudowa wymaga czasu, a w tym okresie przejściowym, liczącym się na lata, pośredniczenie pracy dla Rzeszy może przejąć wypełnienie zadań, które dawniej przypadały emigracji, z tą korzyścią, że zatrudnione siły robocze nie zrywałyby łączności ze swoją ojczyzną. Trzeba też mieć na uwadze, że wykorzystanie wolnych rezerw produkcyjnych nie może mieć na celu osiągnięcia pełnej samowystarczalności narodowej. Wykluczone będzie przy tym uprzemysłowienie, które prowadziłoby tylko do powstania przemysłów konkurujących w przestrzeni europejskiej, gdyż zasadniczą podstawą współpracy europejskiej musi być zawsze zapewnienie równowagi między popytem a podażą w krajach wytwarzających i w krajach zbytu, która stanowi jądro dopasowania struktury produkcyjnej europejskich krajów rolniczych do struktury zapotrzebowania Europy przemysłowej. Nie wynika z tego, aby istnienie bezrobocia w niektórych krajach europejskich oznaczać miało błąd organizycyjny, gdyż zasada pełnego zatrudnienia może być urzeczywistniona tylko w całym obszarze europejskim. — Biorąc praktycznie oznaczało by to, że ciśnienie przeludnienia jakiejś tam Europy południowej nie może wyznaczać tempa uprzemysłowienia tych krajów, gdyż dla współ-

[25] Cytowane według *Deutsche Allgemeine Zeitung* z dnia 27. 4. 1942, artykuł pt. „*Das Problem des Kriegsverschuldung*“.

pracy kontynentu europejskiego może być lepiej, jeżeli inne gałęzie gospodarowania krajów południowo-wschodnich nie wchłoną całej nadwyżki ludności rolniczej, która w tym wypadku będzie mogła być zatrudniona w Rzeszy" [26].

W książce H. Rauschninga pt.: „Hitler m'a dit" [27] znajduje się interesujący rozdział, zdaje się pt.: „La politique de la dépopulation", gdzie sprawa zatrudnienia w Niemczech obcokrajowców potraktowana została jako fragment akcji zakrojonej na szerszą skalę. Mianowicie wyjazdy ludzi w wieku produkcyjnym, oderwanie ich od rodzin i niemożność zawierania małżeństw przyczynić się miały — zdaniem kanclerza Hitlera — do spadku przyrostu naturalnego w narodach poddanych temu postępowaniu i doraźnie osłabić ich aktywność we wszystkich dziedzinach. W ten sposób przyśpieszyć miano proces zamienienia narodów na niezorganizowane gromady narodowościowe, a ostatecznie zupełnej ich likwidacji. Tak dalekosiężny plan miałby jednak być zastosowany głównie do bezpośrednio sąsiadujących z Niemcami narodów słowiańskich, tj. Czechów i Polaków, których terytoria miały być zupełnie opanowane przez Niemców również w sensie usunięcia ludności autochtonicznej. Można wierzyć, że plan tego rodzaju nie jest fantazją p. Rauschninga, bowiem w odpowiednio sprymitywizowanej formie głoszony i wyznawany był w Niemczech powszechnie. Oto jego popularne sformułowanie w redakcji średniej miary dostojnika partyjnego: ...„ naród polski i czeski myślą, że na stałe zagnieździły się w naszym domu. Te narody mieszkają na naszym obszarze w charakterze podnajemców, podczas gdy my jesteśmy panami domu. Mamy prawo w każdej chwili oznajmić to tym lokatorom lub wyrzucić ich won, jeśli będą się nieprzyzwoicie zachowywać. Czechów przywiedliśmy już do rozumu, Polaków też częściowo, reszcie jeszcze to uświadomimy.... Dla naszych zachodnich sąsiadów byli oni psami łańcuchowymi, które miały pilnować, byśmy siedzieli we własnym domu" [28].

Plan ten był już realizowany na polskich ziemiach zachodnich, przy czym ludność tamtejszą wywożono zarówno do Niemiec, jak na trwałe osiedlenie do „Generalgouvernement". Głównym zadaniem „Generalgouvernement" w europejskim obszarze gospodarczym miało być nie-

[26] „*Das Reich*" z 1. 3. 1942, art. pt.: „*Europäische Arbeitseinsatz*".

[27] Nie mogę podać cytat dokładnych, książka ta bowiem ukazała się po wybuchu wojny i w Polsce jest nie do uzyskania.

[28] Pg. Schmidt, Hauptschulleiter NSDAP, w artykule pt. „*Das Reich blickt nach Osten*", w *Litzmanstädter Ztg.* z 18 listopada 1940 r. Charakterystyczne jest zupełnie odmienne rozumienie pojęcia „home" na początku i w końcu tej cytaty, ilustrujące podwójną etykę narodowego socjalizmu.

wątpliwie dostarczanie sił roboczych dla przemysłu i rolnictwa Wielkich Niemiec. Przemawia za tym praktyka codzienna, system szkolenia zawodowego, niektóre enuncjacje władz miejscowych [29], wreszcie struktura ludnościowa tych terenów. „Generalgouvernement" w swych granicach ostatecznych miała 151.500 km² i 16,9 mil. ludności, co stanowi gęstość zaludnienia 111,3 osób na km². Jest to wprawdzie mniej od gęstości zaludnienia Niemiec (140 osób na km²), jednak w Niemczech ludność zatrudniona w przemyśle, handlu i komunikacji stanowiła 55,8% ogółu, zaś na terenie „Generalgouvernement" przed wojną stanowiła około 25%. W myśl planów niemieckich przemysł ten miał być jeszcze zredukowany. W rolnictwie gospodarstwa małorolne miały być komasowane w duże gospodarstwa chłopskie, a wielka własność miała być utrzymana; komasacji na wielką skalę dokonywano też w rzemiośle i handlu. Wykluczone więc jest, aby „Generalgouvernement" znaleźć mogło na własnym terenie zatrudnienie dla swej ludności i jeszcze dla ludności polskiej, eksmitowanej z zachodu. Zamierzenie niemieckie zatrudnienia części tej ludności w Niemczech i utrzymanie reszty na możliwie niskiej stopie życiowej jest koniecznym wynikiem układu granic i organizacji aparatu gospodarczego. Dr Hans Graul w swej cytowanej poprzednio pracy wyraźnie zresztą stwierdza potrzebę czuwania, aby stopa życiowa ludności polskiej utrzymana była stale na niskim poziomie.

5

WIELKIE NIEMCY

Jądrem europejskiego obszaru gospodarczego miały być Wielkie Niemcy („Grossdeutsches Reich"). Granice Wielkich Niemiec obejmowały na razie Rzeszę w granicach z r. 1938, Austrię, Sudety, okręg Kłajpedy, ziemie polskie przyłączone do Rzeszy w r. 1939 i 1941 r. (okręg białostocki), okręg Eupen-Malmedy, Luksemburg, Alzację i Lotaryngię, północny skrawek Jugosławii oraz dwa odrębne organizmy administracyjne, „Protektorat Czech i Moraw" i „Generalgouverne-

[29] Np. dr Hans Graul z „Institut für Deutsche Ostarbeit" w oficjalnym wydawnictwie zbiorowym pt. *„Das Generalgouvernement"* (Würzburg 1942) pisze: „Przeludnienie rolnicze, które na terytorium Gen. Gubernii obliczane jest na około 3 mil. czyli 40% ludności rolnej i które stanowi gromadę rąk roboczych nie tylko wolnych, ale i hamujących rozwój rolnictwa, uzyska w związku z tym specjalne znaczenie dla Rzeszy".

ment", tj. centralne ziemie polskie, łącznie z terenami południowowschodnimi, przyłączonymi do „Generalgouvernement" w r. 1941. Wypowiadany był jednak pogląd, że nie są to jeszcze granice ostateczne. Liczyć się należało z rozszerzeniem ich na południowe prowincje Danii, odzyskane przez nią na podstawie plebiscytu po uprzedniej wojnie światowej (Szlezwik-Holsztyn) oraz przynajmniej częściowo na Belgię i Francję północną, wreszcie na niemieckie kantony Szwajcarii.

W Wielkich Niemczech skupiać się miał przemysł europejskiego obszaru gospodarczego, w szczególności zaś przemysł ciężki, wytwarzający środki produkcji. Już wedle stanu z r. 1929 obszar ten obejmował powyżej 50% kontynentalnego przemysłu przetwórczego, co uległo dalszemu pogłębieniu na skutek ruchu założycielskiego, trwającego przed wojną zarówno w Niemczech, jak w Polsce i Czechosłowacji. System organizacyjny europejskiego obszaru gospodarczego obliczony był w wielkiej mierze na jeszcze silniejsze podkreślenie przewagi przemysłowej Niemiec nad resztą kontynentu. Będąc rzeczywistym dysponentem publicznej polityki gospodarczej w całej Europie kontynentalnej mogłyby one łatwo realizować swe plany zahamowania industrializacji podległych im krajów, a eksploatując ich surowce, ręce robocze i rynki zbytu miałyby wprost nieograniczone możliwości rozbudowywania własnego przemysłu. Co więcej, nawet przemysł narodowy, istniejący w drugorzędnych krajach europejskiego obszaru gospodarczego, w krótkim czasie stałby się filiacją przemysłu niemieckiego będąc skazany na ścisłe i wyłączne współżycie z nim i uzależniając się odeń w dziedzinie wszelkiego rodzaju powiązań organizacyjnych i rynkowych.

Istnienie europejskiego obszaru gospodarczego jako kierowanego przez Niemcy zwartego organizmu polityczno-gospodarczego samo przez się stworzyłoby tak pomyślne warunki rozwojowe dla przemysłu niemieckiego, że w planach pojawił się problem zabezpieczenia kraju przed zbyt jednostronnym rozwojem gospodarczym. Nadmierna przewaga przemysłu w aparacie produkcyjnym byłaby niebezpieczna przez to, że uzależniałaby Wielkie Niemcy od ich europejskich i pozaeuropejskich dostawców i odbiorców. Uzależnienie takie mogłoby nie nasuwać zastrzeżeń ze ściśle gospodarczego punktu widzenia, jest natomiast nie do przyjęcia z punktu widzenia politycznego albo raczej wojenno-gospodarczego. To ostatnie określenie, w literaturze niemieckiej bardzo rozpowszechnione, ujmuje sprawę ściślej i trafniej. Gotowość wojenna kraju polega w równej mierze na posiadaniu dostatecznie silnego przemysłu, jak rolnictwa zapewniającego samowystarczalność su-

rowcową i aprowizacyjną, co najmniej potencjalną, tj. osiągalną przy wojennym zredukowaniu konsumcji i przy wykorzystaniu zapasów nagromadzonych w czasie pokoju.

Potrzeba silnego rolnictwa wynika również z przesłanek ludnościowych i społecznych, ocenianych — jak zwykle w Niemczech — pod kątem potrzeb wojny. Istnieje popularne hasło narodowo-socjalistyczne: „kołyski narodu stoją na wsi". Wieś daje nie tylko najsilniejszy przyrost naturalny, ale wychowuje typ człowieka psychicznie i fizjologicznie najlepiej odpowiadający potrzebom armii, a jednocześnie najłatwiej podporządkowujący się niemieckim metodom rządzenia. W myśl doktryny narodowo-socjalistycznej włościaństwo liczne, szybko się rozradzające, zamożne, silnie związane z ziemią i wychowane w duchu pruskiej karności, stanowi czynnik niezbędny, aby naród mógł trwale zachować swe cechy dynamiczne i nie popaść w „zniewieściałość" kultury mieszczańskiej.

Narodowy socjalizm wywyższył rolę stanu włościańskiego jako stróża „ziemi i krwi", będących podstawą siły narodu. Warto jednak uprzytomnić sobie, że takie ustosunkowanie się do rolnictwa i rolników obowiązywało w Niemczech od dawna, co najmniej od czasów Bismarcka. Nie było to czystym przypadkiem, że gwałtowny rozwój przemysłu niemieckiego, datujący się od wojny francusko-pruskiej 1870 r., skoncentrował się w prowincjach zachodnich i centralnych, natomiast kraj położony na wschód od Odry pozostał krajem rolniczym, dostawcą zbóż dla miast, robotników dla przemysłu dzielnic zachodnich, oficerów i podoficerów dla armii i junkrów pruskich dla życia politycznego.

Powrót części tych ziem w r. 1919 do Polski osłabił bazę ludnościową i aprowizacyjną Niemiec, ale nie naruszył jej podstaw. Trzy prowincje północno-wschodnie (Prusy Wschodnie, Pomorze i „Grenzmark Posen-Westpreussen") miały gęstość zaludnienia 61,2 osób na km² wobec przeciętnej 140,3 osób dla całych Niemiec w granicach z r. 1933. Przyrost naturalny tych prowincji wynosił w r. 1933 — 10,1 pro mille (w całych Niemczech 7,0 pro mille), tj. około 45 tys. osób rocznie, z czego jednak około 30 tys. osób emigrowało na zachód kraju. Rolnictwem trudniło się 41% ludności, wobec 21% w całych Niemczech. Przeważały wielkie majątki ziemskie (stanowiły one 52% powierzchni wobec 38% w całych Niemczech), prowadzące głównie gospodarkę zbożową i leśną, przy większym niż w innych prowincjach zmaszynizowaniu uprawy; dlatego na jednostkę zawodowo czynną w rolnictwie przypadało 4,2 ha użytków rolnych wobec przeciętnej ogólno-niemieckiej 3,1 ha. Publi-

cystyka nazywała te dzielnice „spichlerzem Niemiec" ze względu na ich znaczne przewyżki produkcji rolnej, zwłaszcza roślinnej.

Propaganda niemiecka oświetlała ten stan względnego zacofania prowincyj wschodnich jako wynik układu granic z r. 1918 nie popierając jednak tej tezy żadnym poważnym argumentem [30]. W rzeczywistości istnieją poważne dane, pozwalające mniemać, że było to w wielkiej mierze dziełem celowej polityki, datującej się — jak wspomniałem — co najmniej od czasów Bismarcka i bardzo konsekwentnie kontynuowanej przez rządy demokratyczne, na równi z rządem hitlerowskim. Czyż olbrzymie zasoby kapitałowe i talenty organizacyjne, doprowadzające do przeinwestowania Niemiec centralnych i zachodnich, nie wystarczyłyby na intensywniejsze zainwestowanie kresów wschodnich, gdyby to było rzeczywistym dążeniem państwowej polityki gospodarczej? Kresy te były wydatnie subsydiowane, okazuje się jednak, że subsydia te (znana akcja zwana „Osthilfe") przeznaczane były właśnie na to, aby głęboka granica gospodarcza biegnąca wzdłuż Odry nie uległa zatarciu. Badania niemieckie dotyczące sposobu wykorzystania jednej z transz „Osthilfe" (prof. Hauser) wynoszącej 10 mil. RM wykazały, że z kwoty tej 0,5 mil. RM poszło na wstępne wydatki administracyjne, prawie całe pozostałe 7 mil. RM wypłacono wielkim posiadaczom ziemskim w kwotach 50—100 tys. RM, a tylko zupełnie drobne kwoty na kolonizację przybyszów z zachodu Niemiec. Na tym więc przykładzie, który prof. Hauser uważa za typowy, okazuje się, że „Osthilfe" miała na celu podtrzymanie finansowe elementu inteligenckiego i wielkich właścicieli ziemskich, a więc „fabryk chleba" i warstw społecznych najaktywniejszych z punktu widzenia narodowościowego; „Osthilfe" stanowi niewątpliwie dowód, że utrzymanie rolniczego, quasi kolonialnego charakteru kresów wschodnich Rzeszy było świadomym celem niemieckiej polityki gospodarczej, a zwłaszcza wojenno-gospodarczej.

W Wielkich Niemczech, stanowiących jądro zorganizowanej według planów hitlerowskich Europy, nie tylko miała być zachowana ta tradycjonalna struktura gospodarcza i społeczna, ale miał jeszcze być znacznie wzmocniony czynnik rolniczy i chłopski. W tym celu miały być wykorzystane nowe zdobycze terytorialne na wschodzie, a mianowicie przyłączone do Wielkich Niemiec ziemie polskie i czechosłowackie;

[30] „Dla ruchu tranzytowego Prusy Wschodnie przestały być enklawą. Kolej Rzeszy przerzuciła most poprzez polski korytarz". Jest to cytata z oficjalnego sprawozdania Dyrekcji Kolei Rzeszy w Królewcu pt.: *„Ostpreussens Wirtschaft u. Verkehr vor und nach dem Kriege"*, podana w książce E. Kwiatkowskiego *„Dysproporcje"*, Warszawa 1933 r.

miały one być skolonizowane przez Niemców sprowadzonych z państw bałtyckich i ZSRR, względnie przez specjalnie selekcjonowany element rdzennie niemiecki. Kolonizacja ta łączyła się w harmonijny system z już istniejącym ustawodawstwem chroniącym interesy „stanu żywicielskiego". („Reichsnährstand"), z również już istniejącą, a korzystną dla rolnictwa polityką cen, z zamierzoną maszynizacją rolnictwa, z upełnorolnieniem mniejszych gospodarstw chłopskich, wreszcie z importem cudzoziemskich robotników, dzięki którym zapotrzebowanie przemysłu na robotników wykonujących podrzędne, wykonawcze prace, nie odbierałoby rolnictwu pracowników niemieckich, a i rolnictwo samo również korzystałoby z dostatecznej podaży tanich obcych rąk roboczych.

W ten sposób miało być usunięte niebezpieczeństwo nadmiernej przewagi przemysłu w aparacie produkcyjnym Wielkich Niemiec. Pomimo wzmożenia swej potęgi przemysłowej miałyby one gospodarstwo bardziej zróżnicowane, bardziej samowystarczalne aniżeli Niemcy wilhelmowskie. Tym samym nastąpiłoby potężne wzmożenie ich kierowniczej sytuacji w europejskim obszarze gospodarczym. Organizm gospodarczy każdego z „drugorzędnych" krajów europejskich rozwijać się miał w warunkach kontynentalnego podziału pracy, sam w sobie byłby więc dysharmonijny, byłby tylko jednostronnie rozwiniętą częścią wielkiego organizmu europejskiego, niezdolną do życia poza nim. Naturalną konsekwencją podziału pracy jest współzależność uczestniczących w nim jednostek. Jednak w stosunkach między Wielkimi Niemcami a pozostałymi krajami Europy, stworzona być miała j e d n o s t r o n n a zależność każdego z tych krajów od Niemiec, a nie obustronna współzależność. Zerwanie lub utrudnienie współpracy z Niemcami oznaczałoby bowiem dla każdego z tych krajów konieczność dokonania przebudowy struktury gospodarczej — natomiast dla Wielkich Niemiec oznaczałoby to jedynie redukcję ilościowych rozmiarów produkcji, obrotów i konsumcji, bez zaburzeń strukturalnych. Publicystyka niemiecka chętnie podkreślała, że podłożem gospodarczym upadku przodownictwa Rzymu był zanik rolnictwa w Italii i uzależnienie się jej od dostaw zbożowych z Egiptu, Afryki, Sycylii i Hiszpanii, że ten sam upadek grozi Anglii, ponieważ stała się „krajem miast i terenów myśliwskich", skazanym na dowóz surowców i artykułów spożywczych z dominiów i kolonii. Natomiast Niemcy hitlerowskie, dzięki podbojom na wschodzie i gospodarce planowej, uchronią się od tego rodzaju degeneracji organizmu gospodarczego i związanej z tym degeneracji narodu. Dzięki posiadaniu silnego rolnictwa ich rola kierownicza

w Europie nie ulegnie osłabieniu przez popadnięcie w zależność od krajów surowcowo-agrarnych i wykluczone będą wszelkie tendencje odśrodkowe ze strony tych państw. Tym samym bez zaburzeń funkcjonować będzie przodownictwo Wielkich Niemiec w dziedzinie dyspozycji gospodarczej, organizacji wymiany, kultury, zawsze pod ochroną przewagi politycznej, czyli wieśniaka niemieckiego ubranego w mundur. [31]

NIEMIECKI WSCHÓD

Hegemonia niemiecka nad Europą wraz z jej afrykańskim zapleczem wymaga więc, aby niemiecki „Lebensraum" — tj. teren, na którym Niemcy żyją, a nie tylko nim rządzą — posiadał dostatecznie wielkie rolnictwo. Potrzebne ono jest z punktu widzenia gospodarczego, aby zapewnić co najmniej potencjalną samowystarczalność żywnościową Niemcom i jednostronną zależność gospodarczą od nich innych narodów, oraz z punktu widzenia demograficznego, albowiem tylko w łączności z ziemią wychowuje się typowy dla „Herrenvolku" twardy typ człowieka i tylko na wsi w małych miasteczkach prowincyj rolniczych istnieje znaczny przyrost naturalny. Prowincje rolnicze Wielkiej Rzeszy nie tylko miały być jej bazą ludnościową i żywicielską, ale miały chronić naród niemiecki przed „zniewieściałością" kultury miejskiej, przy czym jako zniewieściałość rozumieją Niemcy brak brutalności i zaborczości. Zachód Europy popadł już w tę chorobę polityczną, ale odczuwały ją silnie również dzielnice zachodnie Niemiec. Ta przyczyna byłaby już wystarczająca, aby uniemożliwić tworzenie w dzielnicach zachodnich bazy ludnościowej i żywicielskiej, będącej w istocie swej bazą polityczną. Zadanie to wypełnić musi Niemiecki Wschód, mający swój własny styl życia, inny aniżeli w Niemczech zachodnich, a cechujący się „surową, staropruską karnością", wychowujący typ człowieka, którego ideałem jest „Wehrbauer".

[31] Postulowane przez Niemców zwiększenie produkcji rolnej w całej podległej im Europie jest konieczne dla uzyskania samowystarczalności kontynentu; według obliczeń Międzynarodowego Instytutu Rolnego w Rzymie Europa w latach 1934/38 reprezentowała 29,6% światowej produkcji rolnej (wszelkich rodzajów), a 36,8% konsumcji a więc dla zaspokojenia swych obecnych potrzeb powinna zwiększyć produkcję o circa 25%. W planach zaś niemieckich uwzględniano wzrost ludności, mający w r. 2000 doprowadzić Europę (bez ZSRR) do 517 mil. ludzi. Postulat samowystarczalności rolniczej kontynentu był dogmatem stojącym ponad dyskusją.

Na Wschodzie Niemieckim narastać więc miały siły potrzebne do rządzenia innymi narodami: masa ludzka, wola rządzenia i zasoby żywności; zachód miał wyposażać te siły w armaturę materialną i intelektualną, (ale sam nie zdołałby ich wytworzyć). Niemiecki Wschód winien być tak kształtowany, aby również na najdalszą przyszłość był dostatecznie wydajnym źródłem siły niemieckiej, rosnącej proporcjonalnie do rozwoju innych narodów, do rozszerzającego się rzeczowego zakresu władztwa niemieckiego i do rosnącego jego zasięgu przestrzennego. Czym większe więc zadania bierze na siebie „Herrenvolk" wobec świata, tym obszerniejszy musi być Niemiecki Wschód. Musiał mieć już podczas wojny, która zdecydować miała o biegu wypadków na tysiąc lat, nadany taki rozmiar i taką strukturę wewnętrzną, aby oprócz terenów w stu procentach zaludnionych przez Niemców obejmował również tereny, które miały być przez nich zaludnione w przyszłości i stopniowo do tego przystosowane.

Jest więc „Niemiecki Wschód" pojęciem dynamicznym; jego zasięg terytorialny jest płynny i zmienia się zależnie od tego, jak w danym momencie, czy nawet przez danego autora, rozumiane są potrzeby i ambicje polityczne Niemiec. Należały do niego niemieckie kresy wschodnie, tj. kraje położone na wschód od Odry, włączone doń zostały przyłączone do Rzeszy polskie ziemie zachodnie, a ponadto tzw. „Generalgouvernement" i kraje bałtyckie, mające być w następnym etapie zgermanizowane, jak również wschodnie Komisariaty Rzeszy, a zwłaszcza Ukraina. Sprawę Ukrainy rad bym pominąć w niniejszej pracy. Była ona dla Niemców czymś w rodzaju Ziemi Obiecanej, miała stać się kiedyś krajem zupełnie niemieckim, a moment ten jak gdyby się miał pokrywać z wypełnieniem się ich misji dziejowej. Niewątpliwie stanowiło to niepośledniej miary siłę motoryczną w niemieckich planach organizacji Europy, jednak bardziej dalekosiężne zainteresowania Ukrainą przejawiały się w formach nazbyt trudnych do ogarnięcia kategoriami gospodarczymi: był to raczej mit, aniżeli program gospodarczy czy nawet polityczny, choćby najbardziej syntetyczny. Doraźnie traktowano Ukrainę jako silnie i trwale opanowany teren eksploatacyjny, dostawcę zbóż i surowców mineralnych, który poza tym należy zabezpieczyć dla przyszłych celów gospodarczych i politycznych. Dla rozważań dotyczących w zasadzie ziem polskich możemy poprzestać na tym doraźnym programie ukraińskim.

Granice wschodnie Niemieckiego Wschodu są więc zupełnie nieokreślone, nie jest to pojęcie przestrzenne, geograficzne, lecz polityczne;

jest tak wielkie, jak by dla zrealizowania celów politycznych, nie tylko obecnych, lecz i przyszłych, jeszcze niesprecyzowanych. Dlatego też sytuacja Niemieckiego Wschodu w europejskim obszarze gospodarczym określona była zupełnie inaczej, aniżeli wyraźnych tworów geograficznych — państw lub prowincji. Część Niemieckiego Wschodu wchodziła w skład Wielkiej Rzeszy, mianowicie ziemie na wschód od Odry i zachodnie ziemie polskie, mające być już w najbliższym czasie zupełnie zaludnione przez Niemców, oraz „Generalgouvernement", przeznaczona do przyszłych dopiero osiedleń, a zatem mająca w ramach Rzeszy specjalną sytuację administracyjną. Wreszcie dwa kompleksy nazwane Komisariatami Rzeszy „Ostland" i „Ukraina", których statut polityczny nie został jeszcze ostatecznie ustalony. Zapowiadano jednak, że będą one związane z Rzeszą zupełnie ściśle, zapewne wedle wzoru „Generalgouvernement", gdyż i one miały się kiedyś stać niemieckim terenem kolonizacyjnym. „Ostland" miał przy tym iść na pierwszy ogień; przewidywali Niemcy, iż narody litewski, łotewski i estoński stosunkowo łatwo zgermanizowane, mogą więc pozostać w swych siedzibach, a kolonizacja w sensie ścisłym może być nieliczna. Wreszcie, według niektórych autorów częścią Niemieckiego Wschodu są również Rumunia, Słowacja, Bułgaria, Węgry, więc państwa formalnie niepodległe, mające pozostawać w takim samym stosunku do Rzeszy jak np. Dania, Norwegia czy okrojona Francja, lecz ściślej z nią zespolone gospodarczo. Nie koniec na tym: w miarę rosnących zdobyczy wojennych pojawiło się w publicystyce pojęcie już nie-niemieckiego, a europejskiego wschodu, do którego należy Kaukaz i bodaj nawet Syberia i Turkiestan.

Tereny radzieckie położone na wschód od granic Komisariatów Rzeszy — w tym część Ukrainy — pozostały pod zarządem wojskowym i brak wyraźnych wypowiedzi co do planowanego dla nich statutu politycznego i gospodarczego. Była to sprawa ustosunkowania się zwycięskich Niemiec wobec Rosji. Jest rzeczą charakterystyczną, że propagandowe publikacje niemieckie wykazywały tendencję do traktowania udziału Rosji w wojnie poprzedniej oraz obecnego starcia z ZSRR, jako epizodu w historiii stosunków niemiecko-rosyjskich, których rzeczywistą podstawą ma być współpraca, oparta na doświadczeniach historycznych i na układzie sił geograficzno-gospodarczych. „Sowieckiemu barbarzyństwu" przeciwstawiano okres przedrewolucyjny jako normalny. Piotr Wielki i Aleksander I byli traktowani z sympatią, nie przemilczano nawet przyjaznej dla Rosji polityki wschodniej Bismarcka,

tendencje separatystyczne narodów kaukaskich i ukraińskiego były inspirowane dla bieżących celów werbunkowych, ale bez najmniejszych zobowiązań politycznych. Najsłuszniej więc można przypuszczać, że narodowy socjalizm pragnął zachować sobie swobodną rękę w przyszłym kształtowaniu stosunków z Rosją, zapewne okrojoną o ziemie stanowiące Komisariaty Rzeszy. Oczywiście, mam tu na myśli sposób oświetlania problemu przez Niemców, a nie ich rzeczywiste zamierzenia. W tym silnie propagandowym ujęciu miałaby powstać po wojnie współpraca Rosji z Europą niemiecką, a nie z samą tylko Rzeszą, współpraca oznaczająca penetrację pokojową podobną tej, jaka miała miejsce od w. XVII do początków w. XX, zmienioną tylko przez przesunięcie się stosunku sił na korzyść Niemiec. Potwierdzają to enuncjacje gen. Własowa, dezertera armii radzieckiej, organizującego oddziały wojskowe współpracujące z Niemcami (tzw. ROA, armia wyswobodzenia Rosji, nota bene używająca dystynkcyj i emblematów wzorowanych na armii carskiej). Enuncjacje te mają na ogół ciasny charakter werbunkowy, zawierają jednak dążenie do „doprowadzenia do zawarcia honorowego pokoju z Niemcami, a we współpracy z Niemcami i narodami sprzymierzonymi w ramach nowego ustroju europejskiego powołania do życia nowej Rosji, bez bolszewików i kapitalizmu“ [32].

Nie należy sądzić, że to rozszerzenie zainteresowań politycznych i gospodarczych aż do krańców Eurazji było przejawem samego zawrotu głowy pod wpływem wojskowych zdobyczy terytorialnych. Oczywiście, musiało to grać pewną rolę. Jednak idea Niemieckiego Wschodu, bardzo szeroką ręką zakreślonego, istniała w koncepcjach narodowo-socjalistycznych zawsze i właściwie dominowała nad ideą zawładnięcia Europą zachodnią i północną. Aby zagarnąć Wschód, trzeba sobie zabezpieczyć tyły na zachodzie. Ale na dalszą metę panowanie nad Europą jest koniecznym, niemal automatycznym skutkiem posiadania Wschodu, zespolonego z potężnym niemieckim aparatem przemysłowym i organizacyjnym. Dlatego od początku ruchu narodowo-socjalistycznego zasadnicze koncepcje jego polityki zagranicznej dotyczą Wschodu, czego najbardziej pouczającym dowodem — obok prac min. Rosenberga — jest „Mein Kampf“. W historii Niemiec — zdaniem kanclerza Hitlera — „tylko trzy zjawiska uważać możemy za trwałe owoce jasno określonej dążności polityki zagranicznej i w ogóle polityki:

[32] Urywki z wywiadu udzielonego przez gen. Własowa agencji prasowej „Interint“ i cytowane wg. wydawanego przez Niemców *„Nowego Kuriera Warszawskiego“* z dn. 9 czerwca 1943 r.

1) kolonizacja Austrii (Ostmark) wykonana głównie przez Bajuwarów,
2) zdobycie i zaludnienie obszarów na wschód od Łaby i
3) dokonana przez Hohenzollernów organizacja państwa brandenbursko-pruskiego, stanowiącego wzór i jądro krystalizacyjne nowej Rzeszy. Pouczająca przestroga na przyszłość!!!

Obydwie pierwsze wielkie zdobycze naszej polityki zagranicznej pozostały najtrwalszymi. Bez nich naród nasz nie odgrywałby dzisiaj żadnej w ogóle roli". [33]

Po stwierdzeniu, że główną zasługą Prus dla niemczyzny było nadanie narodowi militarnego ducha tężyzny, karności i ekspansywności, następuje wniosek: „W ten sposób my, narodowi socjaliści świadomie odgradzamy się od przedwojennej niemieckiej polityki zagranicznej. Rozpoczynamy pracę od punktu, w którym stanęła ona przed sześciu stuleciami. Zatrzymujemy wieczny pochód Germanów na południe i zachód Europy i kierujemy nasz wzrok na krainy wschodnie. Kończymy wreszcie z handlową i kolonialną polityką czasów przedwojennych i przechodzimy ponad nią do polityki gleby ornej (zur Bodenpolitik) przyszłości. Gdy jednak mówimy dziś w Europie o nowych terenach i ziemiach pod uprawę, możemy myśleć przede wszystkim tylko o Rosji oraz o podległych jej i przylegających do niej państwach". Rozmiary zaś zdobyczy terytorialnych na wschodzie określone zostały w sposób dostosowany do p r z y s z ł y c h potrzeb politycznych, więc bardzo rozciągliwie: „Tylko dostatecznie wielkie terytorium na tej ziemi zapewnia narodowi wolność istnienia. Przy tym nie można osądzać koniecznej wielkości obszarów osiedleńczych wyłącznie na podstawie potrzeb teraźniejszych, a zwłaszcza na podstawie plonów ziemi przeliczonych na liczbę ludności, gdyż... obszar danego państwa, poza jego znaczeniem jako bezpośredniego źródła środków żywności, odgrywa także inną rolę, wojskowo-polityczną." [34]

Konstrukcja polityczna Niemieckiego Wschodu wyznacza kierunek planom dotyczącym jego organizacji gospodarczej. Przede wszystkim więc objęcie pod władzę niemiecką nowych wielkich obszarów powo-

[33] Rzecz charakterystyczna, że do tych samych wniosków dochodzi antyniemiecko nastawiony polityk polski, Roman Dmowski: „Powojenne Niemcy utrzymają na wschodzie dawną, tradycyjną linię polityki pruskiej... Polityka ta ma za sobą tradycję przeszło tysiącletnią — Polska ma z nią do czynienia od X stulecia, dała ona wyniki świetne, podwoiła obszar narodowy niemiecki, zapłaciła Niemcom sowicie straty, poniesione na zachodzie (jak to stwierdził Bülow w swej *„Deutsche Politik"*; na niej wyrosły Prusy, a w następstwie potężne Cesarstwo Niemieckie ostatnich czasów *Świat powojenny i Polska*, 1931 r., II wyd.).

[34] Ta i dalsze cytaty z *„Mein Kampf"* podane są według wydania z r. 1934.

duje zmianę stanowiska wobec żądań stawianych ziemiom nadodrzańskim. Zamierzane było, jak się zdaje, upodobnienie ich struktury gospodarczej do niemieckich dzielnic centralnych i zachodnich, przez rozwój miast i zawodów miejskich. Przejawiało się to w planach rozszerzenia zasięgu handlowego Szczecina, portu dotychczas wegetującego, który miałby otrzymać nowe, szerokie zadanie w stosunku do wschodu. To samo dotyczy pozostałych miast portowych nad Bałtykiem, a w jeszcze silniejszym stopniu Wrocławia i innych miast śląskich. Potwierdza się wyżej wyrażona teza, że „Niemiecki Wschód" jest pojęciem nie tyle geograficznym, co politycznym, o wyraźnym charakterze dynamicznym: w wyniku nowych zdobyczy przesuwał się on ku wschodowi, zaczynał opuszczać niektóre swe dawne tereny.

Baza demograficzna obejmować miała nadal Prusy Wschodnie i przenosić się na polskie ziemie zachodnie, które niezwłocznie, w miarę możności jeszcze w toku trwającej wojny, miały być zaludnione przez Niemców. W związku z tym w kształtowaniu ich struktury gospodarczej główną wagę przywiązywać trzeba było do spraw wsi, miasto i zawody miejskie ustępowały na plan dalszy, miały być z wsią związane i jej podporządkowane, stosunek do nich był jak gdyby niechętny [35].

Jednakowoż naród niemiecki nie kwapił się do postępowania po linii wyznaczonej mu przez jego przywódców politycznych. Pomimo wszystkich wysiłków polityki agrarnej „zniewieściałość" miast zachodu była dlań bardziej atrakcyjna, aniżeli „Wehrbauerschaft" Wschodu. Dlatego dla wypełnienia ludźmi nowej, rozszerzonej bazy demograficznej wypadało użyć — obok propagandy i środków administracyjnych — również środków gospodarczych, zapewniających wieśniakowi dobrobyt i wygodne warunki bytu, choćby to było z ujmą dla ideału pruskiej surowości życia. Stąd postulat dużego rozmiaru gospodarstw chłopskich, bogatego wyposażenia ich w urządzenia techniczne, ułatwiające pracę, uruchomienie w większych wsiach instytucyj i urządzeń typu miejskiego, wreszcie pozostawienie na terenie niewolnika polskiego dla wykonywania prac ciężkich.

Ziemie polskie, okupowane pod nazwą „Generalgouvernement", miały być następnym etapem przesuwania się na wschód niemieckiej

[35] ...„dalsze uprzemysłowienie Prus nie powinno już mieć miejsca, ze względu na powstające przy tym niebezpieczeństwo ucieczki ludności ze wsi". Dr Meister w artykule *„Schlesien arbeitet"*, Warschauer Ztg. z 31. 1. 1942 r.

bazy demograficznej. Proces ten zapoczątkowano niezwłocznie, dążąc do całkowitego opanowania terenu, jeszcze zamieszkałego przez Polaków, jednak zupełnie usunięto od jakiejkolwiek dyspozycji politycznej czy gospodarczej i pozbawionych możliwości umacniania swej narodowości. Sposób zainwestowania kraju, system komunikacji, strukturę rolną i przemysłową kształtowano pod kątem stworzenia najlepszych warunków dla rozszerzania w przyszłości i na ten teren niemieckiej bazy demograficznej. Podobną rolę wyznaczali Niemcy krajom bałtyckim — Litwie, Łotwie i Estonii — z tym ważnym odchyleniem, że narody te są mniej odporne niż polski, mogą więc być traktowane oględniej, jako zespoły ludzkie w swej całości nadające się do zgermanizowania.

Sprawa dwu wschodnich Komisariatów Rzeszy uważana była za zagadnienie nieco dalszych przyszłości. Doraźnie nie zamierzano ich poddawać masowej kolonizacji niemieckiej, stanowiły jednak teren, którego bogactwo ludnościowe i naturalne należy eksploatować dla potrzeb wielkiej Rzeszy i który należy z a b e z p i e c z y ć dla przyszłych celów kolonizacyjnych. Starano się użyć do tego nie-niemieckich narodów Europy, nawet Polaków, jednak z zastrzeżeniem, że zasadnicza dyspozycja gospodarcza i tu należałaby do Niemców, gdyż jest to kraj w przeznaczeniu swym niemiecki. Min. Rosenberg obejmując władzę nad prowincją „Ostland" powtórzył słowa Führera, dane mu jako dyrektywa: „... nie ma tam ani metra kwadratowego ziemi, który by nie był kiedyś pracą niemieckich pionierów włączony do świata ludzkiej kultury i cywilizacji" [35]. Twierdzenie to, w świetle prawdy historycznej bardzo śmiałe, wyszło z ust Führera, a zatem nakłada obowiązki i przede wszystkim stwarza uprawnienia.

Narody obce żyjące na terenie Niemieckiego Wschodu pociągnięte być muszą do europejskiej współpracy. Użyte do tego celu miały być ich bogactwa naturalne oraz one same. Robotnicy z tych krajów znaleźć mieli zatrudnienie w niemieckim rolnictwie i przemyśle, co nie tylko złagodziłoby problem przeludnienia gospodarczego tam, gdzie on istnieje, ale odciążyłoby ludność niemiecką od niektórych prac w jej własnym kraju, a tym samym przyśpieszyłoby proces penetracji niemieckiej w całej Europie, a zwłaszcza na Niemieckim Wschodzie.

[35] „*Warschauer Zeitung*" z 12. 2. 1942 r.

7.

ROLA ZIEM POLSKICH

System organizacji Niemieckiego Wschodu jest zwarty i logiczny. Wiąże się on najściślej z planami organizacji politycznej i gospodarczej całej Europy, ułatwiając ich realizowanie, a nawet — jak powiedziano uprzednio — czyniąc je niejako automatyczną koniecznością. Nie jest to idea nowa, zaimprowizowana w toku wojny. W sposób ogólny naszkicował ją Rauschning, którego publikacje uważane były wprawdzie przez Niemców za płód rozżalenia i złośliwości, niewątpliwie jednak zawierają wielką dozę konkretnych informacyj, skoro rzeczywistość je potwierdziła, a nawet przewyższyła, zwłaszcza odnośnie metod opanowania terenu należącego do innych narodów. Oto cytata, która w Polsce ukazała się w druku na rok przed wojną: „Przed laty miałem okazję wysłuchania w najbliższym otoczeniu Hitlera i w jego obecności wywodów o polityce wschodniej, o „polityce przestrzeni na Wschodzie". Ich istota polegała na planie zaokrąglenia Rzeszy Niemieckiej na wschodzie przez wieniec podległych państw, na poły zwierzchniczych, związanych mocnym sojuszem wojskowym i prawnopaństwowym. Podmiotami ich życia politycznego i gospodarczego miałaby być niemiecka warstwa górna. Niemiecka wielka posiadłość ziemska uprawiałaby ziemię, posługując się robotnikami obcej rasy. Niewyczerpane bogactwa ludnościowe tych krajów mogłyby być też wyzyskane w Rzeszy do wykonywania prac mniej wykwalifikowanych, podczas gdy naród niemiecki we wszystkich dziedzinach gospodarstwa mógłby się oddawać wyłącznie pracy wykwalifikowanej. Tylko na podstawie nowego poddaństwa mało wartościowych ludów podległych, tylko pod kierownictwem sprawowanym przez nową, a mianowicie niemiecką warstwę władców można będzie utrzymać na wschodzie trwały ład polityczny. Do owych na poły zwierzchniczych państw zaliczano państwa bałtyckie, ale również i Polskę, Rumunię, Jugosławię, Węgry i istniejącą jeszcze wtedy Czechosłowację...

Hitler zaaprobował te wywody. Dotyczyły one kilku państw pogranicznych. Zajdzie tu potrzeba — powiedział — wysiedlenia dotychczasowych mieszkańców, a gdy uzyska się rzeczywiście już wolną przestrzeń do stworzenia zwartych osiedli chłopów niemieckich, wtedy

opłacą się ofiary, złożone przez całą młodzież na wojnie, ofiara dwóch lub nawet więcej milionów młodych istnień. I przytoczył Czechy, Morawy oraz obszar Pomorza polskiego, Poznania, Górnego Śląska, aż poza dawne granice Rzeszy, aż poza linię Bugu — Narwi, po Bzurę — Rawkę, które ważne są pod względem strategicznym" [37].

Należy zwrócić uwagę na szczególną rolę, jaką grają ziemie polskie w systemie Niemieckiego Wschodu, a tym samym w planach europejskiego obszaru gospodarczego. Bez swej wschodniej bazy demograficznej i żywnościowej Niemcy nie mogłyby ani podporządkować sobie Europy, ani tym bardziej utrzymać na stałe. „...Nie można mówić, że jest mocarstwem światowym państwo, którego macierzysty obszar ogranicza się do śmiesznej liczby 500.000 km kwadr.[38] Bazę tę osiągnąć mogą Niemcy przede wszystkim przez zagarnięcie i odpowiednie zużytkowanie ziem polskich, przynajmniej zachodnich i centralnych, tj. tych, które już podczas wojny nasycali swą ludnością i przygotowywali pod zupełne zniemczenie. Jednocześnie jednak ziemie polskie w rękach niemieckich stanowiły „ein Bollwerk des Reiches im Osten" (bastion Rzeszy na wschodzie), stanowiły niezbędny teren wyjściowy dla szerszej polityki wschodniej, miały to zadanie w budowaniu Niemieckiej Europy, jakie ziemie nadodrzańskie miały w budowaniu Wielkich Niemiec: „to, co niegdyś wydawało się godnym celem dla terenów na wschód od Elby, stanie się prawem dla dalszego niemieckiego wschodu" [39].

Tu więc, na ziemiach polskich, znajduje się punkt węzłowy planowanego przez narodowy socjalizm Imperium Niemieckiego. Tu jednocześnie plany niemieckie napotykają na najsilniejszy opór w odporności narodowej, większej niż w innych krajach tej części Europy, i w wielkiej żywotności biologicznej narodu polskiego. W ten więc sposób eksterminacja Polaków i zagarnięcie ich ziemi okazuje się naczelnym i koniecznym celem polityki niemieckiej, w najszerszym jej zakresie. Plany gospodarcze dotyczące ziem polskich musiały być jednym ze środków, do tego celu wiodących.

[37] H. Rauschning: *„Rewolucja nihilizmu"*, wydanie polskie, Warszawa 1938 r.
[38] *„Mein Kampf"*.
[39] W. Zoch, *l. c.*

8

ZAMIERZENIA UJAWNIONE

Publikacje niemieckie na ogół unikały jasnych i obejmujących całokształt zagadnienia opracowań co do zamierzonej organizacji Europy. Informacje w tym względzie czerpać należało głównie z wypowiedzi fragmentarycznych, rozsianych po prasie i książkach, niekiedy informacji ustnych, niekiedy z dedukcji. Stąd cały rozdział niniejszy ma cechy dowolności; uznaćby można, że jest on konstrukcją myślową autora, nie koniecznie ściśle oddającą stan rzeczywistych niemieckich poglądów i zamierzeń. — Dziś, w świetle procesu norymberskiego, wątpliwości takie rozwiewają się na ogół; przeciwnie, widzę obecnie, że w syntezie swej wykazałem raczej nadmierny umiar, aniżeli przesadę.

Nie uciekając się jednak do ujawnionych po wojnie dokumentów tajnych mogę zacytować pracę, w bardzo ciekawy sposób oddającą stan poglądów jawnych i publicznie głoszonych w Niemczech w toku trwającej wojny. Autor nie jest wprawdzie wybitnym autorytetem, jest jednak poważnym pracownikiem naukowym, z niemiecką skrupulatnością gromadzącym swe materiały i opracowującym je w sposób najściślej zgodny z systemem myślenia panującym w Niemczech hitlerowskich. Książka jego ukazała się w poważnym przedsiębiorstwie wydawniczym, w okresie, gdy akcja wydawnicza starannie ograniczana już była do prac, uznanych przez cenzurę za ważne z punktu widzenia potrzeb wojny lub potrzeb politycznych. Zawiera więc ona właśnie to, co władze narodowo-socjalistyczne uznały za możliwe i wskazane podać do wiadomości publicznej. Oto obszerne wyjątki z pracy dr Gadolina: [40].

„Sercem wielkoprzestrzennego organizmu europejskiego będzie stara Europa, z wyjątkiem wschodniej części Rosji. Natomiast dawna Rosja zachodnia, ukształtowana bardzo późno pod napływem elementów rosyjsko-mongolskich, której tradycja jest raczej czysto europejska, zleje się względnie łatwo z Europą Środkową. Wchodzą tu przede wszystkim w grę Komisariaty Rzeszy „Ostland" i „Ukraina", a może również — ze względu na swe wspaniałe możliwości na przyszłość jako ogólno-europejska miejscowość wypoczynkowa — Krym. Zadanie Nowego Ładu polega przeto na uzupełnieniu tego serca Europy w ten

[40] Dr C. Axel von Gadolin, Dozent der Volkswirtschaftslehre, Direktionsmitglied der deutsch-finnischen Gesellschaft: *„Der Norden der Ostraum und das neue Europa"*, München 8, Carl Röhrig-Verlag K. G., 1943 (w sprzedaży w r. 1942).

sposób, by można było stworzyć gospodarkę wielkoprzestrzenną, zapewniającą milionom Europejczyków trwałą egzystencję bez obawy blokady, oraz wysoki poziom życiowy.

Ostateczne granice organizmu wielkoprzestrzennego określone będą przez decyzje natury politycznej. Naszym zadaniem jest rozpatrzeć ewentualny jego zasięg. Możliwe są dla tego organizmu wielkoprzestrzennego granice minimalne i maksymalne. Na wschodzie istnieje typowa gospodarka kontynentalna, podczas gdy baseny Śródziemnomorski i Bałtycki stanowią ich uzupełnienie przez gospodarkę morską. Niejednokrotnie już nazywano Afrykę naturalnym dopełnieniem Europy, Bliski Wschód zaś należy do Morza Śródziemnego pod względem historycznym i gospodarczo-geograficznym. (Turkiestan i Syberia mogą stanowić olbrzymie pozycje zewnętrzne).

W obrębie organizmu wielkoprzestrzennego mieszczą się przestrzenie życiowe różnych narodów. Przeważa wśród nich przestrzeń życiowa Niemców, już choćby dlatego, że wrasta bezpośrednio w przestrzeń Europy Wschodniej. Jasnym jest, że odgraniczenie Europy od jej Wschodu jest niefortunnym produktem politycznym i nie ma podłoża ani gospodarczego, ani w ogóle żadnego. Pozyskać ten Wschód Europy dla kultury europejskiej, przezwyciężyć jego rasowo obcą tradycję rosyjsko-mongolską, a nową administracją europejską zastąpić braki w sile państwowotwórczej narodu rosyjskiego — oto co wydaje się głównym zadaniem Nowego Ładu. Dlatego też całe zagadnienie polityki wschodnio-europejskiej potraktowane będzie w odrębnym rozdziale. Stąd więc w części niniejszej pozostaje do rozwiązania geograficzna ekspansja organizmu wielkoprzestrzennego.

Wszelkie rozszerzenie tego organizmu poza dawne granice europejskie i rosyjskie wymaga pełnej kontroli nad morzem Śródziemnym. Po niniejszej przeto wojnie żadne państwo nie należące do organizmu wielkoprzestrzennego nie będzie mogło posiadać baz nad morzem Śródziemnym. Następnie do przestrzeni europejskiej należy przyłączyć co najmniej północną Afrykę włącznie z kanałem Sueskim i morzem Czerwonym, bez tego bowiem nie może być pewności co do całkowitego opanowania morza Śródziemnego. Drugim uwarunkowaniem europejskiej gospodarki śródziemnomorskiej jest włączenie Bliskiego Wschodu z Persją i Arabią włącznie. Tak więc granice polityczne organizmu wielkoprzestrzennego mogłyby na południo-wschodzie przebiegać w pobliżu Afganistanu i Indyj, biegnąc na południu w poprzek Afryki, tuż poniżej północnego rozszerzenia tego kontynentu. Wchło-

nięcie całej Afryki wyrażałoby — caeteris paribus — program maksymalny. O ile Europa Wschodnia należeć będzie przeważnie do właściwie europejskiego obszaru gospodarczego, Włochy mogłyby, zdaje się, mieć pretensje do przewagi nad obszarem śródziemnomorskim. Niewątpliwie odpowiada to geograficznemu położeniu tego kraju, zarówno pod względem gospodarczym jak i militarnym. Lecz Afryka północna będzie mogła tak później jak i przedtem przedstawiać pole działania dla Francji i Hiszpanii oraz Portugalii. Jeżeli Nowy Ład wchłonie cały kontynent, to oczywiście kolonie niemieckie wrócą do swego prawnego właściciela, a poza tym i angielskie posiadłości kolonialne ulegną innemu podziałowi. Nowy Ład w świecie arabskim stanowić będzie wielkie zadanie, w którego rozwiązaniu wezmą udział w pierwszej linii Niemcy, Włochy i Turcja, lecz obok nich również Francja i Hiszpania. Państwo Ibn Sauda stanie się oczywiście arabskim ośrodkiem państwowym.

Gospodarka lądowa maksymalnego organizmu wielkoprzestrzennego, do której powrócimy w rozdziale V, musiałaby być potężna. Ponieważ jednak organizm wielkoprzestrzenny rozciągałby się również na rozległe kraje o słabym zaludnieniu, przeto należy przypuścić, iż przewidywany wzrost produkcji pociągnie za sobą znaczny przyrost ludności. W ten sposób jedynie można sobie wyobrazić przeciwstawienie się wielkim ludom Japonii, Chin i Indyj.

Zgodnie z obowiązującą w stosunku do zamkniętych bloków zasadą organizmu wielkoprzestrzennego, obszar rządzony przez Europę nie posiadałby żadnych innych posiadłości poza tymi granicami, wyjąwszy chyba pewne części lądów polarnych. Oddzielne zagadnienia przedstawia Anglia. Nie do uniknięcia jest rozpoczęty już rozkład tego imperium. Twór światowego mocarstwa brytyjskiego, niemożliwy z punktu widzenia geografii militarnej i gospodarczej, szydzi z naczelnej zasady gospodarki organizmu wielkoprzestrzennego. Stanowi to wynik budowania na rabunku politycznym i nie może odpowiadać światu urządzonemu rozumnie. Ostateczne załamanie się tego państwa pociągnie wprawdzie za sobą zatratę wielu wartości, są one jednak wartościami pozornymi. Straci na tym europejskość — na modłę angielską — lecz wprędce będzie można ją zastąpić. A przede wszystkim: imperium angielskie było tworem niestałym, który istnieć mógł jedynie dzięki wiecznej niezgodzie innych. Czas już jednak na wprowadzenie na naszym globie stosunków trwałych, by ludzkość była wreszcie w możności zająć się zadaniami bardziej pozytywnymi niż tępienie się nawzajem".....

....„Pierwsze zasadnicze zastrzeżenie polega na tym, że w Nowym Ładzie nie wszystkie narody europejskie byłyby przodowniczymi, niektóre nawet musiałyby wyrzec się odrębnego życia państwowego. Te sfery, które wysuwają takie zastrzeżenie, zachowują jednak milczenie wobec faktu, że również system wersalski porozdzierał państwa, a odłamki nawet wielkich, kulturalnych narodów europejskich oddał pod władzę narodów znacznie niżej stojących. Odpowiadając na to zastrzeżenie, można ubrać odpowiedź w sukienkę starej bajki Agryppy, która opowiada o konieczności współpracowania różnych części ciała dla dobra całości. Następnie można zaznaczyć osobliwszą niekonsekwencję świata demokratycznego, gdzie wprawdzie w parlamencie znaczenie partii opiera się wyłącznie na liczbie jej głosów, natomiast w aeropagu genewskim państwa mają po jednym głosie bez względu na różnice w liczbie swej ludności. Wszelkie społeczeństwo, także społeczeństwo demokratyczne, bywa w działaniu swym hierarchiczne, dlaczegóż więc nie miałaby taką być gospodarka organizmu wielkoprzestrzennego! Nie wysuwa się na stanowisko kierownicze tego, kto nie wykazuje zdolności właściwego osądu — tak jest przynajmniej w teorii — czemuż więc narodom, które błędnie osądziły przyszłość Europy i starały się wciągnąć w europejską wojnę wewnętrzną państwa leżące poza tym obszarem, miałyby przysługiwać prawa suwerenne, co ponownie mogłoby być źle wykorzystane? Kto zresztą stawia na Anglię, ten nie powinienby wcale tykać drażliwej sprawy suwerenności narodów!

Drugie zastrzeżenie dotyczy zazwyczaj usunięcia Żydów. Rozprawienie się z tym olbrzymim zagadnieniem rozsadziłoby ramy tej książki. Nowy Ład oprze się na rasie germańskiej i romańskiej. Do przodowniczych zaliczone zostaną również niektóre małe narody pograniczne, z racji swej przeszłości historycznej i zdecydowanego udziału w walce z bolszewizmem. Nie może tu być miejsca dla Żydów, jako że wyodrębniali się oni zawsze w społeczności europejskiej pod względem kultury, a jednak ubiegali się o stanowiska kierownicze. Psychika gospodarcza semitów jest psychiką spekulacji, pola swego działania szukają oni właśnie w antyproduktywnych czynnościach finansowych w rodzaju tych, o jakich była mowa wyżej. Jasnym jest, że zagadnienie żydowskie może być traktowane podczas wojny jedynie w sposób prowizoryczny. Aby ująć je w pełni, trzebaby Żydom przyznać jakiś własny obszar geograficzny, dajmy na to Madagaskar czy Chiwę, gdzie mogliby sobie żyć sami ze sobą. Nie należałoby dążyć do zachowania na wieczność instytucji getta“.....

...„Zagadnienie rosyjskie możnaby rozwiązać dwojako: albo powstanie nowe państwo rosyjskie, współdziałające w Nowym Ładzie w związku z Niemcami, albo też terytorium Rosji znów[41] podlegać będzie administracji niemiecko-europejskiej. W obu wypadkach przyjąć należy, że prowincje zachodnie, zagarnięte przez Rosję stosunkowo niedawno, odseparuje się politycznie od pozostałego terytorium, jak to po części już się dokonało, by jednoczyły się one ponownie z sąsiednimi państwami zachodnimi, pod których wpływami kulturalnymi pozostawały już przez długie lata! „Ostland" stanowi już komisariat niemiecki. Ukraina, gdzie tradycje europejskie były szczególnie silne, będzie prawdopodobnie sprzyjała przyszłej jak najściślejszej współpracy z Rzeszą Wielkoniemiecką. Naród rumuński odzyska utracone ziemie zadniestrzańskie, a Finlandia przypuszczalnie otrzyma upragnioną od wieków granicę morza Białego, co umożliwi zjednoczenie Karelii wschodniej z pozostałą jej częścią i z terytorium finlandzkim. Nie jest jeszcze pewna przyszła sytuacja półwyspu kolskiego, stanowiącego bezludne prawie przedłużenie geograficzne w kierunku wschodnim Laponii finlandzkiej.

Jakież następstwa pociągnęłaby za sobą odbudowa państwa rosyjskiego? Jasnym jest, że państwo to nie mogłoby być bolszewickie, w tym bowiem razie zagadnienie rosyjskie nie byłoby rozwiązane. Nie mogłoby być uważane za trwałe rozwiązanie jakoweś państwo białej Rosji pod kierunkiem wielce już wynarodowionych emigrantów i ich potomków. Trzecią alternatywę stanowiłoby totalistyczne narodowe państwo rosyjskie. Ale jakież warstwy społeczne miałyby być wspólnikami takiego tworu państwowego!

Musimy pamiętać, że bolszewizm nie tylko zmiótł całkowicie dawne wyższe warstwy, lecz zniweczył w ogóle wszelkie warstwy kulturalne w znaczeniu europejskim. Pozostała jedynie masa, bezwolna i bezduszna, wychowana przez knut i głośniki, oraz zhierarchizowana biurokracja, stanowiąca wraz z do pewnego stopnia uprzywilejowanymi niektórymi grupami robotników przemysłowych, przede wszystkim moskiewskich, partię komunistyczną. Nie ma w Związku Sowieckim chłopów i stanu średniego, filarów gmachu ludowego Niemiec. Przeciwko germańskiej armii ludowej Wielkich Niemiec, używającej rozumnie swej broni mechanicznej, obecna Rosja wystawia masy w przykry sposób zmechanizowane duchowo, wewnątrz których jednostka

[41] Autor ma tu zapewne na myśli wpływy niemieckie w warstwie rządzącej caratu (W. J.).

nie posiada żadnej wartości ludzkiej. Są to hordy mongolskie XIII stulecia unowocześnione tylko pod względem technicznym"...

...„Wewnątrz rozkładającego się Związku Sowieckiego spotykać się będzie takie jedynie składniki mongoloidalne. Nie stanowią one wszakże materiału do budowy państwa europejskiego. Dla zbudowania państwa rosyjskiego będą musiały Niemcy, względnie Europa, dostarczyć niezbędnej warstwy kulturalnej: urzędników, techników, przedsiębiorców, pracowników handlowych, agronomów, uczonych, sędziów itp. Wystawiona na ciągłe, uparte wpływy rosyjskie od dołu, warstwa ta narażona byłaby na niebezpieczeństwo zrusyfikowania się już w ciągu paru pokoleń; osobliwsze prawo natury sprawia, iż prymitywność, już dzięki przewadze swej masy pochłania stopniowo to, co stoi wyżej, jeżeli nie zastosowano szczególnych środków ochronnych. Po zruszczeniu jednak ten pierwiastek germański stałby się dla Europy tak samo niebezpieczny jak Piotr Wielki. Ponieważ bowiem władca ten i jego następcy pragnęli zeuropeizować Rosję, nie uważano już wzrastającego stanowiska mocarstwowego Rosji za tak wielkie niebezpieczeństwo. Dopiero gdy nowy twór Piotra wykończył się w bagnisku bolszewizmu i pozostała wyłącznie nieokiełznana, pierwotna żądza zdobywcza, niektórzy oględniejsi zaczęli orientować się w sytuacji. Ażeby o godzinie jedenastej wyprowadzić jedyny słuszny wniosek, aby Europa mogła istnieć nadal — po to potrzeba było Adolfa Hitlera.

Nowe państwo rosyjskie pod kierunkiem nowej warstwy niemiecko-europejskiej mogłoby okazywać przyjazne oblicze w ciągu naszego i następnego pokolenia. Gdyby nawet można było usunąć groźbę rusyfikacji co do języka i krwi, w samym istnieniu odrębnego państwa na bogatym gruncie rosyjskim tkwiłyby już poważne pokusy, chociażby państwo to władało tylko resztką Rosji. Państwo takie w oparciu o niekrępowany przyrost wielkiego narodu słowiańskiego mogłoby się narzucić Europie jako jej rywal. Mogłoby ono, niby druga Ameryka, powstać przeciwko Europie. Drugie prawo dziejowe każe państwu zazwyczaj uważać przez całe stulecie jego granice maksymalne jako naturalne i sprawiedliwe z punktu widzenia moralności międzynarodowej. Wcześniej czy później nowe państwo rosyjskie powróciłoby do dawnych tradycyj rosyjsko-mocarstwowych i zażądałoby ponownego przesunięcia swych granic aż w serce Europy. Opór jej wywołałby wówczas stan napięcia politycznego, co znalazłoby ujście w nowej wojnie światowej. Zwłaszcza niebezpieczną rzeczą wydawałoby się przyznanie państwu rosyjskiemu ziem nadmorskich, chociażby było ono początkowo pod kontrolą kierowniczej warstwy germańskiej. Zjedno-

czona Europa nie wykluczy zadrażnień politycznych, będą one tylko, że tak powiemy, odsuwane na plan dalszy. Ameryka pozostanie wielkim kontynentem i będzie wykazywała i po wojnie tendencje antyeuropejskie. Poprzez rosyjskie porty oceaniczne, nawet przez Archangielsk, mógłby być przywrócony kontakt pomiędzy nacjonalistyczną Rosją a Ameryką, stanowiący niebezpieczną groźbę dla przyszłej jedności Europy. Przeciwnie zaś, gdyby odciąć państwo rosyjskie od wszelkiego bezpośredniego związku z morzem, mogłoby to wywołać ciśnienie wewnętrzne, jakie rzucało poprzednio ku wybrzeżu Bałtyku i ku Atlantykowi to Iwana Groźnego, to Piotra Wielkiego, to Stalina. Przy ujmowaniu sprawy z tego czy innego stanowiska, utworzenie jakiegoś państwa rosyjskiego pozostaje zawsze olbrzymim niebezpieczeństwem, które wcześniej czy później grozi wojną światową.

Przypuśćmy, że przecież Germanin nie dałby się wynarodowić, tak, jak to powyżej przedstawiono. Niestety przypuszczenie to jest nieprawdopodobne, wystarczy bowiem wskazać chociażby na miliony emigrantów niemieckich w Stanach Zjednoczonych i w innych częściach świata, którzy nie tylko stopniowo zatracili się w narodzie swych gospodarzy, ale nawet niejednokrotnie walczyli i walczą przeciw odbudowie Niemiec. Cóż by się wówczas stało? Oczywiście ponowny zalew bolszewizmu od dołu. Gdyby warstwa kierownicza opierała się ewentualnemu zlaniu ze wzbogaconą dzięki jej przyjściu Rosją, tak jak to czynili Niemcy bałtyccy, to zostałaby po prostu zmieciona. Bolszewizm odtworzyłby się, w postaci jeszcze niebezpieczniejszej może. Toteż wniosek nasz z każdego punktu widzenia znajdzie uzasadnienie: tradycja państwa rosyjskiego musi być zniweczona z korzeniami (ausgerottet). Nieszczęsny naród rosyjski ze swymi przeciwstawnymi czynnikami rasowymi sam wydał wyrok na siebie. Europa nie może na to pozwolić, by jego destrukcyjne usposobienie wywołało w ciągu kilku pokoleń nową wojnę światową, która mogłaby zburzyć cały gmach naszej kultury. Żelaznej logice rosyjskiego negatywizmu nie da rady żaden sentymentalizm, żadne opowiadanie o prawach suwerennych każdego narodu. Historia dowodzi, że wiele należy poświęcić, by więcej jeszcze uzyskać. Stoimy tutaj wobec takiej właśnie decyzji..."

...„Gdy zakończy się wielka walka na wschodzie, a częściowo nawet już przedtem, musi rozpocząć się osadnictwo na wschodzie. Od samego początku należy dołożyć starań, by uniknęło ono losu emigracji zachodniej, t. zn., aby krew europejska nie stworzyła na Wschodzie niezawisłego mocarstwa, które po kilku pokoleniach powstałoby przeciw własnemu swemu źródłu. Nie wolno na odległych terytoriach

wschodnich stwarzać tradycji sprzeczności europejskich; któremuś z krajów europejskich nie wolno tak, jak to czynili Anglicy w Ameryce, rozżarzyć przeciwieństw. Wychodźcy na Zachód częstokroć nieśli w swych sercach nienawiść do Starego Świata, który poskąpił im chleba. Przeważną część osadników wschodnich powinna wiązać przyjaźń z Europą; takie elementy, po których przyjaźni nie można się spodziewać, powinny zamieszkiwać peryferie zewnętrzne, lecz nie serce nowego kontynentu. Natychmiast też przy pomocy środków pozytywnych podjąć należy pracę nad pozyskaniem ich dla sprawy ogólnej.

Osadnictwo na wschodzie nosić będzie charakter potrójny: 1-o należy rozszerzyć ziemię narodu niemieckiego (der deutsche Volksboden), 2-o pozostałą część obszaru wschodnio - europejskiego należy zeuropeizować w duchu germańsko-romańskim, 3-o osadnictwo czynników jeszcze niezupełnie pewnych należy zapoczątkować na peryferiach. Zadanie wymienione pod 1-o jest jasne samo przez się. W skromnych rozmiarach zaczęto już rozszerzać ziemię narodu niemieckiego w okręgu nad Wartą (Warthegau). Robotę tę należy nie tylko kontynuować w obrębie dawnej Rzeszy Niemieckiej, lecz i rozciągnąć ją na słabo zaludnione dawne ziemie o kulturze niemieckiej na wschód od tego okręgu. Natrafia się tu na wrogie sobie karłowate narodowości, których nacjonalizm podsycił wybitnie — acz niezbyt mądrze — system wersalski. Istniał bowiem zamiar podjudzania przeciwko Niemcom wszystkich małych narodów obecnego komisariatu „Ostland", ażeby w razie potrzeby wypuścić je niby zgrają chartów na zranioną zwierzynę. Wprawdzie tym maleńkim tworom państwowym nie brakło nienawiści do Niemiec, lecz jeszcze bardziej wrogie były one względem siebie nawzajem. Więc też wpadły jak dojrzały owoc w ręce bolszewizmu. Przy wyzwoleniu ich okazało się, że nienawiść do Niemiec tkwiła nie tyle wśród ludu, co w dawnych warstwach rządzących.

W tych warunkach nie byłoby rzeczą zbyt trudną skierować na te terytoria kolonizację wewnętrzną z Niemiec. Nie należy tylko zbytnio śpieszyć. Rozbudowa tej kolonizacji ciągnąć się może spokojnie przez lat dziesiątki, może przez całe pokolenia, a nie powinna mieć charakteru przymusowego. Powinna ona nosić postać wspólnoty interesów: niemiecki kolonista, niemiecka wieś winni służyć za wzór. W Ingermanlandii np. od stuleci stały szeregi wiosek chłopów fińskich, estońskich i rosyjskich, gdy ziemianami byli Bałtowie Niemcy, a dawniej nawet Szwedzi. Tarcia rozpoczęły się dopiero przy systemie sowieckim.

Ziemie tych przyszłych części Rzeszy, które znajdowały się pod bezpośrednią władzą sowietów, nie posiadają obecnie żadnego chłopskiego

prawa własnościowego. Wprowadzenie kolonizacji na zasadach rozwoju niemieckiej własności ludowej będzie tu rzeczą stosunkowo łatwą. Jako takie terytorium wymienić można Ingermanlandię i Białoruś. W innych znów krajach, jak np. w trzech karłowatych republikach nadbałtyckich, przeprowadzono reformy rolne około r. 1920. Wprawdzie w silnym stopniu wyzuły one z praw zasiedziałych tam z dawna niemiecko-bałtyckich właścicieli ziemskich, zato po trosze stworzyły samodzielne gospodarstwa chłopskie. Wiadomo, że odebrana ziemia nie zawsze przeszła w ręce pożądanych nowych właścicieli, t. zn. uczestników pierwszej wojny obronnej przeciw bolszewizmowi. Sprawiedliwość trzeba będzie tu dopiero wymierzyć. Czy Bałtowie powrócą jeszcze do własnego kraju, czy też zadośćuczynienia udzielone im w Warthegau należy uważać za ostateczne, to wymyka się spod naszego wnioskowania. Jak wiadomo, pośród drobnych narodów nadbałtyckich w stosunkach ich z Bałtami istniały psychologiczne kompleksy niższości (Minderwertigkeitskomplexe); z drugiej przecież strony Bałtowie przez wieki wiedli wyjątkowo zaszczytnie walkę o trwałość kultury niemieckiej, na posterunku nieomal przepadłym.

Rozprawienie się z ludowym czynnikiem słowiańskim będzie pod pewnym względem trudniejsze, pod innym zaś łatwiejsze. Wypadnie ono trudniej o tyle, że Słowianie nie dają czynnika chłopskiego tak dobrego jak Litwini lub Estowie. Podobne też trudności nastręczą się wobec Łotyszów, usposobionych bardziej po miejsku i bardziej handlowo, bliżej spokrewnionych z Rosjanami. Polacy i Rosjanie zachowują zupełny negatywizm swej rasy, o ile nie istnieje w nich przymieszka germańska lub ugro-fińska. Roztopienie się narodowych pierwiastków słowiańskich w niemieckim osadnictwie chłopskim nie wykaże trudności. Nie będzie to zawsze rzeczą pożądaną ze stanowiska rasy, jakkolwiek stare powiedzenie twierdzi, że zastrzyk krwi słowiańskiej bynajmniej nie szkodzi. Ostatecznie ludność pruska we wschodnich częściach Prus daje tego pomyślne potwierdzenie.

Odrębną pozycję zajmie niewątpliwie wielki naród słowiański Ukraińców, któremu można nawet przyznać zalety państwowotwórcze. Natrafiono tu również na taką gęstość zaludnienia, która na razie nie czyni aktualnym zagadnienia osadnictwa w jego postaci powyżej naszkicowanej. Prawdopodobnie rozwinie się tutaj pod ochroną Rzeszy Wielkoniemieckiej ścisła współpraca, czyniąca na razie wszelkie inne zabiegi zbędnymi. Można również przyciągnąć do takiej współpracy Mongo-

łów i różne narodowości kaukaskie. Za lat dwadzieścia lub piętnaście kwestię tę trzeba będzie zbadać ponownie.

Pierwszym przeto zadaniem polityki kolonizacyjnej na Wschodzie ma być rozwój niemieckiej drobnej posiadłości rolnej. Równoległe zadanie, choć w znacznie ciaśniejszej skali, staje przed narodem fińskim we wschodniej Karelii. Co do tych celów przypuszczalnie zgodzi się ze sobą większość ludzi rozsądnie myślących. Zjawia się jednak niebawem zagadnienie, skąd wziąć ludzi, tu zaś o zgodę nie tak łatwo. Smętny rozwój demograficzny krajów demokratycznych jest znany powszechnie, jak nie mniej znane są pesymistyczne poglądy Spenglera na nieuchronny upadek Zachodu. Skądinąd wiadomo nam przecież, iż bardzo dobrze wypadają pozytywne zabiegi polityki ludnościowej, gdy nie brak totalnej woli rozwoju. Niemcy i Italia wykazują pod tym względem pomyślne wyniki. Słuszność teorii o rasowej degeneracji ludności europejskiej wydaje się wiecznie uzasadniona. Rozpoczynający się po Wersalu spadek przyrostu ludności, który wzmógł obawy o zdolność reprodukcyjną ludów europejskich w bliskiej przyszłości, znajduje wystarczające wyjaśnienie w warunkach zewnętrznych, wśród których występują na plan pierwszy niedostatek socjalny i rozkładowe wpływy duchowe.

Ludzie, którzy mają rozszerzyć grunt dla niemieckiego narodu, pochodzić będą z trzech źródeł. Po pierwsze, na drodze właściwego wychodźtwa wybijają się najbardziej przeludnione dzielnice Niemiec; po drugie, prowadzić się będzie pozytywną politykę popularyzacyjną, nastawioną na wzrost zaludnienia; po trzecie zaś powrócą Niemcy, którzy wyemigrowali. Nie powinno to być trudne, gdy istnieją dla osadnictwa dobre grunta rolne. Narzędziem będzie na wschodzie niemieckie dziedziczne gospodarstwo włościańskie. Spośród dzielnic, które doznają odciążenia, wolno zapewne wymienić Saksonię, Wirtembergię i Nadrenię.

Pozytywna polityka chłopska pozostanie siłą Niemiec. Z powodu niefortunnej polityki względem farmerów nastąpić może upadek Ameryki. W Ameryce rolnictwo stało się wyłącznie interesem. Kryzys wyzuł z ich „przedsiębiorstw" miliony farmerów, którzy w następstwie wyginęli. Wiemy, że niesamowita zakapturzona polityka pierwotnych rządów roosveltowskich, stawiająca sobie za cel wzrost cen przez zmniejszenie podaży produktów rolnych, uczyniła ugór z amerykańskich olbrzymich przestrzeni uprawnych. Wiemy, że obecnie przestrze-

nie te zanosi piasek, a uprawia motyka, że grunta uprawne w rozmiarze podwójnej powierzchni całej Francji przekształcają się w „man made desert". Jednocześnie wzrosła nędza w USA. To, co utraciła Ameryka skutkiem niesamowicie cynicznej, uciesznej lekkomyślności, mogą Niemcy pozyskać.

Gdy chłop przewiduje, że jego młodsi synowie zmuszeni będą pójść na wyrobnictwo, gdyż gospodarstwo pomieści tylko jednego, nie chce on mieć licznych synów. Jeżeli jednak chłopu wiadomo, że jego synowie zostaną samodzielnymi gospodarzami, będzie on dumny z ojcostwa jak największej liczby samodzielnych gospodarzy. Chłopu bowiem pewno najbardziej zależy na własnym chłopskim stanie. Gdy Rzesza Wielkoniemiecka zapewni grunt synom swych wschodnich osadników chłopskich, osadnik będzie płodzić liczną rodzinę. Pewność taka korzystna będzie obustronnie: Rzesza zdobędzie na pewno możność uzyskania nowego pokolenia w osadnictwie chłopskim, oraz możność stworzenia więzi rodzinnej z dawnym zbyt ciasnym krajem ojczystym.

Amerykańskie osady „homestead" były niewątpliwie zbyt małe. Wieś niemiecką i zagrodę niemiecką na wschodzie powinno się projektować w szerokiej skali, tak samo szeroko zakroić prowincję, co w Ameryce dotychczas nie udawało się, Niemcy powracający z zagranicy przybywać będą prawdopodobnie przeważnie z obu lądów amerykańskich. Mogą też znaleźć się reemigranci niemieccy z Europy, np. z Węgier, Rumunii itd. Zasługują także w tym wypadku na uwagę Flamandowie i Holendrzy, a w pewnych warunkach również Skandynawowie. Czynniki niemiecko-rosyjskie, jak np. Niemcy nadwołżańscy, przydadzą się w osadnictwie do rozleglejszego dzieła, pozostając wiernie na swych placówkach dopóki nie przybliży się kontynent niemiecki.

Jasną jest potrzeba rozszerzenia zamkniętej ziemi niemieckiej, jeżeli Europa ma posiąść punkt istotnej równowagi. Nie powinno już być możliwości rozczłonkowania terytorium wewnętrznego Niemiec, jak to uczynił Wersal. Efektywnie skupiona siła narodowa Niemiec musi opanować i opanuje ten problem, jest on bowiem główną przesłanką do tego, by na przyszłość przestały wybuchać wojny wewnętrzne w Europie. Nie mając za odskocznię własnego wielkiego terytorium narodowego Niemcy nie zdołają przeprowadzić pacyfikacji Europy, ani też ostatecznie zniweczyć bolszewizmu. Dokładne przeprowadzenie kolonizacji wewnętrznej na rozszerzonym terytorium właściwych Niemiec umożliwi dopiero powodzenie wielkiego osadnictwa na wschodzie.

Drugie zadanie osadnictwa na wschodzie stanowi europeizacja europejskiego wschodu. Blok lodowy, o którym wyżej była mowa, stopnieje w tyglu obecnej wojny. Zadanie europeizacji stanowi problem olbrzymi. Na szerokich przestrzeniach Rosji zachodniej, które przecież leżą jeszcze poza naszą cywilizacją, mają być zaprowadzone, uporządkowane, godne człowieka stosunki, na solidnym podłożu rozsądnego programu produkcyjnego, umożliwiającego wysiłki jednostkowe. Nosicielami tego porządku mają być Germanowie, do których przyłączy się lepsza część szczepu słowiańskiego. Omówionemu negatywizmowi słowiańskiemu trzeba wytoczyć bezwzględną walkę, aby nie mógł powrócić azjatycki bolszewizm, przepojony rosyjsko-mongolską tradycją państwową.

Ostatecznym celem jest rozbudowanie tego terytorium wraz z ziemiami Wielkich Niemiec w jeden kontynent, dorównujący zewnętrznie USA. Wewnętrznie należy go związać o wiele mocniej, bez psychicznego kalectwa umysłowości środkowo i zachodnio-amerykańskiej. Wielkiego tego zadania nie zdołają uskutecznić same Niemcy, podobnie jak swego czasu Anglia nie mogła opanować Ameryki własnymi siłami. Wszystkie narody europejskie o nastawieniu pozytywnym winny wziąć udział w zdobywaniu wschodniego terytorium. Rzeczywiście, dla państw europejskich w okresie najbliższych stuleci głównym zadaniem ich polityki zewnętrznej będzie zeuropeizowanie wschodu.

Wielką tę akcję osadnictwa wschodniego należy, zarówno co do pojęcia jak co do treści, odróżniać od omówionego powyżej rozwoju niemieckiego terytorium narodowego, jakkolwiek ostatecznie oba cele splatają się ze sobą. Podczas gdy kolonizacja wewnętrzna niemiecka, obejmująca także Komisariat Rzeszy „Ostland", stanowi w pierwszej linii sprawę wewnętrzną niemiecką, wielkie osadnictwo wschodnie jest przedsięwzięciem europejskim, pod zwierzchnim kierownictwem Niemiec. Następnie kolonizacja wewnętrzna niemiecka dotyczy w pierwszym rzędzie stanu chłopskiego, natomiast wielkie osadnictwo wschodnie obejmuje wszystkie stany. Podczas gdy w Rzeszy Niemieckiej pozostałe karłowate narodowości uzyskają różnego rodzaju autonomię kulturalną, w ramach wielkiego osadnictwa na wschodzie przyznane będą niektórym narodom europejskim własne ich terytoria osadnicze, które będą nadal rozwijały swe odrębne stosunki kulturalne z krajem macierzystym. W ten sposób będzie można wyodrębnić terytoria osadnicze holendersko - flamandzkie, skandynawskie, hiszpań-

skie i włoskie. O takim osadnictwie chłopskim, poza terytorium bezpośrednio im oddanym trudno myśleć Rumunom i Finom. Bardzo możliwe, że fala osadnictwa rumuńskiego sąsiadować będzie z nowymi terytoriami rumuńskimi, a fala skandynawska z nowymi terytoriami fińskimi. Lecz narodu niemieckiego nie powinna zaprzątnąć całkowicie kolonizacja wewnętrzna, musi on wziąć udział kierowniczy w wielkim osadnictwie wschodnim"...

...„W myśl pkt. 3 wreszcie ma być też uruchomiona emigracja na peryferie. Dotyczy ona terytoriów odleglejszych, a więc przede wszystkim Turkiestanu i Syberii. Ze względu na swe wybitne znaczenie dostawcy dla Europy ropy naftowej oraz poza tym wobec swego położenia łącznikowego między kontynentami, terytorium kaukaskie prawdopodobnie znajdzie się pod bezpośrednią administracją Rzeszy jako kolonia niemiecka. Przy tym stosunkowo znaczne zaludnienie w krajach kaukaskich nie pozwoli tam na większą emigrację.

Osadnictwo na peryferiach obejmie w pierwszej linii ten składnik słowiański europejskiego wschodu, którego wessanie nie jest pożądane politycznie i rasowo, a któremu nie można przyznać uprzywilejowań politycznych czy to na dawnym, czy na rozszerzonym terytorium europejskim. Będzie tu też można udzielić nowych terytoriów i zagwarantować autonomię kulturalną niegermańskim karłowatym narodowościom europejskim, narażonym na dawnych swych terytoriach na niebezpieczeństwo wessania w drodze przyrodzonej, a pragnącym utrzymać swe istnienie. Wiele spornych kwestii europejskich może znaleźć na tej drodze rozwiązanie. Specjalnego uporządkowania na szerszą skalę wymaga mała właściwie w tym zestawieniu kwestia żydowska, gdyż sjonizm najwidoczniej nie przyniesie jej rozwiązania w przyszłości. O ileby na kolonizację żydowską wybrać okolice kaspijskie, możnaby lepiej lub gorzej nawiązać do tradycji chazarskiej"...

...„Zdobycie wschodnich terytoriów pod gospodarkę wielkoprzestrzennego organizmu europejskiego wymaga uprzednio, jak to wyżej wyłożono, pełnej rozbudowy śródlądowych dróg wodnych. Szyjką w butelce tego systemu jest Newa i Petersburg. Jezioro Ładoga będzie w ogólnym systemie śródlądowych dróg wodnych zagłębiem zbiornikowym. Od północy przez Onegę i Swir prowadzi do niego Kanał Białomorski, od południo-zachodu jezioro Ilmeńskie dawna droga Waregów Łowat— Dniepr i długa oś kaspijsko-wołżańska, prócz tego istnieje połączenie z Dźwiną. Jak wiadomo, system obejmuje zarówno obszar moskiewski

jak zagłębie Donieckie. Miejscem głównego obrotu będzie właśnie Petersburg, choć zburzony, lecz odbudowany.

W danych warunkach jasnym się staje, że Petersburg musi zostać punktem węzłowym komunikacji gospodarczej dla całego obrotu towarami masowymi z terytorium rosyjskiego. A skoro terytorium Rosji, opanowanej przez osadnictwo wschodnie, będzie wspólnym przedsiębiorstwem Europy, powstaje pytanie, dlaczegoby Petersburg nie miał być ośrodkiem węzłowym w tym handlu. Musi on utracić swe znaczenie polityczne (entpolitisirt werden) centrum samodzielnego, lecz może pozostać stolicą gospodarczą. Wypadałoby nadać temu nowemu Petersburgowi pewien statut, w rodzaju statutu dawnego Gdańska. W stosunku do Gdańska było to rzeczą chybioną, ponieważ miasta tego nie można było wyrwać z ciała narodu niemieckiego; w stosunku do Petersburga posiadałoby to znaczenie pełne treści. Jeżeli bowiem clearing europejsko-rosyjski ma iść przez Petersburg, to zdecydowanie rozumną rzeczą będzie nadać temu miastu stanowisko polityczne. Petersburg powinien znajdować się pod zwierzchnią władzą Rzeszy Wielkoniemieckiej, lecz nie stanowić miasta bezpośrednio podległego niemieckim prawom Rzeszy. Z biegiem czasu okazałoby się z pewnością niecelowym, gdyby (rozległe interesy rosyjsko-intereuropejskie załatwiały się w jakowymś pospolitym mieście niemieckim, chociażby było ono bardzo duże i bardzo dobrze położone. Osobliwości prawne właściwe dla terytorium rosyjskiego, obyczaje i zwyczaje handlowe, odmienne formy kredytu i inne podobne sprawy — wywoływałyby w tym wypadku komplikacje. Stolica gospodarcza Petersburg na skraju wielkiego europejskiego wolnego portu stałaby się Szanghajem wschodn. Europy. A Szanghaj ten pozostawałby pod ścisłą kontrolą Rzeszy Wielkoniemieckiej.

W takim Petersburgu intereuropejskim rozmaite narody, biorące udział w zdobywaniu terytoriów wschodnich, posiadałyby swe faktoria centralne. Powstałyby może odrębne dzielnice miasta, uprawiające rozumną współpracę. Najrozmaitsze instytucje osadnictwa wschodniego miałyby tu swe oddziały, a może nawet i zakłady naukowe. Stąd biegłyby nici do terytoriów osadniczych poszczególnych narodów. Nowy ten wielopostaciowy Petersburg wrósłby bez wszelkich trudności w dawne miasto cesarskie, nawet rozrósłby się poza jego ramy. Stałby się symbolem współpracy europejskiej.

Kraje nordyczne, zwłaszcza Finlandia, powitałaby taki obrót rzeczy z podwójną radością. Petersburg odpokutowałby całkowicie za swój

charakter ośrodka potęgi rosyjskiej, a podporządkowany sąsiadom wielkoniemieckim nie stanowiłby żadnego niebezpieczeństwa dla Finlandii. Po drugie zaś, rozlewałoby się na Finlandię całą ożywcze promieniowanie Petersburga — wielkiego ośrodka spożycia. Oddziaływanie to krzewiłoby się dalej do innych państw nordycznych.

W ten sposób Wolne Miasto Petersburg leżałoby na północnej krawędzi Komisariatu Rzeszy „Ostland", który zresztą nosić będzie charakter wybitnie chłopski. Już z tych względów wskazane jest ich odseparowanie, trudno byłoby bowiem pogodzić milionowe miasto Petersburg z krajem o farmerskim charakterze. Stopień władzy, jaki ma być pozostawiony Wolnemu Miastu, stanowi już „cura posterior", jest zresztą zagadnieniem drugorzędnym. Dawna granica z Finlandią mogłaby pozostać tam, gdzie obecnie. Możnaby przeto dorzucić do obrębu miasta południową część przesmyku zachodnio-karelijskiego, leżącą na północ od Newy. Dołączyćby również należało do Petersburga pas na południonym brzegu drogi wodnej jej ujścia, jak również terytorium byłych przedmieść cesarskich: Carskiego Sioła, Peterhofu, Oranienbaumu. Należy tu też może włączyć, jako letnisko, zdemilitaryzowany Kronsztat oraz oba pasy wybrzeża nad najbardziej wewnętrzną częścią zatoki morskiej"...

ROZDZIAŁ DRUGI

NIEMIECKIE PLANY ORGANIZACJI ZIEM POLSKICH

1

GRANICE OKUPACYJNE

Ziemie polskie potraktowane zostały przez okupanta jako część Niemieckiego Wschodu, tworu pozbawionego ściśle określonych granic, rozciągającego się daleko poza granice Rzeczypospolitej, zarówno wschodnie jak zachodnie, zarówno przedwojenne jak powojenne. Na terytorium tym okupant poprowadził zupełnie nowe granice administracyjne, wbrew prawu międzynarodowemu, ale zgodnie ze swą zasadniczą tendencją do zacierania przeszłości historycznej i teraźniejszości etnograficznej zdobytych ziem. Powstały więc nowe twory administracyjne, obejmujące oprócz ziem polskich również ziemie należące do Rzeszy, względnie do Związku Radzieckiego. Wszelkie materiały informacyjne dotyczyły z natury rzeczy tych właśnie tworów administracyjnych okupanta. Już z tych technicznych przyczyn zasięg terytorialny pracy niniejszej wykraczać musi poza granice Rzeczypospolitej, dostosowując się do okupacyjnego podziału administracyjnego.

Istnieją jednak również bardziej istotne przyczyny, dla których, zajmując się zasadniczo ziemiami polskimi, zakres terenowy obserwacyj rozciągnąć wypada na szerokie przestrzenie „Niemieckiego Wschodu". Jak już wspomniano w poprzednich rozdziałach, zamierzenia te — a więc i metody ich realizowania — wykazywały duże zróżnicowanie, układały się w rodzaj systemu hierarchicznego, ze Starą Rzeszą („Altreich") jako ośrodkiem. W książce tej zaś pragnę dać możliwie scałkowany obraz zamierzeń i metod działania, zastosowanych przez Niemców wobec narodów podbitych. Winienem przeto zająć się terytoriami postawionymi przez nich w różnej sytuacji wobec niemieckiego ośrodka, zaczynając od ziem włączonych do Rzeszy i mających dzielić losy

Granice administracyjne okupacji

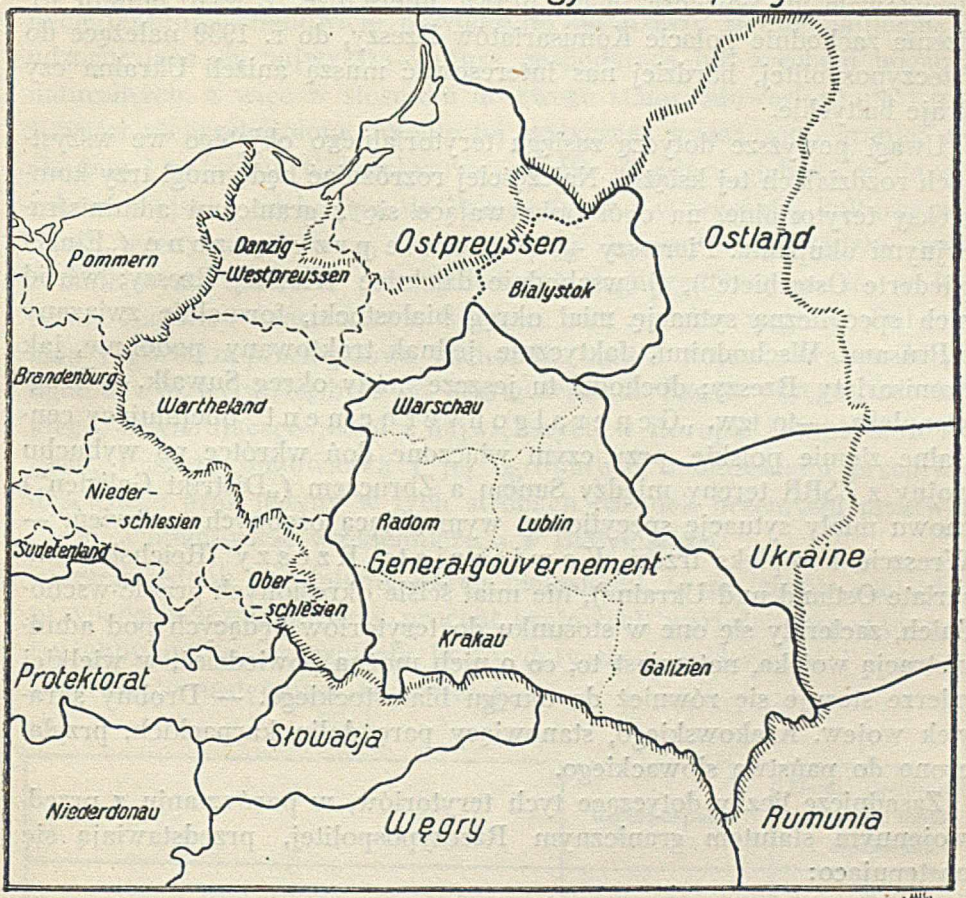

przedwojenne granice Rzplitej
granice wielkich jednostek okupacyjnych i krajów
" dzielnic Rzeszy
" dystryktów Generalgouvernement

z dawnymi jej dzielnicami wschodnimi, poprzez przejściowe formacje tzw. „Generalgouvernement" oraz Komisariatów Rzeszy, aż do terenów wielkorosyjskich, ogarniętych przez front i administrację wojskową, a od Komisariatów ściśle nie odgraniczonych. Wtedy dopiero obraz zawierać będzie dostateczną różnorodność elementów i okaże się dostatecznie kompletny. Dodać należy, że na całej tej ogromnej przestrzeni okupant spotykał się z Polakami, czy z dawna zasiedziałymi, czy rzuconymi przez losy wojny, czy porwanymi przez Niemców do pracy nie-

wolniczej na obczyźnie. I zawsze o ustosunkowaniu się do tych ludzi decydowała ich polskość, a nie prawa miejscowe. Z tego punktu widzenia zachodnie połacie Komisariatów Rzeszy, do r. 1939 należące do Rzeczypospolitej, bardziej nas interesować muszą aniżeli Ukraina czy kraje bałtyckie.

Uwagi powyższe dotyczą zasięgu terytorialnego objętego we wszystkich rozdziałach tej książki. Najczęściej rozróżniać będę mógł trzy kompleksy terytorialne, na ogół pokrywające się z granicami administracyjnymi okupanta. Pierwszy — to ziemie przyłączone („Eingegliederte Ostgebiete"), tj. wschodnie dzielnice Wielkiej Rzeszy; wśród nich specyficzną sytuację miał okręg białostocki, formalnie związany z Prusami Wschodnimi, faktycznie jednak traktowany podobnie, jak Komisariaty Rzeszy; dochodzi tu jeszcze mały okręg Suwałk. — Drugi kompleks —to tzw. „Generalgouvernement" obejmujący centralne ziemie polskie, przy czym włączone doń wkrótce po wybuchu wojny z ZSRR tereny między Sanem a Zbruczem („Distrikt Galizien") znowu miały sytuację specyficzną, wymagającą osobnych omówień. — Wreszcie kompleks trzeci, Komisariaty Rzeszy (Reichskommissariate Ostland und Ukraine), nie miał ściśle określonych granic wschodnich, zacierały się one w stosunku do terytoriów będących pod administracją wojska, natomiast to, co o nich można powiedzieć, w wielkiej mierze stosuje się również do okręgu białostockiego. — Drobny skrawek wojew. Krakowskiego, stanowiący parę dolin karpackich, przyłączono do państwa słowackiego.

Zasadnicze liczby dotyczące tych terytoriów, w porównaniu z przedwojennym statutem granicznym Rzeczypospolitej, przedstawiają się następująco:

	Powierzchnia		Ludność 1939		Gęstość zaludnienia na km²
	tys. km²	%	tys.	%	
Ziemie przyłączone	120,5	30,8	12 140	34,4	100,8
w tym okręg białostocki	28,0	7,2	1 400	4,0	50,0
Ziemie przyłączone bez okręgu białostockiego	92,5	23,6	10 740	30,4	116,1
„Generalgouvernement"	151,5	38,8	16 860	47,6	111,3
w tym „Distrikt Galizien"	56,8	14,3	3 380	15,2	94,3
Komisariaty Rzeszy	117,1	30,3	6 360	17,9	54,3
Przyłączone do Słowacji	0.6	0,1	27	0,1	45,0
Razem Rzplita przedwojenna	389,7	100,0	35 387	100,0	90,8

Sposób przeprowadzenia granic okupacyjnych wyraźnie dostosowany był do zamierzeń, jakie Niemcy mieli w stosunku do poszczególnych terenów. Mianowicie przyłączono do Rzeszy ziemie najbogatsze, odznaczające się najwyższą kulturą gospodarczą lub zasobem bogactw naturalnych, a więc w stosunku do swego stanu zainwestowania i możliwości nieprzeludnione. Wedle tej wytycznej wyznaczono granicę zachodnią i północną Generalgouvernement, sięgającą głęboko w dawny zabór rosyjski i odcinającą do Rzeszy żyzne i w wysokiej kulturze rolniczej tereny na Północy, wielki okręg przemysłowy łódzki wraz z mniejszymi centrami przemysłowymi ciągnącymi się pasem w kierunku Kalisza i Częstochowy, wreszcie całe zagłębie węglowe Dąbrowskie i górniczo-przemysłowe zachodnie części wojew. Krakowskiego. Zgodne z tą wytyczną było też przyłączenie do Rzeszy okręgu białostockiego, zawierającego jeden z największych w Europie kompleksów leśnych, Puszczę Białowieską z jej ogromnymi urządzeniami przemysłu drzewnego oraz jedyny w tych stronach ośrodek przemysłu przetwórczego, a mianowicie włókienniczego w Białymstoku.

Jeżeli jednak pominiemy okręg białostocki, to na ziemie zachodnie przypada znacznie większy procent krajowych wartości gospodarczych, aniżeliby na to wskazywały liczby dotyczące powierzchni i ludności. Ilustruje to następujące zestawienie:

	Rzeczpospolita	Ziemie zachodnie (bez obw. białostockiego)
Procent ludności miejskiej (1931) . . .	27,2	35,8
Procent ludności utrzymującej się z przemysłu i rzemiosła (1931)	19,4	30,0
Dochód brutto z 16 ziemiopłodów na głowę ludności rolniczej (ceny z r. 1935) . .	133	208
Średnie plony 4 zbóż (q na ha)	11,8	14,4
Nadwyżka zbóż chlebowych (pszenica i żyto) w r. 1936 (tys. q.)	4 688	3 309
Produkcja węgla i cynku (%%)	100	100
„ surówki i żelaza (%%) . . .	100	87,5
„ „ i stali „	100	90,0
„ włókiennicza (%%)	100	70,0
„ cukru (%%)	100	70,0
Liczba gorzelni	1 470	700

Jeżeli do liczb tych dodamy, że narodowość niemiecka stanowiła na tych ziemiach 6,4% ogółu ludności, otrzymamy mniej więcej jasny obraz terenu uznanego za przestrzeń kolonizacyjną narodu niemieckiego. Jest to jednocześnie wskazówka, jakie metody kolonizacyjne stosować w tych warunkach wypadło. Warto zauważyć, że granica ziem zachodnich w ogólnym swym zarysie nie jest pomysłem nowym, przez narodowy socjalizm powziętym. Ta właśnie linia pojawia się już w okresie Kongresu Wiedeńskiego i pod nazwą linii gen. Knesebecka jest stałym postulatem niemieckiej polityki wschodniej. Ożywa ona ponownie w czasie poprzedniej wojny światowej, gdy wysuwają ją zarówno niemieckie sfery gospodarcze[42] jak i kwatera główna, w imieniu której marsz. Hindenburg proponuje wysiedlenie ludności polskiej z pasa granicznego, motywując to tym, że „nowoczesne sumienie prawnicze uległo zmianom w kwestiach wolności i własności prywatnej" [43].

Ziemie włączone do tzw. „Generalgouvernement" są obszarem o bardzo trudno dającej się określić charakterystyce gospodarczej. Można by je uważać za teren rolniczy, bowiem przed wojną 66,7% ludności żyło z rolnictwa — ale posiadały one stałe niedobory aprowizacyjne we wszystkich działach produkcji rolnej i hodowlanej oprócz kartofli, a strukturę agrarną cechowała szczególnie wielka liczba gospodarstw karłowatych o produkcji rolnej co najwyżej wystarczającej na potrzeby własne właściciela. Posiadają one wielki ośrodek przemysłowy warszawski, typowo wielkomiejski, obejmują liczne i różnorodne działy produkcji wymagającej wysoko-kwalifikowanego robotnika oraz powstający dopiero, na wielką skalę zakrojony Centralny Okręg Przemysłowy — ale nie posiadają prawie żadnych surowców, oprócz nafty i soli. Terytorium takie nie powinno być nazywane organizmem polityczno- gospodarczym, skoro nie posiada cech organicznych. Był to ośrodek, resztówka polskiego organizmu polityczno-gospodarczego, mająca swą rację bytu we współpracy z resztą kraju, a nie w sobie samej. Sytuacja „Generalgouvernement" była tym bardziej niezdrowa, że stanowiła ona ośrodek kraju, którego strukturę gospodarczą wypaczyły warunki długoletniej niewoli, skupiając w tym właśnie ośrodku największe nasilenie ubóstwa, spowodowanego niedoinwestowaniem i przeludnieniem, a jednocześnie maksimum narodowych war-

[42] Memoriały złożone rządowi niemieckiemu przez Izbę Handlową w Opolu i Górnośląski Związek Górniczo-Hutniczy w listopadzie 1915 r. 3 i 24 września 1916 r. i w lipcu 1917 r.

[43] Memoriał z dn. 5 lipca 1918 r. opublikowany przez bruksełski *„Le Soir"* z dnia 10. IX. 1930, Nr 253. Ważną dokumentację w tym względzie stanowią również pamiętniki gen. Ludendorffa i gen. Hoffmanna.

tości kulturalnych i społecznych. Jeżeliby „Generalgouvernement" traktować jako odrębny organizm polityczno-gospodarczy, byłby to dziwoląg jeszcze bardziej nienaturalny od tego, jaki otrzymalibyśmy wykreślając na mapie podobną sylwetkę w okolicach Berlina. Niezależnie od swego statutu politycznego kraj taki nie mógłby utrzymać swej ludności z własnego terytorium, a jedynym jego produktem wywozowym musiałyby być ręce robocze, oddawane mocniejszym i bogatszym sąsiadom.

Wreszcie Komisariaty Rzeszy były terenem o zdecydowanej przewadze rolnictwa o niewysokim poziomie kultury gospodarczej. W okresie zaborów był to teren peryferyjny Cesarstwa Rosyjskiego, podobnie eksploatowany jak polskie ziemie centralne i podobnie jak one nie uczestniczący w wielkich procesach inwestycyjnych rozgrywających się w Rosji na przełomie wieku XX-go — z drugiej zaś strony biorący tylko słaby, odblaskowy udział w rozwoju gospodarczym uruchomionym siłami bezpaństwowego społeczeństwa polskiego na ziemiach zachodnich i centralnych, a nawet oddający tym ziemiom swe najaktywniejsze jednostki, a niekiedy i kapitały.

Po odrodzeniu Rzeczypospolitej ziemie te w swym zachodnim fragmencie stały się terenem ekspansji gospodarczej dla polskich dzielnic centralnych, zwłaszcza może zachodnich, zaś we fragmencie wschodnim uczestniczyły we wzlocie gospodarczym planów pięcioletnich, lub też w pomyślnym rozwoju republik bałtyckich. Pomijając silne różnice lokalne, można ogólnie powiedzieć, że kraj rozwijał się i wzbogacał. Proces ten, mimo różnorodnych trudności, rozwijał się konsekwentnie, wciągał te ziemie w nowoczesne życie gospodarcze i zmieniał ich oblicze, lecz skupiał się w pewnych punktach lub dziedzinach, zwolna tylko docierając do głębi struktury wewnętrznej. Okupacja niemiecka zdezorganizowała kraj, przynosząc ze sobą zniszczenia materialne, zwłaszcza zaś zniszczenie miast i urządzeń przemysłowych w połaci zachodniej, a ponadto wymordowanie ludności żydowskiej, zajmującej tam w zawodach typu miejskiego miejsce dominujące. Kraj, zawsze żyjący w tempie dosyć powolnym, utracił swe jeszcze nie dosyć mocno wykształcone formy organizacji gospodarczej i cofnął się do dającego maksimum szans przetrwania bytu izolowanego, starającego się nie wykraczać poza granicę osiedla czy powiatu i poza biologiczne konieczności życia. Stał się więc podatnym podłożem dla gospodarki typu kolonialnego.

W ten sposób już sam układ granic okupacyjnych, bardzo mało liczących się z okolicznościami terenowymi, etnicznymi, administracyjnymi i historycznymi, zdradza zamierzenia, jakie powzięto co do poszczególnych nowoutworzonych jednostek terytorialnych. Ziemie Przyłączone, obejmujące największą część bogactw materialnych kraju, miały się stać krajem niemieckim. „Generalgouvernement", dziwoląg pozbawiony cech organicznych, miało się stać terenem eksploatacji materiału ludzkiego. Komisariaty Rzeszy wreszcie, wraz ze swym ogromnym zapleczem wschodnim, terenem kolonialnym Niemiec.

2

ZIEMIE PRZYŁĄCZONE: LIKWIDOWANIE POLSKOŚCI

Polskie ziemie zachodnie stanowiły tę część Niemieckiego Wschodu, która miała być nie tylko r z ą d z o n a przez Niemców w najszerszym choćby zakresie, a wprost miała się stać k r a j e m n i e m i e c k i m, dosłownie, w każdym rozumieniu tego pojęcia i to bardzo szybko, w przeciągu paru najbliższych lat. Pan Artur Greiser, „Gauleiter" dzielnicy poznańskiej (tzw. „Wartheland" lub „Warthegau"), obejmując swój urząd oświadczył oficjalnie: „oto ustanowiony zostałem przez Führera jako powiernik sprawy niemieckiej w tym kraju, z tym wyraźnym nakazem, aby kraj ten znowu [44] zniemczyć. Będzie przeto zadaniem moim najszczytniejszym uczynić wszystko, aby w kilku najbliższych latach usunąć wszelkie przejawy polskości, obojętne jakiego rodzaju". W roku zaś 1942 ten sam pogląd wyraził lapidarniej jeszcze i mocniej, pisząc: „To jest nasze władztwo! Do tego władztwa należy cały kraj, ziemia, gleba, domy, zagrody, wszystko!" [45].

Program ten, realizowany już w czasie wojny, był jednocześnie założeniem programu gospodarczego. Bowiem powszechnie obowiązujący

[44] Zwrot o „ponownym" zniemczeniu ziem polskich był obowiązujący w publikacjach niemieckich. Opiera się on na tezie prehistoryków niemieckich, iż ziemie na zachód od Bugu i Sanu zasiedziane były pierwotnie przez Germanów, którzy ustąpili z nich w epoce wędrówki narodów, a na ich miejsce weszły ludy słowiańskie ze swych pierwotnych siedzib w bagnach Prypeci. Teza ta jest stanowczo odrzucana przez prehistoryków słowiańskich. Pogląd, iż Słowianie byli pierwotną ludnością wchodzących tu w grę terenów znalazł bardzo silne potwierdzenie m. in. w nadzwyczaj cennym dla nauki wykopalisku grodu prehistorycznego w Biskupinie wojew. poznańskiego. Wykopalisko to zostało przez władze okupacyjne zalane wodą.

[45] *Völkischer Beobachter* z dn. 26. 4. 1942 r. art. A. G r e i s e r a pt. *„Zur Volkstumfrage"*.

w Niemczech prymat celów politycznych nad celami gospodarczymi przestrzegany był ze szczególną ścisłością na Ziemiach Przyłączonych. Dlatego za naczelny problem gospodarczy uznano zorganizowanie osadnictwa niemieckiego, o którym z kolei powiedziano, że „państwo narodowo-socjalistyczne ujmuje problem osadnictwa w ten sposób, że gospodarstwo nie jest celem ostatecznym, a jedynie środkiem umocnienia niemczyzny".

Celem więc wszelkiej działalności gospodarczej, a zwłaszcza działalności władz, stało się przede wszystkim usuwanie z terenu Polaków, następnie zaś osadzenie na nim Niemców. Wszelkie zaś pozytywne zdobycze gospodarki — jak zwiększanie produkcji i konsumcji, sprawiedliwy podział dochodu społecznego, podnoszenie dobrobytu ludności itp. — miały znaczenie wtórne, jako zachęta dla Niemców do osiedlania się na tych ziemiach polskich.

Rzecz prosta, że usuwanie ludności polskiej z kraju, w którym stanowiła ona zawsze przytłaczającą większość, było zadaniem nader trudnym, nawet przy zastosowaniu radykalnych metod niemieckich. Jako pierwszy etap tej akcji postanowiono usunąć Polaków od wszelkiego rodzaju czynności kierowniczych. Osiągnięto to w drodze prawnej, pozbawiając ich wszelkich praw organizacji społecznej, prawa własności nieruchomej i handlowej, prawa wykonywania zawodów wolnych i nawet duszpasterstwa. Jednocześnie w drodze administracyjnej usuwano pracowników polskich ze stanowisk kierowniczych, wreszcie wysiedlano większość elementu inteligenckiego lub bardziej czynnego w życiu społecznym, bądź do „Generalgouvernement", bądź też do obozów koncentracyjnych i na roboty przymusowe w Niemczech, przy czym poważny procent tych ludzi poniósł śmierć. Następnie akcja wysiedleniowa rozszerzona została na wszelkie kategorie ludności miejskiej i wiejskiej, zaczynając już nabierać cech zupełnie masowych. Po wybuchu wojny z ZSRR akcja ta musiała jednak zostać osłabiona, gdyż wobec braku dopływu ludności niemieckiej spowodowałaby zahamowanie normalnego biegu życia gospodarczego.

Drugą metodą postępowania obok mechanicznego usuwania Polaków z terenu była germanizacja ludności. Procent Niemców na ziemiach zachodnich według spisu ludności z r. 1931 wynosił w woj. Poznańskim 7,4%, Pomorskim 10,1%, Śląskim 7,0%, a na terenach wyciętych z województw Warszawskiego, Kieleckiego i Krakowskiego był znacznie niższy. Bezpośrednio po kampanii wrześniowej zadeklarowała narodowość niemiecką pewna liczba rzeczywistych Niemców, którzy dawniej podawali się za Polaków dla celów dywersyjnych lub przez

oportunizm. Ponadto jednak zgłosiła się jako Niemcy znacznie większa liczba ludzi, często nic wspólnego z niemieckością nie mających, traktujących swą narodowość jako towar na sprzedaż więcej dającemu. Znaleźli się między nimi również Polacy słabszego charakteru, czujący się wprawdzie nadal Polakami i nie zamierzający zmienić narodowości, ale decydujący się ukryć ją, częstokroć w przekonaniu, że jest to wprost oszustwo, dopuszczalne w stosunku do władz okupacyjnych. Pojawiło się to zwłaszcza w przemysłowej części Śląska, gdzie znaczna część ludności deklarowała narodowość „śląską", uznaną następnie przez władze za identyczną z niemiecką. Nie przeszkodziło to, że właśnie na Śląsku polski patriotyzm ludności był nadal żywy i czynny, o czym świadczyły choćby ciągłe egzekucje publiczne, dokonywane na tych „Niemcach" za udział w pracach konspiracyjnych.

Wbrew swym założeniom teoretycznym władze narodowo-socjalistyczne prowadziły akcję germanizacyjną nader intensywnie, zadawalając się nawet zewnętrznymi, formalnymi zdobyczami.

Na najszerszą skalę zastosowano tradycjonalne środki wynaradawiania w dziedzinie administracyjnej i kulturalnej, obliczone na daleką metę i stanowiące system o wielkiej skuteczności. Doraźnie jednak stosowano również zwykły przymus administracyjny i gospodarczy. W tym celu zorganizowano tzw. Niemiecką Listę Narodową (Deutsche Volksliste), a później jako instytucję przejściową Niemiecką Listę Rodową (Deutsche Stammliste), na które zapisywani bywali wzywani imiennie przez władze Polacy, mający choćby dalekich przodków pochodzenia niemieckiego, nazwisko o brzmieniu niemieckim lub nawet tylko cechy anatomiczne uznane za charakterystyczne dla rasy niemieckiej. Odmowa zapisania się na te listy pociągała za sobą represje, co najmniej wysłanie na roboty do Niemiec, połączone oczywiście z pozbawieniem mienia. Natomiast człowiek, wciągnięty na listę, automatycznie korzystał z przywilejów, zastrzeżonych dla ludności niemieckiej, a mianowicie z przydziałów towarów reglamentowanych, lepszych warunków pracy i płacy, ulg podatkowych, a co najważniejsze nie tylko nie odbierano mu jego warsztatu pracy, lecz traktowano go jako osadnika niemieckiego, tj. darowywano mu wybrane przezeń gospodarstwo wiejskie lub przedsiębiorstwo miejskie, odebrane Polakom. Potężna większość „osadników" rekrutowała się właśnie z tych dawnych mieszkańców kraju, faktycznie lub formalnie pozyskanych dla niemieckości. Istniała też kategoria ludzi, którym wydawano dokumenty stwierdzające, że n i e n a l e ż ą do narodowości polskiej.

Pomimo tych tak bardzo bezpośrednich metod likwidowania narodowości polskiej, stanowiła ona nadal na Ziemiach Przyłączonych olbrzymią większość. Na Pomorzu według spisu z r. 1942 Niemcy (łącznie z wpisanymi na Niemiecką Listę Narodową i przybyszami stanowili 16% ludności [46]), wobec 10,1% według spisu z r. 1931; w województwie poznańskim i na ziemiach wykrojonych z innych województw postępy niemieckości były jeszcze słabsze. Wbrew więc stale powtarzanemu sloganowi o niemieckości tych ziem, pomimo zabiegów germanizacyjnych i wysiedleń, Polacy stanowili nadal potężną większość, nie dającą się zlikwidować ani faktycznie, ani nawet statystycznie. Wydaje się, że dla władz niemieckich była to przykra niespodzianka, wobec której nie zdołano się jeszcze ustosunkować, bowiem wobec niesłychanego zakłamania tego narodu liczni Niemcy naprawdę sądzili, że Ziemie Przyłączone naprawdę są krajem germańskim. Przewidywać można, że ci uparci Polacy po wojnie mieli być częściowo wymordowani, częściowo wysiedleni, częściowo zaś używani do wykonywania prac podrzędnych, oczywiście zawsze jako pracownicy zatrudnieni u Niemców, bez prawa posiadania własności, kultywowania kultury narodowej, korzystania z publicznych urządzeń kulturalnych itp. Stanowiliby więc oni coś w rodzaju najniższej kasty ludności, z natury rzeczy skazanej na degenerację i stopniowe wyginięcie. Program ten nie tylko nie był ukrywany, lecz przeciwnie, przy każdej okazji głoszono w słowie i piśmie, że „polską ludność należy obrócić w służbę (in dienende Rolle zu verwesen), z końcowym celem usunięcia całkowitego z tego obszaru" [47].

3

ZIEMIE PRZYŁĄCZONE: OSADNICTWO NIEMIECKIE

Na uwolnionych od Polaków polskich ziemiach zachodnich osiedleni mieli być Niemcy. Wedle istniejących planów miał to być szczególnie wartościowy, wyselekcjonowany element ludzki. Mówiąc w rozdziale poprzednim o niemieckich kresach wschodnich stwierdziłem, że były one bazą demograficzną narodu niemieckiego, zarówno w sensie ilościowym jak i pod względem typu ludzkiego, najbardziej zbliżonego do pruskiego ideału karnego i twardego wieśniaka-żołnierza. Po woj-

[46] *Berliner Börsenzeitung* z dnia 15. 8. 1942 r.
[47] *Litzmannstädter Ztg.*, z dnia 27. 10. 1940 r.

nie obecnej ta baza demograficzna miała się przesunąć na wschód, przy czym na włączonych do niej polskich ziemiach zachodnich miał się ukształtować najdoskonalszy — w rozumieniu narodowo-socjalistycznym — typ Niemca. Hasło to głoszono stale i nieustannie, z największym naciskiem. „Wschód może zatrudniać w charakterze przywódców tylko szczerych bojowników i pionierów, przepojonych na wskroś swymi zadaniami. Ten, kto mierzy swą pozycję korzyściami materialnymi, dowodzi, że nie pojął ani wielkich przeznaczeń Niemieckiego Wschodu, ani swych zadań w stosunku do Wielkiej Rzeszy" [48]. „Nic tu po hulakach, łazikach, zrzędach i pyskaczach, na pograniczu jest miejsce jedynie dla wyznawców pruskiego żołnierskiego typu życia, dla rzetelnych pracowników znających swą pracę" [49].

Ideałem osadnika był rolnik-żołnierz, „Wehrbauer", zaś obok niego i ponad nim osiadła na większych majątkach nowa szlachta narodowo-socjalistyczna, złożona z ludzi, którzy „...w walce o nadchodzącą Rzeszę zajmowali przednie czołowe pozycje, duchowe, polityczne i wojskowe" [50].

W toku trwającej wojny te wysokie wymagania jakościowe nie były przestrzegane. Importowany z Rzeszy element urzędniczy z każdego punktu widzenia pozostawiał bardzo wiele do życzenia. „Osadnicy" rekrutujący się z dawnej ludności miejscowej na pewno nie odpowiadali wysokim wymaganiom, z tego bowiem, co powiedziano o nich wyżej, wynika, że jeżeli zachodziła tu jakaś selekcja automatyczna, to działająca in minus. Osadnicy niemieccy przesiedleni przymusowo w pierwszych latach wojny z krajów bałtyckich, Ukrainy, Rumunii, Kroacji a również z „Generalgouvernement" (w 1942 r. było ich łącznie 500.000), stanowili element wychowany wśród kultury obcej, bardzo często nawet nie mówili po niemiecku, nie mieli nic wspólnego z „duchem pruskim", od autochtonów polskich zaś stali zdecydowanie niżej, zarówno pod względem intelektualnym, jak i materialnym. Publicystyka niemiecka na ogół nie przeczyła, że te pierwsze transze osiedleńców nie odpowiadały wysokim wymaganiom planu. Zupełnie też skromne — ilościowo i jakościowo — rezultaty dał werbunek osiedleńców

[48] A. Greiser, *„Das Reich"* Nr 22/1940, art. pt. *„Schmelztigel Wartegau"*

[49] K. Lück: *„Deutsch-polnischer Grenzkampf"*.

[50] Cytata pochodzi z „Mythus des XX Jahrhundert" (Mit XX wieku) Alfreda Rosenberga. Rozwija on tę myśl szerzej, mówiąc m. in.: *„Niemiecki zakon szlachecki będzie się musiał składać przede wszystkim ze szlachty chłopskiej i rycerskiej, ponieważ krew, która płynie w tych ludziach wydaje się najpewniejszym zabezpieczeniem ich czystego fizycznego zdrowia, a co za tym idzie wydania przez nich na świat zdrowego potomstwa"*. Interesujące jest to czysto hodowlane potraktowanie problemu.

przeprowadzony w Rzeszy, pomimo że przybysz nie tylko darmo lub pół darmo otrzymywał warsztaty pracy, ale korzystał również z najrozmaitszych, bardzo szczodrze rozdzielanych subwencyj, ulg podatkowych i innych świadczeń materialnych ze źródeł publicznych. Jest to zresztą zupełnie zrozumiałe, że emigracja z Niemiec na polskie ziemie zachodnie nie mogła przybrać większych rozmiarów w czasie wojny, pociągającej za sobą ostry brak rąk roboczych w Rzeszy.

Właściwa, pełnowartościowa akcja osiedleńcza rozpocząć się miała dopiero po wojnie. Na razie przygotowywano dla niej tylko teren. Głównym dostawcą ludzi miała być demobilizowana armia. Najdzielniejsi żołnierze — zwłaszcza ci, którzy posiadają odznaczenia bojowe lub byli ranni — znaleźć mieli na zachodnich ziemiach polskich warsztaty pracy, zapewniające dobrobyt im i ich rodzinom. Przebudowa struktury rolnej prowadzona była w dużym stopniu pod kątem przygotowania dla zdemobilizowanych wojskowych dużych gospodarstw chłopskich, wyposażonych w budynki, inwentarz żywy i martwy, zorganizowanych w osiedla mające wszelkie potrzebne urządzenia materialne i kulturalne; dla nich głównie rezerwowane były majątki folwarczne. Podobnie większość średnich i małych przedsiębiorstw miejskich, zwłaszcza handlowych, zarządzana była przez „Towarzystwo przejęcia przedsiębiorstw dla uczestników wojny" (Auffanggesellschaft für Kriegsteilnehmerbetriebe), przy czym utrzymywane były przy życiu tylko zakłady lepiej postawione, których rynek zbytu rozszerzano przez likwidację sąsiednich przedsiębiorstw z tej samej branży. Właściciele Polacy częstokroć byli zatrzymywani jako zarządcy tymczasowi, a bieżący zysk przeznaczano na ulepszenie urządzeń i mieszkań. Ubocznym i doraźnym celem tej akcji było stworzenie przynęty, zachęcającej żołnierzy do tym większych wysiłków bojowych; dlatego na licznych przedsiębiorstwach widzieć można było wywieszki informujące, że są one przeznaczone dla zasłużonych wojskowych.

Drugim wielkim źródłem pełnowartościowych osiedleńców miały być organizacje młodzieży niemieckiej. Również na tym odcinku działalność osiedleńcza nie przybrała jeszcze na razie wielkich rozmiarów, zasługuje natomiast na uwagę gruntowność zastosowanych metod selekcji i szkolenia. Akcja dotyczyła głównie osadnictwa wiejskiego. Pierwszym jej etapem było organizowanie obozów służby rolnej (Landdienstlager), w których gromadzono chłopów i dziewczęta z organizacji Hitlerjugend, zgłaszających się dobrowolnie na wyjazd na wschód i starannie dobieranych w całej Rzeszy pod kątem wysokich wartości

„rasy, zdrowia i charakteru“ [51]. Obozy miały charakter praktyk rolnych, poza tym jednak zadaniem ich było urabianie światopoglądu politycznego młodzieży i utrzymanie na wysokim poziomie jej sprawności fizycznej. Po rocznym pobycie w obozie następowało również roczne szkolenie na przodowników rolnych (Landdienstführer), zakończone państwowym egzaminem rolniczym (Landwirtschaftsprüfung) dla chłopców lub egzaminem z wiejskiego gospodarstwa domowego (ländliche Hauswirtschaftsprüfung) dla dziewcząt. Całkowite koszty tego postępowania, łącznie z wynagrodzeniem wypłacanym co miesiąc wychowankom, ponosiło państwo. Podobno większość szkolonej w ten sposób młodzieży wyrażała chęć trwałego osiedlenia się w dzielnicach wschodnich, co dotyczyć miało również młodzieży flamandzkiej, holenderskiej, duńskiej i norweskiej, która w pewnej liczbie była do tego systemu wciągana. Istniało porozumienie między komisarzem dla umocnienia niemczyzny, (którym był szef Gestapo min. Himmler), a przywódcą młodzieży niemieckiej, w myśl którego element w powyższy sposób przeszkolony i przeselekcjonowany miał być osadzony na roli w zachodnich ziemiach polskich, po odbyciu służby wojskowej, ponownym zbadaniu kwalifikacyj światopoglądowych, fachowych i charakteru — oraz po przedstawieniu świadectwa ożenku. Rozmiar przydzielanego gospodarstwa miał być uzależniony od wykazanych przez poszczególne jednostki cnót narodowo-socjalistycznych. Na tej samej drodze, w przyspieszonym tempie, mogli być osadzani na roli przodownicy rolni z Rzeszy.

4

ZIEMIE PRZYŁĄCZONE: „MUSTERLAND“

Dla doskonałego — z narodowo-socjalistycznego punktu widzenia — materiału ludzkiego miała być dokonana równie doskonała organizacja kraju. Z polskich ziem zachodnich miano uczynić „k r a j w z o r o w y“ (Musterland), zarówno pod względem struktury społecznej i gospodarczej, jak zainwestowania materialnego i kulturalnego. Kanclerz Hitler w jednym ze swych przemówień obiecał, iż na wschodzie powstaną

[51] O rosnącym tempie tej akcji świadczy wiadomość podana w konspiracyjnym „*Biuletynie Informacyjnym*“ z dn. 17. 9. 1942 r., iż do okręgu poznańskiego („Warthegau“) przybyło w r. 1940 — 1100 członkiń Związku Dziewcząt Niemieckich, w r. 1941 — 10,000 i w r. 1942 — 19.000. Liczba przysyłanej na obozy młodzieży męskiej była znacznie większa.

„największe i najpiękniejsze ośrodki kultury, piękniejsze i większe, niż gdziekolwiek indziej w Starej Rzeszy". Realizowanie tego doskonałego kraju oparto na założeniach teoretycznych, z dawna opracowanych przez niemieckich socjologów, ekonomistów i techników, przy czym w całej pełni wykorzystywana była możność nieliczenia się z wartościami zastanymi i w zasadzie traktowano kraj jako teren dziewiczy. „Musterland" miał więc być dziełem wyłącznie niemieckiej „woli twórczej", a nie jakichkolwiek procesów ewolucyjnych.

Praktycznym przejawem tego nastawienia było stosowane na najszerszą skalę niszczenie wartości materialnych i organizacyjnych, nawet wysokiego rzędu, jeżeli tylko nie godziły się one z planem ogólnym lub lokalnym. Przy tym w myśl zasady, że usuwanie śladów polskości jest zadaniem pilniejszym jeszcze aniżeli umacnianie niemczyzny [52], ów proces niszczenia był znacznie intensywniejszy, aniżeli odpowiadający mu proces inwestowania — i to tym bardziej, że z wybuchem wojny z ZSRR wszelkiego rodzaju budownictwo zostało niemal zupełnie zatrzymane. W rezultacie oglądać mogliśmy na Ziemiach Przyłączonych liczne wsie wyludnione i rozebrane, których grunta leżały odłogiem i służyły za paśnik dla zwierzyny — albowiem w myśl planów tereny te miały być zalesione, przeznaczone na łąki, lub miały być na nich pobudowane nowe osiedla. Podobnie w miastach zburzono całe kwartały domów, celem zbudowania nowych dzielnic mieszkaniowych lub arterii komunikacyjnych, na razie jednak pozostawiono rumowiska.

Drugim praktycznym przejawem nieograniczonego stosowania „woli twórczej" był niesłychany rozrost administracji, zarówno pod względem liczby funkcjonariuszów, jak i zakresu ich działania. Do zjawiska tego powrócę w osobnym rozdziale, poprzestając na tym miejscu na uwadze, że przerost administracji, będący koniecznym, świadomie uruchamianym składnikiem planów niemieckich, wywierać musiał bardzo istotny wpływ na podłoże wszelkich procesów społecznych, jak również i gospodarczych. Przenikając aż do najdrobniejszych komórek gospodarczych, regulując ich codzienne czynności, sztywne formy organizacyjne kształtowały psychikę gospodarczą tego nowego kraju w kierunku zatraty indywidualnych zdolności twórczych, czyniąc zeń natomiast teren podatny dla koncentracji sił masowych i dla realizowania zadań wytkniętych przez państwo. Harmonizowało to zupełnie

[52] Marsz. Göring ujął to w haśle: *„erst erfassen, dann verteilen"* (najpierw zagarnąć, potem dzielić!)

z ideałem człowieka, jakiego tu chciano mieć, tj. żołnierza-rolnika, Wehrbauer'a. Nie można zaś zapominać, że mamy tu do czynienia z krajem wzorowym, o którym mówi A. Greiser, iż „w okręgu Warty staliśmy się nie tylko placem ćwiczebnym, lecz również wzorem przyszłej budowy Rzeszy". Rzecz prosta, że nasuwają się tu wnioski mające znaczenie dla oceny niemieckich planów dotyczących organizacji całej Europy i świata.

Struktura społeczna tworzonego na ziemiach polskich „Musterland'u" miała być tak ukształtowana, aby jak najsilniej występowały tam cechy charakterystyczne dla żołnierza-rolnika. Dlatego przywiązywano specjalną wagę do spraw rolnictwa i dążono do stworzenia rolnikom warunków materialnych i kulturalnych stawiających ich co najmniej w równym rzędzie z mieszkańcami miast. Nie znaczy to jednak, aby krajowi miano nadać charakter czysto rolniczy. Pod względem struktury zawodowej 50% ludności miał się trudnić rolnictwem, a 50% innymi zawodami, przy czym gęstość zaludnienia miała osiągnąć wysoką normę 90—100 osób na km². Podział zawodowy nie miał się pokrywać z podziałem na mieszkańców wsi i mieszkańców miast. Mieszczanie pozostaliby w mniejszości, bowiem wieś winna być w możliwie szerokim stopniu samowystarczalna, mając wśród swych mieszkańców również odpowiadającą jej bieżącym potrzebom liczbę rzemieślników, kupców, zawodów wolnych itp. Również i przemysł miał być w miarę możności lokowany na wsi. Wreszcie również mieszkańcy miast mieli nie zrywać kontaktu z ziemią, posiadając małe gospodarstwa działkowe, z uwagi na ich ważną rolę wychowawczą, a m. in. dodatni wpływ na rozrodczość.

5

ZIEMIE PRZYŁĄCZONE: ORGANIZACJA WSI

W myśl założeń powyższych w rolnictwie dominować miał typ wielkiego gospodarstwa chłopskiego, mającego przeciętnie ok. 25 ha[53]. Norma ta jest wysoka, zarówno w porównaniu z normami przedwojennej polskiej reformy rolnej, wynoszącymi ze względu na przeludnienie rolnictwa 5—10 ha, jak i w porównaniu z Niemcami, gdzie na

[53] Według planów około 15% użytków rolnych miała obejmować większa własność ziemska, ze względu na potrzeby hodowli, uprawy nasion itp., oraz jako domeny nowej szlachty niemieckiej. W praktyce, wobec braku osadników, procent ten musiał być znacznie zwiększany.

zachodzie przyjęto średnią 7,5 ha, tworzone zaś przez rządy narodowo-socjalistyczne „Erbhofy" na średnich ziemiach nieznacznie przekraczały 20 ha. Znaczna wysokość norm stosowanych przez Niemców na ziemiach polskich tłumaczy się chęcią zapewnienia rolnikowi zamożności niemniejszej od zamożności pracowników przemysłowych i wiąże się z dążeniem do daleko posuniętej maszynizacji rolnictwa, a zwłaszcza do wykorzystywania taniego robotnika polskiego. „Jeśli chodzi o wielkość gospodarstw wiejskich, nie będziemy się trwożliwie trzymali pojęcia chłopskiego gospodarstwa rodzinnego, lecz planować będziemy gospodarstwa większe, które będą mogły rzeczywiście zapewnić pracę i chleb rodzinom nie tylko chłopów, lecz i robotników rolnych" [54]. Zauważyć warto, że wedle ustawy niemieckiej o zagrodzie dziedzicznej (Reichserbhofgesetz) może ona dosięgać 125 ha, z tą jednak tolerancją, że może być i większa, „...gdy Niemiec szczególnie zasłużony dla powszechnego dobra narodu niemieckiego ma być uczczony w osobie własnej lub w swym potomstwie".

Pojedyncze gospodarstwa chłopskie miały być łączone w zwarte małe osiedla wiejskie, liczące 40—50 gospodarstw. Z kolei 5—6 takich wsi miało się grupować wokół „wsi głównej" (Hauptdorf), będącej ośrodkiem administracji, instytucyj opieki społecznej, kultury, handlu, produkcji rzemieślniczej i chałupniczej. W ten sposób całe życie zbiorowe rolnika skupiało by się we wsi głównej, posiadającej już dosyć znaczny procent ludności trudniącej się zawodami nie rolniczymi. Miał tam być kościół, dom zebrań partyjnych, szkoła wyżej organizowana, gospoda, sklep towarów różnych, piekarnia, mleczarnia, punkt skupu ziemiopłodów, stacja opieki nad matką i dzieckiem, lekarz, straż ogniowa, poczta, stacja kolejowa lub autobusowa, warsztat reparacji motorów ze stacją obsługi samochodów itp. Organizację tych „wsi głównych" już gdzieniegdzie rozpoczęto, przestrzegając zasadę, aby były one czysto niemieckie. W zasadzie miały one być budowane od nowa, bez krępowania się dawnymi granicami własności. Na razie jednak użytkowano zamożniejsze wsie polskie, których ludność usuwano do małych wiosek, położonych z dala od linij komunikacyjnych, na gorszych glebach, zawsze zarządzanych przez sołtysa Niemca. Rzecz prosta, cała — bardzo intensywna — akcja subwencyjna i organizacyjna skupiała się na zniemczonych wsiach głównych, natomiast wioski polskie były wszelkimi sposobami upośledzane, sprowadzane do stanu pauperyzacji i prymitywu, co w zestawieniu z dobrobytem zniemczonej

[54] *Warschauer Ztg.* z dn. 23. 1. 1942 r. art. pt.: *„Raumordnung für die Reichsgau"*

wsi głównej stwarzało argument moralny do dalszego wysiedlania Polaków, w imię europejskiego ładu i kultury. Do szybszej eksterminacji Polaków zmierzała też akcja zalesień, mająca doprowadzić do oddania ok. 20% powierzchni pod eksploatacją leśną. Akcja ta była celowa, bowiem w niektórych powiatach lesistość nie przekracza 5%; zaznaczyć jednak wypada, że w znacznym stopniu jest to wynik rabunkowej gospodarki okupanta niemieckiego podczas poprzedniej wojny światowej.

Ogólny schemat rozmieszczenia osiedli i ludności przedstawiać się miał następująco [55]:

Wieś	10— 15	km² pow.	400— 500	mieszk.
Wieś główna	10— 15	„ „	800— 1 000	„
Region wsi głównej . . .	100— 150	„ „	4 000— 5 000	„
Miasteczko			10 000— 20 000	„
Region miasteczka . . .	1 000—1 500	„ „	60 000—100 000	„

Jak już wspomniałem, aby „Wehrbauer" mógł nadawać ton nowemu społeczeństwu niemieckiemu na ziemiach polskich, musiał on posiadać co najmniej równy pracownikowi miejskiemu poziom zamożności, warunkujący poziom kulturalny, oraz nie być przepracowanym. Ponieważ cel ten miał być osiągnięty szybko, nie wystarczyłoby darmowe otrzymanie dużego gospodarstwa, uczestnictwo w korzystnej dla rolnictwa niemieckiej polityce gospodarczej i obfite subwencje wschodnie, z półdarmową pracą niewolnika polskiego włącznie. Wysoki poziom kultury materialnej i dobre warunki pracy powinny istnieć od razu, od pierwszego etapu osadnictwa, musiały więc być darem państwa, a nie wynikiem trudów osobistych. Albowiem „pełne i trwałe zniemczenie nowych prowincyj na wschodzie nie będzie osiągnięte, jeżeli nie uczyni się pracy na roli łatwiejszą i o tyle znośną, aby znów uchodziła powszechnie za godną Zachodu" [56].

Zgodnie z tymi założeniami min. rolnictwa Darré zapowiedział w przemówieniu radiowym przeprowadzenie po wojnie akcji „dozbrojenia wsi" (Aufrüstung des Dorfes), na którą ze źródeł publicznych przeznaczone być miało w przeciągu 10 lat 65 miliardów RM, z czego na polskie ziemie zachodnie miało przypaść 25 miliardów

[55] Josef Umlauf: *„Der ländliche Siedlungaufbau in den neuen Ostgebieten"*, w dziele zbiorowym pod redakcją prof. dr Konrada Meyera: *„Landvolk im Westen"*, Berlin 1942 r., II wyd. Praca ta jest wyjątkowo bogatym i interesującym źródłem informacyj co do niemieckich zamierzeń organizacyjnych na ziemiach polskich.

[56] *Wochenbericht für Koniunkturforschung* Nr 1 z r. 1941.

RM. Szczegóły tej akcji zostały już opracowane przez „Institut für Koniunkturforschung" i „Reichskuratorium für Technik in der Landwirtschaft". Sumaryczny podział sum przeznaczonych dla zachodnich ziem polskich przedstawiał się następująco (w procentach):

nowe budynki i przebudowy	57
nowe osiedla	13
maszyny i narzędzia domowe i podwórzowe	12
ciągniki	6
wozy ogumione	5
maszyny rolnicze konne	3
maszyny rolnicze ciągnione traktorem	3
urządzenia nawadniające i odwadniające	1
urządzenia handlowe, śpichrze, składy itp.	1

Największą pozycję stanowią budynki mieszkalne i gospodarskie, których wysokiemu poziomowi przypisywano dużą rolę społeczną i wychowawczą. Racjonalizacja budynków, wraz z wysoką sumą przeznaczoną na maszyny domowe i podwórzowe, miała odciążyć od zbędnej pracy rolnika, a zwłaszcza gospodynię wiejską, która według szacunku pracuje 12—15 godzin na dobę, a przy dobrym rozplanowaniu obejścia i wyposażeniu w nowoczesne urządzenia może zaoszczędzić sobie do 8 godzin pracy. Charakterystyczne jest, że w programie tym tak wielką wagę przywiązuje się do warunków życia i pracy człowieka, a na plan dalszy usuwa się inwestycje zwiększające produkcję. Niewątpliwie miano na celu zachęcenie Niemców do „Wehrbauerschaft" argumentami materialnymi o tak wielkim nasileniu, że aż nasuwa to wątpliwość, czy naród niemiecki rzeczywiście pragnął twardego, pruskiego stylu życia i czy udałoby się zwerbować dostateczną liczbę osadników przy pomocy argumentów ideowych. Warto też zwrócić uwagę na uwydatniającą się na tym tle zasadniczą różnicę między traktowaniem problemów społeczno-gospodarczych Wielkich Niemiec z jednej strony, a reszty Europy z drugiej strony oraz na praktyczne znaczenie idei „Herrenvolk'u", mającego misję rządzenia światem ku szczęściu całej ludzkości, a nie dla indywidualnych korzyści materialnych.

6

ZIEMIE PRZYŁĄCZONE: MIASTA

Wielkości gospodarstw 25 ha odpowiada zaludnienie rolnicze około 30 osób na km². Wobec planowego znacznego nasycenia wsi zawodami nierolniczymi gęstość ludności wiejskiej mogłaby być znacznie większa, nie dosięgłaby jednak 50 osób na km². Jest to zgodne z planem, według którego ogólna gęstość zaludnienia miała wynosić 90—100 osób na km², *dzieląc się po połowie na wieś i miasto.*

Co do organizacji miast, zapoczątkowano prace teoretyczne, oparte na najnowszych koncepcjach urbanistów niemieckich, miały one jednak na razie charakter ogólny, pozbawiony bezpośredniej wartości praktycznej. Nie istniały — jak się zdaje — plany tak szczegółowe i systematyczne, jak te, które sporządzono już dla przebudowy wsi. Dotyczy to zwłaszcza przemysłowej części Śląska, gdzie w ogóle nie zamierzano dokonywać żadnej głębszej przebudowy kraju.

W dzielnicach rolniczych organizacja miast miała być dostosowana do zasadniczego celu politycznego, tj. wychowania ludności jak najlepiej dostosowanej do ideału społecznego staropruskiej karności i surowego stylu życia, mającej duży przyrost naturalny. Wielkie miasta miały wprawdzie pozostać, ale nie chciano dążyć do ich dalszego rozrostu, ani do zwiększania ich liczby. Większość ludności miejskiej miała mieszkać w miastach średnich i małych, mających 5—50 tys. mieszkańców, tak, iż zaciera się różnica między najmniejszymi z nich a większymi „wsiami głównymi". Miasta małe dają bowiem przyrost naturalny podobny jak wieś, poza tym ludność ich nie zrywa kontaktu z ziemią i z ludnością wiejską, kultywując cnoty społeczne podobne do tych, jakie cechują „Wehrbauera". Z drugiej strony równomierne i dosyć gęste rozmieszczenie miast w terenie [57] wzmacnia więź wewnętrzną kraju i czyni społeczeństwo bardziej zwartym.

W strukturze zawodowej miast bardzo poważne miejsce miało zajmować rzemiosło, w myśl hasła, że zniemczone ziemie polskie mają być krajem żołnierza, chłopa i rzemieślnika. Stosunkowo znaczna liczba rzemieślników niemieckich przybyła z krajów bałtyckich, oceniano jednak, że bezpośrednio po wojnie, dla zaspokojenia najpilniejszych potrzeb kraju trzeba będzie sprowadzić z Rzeszy około 60 tys. rzemieślników, zaś 10-letni plan „dozbrojenia wsi" wymagać będzie wielokrotnego zwiększenia tej liczby. Problem zaopatrzenia rzemieślników niemiec-

[57] Jedno miasto miało przypadać na ca 250 km², co znaczy, że największa odległość wsi od miasta nie przekraczałaby 10 km.

kich w warsztaty pracy nie nastręczał poważniejszych trudności: otrzymywali oni najlepsze warsztaty polskie (względnie żydowskie), przy czym najczęściej scalano parę przedsiębiorstw rzemieślniczych, likwidując jednocześnie mniejszych sąsiadów tej samej branży, aby zapewnić zakładowi niemieckiemu dostatecznie liczną klientelę i nie narażać go na konkurencję Polaków. Ponieważ rzemiosło polskie ziem zachodnich stało na bardzo wysokim poziomie, przeto nowo tworzone przedsiębiorstwa niemieckie były doskonale zaopatrzone w urządzenia techniczne i dysponowały dobrym personelem pomocniczym, rekrutującym się z dawnych właścicieli polskich. Osiągnięto to w drodze likwidacji setek tysięcy drobnych warsztatów, przy czym akcję poprowadzono tak szybko, że aby umożliwić normalny bieg życia osiedli, w wielu wypadkach odszukiwano wysiedlonych już rzemieślników Polaków i zwracano im czasowo ich własność, zaś do czasu wymordowania zamkniętych w gettach rzemieślników żydowskich byli oni zawaleni robotą, zlecaną im przez rzemieślników niemieckich.

Również przemysł miał być jakoby rozbudowany, żadne jednak systematyczne plany w tym zakresie nie są mi znane i zapewne w ogóle jeszcze nie istniały. Dokonywana była koncentracja przemysłu, polegająca wprost na likwidowaniu mniejszych przedsiębiorstw, nawet zupełnie zdrowych, których urządzenia przenoszono do zakładów oddawanych Niemcom, względnie rezerwowanych dla b. wojskowych. Tak więc np. w Bielsku z 207 fabryk włókienniczych utrzymano 63, w czym 3 były „w pełni urządzone (Schlüssel und Betriebfertig) i gotowe do przejęcia po wojnie przez zasłużonych żołnierzy frontowych".[58] Większe jeszcze rozmiary przybrała ta akcja koncentracyjna w Łodzi, której przemysł włókienniczy istotnie cechowała nadmierna ilość przedsiębiorstw małych i nie dość racjonalnie zorganizowanych. W szeregu wypadków w ramach „koncentracji" przeprowadzano demontaż urządzeń i wywożono je do Rzeszy; miało to miejsce m. in. z fabrykami wyrobów gumowych „Stomil" w Poznaniu i „Pepege" w Bydgoszczy, papiernią M. Droste w Tczewie, niektórymi zakładami włókienniczymi w okręgu łódzkim. Głoszono tezę, że wielkie zakłady przemysłowe winny się mieścić z dala od większych miast (zawsze ze względów ludnościowych), z drugiej jednak strony istniała tendencja do dalszej rozbudowy największego na tych ziemiach (poza Śląskiem) ośrodka przemysłowego, tj. Łodzi, której zarzucano, że jest zbyt jednostronnie nastawiona na produkcję włókienniczą.

[58] *Warschauer Zeitung* z 22. 2. 1942 r.

Wszystko to razem nie pozwala jeszcze na stworzenie sobie systematycznego poglądu na zamierzenia polityki przemysłowej okupanta. Dosyć wyraźnie występuje jedynie tendencja do używania polityki przemysłowej jako środka do umacniania niemczyzny. Najważniejszym tego przejawem jest pozbawienie Polaków prawa własności przemysłowej. Ponadto jednak stwarzano uprzywilejowaną sytuację dla robotnika niemieckiego, m. in. w ten sposób, że najlepiej postawione zakłady wzbogacano urządzeniami zabranymi z innych przedsiębiorstw, rozbudowywano wszelkie urządzenia społeczne, a w tak zorganizowanym „Musterbetrieb" mieli prawo pracować tylko Niemcy. Na tych zasadach zorganizowano m. in. „Vereinigte Textilwerke" w Zduńskiej Woli pod Łodzią, na które złożyło się 6 najlepszych przedsiębiorstw tamtejszych. Z drugiej strony wielki przemysł odgrywać miał jakąś bliżej nieokreśloną rolę w akcji wynaradawiania Polaków; „wielki przemysł na wschodzie potrzebny jest, aby przyśpieszyć proces doniemczania, aby odciągnąć robotnika polskiego od wpływu kleru i ziemiaństwa".[59] Nie ujawniono szczegółów tego programu, wykazującego zresztą nieznajomość stosunków panujących w polskiej warstwie robotniczej.

Bardzo wielki nacisk kładziony był na sprawę mieszkaniową w miastach. Przed wojną nasze budownictwo mieszkaniowe było wyraźnie niedostateczne, bowiem główny wysiłek ubogiego w kapitały kraju iść musiał w kierunku inwestycyj produkcyjnych. Dążenie do stworzenia z zachodnich ziem polskich „Musterlandu", atrakcyjnego dla osadników z głębi Rzeszy, pociągało za sobą konieczność dania tym osadnikom warunków mieszkaniowych, co najmniej równie dobrych jak w Niemczech. Dotyczy to w tym samym stopniu miast co i wsi, dla której przewidziano 10-letni plan dozbrojenia. Wiadomo, że dzięki wieloletniemu dopływowi kapitałów zagranicznych budownictwo mieszkaniowe osiągnęło w Niemczech poziom wyższy niż w większości krajów Europy zachodniej.

Już w toku wojny osiągnięto w tej dziedzinie dosyć dużo. Na okres powojenny projektowano, że 90% nowo budowanych mieszkań miało mieć powyżej 4 izb, podczas gdy w okresie 1933 — 38 przypadało w Niemczech tej kategorii 54,2%. Bardzo intensywnie prowadzono też w pierwszych latach wojny przebudowę miast, wykorzystując w tym względzie rozpoczęte prace i plany polskie, co oczywiście starannie przemilczano. Działalność ta polegała jednak przede wszystkim na bu-

[59] *Litzmannstädter Zeitung* z 25/27 grudnia 1940 r.

rzeniu gorszych budowli. Inwestycje ograniczały się w decydującej mierze do nadawania miastom wewnętrznych cech niemieckich przez przebudowanie fasad, powiększanie spadzistości dachów itp., a koncentrowały się na gmachach publicznych i głównych arteriach osiedli.

Wszystkie te prace można było uruchomić na wielką skalę dzięki nie liczeniu się z prawem własności gruntów i domów, oraz dzięki obfitości pracującego pod przymusem taniego robotnika polskiego lub prawie darmowego żydowskiego. Jednak po wybuchu wojny z ZSRR brak robotnika i trudności komunikacyjne spowodowały zatrzymanie prac w takim stadium, że rozmiary dokonanych wyburzeń są znacznie większe aniżeli wykończonych budowli. W rezultacie więc działalność inwestycyjna w miastach zmieniła w pewnym stopniu ich oblicze zewnętrzne, nadając mu cechy niemieckie, uwolniła tereny pod przyszłe budowle, natomiast tylko w skromnym zakresie doprowadziła do powstania nowych wartości. Tam gdzie one powstały, oznaczały poprawę warunków mieszkaniowych ludności niemieckiej kosztem niewspółmiernie większego pogorszenia warunków bytu ludności polskiej. Trzeba stwierdzić, że było to zgodne z zasadniczą linią niemieckich planów gospodarczych na ziemiach zachodnich, stawiających sobie za cel naczelny uczynienie tych ziem atrakcyjnymi dla przybyszów z Niemiec i spauperyzowanie ludności rdzennej.

7

„GENERALGOUVERNEMENT": STRUKTURA GOSPODARCZA

Plany gospodarcze dotyczące ziem polskich okupowanych pod nazwą „Generalgouvernement", były znacznie mniej szczegółowe, aniżeli plany dla ziem zachodnich. Przypisać to należy temu, iż nie powzięto jeszcze dostatecznie sprecyzowanej decyzji co do losów politycznych tych terytoriów, zgodnie bowiem ze ściśle przestrzeganą przez Niemców zasadą wszelka działalność gospodarcza powinna być jedynie środkiem do realizowania celów politycznych.

Ogólną orientację co do zamierzeń gospodarczych dotyczących „Generalgouvernement" daje sposób wyznaczenia granic tego tworu administracyjno-gospodarczego. Strukturę gospodarczą objętego granicami z r. 1939 terytorium (tj. bez dystryktu „Galizien") w sposób na ogół trafny, choć nazbyt pesymistyczny, określił dr Hans Graul z „Institut

für Deutsche Ostarbeit", będącego urzędową instytucją badawczą, najbardziej może miarodajną jako źródło informacyjne co do długofalowych planów niemieckich: „Nie można dość ostrzegać przed błędnym mniemaniem, że cała Polska była krajem rolniczo bogatym. Wydajne i stosunkowo zdrowe były Poznańskie i Prusy Zachodnie, które obecnie wróciły do Rzeszy. Natomiast Polska Centralna i Południowa była i jest obszarem rolniczo ubogim, którego nadwyżki, jeżeli w ogóle mogły być osiągnięte, to tylko dzięki wielkiemu niedorozwojowi potrzeb ludności wiejskiej... W związku z tym dla Rzeszy szczególnie duże znaczenie będzie miało przeludnienie rolnicze, które dla Generalnego Gubernatorstwa może być obliczone na 3.000.000 ludzi, stanowiących ponad 40% ludności rolniczej i będących nie tylko masą wolnych rąk do pracy, lecz i hamulcem przeszkadzającym podniesieniu gospodarstwa rolnego na wyższy poziom. W przeciwieństwie do rolnictwa, życie przemysłowe i rękodzielnicze odegrało na naszym obszarze drugorzędną rolę. Wielkie przemysłowe okręgi dawnej Polski leżały na Zachodzie i, jako zbudowane przez Niemców, zostały włączone do Rzeszy. W Generalnym Gubernatorstwie pozostały tylko następujące okręgi przemysłowe: Warszawa, z istotnie wielostronną produkcją, głównie przemysłu metalowego i maszynowego. Wyrosła ona dzięki swemu dobremu położeniu jako centrum polityczne oraz jako węzeł komunikacyjny i handlowy. Przemysł ten jednak szczególnie ucierpiał podczas wojny. Obszar rud żelaznych i drzewa, ciągnący się od Końskiego aż po Ostrowiec włącznie z Radomiem. Obszar naftowy Jasła, który się ciągnie od Gorlic po Sanok. Rozproszone punkty tak zwanego Centralnego Okręgu Przemysłowego na południe od Sandomierza, które, przez swoje położenie szczególnie niekorzystne ze względu na zaopatrzenie surowcowe, w planowaniu przemysłu Generalnej Gubernii nie mogą odegrać większej roli. Różne izolowane dziś miejsca w zachodniej „Generalgouvernement", jak na przykład Kraków (przemysł metalowy, chemiczny i spożywczy), Częstochowa (metalowy i tekstylny), Piotrków i Tomaszów (tekstylny). Jasne, że „Generalgouvernement" jest zdolna do życia tylko w ścisłym kontakcie z Rzeszą, jest ona bowiem obszarem ubogim w surowce, technicznie zacofanym, a jedynym kapitałem, jaki posiada, jest jej nadmiar sił roboczych. Węgiel kamienny wydobywany jest tylko w minimalnych ilościach pod Krzeszowicami, wydobycie zaś węgla brunatnego nigdzie nie zostało poważnie rozbudowane. Z dawnych polskich pieców hutniczych „Generalgouvernement" przejęła tylko jedną dziesiątą. Zasoby drzewa są tu też bardzo szczupłe.

W przeliczeniu na tę samą liczbę mieszkańców nie osiągają one nawet 40% zasobów drzewnych Rzeszy. „Generalgouvernement" nie obfituje również w inne bogactwa. Pewien wyjątek stanowią złoża soli w Wieliczce i Bochni oraz olejów mineralnych w Dystrykcie Krakowskim i różne rodzaje przemysłu spożywczego (gorzelnie głównie na Wschodzie, fabryki konserw mięsnych, cukrownie oraz wytwórnie czekolady na południu kraju i w Warszawie, dalej garbarnie".[60]

Kraj o tego rodzaju strukturze gospodarczej istotnie musiałby pozostać krajem bardzo biednym i zupełnie uzależnionym od sprawującego nad nim władzę polityczną sąsiada; zwłaszcza zaś musiałby temu sąsiadowi dostarczać robotników, aby odciążyć swe przeludnienie oraz stworzyć pozycję dochodową w swym bilansie płatniczym, obciążonym przywozem wyrobów przemysłowych i sumami przekazywanymi do Rzeszy przez administrację niemiecką i innych przybyszów. Przypominam przedwojenne rewelacje Rauschninga o „polityce przestrzeni na wschodzie", cytowane w zakończeniu poprzedniego rozdziału. Północno-zachodnie granice „Generalgouvernement" zostały tam określone zupełnie dokładnie, a ich układ realizuje w pełni koncepcję kraju „znajdującego się w skutecznej zależności od Niemiec", kraju, którego „niewyczerpane bogactwa ludnościowe... mogłyby być też wyzyskane w Rzeszy do wykonywania prac niżej kwalifikowanych". Odrębność systemu celnego, walutowego i administracyjnego nie stanowi w tym związku żadnego absolutnie objawu samodzielności kraju, czy troski okupanta o danie mu możliwości rozwoju. Wręcz przeciwnie, jest to konieczne po to, aby nie przeniknęły doń refleksy ożywienia gospodarczego, zapowiadanego na okres powojenny dla polskich ziem zachodnich, mających się stać Niemcami również w sensie etnograficznym. Bardzo jasno i dobitnie wyraził tę koncepcję Gubernator Generalny dr Frank, mówiąc o podległym mu kraju: „w dziedzinie życia gospodarczego tego obszaru obowiązuje zasada, że nie posiada on własnego celu, lecz wyłącznie na to jest przeznaczony, aby służyć Rzeszy".[61]

Uzależnienie „Generalgouvernement" od Rzeszy miało być jeszcze pogłębione przez zmiany, w tym właśnie celu świadomie wprowadzone w jego strukturze gospodarczej.

Produkcja rolna miała być zintensyfikowana i zwiększona do takich rozmiarów, aby nie tylko zaspokoiła potrzeby miejscowe, lecz dała

[60] Oficjalne wydawnictwo zbiorowe pod red. Du Prel'a: *„Das Generalgouvernement"*, Würzburg 1942 r.

[61] Przemówienie z dnia 1 czerwca 1943 r. cytowane w Warschauer Ztg. z 5. 8. 1943 r. artykuł pt. *„Dr Frank über die Wirtschaftsaufgabe des G.G."*.

pewne nadwyżki eksportowe. W związku z tym jednak miała nastąpić komasacja gospodarstw karłowatych i miała utrzymana być większa własność ziemska, co znaczy, że pojawiłaby się na rynku pracy znaczna część owych 3 mil. ludzi zbędnych dla rolnictwa w sensie gospodarczym, ale bądź co bądź żyjących z niego obecnie, których wyliczył w „Generalgouvernement" dr Graul. Zamierzana maszynizacja produkcji rolnej wzmogłaby w dalszym stopniu podaż pracy.

Natomiast rozbudowa innych aniżeli rolnicze warsztatów pracy i stworzenie w ten sposób popytu na ręce robocze, wyrównującego zwiększoną ich podaż nie leżało bynajmniej w planach niemieckich. Stale wysuwane były zastrzeżenia co do rozwoju przemysłu w „Generalgouvernement". Wypowiedzi publiczne na ten temat były oględne i wymijające, podobnie jak to mogłem stwierdzić przy omawianiu poglądów niemieckich na rozwój przemysłu we wszystkich podległych Rzeszy krajach Europy. Mówiło się o ewentualnym powstaniu przemysłu, który „mógłby wyrabiać takie artykuły, których produkcja wymaga znacznego udziału pracy robotnika, jeżeli uda się przy tym poziom płac i cen ustabilizować i obniżyć poniżej poziomu istniejącego w Rzeszy [62] — lub jeszcze wyraźniej „nie jest celem rozbudowy przemysłu, jak w polskich czasach, sztuczne pielęgnowanie i rozwijanie przemysłów eksportowych, dla których brak naturalnej podstawy i które można rozwijać i utrzymywać jedynie kosztem pozostałego gospodarstwa. Natomiast celem tym jest rozwój mających warunki naturalne przemysłów przeważnie nieskomplikowanych, które, wykorzystując znajdujące się na obszarze „Generalgouvernement" siły robocze i miejscowe surowce, przede wszystkim musiałyby być obliczone na konsumcję tegoż obszaru".[63]

Charakterystyczny jest też cytowany uprzednio pogląd dra H. Graula o małym znaczeniu przywiązywanym w planach przemysłowych okupanta do Centralnego Okręgu Przemysłowego, przy czym twierdzenie o wyjątkowo złym położeniu surowcowym tego okręgu nie jest ścisłe.

Dwuznaczność tego rodzaju wypowiedzi nabiera właściwej wymowy dopiero, gdy ją zestawił z ujawnionym w praktyce stosunkiem władz okupacyjnych do przemysłu polskiego. W styczniu 1940 r. w urzędzie pełnomocnika dla planu czteroletniego „Generalgouvernement" ustalono wytyczne polityki gospodarczej, które zalecały „likwidowanie

[62] H. Kraft w *„Das Generalgouvernement"*.

[63] Dr P. H. Seraphim: *„Die Wirtschaftsstruktur des Generalgouvernement"*, Kraków 1941 r.

(Ausschaltung) i rozbiórkę na złom (Verschrottung) tych zakładów przemysłowych, których nie zmienia się na zakłady uzbrojeniowe, względnie których nie uznano za zakłady rezerwowe". O wykonaniu tego zalecenia mamy informacje tylko fragmentaryczne, ale tym niemniej wymowne, pozwalające postawić tezę, że przemysł fabryczny — zwłaszcza maszynowy, chemiczny i włókienniczy — nie należą do tych „mających warunki naturalne przemysłów przeważnie nieskomplikowanych", które zdaniem ekonomistów niemieckich mogły istnieć i rozwijać się w „Generalgouvernement", wchłaniając nadmiar sił roboczych. Wręcz przeciwnie, należało się liczyć z tym, że wedle zamierzeń niemieckich pewna część robotników fabrycznych utraciłaby swe warsztaty pracy, powiększając armię bezrobotnych rolników.

W dziedzinie produkcji przemysłowej dominować miało w „Generalgouvernement" rzemiosło i zbliżone do niego małe zakłady fabryczne, zatrudniające kilkunastu czy kilkudziesięciu robotników.

Troska władz okupacyjnych o rzemiosło najwyraźniej przejawiała się w organizacji szkolnictwa zawodowego. Wysiedlenie inteligencji polskiej z ziem zachodnich zapewniło szkołom tym liczny personel nauczycielski, zaś likwidacja szkół wyższych i gimnazjów ogólnokształcących skierowała do nich młodzież, tym bardziej, że do połowy r. 1942 była ona w ten sposób względnie zabezpieczona przed wywiezieniem na roboty przymusowe do Niemiec. Szkolnictwo zawodowe było kontynuacją polskich form organizacyjnych, z tą jednak zasadniczą zmianą, że „stan, któryśmy zastali, musiał być organizacyjnie zupełnie uproszczony, celem bardziej surowego i bardziej celowego zespolenia, a pod względem treści skierowany ku rzeczywistym potrzebom życia gospodarczego, a w szczególności dostosowany do wymagań współpracy gospodarczej z Rzeszą".[61] W praktyce oznaczało to usunięcie z programów naukowych wszelkich przedmiotów ogólnokształcących i teoretycznych, zacieśnienie zakresu fachowości oraz system praktyk wieloletnich, odbywanych w Niemczech po ukończeniu szkoły.

Rozwój szkolnictwa zawodowego zwiększyć miał podaż fachowych robotników dla małego przemysłu i rzemiosła, natomiast zapotrzebowanie na ich pracę zapewne uległoby redukcji w razie zrealizowania planów niemieckich. Istniała mianowicie tendencja do komasacji mniejszych zakładów przemysłowych i rzemiosła, będąca w pewnym stopniu odpowiednikiem likwidowania większych zakładów przemysłowych.

[61] Dr Adolf Watzke, kierownik Dep. Wiedzy i Wychowania, w wyd. zbiorowym *„Das Generalgouvernement"*.

Podłożem tej akcji była chęć usunięcia nadmiaru przedsiębiorstw, istotnie istniejącego w niektórych branżach oraz ograniczenia zakresu produkcji, która, zdaniem władz okupacyjnych, nie była bezwzględnie ważna z punktu widzenia potrzeb wojennych lub nie służyła zaspakajaniu niezbędnych dla życia potrzeb ludności. Przy czym robotników, surowce i materiały likwidowanych zakładów zazwyczaj wywożono do Niemiec.[65] Koncentrowanie warsztatów pracy dotyczyło nie tylko produkcji, odbywało się ono również w handlu, a nawet w pewnym stopniu w zawodach wolnych. Miało to na celu nie tylko doraźne potrzeby wojenne, lecz również przygotowanie na okres powojenny przedsiębiorstw zdrowych i mocnych, zasługujących na to, aby oddać je zasłużonym żołnierzom niemieckim.

Reasumując uwagi dotyczące planowanych zmian w strukturze gospodarczej „Generalgouvernement" wypada stwierdzić, że idą one w dwu kierunkach: 1) ograniczenia zakresu produkcji do rolnictwa i niektórych tylko działów przemysłu względnie rzemiosła, 2) intensywnego wykorzystywania pracy ludzkiej przez odpowiednie ukształtowanie liczby i rozmiarów wszelkiego rodzaju przedsiębiorstw zarówno rolniczych jak przemysłowych i handlowych. Koniecznym skutkiem tego musiałaby być obfitość wolnych rąk roboczych, które nie znajdując zatrudnienia w kraju mogłyby być użyte w Niemczech. Taką też właśnie rolę wyznaczyły plany niemieckie dla „Generalgouvernement": dostawcy dla Rzeszy taniego robotnika niewykwalifikowanego lub mającego niższe wyszkolenie zawodowe, a w dalszym rzędzie odbiorcy niemieckich wyrobów przemysłowych. Harmonizuje to zupełnie z ogólnym planem organizacji europejskiego obszaru gospodarczego, a zwłaszcza Niemieckiego Wschodu.

8

„GENERALGOUVERNEMENT": CZTERY FAZY POLITYKI EKSPLOATACYJNEJ

W ogólnym swym zarysie zamierzenia dotyczące polskich ziem centralnych zostały ustalone już dawno, w każdym razie przed wybuchem wojny, i zasadniczym zmianom nie podlegały. Zachodziły natomiast zmiany co do szczegółów wykonania tych planów. Rozróżnić można

[65] Pokrewne znaczenie gospodarcze miało zniszczenie wielkiej liczby przedsiębiorstw żydowskich, których właścicieli i robotników wymordowano.

w tym względzie cztery okresy, zależne od sytuacji politycznej i wojennej. Momentami zwrotnymi są: upadek Francji, wybuch wojny z ZSRR oraz początek niepowodzeń militarnych (Stalingrad i El Alamein).

Okres pierwszy rozpoczął się od okupacji wojskowej, poprzedzonej odezwami zapowiadającymi przestrzeganie praw międzynarodowych i wykonywanej w sposób na ogół poprawny, przynajmniej w porównaniu z tym, co niezadługo miało nastąpić. Kanclerz Hitler zapowiedział utworzenie „Generalgouvernement" jako „ojcowizny narodu polskiego" (Heimstätte des polnischen Volkes). Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa Niemcy łudzili się wówczas nadzieją, że w społeczeństwie polskim znajdą się grupy godzące się z istniejącym stanem rzeczy i skłonne organizować jakąś „współpracę" z Wielką Rzeszą Niemiecką, na wzór tego, co się stało potem w Norwegii. Krążyły też wśród Niemców poglądy, że — być może — zawarty zostanie z Anglią i Francją pokój kompromisowy, w wyniku którego „Generalgouvernement" zamieni się na kadłubowe państwo polskie, nawet może formalnie niepodległe, ale w praktyce dające się potraktować w sposób zgodny z cytowaną wyżej receptą podaną przez Rauschninga. Wobec tej niepewności co do przyszłego statutu politycznego kraju, traktowano go jako zdobycz wojenną, tj. poprowadzono gospodarkę na krótką metę, nie dotykającą w ogóle zagadnień strukturalnych, mającą na celu doraźną, choćby rabunkową eksploatację wszystkiego co się dało wykorzystać dla potrzeb wojny — albo też wywieźć do Niemiec. Wspomniane już wytyczne dla podporządkowania życia gospodarczego „Generalgouvernement" wymaganiom planu czteroletniego, sporządzone w styczniu r. 1940 stwierdzają, iż „z uwagi na obecne potrzeby gospodarki obronnej państwa (tj. Niemiec) nie można na razie w „Generalgouvernement" uprawiać żadnej gospodarki na dłuższą metę" i zalecają „tak pokierować gospodarką w „Generalgouvernement", aby w ciągu najkrótszego czasu dała ona wyniki, przedstawiające maximum tego, co dla natychmiastowego wzmocnienia siły obronnej państwa może być wyciągnięte z sił gospodarczych „Generalgouvernement". W praktyce oznaczało to dosyć bezplanowy rabunek. W tym właśnie okresie zdemontowano największą ilość zakładów przemysłowych i wywieziono je do Niemiec. Przybywający z Rzeszy Niemcy nie wykazywali tendencji do trwałego zasiedzenia się, starali się raczej zrabować coś na własną rękę lub innymi sposobami wzbogacić się możliwie szybko, a zdobycz upłynnić.

Po klęsce francuskiej zaczął się okres drugi: charakteryzuje go przeświadczenie, że „Generalgouvernement" jest pewną już, trwałą zdobyczą, którą należy włączyć organizacyjnie do Wielkiej Rzeszy Niemieckiej i to tym bardziej, że znalezienie polskiego Quislinga okazało się niemożliwe. „Heimstätte des polnischen Volkes" uległo zapomnieniu, najczęściej stosowanym określeniem było „Nebenland des Reiches" lub „Vorland des Reiches im Osten" itp.[66] Rozpoczęła się intensywna praca instytucji badających rzeczywistość i problematykę gospodarczą kraju. Rola „Generalgouvernement" w Wielkiej Rzeszy została określona w głównych swych założeniach, administracja zorganizowana. Otoczono opieką rolnictwo, dostarczając mu pewnych ilości maszyn, zwierząt zarodowych, podejmując prace melioracyjne i wpływając na intensyfikację uprawy metodami administracyjnymi, a jednocześnie usuwając właścicieli z większych majątków i osadzając na nich Niemców. Rozpoczęto masowe wywożenie ludzi na pracę do Niemiec i uruchomiono szkolnictwo zawodowe. Większe przedsiębiorstwa przemysłowe i handlowe pozyskały niemieckich zarządców lub właścicieli. Pojawiły się nawet pewne inwestycje. Liczba przybyszów z Niemiec wzrosła, przy czym wykazywali oni tendencję do osiedlania się na stałe w „Generalgouvernement", w miastach utworzono dzielnice niemieckie, z których wysiedlano Polaków. Pamiętać należy, że „walka Europy z bolszewizmem i plutokracją" nie była jeszcze sloganem obowiązującym, a również koncepcja Niemieckiego Wschodu występowała w formach ograniczonych przez przyjazne stosunki z ZSRR, przeto sytuacja polityczna „Generalgouvernement" była poniekąd ustabilizowana. Eksploatacja kraju dla potrzeb wojny stała się bardziej metodyczna i planowa, a jednocześnie zaczęto dostosowywać jego strukturę do wymagań Wielkiej Rzeszy i kierowanego przez nią europejskiego obszaru gospodarczego.

Trzeci okres zaczął się z chwilą wybuchu wojny z ZSRR, a właściwie nieco wcześniej, gdy zaczęto poprawiać urządzenia komunikacyjne, zwłaszcza drogi, a kraj zapełnił się wojskiem. W skład „Generalgouvernement" weszły tereny południowo-wschodnie, przez co uzyskało ono swój ostateczny kształt geograficzny. Zasadnicza struktura kraju

[66] Do sloganów tego rodzaju należy przywiązywać uwagę. Były one rzucane przez propagandę oficjalną, powszechnie używane i stanowiły jedną z form udzielania ogólnych dyrektyw narodowi. Stale obowiązywał jakiś slogan naczelny. Jesienią r. 1941 wszystkie ściany i nawet pojazdy upstrzone były napisami *„Deutschland siegt an allen Fronten"*; jesienią r. 1942 zmieniono hasło na *„Sieg um jeden Preis"*, do czego dopisywano w Warszawie: *„a co na to Preisüberwachungsstelle?"*.

nie uległa przez to zmianie, tereny te mają bowiem charakter rolniczy i są b. gęsto zaludnione, nie zmieniły więc faktu przeludnienia wsi w „Generalgouvernement", ze wszystkimi płynącymi zeń konsekwencjami polityczno-gospodarczymi. Donioślejsze znaczenie przypisać by można istniejącym tam górnictwu naftowemu i przemysłowi rafineryjnemu oraz znacznemu bogactwu leśnemu.

Rzeczą najważniejszą jednak okazało się zdobycie terenów położonych na wschód od „Generalgouvernement". Min. Frank ogłosił uroczyście, iż „przeobraża się ono z kraju leżącego na pograniczu Rzeszy (Nebenland) w kraj dla niej przejściowy (Zwischenland) , uzyskując w ten sposób nowe zadania. Sprecyzowane one zostały nieco bliżej przez kierownika Departamentu Gospodarki dr Emmericha, w przemówieniu do przedstawicieli prasy niemieckiej: „O ile dotychczas „Generalgouvernement" było punktem końcowym zachodnio-wschodniej osi gospodarczej, idącej poprzez kontynent, o tyle obecnie, po zwaleniu sowieckiego muru, który zamykał wschód Europy, stało się ono krajem przejściowym. Ta rola po raz pierwszy w historii przypadła Generalnej Guberni, bo i za polskich czasów istniało to zamknięcie przed światem sowieckich obszarów. Wobec tego, że zdobyte tereny wschodnie powracają ze sztucznie na nich przez bolszewików rozwiniętego uprzemysłowienia do właściwego dla nich naturalnego stanu rolniczego, otrzymuje z konieczności dzięki temu „Generalgouvernement" nowe zadania przemysłowe w stosunku do Wschodu".

Mówiąc konkretnie, w nowym układzie Niemieckiego Wschodu plany dotyczące „Generalgouvernement" mogły być zmienione w kierunku bardziej tolerancyjnego ustosunkowania się do produkcji przemysłowej, a w związku z tym mniej intensywnego eksploatowania sił ludzkich na potrzeby Rzeszy — byłyby to jednak zmiany o charakterze ilościowym jedynie, nie naruszające założeń polityczno-gospodarczych. Ma to zresztą znaczenie tylko teoretyczne, w praktyce bowiem nie zdołały się ujawnić żadne skutki nowego charakteru „Generalgouvernement". Było to niemożliwe, gdyż wojna na wschodzie postawiła niebawem przed gospodarstwem niemieckim tak wielkie wymagania, iż ustać musiała działalność obliczona na dalszą przyszłość [67]. Odbiło się to w całej pełni również na ziemiach polskich, m. in. w postaci zaprzestania prac budowlanych na zachodzie, o czym wspomniałem poprze-

[67] W myśl zarządzeń min. Speera nie wolno było w przedsiębiorstwach niemieckich sporządzać żadnych planów na okres powojenny, a rozpoczęte w tej dziedzinie prace musiały być natychmiast przerwane.

dnio. W „Generalgouvernement" nastąpiło pogorszenie sytuacji aprowizacyjnej i krańcowo rygorystyczne rekwirowanie produkcji rolnej, wywożonej również do Rzeszy, w przemyśle zaś ustało wywożenie fabryk do Niemiec, wszczęto natomiast akcję koncentrowania i likwidowania przedsiębiorstw nie pracujących dla wojska[68]. W ogromnym też stopniu wzmożona została eksploatacja materiału ludzkiego, zarówno w przedsiębiorstwach miejscowych jak zwłaszcza na wywóz do Niemiec. W ten sposób realizacja planów strukturalnych, zapoczątkowana w drugim okresie, ustała pod naciskiem potrzeb doraźnych.

Plany tworzone wówczas na papierze dotyczyły przeważnie zagadnień komunikacyjnych, łączących Wielką Rzeszę z jej zdobyczami wschodnimi, przy czym „Generalgouvernement" przypadała rola szczególnie ważnego terenu tranzytowego. O olbrzymim rozmachu tych zamierzeń świadczy opublikowany w czasopiśmie „Grossdeutscher Verkehr" i komentowany w prasie „Generalgouvernement"[69] plan budowy gigantycznej linii kolejowej łączącej Zagłębie Ruhry z Zagłębiem Donieckim, a w dalszej przyszłości nawet porty nad Kanałem z Oceanem Spokojnym, przy użyciu urządzeń technicznych o niespotykanym dotąd zakroju. Linia ta — wraz z licznymi swymi odgałęzieniami — miałaby posiadać 4 tory, każdy o 6 metrach szerokości, po których biegłyby 300 tonowe wagony towarowe, łączone w pociągi po 50 wagonów, rozwijające szybkość 120 km na godzinę. Pociągi pasażerskie byłyby dwa razy szybsze, tak że przestrzeń Berlin — Władywostok można by pokonać w 5 dni. Byłoby to więc połączenie kolejowe „kontynentalne", stwarzające zupełnie nowe warunki techniczne i kalkulacyjne, dla przewozów po torach sztywnych, upodabniając je poniekąd do przewozów morskich. — Plany tego rodzaju nie są jedynie fantazją techniczną w rodzaju tunelu pod Atlantykiem. Stanowią one na równi z obliczonym na 65 miliardów RM planem „dozbrojenia wsi" i na taką samą miarę zakrojonymi planami podniesienia dobrobytu ludności miejskiej ilustrację świadczeń finansowych, materiałowych i pracy, jakie Niemcy zamierzały wydobyć po zwycięskiej wojnie z podbitych przez siebie narodów.

Początek okresu czwartego nie da się określić z zupełną ścisłością. Był to już „początek końca", gorączkowa i coraz gorzej skoordynowana ruchliwość, nawiązująca wprawdzie do niedawnych planów, ale podporządkowująca je potrzebom chwili. Eksploatacja kraju wzmo-

[68] Natomiast wzmogło się już niszczenie niektórych urządzeń z polecenia polskich władz konspiracyjnych, co dotyczyło głównie przemysłu spożywczego i komunikacji.

[69] Artykuł inż. Wiens'a pt.: *„Fernbahnen und ihre Verkehrsmittel"*, *Warschauer Ztg.* z dnia 4.4. 1942 r.

gła się, do świadczeń na rzecz wojny pociągnięto już nawet małe warsztaty rzemieślnicze, ujmując je w dostosowane do tego celu formy organizacyjne. Coraz większe rozmiary przybierało wywożenie ludzi na roboty do Niemiec. Aparat administracyjny stopniowo zaczynał się dezorganizować, m. in. wskutek rosnącego braku pracowników niemieckich i konieczności posiłkowania się Polakami. Pogłębiła się też demoralizacja tego aparatu, dążność do szybkiego zagarniania i upłynniania łupów, odsyłanie rodzin i mienia do Rzeszy. Na tym tle pojawiły się tendencje do kokietowania ludności polskiej; odwoływanie się do jej patriotyzmu najpierw europejskiego, a potem i polskiego, zwiększenie racyj żywnościowych etc. Rzecz prosta, nie dało to żadnych absolutnie wyników, jeśli nie liczyć świadomości, że Niemiec kiepsko się czuje, skoro udaje człowieka. Wzmógł się opór bierny i czynny. Niemcy zaś równolegle do kokietowania ludności spotęgowali terror, przerzucając się od jednej metody do drugiej, od publicznych mordów masowych do wyłapywania szczytów akcji podziemnej, ujawniając w ten sposób swe rosnące zdenerwowanie. O jakimkolwiek planowaniu oczywiście nie mogło być już mowy. Gospodarka stanęła pod znakiem zbliżającej się klęski militarnej i spazmatycznych prób jej odwleczenia.

Można by jeszcze wyodrębnić piąty okres w historii „Generalgouvernement", gdy stała się ona terenem przyfrontowym. Dominantą tego okresu byłoby Powstanie Warszawskie i jego straszliwe konsekwencje; cechą zasadniczą tego okresu byłaby furia niszczenia. Te wypadki jednak mało się już nadają do ocenienia kryteriami gospodarczymi.

9

„GENERALGOUVERNEMENT": DYSPOZYCJA GOSPODARCZA

Organizacja wewnętrzna „Generalgouvernement" uważana była za pierwszy przykład narodowo-socjalistycznej organizacji kraju, zamieszkałego przez naród obcy. Min. Frank ujął to w następującą formułę: „W ten sposób, przy pomocy swoistej, świeżo powstałej konstrukcji administracyjnej narodowo - socjalistyczna myśl państwowa po raz pierwszy znajduje zastosowanie na terenie zamieszkałym przez obcą narodowość". W związku z tym stanowiło „Generalgouvernement" wzór dla organizacji Holandii, Belgii i, być może, również wschodnich Komisariatów Rzeszy („Ostland" i „Ukraine") — tak przynajmniej

sprawę oświetlał min. Frank, nie znajdując wyraźnego potwierdzenia u swych kolegów lub zwierzchników.

Polakom w „Generalgouvernement" wolno było być Polakami. Był to zasadniczy, a w gruncie rzeczy jedyny przywilej w stosunku do Ziem Przyłączonych, gdzie ślady polskości miały zniknąć w najbliższej przyszłości, wobec czego likwidowane było wszystko, co mogło się przyczynić do jej trwania.

Jednakowoż polskość „Generalgouvernement" miała się ograniczać do indywidualnych przejawów życia i co najwyżej najbardziej prymitywnych przejawów życia zbiorowego. Kraj miał pracować nie dla siebie, nie dla zamieszkującego go narodu, a dla Rzeszy Niemieckiej. Dotyczy to ,oczywiście, również działalności gospodarczej, której kierownictwo miało należeć do Niemców w pełnych stu procentach, bez najmniejszych odchyleń.

Pierwszym środkiem do realizacji tego celu zmierzającym była struktura gospodarcza „Generalgouvernement", nadana jej przez układ granic i umacniana przez politykę gospodarczą władz niemieckich, wedle planów, o których mówiłem uprzednio.

Ponadto jednak istniało planowe regulowanie bieżących przejawów działalności gospodarczej, wykonywane przez administrację, której poddano właściwie wszystko, zarówno rodzaj produkcji każdego warsztatu, jak jej rozmiar, jakość, źródła i ceny zakupu, rynki i ceny zbytu, rekrutację pracowników i ich płace, zyski, system finansowania, nawet metody techniczne. Wszystko to należy do schematu obowiązującego w Niemczech i stosowanego w „Generalgouvernement" z większą bezwzględnością, a mniejszą na ogół sprawnością. W stosunku do kraju zamieszkałego przez Polaków słusznie uważano, że schemat ten nie wystarczy, bowiem cała pomysłowość każdego poszczególnego przedsiębiorcy polskiego skierowana byłaby na to, aby się zeń wyłamać.

Przejęto zatem w ręce niemieckie organizację życia gospodarczego. Wszystkie trzy gałęzie samorządu gospodarczego otrzymały personel kierowniczy niemiecki, oczywiście mianowany, i stały się de facto urzędami okupacyjnymi, ściśle podległymi władzom administracji ogólnej. Dobrowolne organizacje zawodowe pracodawców i pracowników zostały w większości wypadków zlikwidowane — w pewnych jednak przypadkach nie tylko utrzymano je, ale nawet uczyniono przymusowymi, poddając naturalnie kierownictwu niemieckiemu; dotyczy to paru organizacyj przemysłowych o mniejszym znaczeniu.

Radykalnym wreszcie sposobem zapewnienia sobie wszelkiej dyspozycji gospodarczej było konfiskowanie lub sekwestrowanie należących do Polaków przedsiębiorstw i oddawanie ich Niemcom na własność lub w zarząd. Przede wszystkim dotknęło to większe majątki ziemskie, w drugiej fali poszły większe majątki ziemskie i reszta większego przemysłu fabrycznego. W handlu towarowym ustalono zasadę, iż w każdym powiecie istnieć powinna jedna firma handlu hurtowego, obsługująca w warunkach zbliżonych do monopolu wszystkie firmy detaliczne swego okręgu. Właścicielami takich firm mogli być wyłącznie Niemcy. Również jedynie niemieckie firmy handlowe mogły się trudnić handlem zagranicznym. W handlu wiejskim i małomiasteczkowym popierana była przez władze spółdzielczość spożywców, poddana niemieckiemu kierownictwu i kontroli. Niezależnie od tego zasekwestrowano lub skonfiskowano prawie wszystkie duże prywatne przedsiębiorstwa handlowe, zwłaszcza hurtowe.

W ten sposób Polacy odsunięci zostali od dyspozycji gospodarczej również w zakresie pojedynczych przedsiębiorstw, o ile z uwagi na swój charakter lub rozmiary mogły one wywierać jakiś widoczny wpływ na bieg wypadków, choćby w postaci uchylania się od zarządzeń administracji. I to jednak nie wystarczyło.

W mniejszym przemyśle i handlu oraz w rzemiośle prowadzona była wspomniana już akcja komasacyjna, przy czym na gruzach paru mniejszych warsztatów powstawał jeden większy, zdrowy, postawiony w korzystnych warunkach pracy wskutek zlikwidowania konkurentów — i z reguły należący do Niemca lub oddany w zarząd Niemcowi. Również własność nieruchoma miejska należąca do Żydów lub osób nieobecnych, uwięzionych, zgładzonych itp. znalazła się w zarządzie przymusowym, a pozostała miała być jakoby wywłaszczona natychmiast po wojnie.

W praktyce, Niemiec mający jakiekolwiek kwalifikacje fachowe, znajomości wśród władz lub zasługi polityczne — mógł sobie wybrać przedsiębiorstwo polskie i objąć je w posiadanie. Technika tego postępowania była dosyć różnorodna i częstokroć oznaczała faktyczne przejęcie dyspozycji i zysków, bez uzyskania prawa własności. Najprościej przedstawiało się to na terenach południowo-wschodnich, przyłączonych do „Generalgouvernement" w r. 1941 (tzw. „Distrikt Galizien"), gdzie w r. 1942 władze niemieckie z pewną dozą reklamy przeprowadziły „reprywatyzację" własności — nie objęło jednak to ani należących do Polaków większych majątków ziemskich, ani nieruchomości

miejskich, ani też większych i średnich przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych. Zostały one własnością państwową, zarządzaną przez powołane po temu instytucje publiczne o charakterze urzędów.

Wedle powszechnie panujących poglądów, uporządkowanie warunków własności nastąpić miało, w myśl zamierzeń niemieckich, dopiero po wojnie. Na razie przygotowywano tylko przedsiębiorstwa różnego typu do przejęcia ich przez zasłużonych uczestników wojny. W odróżnieniu jednak od Ziem Przyłączonych, na razie Polacy mieli pozostać w „Generalgouvernement" właścicielami małych gospodarstw wiejskich i małych przedsiębiorstw rzemieślniczych lub handlu detalicznego.[70] Dostosowano już do tego system szkolny, wedle którego Polak mógł osiągnąć co najwyżej niższe wykształcenie zawodowe: uczelnie wyższe, a nawet średnie ogólnokształcące były dlań zamknięte.

Gubernator Frank obejmując w r. 1939 swój urząd powiedział o „Generalgouvernement": „Otrzymałem od Führera polecenie dbać o to, aby... sąsiedzkie stosunki Polaków do potężnego mocarstwa światowego niemieckiego narodu rozwijały się organicznie. Będziecie mogli wieść życie zgodnie z waszymi od niepamiętnych czasów przestrzeganymi obyczajami. Będzie wam dozwolone zachować waszą polską odrębność we wszystkich przejawach życia społecznego".

A przecież w 1938 r. liczni spośród nas uważali za złośliwą fantazję rewelacje Rauschninga o planach dotyczących przyszłych zdobyczy na wschodzie, gdzie „podmiotami życia politycznego i gospodarczego miałaby być niemiecka warstwa górna. Tylko na podstawie nowego poddaństwa małowartościowych ludów podległych, tylko pod kierownictwem, sprawowanym przez nową, a mianowicie niemiecką warstwę władców, można będzie utrzymać na wschodzie trwały ład polityczny".[71] Narodowo - socjalistyczna rzeczywistość szybko rozminęła się z łaskawymi przyrzeczeniami zwycięzcy i szybko przewyższyła „fantazje" wygnańca.

[70] I to jednak z poważnymi wyłączeniami. Najpoważniejszym z nich miał być obszar położony na zachód od Bugu, w okolicach Zamościa, gdzie mieli być w zwartej masie Niemcy, odgraniczając *„Generalgouvernement"* od wschodu i stanowiąc etniczną forpocztę niemiecką, wysuniętą w kierunku Ukrainy. Wysiedlanie ludności rdzennej z tego rejonu rozpoczęto w r. 1942, stosując metody jeszcze bardziej brutalne, aniżeli na ziemiach zachodnich.

[71] H. Rauschning: *„Rewolucja nihilizmu"*, wyd. polskie, Warszawa 1938 r.

10

KOMISARIATY RZESZY: WYTYCZNE PROGRAMU GOSPODARCZEGO

Cały Niemiecki Wschód stanowić miał zaplecze Rzeszy, jego rozwój gospodarczy miał być dostosowany do obecnych i przyszłych potrzeb Rzeszy. Etapy tej akcji mierzone w czasie pokrywają się na ogół z etapami w przestrzeni: im bliżej granic niemieckich znajduje się jakiś kraj, tym szybciej ma być zniemczony, a więc i dotyczące go plany są bardziej wyczerpujące i szczegółowo opracowane. Dlatego o zamierzeniach dotyczących wschodnich Komisariatów Rzeszy mniej można powiedzieć, aniżeli o planach odnoszących się do ziem centralnych, a zwłaszcza ziem zachodnich. Ograniczyć się trzeba do ogólnych zarysów planu lub do zjawisk fragmentarycznych, zwłaszcza że wiadomości dotyczące ziem wschodnich są szczególnie trudne do zgromadzenia.

Zasadnicze tendencje niemieckiej polityki gospodarczej bardzo wyraziście sformułował Komisarz Rzeszy dla „Ostlandu": „jako cel przyświeca nam gospodarstwo kierowane autorytatywnie, z inicjatywą prywatną, przy czym administracja przez swój wpływ kierowniczy ma czuwać nad zapewnieniem pierwszeństwa potrzebom wojny oraz przyszłemu włączeniu gospodarki wschodniej w europejską całość gospodarczą".[72] Jak należy rozumieć „włączenie do europejskiej wspólnoty gospodarczej", wyjaśnia cytowane już oświadczenie kanclerza Hitlera, iż „nie ma tam ani metra kwadratowego, który by niegdyś niemiecką pracą pionierską nie był włączony do kultury i cywilizacji ludzkiej".[73]

[72] Reichskommissar Heinrich Lohse *w „Nazionalsozialistische Monatshefte"* z lutego 1942 r.

[73] Wedle praktyki ustalonej przez narodowy socjalizm w toku wojny ostatniej, widocznej zwłaszcza na ziemiach polskich, wszelkie przejawy stosunków kulturalnych z Niemcami stanowią uzasadnienie dla ich zaborów. Tak np. z dużą skrupulatnością wyszukiwano gmachy budowane niegdyś przez architektów niemieckich, literaturę niemiecką w bibliotekach, dzieła sztuki w muzeach, nawet działalność naukową, społeczną czy charytatywną osób pochodzenia niemieckiego — choćby one same uważały się za Polaków — traktując to jako dowód niemieckości kraju. Osiągało to niekiedy formy groteskowe; znany mi jest np. fakt, że pewien Polak posiadający bogatą bibliotekę z dziedziny kultury sztuki, a w tym również książki i czasopisma niemieckie, został na tej podstawie wezwany do zadeklarowania się jako *„Stammdeutsch"*. — Kurt Lück, którego prace cytowałem już parokrotnie, w ten sposób *„przyswoił"* niemczyźnie bodaj większość ludzi, którzy kiedykolwiek i w jakiejkolwiek dziedzinie wybili się w Polsce ponad przeciętność. Nie musi to dziwić, skoro już dawno nauka niemiecka czyniła Germaninem Jezusa Chrystusa (Reimer: *„Ein Pangermanisches Deutschland"* 1905 r.), Benvenuta Celliniego, Michała Anioła, Leonarda da Vinci, Raffaela Santi (L. Woltmann: *„Die Germanen und die Renaissance in Italien* 1905 r.).

Program był tu więc zasadniczo podobny, jak na Ziemiach Przyłączonych i w „Generalgouvernement". Różnice wypływały stąd, że w Komisariatach Rzeszy mniej aktualna była masowa akcja kolonizacyjna, a prostsza problematyka gospodarcza ułatwiała opanowanie kraju środkami administracyjnymi. Nie należało więc przewidywać ostrej eksterminacji ludności miejscowej, a opanowywanie przez Niemców dyspozycji gospodarczej, wskutek małego znaczenia miast i zawodów miejskich, ograniczyć się mogło do przejęcia większej własności ziemskiej oraz systemu wymiennego. Ziemie te również przed wojną miały stosunkowo powolne tempo życia gospodarczego, impulsy płynące z zewnątrz miały charakter zaczątkowy, koncentrowały się w pewnych punktach lub dziedzinach, a pod okupacją stosunkowo łatwo dały się zatrzeć. Masa ludności powoli dopiero wychodziła ze stanu bierności kulturalnej i gospodarczej. Pod rządem niemieckim stosunkowo łatwo radykalnie zahamować te procesy, ograniczyć je co najwyżej do podnoszenia wydajności rolnictwa, uczynić kraj rezerwą kolonizacyjną, spokojnie oczekującą swej kolei, a na razie eksploatować jego glebę i ludność, unikając istotnych zmian strukturalnych.

II

KOMISARIATY RZESZY: PRODUKCJA I PRACA

Produkcja Komisariatów Rzeszy miała się możliwie ściśle ograniczać do rolnictwa i eksploatacji lasów, w stopniu jeszcze znacznie silniejszym, aniżeli w „Generalgouvernement". Nie dotyczy to okręgów górniczych Ukrainy oraz do pewnego stopnia ziem litewskich, łotewskich i estońskich, gdzie już w toku wojny prowadzono intensywną akcję germanizacyjną.[74] Pozostałe jednak tereny miały pozostać czysto rolnicze. W ich części południowej, na żyznych glebach, dominować miała uprawa zbóż i chmielu, uzupełniona w biedniejszej części północnej produkcją leśną i uprawą lnu. Oficjalnie zlikwidowano system gospo-

[74] Przejawem jej jest m. in. częściowy powrót tamtejszych osadników niemieckich, swego czasu wywiezionych na polskie ziemie zachodnie (*Warschauer Ztg.* z 27. 3. 1942)', wywożenie dzieci estońskich na wychowanie w Niemczech (*Völk. Beob.* z 30.9. 1942) uruchomienie w miastach nadbałtyckich filii firm niemieckich, zwłaszcza handlowych, wreszcie pewne przywileje narodowościowe, motywowane bliskością kulturalną i rasową(!) tych narodów i Niemców — a jednocześnie opanowywanie ich własnych instytucyj kulturalnych.

darki kolektywnej (kołchozy) i odtworzono drobne gospodarstwa chłopskie, czyniąc to z dużą dozą reklamy, w znacznym stopniu kłamliwej. Rozbijanie kołchozów spowodowane było raczej ewakuacją lub zniszczeniem maszyn i innych urządzeń produkcyjnych niż zabiegami administracji okupacyjnej. Przeciwnie, np. w dawnych prowincjach Rzplitej Niemcy utrzymali wielką własność ziemską (przez władze radzieckie zorganizowana przeważnie jako „sowchozy", gospodarstwa państwowe) a nawet przywrócili ją tam, gdzie była rozdzielona między chłopów i — nie oddając, rzecz prosta dawnym właścicielom — wzięli pod zarząd państwowy, celem przydzielenia jej po wojnie zasłużonym żołnierzom. W miejsce „kołchozów" starano się wprowadzić mało od nich różniące się „Landbaugenossenschaften", mające być formą przejściową do gospodarki indywidualnej, a w rzeczywistości pozbawione nawet cech samodzielności spółdzielczej. Czyniono pewne wysiłki celem podniesienia produkcji, głównie przez dostawy maszyn rolniczych, co jednak dotyczyło głównie Ukrainy. Na ogół poziom gospodarki rolnej uległ poważnemu obniżeniu wskutek dezorganizacji i zniszczeń wojennych.

Na sąsiadujących z ziemiami polskimi terenach Komisariatów Rzeszy przemysł był słaby. Poważniejszym ośrodkiem był Białystok (dlatego też zapewne przyłączony wprost do Rzeszy) oraz Wilno. Jednakowoż na całym terenie wykazywał on tendencje rozwojowe, zwłaszcza przemysł spożywczy i drzewny. Warsztaty te dotknięte zostały silnie przez wypadki wojenne, a ze strony władz niemieckich nie widać było tendencji do rozwijania produkcji przemysłowej, nawet ściśle związanej z rolnictwem. Istniała zasadnicza teza, że na ziemiach zdobytych w wojnie z ZSRR przemysł jest zupełnie sztucznym tworem gospodarki komunistycznej, który nie może być utrzymany przy życiu. W najlepszym razie przewidywać można było co najwyżej umiarkowaną rozbudowę przemysłów rolniczych, tj. młynarstwa, cukrownictwa, ewentualnie przemysłu mięsnego oraz tartacznego, natomiast powstałe w ostatnim dwudziestoleciu i pomyślnie się zapowiadające dziedziny tego rodzaju jak przemysł szklany, radiotechniczny, futrzarski, konfekcyjny, wyrobów drzewnych etc., niewątpliwie skazane były na likwidację. Wszystkie istniejące zakłady przemysłowe należały do państwa, a w przyszłości mogli je posiadać jedynie Niemcy.

Podobnie ustosunkowano się do rzemiosła. Teoretycznie zostało ono „reprywatyzowane", w praktyce jednak zniszczono je w przeważnej części, trudnili się nim bowiem w wielkim stopniu Żydzi, których wy-

mordowano. Istniejące jeszcze warsztaty zorganizowane zostały w tzw. artele, będące czymś pośrednim między zachodnio-europejskim cechem a spółdzielnią pracy, przy czym były one zorganizowane w ten sposób, że rzemieślnik upodobnił się raczej do chałupnika, a nakładcą były instytucje publiczne lub uprzywilejowane firmy niemieckie. System ten dostosowany był do najlepszego wykorzystania rzemiosła dla potrzeb wojny, wydaje się jednak, że miał być utrzymany na stałe.

Za najważniejsze obok rolnictwa bogactwa kraju uważani byli l u d z i e, nadający się do zatrudnienia w Rzeszy. Jako dowód sprawności w eksploatowaniu sił ludzkich wskazywano, że urzędy pracy organizowano nawet w bezpośredniej strefie przyfrontowej. W urzędach tych w początku r. 1942 zatrudnionych było oprócz miejscowych sił pomocniczych 522 urzędników przybyłych z Rzeszy, z tego na tereny pozostające pod zarządem cywilnym przypadało 250 urzędników. O wydajności pracy urzędów mówi fakt, że z okręgu litewskiego, liczącego około 3,5 miln. mieszkańców, w lipcu i sierpniu r. 1941 zwerbowano 12.000 robotników [75]. Zgodnie z założeniami dotyczącymi całego Niemieckiego Wschodu eksploatacja bogactwa ludnościowego miała być trwałym składnikiem gospodarki, przy czym wydaje się, że chodziło tu o niewykwalifikowanych robotników rolnych, nic bowiem nie wiadomo o szkolnictwie zawodowym, choćby niższego typu, jak w „Generalgouvernement".

12

KOMISARIATY RZESZY: ORGANIZACJA GOSPODARCZA KRAJU

W organizacji gospodarczej Komisariatów Rzeszy w bardzo szerokiej mierze zachowano instytucje radzieckie, ułatwiały one bowiem szybkie opanowanie kraju i wykorzystanie go dla potrzeb wojny. Jedynym poważnym odstępstwem była „reprywatyzacja" małej własności rolnej, spowodowana głównie tym, że gospodarka „kołchozów" była silnie zmaszynizowana, a wobec zniszczeń, braku środków napędowych i części zapasowych, nie mogła być utrzymana i trzeba ją było zastąpić improwizacją pojedynczego rolnika, zastępującego niekiedy traktor starożytną drewnianą sochą. Utrzymano natomiast — z drugorzędnymi tylko zmianami — system radziecki w rzemiośle, a zwłaszcza w handlu.

[75] *Warschauer Zeitung*, z 7. 3. 1942 r.

Był to jednak stan przejściowy, po trosze ustępujący systemowi zapowiedzianemu w cytowanym już artykule komisarza „Ostlandu" p. Lohse, tj. inicjatywie prywatnej, kierowanej przez władze publiczne według ogólnego schematu gospodarki planowej. W odniesieniu do Komisariatów Rzeszy ingerencja administracji publicznej miała być jednak bardziej bezpośrednia i szersza aniżeli gdzie indziej. Wskazują na to niektóre ułamkowe wypowiedzi publicystyczne, przede wszystkim jednak struktura gospodarcza kraju. Na przykładzie „Generalgouvernement" miałem możność wykazać, że opanowywanie gospodarcze kraju odbywało się m. in. przez osadzanie Niemców w przedsiębiorstwach, reprezentujących ze względu na charakter lub rozmiary znaczniejszy zakres dyspozycji gospodarczej. Powstawała w ten sposób sieć indywidualnych ośrodków dyspozycji gospodarczej, z natury rzeczy silnie związanych z władzami i lojalnie z nimi współpracujących, a ludność miejscowa była przez nie bardzo skutecznie krępowana w działaniach, zmierzających ku jej własnemu dobru, wbrew interesom Rzeszy Niemieckiej. Sieć taka tworzona była również w Komisariatach Rzeszy. Stanowiły ją głównie wielkie majątki ziemskie, bowiem instytucje finansowe, przemysł, handel hurtowy itp. odgrywają stosunkowo skromną rolę w kraju rolniczym i stosującym w znacznym zakresie gospodarkę naturalną, o bardzo mało zróżnicowanej, prymitywnej więzi gospodarczej. W tych warunkach twórcza rola inicjatywy prywatnej musiała być raczej skromna, a jej kierunek najczęściej niezgodny z intencjami władz okupacyjnych, które w konsekwencji musiały stworzyć własny aparat administracji gospodarczej, szeroko rozbudowany i stosujący bardzo bezpośrednie metody działania.

Aparat ten został stworzony b. szybko, z właściwym Niemcom talentem organizacyjnym. Daleki był jednak od opanowania kraju. Brakowało ludzi, zwłaszcza posiadających jaką taką znajomość terenu. Tym się tłumaczy werbowanie na wschód Holendrów i Duńczyków, o czym wspomniałem w rozdziale poprzednim, ściąganie z powrotem Niemców bałtyckich i wołyńskich osiedlonych w r. 1940 na polskich ziemiach zachodnich, wysyłanie na wschód obywateli polskich narodowości niemieckiej (tzw. „Volksdeutsche"), a nawet Polaków. W zagospodarowywaniu ziem wschodnich dopomagać więc miały Niemcom inne narody Europy.

Nie dotyczy to, rzecz prosta, poważniejszych stanowisk kierowniczych w administracji i życiu gospodarczym. Majątki ziemskie i przedsiębiorstwa przemysłowe tylko doraźnie, na czas wojny, zarządzane

były przez nie-Niemców. Natomiast zorganizowany już system bankowy był monopolem państwowym, do wielkiego handlu hurtowego, zwłaszcza zagranicznego, dopuszczane były jedynie firmy z Rzeszy, im też oddano organizację handlową takich działów produkcji, jak tytoń na Ukrainie czy len na północy, co potraktowano jako rodzaj koncesji o uprawnieniach publiczno-prawnych.

Narzuca się wniosek, że Komisariaty Rzeszy miały mieć gospodarkę typu kolonialnego w ujemnym tych słów znaczeniu, tj. eksploatowaną w sposób ekstensywny. Szczególnie uderzająca jest analogia do gospodarki kolonialnej z okresu przed zniesieniem niewolnictwa.

13

PORÓWNANIE POLSKICH I NIEMIECKICH CELÓW GOSPODARCZYCH

Aczkolwiek prace niemieckie nad przebudową struktury gospodarczej ziem polskich hamowane były przez bieżące wymogi wojny, a w wielu wypadkach wydają się mało systematyczne, to jednak zupełnie wyraźnie występuje ich charakter planowy i ujawnia się zasadniczy zrąb tego planu: dostosowanie struktury gospodarczej kraju do potrzeb i zamierzeń politycznych Wielkiej Rzeszy. Przewaga politicum nad oeconomicum jest zupełna i bezwzględna. Jest to zgodne z doktryną narodowo-socjalistyczną i potwierdzone przez wszystkie autorytety niemieckie, a nade wszystko przez fakty, które możnaby cytować w dowolnie wielkiej liczbie i ważności.

Tym niemniej Niemcy twierdzili — i to z największym naciskiem, nieustannie, przy wielkich i małych okazjach — że dopiero w narzuconym przez nich statucie politycznym ziemie polskie będą mogły rozkwitnąć gospodarczo, podczas gdy w ramach Rzeczypospolitej nie miały możliwości rozwojowych i skazane były na stopniowy upadek materialny. Inaczej tę myśl formułując Niemcy stawiali tezę, że — niezależnie od podłoża politycznego — planowana przez nich struktura była bardziej racjonalna z czysto gospodarczego punktu widzenia, aniżeli wyznaczona przez kierunki rozwojowe gospodarstwa polskiego.

Ustosunkowanie się do tej tezy niemieckiej jest ogromnie trudne, pominięto w niej bowiem wpływ planowanej przez Niemców struktury gospodarczej na warunki bytu człowieka, ziemie polskie zamieszkują-

cego. A przecież człowiek jest podmiotem gospodarowania i stanowi wartość społeczną najwyższego rzędu. Można mówić o korzyściach płynących ze zwiększenia lub zmniejszenia pogłowia bydła, albo z zastąpienia jednej rasy bydła przez inną, natomiast tego rodzaju stosunek do ludzi wymaga trudnego i przykrego wysiłku myślowego, polegającego na przyjęciu założeń, które z góry uważamy za nie nadające się do przyjęcia. Niestety, niemiły ten wysiłek jest konieczny, skoro mamy do czynienia z koncepcjami powstałymi na tle ideologii narodowo-socjalistycznej, operującej pojęciami rasy biologicznej i wyprowadzającej z tego pojęcia takie wnioski, jak niewolnictwo ras niższych lub oczyszczanie rasy wyższej drogą krzyżowania osobników krwi mieszanej z pełnokrwistymi [76]. — Zastrzegamy się więc, że w uwagach dalszych posiłkować się będę niekiedy kategoriami myślenia, które są mi obce. Zastrzegam się też, że zdaniem moim statutu politycznego jakiegoś kraju nie można oceniać z gospodarczego wyłącznie punktu widzenia, żaden kraj bowiem nie jest zamieszkany przez homines oeconomici, rządzących się jedynie momentami materialnymi; w tym przypadku ocena gospodarcza ma o tyle tylko rację bytu, o ile uświadomiono sobie, że jest ona jednostronna, niezupełna i sama w sobie nie upoważnia do wniosków. Bez tego zastrzeżenia — nota bene mającego aż karykaturalny odpowiednik w tezie niemieckiej o podrzędności celów gospodarczych — w ogóle nie wolno zajmować stanowiska wobec twierdzenia, że niewola przynosić będzie korzyści.

Struktura gospodarcza ziem polskich była zła. Cechowała ją mianowicie dysproporcja między istniejącymi na terenie warsztatami pracy z jednej strony a posiadanymi zasobami sił ludzkich z drugiej strony. Bezpośrednim wynikiem tej dysproporcji jest niezupełne wykorzystanie najcenniejszej wartości gospodarczej, jaką jest człowiek; skutkiem pośrednim jest niedość intensywna eksploatacja bogactw naturalnych, z ziemią na czele. Bardziej szczegółowe omówienie tego zjawiska zawarte jest w pierwszym rozdziale niniejszej pracy: należy przypomnieć, że najważniejszą, jeżeli nie jedyną, jego przyczyną była niewola polityczna ziem polskich w okresie kształtowania się nowoczesnych organizmów gospodarczych.

Polska dążyła do odtworzenia harmonii swej struktury gospodarczej poprzez zwiększenie rozmiarów aparatu produkcyjnego, przede wszystkim przemysłu, czego naturalną konsekwencją byłaby intensyfikacja rolnictwa. Był to postulat gospodarczy, jednocześnie jednak poli-

[76] Ten cel przyświecał instytucji „Volksliste".

tyczny, społeczny, kulturalny, postulat polskiej racji stanu w najszerszym tych słów znaczeniu. W myśl tego postulatu ulepszenie struktury gospodarczej miało nastąpić dzięki uruchomieniu procesów twórczych, i to zarówno w dziedzinie urządzeń materialnych jak i wartości ludzkich, kulturalnych, co w społeczeństwie, będącym nie tylko przedmiotem, lecz i podmiotem rozwoju gospodarczego, wiąże się ze sobą nierozerwalnie. Zatem w warunkach niepodległego bytu politycznego ulepszanie struktury gospodarczej ziem polskich odbywać się musiało po prostu po przez wszechstronne procesy twórcze.

Natomiast w ramach niemieckiego organizmu politycznego struktura gospodarcza ziem polskich miała być zracjonalizowana nie przez powiększenie składnika będącego w niedomiarze, tj. warsztatów pracy, lecz przez zmniejszenie składnika będącego w nadmiarze, tj. ludzi, zatem przez proces niszczycielski. Dążyli Niemcy do tego zarówno przez redukowanie liczby ludności (wymordowanie około 2 milionów Żydów, szerokie stosowanie kary śmierci, „obozy zniszczenia", spadek przyrostu naturalnego jako zamierzony skutek „polityki depopulacyjnej", wreszcie wysiedlenia i przymusowa praca w Niemczech), jak i przez redukowanie produktywności człowieka (uniemożliwianie postępu intelektualnego i kulturalnego przez politykę szkolną, całkowite lub częściowe pozbawienie prawa do posiadania własności, zahamowanie industrializacji kraju, celowe obniżanie stopy życiowej etc.). To racjonalizowanie struktury gospodarczej drogą procesów niszczycielskich miało pójść tak głęboko, aby pomimo istniejącego przeludnienia powstało miejsce na nową ludność, importowaną z Niemiec. Co więcej, ów proces niszczycielski miał nie tylko uchylić potrzebę tworzenia nowych warsztatów pracy przemysłowej, lecz nawet umożliwić redukcję warsztatów rolnych (zalesienie gruntów ornych), przemysłowych, rzemieślniczych i handlowych oraz umożliwić na szeroką skalę — pożądane zasadniczo — redukowanie wkładu pracy ludzkiej w procesach produkcyjnych i wymiennych (maszynizacja rolnictwa, koncentracja przedsiębiorstw). Rezygnacja z wykorzystania istniejących na terenie ludzkich sił twórczych posunięta była tak daleko, iż pozwalała na rezygnację również z niektórych materialnych sił twórczych, a więc doraźnie na likwidowanie urządzeń produkcyjnych, a na przyszłość na utrzymanie, a nawet pogłębienie jednostronnie rolniczego charakteru znacznych połaci kraju.

Zadania do rozwiązania były zawsze te same, co jest oczywiste, bowiem organizm gospodarczy kraju nie uległ zasadniczej i natychmiastowej przemianie na skutek zmiany warunków politycznych. Nato-

miast sposób rozwiązywania tych zadań zależny jest od statutu politycznego terenu, ściślej mówiąc — od tego, czy ludność jest podmiotem działania, czy tylko przedmiotem. Polski system polityczny stwarzał konieczność rozwiązywania problemów gospodarczych w drodze wszechstronnych procesów twórczych. Natomiast niemiecki system polityczny musiał szukać rozwiązania tych problemów w równie wszechstronnych procesach niszczycielskich.

Sądzę, że tak można sformułować najistotniejszą różnicę między drogami rozwojowymi gospodarstwa polskiego w przeciągu dwudziestu lat niepodległości, a niemieckimi planami organizacji ziem polskich. Nie przeczy temu fakt, że w planach niemieckich leżało dokonanie pewnych inwestycyj, głównie w rolnictwie i komunikacji.

Inwestycje te stanowią jedyny punkt wspólny w polskim i niemieckim programie gospodarczym, a i to tylko w ujęciu najbardziej ogólnym. Bowiem niemieckie zamierzenia inwestycyjne w ogromnej mierze miały na celu uczynienie ziem polskich atrakcyjnymi dla przybyszów z Rzeszy, a nie zwiększenie rozmiarów produkcji, były więc w tym zakresie dopełnieniem programu niszczycielskiego stosowanego względem ludności polskiej. Akcji osiedleńczej zaś nie można uważać za proces twórczy, skoro nie jest ona obejmowaniem terenów pustych, lecz tylko zastępowaniem jednych ludzi przez innych. O ile, oczywiście, nie chcemy traktować tej sprawy w sposób ściśle analogiczny do wprowadzania lepszej rasy zwierząt roboczych na miejsce gorszej, uznając przybyszów niemieckich za tę rasę lepszą, tj. bardziej odpowiadającą zamierzeniom hodowcy.

Tworzenie wartości jest lepsze, aniżeli ich niszczenie — przynajmniej z gospodarczego punktu widzenia. Dlatego mam prawo przyznać wyższość polskiej linii rozwoju gospodarczego nad planami niemieckimi, nawet dokonując porównania z jednostronnie gospodarczego punktu widzenia, z pominięciem wszelkiego rodzaju wartości idealnych i traktując człowieka, jako tylko i jedynie materialną wartość gospodarczą. — Niemcy mogli, nie popadając w nielogiczność, reprezentować pogląd przeciwny tylko dlatego, że wedle ich założeń osobnik rasy niemieckiej jest wielokrotnie więcej wart aniżeli każdej innej; zapewne co najmniej sto razy więcej wart, tę bowiem proporcję zachowywano w częstej praktyce: za jednego zabitego Niemca rozstrzeliwano 100 więźniów politycznych lub przypadkowo schwytanych Polaków.

ROZDZIAŁ TRZECI

REMINISCENCJE HISTORYCZNE

1

KOLONIZACJA NIEMIECKA W POLSCE

Narodowo-socjalistyczny plan zdobycia dla niemczyzny europejskiego wschodu nie jest w historii Niemiec czymś nowym. Jest to ostatni etap procesu historycznego trwającego od IX w., występującego w różnych formach i z różnym nasileniem, ale w zasadzie trwającego nieprzerwanie. Narodowy socjalizm z dużym naciskiem podkreślał, że jest sukcesorem średniowiecznych zdobywców ziem słowiańskich, że misję dziejową Niemiec widzi w wielkim stopniu właśnie w kontynuowaniu ich dzieła, a metody i środki stosowane przez siebie na ziemiach polskich wyprowadzał z doświadczeń historycznych. Dlatego dla właściwej oceny zarówno planów niemieckich, jak zwłaszcza metod i środków realizacji, wydaje się wskazane odbiec na chwilę od tematu ściśle gospodarczego i poddać choćby najogólniejszej analizie historię niemieckiej ekspansji na wschód.

Zaczęła się ona w w. IX podbojem ludów słowiańskich osiadłych w dorzeczu Łaby. Warunki dla zdobywców niemieckich były korzystne, mieli bowiem do czynienia z ludnością rzadszą niż w Niemczech ówczesnych, o dosyć luźnej organizacji społecznej, rozbitej na szereg szczepów o ustroju rodowym, w zasadniczych swych rysach podobnym do ustroju republikańskiego, słabo uzdolnioną do stworzenia znaczniejszej siły militarnej. Zorganizowany opór napotkali Niemcy dopiero ze strony Państwa Polskiego, które też ich postępy zatrzymało, jednak nie w granicach swego najdalszego zasięgu, który wykraczał daleko na zachód od Odry, aż do Łaby i Sali, lecz ostatecznie dopiero na linii mniej więcej zbliżonej do granic Rzeczypospolitej z r. 1939, względnie na granicy Śląska i Pomorza szczecińskiego, które stanowiły wówczas

dzielnice Państwa Polskiego. Plemiona słowiańskie podbite przez Niemców zostały częściowo wymordowane, w głównej zaś swej masie uległy germanizacji. Rolnicza kolonizacja niemiecka na tych terenach nie była zbyt liczna, ale objęła warstwę rządzącą i ludność miejską, nadała więc stopniowo krajowi swój charakter kulturalny i ostatecznie uczyniła go krajem niemieckim.

Podkreślić jednak wypada, że proces germanizacji postępował bardzo powoli. W połowie w. XVIII najdalej na zachód wysunięta wyspa językowa słowiańska znajdowała się w okręgu luneburskim prowincji Hanower. Jeszcze obecnie na południe od Drezna i Lipska żyje naród Serbów Łużyckich, który zachował swój język (pośredni między polskim a czeskim) i obyczaj; lud ten, który liczył ostatnio 200.000 głów posiadał do r. 1934 własne szkoły, piśmiennictwo i organizację społeczną; dopiero narodowy socjalizm podjął ostateczną jego likwidację.

Pomorze zachodnie (między Szczecinem a Rostokiem) jeszcze w połowie w. XVII było ziemią na wskroś słowiańską, ludność wiejska mówiła językiem będącym odmianą polszczyzny, a modlitewniki słowiańskie do dziś są na wsiach przechowywane; na ulicach Szczecina na szyldach sklepowych co trzecie nazwisko miało brzmienie polskie, księgi parafialne Szczecina jeszcze w r. 1850 prowadzone były po polsku. Zniemczeni potomkowie polskiej dynastii Piastów panowali na Pomorzu zachodnim do r. 1637, zostało ono przyłączone do państwa pruskiego w r. 1648, a Szczecin i wyspa Rugia dopiero w r. 1721. Ostateczna germanizacja Pomorza szczecińskiego jest dziełem ostatnich lat 100, a na jego skraju wschodnim, u przedwojennych granic Rzeczypospolitej, nadal zwartą masą mieszka polska ludność kaszubska. Na Śląsku według spisu z r. 1905 Polacy stanowili powyżej 75% ludności na terytorium sięgającym na zachód od Opola, mniej więcej do linii rzeki Nysy Śląskiej [77], w mniejszym zaś procencie zamieszkiwali na całym Śląsku Górnym i Dolnym pomimo, że kraj ten od w. XIV nie wchodził w skład Państwa Polskiego, przechodząc zmienne koleje historyczne i stając się częścią państwa pruskiego dopiero w r. 1748. W Prusach Wschodnich autochtoniczna ludność pruska, rasowo pokrewna Litwinom, w sposób szczególnie okrutny wymordowana została przez niemiecki Zakon Krzyżowy [78]; ostatnie jej resztki wyginęły w w. XVI. Jednak opustoszały kraj skolonizowany został głównie nie przez rolników niemieckich, a przez ludność polską (Mazurzy) od strony połu-

[77] *Andreas Handatlas*, Lipsk, 1923, wyd. VII.

[78] Przy pomocy militarnej i finansowej państw zachodnich, co miało niejakie analogie do finansowania odwetu niemieckiego w latach 1924-33.

dniowej i zachodniej, i litewską od wschodu. Ogółem na niemieckich kresach wschodnich żyło ostatnio 1.500 tys. Polaków, stanowiąc większość ludnościową wzdłuż całego pasa granicznego, a zwłaszcza w Prusach Wschodnich i na Śląsku.

Nie posuwając się do wniosków dalej idących mogę stwierdzić, że niemiecka kolonizacja rolnicza nie wykazała wielkiej siły ekspansywnej nawet na tych terenach słowiańskich, które nigdy nie posiadały rozwiniętej własnej organizacji państwowej i od zarania swych dziejów należały politycznie do Niemiec lub pozostawały pod ich przemożnym wpływem. Germanizacja bowiem tych ziem rozpoczęta została od wytrzebienia znacznej części ludności rdzennej, dokonano jej jednak nie w drodze napływu niemieckiej ludności rolniczej, a przez zniemczenie miejscowych Słowian, na co trzeba było prawie tysiąca lat i co definitywnie zostało osiągnięte dopiero po użyciu środków, jakimi dysponuje państwo nowoczesne.

Na terytoriach należących do Państwa Polskiego odbywała się pokojowa penetracja żywiołu niemieckiego, obejmująca głównie ludność miejską. Najsilniejsze fale tej penetracji miały miejsce w w. XIII i XIV, jako skutek zniszczenia kraju przez najazdy tatarskie oraz w w. XVII po najeździe szwedzkim, jednak z mniejszym lub większym nasileniem proces ten trwał przez cały czas istnienia Państwa Polskiego, tj. do w. XVIII. Był to zresztą fragment procesu szerszego, wynikający z przynależności Polski do kultury zachodniej, nie zacieśniający się do stosunków z Niemcami i nie jednostronny. Przybywali do Polski z zachodu nie tylko Niemcy, lecz również Francuzi, Włosi, Holendrzy, Czesi, Węgrzy, Szwedzi, a najliczniej Żydzi. Kulturalnie wpływ Włochów w w. XVI, a Francuzów w w. XVII i następnych był silniejszy od niemieckiego. Liczebnie niemiecka kolonizacja średniowieczna stanowiła niespełna 6% ówczesnej ludności Państwa Polskiego [79], następne zaś jej fale były znacznie słabsze. Warunki dla przybyszów z zachodu były nader dogodne, nieśli oni bowiem ze sobą kulturę miejską, słabo w Polsce ówczesnej rozwiniętą, nie doznali więc poważniejszego oporu, ani nawet poważniejszej konkurencji ze strony mieszczaństwa polskiego. Państwo początkowo otaczało kolonizację opieką i wyposażało ją w przywileje, dające dogodne warunki bytu gospodarczego, i swobody polityczne tak daleko posunięte, że poszczególne miasta mogły stanowić wyspy niemieckie wśród polskiej ludności rolniczej. W czasach zaś późniejszych władza polityczna znalazła się w ręku szlachty, w ogóle

[79] Według badań Odonicza, opracowanych pod okupacją, a znanych mi z rękopisu.

mało się interesującej sprawami miejskimi; a więc w atmosferze krańcowej tolerancji narodowościowej, panującej zawsze w Polsce, miasta mogły nadal utrzymywać swój niemiecki charakter i to tym łatwiej, że stale były zasilane dopływem nowych przybyszów.

Pomimo tych wyjątkowo korzystnych warunków i niewątpliwych walorów cywilizacyjnych kolonistów niemieckich, w wyniku ostatecznym kraj ani nawet jego miasta nie uległy germanizacji. Wręcz przeciwnie, przybysze niemieccy polonizowali się gruntownie i w nader szybkim tempie. Jedynym bodaj konkretnym śladem tej parowiekowej kolonizacji jest poważny procent nazwisk pochodzenia niemieckiego wśród mieszczaństwa polskiego — jednak właściciele tych nazwisk dali wielki poczet ludzi wybitnie zasłużonych dla polskości w dziedzinie kulturalnej i politycznej, a w masie czynnie wykazywali swe poczucie narodowe we wszystkich powstaniach okresu rozbiorowego, jak również podczas obecnej okupacji niemieckiej [80]. Ta więc długotrwała fala ekspansji niemieckiej na wschód, ani nie popierana, ani nie hamowana przez czynniki polityczne, wykazała, że w tych warunkach kolonizacja niemiecka obejmuje głównie żywioł miejski i ulega szybkiej asymilacji.

W okresie rozbiorów nastąpiło ponowne wzmożenie kolonizacji niemieckiej, zarówno na terenie zaborów pruskiego i austriackiego jak

[80] Zniemczeniu trwałemu uległ jedynie Gdańsk, którego pierwotna ludność polska została w pień wycięta przez Krzyżaków w r. 1308. Ten Gdańsk jednak, wyposażony w suwerenne nieomal przywileje, był najwierniejszym miastem Rzeczypospolitej. Po pierwszym rozbiorze, odcięty od Polski i zniszczony bezprawnymi praktykami Fryderyka Wielkiego, zachowuje swą wierność, gdy zaś po drugim rozbiorze miał być objęty, przez wojska pruskie, wybucha tam rewolucja przeciw władzom miejskim, wykazującym zresztą pełną lojalność wobec Rzeczypospolitej i ustępującym jedynie przemocy. „Wierna ludność Gdańska zerwała się wtedy instynktownie do jeszcze jednej próby obrony. Już od paru tygodni, od czasu nawiązania rozmów z pruskim generałem, znajdywała się ona w stanie groźnego podniecenia, które obecnie wyładowało się gwałtownym wybuchem. Wzburzone tłumy otoczyły gdański ratusz. Ogłuszającymi krzykami domagano się walki aż na noże z pruskim najeźdźcą. Oburzano się na tchórzostwa i niewierność senatu i rozpoczęto już nawet podpalać spichlerze bogatych patrycjuszy, w których widziano zdrajców państwa i Rzeczypospolitej Polskiej. W tej demonstrującej przeciw Prusom i za wolnością polską masie znajdowała się potężna większość obywateli miasta, wszyscy drobni i część wielkich kupców, cechy z rzeźnikami na czele, drobni rzemieślnicy razem z ludem, z marynarzami, tragarzami i żołnierzami z załogi Wisłoujścia. To wszystko działo się bez najmniejszego wpływu Polski, który zresztą wobec panujących okoliczności był nie do pomyślenia, podczas gdy Prusy, przeciwnie, użyły wszystkich możliwych środków zjednania sobie ludności miasta... Wdarto się do arsenału i w mgnieniu oka rozdzielono między siebie wielką ilość broni. Opanowano armaty stojące na wałach, wyciągnięto z doskonale zaopatrzonego arsenału artylerii większą ilość amunicji, zasypano zbliżające się kolumny pruskie ogniem kartaczów i broni ręcznej. Prusacy, zaskoczeni i zmuszeni do odwrotu, otworzyli ze swej strony ogień rotowy i artyleryjski, którego ofiarą padła część zaimprowizowanych obrońców miasta. Tak więc i tym razem, jak i przed pięciuset laty, pozyskanie Gdańska było aktem brutalnej przemocy, pieczętowanym niewinną gdańską krwią" (Szymon Askenazy: *„Gdańsk i Polska"*).

i rosyjskiego. Tym razem imigracja ta popierana była i inicjowana przez rządy zaborcze. Obejmowała ona ludność miejską, związaną z administracją i wojskiem, również jednak wieś. W zaborze pruskim przeszła w ręce niemieckie znaczna część wielkich majątków, w ślad za czym poszło zniemczenie robotników rolnych, równocześnie jednak miał miejsce silny napływ kolonistów chłopskich. W połowie w. XIX krajowi groziła istotna germanizacja. Ten mocny pęd kolonizacyjny Niemców nie był jednak wyłącznym wynikiem działalności rządu, ani nie ograniczył się do zachodnich ziem polskich: kolonizacja niemiecka sięgnęła wówczas daleko na wschód, na Wołyń, Besarabię, nad Wołgę, kierowała się również do krajów zamorskich, był to ruch żywiołowy, mający swe istotne źródło w układzie warunków społeczno-gospodarczych ówczesnych Niemiec, a przez politykę państwową popierany i kierowany.

Pamiętać należy, że Niemcy aż do r. 1870 były niebogatym krajem rolniczym. Ich przyrost naturalny był znaczny, a gęstość zaludnienia w okresie wojen napoleońskich wynosiła około 45 osób na km², osiągnęła więc ten stopień, przy którym kraj zaczyna odczuwać potrzebę podniesienia techniki rolnej, a nadmiar ludności wiejskiej stwarza warunki i potrzebę powstania przemysłu [81]. Jednak zmęczone wojnami i raczej ubogie Niemcy ówczesne nie posiadały potrzebnych na inwestycje środków kapitałowych, przeto nacisk ludnościowy przejawiać się musiał w postaci przeludnienia rolnictwa i tendencji emigracyjnych. Ówczesny kolonista niemiecki był chłopem wyrosłym w surowych warunkach życia, zmuszonym do szukania chleba na obczyźnie i pragnącym sobie ciężką pracą na roli ten chleb zdobyć. Stan rzeczy dosyć podobny do panującego ostatnio w Polsce i zupełnie odmienny od panującego obecnie w Niemczech.

Równoległe oddziaływanie tych sił ekspansywnych i polityki rządu stworzyło poważne niebezpieczeństwo dla polskości ziem zachodnich i to tym większe, że w głównej masie ludności polskiej — chłopi — nie było jeszcze pełni czynnego poczucia narodowego w nowoczesnym ro-

[81] Prof. dr E. Wagemanu: *„Das Alternationsgesetz wachsender Bevölkerungsdichte"*, Hamburg 1942 r., Vierteljahrsheften des Deutschen Instituts für Wirtschaftsforschung. Wagemann twierdzi, że wzrost gęstości zaludnienia wykazuje punkty zwrotne, w których następuje zupełne wypełnienie chłonności ludnościowej rolnictwa, dla przyrostu naturalnego trzeba więc tworzyć nowe warsztaty przemysłowe, co z kolei umożliwia zmianę kierunku gospodarki rolnej i ponownie zwiększa jej pojemność ludnościową. Jeżeli te procesy inwestycyjne nie zachodzą, pojawia się przeludnienie rolnictwa i albo ekspansja na nowe tereny, albo pauperyzacja i utrata siły politycznej, zachęcająca sąsiadów do agresji. Jako punkty zwrotne wymienia zaludnienie 45 osób na km² i 130 osób na km².

zumieniu tego słowa. Proces uświadomienia narodowego zachodził tu z pewnym opóźnieniem w stosunku do innych krajów Europy. Ale rozwinął się on już z całą siłą około r. 1840, w związku z rozpoczynającą się „wiosną ludów" i refleksami powstania r. 1830 w zaborze rosyjskim. W r. 1848 wybucha w zaborze pruskim powstanie, w którym udział chłopów jest już wielki. Po upadku powstania rozpoczyna się żywy ruch organizacyjny, pierwotnie na płaszczyźnie społeczno-kulturalnej, następnie również gospodarczej. Postępy niemczyzny na wsi słabną i szybko zostają zahamowane. Działalność organizacyj polskich ogarnia również miasta, przerzuca się z Wielkopolski na Pomorze, na Śląsk i nawet na polskie wychodźtwo robotnicze w Westfalii. Stopniowo polskość przechodzi do ofensywy, zaczyna zagrażać zdobyczom niemieckim [82]. Reakcją na to jest podjęta przez kanclerza Bismarcka tzw. walka kulturalna („Kulturkampf"), której najistotniejszym składnikiem było prześladowanie duchowieństwa polskiego i usunięcie języka polskiego ze szkół powszechnych (oprócz religii). Rezultat jest sprzeczny z zamierzeniami. Następuje doskonałe zespolenie wszystkich warstw społeczeństwa i żywiołowe wzmożenie ruchu organizacyjnego, zwłaszcza w dziedzinie gospodarczej.

„Kulturkampf" oddał w rezultacie wielką usługę polskości, przygotowując ją do odparcia następnego natarcia niemieckiego, tym razem już na podłożu gospodarczym, prowadzonego przez rząd przy silnym poparciu całego społeczeństwa niemieckiego. W r. 1885 wyrugowano 40 tys. osiadłych w Poznańskim Polaków z innych dzielnic (tzw. rugi pruskie). W r. 1886 utworzona zostaje Komisja Kolonizacyjna, mająca w myśl ustawy na celu „umocnienie i pomnożenie niemieckiego elementu przeciw usiłowaniom polonizacyjnym" i dysponująca funduszem publicznym w sumie 955 milionów marek. Utworzona zostaje dysponująca ogromnymi sumami organizacja społeczna „Ostmarkverein" (tzw. H. K. T.), również mająca zadania kolonizacyjne. Pojawia się zakaz mówienia po polsku w miejscach publicznych; przymus nauki religii w języku niemieckim (masakra dzieci polskich we Wrześni i w licznych szkołach powszechnych Pomorza); w r. 1904 zakaz budowania domów mieszkalnych na nowych osadach (chłop Drzymała wynajduje licznie potem naśladowany sposób obejścia tego przepisu: zamieszkuje

[82] „... pod kierownictwem duchowieństwa, głównie w Prusach Zachodnich, ale także i na Śląsku, szerzono polskość z takim w Prusach Wschodnich rezultatem, że wnukowie dziadków, którzy niewątpliwie byli Niemcami, niemieckiego pochodzenia i noszący niemieckie nazwiska, nie wiedzieli już, że są Niemcami, nie umieli już mówić po niemiecku i uważali się za Polaków". (Cytata z przemówienia kanclerza Bismarcka w parlamencie berlińskim w dniu 3. 12. 1884 r.).

w wozie meblowym); w r. 1908 ustawa o przymusowym wykupie ziemi na potrzeby Komisji Kolonizacyjnej.

Cały ten ogromny aparat okazał się słabszym od społeczeństwa polskiego i jego organizacji, które, nie ograniczając się do oporu, przystąpiły do kontrakcji. Według obliczeń niemieckiego prof. Bernhardta polski stan posiadania w rolnictwie tylko nieznacznie cofnął się w 15 powiatach, natomiast wzrósł w 49 tak, że ogółem zdobyto na Niemcach przeszło 100 tys. hektarów ziemi. W okresie 1897—1911 r. Polacy sprzedali Niemcom 112.997 ha, lecz jednocześnie Niemcy Polakom 155.625 ha. W rezultacie polska własność ziemska wzrosła z 42% w r. 1880 do 54,5% w r. 1912, przy czym własność niemiecka obejmowała głównie wielkie domeny, a we własności polskiej wzrastał udział gęsto osiadłego chłopstwa. Na kolonizację Niemcy wydali z budżetów publicznych — tj. nie licząc H. K. T. — powyżej miliarda marek, poza tym udzielano równolegle różnorodnych subwencyj, zniżek podatkowych itp. na nieokreślone sumy, dokonano licznych inwestycyj publicznych, mających stworzyć dogodniejsze warunki życiowe dla Niemców. Istotnie też nastąpiło podniesienie gospodarcze kraju, lecz wykorzystane głównie przez Polaków, którzy swą akcję przenieśli ze wsi również na miasta. Szybko pozyskały one silny, na wysokim poziomie stojący polski element kupiecki, rzemieślniczy i zawodów wolnych. Narodowo-socjalistyczny autor[83] tak ocenia bilans tej trzydziestoparoletniej walki: „Walka państwa z jego wrogami przerodziła się w walkę narodu z narodem... Niemiec uległ w tym pojedynku nie dlatego, żeby polskość przeważała gospodarczo, ale dlatego, że Polak wiedział, czego chce w tej walce, a Niemiec prawie nie zdawał sobie sprawy, po co tu przyszedł... Osadnik Cesarstwa nie był wyrębywaczem dróg niemczyzny, ale pensjonariuszem państwa". A w innym miejscu tej samej książki: „...gdy uprzytomnimy sobie, że polskość nie miała za sobą potęgi państwa, natomiast w walce z państwem musiała budować wszystko niezmordowaną, żmudną pracą, wtedy nie możemy odmówić tym dokonaniom naszego podziwu".

Głębsze przyczyny zwycięstwa polskiego leżały jednak nie tylko w aktywności strony polskiej, lecz również w zmianach, jakie tymczasem nastąpiły w Niemczech. Wygrana została wojna z Francją, a ściągnięta z niej kontrybucja stała się punktem wyjściowym dla uprzemysłowienia kraju, dokonanego w tempie rzadko spotykanym.

[83] W. Zoch: *„Neuordnung im Osten"*, Berlin 1940 r. II wyd.

Przeludnienie rolnictwa znikło zupełnie, na jego miejscu pojawił się brak rąk do pracy, podniosła się stopa życiowa, wieś zaczęła się wyludniać, przyrost naturalny spadał. Przestała istnieć społeczno-gospodarcza potrzeba ekspansji kolonizacyjnej, wręcz przeciwnie, pojawił się „Drang nach Westen", trwający odtąd nieprzerwanie, aż do lat ostatnich. Aby zwerbować ludzi dla kolonizacji ziem polskich, nie wystarczało stworzenie im możliwości zdobycia warsztatu rolnego, trzeba było im dać ten warsztat i zachęcać ich różnymi sposobami, aby chcieli go przyjąć. Osadnik bez żadnego wkładu, na dogodne spłaty otrzymywał gospodarstwo zabudowane, z inwentarzem, zapasami płodów rolnych, dogodne kredyty, zwolnienia podatkowe, najrozmaitsze „Osthilfe" i „Ostzulage", przywileje administracyjne. W tych warunkach wędrował element ludzki, szybko rezygnując ze zdobywania sobie powodzenia własną pracą, liczący przede wszystkim na pomoc państwa, przy najbliższej okazji sprzedający swą ziemię Polakowi, a często asymilujący się wśród bardziej aktywnego żywiołu polskiego.[84] Ważną przy tym okolicznością był spadający przyrost naturalny ludności niemieckiej, utrzymujący się na poziomie znacznie niższym od normy polskiej; według spisu z r. 1910 na zamężną Niemkę przypadało 4,86 dzieci, a na Polkę 5,88. W rezultacie procent ludności polskiej wzrastał. Coraz silniej też, pomimo szykan administracyjnych, zaznaczał się proces powracania do polskości ludzi już powierzchownie zgermanizowanych, co zwłaszcza na Śląsku stało się zjawiskiem masowym, o imponującym przebiegu.

Jak zupełna była przegrana państwa i narodu niemieckiego w tej walce z narodem polskim okazało się po r. 1918. Wraz z ustępującym wojskiem uciekli do Niemiec (wbrew woli i zabiegom rządu polskiego) urzędnicy i drobni przedsiębiorcy niemieccy, których byt związany był z garnizonami i biurokracją; dalsza transza zlikwidowała swe interesy i wyjechała w przeciągu następnych 2 lat. Ogółem opuściło ziemie zachodnie około 900 tys. Niemców, przy czym — rzecz charakterystyczna — silniejszy był odpływ z miast, aniżeli ze wsi, gdzie utrzymała się zwłaszcza wielka własność ziemska i robotnicy rolni. W miastach procent Niemców przedstawiał się następująco:

[84] Wilhelm Zoch: l. c.: „Ze sprawozdań Komisji Osiedleńczej wynika, że osadnicy zachodnio i południowo-niemieccy narodowościowo trzymali się bardzo dobrze, natomiast osadnicy pochodzący z terenów leżących na wschód od Elby przechodzili do polskiego obozu, a więc polonizowali się, często już w drugim pokoleniu".

	1910	1921
Chojnice	92,2	9,3
Katowice	85,8	13,4
Grudziądz	84,0	7,0
Bydgoszcz	77,2	9,6
Toruń	65,6	4,5
Poznań	43,4	2,6
Inowrocław	42,0	2,0
Gniezno	39,0	2,0

To otrząśnięcie się kraju z najazdu niemieckiego odbyło się jako proces automatyczny, w warunkach prawnych i administracyjnych, będących istną sielanką w porównaniu z sytuacją Polaków pod rządem niemieckim przed wojną, nie mówiąc już o tym, co się działo pod okupacją. Likwidacja własności, głównie świeżej daty, odbywała się w ramach postanowień traktatu wersalskiego, w potężnej większości przypadków dobrowolnie, zawsze za odpłatą, likwidowany miał możność odwołania się do instancyj międzynarodowych; wysiedlenia przymusowe dotyczyły pojedyńczych osób i objęły zaledwie 1,5% ogólnej liczby emigrantów. Ostatecznie rząd polski nie wykorzystał w pełni swych uprawnień traktatowych wobec osadników niemieckich i zrzekł się ich w umowach z Rzeszą. O tym, jak bardzo — za bardzo! — tolerancyjnie odnosiły się władze polskie do niemieckiej własności ziemskiej, świadczy fakt, że 40% całej średniej i wielkiej własności ziemskiej ziem zachodnich należało do Niemców (1921); o warunkach zaś bytu społeczeństwa niemieckiego w Polsce mówi następujące zestawienie:

	Polacy w Niemczech	Niemcy w Polsce
liczba ludności (mil.)	1.5	0,7
„ szkół powszechnych	58	432
„ gimnazjów	2	27
„ spółdzielni	34	856
„ czasopism	14	78

Pomimo tego nad wyraz tolerancyjnego stosunku do imigrantów niemieckich, ziemie zachodnie były ostatnio bardziej polskie niż w okresie rozbiorów, a resztki niemczyzny utrzymały się na nich tylko dzięki finansowej i organizacyjnej pomocy Berlina.

2

WNIOSKI Z DOŚWIADCZEŃ HISTORYCZNYCH

Pierwsza, średniowieczna fala kolonizacji niemieckiej na ziemiach słowiańskich objęła głównie element miejski i doprowadziła do opanowania kraju w drodze zgermanizowania ludności miejscowej, postępującego bardzo powolnie. Druga fala, penetracji pokojowej, miała jeszcze wyraźniejszy charakter miejski i uległa zupełnie polonizacji. Fala trzecia, nowoczesna, trwała tak długo, dopóki Niemcy nie miały u siebie zatrudnić swych ludzi, a pomimo olbrzymiego wsparcia politycznego załamała się i cofnęła wobec oporu ludności polskiej. Syntetyzując można powiedzieć, że kolonizacja miejska dominowała nad wiejską oraz że przybysze niemieccy wykazali słabą odporność narodową i zostali zaasymilowani lub zlikwidowani wszędzie tam, gdzie napotkali na polską organizację państwową albo nawet tylko społeczną.

W świetle doświadczeń historycznych stwierdzić można, że Niemcy trwale opanowywali ziemie słowiańskie tylko wówczas, gdy ekspansja ich odbywała się w granicach własnego państwa i przy wsparciu politycznym tak silnym, że wykluczona była jakaś, choćby bardzo ograniczona sfera walki konkurencyjnej dla ludności rdzennej, choćby tak znikoma szansa skutecznego oporu, jak możność obchodzenia drakońskich przepisów administracyjnych przez mieszkającego w wozie meblowym polskiego chłopa Drzymałę.

Niemcy narodowo-socjalistyczne wyciągnęły z tych doświadczeń historycznych wnioski, polegające w swej istocie na przeciwstawieniu naturalnym procesom społeczno-gospodarczym skutecznych środków politycznych i administracyjnych. Zniemczenie ziem polskich było dla nich celem politycznym, ale nie było ani koniecznością, ani nawet potrzebą społeczno-gospodarczą. Naród niemiecki n i e m u s i a ł zdobywać nowych terenów rolnych dla zaspokojenia swych potrzeb życiowych. Natomiast jego kierownictwo polityczne c h c i a ł o je zdobyć, ponieważ to było konieczne dla zaspokojenia ambicji panowania nad światem.

Procesem żywiołowym w Niemczech współczesnych jest ucieczka ze wsi do miast oraz będąca jej odpowiednikiem ucieczka z rolniczego wschodu na przemysłowy zachód, zastępowanie kultury wiejskiej kulturą miejską, związana z tym tzw. „zniewieściałość" i spadek przyrostu naturalnego. Kierownictwo polityczne Niemiec przeciwstawiło tym procesom propagandę, wbijającą ludziom w głowy, iż dla uniknięcia naj-

większych niebezpieczeństw i dla wypełnienia misji dziejowej swego narodu są o b o w i ą z a n i pracować na roli na wschodzie, prowadzić tam surowe życie „Wherbauer'a" i płodzić liczne potomstwo. Kierownictwo gospodarcze zaś osłodziło ową surowość życia urządzeniami zapewniającymi rolnikowi dobrobyt i nawet komfort materialny. Wszystko to wreszcie odbywało się w niemieckim systemie organizacji społecznej, stosującej przymus mechaniczny wszędzie tam, gdzie nie wystarczał stworzony przez propagandę przymus wewnętrzny i zachęta materialna.

Jednakowoż doświadczenie historyczne uczy, że nawet przy największym nasileniu tych p o z y t y w n y c h metod oddziaływania zawodziły one, jeżeli kolonista niemiecki musiał stoczyć walkę konkurencyjną z rdzenną ludnością opanowywanych ziem. Należało więc uruchomić środki n e g a t y w n e wobec tej ludności, aby pozbawić ją choćby najmniejszych szans skutecznego oporu. Przeto wedle planów i praktyki hitlerowskiej kolonista niemiecki nie potrzebował ziemi i innych warsztatów pracy uzyskiwać w drodze czynności gospodarczej. Zastosowano barbarzyńską zasadę „Cuius regio eius posessio", w myśl której warsztaty pracy zostały zdobyte przez niemieckiego żołnierza i tym samym stały się już własnością niemieckiego osadnika; nie potrzebuje on na nie pracować, gdyż je otrzymuje w darze od swego państwa. Polak został pozbawiony prawa i możności wykonywania samodzielnej czynności gospodarczej, mógł być tylko robotnikiem u Niemca, nie miał więc żadnej możliwości skutecznego oporu.

W tych warunkach akcja kolonizacyjna powinna się była udać, jeżeli nie napotkałaby na zasadniczą przeszkodę: może zabraknąć kolonistów niemieckich, pomimo zwiększenia ich podaży przez pracę niewolniczą cudzoziemców w Niemczech. Wedle starych doświadczeń uciec się więc wypadło do germanizowania ludności polskiej, co też uczyniono, tworząc „Deutsche Volksliste", „Deutsche Stammliste", świadectwa nieprzynależności do narodu polskiego itp., a więc nie co innego, jak publiczną instytucję renegatów, częściowo przymusowych.

Należy zwrócić baczną uwagę na to, że w gruncie rzeczy, w istotnych swych założeniach, program ten nie różni się od akcji antypolskiej kanclerza Bismarcka, która została jedynie doprowadzona do ostatecznej konsekwencji, zakrojona na szeroką skalę i wyposażona w sprawniejsze środki techniczne. Propagandę H.K.T. zastąpiono lepszą propagandą NSDAP; dogodne warunki nabycia ziemi zastąpiono darowizną; przymusowy wykup z rąk polskich konfiskatą; szykany administracyj-

ne wysiedleniem; wówczas organizacjom polskim przeciwstawiono siłę organizacyjną i finansową państwa, teraz zlikwidowano je całkowicie; dawniej Polak miał szanse życiowe zredukowane do granic dopuszczalnych z punktu widzenia ówczesnych pojęć kultury i cywilizacji, obecnie zredukowano je według dzisiejszego niemieckiego rozumienia tych pojęć. Narodowy socjalizm stosował więc tracydyjne niemieckie plany i metody działania, ogromnie je udoskonaliwszy.

3

UKŁAD SIŁ DEMOGRAFICZNYCH

Możność zapewnienia swemu krajowi godnego miejsca w świecie dzięki walorom gospodarczym i kulturalnym nie mieści się w głowie Niemca współczesnego, a narodowy socjalizm myśl taką wręcz odrzucał. Panujący w całych Niemczech co najmniej od stu lat światopogląd pruski z wielkim trudem dopuszcza myśl o trwałym pokojowym współżyciu narodów, a będący jego kontynuacją światopogląd narodowo-socjalistyczny godzi się z nią tylko pod warunkiem zrealizowania idei „Herrenvolk'u". Zabór cudzego dobra uważany jest za rzecz naturalną i konieczną. Narodowy socjalizm nie został Niemcom narzucony z zewnątrz. Jest on tylko sformułowaniem i zorganizowaniem idei dawnych i powszechnych. Jeden z proroków narodowego socjalizmu, Treitschke, powiedział, że „Bóg nie przemawia dziś do monarchów przez proroków i przez sny, ale za wskazanie Boże brać trzeba każdą okoliczność, sprzyjającą napaści na sąsiada i rozszerzeniu granic państwa"[85] a słowa te, wypowiedziane jeszcze w w. XIX, nie były dla audytorium nowe ani obce, znało ono bowiem historię swego narodu. Znalezienie się w sytuacji zamykającej możliwość „napaści na sąsiada i rozszerzenia granic" byłoby dla normalnego Niemca zapowiedzią zguby narodowej i zapowiedzią ataku ze strony sąsiada, gdyż zazwyczaj przypisuje się otoczeniu własny sposób myślenia, a zabór jest w rozumieniu niemieckim jedyną formą ekspansji narodu.[86] Właśnie zaś w latach ostatnich za-

[85] Treitschke: *„Politik"*, Tom I. Berlin 1897; wykłady na Uniw. Berlińskim.

[86] „Dopatrujcie się napadu na Niemcy w każdym usiłowaniu stworzenia na granicach niemieckich innej potęgi militarnej, choćby tylko w formie powstania państwa zdolnego stać się potęgą militarną i uznajcie wtedy nie tylko za swe prawo, ale i za obowiązek, przeszkodzić powstaniu takiego państwa wszystkimi środkami, aż do użycia gwałtu zbrojnego". (Adolf Hitler: *„Mein Kampf".*).

częła się zarysowywać sytuacja, w której możliwości niemieckiej ekspansji kolonizacyjnej na wschód spadłyby do zera. Mam na myśli zmiany, zachodzące w układzie sił populacyjnych i gospodarczych w Niemczech oraz w sąsiadujących z nimi krajach Europy południowo-wschodniej, a zwłaszcza w Polsce.

W Niemczech trwał i pogłębiał się ów proces społeczno-gospodarczy, który przerwał parcie kolonizacyjne w okresie ponapoleońskim i stał się przyczyną klęski Bismarcka w walce z narodem polskim. Kraj stale i konsekwentnie industrializował się i urbanizował, rolnictwo używało coraz więcej maszyn, oddając miastom nie tylko swój przyrost naturalny, ale obniżając liczbę bezwzględną zatrudnionej w nim ludności. Zestawienie poniższe daje ilustrację liczbową tego procesu, przy czym warto zwrócić uwagę, że w okresie rządów narodowo-socjalistycznych nie wykazuje on żadnego osłabienia, pomimo użycia wszystkich możliwych środków prawnych, polityczno-gospodarczych i administracyjnych, aby powstrzymać ucieczkę ze wsi do miast (tysiące osób):

Rok	Ludność utrzymująca się		Ludność wiejska	
	z rolnictwa	z przemysłu	liczba osób	% ludności kraju
1871	—	—	22 709	62,6
1882	16 029	14 873	—	—
1895	15 521	18 604	—	—
1900	—	—	22 230	43,9
1907	14 996	23 113	—	—
1910	—	—	22 391	38,3
1925	14 434	26 643	22 369	35,4
1933	13 715	25 761	21 623	32,7
1939	12 265	27 972	21 133	30,4

Wagemanowski punkt zwrotny 130 osób na km² Niemcy przekroczyły po poprzedniej wojnie w warunkach rosnącego zapotrzebowania na ręce robocze ze strony miast i przemysłu tak, że nie tylko wystąpiło przeludnienie wsi i tendencje emigracyjne, ale przeciwnie, mimo postępów mechanizacji rolnictwa, istniała znaczna imigracja sezonowa do Niemiec, obejmująca głównie robotników rolnych (w r. 1906—600 tys., w r. 1914 — 800 tys., jeszcze w r. 1933—130 tys.). Zjawiska te były tak silne i długotrwałe, że na ich tle pojawiać się zaczęły zmiany w moralności i obyczaju ludności, szybko odwodzące ją od ideału „pruskiej

surowości", a znajdujące wyraz w spadku urodzin. Na tysiąc ludności przypadały w Niemczech następujące pro mille urodzin żywych (przeciętne roczne):

1876—1885	— 38,0	pro mille
1908—1913	— 29,5	„
1921—1925	— 22,1	„
1926—1930	— 18,4	„
1933	— 14,7	„
1939	— 20,3	„
1940	— 20,0	„

Zwyżka stopy urodzin po r. 1933 jest niewątpliwie wielkim osiągnięciem narodowego socjalizmu, jednak nie można jej uważać za dowód zasadniczej, trwałej zmiany w tendencjach rozwoju ludnościowego kraju. Spowodowana ona została w znacznym stopniu reakcją na wyjątkowo silny spadek urodzin w okresie kryzysu i bezrobocia, wyrównany na skutek poprawy warunków bytu oraz zastosowania szeregu środków gospodarczych, zachęcających do zawierania małżeństw i powiększania rodziny. Czynnik ten z natury rzeczy ma charakter przejściowy, podobnie jak i nacisk psychologiczny propagandy państwowej i partyjnej, który zapewne nie mógłby zachować pełnej skuteczności na czas dłuższy. Poza tym wykazany przez statystykę przyrost naturalny stale jeszcze okazywał się niewystarczającym dla utrzymania niezmiennej liczebności narodu; sam fakt przewagi urodzin nad zgonami nie wystarcza na to, bowiem liczba urodzin zależna jest zarówno od płodności małżeństw, jak i liczebności roczników w wieku rozrodczym — ten zaś ostatni czynnik miałby w Niemczech przez szereg lat najbliższych niezależnie od skutków ostatniej wojny charakterystykę zniżkową.

Wedle badań Urzędu Statystycznego Rzeszy stosunek rzeczywistej liczby urodzeń (żywych i martwych) do niezbędnej dla utrzymania liczebności narodu na niezmiennym poziomie, przedstawiał się następująco (w tysiącach):

Rok	Liczba urodzin	Nadmiar (+) lub niedomiar (—)
1920	1 652	+ 284
1923	1 330	+ 17
1926	1 269	— 50
1929	1 184	— 167
1931	1 064	— 300
1933	986	— 416
1934	1 231	— 250
1935	1 297	— 150
1936	1 312	— 133
1937	1 306	— 150
1938	1 380	— 83
1939	1 446	— 17
1940	1 434	— 50
1941	1 337	— 133
1942	1 078	— —

Wedle obliczeń statystyków niemieckich przy utrzymaniu płodności kobiet na poziomie z r. 1933 ludność Rzeszy od r. 1955 zaczęłaby maleć w liczbach absolutnych.[87] Wzrost stopy urodzin osiągnięty przez narodowy socjalizm poprawił sytuację pod tym względem bardzo poważnie, jednak przyrost naturalny był nadal niedostateczny dla utrzymania liczebności narodu, nie mówiąc o jej trwałym wzroście.

W świetle liczb powyższych potrzeba uzyskania nowych terenów kolonizacyjnych — zwłaszcza dla kolonizacji rolniczej — wydaje się nie posiadać dostatecznego uzasadnienia społeczno-gospodarczego. Jeszcze dobitniej wskazuje na to przebieg wypadków na niemieckich kresach wschodnich, gdzie narodowy socjalizm, pomimo szczególnie usilnych starań i zabiegów, nie zdołał usunąć trwającego od lat pędu ludności do uprzemysłowionych dzielnic centralnych i zachodnich. Oto liczby, wskazujące na rozmiary tego „Drang nach Westen" (w tys.):

Prowincja	Przyrost naturalny		Przyrost rzeczyw.		„Drang nach Westen"	
	1925 — —1933	1933 — —1939	1925 — —1933	1933 — —1939	1925 — —1933	1933 — —1939
Prusy Wschodnie . . .	204,8	162,3	77,0	154,8	127,8	7,5
Pomorze	136,0	127,7	42,1	125,8	93,9	2,0
Marchia gran.	30,4	28,9	5,1	8,7	25,3	20,2
Śląsk	259,2	260,4	175,0	105,4	184,2	155,0

[87] Fr. Bürgdorfer: *„Zurück zum Agrarstaat"* 1933.

Poważne osłabienie ucieczki z kresów wschodnich do prowincyj centralnych i zachodnich, datujące się od r. 1933, nie oznacza bynajmniej, aby pod wpływem narodowego socjalizmu naród niemiecki nabył chęci i zdolności do życia w warunkach najbardziej zbliżonych do tych, jakie miały być stworzone dla kolonistów Niemieckiego Wschodu. Wyludnianie się wsi w prowincjach wschodnich trwało nadal w regimie narodowo-socjalistycznym, jedynie częściowo zmieniło kierunek: emigracja do miast zachodnich i centralnych została uniemożliwiona przez ustawę z dnia 15. V. 1934 *(Gesetz um Regelung des Arbeitseinsatzes)*, która zabroniła osiedlania się w okręgach Berlina, Hamburga, Bremy, Zagłębia Saary i in., a zatem wieśniacy wschodnio-niemieccy emigrowali do miast swych własnych prowincyj. Rozmiary tego zjawiska ilustruje poniższe zestawienie ruchu ludnościowego w osiedlach wiejskich (poniżej 2.000 mieszkańców) niemieckich kresów wschodnich w okresie 1933—1939 w tys.):

Prowincja	Przyrost naturalny	Przyrost (+) lub ubytek (—) rzeczywisty	Ucieczka do miast
Prusy Wschodnie . . .	102,3	— 14,9	117,2
Pomorze	72,0	— 5,0	77,1
Marchia gran. . . .	17,6	— 9,1	26,8
Śląsk	137,8	+ 12,6	125,2

W sąsiadujących z Niemcami państwach Europy południowo-wschodniej sytuacja była zgoła odmienna. Ich gęstość zaludnienia zbliżała się dopiero do Wagemannowskiego punktu krytycznego. Jednak odziedziczona po latach niewoli fałszywa struktura gospodarcza powodowała, że wieś miała nadmiar rąk roboczych, nie znajdujących zatrudnienia w nie dosyć silnie rozwijającym się przemyśle. Jak już wspomniano, w Polsce rozmiary przeludnienia wsi szacowane były na 8 mil. osób. Duży przyrost naturalny i bardzo ograniczone możliwości emigracyjne powodowały stały i silny wzrost napięcia ludnościowego, które tylko częściowo i w bardzo trudnych warunkach znajdowało ujście w procesie industrializacyjnym i urbanizacyjnym. W wyniku tego stanu rzeczy potencjał wojenno-gospodarczy państw południowo-wschodnich był jeszcze mały, wskutek niedorozwoju przemysłu — ale wzrastał konsekwentnie i dosyć szybko, znajdując wzmocnienie w bardzo szybko postępującej konsolidacji społecznej i narodowej tych krajów, a przede wszystkim w ich wielkim potencjale ludnościowym. Bardzo poucza-

jące w tym względzie jest porównanie liczby młodzieży męskiej w wieku poniżej lat 15 w Polsce i w Niemczech w latach nadchodzących, według szacunków urzędów statystycznych obu krajów, a więc zjawisko, które Niemcy nazywają „wyścigiem kolysek" (w milionach):

Rok	Polska	Niemcy
1890	—	8,7 [88]
1900	4,9	9,8 [88]
1910	—	9,8
1921	4,9	—
1925	—	8,1
1932	5,5	—
1933	—	8,0
1939	5,8	—
1940	—	7,8
1950	6,4	6,8
1970	—	5,4

Dla umysłów niemieckich oznaczało to groźbę ekspansji terytorialnej ze strony państw Europy południowo-wschodniej, zgodnie z tezą, że „prawo do ziemi i gleby staje się obowiązkiem z chwilą, gdy bez rozszerzenia przestrzeni wielki naród wydaje się skłaniać do upadku".[89] W rzeczywistości żadnych tendencyj agresywnych w stosunku do Niemiec nie było — ale coraz silniej zarysowywał się wzrost siły oporu wobec ewentualnej agresji niemieckiej, dostatecznie wielki, aby za nie nazbyt wiele lat straciła ona szanse powodzenia.

Wydaje się więc niewątpliwe, że sytuacja gospodarcza i ludnościowa co najmniej od połowy wieku ubiegłego nie zmusza narodu niemieckiego do szukania nowych terenów masowej kolonizacji rolniczej. Jakżeż bowiem można uznać, że naprawdę istnieje potrzeba terenów dla kolonizacji rolniczej w kraju, który ma na swym terytorium wyjątkowo wielkie przestrzenie niewykorzystane rolniczo, mimo że się do tego nadają[90], w narodzie wykazującym od dziesiątków lat masową

[88] Granice z r. 1914.

[89] Adolf Hitler: *„Mein Kampf"*.

[90] Specjalista w tej dziedzinie Ostendorff *(Die bauerliche Siedlungskapazität des Deutschen Reiches"*. Petermanns Mitteilungen, Ergänzungshefft Nr 228, 1937) oblicza, że w Niemczech można było jeszcze wziąć pod uprawę 4.080 tys. ha, a w wyniku komasacji osiągnąć dalsze 1,2 mil. ha (Eichweber: *„Zur Frage einer Reagrarisierung Deutschlands")*, co dałoby warsztat pracy rolnej dla około ½ mil. rodzin, tj. około 2,5 mil. ludzi. Użytki rolne stanowiły 60,8% powierzchni Niemiec, co jest liczbą bardzo niską, zbliżoną do stanu rzeczy istniejącego w Rumunii (w Polsce 65,8%), równie niski jest procent ziemi ornej (41,2% wobec 47,7% w Polsce, 45,4% w Rumunii).

ucieczkę ze wsi, zmuszonym nie tylko do mechanizowania swego rolnictwa, ale również do korzystania z pracy imigrantów lub młodzieży kierowanej przymusowo do robót rolnych. Sam fakt wreszcie, że uznano za konieczne uruchomić bardzo silny nacisk propagandowy i mnóstwo znacznych przywilejów gospodarczych dla rolnictwa, aby zahamować proces ucieczki ze wsi („Landflucht") wskazuje, że rolnictwo niemieckie cierpi od lat na silny brak ludzi, a nie na ich nadmiar. Nauka niemiecka określiła swój kraj jako „Raum ohne Volk" (Burgdörfer), co nie da się pogodzić ze sloganem polityków „Volk ohne Raum".

Narodowy socjalizm głosił konieczność zdobycia terenów dla kolonizacji na podłożu tendencyj politycznych — jeżeli tak nazwać można irracjonalne przekonanie o misji narodu niemieckiego do władania światem — ale nie posiadał argumentów racjonalnych przemawiających za potrzebą takiej ekspansji. Natomiast na użytek propagandy stworzono parę sposobów przekonywania o potrzebie ekspansji kolonizacyjnej. Jednym z nich była konieczność zapewnienia Niemcom dostatecznej bazy żywnościowej, gdyż bez niej byliby skazani na przywóz artykułów spożywczych z zagranicy, a więc zagrożeni w swym bycie narodowym i politycznym. Wiadomo jednak, że niedostatek własnych środków żywności utrudnia podjęcie wojny zaborczej, ale nie jest żadnym zagrożeniem politycznym dla państwa pokojowego, czego dowodem są liczne kraje Europy z Anglią na czele. Nie byłoby zagrożeniem dla Niemiec, gdyby utraciły one zdolność do zaborów; tak to się wprawdzie układa w umysłach niemieckich [91], na pewno jednak nie stanowi to dowodu, że kolonizacja obcych ziem była potrzebą ludnościową i gospodarczą. — Pozornie bardziej przekonywujące jest powoływanie się na ogromne bezrobocie w czasie wielkiego kryzysu przedwojennego. Pomija się przy tym, że bezrobocie było powszechnym wówczas zjawiskiem koniunkturalnym, występującym najsilniej w Stanach Zjednoczonych, nie będących krajem przeludnionym. Było to bezrobocie robotników przemysłowych i ludności miejskiej, podczas gdy wieś niemiecka odczuwała jednocześnie niedostatek sił roboczych, będący przecież zaprzeczeniem przeludnienia, przynajmniej w stopniu uzasadniającym kolonizację rolniczą terenów obcych. Przypomnieć wreszcie trzeba, że bezrobocie nie dokuczało Niemcom w r. 1914, gdy rozpoczął się pierwszy akt wojny. Sprawa bezrobocia była więc chwytem propagandowym, wygodnym podłożem do zaagitowania mas, ale

[91] Warto przypomnieć, że bezpośrednio przed wojną zabiegi Anglii o stworzenie porozumienia państw zagrożonych przez Niemcy uznane zostało przez nie za akcję agresywną.

na pewno nie była argumentem ustrojowym, z którego można by wyciągnąć wnioski tak daleko idące, jak wszechstronna przebudowa Europy. — Typowym chwytem propagandowym jest też inny argument uzasadniający ekspansję kolonizacyjną, będący bardzo charakterystycznym dla Niemców rozumowaniem à rebours: Niemcy muszą panować nad Europą i światem, co jest niemożliwe bez skolonizowania przez nich nowych terenów rolniczych — przeto ekspansja kolonizacyjna jest dla Niemców koniecznością.[92]

Stosowana przez publicystykę niemiecką argumentacja jest więc w gruncie rzeczy potwierdzeniem faktu, że kolonizacja nowych terenów rolnych jest celem politycznym, zupełnie nie popartym potrzebą ludnościową czy gospodarczą. Co więcej, stosunki społeczno-gospodarcze już teraz czyniły taką kolonizację bardzo trudną, wymagającą naginania naturalnych tendencyj rozwojowych narodu do celów politycznych — zaś w niezbyt dalekiej przyszłości mogłoby się to już nawet okazać niemożliwością, zwłaszcza gdy się weźmie pod uwagę bieg wypadków u wschodnich sąsiadów Niemiec.

Jednak zmiany w układzie potrzeb i możliwości społeczno-gospodarczych zachodziły w Niemczech znacznie szybciej, aniżeli wiążące się z nimi zmiany światopoglądowe i polityczne. Zaborczy duch pruski panuje stale, na co społeczeństwo niemieckie dostarcza aż nadto przekonywujących dowodów. Poglądy i nastroje panujące w szerokich sferach społeczeństwa stanowiły więc zupełnie dobre podłoże dla programu politycznego, mobilizującego cały naród dla agresji, którą należało podjąć, dopóki jeszcze nie wzrosły siły sąsiadów będących głównym celem tej akcji i dopóki układ własnych warunków ludnościowych umożliwiał opanowanie zdobytych terenów. Opanowanie to musiało być szybkie i gruntowne, gdyż napięcie psychiczne stworzone przez ruch polityczny tylko przez pewien czas może się skutecznie przeciwstawiać działaniu naturalnych sił społeczno-gospodarczych. Zasadniczym celem opanowania nowych terenów musiała być właśnie zmiana istniejącego w Niemczech układu sił populacyjnych — grożącego „degeneracją", „zniewieściałością" i innymi właściwościami odbierającymi narodowi zdolności agresyjne — a przez to stworzenie nowego podłoża terytorialnego i ludnościowego dla ekspansji politycznej i gospodarczej na innych terenach i dla przyszłej kolonizacji na dalszym wschodzie europejskim.

[92] Jak bardzo ten typ rozumowania przeniknął ten naród filozofów, wskazuje uznana przez naród niemiecki oficjalna argumentacja, usiłująca sprawców wojny obecnej. Niemcy pragnęły zrealizowania swych postulatów terytorialnych w drodze pokojowej, a więc ci, którzy podjęli zbrojną obronę swej ziemi, sprowokowali wojnę.

Do takich właśnie założeń wyraźnie dostosowane są zamierzenia niemieckie dotyczące ziem polskich, usuwające na plan drugi sprawy przemysłu i w ogóle aparatu produkcyjnego, a zmierzające do umocnienia tam elementu wiejskiego o wielkim przyroście naturalnym, względnie zabezpieczające tereny dalej na wschód położone dla przyszłej kolonizacji. Z natury rzeczy do tych samych założeń dostosowane być musiały metody i środki realizowania planów. Nie mogły one polegać na wzmacnianiu tendencji samoczynnych i kierowaniu nimi, wręcz przeciwnie, musiały się im przeciwstawiać; gdybyśmy sobie wyobrazili zniesienie granicy między ziemiami polskimi a Rzeszą w warunkach równouprawnienia narodowego i liberalizmu gospodarczego, to niewątpliwie nastąpiłyby masowe ruchy chłopstwa polskiego na niemieckie kresy wschodnie. „Drang nach Westen" chłopa niemieckiego i ewentualnie nieliczna emigracja niektórych kategoryj mieszczan niemieckich do Polski. [93]

Nie można przeto było opierać się na środkach polityki gospodarczej, trzeba było zastosować najbardziej bezpośrednio działające metody administracyjne, raczej policyjne, zwłaszcza w odniesieniu do warunków bytu ludności rdzennej.

— Z rozważań nad niemieckim planem organizacji Europy nasuwał się wniosek, że ziemie polskie stanowiły punkt węzłowy tych planów, przeto przy niemczeniu ich trzeba było zastosować metody o niewątpliwej skuteczności; obserwacje historyczne pouczają, że metody te musiały pozbawić Polaka jakiejkolwiek szansy konkurencyjnej w stosunku do przybysza niemieckiego; z układu sił ludnościowych i gospodarczych lat ostatnich wynika, że musiały to być metody szybko dające rezultaty i stosujące środki bezpośredniego nacisku policyjnego. Takie też metody i środki zostały zastosowane w Polsce. Nie trzeba ich uważać wyłącznie za przejaw barbarzyństwa grupy rządzącej — to był spokojny, wyrozumowany, z doświadczeń historycznych wysnuty system, niezbędny dla zrealizowania celów, przyświecających narodowi niemieckiemu od bardzo dawnych lat.

[93] Wilhelm Zoch: *„Neuordnung im Osten"* (Berlin 1940) pisze o pokojowej walce polsko-niemieckiej zapoczątkowanej przez Bismarcka: „Postępy polskości dały się zauważyć nie tylko w okręgach o ludności mieszanej w Poznańskim i Prusach Zachodnich, ale sięgnęły one nawet do Prus Wschodnich i Śląska, wdarły się do Brandenburgii i Pomorza. Na drodze pokojowego ruchu ludności coraz większa część niemieckiej ziemi, w granicach Rzeszy, zajmowana jest przez obcy naród". Obawie przed polską ekspansją ludnościową dają wyraz bardzo liczni uczeni niemieccy, m. in. cytowani już Burgdörfer i Eichweber, oraz politycy z przywódcami Komisji Kolonizacyjnej i Bismarckiem na czele

CZĘŚĆ TRZECIA

DZIAŁANIA

C Z E S K Á T R Z E C Í A

D Z I A Ł E A N I A

ROZDZIAŁ PIERWSZY

SYSTEM PRAWNY I ADMINISTRACYJNY

1

ROZSZERZENIE ZAKRESU ŚRODKÓW RZĄDZENIA

W państwach cywilizowanych polityka gospodarcza zazwyczaj stara się działać w miarę możności przy użyciu środków pośrednich, normatywnych, tj. stwarzać warunki, w których indywidualne decyzje pojedynczych podmiotów gospodarujących idą po linii jej zamierzeń. Odstępstwa od tej metody, konieczne zwłaszcza przy stosowaniu gospodarki planowej, są ściśle określane planem, obowiązującym władze publiczne, a więc również mającym cechy normy obiektywnej. Natomiast w Niemczech, a zwłaszcza w krajach przez nie okupowanych, metody normatywnego, pośredniego oddziaływania na bieg wypadków gospodarczych miały znaczenie zupełnie drugorzędne. Regułą był bezwzględny zakaz lub nakaz, zaopatrzony w sankcję o charakterze nie gospodarczym, a politycznym, najczęściej wprost przymusu fizycznego. Przepisy ustalające owe zakazy i nakazy miały charakter wiążący dla rządzonych, nie ograniczały natomiast zakresu działania władz, będąc dla nich jedynie czymś w rodzaju instrukcji, przez nie same stanowionej i której interpretowanie do nich samych należało. Konstrukcja norm prawnych i praktyka organów państwowych nie dawała mieszkańcowi krajów okupowanych ochrony prawnej wobec nadużycia władzy, które to pojęcie w ogóle przestało mieć jakąkolwiek treść. Mówiąc po prostu, dla zrealizowania celów gospodarczych używano przymusu fizycznego, w granicach określonych jedynie przez techniczną możność jego wykonywania oraz przez ewentualną kolizję z innymi zamierzeniami władz.

W tych warunkach skala możliwości realizacyjnych staje się olbrzymia, bowiem zamierzenia władz można wprowadzać w życie również

wtedy, gdy kolidują one z interesami jednostek i instytucyj prywatnych, z ich potrzebami, prawami nabytymi itp., jak również wtedy, gdy są one niezgodne z normami prawnymi przez te same władze ustanowionymi, oraz z interesem społecznym. Na tym jednak nie koniec. Odrzucone bowiem zostały również takie ograniczenia metod i środkow realizacyjnych, które mieszczą się ponad normami prawnymi, w dziedzinie moralności i etyki. Działalność gospodarcza władz okupacyjnych nie była krępowana prawem człowieka do wolności osobistej, ani nawet prawem do życia, nie mówiąc już o własności, równości wobec prawa, prawie do rozwoju kulturalnego itp.

Przewiduję, że czytelnik, który szczęśliwie uniknął życia pod okupacją niemiecką, może uznać twierdzenie powyższe za przesadne i nieprawdopodobne. Zastrzeżenia takie mogły się już nasunąć poprzednio, gdy omawiałem niemieckie plany zorganizowania Europy, a w szczególności ziem polskich. W rozdziale niniejszym, w którym mowa o metodach realizacyjnych, niedowierzanie pojawiać się może jeszcze częściej, albowiem metody te częstokroć wykraczają daleko poza te granice działalności ludzkiej, które społeczeństwa cywilizowane od bardzo dawna uznały za nieprzekraczalne.

Istotnie, jest rzeczą nieprawdopodobną, a zatem wzbudzającą niedowierzanie, aby postępowanie, uważane w jednym społeczeństwie za nieetyczne, bezprawne i nawet zbrodnicze, w innym społeczeństwie, stojącym na tym samym poziomie cywilizacyjnym, mogło być uważane za słuszne, sprawiedliwe i stanowiło legalną formę działalności władz publicznych, akceptowaną przez ogół ludności. W wypadku Niemiec narodowo-socjalistycznych to właśnie jednak nieprawdopodobieństwo stało się rzeczywistością. Instynktowny odruch niedowierzania, że tak rzeczywiście jest, trzeba opanować, jeżeli chce się poznać prawdziwą sytuację krajów okupowanych przez Niemców. Przykry wysiłek umysłowy, jaki trzeba przy tym wykonać, nie jest jeszcze tak wielki, jeżeli chodzi o metody postępowania stosowane w dziedzinie gospodarczej. Trudniej pogodzić się z realnym istnieniem takich metod administracji politycznej, jak terroryzowanie społeczeństwa przy pomocy chwytania na ulicach miast przypadkowych przechodniów i wysyłania ich, nawet bez oskarżenia o przestępstwo, do obozów koncentracyjnych, gdzie śmiertelność wynosi 75%, przy czym wśród przyczyn zgonu figuruje m. in. zatruwanie zastrzykami fenolu, wiwisekcje, lub palenie żywcem i zamrażanie ludzi; jak palenie lub przerabianie w papierniach wspaniałych księgozbiorów, gromadzonych przez stulecia; budowanie

specjalnych urządzeń dla zatruwania gazami lub parą przegrzaną już nie setek tysięcy, ale milionów ludzi, tylko z racji ich pochodzenia; niszczenie gmachów zabytkowych dlatego, że są polskimi zabytkami historycznymi; mordowanie bez sądu i śledztwa całymi setkami mężczyzn wsi, w której zabito kolonistę niemieckiego; usuwanie napisów polskich z nagrobków, a nawet *eksmitowanie zwłok* z grobów rodzinnych oddawanych Niemcom; organizowanie w obozach koncentracyjnych fabryk mydła i garbarń, pracujących na surowcu ludzkim. A przecież to są fakty, przy czym w stworzonym przez narodowy socjalizm systemie utraciły one cechy zjawisk anormalnych, przestępczych, stanowiły bowiem fragmenty akceptowanej przez społeczeństwo niemieckie legalnej działalności władz publicznych. W organizacji społecznej, stosującej tego rodzaju praktyki, przestaje być nieprawdopodobnym realizowanie celów gospodarczych przy pomocy wyrzucania ludzi z ich siedzib bez uprzedzenia i zaopatrzenia w okolice o setki kilometrów odległe, lub porywania ludzi z domów, pociągów kolejowych, ulic miast itp., bez względu na płeć, wiek i zawód, celem użycia ich do robót przymusowych w obcym kraju.

Skala możliwości realizacyjnych niemieckiej polityki gospodarczej była istotnie tak szeroka, jak to omówiono na początku niniejszego rozdziału, a jej metody były najzupełniej zharmonizowane ze stosowanymi w Niemczech narodowo-socjalistycznych formami działalności politycznej i kulturalnej. Co więcej, takie właśnie metody były k o n i e c z n e i nie mogły być złagodzone, jeżeli dążyło się do osiągnięcia celów, które naród niemiecki sobie postawił, pracą swych uczonych i mężów stanu sprecyzował, pokojowym wysiłkiem ogółu urealnił, dla których ponosił największe ofiary podczas pokoju i w wojnie, w których zrealizowaniu widział nie tylko swą korzyść, lecz swą misję dziejową wobec świata.

2

OKUPACYJNE USTAWODAWSTWO GOSPODARCZE

Jednym ze środków realizowania zamierzeń władz jest ustawodawstwo gospodarcze — i to było, praktycznie biorąc, jedynym jego zadaniem na terenach okupowanych przez Niemcy. Natomiast nie było zadaniem ustawodawstwa okupacyjnego zabezpieczenie uprawnień jed-

nostek i instytucyj prywatnych przez wiążącę władzę określenie granicy ingerencji władz publicznych i granicy obowiązków obywatela.

Takie potraktowanie prawa jest najzupełniej zgodne z doktryną prawną narodowego socjalizmu, u którego podłoża leży teza „Recht ist was dem Volke Heil bringt", przy czym interpretatorem dobra narodu jest nie on sam, a jego Führer, bowiem Niemcy stanowiły „Rechtstaat Adolf Hitlers", co znaczy, że prawo było narzędziem w ręku władzy wykonawczej, a nie czynnikiem nadrzędnym w stosunku do niej. W razie kolizji między wolą jednostek a wolą hierarchii Führerów decyduje ta ostatnia — i system prawny ma tę sytuację uświęcić, a nie sprzeciwiać się jej. Na ziemiach zamieszkałych przez Polaków, a rządzonych przez Niemców te założenia prawne uzupełniał fakt, że dobro narodu niemieckiego było sprzeczne z dobrem mieszkańców. Ziemie te uznane za potrzebne Niemcom, miały być przez nich zamieszkane, a przynajmniej zupełnie opanowane, zaś ludność rdzenna miała być z nich usunięta lub sprowadzona do roli sług narodu niemieckiego.

W stosunku więc do ludności rdzennej wszelkie ustawodawstwo, a więc i gospodarcze, miało na celu zlikwidowanie urządzeń prawnych, pod których osłoną ludność ta mogłaby bronić swego bytu i swych interesów, tj. przeciwstawiać się zamierzeniom władz. Natomiast dla ludności niemieckiej ustawodawstwo stworzyło sutuację uprzywilejowaną, ułatwiającą jej zasiedzenie się na zdobytych terenach i wykonywanie funkcyj „Herrenvolk'u" wobec tubylców.

Zgodnie z powyższym okupacyjne ustawodawstwo gospodarcze zajmowało się przeważnie likwidowaniem swobód i uprawnień, zagwarantowanych obywatelowi w polskim systemie prawnym, i stwarzaniem zupełnej swobody działania dla władz administracyjnych.

Przede wszystkim więc z l i k w i d o w a n e zostało prawo własności. Na terenie ziem zachodnich uczyniono to w formie szeregu rozporządzeń. Wszystkie one jednak nie mają znaczenia praktycznego wobec dekretu z dnia 17.IX.1940 „o traktowaniu mienia przynależnych do byłego Państwa Polskiego", w myśl którego prawo własności osób narodowości polskiej zostało powszechnie i zupełnie uchylone, a przejęcie ruchomości, nieruchomości i uprawnień następowało przez proste powiadomienie władz lokalnych, bez odszkodowania i uprzedzenia. Co do nieruchomości rolnych i leśnych istniało dodatkowe zarządzenie z dnia 12.II 1940, które mówiło, iż: „Wszystkie przedsiębiorstwa i tereny rolnicze lub leśne, położone na przyłączonych ziemiach wschodnich, a które 1 września 1939 r. nie stanowiły własności osób niemiec-

kiej przynależności narodowej, będą publicznie zarządzane". Również na terenie „Generalgouvernement" wydano większą ilość ustaw konfiskacyjnych: dotyczyły one dzieł sztuki, majątku rozwiązanych stowarzyszeń, majątku państwowego, sprzętu filmowego i radiowego, majątku żydowskiego, prawa polowania, prawa posiadania broni, przedsiębiorstw przemysłu naftowego i uprawnień w tej dziedzinie etc. etc. Wszystkie te zarządzenia miały znaczenie praktyczne o tyle tylko, iż niekiedy nakładały na władze *obowiązek* dokonania konfiskaty, natomiast ustawowe uchylenie prawa własności nastąpiło w sposób zupełnie ogólny, na mocy zarządzenia z dnia 24.I 1940, upoważniającego władze administracji lokalnej (zarządy dystryktów, a z delegacji również zarządy powiatów) do konfiskowania wszelkiego polskiego majątku nieruchomego i ruchomego „celem spełnienia zadań użyteczności publicznej" oraz „w interesie obrony Rzeszy lub wzmocnienia uzbrojenia". Na tej podstawie — bywało — konfiskowano wszystko, począwszy od majątków ziemskich i fabryk, a kończąc na mieszkaniach, sprzętach domowych, ubraniu i gotowiźnie. Przedsiębiorstwa skonfiskowane automatycznie zwolnione były od spłacenia swych zobowiązań wobec Polaków, zachowywały natomiast prawo do ściągania swych należności od Polaków; norma ta, bardzo ważna dla bieżących warunków gospodarczych, obowiązywała na całym terenie okupowanym. Na terenie Komisariatów Rzeszy utrzymano w mocy ustawodawstwo radzieckie, dokonywując jednocześnie „reprywatyzacji" w zakresie określonym przez władze. W praktyce przeto Polak był raczej chwilowym *posiadaczem* aniżeli właścicielem swego mienia, i to tylko do czasu, gdy przejąć je od niego zechciały władze administracyjne lub osoba narodowości niemieckiej.

Zlikwidowane zostało prawo dysponowania własnością jeszcze nie skonfiskowaną, a to przez uzależnienie od zezwolenia administracji lokalnej prawa do nabywania i sprzedawania nieruchomości i wszelkiego rodzaju przedsiębiorstw, nabywania w drodze egzekucji, obciążania pożyczkami, zakładania nowych przedsiębiorstw, wznowienia działalności, otworzenia filii lub oddziału, zmiany zakresu pracy, zawarcia umowy przedwstępnej oraz w ogóle każdej czynności prawnej, mającej pośredni lub bezpośredni wpływ na stan gospodarczy i prawny przedsiębiorstwa.

Zlikwidowano wolność pracy, uzależniając od zgody władz prawo do zawarcia lub rozwiązania umowy o pracę i zmianę uposaże-

nia oraz wprowadzając „obowiązek pracy" dla Polaków w wieku od lat 14 do 60 i „przymus pracy" dla Żydów od lat 12; na podłożu czego przeprowadzono przymusowe wywożenie Polaków na roboty w Niemczech. W tej dziedzinie sytuacja nie różniła się w zasadzie na poszczególnych obszarach administracyjnych okupacji.

Zlikwidowano na terenie tzw. „Generalgouvernement" uprawnienia z tytułu ubezpieczeń społecznych, zamieniając je na świadczenia jednostronne, zależne od dobrej woli władz i wypłacane w sumach stanowiących ułamek rzeczywistych należności; natomiast utrzymano w niezmienionej wysokości składki ubezpieczeniowe. Zlikwidowano też uprawnienia ustawowe pracowników co do czasu pracy, urlopów i innych zdobyczy socjalnych. W niektórych prowincjach zachodnich skasowano w ogóle świadczenia ubezpieczeniowe dla Polaków.

Zlikwidowano samorząd, a w drodze pozaprawnej również i dobrowolne zrzeszenia gospodarcze i robotnicze związki zawodowe, bądź to zamieniając je na pomocnicze urzędy administracyjne, bądź też rozwiązując je przy jednoczesnej konfiskacie ich mienia. Zlikwidowano też wszelkiego typu organizacje społeczne konfiskując ich mienie.

Zlikwidowano wszelkie uprawnienia ludności żydowskiej, zarówno gospodarcze jak wszystkie inne, czego końcowym przejawem było masowe wywożenie Żydów do specjalnych zakładów, gdzie byli uśmiercani, oraz mordowanie bez sądu Żydów ukrywających się i osób im pomagających.

Zlikwidowano możność obrony przed nadużyciami władzy, przede wszystkim via facti, przez stworzenie sytuacji, w której nikomu nie przychodziło do głowy zabiegać o zmianę zarządzeń inaczej jak prośbą i łapówką. Ten stan faktyczny nie kolidował jednak ze stanem prawnym, skasowano bowiem trybunał administracyjny zamykając w ten sposób drogę sprzeciwu prawnego, a na skutek likwidacji organizacyj gospodarczych utrudniono interwencję wobec wyższych organów administracji; stosowano wreszcie w bardzo szerokiej mierze klauzulę prawną, nadającą decyzjom administracyjnym charakter ostateczny, bez prawa odwołania się do innych instancyj. Ponadto jeszcze konstrukcja ustaw była tego rodzaju, iż były one świadomie mętne, lub nawet sprzeczne, pozostawiając najszersze pole dla decyzyj administracyjnych, tak, iż tekst prawny stanowił dla władz raczej instrukcję,

wskazującą, w jakim kierunku dążyć powinny, aniżeli wiążącą je normą prawną.[1]

Niejako syntezą tego systemu prawnego było określenie uprawnień obywatelskich ludności polskiej, szczególnie wyraźnie sprecyzowane na terenie Ziem Przyłączonych. Zamieszkali tam Polacy przestali być obywatelami państwa, stali się jego poddanymi (Schutzangehörige). Ich sytuację prawną formułuje autor niemiecki w następujący sposób: „Aż do ostatecznego uregulowania sytuacji prawnej poddanych Rzeszy Niemieckiej należy opierać się na tym, że na ogół nie mogą oni być lepiej traktowani przez prawo, aniżeli bezpaństwowi. Podczas gdy obywatel niemiecki może w ramach właściwych przepisów użytkować wszelkie urządzenia społeczne, może swobodnie zajmować się czynnościami gospodarczymi i korzystać z ochrony organów państwa, bezpaństwowemu jest to dostępne tylko o tyle, o ile nie przeczy niemieckim wymaganiom. Zgodnie z tym również uprawnienia obywatela niemieckiego należą się poddanemu na razie tylko w takim zakresie, w jakim to się da pogodzić z niemieckim interesem... Byłym obywatelom polskim, którzy są tylko poddanymi Rzeszy i jako tacy mają tylko ograniczone prawa krajowców, nie może być bez zastrzeżeń przyznane prawo odwoływania się do sądów niemieckich. Do czasu ostatecznego uregulowania ich sytuacji prawnej, ochrona prawna i korzystanie z usług sądów, stosownie do § 4 rozdz. 2 „Verordnung über die bürgerliche Rechtspflege in den eing. Ostgeb.", może im raczej być przyznane tylko o tyle, o ile to się godzi z ideą włączenia terenów wschodnich do Rzeszy, tzn. z niemieckimi interesami państwowymi i narodowymi. Jeżeli korzystne dla poddanego czynności sądowe w jakiejś sprawie byłyby sprzeczne z wymaganiami państwowymi lub narodowymi, albo jeżeli z niemieckiego punktu widzenia nie istnieje ra-

[1] Jako ilustrację tej metody ustawodawczej wskazać można np. określenie przedsiębiorstwa żydowskiego (podlegającego konfiskacie), zawarte w paru punktach, z których ostatni brzmi: „Przedsiębiorstwo uważa się za żydowskie także w wypadku, gdy znajduje się faktycznie pod przeważającym wpływem żydowskim"; w rozporządzeniu o obowiązku pracy powiedziano, iż wynagrodzenie „... nastąpi ... według stawek uznanych za słuszne", a opiekę nad podlegającymi temu obowiązkowi „należy zabezpieczyć w ramach możliwości"; w obowiązującym na ziemiach zachodnich rozporządzeniu o wymiarze sprawiedliwości cywilnej zawarto postanowienie, że gdy Polak dochodzi roszczeń na Niemcu, sąd bada, czy przeprowadzenie postępowania nie jest „sprzeczne z niemieckim interesem państwowym lub narodowym", zasięga co do tego zdania władz administracyjnych i ewentualnie przerywa postępowanie. Przykładów tego rodzaju można by zacytować dowolną ilość, znajdują się one bowiem prawie na każdej stronicy dziennika ustaw, przy czym najczęściej spotyka się klauzulę „dobra narodu i państwa niemieckiego", jako kryterium nadrzędnego w stosunku do postanowień szczegółowych ustaw, a dającego się interpretować tak szeroko, iż pozwalało ono np. na konfiskowanie kawiarni z urządzeniem lub obrazów w mieszkaniu prywatnym.

cja, aby poddanemu zapewnić żądaną przezeń opiekę prawną, to należy mu tego odmówić (so ist dieser zu versagen)" [2].

W powyżej opisanych warunkach teksty prawne w wielkiej mierze tracą znaczenie praktyczne. W oczach ogółu stanowiły one jedynie jedną ze wskazówek co do prawdopodobnych zamierzeń władz okupacyjnych, mniej więcej na równi z artykułami w prasie (istniała tylko prasa urzędowa), a poniżej oświadczeń osób na stanowiskach kierowniczych. I to tym bardziej, że z reguły tekst prawny ukazywał się post factum, po wielomiesięcznym nieraz stosowaniu — na razie bez podstaw prawnych — postępowania w nim przewidzianego. Praktycznie ważną była tylko działalność władz administracyjnych, o której wiadomo, że od postanowień prawa była niezależna. Ogólne wskazówki dla władz administracyjnych i władz wymiaru sprawiedliwości, udzielane im przez kierownictwo państwa, ujął lapidarnie i trafnie min. Goebbels: „Nie chodzi już zbytnio o to, co jest moralne i cnotliwe, ale raczej o to, co zapowiada powodzenie". Do sprawiedliwości poczuwamy się wobec naszego własnego narodu. Wrogowi należy się nasza nienawiść i nasza wola zniszczenia.[3]

Byłoby więc rzeczą nad wyraz nieoględną urabiać sobie pogląd co do działalności okupanta na podstawie wydanych przez niego praw. I to nie tylko dlatego, że prawa te nie stanowiły ograniczenia dla samowoli administracyjnej, ale głównie dlatego, że bardzo często świadomie i celowo stwarzały one obraz radykalnie odmienny od rzeczywistości, formalnie z nich właśnie biorącej swe źródło. Klasycznym tego przykładem są cytowane już ustawy konfiskacyjne, sprawiające wrażenie, że prawo własności było naruszane tylko w wyjątkowych wypadkach, gdy domagały się tego względy wojskowe — podczas gdy w powołaniu się na tę właśnie podstawę prawną odbywał się legalny rabunek wszelkiego mienia prywatnego dla prywatnych również potrzeb przybyszów niemieckich. Jednak sprawy własności nie są najważniejsze. Ustawodawstwo okupacyjne nie uchylało prawa wolności osobistej i prawa do życia, zezwalając na ich naruszenie tylko w przypadkach prawem przepisanych i w drodze postępowania bardzo uproszczonego, ale bądź co bądź sądowego; w praktyce zaś ludzi chwytano, więziono i mordowano jedynie przemocą fizyczną, nawet bez pozorów legalności. Tak np. ludność żydowską uwięziono w gettach na podstawie przepisów o zwalczaniu chorób zakaźnych, a następnie wymordowano bez powołania

[2] Dr H. G. Klee: *„Bürgerliche Rechtspflege in den eingegliederten Ostgebieten"*, Deckers Verlag, Berlin 1942.

[3] Artykuł wstępny w *„Das Reich"* z 29. XI 1942.

się na żaden przepis prawny i bez żadnej procedury legalnej, nazywając tę czynność p r z e s i e d l e n i e m; nawet rozlepione na murach obwieszczenia o tym „przesiedleniu", bardzo lapidarnie zredagowane, nie były podpisane. Ten klasyczny wypadek nie jest odosobniony; ekspedycje karne we wsiach odbywały się w ten sposób, że oddział SS przywoził ze sobą listę osób, zawartą w przygotowanym zawczasu protokole doraźnego sądu policyjnego; figurujących na tej liście uśmiercano, jeżeli się udało ich schwytać; zamiast nieobecnych uśmiercano kogokolwiek, a w toku akcji uśmiercano często jeszcze drugie tyle ludzi, po prostu dlatego, że się nasunęli pod muszkę karabinu [4]. Również masowe wysiedlenia ludności z ziem zachodnich i z okręgu zamojskiego nie miały podstawy ustawowej.

W tych warunkach można stwierdzić z bardzo wielką dozą prawdopodobieństwa, że teksty prawne miały na celu m. in. ukrycie na przyszłość stworzonej przez okupanta rzeczywistości, przygotowanie dokumentów stwarzających pozory porządku prawnego dla przyszłych pokoleń, dla innych narodów, a nawet dla tej części społeczeństwa niemieckiego, która nie chciała wiedzieć lub nie chciała przyznać, że wie, w jakich czynnościach współdziała. To samo można powiedzieć o publikacjach niemieckich, z pełną konsekwencją przemilczających fakty takie, jak masowe „łapanki", istnienie obozów koncentracyjnych, czy wymordowanie ludności żydowskiej, albo z zupełnym cynizmem podających informacje sprzeczne z prawdą [5]. Ukrycie takie może się udać skoro rzeczywistość jest mniej prawdopodobna od fałszujących ją dokumentów, a ubiegłe lat 20 wskazuje, że niektóre zaprzyjaźnione nawet narody umieją z dziwnym brakiem krytycyzmu patrzeć na sprawy polskie, nieomal wyłącznie przez okulary niemieckiej propagandy.

[4] W stwierdzeniu tym nie ma żadnej przesady, mimo że jest ono nieprawdopodobne. Zgromadzenie dowolnej ilości faktów konkretnych nie nasuwa, niestety, żadnych trudności. Jeden z najbliższych krewnych piszącego te słowa, chłopiec siedemnastoletni, przybył po raz pierwszy w życiu do wsi, w której następnego dnia zjawiła się ekspedycja karna, mająca pomścić popełnione tam przed paru miesiącami zabójstwo „Volksdeutscha". W liście proskrypcyjnej oczywiście nie figurował, przeto po wylegitymowaniu zwolniono go z rozkazem natychmiastowego opuszczenia wsi. Po wyjściu z miejsca „sądu" został zabity na środku drogi. W podobny sposób poległo wówczas — oprócz kilkuset proskrybowanych — około stu osób. Pomimo mało ruchliwego trybu życia osobiście byłem świadkiem zamordowania przez policję czterech osób, bez żadnego dochodzenia, bez wskazania przyczyn, nawet bez zbadania personaliów.

[5] Np. prasa głosiła, że tak zwane „Generalgouvernement" dzięki okupantowi uzyskało nadwyżki w produkcji rolnej — podczas gdy cytowane już uprzednio niemieckie źródła oficjalne stwierdzają, iż okręg ten zawsze był deficytowy, a w czasie wojny jego produkcja — zawsze według danych oficjalnych — spadła do ok. 30%. Że w roku 1942/43 Warszawa była dobrze zaopatrzona w węgiel — gdy nie przydzielano ludno-

3

PRYWATNE STOSUNKI PRAWNE

Stan niepewności prawnej nie ograniczał się do dziedziny stosunków między jednostką a władzami, rozciągał się również na prywatne stosunki prawne. Ustawodawstwo cywilne, a w szczególności kodeks handlowy pozostał nadal regulatorem stosunków prawnych, a mianowicie na Ziemiach Zachodnich obowiązywały ustawy Rzeszy Niemieckiej, w „Generalgouvernement" ustawodawstwo polskie, a w Komisariatach Rzeszy ustawodawstwo radzieckie. Jednak korzystanie z opieki prawa zostało w praktyce ograniczone do minimum, po pierwsze przez to, że czynności gospodarcze najczęściej były nielegalne, a więc związanych z nimi pretensyj nie można było dochodzić przed sądem, po wtóre, że nie tylko bezcelowe, lecz wręcz niebezpieczne było dochodzenie roszczeń wobec niemieckich osób fizycznych i prawnych, nie mówiąc już o władzach. Do szczególnie paradoksalnych sytuacyj dochodziło w obrocie nieruchomościami objętymi sekwestrem. Przez pewien czas ze strony zarządu przymusowego istniała tendencja do sprzedawania Polakom zasekwestrowanych domów żydowskich, nabywców jednak nie było, m. in. dlatego, że w świetle ustaw polskich na emigracji wydanych transakcje takie były bezprawne. Natomiast słyszałem o wypadkach kupowania zasekwestrowanych nieruchomości od prawdziwych właścicieli żydowskich, w formie potajemnego aktu spisanego przez rejenta, stwierdzającego w treści dokumentu, iż obu stronom znana jest nielegalność i karalność transakcji z punktu widzenia ustawodawstwa okupacyjnego; w ten sposób nabywca starał się zabezpieczyć przed niebezpieczeństwem uznania sprzedaży za dokonaną pod rządem prawa okupacyjnego, a zatem nieobowiązującą.

ści ani grama, a sporadyczne zakupy nielegalne umożliwiało (wykryte i ukarane potem) przekupstwo wysokiego urzędnika niemieckiego. Że przybysze niemieccy ożywiają gospodarkę krajową dzięki przywożonym ze sobą kapitałom — gdy obejmowali oni zarekwirowane dla nich przedsiębiorstwa polskie. Bukiecik ten zebrałem z prasy jednego dnia. — Gdy w początku 1943 r. ludność w pięknym odruchu wykradła lub wykupiła łapówkami parę tysięcy żywych jeszcze dzieci spośród wiezionych pociągami towarowymi z Zamojszczyzny do Niemiec, ogłoszono przez megafony uliczne (ale nie w prasie), że wywożenie dzieci w ogóle nie miało miejsca, a kto by o tym mówił, poniesie karę. W podobny sposób zaprzeczono masowym porywaniom ludzi z ulic Warszawy, które miały miejsce w styczniu 1943 r. i były tak liczne, że nie było mieszkańca miasta, który by się z nimi nie zetknął osobiście, lub w kręgu rodziny i najbliższych znajomych; natomiast w marcu 1943 r. prasa podała obszerne opisy uroczystego pożegnania przez Generalnego Gubernatora milionowego robotnika wywiezionego do Niemiec, podkreślając dobrowolność tych wyjazdów.

Obrazą poczucia prawnego była również okupacyjna organizacja wymiaru sprawiedliwości. W raportach sporządzanych w kraju dla władz emigracyjnych zawarto następującą charakterystykę działalności sądownictwa (i to w pierwszych latach okupacji, gdy terror był dopiero w zarodku):

„Mianem sądownictwa przyjęto zazwyczaj nazywać organizację powołaną do strzeżenia interesu publicznego oraz do ochrony praw poszczególnych jednostek, tudzież mającą należytą powagę i niezależność sądów. Można powiedzieć, że sądownictwo w tym istotnym znaczeniu na terenach okupowanych prawie nie istnieje. System rządzenia wprowadzany przez okupanta nie uznaje dobra społecznego, wysuwa natomiast na pierwsze miejsce dobro narodu niemieckiego, a właściwie dobro rządzącej partii. W związku z tym nie uznaje jakichkolwiek praw indywidualnych poszczególnych jednostek. W systemie tym jednostka w zasadzie żadnych praw nie ma. Ma tylko obowiązek bezwzględnego wykonywania rozporządzeń, zarządzeń, postanowień i nakazów władzy. Zarządzeniem organu władzy administracyjnej lub policyjnej może być pozbawiona w każdej chwili swego mienia, może być zmuszona do zmiany miejsca zamieszkania, utracić wolność osobistą, może być wysłana do ciężkich robót, gdzie wskutek udręczeń i wyczerpania staje się kaleką lub ginie.

„We wszystkich tego rodzaju przypadkach ingerencja ze strony władzy sądowej nie istnieje, a jeżeli jakimkolwiek przepisem jest zastrzeżona — jest iluzoryczna. Przetrzymywanie w więzieniu bez podania powodów i bez decyzji sądów jest zjawiskiem codziennym. Policja wkracza również niekiedy w dziedzinę stosunków cywilnych, wdając się w rozstrzyganie sporów prywatnych drogą wywierania bezprawnego nacisku na przeciwnika strony zwracającej się do policji. Jeżeli może być niekiedy mowa o prawach indywidualnych podmiotowych, zawsze należy je komentować jako pewnego rodzaju łaskę ze strony okupanta, która została udzielona i w każdym momencie ulega cofnięciu.

„W tej sytuacji, wobec wszechwładzy administracyjnej, a zwłaszcza różnych urzędów policyjnych, działalność prawdziwego sądownictwa musi być ograniczona do bardzo szczupłego zakresu. Aczkolwiek wydano liczne rozporządzenia mające uregulować stosunki, są to jednak tylko pozory, pod którymi kryje się samowola organów wykonawczych... W systemie rządzenia postawiono na pierwszym miejscu policję, sądom zaś wyznaczono miejsce podrzędne, albo też wprost utwo-

rzono „sądy", będące ekspozyturą organów policyjnych, (sądy specjalne i doraźne sądy policyjne, działające w ramach policji tajnej, Gestapo; ich działanie jest najściślej tajne). Sądy te wydają jedynie wyroki skazujące na śmierć. Wyroki uniewinniające nie są znane. Procedura jest niezwykle uproszczona. Po dochodzeniu przeprowadzonym przez policję tajną sąd, składający się z oficera Gestapo i jednego lub dwóch niższych fukcjonariuszy tejże instytucji, wydaje wyrok bez rozprawy. Podstawą skazania może być niemal każdy czyn, gdyż założeniem tego sądu jest szerzenie terroru i niszczenie ludności. Skazywano za obrazę żołnierza niemieckiego, za zerwanie plakatu antyangielskiego, za posiadanie ulotki lub pisma tajnego, za posiadanie broni, za słuchanie radia, a często także za działalność przedwojenną.

„Nadto całe sądownictwo poddano nadzorowi władzy administracyjnej (względnie policyjnej), utraciło więc ono niezawisłość, czyli jeden z najistotniejszych atrybutów władzy sądowej".

Oczywiście sądownictwo cywilne przez Niemców sprawowane pozostawać musiało w harmonii ideologicznej z sądownictwem karnym. Dlatego warto zacytować dokument, ilustrujący to ostatnie. Oto oryginalny tekst polski rozporządzenia Generalnego Gubernatora z dnia 2.X 1943 r. „o zwalczaniu zamachu na niemieckie dzieło odbudowy":

§ 1

1) Osoby nie będące Niemcami, które w zamiarze utrudniania lub przeszkadzania w niemieckim dziele odbudowy w Generalnym Gubernatorstwie uchybiają ustawom, rozporządzeniom lub zarządzeniom i dyspozycjom władz, podlegają karze śmierci.

2) Ust. 1 nie odnosi się do przynależnych do państw sprzymierzonych z Rzeszą Wielkoniemiecką lub do państw nie będących z nią w wojnie.

§ 2

Podżegacz i pomocnik podlegają karze tak jak sprawca, czyn usiłowany jest karalny tak jak czyn dokonany.

§ 3

1) Właściwymi do osądzania są *sądy doraźne Policji Bezpieczeństwa* (w tekście niemieckim: „Standgerichte der Sicherheitspolizei").

2) Sądy Doraźne Policji Bezpieczeństwa mogą z szczególnie ważnych powodów przekazać sprawę prokuraturze niemieckiej.

§ 4

Sądy Doraźne Policji Bezpieczeństwa składają się z jednego dowódcy SS, placówki służbowej, Komendanta Policji Bezpieczeństwa i Służby

Bezpieczeństwa, jak również z dwóch członków tej placówki służbowej.

§ 5

1) Na piśmie należy ustalić:
   1) nazwiska sędziów,
   2) nazwiska skazanych,
   3) środek dowodowy, na którym oparto skazanie,
   4) czyn karalny,
   5) dzień skazania,
   6) dzień wykonania wyroku.
2) Prócz tego sąd doraźny Policji Bezpieczeństwa określa swoje postępowanie według uznania zgodnego z obowiązkami.

§ 6

Wyroki sądów doraźnych Policji Bezpieczeństwa są natychmiast wykonalne.

§ 7

O ile zbrodnia według §§ 1 i 2 niniejszego rozporządzenia zawiera równocześnie znamiona innej zbrodni, podlegającej osądzeniu w postępowaniu doraźnym, należy zastosować tylko przepisy niniejszego rozporządzenia.

§ 8

Rozporządzenie niniejsze wchodzi w życie z dniem 10.X 1943 r.

Już ten tekst oficjalny jest sam w sobie wymowny, ale jeszcze nie daje on wiernego obrazu rzeczywistości, na jego podstawie uruchomionej. Tłum ludzi aresztowanych, lub również schwytanych w łapance ulicznej, gromadzony był na podwórzu więziennym. Przy stoliku zasiadało trzech policjantów, zapisujących personalia i wedle oceny „na oko" dzielących więźniów na dwie lub trzy kategorie. Miało to wszelkie cechy wstępnej rejestracji osób uwięzionych. W ogóle nie było mowy o przestępstwie czy przyczynie uwięzienia. Tym niemniej wydzielone grupy uzyskiwały decyzje: rozstrzelanie, obóz, więzienie, uwolnienie — jak się któregoś dnia zdarzyło. Nie była to bowiem rejestracja, lecz sąd, który zgodnie z ustanowioną dlań procedurą tak właśnie „określał swoje postępowanie według uznania zgodnego z obowiązkami". Ponieważ tego rodzaju procedurze poddane zostały liczne dziesiątki tysięcy albo i setki tysięcy ludzi, a wszyscy pozostali w każdym momencie mogli jej być poddani i niejako oczekiwali tego w toku wszelakich swych czynności — przeto musiało to wywierać wpływ również na czynności gospodarcze.

Dalsze pogłębienie niepewności prawnej powodowały przywileje dla ludności niemieckiej. W „Generalgouvernement" dzieliła się ona na obywateli Rzeszy Niemieckiej, zwanych „Reichsdeutsche", i dawnych obywateli polskich, zwanych „Volksdeusche". Oficjalnie obie kategorie korzystały z tych samych uprawnień, przywilejów i obowiązków, w praktyce „Reichsdeutsche" byli faworyzowani. Na Ziemiach Zachodnich obywatele Rzeczypospolitej i W. M. Gdańska mogli uzyskiwać obywatelstwo Rzeszy, po przejściu swego rodzaju weryfikacji, dokonywanej przez instytucję Niemieckiej Listy Narodowej („Deutsche Volksliste"). Dzieleni oni byli na cztery kategorie według kryteriów zawartych w niepublikowanym (!) zarządzeniu Ministra Spraw Wewnętrznych Rzeszy z 13.III 1941. Do kategorii 1 i 2 należały osoby, których niemieckość nie ulegała żadnej wątpliwości; uzyskały one automatycznie obywatelstwo Rzeszy. Do kategorii 3 należały osoby pochodzenia niemieckiego lub mające współmałżonka Niemca, lub zaliczone do wyodrębnionych przez Niemców grup etnicznych: Ślązaków, Mazurów i Kaszubów; otrzymały one również obywatelstwo Rzeszy, lecz nie definitywne, a „aż do odwołania" (auf Wiederruf), przy czym odwołanie to mogło nastąpić w ciągu lat 10. Wreszcie grupa 4 obejmowała osoby posiadające w sobie krew niemiecką, które jednak niemieckości swej nie ujawniły; mogły one uzyskać obywatelstwo Rzeszy tylko w drodze postępowania indywidualnego, niezwłocznie jednak korzystały z uprawnień zastrzeżonych dla obywateli Rzeszy, a więc w praktyce przestały być „Schutzangenörige", choć formalnie nimi pozostały. Wreszcie w końcu 1942 r. rozpoczęto, zarówno w „Generalgouvernement", jak na Ziemiach Przyłączonych do Rzeszy, wyodrębnianie tzw. „Stammdeutsch'ów", to jest osób pochodzenia niemieckiego, co w praktyce obejmować mogło wszystkich pragnących się przyznać do niemieckości oraz wszystkich przymuszanych do tego. Na Ziemiach Przyłączonych istniała jeszcze charakterystyczna w samym swym założeniu instytucja „Leistungpolen", to jest Polaków lojalnie i wydajnie pracujących u pracodawcy niemieckiego, a w zamian za to mających pewne uprawnienia gospodarcze.

Przywileje ludności niemieckiej polegały przede wszystkim na tym, że nie podlegała ona stosowanemu wobec ludności rdzennej uchyleniu prawa własności, ograniczeniu swobody dysponowania mieniem itd., miała osobne sądy, odrębne ustawodawstwo i doniosłe prerogatywy w zakresie wymiaru sprawiedliwości, nie była chwytana na roboty przymusowe, korzystała z ulg podatkowych, z obniżonych do połowy

czynszów mieszkaniowych, stosowane były do niej wyższe stawki płac i świadczeń społecznych, otrzymywała znacznie wyższe przydziały artykułów spożywczych, ubraniowych, opału itp.; do jej wyłącznej dyspozycji oddano skonfiskowane teatry, kina, kluby, lokale i urządzenia stowarzyszeń sportowych, a nawet parki publiczne, otrzymała odebrane Polakom lepsze lokale mieszkaniowe i handlowe lub całe dzielnice miast, korzystała z odrębnych, bogato wyposażonych sklepów detalicznych, kawiarni, lokali rozrywkowych, aptek, miała odrębne wagony kolejowe lub całe pociągi, odrębne tramwaje, poczekalnie, nawet ławki na skwerach, wreszcie wszędzie i zawsze przywilej pierwszeństwa wobec Polaków. Nader trudno poprowadzić tu przedział między przywilejami prawnymi i administracyjnymi, tym bardziej, że również ustawodawstwo niemieckie przewidywało znaczne ograniczenia swobód i uprawnień jednostek. W praktyce ograniczenia uprawnień osobistych ludności polskiej łączyły się z przeniesieniem tych uprawnień na Niemców, co dotyczyło zwłaszcza konfiskat mienia i usuwania Polaków ze stanowisk kierowniczych lub bardziej lukratywnych w instytucjach publicznych i prywatnych. Stąd ustawiczne wkraczanie Niemców w dziedzinę uprawnień osobistych ludności polskiej, niekiedy oparte na okupacyjnych przepisach prawnych, niekiedy wykraczające poza nie. Ochrony prawnej Polacy w praktyce nie mieli, bowiem sprawy tego rodzaju toczyły się przed sądem niemieckim, wyrokującym w myśl interesów państwa i narodu niemieckiego [5], poza tym z reguły jedyną instancją była w tych wypadkach administracja, a nie sądy. Cała zaś działalność gospodarcza administracji, tak wszechstronna i niczym nie krępowana, miała na celu przede wszystkim eksterminację ludności rdzennej, a następnie osadzenie na jej miejscu Niemców, czemu, rzecz prosta, ustawodawstwo i sądy żadnej tamy nie stawiały. Zresztą, zanalizowawszy bliżej sytuację ludności niemieckiej, można stwierdzić, że stanowiła ona organ pomocniczy administracji również w dziedzinie gospodarczej, a więc wszechwładza administracji stała się dla tej ludności wdzięcznym polem do ciągnięcia korzyści materialnych.

W warunkach powyższych powstać musiał głęboki rozdźwięk między prawem formalnym a poczuciem prawnym społeczeństwa, przy czym zjawisko to nie ograniczało się bynajmniej do dziedziny politycznej, lecz dotyczyło również stosunków gospodarczych i wszelkich przejawów życia codziennego. Pod okupacją byłoby rzeczą nieetyczną doma-

[5] „Wszyscy rodacy są członkami drużyny Führera, należą jako Niemcy do najwybitniejszego narodu ziemi i noszą w sobie losy ludu o najwyższej wartości rasowej". Dr Hans Frank, *„Die Technik des Staates"*, Berlin 1942.

ganie się od sprzedawcy pobrania ceny ujawnionej na przedmiocie kupna i obowiązującej pod groźbą surowych sankcyj. Natomiast zgodna z etyką była kradzież prądu elektrycznego na ogrzanie lub oświetlenie mieszkania, poza dozwolonymi dwiema godzinami dziennie. Przekupywanie władz uważane było raczej za cnotę niż za przestępstwo, podobnie jak przekroczenie większości przepisów administracyjnych. Odwoływanie się do opieki sądów i policji z reguły było czynem nieetycznym. Jak głębokie pomieszanie pojęć nastąpiło na tym tle, pozwolę sobie zilustrować przy pomocy drobnej obserwacji osobistej: Na jednej z parkowych ulic Warszawy grupa wyrostków wykradała drzewo opałowe z przejeżdżających furgonów; komentujący to przechodnie ubolewali nad demoralizowaniem się młodzieży, ale nie potępiali małych rabusiów. Trzeba wiedzieć, że jawnie przewożone drzewo musiało należeć do Niemców, a ilości skradzione najprawdopodobniej użyte zostały na potrzeby opałowe rodziny. W tych warunkach zgodny z poczuciem moralności i słuszności osąd postępowania niedorostków istotnie był bardzo trudny. Tym wyraźniej występuje na tle tego przykładu demoralizujący wpływ życia w warunkach zerwania związku między prawem formalnym a sprawiedliwością. Regulatorem stosunków między ludźmi stały się tylko normy moralne o charakterze wewnętrznym, których sankcją była jedynie opinia publiczna oraz poczucie więzi narodowej i społecznej. Stwierdzić wypada, że regulator ten działał na ogół sprawnie i skutecznie; tym niemniej jednak po powrocie do normalnych warunków życia musiały się ujawnić ujemne wpływy okresu bytowania pod rządem sprawiedliwości niemieckiej, będące jedną z większych krzywd wyrządzonych społeczeństwu przez okupanta.

4

PODŁOŻE NIEMIECKIEJ ADMINISTRACJI GOSPODARCZEJ

W niemieckim systemie gospodarczym bardzo trudno jest wyznaczyć granicę między publiczną administracją gospodarczą a gospodarką prywatną. Rząd posiadał tam aparat administracji gospodarczej rozbudowany znacznie szerzej niż w innych krajach i z wielką sprawnością realizujący gospodarkę kierowaną. Niezależnie jednak od rozmiarów zasięgu administracji wykonywanej przez urzędy państwowe, cały niemiecki organizm gospodarczy, poczynając od podstawowych jego składników, przypominał jedną wielką, hierarchicznie skonstruowaną

instytucję administracyjną. Pojedyncze przedsiębiorstwo było tam już poniekąd instytucją publiczną. Nie było ono własnością publiczną, ale nie było również niczyją własnością prywatną w tradycjonalnym znaczeniu „utendi et abutendi". Własność uważana była bowiem za zlecony właścicielowi mandat publiczny, który nakłada nań obowiązek gospodarowania w myśl dyktowanego z góry interesu ogółu i który może być cofnięty, jeżeli ten obowiązek nie był dobrze spełniony.

Do zasady tej dostosowana została struktura wewnętrzna przedsiębiorstw wszelkiego rodzaju. W gospodarce rolnej typem przedsiębiorstwa najściślej odpowiadającego ideologii narodowo-socjalistycznej i konsekwentnie upowszechnianym była zagroda dziedziczna (Erbhof), będąca poniekąd instytucją prawa publicznego, wyposażona w zadania sięgające daleko poza sferę gospodarki prywatnej i ciasno wmontowana w system Stanu Żywicielskiego Rzeszy (Reichsnährstand) oraz w system regulacji rynku (Marktordnung). — Przedsiębiorstwo przemysłowe posiadało instytucje rady robotniczej i męża zaufania pracowników, które powiązane były z organizacją partyjną, wywierały poważny wpływ na płace i inne warunki pracy, stanowiąc najniższą jednostkę organizacji Frontu Pracy (Arbeitsfront), a więc instytucji publicznej będącej w gruncie rzeczy częścią administracji państwowej. W sprawach produkcji i obrotu stwarzało to rodzaj nieustannej kontroli wewnętrznej kierownictwa, a zwłaszcza jego lojalności politycznej, ściśle łączącej się w Niemczech z lojalnością gospodarczą. Poza tym każde przedsiębiorstwo było członkiem przymusowych organizacyj terytorialnych i branżowych, mających w swych rękach bardzo znaczny zakres dyspozycji gospodarczej i będących społecznym organem państwowej administracji gospodarczej. Wreszcie psychika gospodarcza społeczeństwa niemieckiego, silnie kontrolowana przez partię narodowo-socjalistyczną, powodowała, że kierunki, jeżeli nie myślenia, to w każdym razie działania pojedynczego przedsiębiorcy, łatwo i harmonijnie poddawały się życzeniom władz państwowych.

Powyższy system organizacji gospodarstwa narodowego w zasadniczym swym zarysie posiada niewątpliwie poważne zalety dla kraju, pragnącego zmobilizować znaczną część swych sił dla wypełnienia zadań społecznych lub państwowych, a zwłaszcza dla kraju prowadzącego gospodarkę planową. Nie jest wykluczone, że niektóre metody i instytucje niemieckiego systemu gospodarczego okażą się wartością trwałą, o powszechnej użyteczności, po prostu dlatego, że były to metody nowe, zastosowane w Niemczech wcześniej niż gdzie indziej. Jednak w Niemczech narodowo-socjalistycznych system ten nabrał spe-

cyficznego charakteru wskutek oparcia go na zasadzie wodzostwa — przez co utracił w znacznym stopniu obiektywne cechy samorządowe i nawet pojawiły się w nim elementy terroru — oraz przez postawienie mu znanych celów politycznych, zmieniających go w organizację wojenno-gospodarczą. W każdym bądź razie w Niemczech ten swoisty system administracji gospodarczej działał bardzo sprawnie, w szczególności zaś okazał się doskonale dostosowanym do potrzeb wojny.

Niemiecka polityka gospodarcza rezygnowała w bardzo znacznym stopniu z kierowania automatyzmem procesów gospodarczych, ze stwarzania warunków, w których decyzje jednostek gospodarujących w ich własnym interesie iść muszą po linii zamierzeń władz państwowych. Przedsiębiorca wprost wykonywał polecenia władz, zachowując jednak pewną swobodę decyzji co do sposobu wykonania tych poleceń, ponosząc odpowiedzialność za dobór środków najskuteczniejszych i jednocześnie najbardziej zgodnych z obowiązującą ideologią.

System taki może działać sprawnie, jeżeli istnieje dobra wola i chęć wykonywania idących z góry poleceń, a przynajmniej brak złej woli i chęci sabotażu. Olbrzymi aparat kontrolny wystarczyłby zapewne, aby usunąć objawy czynnego sprzeciwu wobec zarządzeń władz, nie wystarczyłby natomiast, aby stworzyć czynne współdziałanie z ich zamierzeniami. W braku zaś powszechnej, czynnej, jedną ideą ożywionej współpracy elementów precyzyjnego mechanizmu gospodarczego z jego kierownictwem, sprawność tego mechanizmu byłaby poważnie zagrożona. Dotyczy to nie tylko tych, do których polecenia władz odnoszą się bezpośrednio, lecz również ogółu społeczeństwa, które musi być gotowe do potępienia i ujawnienia objawów niekarności, a tym samym ściągnięcia na winnego odpowiednich sankcyj. Innymi słowy potrzebna jest harmonia między rządzonymi i rządzącymi, oparta na zaufaniu i wspólności celów, oraz płynąca z niej karność społeczna. W Niemczech narodowo-socjalistycznych ta harmonia i karność zostały osiągnięte w doskonałym stopniu; ponadto były one pobudzane i kontrolowane przez aparat administracyjny i partyjny, jednak — jak już wspomniano — nie mógłby on działać skutecznie, gdyby ogół społeczeństwa przeciwstawiał mu się i przeszkadzał. Fakt, że administracja gospodarcza, mająca bądź co bądź cechy społeczne, zdołała tak sprawnie pokierować gospodarką narodową i osiągnąć tak potężne rezultaty, jest jednym z wymowniejszych dowodów, że narodowy socjalizm na pewno nie został Niemcom narzucony, lecz był naturalnym produktem kultury politycznej tego narodu.

5

PODŁOŻE OKUPACYJNEJ ADMINISTRACJI GOSPODARCZEJ

Na ziemiach polskich oczywiście nie mogło być mowy o dobrej woli ze strony społeczeństwa i gotowości do karnego podporządkowania się zarządzeniom władz. Wręcz przeciwnie, istniała zła wola i daleko idąca solidarność w przeciwstawieniu się władzom okupacyjnym, powodowana głównie względami politycznymi, lecz również zrozumieniem interesu osobistego ludności. Dlatego przedsiębiorca polski nie mógł być użyty jako podstawowy element administracji gospodarczej, trzeba go było otoczyć jeszcze bardziej niż w Niemczech bezpośrednią i wnikliwą kontrolą organów urzędniczych lub też zastąpić przedsiębiorcą niemieckim. W zasadzie kontrola urzędnicza i przejmowanie własności przez Niemców harmonizowały ze sobą doskonale, stwarzając system dobrze dostosowany do potrzeb bieżących, jak i do planów zniemczenia kraju. W praktyce system ten daleki był od jednolitości i automatycznej sprawności, jaką osiągnięto w Niemczech. Stąd wzmocnić go trzeba było ostrymi środkami przymusu o charakterze policyjnym, stosowanymi w dużo szerszym zakresie aniżeli w Niemczech, wykorzystującymi możność nieliczenia się z jakimikolwiek prawami ludności rdzennej. Stąd również prawie zupełna nieużyteczność mających jeszcze pewne znaczenie w Niemczech klasycznych środków polityki gospodarczej, działających pośrednio, jak polityka emisyjna, kredytowa, podatki, cła, frachty kolejowe itp., co zresztą łączy się również ze swoistą strukturą rynku cen.

W porównaniu więc z Niemcami administracja gospodarcza ziem okupowanych rządziła się tą samą zasadą: unieruchomienia procesów automatycznych i zastąpienia ich poleceniami władz, ujętymi w plan gospodarczy, ściśle regulujący rozmiary i rodzaj produkcji, wymiany i konsumcji, ceny, płace i inne koszty, wyznaczający dostawców i odbiorców oraz w podobny sposób reglamentujący swoisty „towar", jakim dla narodowego socjalizmu jest człowiek, względnie jego praca.

Różniła się administracja okupacyjna od niemieckiej — co do swego zakresu — objęciem przez nią dwu zupełnie nowych i szczególnie ważnych funkcyj: eksploatacji ludzi na potrzeby Rzeszy oraz pozbawiania rdzennych mieszkańców własności i stanowisk kierowniczych, celem osadzania na nich Niemców.

Co do metod działania, administracja okupacyjna odznaczała się częstszym i bardziej brutalnym niż w Niemczech posiłkowaniem się środ-

kami policyjnymi oraz bardzo skromnym udziałem w niej czynnika społecznego. Ta ostatnia okoliczność przejawiła się w większej niż w Niemczech aktywności elementu czysto urzędniczego oraz w osobistym związaniu z administracją Niemców, osadzanych przez nią w charakterze właścicieli lub kierowników przedsiębiorstw.

Dziedzinami pracy najbardziej absorbującymi okupacyjną administrację gospodarczą była eksploatacja materiału ludzkiego, obsadzanie Niemcami prywatnych ośrodków dyspozycyjnych i eksploatacja rolnictwa; natomiast polityka przemysłowa, aprowizacja ludności itp. stały na drugim planie.

Wreszcie formy organizacyjne administracji gospodarczej wykazywały dosyć wyraźne różnice na terenach zachodnich, środkowych i wschodnich, stosownie do odmienności zadań, jakie przypadły tym trzem kompleksom terytorialnym w niemieckich planach organizacji Europy.

6

ADMINISTRACJA GOSPODARCZA ZIEM PRZYŁĄCZONYCH: INSTYTUCJE PRZENIESIONE Z RZESZY

Na terenie Ziem Przyłączonych wprowadzono w całej rozciągłości administrację gospodarczą Rzeszy wraz z jej specyficznymi społecznymi formami organizacyjnymi, o których ogólnikowo wspomniałem poprzednio. Wydaje się słusznym nieco bardziej szczegółowe omówienie jej ustroju.

Naczelnym organem gospodarczym był marsz. Goering, jako pełnomocnik Führera dla planu czteroletniego. Dysponował on władzą ustawodawczą i pełnią władzy wykonawczej, również w stosunku do partii. Jego organami wykonawczymi były ministerstwa gospodarcze, aparat partyjny, samorząd gospodarczy i organizacje społeczne; pracę ich koordynował przy pomocy Rady Generalnej, składającej się z czołowych funkcjonariuszów reżimu i wojska.

We władzach wielkich prowincyj (Gau) sprawy gospodarcze scentralizowane były w ręku szefów administracji ogólnej i sprawowane przy pomocy sztabów gospodarczych (Führungstäbe Wirtschaft) i prowincjonalnych doradców gospodarczych partii (Gauwirtschaftsberater der NSDAP); podporządkowane im były okręgowe Urzędy Gospodarcze (Bezirkwirtschaftsämter), działające w zakresie pracy Min. Gospo-

darki, Urzędy Wyżywienia (Landesernährungsämter) w zakresie Min. Wyżywienia i Rolnictwa, oraz urzędy leśne. Administracja gospodarcza w skali powiatów skonstruowana była wedle tego samego schematu. Obok ogólnej administracji gospodarczej niektóre wyodrębnione dziedziny posiadały własną organizację. Najważniejsze z nich były sprawy pracy, zarządzane przez zorganizowane hierarchicznie Urzędy Pracy (Arbeitsamt) i silnie związane z instytucją Powierników Pracy (Reichs- und Sondertreuhänder der Arbeit), oraz sprawy gospodarki surowcowej zorganizowane w kilkudziesięciu centralach branżowych (Reichsstellen), będących poniekąd urzędami o bardzo szerokim zakresie władzy, a poniekąd korporacjami prawa publicznego.

Właściwa administracja państwowa związana była skomplikowanymi współzależnościami z organizacjami o charakterze społecznym (w rozumieniu narodowo-socjalistycznym).

W dziedzinie rolnictwa był to przede wszystkim Stan Żywicielski Rzeszy (Reichsnährstand), będący związkiem korporacyjnym o charakterze prawno-publicznym. Organizacja ta obejmowała całość produkcji rolnej, przetwórstwo i handel rolny, zarówno prywatny jak i spółdzielczy; przynależność do niej była przymusowa. Na czele stał każdorazowy minister Aprowizacji i Rolnictwa, nosząc w tym charakterze tytuł Przywódcy Chłopów Rzeszy (Reichsbauernführer), mający do pomocy Radę Chłopów Rzeszy (Reichsbauernrat), organ mianowany o kompetencjach opiniodawczych, oraz zwoływany w momentach uroczystych Sejm Chłopów Rzeszy (Reichsbauerntag). W swej strukturze terytorialnej Stan Żywicielski posiadał komórki organizacyjne na każdym szczeblu podziału terytorialnego Rzeszy, tj. dzielnicowe, powiatowe i lokalne, każda z nich pozostawała pod kierownictwem mianowanego przez wyższą instancję Führera, mającego do pomocy Radę Chłopów, zawsze mianowaną i doradczą; organizacja dzielnicowa (Landesbauerschaft) była poniekąd odpowiednikiem Izb Rolniczych. Struktura rzeczowa Stanu Żywicielskiego była mniej więcej podobna na wszystkich szczeblach organizacyjnych (oprócz organizacji lokalnej, obejmującej wieś i folwark), posiadając osobne komórki organizacyjne dla spraw kulturalnych i socjalnych (wydział „der Mensch"), produkcyjnych (wydział „der Rof') i handlowych (wydział „der Markt"). Wydział „der Markt" był instytucją kierowniczą dla centrali regulujących produkcję, przetwórstwo i handel poszczególnymi towarami i pełniących rolę jak gdyby przymusowych kartelów. Były to lokalne Związki Rynkowe (Marktverband), związane w ogólnopaństwowe branżowe

Związki główne (Hauptvereinigung); w pewnych wypadkach zamiast osobnej organizacji funkcjonował rodzaj komisarzy Stanu Żywicielskiego (die Beauftragten des Reichsnährstandes). Organizacja Stanu Żywicielskiego poddawała ścisłej i bezpośredniej ewidencji, kontroli i kierownictwu wszystkich rolników i zawody z rolnictwem związane. Każda wieś czy folwark miały wyznaczony rejon zbytu swych produktów; stała, z roku na rok trwająca kontrola pozwalała na dokładne pokierowanie produkcją i uchwycenie jej w rzeczywistej wysokości. Był więc Stan Żywicielski formą organizacyjną rolnictwa i zawodów z nim związanych i jednocześnie instytucją czuwającą nad coraz doskonalszym dostosowywaniem pracy rolnictwa do wymagań państwa — natomiast nie był Stan Żywicielski organem decyzji polityczno-gospodarczych, te funkcje bowiem należały do urzędów państwowych i ewentualnie partyjnych.

Na organizacji Stanu Żywicielskiego opierał się system regulacji podaży (Marktordnung), mający na celu stabilizację cen na poziomie uznanym za słuszny, tj. zapewniającym opłacalność produkcji i pozwalającym rolnikowi żyć na poziomie wymaganym ze względów politycznych i ludnościowych, a jednocześnie nie zakłócającym stabilizacji kosztów utrzymania ludności miejskiej. W tym celu każde gospodarstwo rolne o rozmiarze ponad 5 ha miało wyznaczone kontyngenty, które po cenach urzędowych dostarczyć musiało do przedsiębiorstw handlowych, wskazanych przez Stan Żywicielski. Instytucją prowadzącą politykę regulacji rynku było Ministerstwo Aprowizacji i Rolnictwa, zaś Stan Żywicielski był jego organem wykonawczym w zakresie reglamentacji podaży.

W związku z planem czteroletnim powstała specjalna organizacja przemysłu, rzemiosła, handlu, finansów, ubezpieczeń, gospodarki energetycznej i turystyki. Na czele tego systemu stał organ doradczy marsz. Goeringa pn. Izba Gospodarcza Rzeszy (Reichswirtschaftskammer). Pierwszym szczeblem podziału rzeczowego były Grupy Gospodarcze Rzeszy (Reichsgruppe) dla każdej z wymienionych przed chwilą siedmiu dziedzin działalności gospodarczej (oraz transportu, wchodzącego również w skład Izby Gospodarczej), które dzieliły się — stosownie do coraz dalej postępującej specjalizacji pracy — na Grupy Gospodarcze (Wirtschaftsgruppe) oraz Grupy i Podgrupy Branżowe (Fach- i Fach-untergruppe). Grupa Gospodarcza Rzemiosła miała strukturę nieco odmienną, w której kryterium terytorialne dominowało nad rze-

czowym; to ostatnie występowało dopiero na najniższym szczeblu organizacyjnym, którym był cech.

Niezależnie od zasadniczej organizacji planu czteroletniego, powstał podczas wojny dodatkowy system organizacyjny, zapoczątkowany od przedsiębiorstw przemysłu zbrojeniowego, podległych Ministerstwu Uzbrojenia i Amunicji (min. Speer), lecz stopniowo rozciągany na całość przemysłu, a mający za zadanie przede wszystkim koordynację pracy w sensie technicznym. Były to organizacje ogólnopaństwowe przedsiębiorstw wytwarzających ten sam artykuł, zajmujące się rozdziałem surowców, zamówień i pracowników, podziałem pracy, wymianą doświadczeń, podnoszeniem wydajności przedsiębiorstw, a w związku z tym ich komasowaniem, specjalizowaniem, organizowaniem produkcji seryjnej itp. Częściowo utworzono w tym celu nowe instytucje, zwane komitetami (Ausschüsse), ringami (Ringe), związkami państwowymi (Reichsvereinigungen), częściowo użyto dawnych form organizacyjnych, odpowiednio rozszerzając ich pierwotne kompetencje. Przynależność organizacyjna była obowiązkowa, kierownicy byli mianowani przez wyższą instancję, organy kolegialne o kompetencjach doradczych przez kierowników. „Jakkolwiek patrzącemu z zewnątrz często może być nie łatwo zorientować się w rozdrobnieniu i pomieszaniu Izb i Grup, Komitetów, Ringów, Związków Państwowych — wszystkie te stare i nowe formy organizacyjne mają jedną cechę wspólną: wykazują tendencję, aby związki między państwem a przemysłem regulować coraz mniej w drodze komendy, a coraz więcej we współpracy. I wszystkie oznaki przemawiają za tym, że tendencja ta przetrwa wojnę i w czasie pokoju występować będzie jeszcze silniej, jako typowo niemieckie rozwiązanie jednego z najtrudniejszych problemów naszej epoki".[7]

Uzupełnieniem systemu w dziedzinie socjalnej był Front Pracy (Arbeitsfront), będący związkiem korporacyjnym o charakterze prawnopublicznym, podobnie jak Stan Żywicielski. Jego podbudową organizacyjną były pracownicze zespoły fabryczne, mające swego Führera i doradczy organ kolegialny (niezależnie od kierownika fabryki), a w swych wyższych szczeblach organizacyjnych znajdujące z jednej strony poparcie dla działań, ulepszających warunki pracy i sytuację społeczną robotników, z drugiej zaś strony hamulce dla dążeń mogących osłabić karność załogi i wydajność przedsiębiorstw. Front Pracy posiadał szereg instytucyj pomocniczych, spośród których najbardziej

[7] Erich Walter: *„Der Weg der deutschen Industrie"*, Frankfurt a/Od 1943.

znaną jest „Siła przez Radość" (Kraft durch Freude), zajmująca się organizacją wczasów pracowniczych w sensie bardzo szerokim.

Obok nowych form organizacyjnych utrzymany został dawny system samorządu gospodarczego, to jest regionalnych Izb Przemysłowych i Handlowych, Rzemieślniczych i Rolniczych, oczywiście mających kierownictwo mianowane i organy kolegialne sprowadzone do kompetencji doradczych. Izby utraciły więc samorządowy charakter reprezentacji życia gospodarczego, zadania ich w znacznym zakresie przejęła organizacja planu czteroletniego, względnie Stanu Żywicielskiego; stanowiły one organ szczątkowy dawnego systemu gospodarczego, pełniąc funkcje mniej ważne, wyłącznie wykonawcze. W r. 1942 podjęto zasadniczą reorganizację Izb wedle schematu zastosowanego najpierw w „Generalgouvernement", stwarzającego przewagę kryterium terytorialnego nad rzeczowym i łączącego w jednej formie organizacyjnej wszystkie dziedziny życia gospodarczego.[8]

Istotą niemieckiej organizacji gospodarczej jest więc uzupełnienie rządowego aparatu polityki administracji gospodarczej przez aparat społeczny, zachowujący swą odrębność, ale nie samodzielność. Aparat rządowy był dysponentem, a aparat społeczny wykonawcą i co najwyżej doradcą. Powiązane one były ze sobą personalnie u szczytu organizacji, jednak ściśle współpracowały na wszystkich szczeblach, przy czym dyspozycja zawsze należała do aparatu rządowego. Całość znajdowała się pod kontrolą i wpływem partii narodowo-socjalistycznej, czuwającej nad zachowaniem ogólnej linii politycznej i przeciwdziałającej rozrostowi interesów grupowych.

Niezależnie od daleko posuniętego skrępowania życia gospodarczego nie można zaprzeczyć, że jego organizacja miała w Niemczech w pewnym stopniu charakter społeczny i samorządowy, pomimo że w całym swym zakresie stała się częścią administracji państwowej. Bezwzględnie stosowana zasada wodzostwa („Führerprinzip") i podwójna kontrola — rządowa i partyjna — o tyle nie są sprzeczne z ideą samorządu, że rzecz dzieje się w Niemczech narodowo-socjalistycznych, gdzie jednostka chętnie poddawała się komendzie, a całość społeczeństwa solidaryzowała się ze swym rządem i cele państwa uważała za swoje. Społeczna część administracji gospodarczej nie pracowałaby sprawnie, gdy-

[8] Dobrym źródłem informacyjnym co do organizacji administracji gospodarczej w Niemczech, jest praca dr G. Koelbe pt. *„Grundzüge der neuen deutschen Wirtschaftsordnung"*, Lipsk 1941; nie obejmuje ona reform wprowadzonych przez min. Speera.

by ogół nie czuł się dobrze w nadanych mu formach organizacyjnych i nie był ożywiony dobrą wolą realizowania postawionych mu zadań. Gdyby istniał w Niemczech rozdźwięk między rządzonymi a rządzącymi, zasada wodzostwa nie zdołałaby przeszkodzić temu, że organizacje życia gospodarczego mogłyby stać się organizacją sprzeciwu wobec zamierzeń rządu.

Z tych przyczyn system niemiecki nie nadawał się do zorganizowania życia gospodarczego społeczeństwa wrogiego Niemcom, np. polskiego. Jak już powiedziałem, wprowadzenie tego systemu było możliwe tylko przy jednoczesnym usuwaniu społeczeństwa miejscowego od wszelkiego rodzaju dyspozycji gospodarczej, z prawem własności na czele i zastępowania ich przez Niemców, którzy dopiero mogli stanowić niezbędną podbudowę organizacyjną. Dlatego decyzja wprowadzenia niemieckiego systemu administracji gospodarczej na Ziemiach Przyłączonych wiąże się najściślej z decyzją usunięcia z tych ziem Polaków, uczynienia z nich co najwyżej sług, czy raczej niewolników narodu niemieckiego. W dalszej więc konsekwencji koniecznym okazuje się stworzenie specjalnych organów administracyjnych dla niemczenia gospodarki, przygotowujących teren dla zasadniczego systemu administracyjnego, a więc mających znaczenie dominujące wobec pozostałych form organizacji gospodarczej.

7

ADMINISTRACJA GOSPODARCZA ZIEM PRZYŁĄCZONYCH: ORGANIZACJA WYSIEDLEŃ I WYWŁASZCZEŃ

Naczelnym organem germanizacji kraju był ustanowiony przez kanclerza Hitlera Komisarz Rzeszy dla Umocnienia Niemczyzny (Reichskommissar für die Festigung des deutschen Volkstums), którym był szef SS i Gestapo Himmler, dysponujący tzw. Sztabem Przesiedleń SS (Umsiedlungsstab SS) i będący w tym zakresie pełnomocnikiem Führera, a więc posiadający nieograniczoną pełnię władzy.

Oddanie naczelnego organu administracji, działającego również w zakresie gospodarczym, w ręce tajnej policji politycznej — i to nie byle jakiej, lecz niemieckiego Gestapo — nie było przypadkową decyzją personalną. Wiąże się to ściśle i logicznie z zadaniami niemieckiej polityki gospodarczej na Ziemiach Przyłączonych i z doborem środków,

uznanych za niezbędne dla realizowania tej polityki. Polityczny i policyjny (zwłaszcza ten ostatni) charakter organów naczelnych nadał ton całej akcji, przenikając do wszystkich dalszych komórek organizacyjnych, nawet wówczas, gdy miały one zupełnie specjalne, techniczno-gospodarcze zadania. W szczególności zaś odbijało się to na stosowanych w praktyce metodach pracy, czyniąc je bardzo bezpośrednimi, łatwo i chętnie sprowadzając je do zwykłego gwałtu fizycznego.

Sztab Przesiedleń zajmował się bezpośrednio techniką usuwania Polaków z ich siedzib oraz wprowadzenia Niemców. Poza nim jednak Komisarz Rzeszy dla Umocnienia Niemczyzny w pracy swej posiłkował się bardzo licznymi organizacjami państwowymi, partyjnymi i społecznymi. Spośród nich w zakresie gospodarczym najważniejszą, pełniącą funkcje centrali dyspozycyjnej, był Główny Urząd Powierniczy Wschodu („Die Haupttreuhandstelle Ost", w skrócie HTO), mający swą centralę w Berlinie, i podlegające mu Urzędy Powiernicze (Treuhandstelle) w Poznaniu (filia w Łodzi), Gdyni (filie w Bydgoszczy i Toruniu), Katowicach (filie w Będzinie, Bielsku, Chorzowie, Cieszynie, Sosnowcu i Żywcu) oraz w Ciechanowie. HTO utworzony został w listopadzie 1939 r. przez marsz. Goeringa, jako pełnomocnika Führera dla planu czteroletniego — pamiętać zaś trzeba, że w tym swoim charakterze marsz. Goering był najwyższą instancją gospodarczą Rzeszy, występując zwłaszcza w zakresie zjawisk i zagadnień mających charakter strukturalny. Te jego uprawnienia przeniesione zostały w znacznym zakresie na HTO. Zadaniem HTO było wykonywanie omówionego w jednym z poprzednich rozdziałów planu przebudowy gospodarczej Ziem Przyłączonych, to jest przede wszystkim przejmowanie własności polskiej i osadzanie na niej Niemców oraz związane z tym prace organizacyjne. Bliższą orientację co do zasięgu kompetencyjnego HTO daje jego struktura wewnętrzna; dzieliło się ono na wydziały: obejmowania i zarządu; banków, ubezpieczeń i spraw skarbowych; przemysłowych; handlu i rzemiosła; organizacyjny; majątku państwowego; majątku obywateli zagranicznych; organizacyjny, prawny, podatków i prasy. HTO posiadało swych łączników przy zainteresowanych ministerstwach Rzeszy oraz Himmlerze; kierownikami podwładnych mu Urzędów Powierniczych byli namiestnicy prowincyj, czyli szefowie administracji ogólnej.

Przejęcie przez Niemców skonfiskowanego większego przemysłu nie nastręczało poważniejszych trudności i zostało wykonane bezpośrednio przez HTO przy pomocy odpowiednich organizacyj gospodarczych

Rzeszy, doprowadzając w większości wypadków do definitywnego przewłaszczenia przedsiębiorstw. Natomiast przejmowanie skonfiskowanej własności nieruchomej wiejskiej i miejskiej oraz przedsiębiorstw handlowych i rzemieślniczych było znacznie bardziej skomplikowane. Jak wiadomo, łączyło się to z pracami reorganizacyjnymi o bardzo szerokim zasięgu, wymagało przeszkolenia obdarowanych tą własnością Niemców i sprawowania kontroli nad ich kwalifikacjami, uregulowania licznych problemów finansowych; wreszcie znaczna część mniejszych przedsiębiorstw i gospodarstw rolnych miała być dopiero po wojnie oddana żołnierzom zasłużonym, na razie zaś musiała być administrowana przez HTO. Dla administrowania więc skonfiskowaną własnością i reorganizowania przedsiębiorstw stworzyło HTO cztery instytucje o charakterze formalnie prywatno-prawnym, a mianowicie: dla handlu — Towarzystwo Odbudowy Handlu na Wschodzie (Handelsaufbau Ost m. b. H.) dla rzemiosła — Towarzystwo Odbudowy Rzemiosła na Wschodzie (Handwerkaufbau Ost m. b. H.), Towarzystwo Administracji Powierniczej Własnością Nieruchomą (Grundstückgesellschaft der HTO m. b. H.) — dla administracji własnością nieruchomą nierolniczą oraz Wschodnio-niemieckie Towarzystwo Zagospodarowania Rolnego (Ostdeutsche Landbewirtschaftung Ges. m. b. H., skrót „Ostland" lub „Reichsland") — dla rolnictwa. To ostatnie wyłoniło z kolei sześć instytucyj administracyjnych i osadniczych z siedzibami w Poznaniu, Inowrocławiu, Kaliszu, Opolu. Gdańsku i Królewcu. Podbudową organizacyjną tego skomplikowanego aparatu administracyjnego byli zarządcy tymczasowi o różnych nazwach i zakresie uprawnień, podlegający władzy HTO i jego ekspozytur, a w zakresie bieżących spraw gospodarczych Stanowi Żywicielskiemu i innym omówionym uprzednio organom administracji gospodarczej typu ogólno-niemieckiego.

Administrowanie własnością skonfiskowaną poprzez instytucje publiczne było formą w zasadzie przejściową. Właściwym zadaniem tych instytucyj było przekazanie własności polskiej w ręce prywatnych „nabywców" niemieckich. W tym celu HTO wyłoniło dalsze organizacje, a mianowicie: Towarzystwo Powiernicze Przesiedleń (Umsiedlungstreuhandgesellschaft m. b. H.), będące organizacją opiekuńczą i doradczą w zakresie wyboru warsztatu, urządzenia, przebudowy pomieszczeń, uzyskania kredytu, znalezienia źródeł zakupu i zbytu oraz pomocy prawnej; oraz Towarzystwo Zarządu i Spieniężania (Verwaltungs und Verwertungsgesellschaft der HTO m. b. H., będące central-

ną instytucją przewłaszczeń. Wreszcie administracją przedsiębiorstw zarezerwowanych dla uczestników wojny, a na razie mających zarządców tymczasowych, zajmowały się Towarzystwa Przejęcia Przedsiębiorstw dla Uczestników Wojny (Auffanggesellschaften für Kriegsteilnehmerbetriebe m. b. H.), osobne dla poszczególnych dziedzin gospodarowania.

Cały ten olbrzymi i skomplikowany aparat administracyjny (wymieniłem tylko najważniejsze jego człony i pominąłem powiązania z innymi organami administracyjnymi, obawiając się, że i tak znużyły czytelnika wielopiętrowe nazwy kilkudziesięciu instytucyj niemieckich) miał jako cel zasadniczy zniemczenie kraju. Ponadto jednak umożliwiał on rozciągnięcie na teren Ziem Przyłączonych istniejących w Rzeszy społecznych form organizacji życia gospodarczego, które nie mogłyby pracować, gdyby właścicielami — czy nawet samodzielnymi zarządcami przedsiębiorstw — pozostali Polacy. Na razie organizacje te opierały się na tych, stosunkowo nielicznych, Niemcach, którzy już nabyli prawo własności przedsiębiorstw polskich (głównie dawni obywatele Rzeczypospolitej narodowości niemieckiej i Niemcy przesiedleni ze wschodu), na dzierżawcach własności administrowanej przez HTO i głównie na osadzonych przez HTO zarządcach tymczasowych. Dopiero dzięki tym zmianom w dziedzinie prawa własności powstała możność wciągnięcia Ziem Przyłączonych w tryby wojennej organizacji gospodarczej w jej wypracowanych od lat, specyficznych formach. Jednocześnie organizacja wywłaszczeń i wysiedleń rozwiązywała niejako automatycznie jedno z najważniejszych zadań postawionych okupacyjnej administracji gospodarczej, a mianowicie dostarczała materiału ludzkiego do pracy przymusowej w Niemczech. Bardzo pomocny w tym względzie był jej ścisły związek z policją.[9]

Pozostaje jednak ważna różnica między organizacją życia gospodarczego w Rzeszy i na okupowanych ziemiach polskich. Ustanowieni przez HTO i jej ekspozytury kierownicy odebranych Polakom przedsiębiorstw nie byli ich właścicielami w pełnym tego słowa znaczeniu, ani nawet w znaczeniu przyjętym w Niemczech. W większości wypadków byli oni dzierżawcami lub zarządcami tymczasowymi z ramienia instytucji rządowej, pracowali nad reorganizacją powierzonego im warsztatu wedle szczegółowych poleceń tej instytucji i pod jej kontrolą. Ich stosunek do przedsiębiorstwa był więc luźny, pozbawiony cech

[9] Administracja pracy zorganizowana została w odniesieniu do Polaków mniej humanitarnie, lecz w zasadzie podobnie jak w „Generalgouvernement", co omówiono w dalszym ciągu niniejszego rozdziału.

tradycjonalnych, tymczasowy. Nawet tam, gdzie tytuły własności zostały już uregulowane, nowoosadzony właściciel skrępowany był różnymi klauzulami, wynikającymi z ogólnego planu przebudowy kraju i związaną z tym kontrolą. Wszystko to zaś działo się w kraju wrogim, zdobytym zbrojną ręką, w toku wojny, która się jeszcze nie zakończyła. Rezultat był taki, że kierownik, czy nawet właściciel przedsiębiorstwa zachowywał się jak zaangażowany na nieokreślony termin funkcjonariusz wielkiego koncernu, którego kierownikiem jest specyficzna organizacja administracyjna o silnym podłożu politycznym stosująca bardzo ostre sposoby przeprowadzania swych zamierzeń.

Ci mocno niepewni swych losów funkcjonariusze instytucji administracyjnej ujęci zostali w formę organizacyjną, która w Niemczech zachowała jeszcze pewne skromne cechy samorządowe. Rzecz prosta, że w tych warunkach mieć ich już nie mogła. Oba współpracujące ze sobą systemy administracji gospodarczej: administracja rządowa i podległa jej administracja społeczna — zamieniły się na polskich Ziemiach Przyłączonych na jeden system o przewadze składnika administracyjno-politycznego, podczas gdy składnik społeczny był tylko formą, pozbawioną własnej treści, która miała się roztaczać dopiero w przyszłości, stopniowo, w miarę napływu i utrwalania się w terenie kolonistów niemieckich, tj. przede wszystkim zasłużonych wojskowych. Dwa były doraźne najważniejsze skutki tego stanu rzeczy. Pierwszym z nich było, że opanowanie gospodarcze terenu, aczkolwiek zupełne, było bardzo powierzchowne, całkowicie zależne od sytuacji politycznej, tylko administracyjne, a nie społeczne. Drugi skutek — to stworzenie wyjątkowo trudnych warunków bytu dla ludności polskiej, która również w gospodarczej sferze życia stale i nieustannie napotykała w każdym Niemcu na funkcjonariusza administracji okupacyjnej.

8

ADMINISTRACJA GOSPODARCZA „GENERALGOUVERNEMENT": SCHEMAT ORGANIZACYJNY

Na ziemiach polskich okupowanych pn. „Generalgouvernement" nie została wprowadzona ani instytucja Stanu Żywicielskiego, ani organizacja przemysłu, handlu i innych zawodów miejskich, powstała w związku z planem czteroletnim. Nie utworzono też specjalnej instytucji konfiskacyjnej, wyodrębnionej z administracji ogólnej, na wzór HTO. Wszy-

stkie te funkcje zostały zespolone w administracji ogólnej, nie wyposażonej w żadną mającą istotne znaczenie organizację społeczną. Przyczyną, dla której zastosowano tu odmienne niż na Ziemiach Przyłączonych formy organizacyjne, jest oczywiście to, że „Generalgouvernement" na razie nie miało być zniemczone zupełnie i bez reszty. Polacy mieli tu prawo być Polakami w zakresie życia indywidualnego, a nawet mogli być drobnymi przedsiębiorcami. Aczkolwiek więc kraj był i miał być rządzony przez Rzeszę Niemiecką i nie miał posiadać żadnej samodzielności, to jednak jego mieszkańcy stanowić mieli społeczeństwo mieszane, niemiecko-polskie. Uniemożliwiało to istnienie organizacji społeczno-gospodarczej choćby o ograniczonych uprawnieniach samorządowych, gdyż — jak słusznie można było przewidywać — byłaby to organizacja braku dobrej woli i nielojalności wobec interesów Rzeszy. Rządzić i administrować mogły zatem tylko ustanowione przez Rzeszę Niemiecką urzędy, a górna, niemiecka część społeczeństwa miała być jak gdyby przedłużeniem tych urzędów w terenie. Przejawy odrębności gospodarczej „Generalgouvernement" (jak odrębność systemu celnego, podatkowego, monetarnego) nie tylko nie były objawami samodzielności kraju, lecz — wręcz przeciwnie — były urządzeniami mającymi stworzyć zabezpieczenie, aby korzyści i swobody przewidziane dla obywateli Rzeszy nie przeniknęły na teren „ojcowizny Polaków", pozostawiając im szansę życiową w rodzaju tej, która dała im swego czasu zwycięstwo w walce z Bismarckiem, oraz aby zastosowany w „Generalgouvernement" chaotyczny schemat gospodarki wojennej nie zakłócił sztywnej równowagi cen, siły kupczej i kosztów produkcji, jaką osiągnięto w Rzeszy.

Organizacja administracyjna „Generalgouvernement" opierała się na zasadzie jedności władzy („Einheit der Verwaltung"), będącej konsewentnym rozwinięciem zasady przywództwa jednostkowego. Całość władzy, zarówno wykonawczej jak ustawodawczej, a w praktyce również sądowniczej, należała do Generalnego Gubernatora, zależnego bezpośrednio od kanclerza Hitlera [10].

Celem zachowania pełni władzy w ręku Generalnego Gubernatora bez uszczerbku dla związania kraju z organizacją gospodarczą Rzeszy, zastosowano charakterystyczną dla narodowego socjalizmu metodę unii personalnej — był więc Generalny Gubernator pełnomocnikiem pełnomocników dla planu czteroletniego, dla gospodarki zbrojeniowej,

[10] Formalnie uprawnienia ustawodawcze w „Generalgouvernement" miał również pełnomocnik dla spraw planu czteroletniego i ministerialna rada obrony Rzeszy, co jednak wykorzystano tylko w nielicznych wypadkach.

przywódcą organizacji partyjnej itd. W rezultacie „Generalgouvernement" podlegało ogólno-niemieckim ośrodkom dyspozycji politycznej i gospodarczej, które jednak działały zawsze i wyłącznie przez Gubernatora Generalnego, będącego najwyższym i jedynym reprezentantem władzy zwierzchniej na podległym mu terytorium. Tylko stacjonujące w Gen. Gubernatorstwie wojsko nie podlegało Generalnemu Gubernatorowi.

Wedle tej samej zasady jedności władzy określone były prawa i obowiązki Gubernatorów, stojących na czele pięciu dystryktów, na jakie kraj podzielono. Gubernatorzy podlegali Generalnemu Gubernatorowi i jego urzędom centralnym, byli jednak jedynymi zwierzchnikami wszystkich władz podległego terenu, tak iż w zasadzie urzędy lokalne nie mogły otrzymywać bezpośrednich dyspozycyj od urzędów centralnych. Wyjątkiem z tej zasady były koleje, poczta i policja, zarządzane centralnie. Tenże sam schemat zastosowany był do szefów 56 powiatów i 7 miast wydzielonych; stanowili oni jedyną władzę zwierzchnią na swym terenie i podlegali jedynie Gubernatorowi dystryktu.

Powyższy teoretyczny schemat jedności władzy został poniekąd naruszony wskutek uzyskania specjalnej sytuacji organizacyjnej i specjalnych uprawnień przez policję. Formalnie również policja podlegała Generalnemu Gubernatorowi, który posiadał dwa równorzędne urzędy centralne: tzw. rząd „Generalgouvernement" oraz Sekretariat Stanu dla Spraw Bezpieczeństwa. Jednak rozpowszechniany był pogląd, że ten ostatni tylko formalnie podlegał Gen. Gubernatorowi, w rzeczywistości zaś jego kierownik otrzymywał dyrektywy wprost z Berlina, od min. Himmlera. Również władze policyjne w dystryktach i powiatach były jakoby niezależne od miejscowych szefów administracji ogólnej. W praktyce zatem, zamiast szeroko reklamowanego systemu jedności władzy, mielibyśmy w Generalnym Gubernatorstwie system dwu władz od siebie niezależnych, z których każda w swoim zakresie zorganizowana była wedle zasady jedności władzy. Byłaby to sytuacja administracyjna zupełnie paradoksalna, natomiast wyjaśniająca, dlaczego między obu władzami nie tylko pojawiały się fakty braku koordynacji — ale przeciwnie — akcentowana była animozja, szczególnie ostra na niższych szczeblach organizacyjnych, co prawda wyrażająca się nie w odmienności celów, a we współzawodnictwie w ciągnieniu z ludności korzyści materialnych.

Czy wspomniana odrębność władzy policyjnej od administracji ogólnej naprawdę istniała, zwłaszcza w organach naczelnych? Pogląd ten

był pod okupacją dosyć rozpowszechniony, stanowił tajemnicę poliszynela, kursującą zwłaszcza wśród ludności niemieckiej. Spotykałem się jednak ze zdaniem, że była to wersja świadomie rozpowszechniana i osobiście przypuszczam, iż mogło w tym być dużo prawdy. Przypominam, z jaką stanowczością Niemcy unikali pozostawienia dowodów swej rzeczywistej działalności, przeciwnie, stwarzali dokumenty wypaczające obraz rzeczywistości; cechę tę posiadało m. in. ustawodawstwo, również jednak prasa i enuncjacje oficjalne. U podłoża tkwiła m. in. chęć stworzenia sobie alibi na wypadek klęski, materiału dokumentacyjnego dla przyszłej propagandy. Każdy z nas spotykał się z analogicznymi zabiegami w stosunkach jednostkowych. Jest rzeczą najzupełniej prawdopodobną, że naczelni szefowie administracji okupacyjnej chętnie odgrodziliby się od odpowiedzialności za zbrodnie najbardziej brutalne, wykonywane rękoma policji i SS. Jest więc rzeczą prawdopodobną, a co najmniej możliwą, że to czynili.

W każdym razie Generalnemu Gubernatorowi podlegała administracja ogólna. Jej organem naczelnym był tzw. „Rząd Generalgouvernement", którego struktura wewnętrzna miała ścisłe odbicie w strukturze władz dystryktów i powiatów. Na każdym szczeblu terytorialnym zastosowany był ten sam podział na 13 komórek fachowych, odpowiadających tzw. Wydziałom Głównym („Hauptabteilungen"), na które się dzielił „Rząd Generalgouvernement"; również inne odpowiedniki, podległe miejscowemu szefowi administracji ogólnej. Spośród 13 Wydziałów Głównych w „Rządzie Generalgouvernement" wyłącznie sprawami gospodarczymi zajmowały się cztery, a mianowicie: Główne Wydziały Gospodarki, Wyżywienia i Rolnictwa, Pracy, Lasów, Finansów. Ponadto w Sekretariacie Stanu (odpowiadającym organizacyjnie Wydziałowi Głównemu) istniał Urząd Kształtowania Cen. Główny Wydział Spraw Wewnętrznych zarządzał tzw. Polską Służbą Budowlaną, a poza wydziałami głównymi, bezpośrednio zależne od Generalnego Gubernatora były Bank Emisyjny i Komisarz Oszczędnościowy oraz Urząd Nadzoru Bankowego (Bankaufsichtstelle).

Powyższa konstrukcja władz administracyjnych teoretycznie odznacza się dużą przejrzystością i prostotą, poza tym stanowi ona doprowadzenie krańcowej konsekwencji narodowo-socjalistycznej zasady przywództwa jednostkowego.

Dlatego też zadowalała ona niemiecki zmysł organizacyjny i bywała stawiana za wzór organizacji kraju rządzonego przez Niemców, a za-

mieszkałego przez ludność innej narodowości.[11] W praktyce jednak owa pozorna prostota prowadziła do ogromnych komplikacyj, nawet jeśli pominąć specyficzną sytuację policji. Formalnie instytucje lokalne miały prawo tylko porozumiewać się z instytucjami centralnymi i tylko zasięgać ich rady, ale dyspozycje otrzymywać mogły wyłącznie od terytorialnie właściwego szefa administracji ogólnej. W rzeczywistości jednak postępowanie takie okazało się technicznie niemożliwe, zwłaszcza w dziedzinie spraw gospodarczych. Rady i pouczenia instytucji centralnych stawały się dyspozycjami i tak być musiało, jeżeli miała istnieć skoordynowana współpraca poszczególnych części kraju, co przecież jest najzupełniej niezbędne w systemie gospodarki planowej. Tymczasem dyspozycje centralne były z formalnego punktu widzenia nieobowiązujące, o ile i dopokąd nie otrzymały *akceptu* szefa dystryktu lub powiatu; bardzo często przeciwstawiały się im zarządzenia władz lokalnych, pragnących realizować swój własny plan gospodarczy. Pomiędzy zwierzchnikami urzędów fachowych z jednej strony a lokalnymi szefami administracji z drugiej strony, toczył się nieustanny spór o kompetencje, zazwyczaj ożywiony osobistymi interesami, ambicjami i animozjami, przy czym przewagę miały zwykle władze lokalne, dzięki posiadanej przez nie egzekutywie — chyba że pojawiło się doraźne rozstrzygnięcie hierarchiczne wyższego Führera. W rezultacie zasada jedności władzy, powiązana z małym szacunkiem dla norm prawnych, doprowadziła do tego, że poszczególne dystrykty, a nawet powiaty, stanowiły jak gdyby miniaturowe państewka, których administracja poważnie różniła się od siebie, zarówno w swych szczegółowych celach i zamierzeniach, jak i w metodach realizacyjnych.

W zakresie administracji politycznej te ujemne strony systemu nie występowały zbyt ostro i były okupione z nadwyżką przez wielką sprawność działania doraźnego, dostosowanego do warunków lokalnych, a zwłaszcza pozwalały skupić siły wszystkich organów władzy dla opanowania ludności rdzennej. Pamiętać poza tym należy, że najważniejszy organ zarządu okupacyjnego, tj. policja, miał kierownictwo scentralizowane, niezależne od administracji ogólnej. Natomiast w dziedzinie administracji gospodarczej system jedności władzy nie okazał się

[11] „Jeśli wolno mi się tu ograniczyć do „Generalgouvernement", to chciałbym stwierdzić, że w „Generalgouvernement" w równym stopniu wypełniona jest podstawowa zasada techniki państwa jako najlepszego zapewnienia jednolitości, prostoty, przejrzystości, prostolinijności, jak i absolutne pierwszeństwo indywidualizmu nad instytucjonalizmem, życia nad formą. Te zatem doświadczenia, które możemy poczynić na wschodzie, określam jako szkołę dla nowoczesnej techniki państwa". Dr Hans Frank: *„Die Technik des Staates"*, Berlin 1942.

korzystnym. Nie doprowadził on do dezorganizacji dzięki niewątpliwym talentom organizacyjnym, cechującym Niemców i ułatwiającym znalezienie jakiegoś praktycznego wyjścia ze skomlikowanych sytuacyj, zwłaszcza na najniższych szczeblach aparatu administracyjnego — oraz przede wszystkim dzięki temu, że administracja okupacyjna była sprawowaniem nieograniczonej władzy nad życiem ludności wrogiej, a więc przy sporach kompetencyjnych i wątpliwościach zazwyczaj można było problem rozstrzygnąć kosztem tej ludności.

Nie wnikając w szczegóły organizacji wewnętrznej aparatu administracyjnego wydaje się pożytecznym podanie ogólnego opisu organów pełniących zadania najbardziej charakterystyczne dla okupacyjnej administracji gospodarczej, do których zaliczam: wywłaszczenie, kontrolę rolnictwa, reglamentację obrotu towarowego i eksploatację materiału ludzkiego.

9

ADMINISTRACJA GOSPODARCZA „GENERALGOUVERNEMENT": ORGANIZACJA WYWŁASZCZEŃ

Naczelnym organem wywłaszczającym był Wydział Powiernictwa i Zadań Specjalnych (Abteilung Treuhandverwaltung und Sonderaufgaben) w Wydziale Głównym Gospodarki, ze swymi odpowiednikami w zarządach dystryktów i powiatów. Czynności techniczne związane z wywłaszczeniem i osadzeniem Niemców wykonywane były przez komórki powiernicze w zarządach dystryktów i powiatów, które kierowały się głównie względami lokalnymi i tylko w ograniczonym zakresie koordynowały swą pracę z akcją wywłaszczeniową innych organów administracji. W tych warunkach rola Wydziału Powiernictwa jako ośrodka polityki wywłaszczeniowej nie była specjalnie doniosła i nie stanowiła analogii do działającego na ziemiach zachodnich HTO, tym bardziej, że w „Generalgouvernement" nie istniał szeroki i szczegółowy plan reorganizacji gospodarczej kraju. Wydział Powiernictwa był raczej kierownikiem koncernu przedsiębiorstw i nieruchomości uległych konfiskacie (Einziehung) lub zajęciu (Beschlagnahme). W tym celu badał ich działalność przy pomocy podległego sobie Urzędu Rewizyjnego (Revisionstelle), dokonywał likwidacji i komasacji niektórych przedsiębiorstw, zmieniał kierunek ich działalności, wydzierżawiał je lub sprzedawał (istniała w tym celu specjalna instytucja pn. „Treu-

handverwertungs G. m. b. H.") przeprowadzał wyrównania finansowe między instytucjami o różnej rentowności itp. Ponieważ większość poważniejszych przedsiębiorstw zwłaszcza w przemyśle o znaczeniu wojennym, została skonfiskowana, przeto Wydział Powiernictwa był ważnym organem wykonawczym dla eksploatacji gospodarczej kraju, a osadzeni przez niego zarządcy przymusowi byli bodaj najważniejszym czynnikiem wiążącym praktyczne życie gospodarcze z administracją, byli oni bowiem w gruncie rzeczy funkcjonariuszami administracji gospodarczej. Ograniczał się jednak Wydział Powiernictwa, jak wspomniano, raczej do zadań o charakterze doraźnym i dopiero po wojnie miał rozwinąć pełną działalność, a mianowicie poprowadzić konsekwentną politykę germanizowania większej własności przemysłowej i nieruchomej.

Poważnym uszczupleniem roli Wydziału powiernictwa jako ośrodka dyspozycyjnego było zdekoncentrowanie akcji konfiskacyjnej. Zajmowało się nią również wojsko, policja, urzędy kontroli cen, organy administracji rolniczej i politycznej, nawet zarząd kolei — stosując przy tym bardzo różnorodne formy prawne, lub pomijając w ogóle formę prawną, to jest stwarzając fakty dokonane drogą przymusu bezpośredniego. Względnie usystematyzowana była organizacja wywłaszczeń nieruchomości rolnej, jednocześnie jednak występował tu charakterystyczny brak wyraźnego podziału kompetencji pomiędzy poszczególnymi urzędami. Formalnie skonfiskowane majątki ziemskie podlegały Wydziałowi Powiernictwa, który jednak uprawnienia swe przelał na kierownika Głównego Wydziału Wyżywienia i Rolnictwa, a mówiąc ściślej na podległą mu Główną Administrację Nieruchomości („Liegenschaftshauptverwaltung") i jej organa lokalne; w podobny sposób administrację skonfiskowanymi majątkami leśnymi delegowano na Główny Wydział Lasów. Jednak nie wszystkie majątki ziemskie, objęte zarządami przymusowymi podlegały Administracji Nieruchomości. Dystryktowe i powiatowe urzędy rolnicze, sprawując nadzór nad całokształtem gospodarki rolnej, wyznaczały w bardzo licznych wypadkach zarządców komisarycznych („Kommissarischer Betriebsleiter"), pracujących na rachunek właściciela, albo też zarządców przymusowych, wchodzących w pełnym zakresie w prawa właściciela i odpowiedzialnych jedynie wobec kierownika urzędu rolniczego (tzw. rolnika powiatowego), przy czym oba typy zarządców były niezależne od Administracji i Nieruchomości. I w tej więc dziedzinie poplątanie kompetencji było zupełne. Oczywiście, jeszcze bardziej skomplikowane sy-

tuacje powstawały w wypadku konfiskat dokonywanych przez organy policyjne i polityczne, nakazujące sprzedanie lub wydzierżawienie przedsiębiorstwa Niemcowi, bez żadnych podstaw prawnych ani form postępowania administracyjnego, wprost pod groźbą zaaresztowania właściciela (postępowanie to było bardzo rozpowszechnione i stosowane zwłaszcza do przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych) lub w przypadku konfiskat dokonywanych przez Urzędy Kontroli Cen, przy czym formą zewnętrzną było zamknięcie przedsiębiorstwa za żądanie nadmiernych cen — a nie było i być nie mogło przedsiębiorstwa polskiego, które by zdołało uniknąć tego przestępstwa.

Specyficzne znaczenie posiadało rozpoczęte w r. 1942 wysiedlanie ludności polskiej z okolic Zamościa i osadzanie tam kolonistów niemieckich z Besarabii i Kroacji. Zajmował się tym „Umsiedlungsstab SS" i podległe mu instytucje, z „Ostland" na czele, był to bowiem fragment tej samej wielkiej akcji kolonizacyjnej, którą na szeroką skalę przeprowadzono na Ziemiach Przyłączonych. Akcja ta nie podlegała administracji ogólnej, uzależniona była raczej od władz policyjnych.

Reasumując można stwierdzić, że akcja konfiskacyjna w „Generalgouvernement" nie została ujęta w wyraźne formy administracyjne, co było odpowiednikiem zupełnej płynności stosowanych w tym zakresie form prawnych. Pogłębiało to stan płynności i niepewności warunków gospodarowania, zależnych i pod tym względem od czynników przypadkowych, a nie od określonych norm lub obyczajów. Aparat wykonawczy, formalnie w tych sprawach kompetentny, nastawiony był na zaspokajanie doraźnych potrzeb wojny, względnie na zadośćuczynienie interesom jednostkowym, stanowiąc poza tym kadrę organizacyjną dla powojennej działalności planowej.

10

ADMINISTRACJA GOSPODARCZA „GENERALGOUVERNEMENT": ORGANIZACJA ROLNICTWA

Stosunkowo najlepiej zorganizowaną częścią administracji gospodarczej „Generalgouvernement" była kontrola i eksploatacja rolnictwa. Jak wiadomo, w planach niemieckich dotyczących „Generalgouvernement" na rozwój rolnictwa kładziono nacisk szczególny, przy czym bieżące potrzeby wojny w wielu przypadkach pozostawały w harmonii

z tymi planami, nie przeszkadzając już w toku wojny stosować metod postępowania obliczonych na długotrwałość.

Centralnym organem administracji rolniczej był Wydział Główny Wyżywienia i Rolnictwa (Hauptabteilung Ernährung und Landwirtschaft), mający swe odpowiedniki w zarządzie dystryktów i powiatów. Urzędy te obejmowały zagadnienia zarówno techniki rolnej i hodowlanej jak i przemysłu spożywczego, obrotu artykułami rolnymi, kredytu, melioracyj, struktury rolnej, szkolnictwa zawodowego, zaopatrywania rolników w produkty przemysłowe, zwłaszcza w narzędzia i maszyny — słowem, bardzo szeroko rozumiany całokształt spraw rolnych. Zgodnie z narodowo-socjalistyczną metodą bezpośredniego oddziaływania na bieg życia gospodarczego, punkt ciężkości leżał w pracy hierarchicznie najniższych komórek organizacyjnych, którymi byli tak zwani rolnicy powiatowi (Kreislandwirt), mający jeszcze do pomocy rolników okręgowych (Bezirkslandwirt); ci ostatni byli zazwyczaj jednocześnie zarządcami przymusowymi jednego lub paru większych majątków. Rolnik powiatowy lub jego okręgowy pomocnik sprawował nadzór nad wszystkimi gospodarstwami rolnymi swego obszaru, to znaczy zatwierdzał plan obsiewów, dawał nakazy lub zalecenia zakupu maszyn, inwentarza, dokonywania melioracyj, wznoszenia budynków, wyznaczał kierunek hodowli, ustalał normy przymusowych dostaw, czuwał nad ich wykonaniem, ingerował w sprawy robotników rolnych. Interesując się specjalnie większymi majątkami, produkującymi na rynek, wnikał częstokroć w zupełnie szczegółowe dyspozycje ich zarządców, jak np. terminy rozpoczęcia prac rolnych, sposób użytkowania maszyn, dobór nawozów sztucznych itp. Działalność rolników powiatowych, a zwłaszcza okręgowych, była wybitnie nie biurokratyczna. Objeżdżali oni ustawicznie swój teren, kontrolowali stan rzeczy osobiście i bezpośrednio, wydawali ex promptu ustne zarządzenia i decyzje, oparte bardziej na osobistym przekonaniu niż na stanie prawnym. Rzeczywiście zakres ich władzy był ogromny z uwagi na sankcje, jakimi rozporządzali. Konfiskata majątku nie była jeszcze najbardziej dotkliwą z nich, urzędnicy ci mogli bowiem spowodować wysłanie rolnika do obozu koncentracyjnego, co było prawie równoznaczne z karą śmierci; mieli do dyspozycji pomoc policji i korzystali z niej często, zarządzając np. masową chłostę w gminie opóźniającej się z dostawą wyznaczonych kontyngentów, lub konfiskując karnie inwentarz żywy mniejszych gospodarzy; częstokroć zarządzali roboty przymusowe, np.

dla szybkiego wykończenia zbiorów w majątkach objętych zarządem przymusowym lub dla prac melioracyjnych.

Można twierdzić, że faktyczny zakres dyspozycji rolnika powiatowego był taki, jak gdyby był on feudalnym właścicielem podległego mu obszaru, łącznie z zamieszkałą na nim ludnością rolniczą. Wykorzystanie tych możliwości zależało bodaj jedynie od energii i zdolności poszczególnych jednostek. Ponieważ dobór ludzi był stosunkowo dobry — zwłaszcza z punktu widzenia ich energii — a panujący w kraju terror wykluczał jawne nieposłuszeństwo ze strony łatwo uchwytnej ludności wiejskiej, przeto można uważać, że produkcja rolna była dziedziną gospodarki najlepiej opanowaną przez administrację okupacyjną — przynajmniej do r. 1943, gdy zwiększona siła oporu ludności i ożywiona działalność dywersyjna spowodowały poważne rozprężenie administracji okupacyjnej również na tym odcinku. Dotyczy to zwłaszcza większych majątków wiejskich, na które zwrócono szczególną uwagę ze względu na ich znaczenie rynkowe, a w wielkiej liczbie przypadków obsadzono przez zarządców przymusowych mianowanych przez Administrację Nieruchomości lub przez rolników powiatowych. Zarządcy ci, choć z reguły Niemcy, nie zawsze byli lojalnymi wykonawcami poleceń swych władz, bowiem w swym interesie osobistym dążyli do rabunkowego wyciągnięcia z majątku maksymalnych korzyści w mniej lub więcej nielegalny sposób. Natomiast w stosunku do gospodarstw pozostających w ręku polskim, zwłaszcza chłopskich, odgrywali rolę reprezentantów „Herrenvolk'u", tj. konfidentów i pomocników organów administracyjnych, czynnych bardziej w dziedzinie administracji politycznej i aprowizacyjnej aniżeli w pracach nad podniesieniem produkcji rolnej.

W r. 1942 stworzono dodatkowy organ pomocniczy dla administracji rolnej, a mianowicie: tzw. rolników gminnych, podległych rolnikom okręgowym. Byli to zazwyczaj Polacy z wyższym lub średnim wykształceniem zawodowym. Praca ich dotyczyła głównie gospodarstw chłopskich i polegała na kontrolowaniu wykonania zarządzeń rolników okręgowych, na udzielaniu fachowych rad i wskazówek gospodarzom, popularyzowaniu nowoczesnych metod pracy, prowadzeniu półek doświadczalnych itp.; poza tym współpracowali oni przy wyznaczaniu i ściąganiu kontyngentów. Rolnicy gminni wkładali na ogół mniejszą usilność w swe zadania administracyjne aniżeli w pracę nad podniesieniem poziomu technicznego rolnictwa, stanowiąc odpowiednik istniejących przed wojną instruktorów rolniczych, lecz ze zna-

cznie szerszymi uprawnieniami. W niektórych dystryktach stworzono jeszcze niższy szczebel hierarchiczny, a mianowicie mianowano tzw. rolników wioskowych, tj. kolonistów niemieckich lub w ich braku bardziej fachowych, a lojalnych wobec okupanta chłopów. Ułatwiano im gospodarowanie ich posiadłości, nadając jej charakter gospodarstwa wzorowego, do którego wyników obowiązana była podciągać się cała gmina, zwłaszcza w zakresie kontyngentów produkcyjnych.

11

ADMINISTRACJA GOSPODARCZA „GENERALGOUVERNEMENT": ORGANIZACJA OBROTU TOWAROWEGO

Administracja rolnicza poza sprawami produkcji zajmowała się również kontrolą obrotu płodami rolnymi i artykułami spożywczymi. Na producentów rolnych nałożono obowiązek dostarczania po cenach oficjalnych (wielokrotnie niższych od cen rynkowych i od kosztów własnych) kontyngentów, wyznaczanych przez władze powiatowe i zazwyczaj podwyższanych w toku akcji, tak aby rolnikowi pozostawić jedynie ilości niezbędne na jego własne potrzeby. Niezależnie od systemu kontyngentowego istniał obowiązek sprzedawania wszelkich posiadanych na zbyt płodów rolnych i artykułów hodowlanych wyłącznie firmom koncesjonowanym, co dotyczyło również tych płodów rolnych, na które nie wyznaczono kontyngentu. Ściąganiem kontyngentów zajmowały się organy administracji rolniczej, przy szerokiej pomocy policji i stosowaniu terroru [12], ponadto jako „premię" za oddanie kontyngentu sprzedawano rolnikom po niskich cenach oficjalnych różne wyroby przemysłowe, a zwłaszcza wódkę.

Instytucjami skupiającymi mniej ważne produkty przymusowo dostarczane (np. drób, owoce, jarzyny, ryby) były firmy prywatne, wy-

[12] Wyciąg z referatu kierownika Głównego Wydziału Wyżywienia i Rolnictwa, *Körnera*, na posiedzeniu u Generalnego Gubernatora w dniu 6. 6 1940: „Kiedy wypróbowano już wszystkie metody, jak np. kontrybucje po wsiach i powiatach, militarne oczyszczanie wsi, użycie policji i organizacji policyjnej ludności niemieckiej, zamykanie kleru, aresztowanie wójtów, i kiedy wszystkie te metody same nie doprowadziły do celu, wprowadziłem wielką akcję wymienną cukru na jaja". P. Körner pominął, że akcja policyjna obejmowała zazwyczaj spalenie dla postrachu paru gospodarstw, rekwizycję inwentarza żywego i sprzętu, zorganizowane bicie gospodarzy w urzędzie gminnym, zabieranie ludzi na roboty przymusowe w Niemczech i do obozów koncentracyjnych itp. Poważniejsza ekspedycja karna z reguły przysparzała parę lub kilkanaście trupów, a niekiedy osiągała i kilkaset ofiar.

posażone w prawa monopolicznego nabywcy, zazwyczaj należące do Niemców i nieomal z reguły mające za cichych wspólników wyższych urzędników administracji rolnej, sprawujących nad nimi nadzór urzędowy. Dochodowość tych firm była ogromna, gdyż znaczną część towaru nabytego po cenach oficjalnych (na ogół połowę) sprzedawały one nielegalnie na rynek nielegalny z zyskiem wynoszącym setki procent.

Obroty większością artykułów rolnych i wyrobów przemysłu spożywczego skoncentrowane były na prawach monopolicznych w Centralnym Urzędzie Rolniczym („Landwirtschaftliche Zentralstelle", skrót L. Z.), będącym głównym organem handlowym administracji rolnej i aprowizacyjnej. L. Z. wchodził w skład głównego Wydziału Wyżywienia i Rolnictwa, równocześnie jednak podlegał bezpośrednio Generalnemu Gubernatorowi. Posiadał on swe ekspozytury w dystryktach i powiatach. Urządzenia techniczne i personel wykonawczy uzyskano przez podporządkowanie L. Z. polskich organizacji spółdzielczych, rolniczych i spożywczych, które silnie rozbudowano, wprowadzając w niektórych powiatach przymus uczestnictwa i oczywiście odbierając im ich dawny charakter wolnych organizacji społecznych przez poddanie ich zarządcom komisarycznym. W skład L. Z. weszły również dawne Państwowe Zakłady Przemysłu Zbożowego, dysponujące siecią spichrzów zbożowych, oddane też jej zostały prywatne urządzenia techniczne handlu rolnego. Z działalnością L. Z. wiąże się wspomniana już uprzednio koncentracja zakładów przemysłu młynarskiego, który miał prawo pracować jedynie na zlecenie tej instytucji, wojska i innych urzędów oraz pojedynczych rolników na ich potrzeby własne, określone w tzw. kwitach przemiałowych. Podobnie zorganizowano przemysł olejarski i maślarski. L. Z. obejmował na prawach wyłączności obroty zbożami [13], paszą, artykułami browarnymi, ziemniakami, cukrem, wełną, lnem, konopiami, wikliną, włosiem, szczeciną, nabiałem, ponadto artykułami kolonialnymi, produktami ogrodniczymi, bydłem, rybami, drobiem, wreszcie wyrobami przemysłowymi przeznaczonymi dla rolników.

W zakresie obrotu najważniejszymi artykułami przemysłowymi wprowadzono szczegółową reglamentację, przeprowadzaną przez specjalne instytucje zwane Urzędami Zagospodarowania („Bewirtschaf-

[13] Oprócz zbóż nasiennych, którymi handlowały koncesjonowane firmy prywatne pod nadzorem Komisarza Zasiewów w Głównym Wydziale Wyżywienia i Rolnictwa.

tungsstelle"), podległe Głównemu Wydziałowi Gospodarki i mające swe ekspozytury w zarządach dystryktów. W końcu r. 1942 istniały Urzędy Zagospodarowania dla żelaza i stali, metali kolorowych i szlachetnych, węgla, artykułów chemicznych, surowców i wyrobów włókienniczych, skór i futer, starzyzny i odpadków, papieru, artykułów budowlanych; w zakresie obrotu drzewem analogiczne funkcje wypełniał Wydział Lasów, w zakresie produktów naftowych, sacharyny, alkoholu i tytoniu — monopole. Reglamentacja obrotu polegała na uzależnieniu prawa do dokonania tranzakcji od posiadania zezwolenia, wydawanego przez Urząd Zagospodarowania ostatniemu odbiorcy (konsumentowi lub detaliście) i teoretycznie przechodzącego przez poszczególne ogniwa wymiany do wytwórcy, który podlegał zupełnej kontroli cen. Poza tym doraźne zarządzenia lokalne, niezależnie od istniejącego stanu prawnego, częstokroć uruchomiały różne odmiany monopolu zupełnego lub cząstkowego, zwłaszcza odnośnie towarów trudnych do otrzymania na rynku i dlatego rezerwowanych dla ludności niemieckiej (np. wyroby cukiernicze, owoce importowane, wyroby przemysłu mięsnego itp.) lub w wypadku pozagospodarczych zaburzeń rynkowych (np. szyby okienne w okresie nalotów radzieckich na miasta).

Reasumując trzeba stwierdzić, że w zakresie kontroli obrotów towarowych zasada jedności władzy bynajmniej zrealizowana nie została, przeciwnie, ingerowała tu znaczna ilość różnych urzędów, słabo lub doraźnie koordynujących swe prace. W rezultacie mamy również na tym odcinku stan zupełnej niepewności warunków gospodarowania i nieograniczony zakres władzy administracyjnej, posiłkującej się brutalnymi metodami policyjnymi. Trudno wymienić towar, który by w ten czy inny sposób nie był objęty reglamentacją obrotów — ale też mało było towarów, których rynek byłby w zupełności opanowany przez administrację reglamentacyjną. W tych warunkach nie należy mówić o „uporządkowaniu" rynków towarowych, jak to się niekiedy nazywało w słownictwie narodowo-socjalistycznym; reglamentacja raczej dezorganizowała rynki, pozostawiając szerokie pole dla handlu nielegalnego i podnosząc jego koszta własne przez utrudnienia, konfiskaty itp.

12

ADMINISTRACJA GOSPODARCZA GENERALGOUVERNEMENT": ORGANIZACJA RYNKU PRACY

Dla narodowego socjalizmu człowiek, a zwłaszcza człowiek obcej narodowości — był nie podmiotem a przedmiotem gospodarowania, rodzajem towaru. Nic więc dziwnego, że administracja pracy w zasadniczym swym rysie przypominała administrację obrotu towarowego, z tym odchyleniem, że zorganizowana była sprawniej i działała skuteczniej.

Głównym celem okupacyjnej administracji pracy było zewidencjonowanie całości sił roboczych kraju i zreglamentowanie kształtowania się warunków pracy oraz wyboru miejsca pracy, a na tym podłożu zorganizowanie dostawy robotników polskich do robót przymusowych w Rzeszy. Była to najważniejsza funkcja „Generalgouvernement" w nowej Europie i funkcję tę kraj pełnił już w czasie trwającej wojny.

Urzędem centralnym w tym zakresie był Wydział Główny Pracy (Hauptabteilung Arbeit) w rządzie „Generalgouvernement", posiadający — jak zawsze — swe ekspozytury w dystryktach i powiatach. Wymienionemu celowi głównemu służyły wszystkie komórki administracji pracy, zajmujące się prawem pracy, ochroną, polityką płac, ubezpieczeniami socjalnymi, rentami inwalidzkimi etc., przede wszystkim zaś wydział nazwany pośrednictwem pracy, dysponujący 20 Urzędami Pracy („Arbeitsamt") i 75 filiami w czterech dystryktach (bez dystryktu lwowskiego). Zadanie innych — poza wydziałem pośrednictwa pracy — komórek organizacyjnych polegało na zupełnym podporządkowaniu sobie istniejących w Polsce organizacyj pracy, zwłaszcza o charakterze społecznym i wykorzystaniu odziedziczonych urządzeń na potrzeby Urzędów Pracy.

W tym celu zlikwidowano sądy pracy; samodzielną inspekcję pracy, związki zawodowe; odebrano ubezpieczalniom społecznym ich odrębność organizacyjną i ustrój samorządowy; uchylono uprawnienia ubezpieczonych do świadczeń, zastępując je świadczeniami znacznie obniżonymi [14] i zależnymi od uznania władzy; uchylono umowy zbiorowe, zastępując je taryfami urzędowymi; wprowadzono obowiązek pracy; uchylono swobodę umów o pracę i swobodę wyboru miejsca

[14] Jedynie kwota minimalna emerytalnych rent robotniczych została podniesiona z 15 zł na 30 zł miesięcznie. Zarządzenie to miało charakter propagandowy raczej niż praktyczny, skoro podwyżka piętnastozłotowa odpowiadała wartości 1 kg chleba.

pracy, uzależniając je od każdorazowego zezwolenia Urzędu Pracy i kontrolując przy pomocy tzw. kart pracy. Osiągnięto w ten sposób dokładne zewidencjonowanie wszystkich pracowników i zreglamentowano zmiany miejsc zatrudnienia, co Urzędy Pracy wykorzystywały dla wydobycia z gospodarstwa krajowego ludzi uznanych za zbędnych w „Generalgouvernement", a natomiast potrzebnych w Rzeszy. Z drugiej strony osiągnięto głodowy poziom płac, rent i świadczeń ubezpieczeniowych, co znowu stanowiło zachętę do „dobrowolnej" rekrutacji robotników do Rzeszy. Administracja pracy czuwała, aby pracodawcy nie popełniali wykroczeń w stosunku do tak zakrojonych jej zarządzeń, np. przez niedozwolone podwyżki płacy, przetrzymywanie robotników zbędnych, udzielanie świadczeń rzeczowych, urlopów itp.; trzeba przyznać, że wykroczenia te popełniane były na możliwie szeroką skalę.

Najważniejszym zadaniem Urzędów Pracy było eksploatowanie rynku pracy na potrzeby rolnictwa i przemysłu Rzeszy. W tym zakresie w pierwszym etapie swej działalności Urzędy Pracy ograniczały się do własnego aparatu wykonawczego, prowadząc propagandę wyjazdów dobrowolnych. Gdy akcja ta okazała się nieskuteczną, nastąpiło zacieśnienie współpracy z ogólną administracją gospodarczą celem wywożenia do Niemiec całych załóg robotniczych niektórych przedsiębiorstw, względnie niektórych kategoryj robotników kwalifikowanych. Nawiązano też ścisłą współpracę z policją, celem chwytania osób niezatrudnionych, tj. nie posiadających kart pracy. W miarę rosnącego zapotrzebowania Rzeszy na ręce robocze, akcja zaczęła w coraz większym stopniu opierać się na współpracy z policją i policją pomocniczą ludności niemieckiej, przy szerokim zastosowaniu tzw. „łapanek" [15], tj. masowego porywania ludzi z ulic, pociągów, miejsc publicznych i mieszkań, już nawet bez zwracania uwagi na to, czy posiadają karty pracy. Na wsiach oprócz „łapanek" stosowane było nakazywanie zarządowi gminnemu dostarczenia doraźnie określonego kontyngentu robotników na wyjazd.

Działalność Urzędów Pracy była na ogół sprawna i skuteczna dzięki stosowaniu radykalnych metod, natomiast utraciła wiele — jak wspo-

[15] Słowo „łapanka" jest jednym z nowotworów językowych, tworzonych spontanicznie dla określenia pojęć powstałych pod okupacją, a dotąd nieznanych. Istniejące w języku polskim słowo „jassyr", datujące się z czasów najazdów tatarskich, nie dało się zastosować, gdyż oznacza porywanie ludzi w toku akcji wojennej. Słowo „obława" określa czynność technicznie podobną, jest jednak również niewłaściwe, gdyż dotyczy polowania na zwierzęta lub — jako „obława policyjna" — chwytanie przestępców. Potrzeba stworzenia tego neologizmu wydaje się być znamienną dla metod okupacyjnej administracji pracy.

mniano — na systematyczności, na skutek oporu ludności, szybko rosnącego zapotrzebowania Rzeszy na towar ludzki i przekupstwa. Pomieszanie kompetencyj z innymi urzędami zachodziło głównie w wypadku robót przymusowych, zarządzanych przez administrację rolną. Nie podlegała administracji pracy ludność żydowska, którą w tej dziedzinie „opiekowało się" Dowództwo SS i Policji; ze świadczeń socjalnych Żydzi nie korzystali, oprócz (teoretycznie) pomocy lekarskiej i medykamentów, natomiast składki ubezpieczeniowe uiszczali w normalnej wysokości. Nie należała też do kompetencji Głównego Wydziału Pracy tzw. Polska Służba Budowlana, podlegająca Głównemu Wydziałowi Zarządu Wewnętrznego, gdyż instytucja ta miała mieć zapewne głównie zadania polityczno-wychowawcze, a zresztą nigdy nie uzyskała poważniejszego znaczenia.

13

ADMINISTRACJA GOSPODARCZA „GENERALGOUVERNEMENT": SAMORZĄD GOSPODARCZY

Jak wynika z powyższego przeglądu najważniejszych działów okupacyjnej administracji gospodarczej, podporządkowała ona całokształt życia gospodarczego urzędom i ich filiacjom, nie pozostawiając miejsca dla samorządu gospodarczego, ani nawet dla instytucji społeczno-państwowych typu niemieckiego. Powyżej wskazano już przyczyny, dla których takie rozwiązanie zagadnienia było konieczne. Z formalnego punktu widzenia pozostawiono jednak instytucję samorządu gospodarczego, tj. istniejące przed wojną Izby Rolnicze, Przemysłowo-Handlowe i Rzemieślnicze. Oczywiście odebrano im charakter samorządowy, usuwając pochodzące z wyboru władze, zastąpione komisarzami niemieckimi; mianowano Niemców na stanowiska kierownicze, zlikwidowano organy kolegialne, uchylono zastrzeżone ustawami polskimi prawo opiniowania zarządzeń władz, a w naturalnej konsekwencji tych zmian odebrano Izbom charakter reprezentacji życia gospodarczego.

Jednocześnie doprowadzono do upadku większość wolnych organizacyj gospodarczych. Wprawdzie ustawowa likwidacja stowarzyszeń nie dotknęła tych organizacyj [16], jednak w większości wypadków roz-

[16] Zawdzięczać to trzeba przeoczeniu ustawodawcy niemieckiego, który nakazał likwidację instytucyj działających na podstawie prawa o stowarzyszeniach, nie orientując się, że większość organizacyj gospodarczych opierała się na podstawach prawa przemysłowego.

proszyły się one dobrowolnie, aby uniknąć konieczności współpracy z okupantami, i zostały zlikwidowane przymusowo bez podstaw prawnych, a w paru przypadkach zostały zamienione na organizacje przymusowe o zadaniach administracyjnych; wreszcie nieliczne pozostałe prowadziły żywot wegetacyjny, dopokąd nie weszły w skład przymusowego samorządu gospodarczego po jego reorganizacji. Zauważyć trzeba, że polski samorząd gospodarczy statutowo opierał się na organizacjach wolnych i w praktyce współpracował z nimi ściśle, a więc zanik tych instytucyj był dlań dodatkowym czynnikiem dezorganizacyjnym.

Tak zorganizowany „samorząd" gospodarczy pełnił funkcje organu pomocniczego dla urzędów gospodarczych, zajmując się wykonywaniem niektórych czynności ewidencyjnych i manipulacyjnych o drugorzędnym znaczeniu. Jego rolę w gospodarce narodowej określono w sposób: „Dla ułatwienia szeregu zabiegów gospodarczych, dla pomocy aparatowi administracyjnemu oraz w interesie gładkiej współpracy z przedsiębiorstwami gospodarczymi stworzono gospodarczy aparat samorządowy, przy czym na organizacjach polskich z przyczyn politycznych oczywiście nie można się było oprzeć, ale również nie we wszystkich punktach można się było wzorować na organizacjach samorządu gospodarczego istniejących w Rzeszy, gdyż samorząd w „Generalgouvernement" wymagał mocniejszego kierownictwa centralnego, aby mógł korzystnie pracować" [17].

W r. 1942, już po zupełnym opanowaniu samorządu gospodarczego przez okupanta, podjęto jego reorganizację według schematu wprowadzonego następnie również w Rzeszy. Reorganizacja polegała na ujęciu wszystkich dziedzin życia gospodarczego w jednej instytucji posiadającej swój własny ustrój hierarchiczny, ukształtowany według kryterium terytorialnego. Naczelnym organem samorządowym stała się obejmująca całe „Generalgouvernement" Główna Izba Gospodarstwa Ogólnego (Zentrallkammer für die Gesamtwirtschaft), mająca swe odpowiedniki w dystryktach i powiatach (Distrikt — und Kreiskammern für die Gesamtwirtschaft). Kierownikami tych instytucyj byli szefowie administracji ogólnej, wedle często stosowanej metody unii personalnej. Należenie do Izb było obowiązkowe, wykroczenie przeciw ich instrukcjom lub udzielenie błędnych informacyj pociągało za sobą wysoką karę pieniężną. Izby Gospodarstwa Ogólnego miały na każdym

[17] Herbert Krafft w wydawnictwie oficjalnym *„Das Generalgouvernement"*.

szczeblu hierarchicznym tę samą strukturę wewnętrzną, dzieląc się na cztery Grupy Główne, a mianowicie: Przemysłu i Ruchu (Hauptgruppe Gewerbliche Wirtschaft und Verkehr), obejmującą większość agend Izb Przemysłowo-Handlowych i Rzemieślniczych, Wyżywienia i Rolnictwa (Hauptgruppe Ernährung und Landwirtschaft) przejmującą agendy Izb Rzemieślniczych, a w zakresie przetwórstwa i handlu artykułami rolnymi również Izb Przemysłowo-Handlowych i Rzemieślniczych, Lasów (Hauptgruppe Forsten) i Pracy (Hauptgruppe Arbeit); dwóch ostatnich Grup Głównych w ogóle nie uruchomiano w praktyce i jest dość niejasne, jaki by cel miał osobny „samorząd" lasów, skoro były one w zupełności opanowane przez odpowiedni Wydział Główny w rządzie „Generalgouvernement", a w przyszłości miały być upaństwowione. — Grupy Główne dzieliły się na Grupy Gospodarcze (Wirtschaftgruppen) obejmujące wielkie działy, takie jak przemysł, handel, rzemiosło, komunikacje itp.; te z kolei rozpadały się na komórki branżowe, nowo powstające lub będące zreorganizowanymi dawnymi organizacjami branżowymi i zawodowymi.

Powyższy schemat organizacyjny nigdy nie został w całości zrealizowany i zawierał w sobie jeszcze wiele niejasności. W każdym razie reorganizacja ta nie miała żadnego znaczenia praktycznego, nie wpłynęła bowiem na dotychczasowy zakres i charakter pracy „samorządu", a w szczególności nie nadała mu cech rzeczywistego samorządu, choćby w tym zakresie, jak to miało miejsce w Rzeszy. Nie przeczy temu istnienie przy najniższych branżowych szczeblach organizacyjnych organów doradczych, złożonych z nominatów i niekiedy, bardzo rzadko, zwoływanych dla celów raczej reprezentacyjnych. Można przypuszczać, że „samorząd" gospodarczy był na razie tylko formą organizacyjną kształtowaną w drodze prób i doświadczeń, a mającą nabrać jakiejś bliżej niesprecyzowanej treści dopiero po wojnie, gdy również w „Generalgouvernement" wszystkie większe i średnie przedsiębiorstwa zostałyby formalnie i definitywnie przejęte przez Niemców. Jednym z najważniejszych działów pracy „samorządu" była opieka i pomoc w stosunku do przedsiębiorstw należących do Niemców lub przez nich zarządzanych. W każdym razie instytucja ta w żadnym, choćby najsłabszym stopniu nie stanowiła przeciwwagi dla wszechwładzy urzędów gospodarczych, była bowiem tylko posłusznym instrumentem wykonawczym w ich rękach, albo mówiąc ściślej, drugorzędnej wagi urzędem gospodarczym.

14

ADMINISTRACJA GOSPODARCZA „GENERALGOUVERNEMENT": SAMORZĄD TERYTORIALNY

Na równi z samorządem gospodarczym administracja okupacyjna opanowała zupełnie i uczyniła swym organem wykonawczym również samorząd terytorialny. Na Ziemiach Przyłączonych nastąpiło to automatycznie, przez powierzenie odpowiednich funkcyj wyłącznie Niemcom, będącym zazwyczaj jednocześnie lokalnymi dostojnikami partyjnymi lub administracyjnymi. Resztki samorządu terytorialnego pozostały jedynie na terenie „Generalgouvernement". Były to jednak rzeczywiście tylko resztki. Utrzymany został tylko samorząd gminny, wiejski i miejski, składający się z wójta lub burmistrza, mianowanych przez miejscowe władze administracji ogólnej, i personelu również przez te władze mianowanego, lub co najmniej zatwierdzonego. Byli to często Polacy, na ogół starający się ulżyć doli ludności, jednak w zakresie tak skromnym, aby nie zwróciło to uwagi władz okupacyjnych i nie spowodowało zastąpienie wójta czy burmistrza, zbyt dbałego o swych współobywateli, osobistością lepiej wczuwającą się w intencje władz. Oczywiście mowy nie było o ciałach kolegialnych, pochodzących z wyboru, czy choćby mianowanych przez władze i mających uprawnienia doradcze, czego ślady pozostały jeszcze w samorządzie gospodarczym. Nie pozostwiono też samorządom żadnych absolutnie uprawnień automatycznych, działały one w takim zakresie, jaki im doraźnie wyznaczała lokalna administracja, zgodnie z dyrektywami tych władz i pod ich kontrolą, bez możności odwołania się do przepisów prawa (anulowanych w tej dziedzinie) lub nawet do wyższej instancji okupacyjnej. Były to przeto organy wykonawcze administracji ogólnej, które nazwałem „samorządem" jedynie ze względu na ich związek genetyczny z polskim samorządem terytorialnym. Dodać należy, że ludność niemiecka nie była objęta działalnością tego swoistego samorządu i we wszystkich swych sprawach zwracać się musiała wprost do organów administracji ogólnej, mimo iż szefami owego „samorządu" bywali Niemcy.

W pierwszym okresie okupacji samorządy, zwłaszcza miejskie, włożyły dużo wysiłku w uporządkowanie zniszczeń wojennych. Po wybuchu wojny z ZSRR wszelkie prace inwestycyjne i pokrewne uległy zawieszeniu. Samorządom pozostały drugorzędne zadania lokalnej administracji bieżącej, spośród których na czoło wysuwała się opieka społeczna i aprowizacyjna.

W zakresie opieki społecznej z natury rzeczy zadania wzrosły ogromnie, zarówno w miastach jak i na wsi, gdzie umieszczono znaczną część wysiedleńców z Ziem Przyłączonych. Działalność ta była jednak nieprzychylnie traktowana przez okupanta, przede wszystkim dlatego, że nędza ludności była czynnikiem ułatwiającym werbunek na roboty w Niemczech; tym się tłumaczy redukowanie przez władze nadzorcze odpowiednich pozycyj w budżetach samorządowych.

W dziedzinie aprowizacji samorządy miejskie organizowały rozdział kart żywnościowych i wyznaczały sieć sklepów detalicznych, będących ogniwem pośrednim między konsumentem a omówionymi wyżej instytucjami centralizującymi obrót poszczególnymi rodzajami towarów. W istniejącym systemie organizacji rynku towarowego samorządy nie miały możności rozwinięcia jakiejkolwiek działalności na własną rękę w tych sprawach. Samorządy wiejskie również zajmowały się aprowizacją ludności nie rolniczej, przede wszystkim jednak spadała na nie repartycja pomiędzy producentów wyznaczonych gminie kontyngentów materiału ludzkiego i produktów rolnych oraz kontrola wykonania dostaw. W praktyce było to zadanie nieomal niewykonalne, zważywszy na zmienność kontyngentów, które z reguły były podwyższane w toku trwania dostaw, gdy tylko można się było zorientować, że ilości pierwotne wyznaczone będą w pełni dostarczone.

Wynikało stąd zrozumiałe ociąganie się ludności przed wypełnieniem nakazanych dostaw, za co w krótkiej drodze karany był wójt i jego współpracownicy: po prostu zostawali oni zbici w urzędzie Rolnika Obwodowego. Jeszcze przykrzejszym zadaniem narzuconym samorządowi wiejskiemu, było wyznaczanie ludzi, którzy mieli być wywiezieni na roboty do Niemiec w ramach ustalonego kontyngentu. Wszelka inicjatywa samorządu wiejskiego, gospodarcza a zwłaszcza kulturalna, była zakazana.

W szerokiej dziedzinie prac samorządów wielkich miast władze okupacyjne ingerowały na każdym odcinku drobiazgowo i bezpośrednio. Na czele tych miast stali Starostowie Miejscy („Stadthauptmann"), mający swych urzędników sprawujących nad poszczególnymi komórkami organizacyjnymi samorządu kontrolę bieżącą, identyfikującą się w praktyce z kierownictwem prac. Niektóre udziały, jak np. przedsiębiorstwa użyteczności publicznej, miały personel kierowniczy niemiecki, nie podlegający burmistrzowi i pozostający w dość luźnym związku organizacyjnym z samorządem.

Wydaje się paradoksem twierdzenie, że jedyne ślady rzeczywistego samorządu pozostawił okupant organizując ludność żydowską. Została ona zamknięta w gettach pozostających pod nadzorem specjalnego urzędnika administracyjnego i wyłączonych spod kompetencji miejscowego samorządu terytorialnego. W granicach getta pozostawiono Żydom stosunkowo dużą swobodę, podporządkowując ich własnej, mającej cechy społeczne organizacji gminnej o szeroko zakrojonych kompetencjach. Ten jednak stan formalny naruszany był przez ustawicznie się powtarzające, najbardziej brutalne akty samowoli ze strony policji, różnych urzędów i również pojedynczych Niemców, czemu zarządy gminne nie tylko nie mogły się przeciwstawić, lecz przeciwnie, musiały asystować i nawet pomagać. Ostatecznie doszło do tego, że masowe wywożenie Żydów na miejsca zatruwania gazem organizowane było wedle poleceń policji niemieckiej przez żydowskie zarządy gminne i wykonywane przy pomocy policji żydowskiej. Czynne akty sprzeciwu były nad wyraz utrudnione i zdarzały się rzadko; jednak wymienić trzeba demonstracyjne samobójstwo zwierzchnika warszawskiej gminy żydowskiej, inż. Czerniakowa, oraz członków rad gminnych w paru małych miasteczkach: udali się oni w strojach rytualnych na cmentarze, odmawiając ich opuszczenia, zostali zatem zamordowani na miejscu. Dopiero po ukończeniu akcji zorganizowanych morderstw masowych, gdy np. w getto warszawskim z 300.000 ludzi pozostało tylko 20—30 tys. młodych robotników żydowskich pracujących dla wojska, pojawił się zorganizowany opór zbrojny przeciw dalszym „wysiedlaniom".

15

ADMINISTRACJA GOSPODARCZA KOMISARIATÓW RZESZY

Co do administracji gospodarczej na ziemiach zajętych przez Niemców w toku wojny z ZSRR posiadam informacje tylko ułamkowe. Zastosowano tam formy organizacyjne bardzo proste i prymitywne, dostosowane do prymitywnej na ogół struktury gospodarczej ziem wchodzących w skład dwu Komisariatów Rzeszy: „Ostland" i „Ukraina", podlegających ministrowi Rzeszy dla okupowanych obszarów wschodnich. W zasadzie zachowano więc monopoliczne prawo państwa do posiadania własności warsztatów pracy, uchylając je jedynie w odniesieniu do gospodarstw kolektywnych, tzw. „Kołchozów", (zachowu-

jąc jednak „sowchozy", tj. majątki państwowe, na powstanie których złożyła się również dawna polska większa własność ziemska), które rozdzielono i oddano we władanie indywidualne chłopom, oraz w odniesieniu do małych przedsiębiorstw rzemieślniczych i handlu detalicznego. I ta jednak ograniczona „reprywatyzacja" nie wszędzie została zastosowana. Całe gospodarstwo nastawione było na maksymalne rabunkowe wyeksploatowanie go dla potrzeb wojska i Rzeszy, zarządzane też było przy pomocy systemu najbardziej przypominającego organizację etapów wojskowych. Panował więc prosty system rozkazu wojskowego, obliczony na szybkie osiągnięcie rezultatów doraźnych, bez uwagi na skutki wtórne i bez bardziej długofalowych zamierzeń.

Wyraźne formy organizacyjne uzyskała dopiero administracja rolnicza, której podbudową organizacyjną były rozsypane po terenie punkty zbiorcze, przypominające nieco faktorie w krajach kolonialnych. Ludność dowoziła do nich wszelkie płody rolne rekwirowane przez władze i jednocześnie zaopatrywała się w przydzielane jej towary przemysłowe. Kierownikiem punktu zbiorczego był przywódca rolniczy (Landwirtschaftsführer) mający pod swym zarządem obszar około 10.000 ha ziemi uprawnej i sprawujący na niej władzę nieograniczoną, zarówno w dziedzinie bieżącej eksploatacji kraju, jak wyznaczania kierunku uprawy lub hodowli, stosunków własności, dysponowania pracą ludności itp. O rozmachu i bezwzględności działań tej administracji mówi fakt, że w r. 1942 zarekwirowano na Wołyniu 20.000 koni 50.000 owiec, aby je przepędzić do okręgu Nikołajew, gdzie wojna prawie nie zostawiła wcale inwentarza żywego.

Od jesieni 1942 r. prace nad zorganizowaniem gospodarczym kraju zostały poważnie wzmożone. Zastosowany został system o charakterze kolonialnym, polegający m. in. na udzielaniu specjalnym przedsiębiorstwom niemieckim (najczęściej będącym emanacją wielkich koncernów Rzeszy) monopolu na eksploatację pewnej dziedziny produkcji w danym okręgu (np. tytoń, len), przy czym zajmowały się one nie tylko gromadzeniem towaru, ale również kierownictwem produkcji.

Najważniejsza dla okupanta dziedzina artykułów spożywczych zorganizowana została w instytucji handlowej o charakterze urzędu pn. Centralne Przedsiębiorstwo Handlowe Wschód (nazwa oryginalna brzmi: „Die Zentral-Handelsgesellschaft Ost für landwirtschaftlichen Absatz und Bedarf G. m. b. H." skrót Z. O.). Instytucja ta miała za zadanie uchwycenie, składowanie, transport i rozrachunek obrotów wszelkimi artykułami spożywczymi, poza tym powiernicze kierownictwo przed-

siębiorstwami branży spożywczej i zaopatrywanie ludności w przemysłowe towary produkcyjne i konsumpcyjne. Z. O. obejmowało swą działalnością również tereny przyfrontowe, zarządzane przez wojsko. Dyrektywy polityczno-gospodarcze otrzymywało Z. O. zarówno od obu Komisarzy Rzeszy, jak i od sztabu gospodarczego armii wschodniej (Wirtschaftsstab Ost), a wszelkie gospodarcze placówki administracyjne stanowiły poniekąd jej organy wykonawcze. Praca Z. O. była wybitnie zdecentralizowana. Posiadało ono 35 oddziałów i paręset ekspozytur na całym olbrzymim terenie swej działalności. Dostawy dla niego organizowali przywódcy rolniczy, bądź też zarządcy przymusowi przedsiębiorstw produkcyjnych, względnie kierownicy stworzonych podczas okupacji przedsiębiorstw handlowych, których liczba stale rosła.

Większe przedsiębiorstwa przemysłowe stały się własnością niemiecką. Rzemiosło zaś zorganizowane zostało w ten sposób, że w stolicy każdego powiatu miał osiąść rzemieślnik niemiecki z Rzeszy, który otrzymywał wzorowy zakład swej branży, stając się w ten sposób przedsiębiorcą prywatnym, jednocześnie jednak funkcjonariuszem publicznym z tytułem „Gebietsobermeister"; w tym charakterze był zwierzchnikiem całego rzemiosła okręgu.

Obrót towarowy zorganizowany został podobnie jak w „Generalgouvernement", to znaczy w instytucjach będących jednocześnie urzędami i przedsiębiorstwami handlowymi, jednak przy mniejszym udziale czynnika biurokratycznego.

Dochodzące wiadomości pozwalają sądzić, że system zastosowany na ziemiach wschodnich był dla ludności dogodniejszy od bardziej finezyjnych metod stosowanych w „Generalgouvernement" i na Ziemiach Przyłączonych, albowiem zamiast podlegać licznym urzędom, nieskoordynowanym ze sobą, a w każdym wypadku posiadającym faktyczną pełnię władzy nad mieszkańcami, miało się tam do czynienia z lokalnym władcą absolutnym [18]), którego faktyczne możliwości były ograniczone dzięki stosunkowo małej liczebności administracji niemieckiej, wielkim przestrzeniom o rzadkiej sieci komunikacyjnej oraz ogólnej dezorganizacji kraju, spowodowanej przez zniszczenia wojenne i ożywioną działalność oddziałów dywersyjnych. Oczywiście, drugą stroną

[18] „Zakres zadań komisarza okręgowego, który jest reprezentantem władzy partii i któremu osobiście i bezpośrednio podlegają miejscowi dowódcy SS i policji, jest wszechogarniający (allumfassend). Jego obowiązek troszczenia się o powierzony mu okręg z wielu punktów widzenia wykraczał daleko poza okres zadań księcia udzielnego w czasach absolutorium". *Frankfurter Ztg.* z dn. 16. VII 1943, artykuł pt. *„Wie ein Gebietenkommissar arbeitet"*. Urząd ten odpowiada staroście.

medalu była bodaj większa jeszcze niż na zachodzie brutalność w poszczególnych wystąpieniach władz okupacyjnych.

Najważniejszym zadaniem administracji gospodarczej na tych terenach była eksploatacja sił ludzkich. Zajmowały się nią Urzędy Pracy, idące — jak już wspomniano — tuż za wojskiem i przy pomocy jak najbardziej brutalnych metod zabierające ludzi na pracę do Niemiec. Ponadto stosowano na szeroką skalę pracę przymusową ludności w majątkach ziemskich, pozostających pod zarządem przymusowym, przy robotach publicznych, głównie drogowych, różnych pracach dla wojska itp. Aparatem wykonawczym w najszerszym zakresie była policja i wojsko.

16

CZYNNIKI ZAKŁÓCAJĄCE SYSTEM RZĄDZENIA: POTRZEBY WOJNY

Rezultaty osiągnięte przez gospodarkę okupacyjną były znacznie mniejsze, niżby to wynikało z szerokiego zasięgu planów i radykalności zastosowanych metod i środków realizacyjnych. Na przeszkodzie stanęły wymagania toczącej się wojny, stwarzające konieczność odłożenia na przyszłość niektórych zamierzeń, a nawet niekiedy konieczność działania w sposób sprzeczny z tymi zamierzeniami. Poza tym system prawny i administracyjny, zmierzający do sterroryzowania ludności i pozbawienia jej wszelkiej zdolności oporu, łagodzony był w praktyce przez niedoskonałą sprawność aparatu wykonawczego oraz przez solidarność i zaradność przeciwstawianą mu przez ludność polską.

Potrzeby gospodarki wojennej działać zaczęły z pełną siłą po wybuchu wojny z ZSRR i wyraziły się przede wszystkim w zawieszeniu prac, mających na celu przebudowę struktury gospodarczej i ludnościowej kraju. Mówiąc o planach dotyczących Ziem Przyłączonych wspomniałem już o rozpoczętych pracach nad zalesieniem słabszych terenów rolnych, budową nowych wsi, przebudową miast itp., które nie mogły być wykończone wskutek wojennego braku rąk do pracy i środków produkcyjnych. Z tych samych przyczyn nie realizowano planowanych inwestycyj komunikacyjnych, nawet już daleko posuniętych, jak np. budowa autostrady z Poznania do Warszawy, ograniczając się do rozbudowy niektórych urządzeń stacyjnych, głównie na terenie „Generalgouvernement", potrzebnych dla transportów wojskowych. Szeroko re-

klamowane przez Niemców finansowanie melioracyj wodnych (drenowanie pól i osuszanie łąk) było w praktyce silnie ograniczone, zawsze z tych samych przyczyn, to jest z braku rąk roboczych, materiałów i środków transportowych. Okolicznością z punktu widzenia wojny szkodliwą, ale dla stanu gospodarczego kraju niewątpliwie dodatnią, było przerwanie prac nad likwidowaniem zakładów przemysłowych, uznanych za zbędne w „Generalgouvernement", lecz na razie utrzymanych w ruchu na potrzeby armii.

W niektórych przypadkach kontynuowanie tych prac byłoby dla gospodarstwa polskiego pożyteczne, gdyby stanowiło zużytkowanie części sił, czerpanych przez okupanta z kraju i jego ludności, na inwestycje o trwałej wartości. W zasadzie jednak plany niemieckie dążyły do niszczenia istniejących wartości gospodarczych i zastępowania ich innymi równolegle do postępów kolonizacji niemieckiej, a więc na podłożu usuwania ludności rdzennej z płaszczyzny życia gospodarczego — przeto zahamowanie realizacji tych planów w całokształcie swym musi mieć więcej stron dodatnich aniżeli ujemnych. Korzyścią najważniejszą była niemożność wykonywania planu kolonizacyjnego, odłożonego do czasu powrotu do życia cywilnego zwycięskich uczestników wojny. W sposób definitywny osiedlono na ziemiach zachodnich jedynie Niemców bałtyckich, rumuńskich i rosyjskich, stanowiących na ogół element ludzki małowartościowy, stojących pod każdym względem poniżej poziomu miejscowej ludności polskiej, a zatem niezdolnych do rzeczywistego jej opanowania, wbrew wszystkim posiadanym przywilejom. Natomiast w większości wypadków własność odebrana ludności rdzennej zarządzana była systemem powierniczym, w atmosferze niepewności i tymczasowości, co powodowało zupełną powierzchowność wojennego nalotu niemczyzny. Dotyczy to całego terytorium Rzeczypospolitej, przede wszystkim zaś ziem zachodnich.

Doraźnym i niewątpliwie ujemnym skutkiem podporządkowania gospodarstwa potrzebom wojennym było stosowanie na szerszą skalę rabunkowej eksploatacji kraju, nawet wówczas gdy było to sprzeczne z bardziej dalekosiężnymi planami niemieckimi. Już w trzecim roku wojny na wszystkich terytoriach opanowanych przez Niemcy, łącznie z Rzeszą, stosowana była na szeroką skalę gospodarka rabunkowa, ujęta w system przez zarządzenia min. Speera. Rzecz jasna więc, że na ziemiach polskich prowadzona ona była ze szczególną bezwzględnością i we wszystkich dziedzinach. Bardzo charakterystycznym (choć na pewno nie najdonioślejszym) jej przejawem była gospodarka leśna, po-

legająca na wyrąbywaniu — w teorii — na Ziemiach Przyłączonych 150% etatów rębnych i w „Generalgouvernement" 200%, w praktyce zaś znacznie więcej, przy jednoczesnym zawieszeniu zalesień i prac nad urządzeniem lasów. Podobne zjawisko zaobserwować można w gospodarce hodowlanej (skąd inąd otoczonej szczególną opieką władz okupacyjnych), która już w r. 1943 doprowadziła do wybicia 50% pogłowia zwierząt gospodarskich.

Objawy eksploatacji rabunkowej stwierdzić też można w wyjałowieniu niedostatecznie nawożonej gleby, w zaniechaniu czynności amortyzacyjnych i reparacyjnych w przemyśle, komunikacji i budowlach, nie mówiąc już o zatrzymaniu bieżących inwestycyj prywatnych.

Są to nieuniknione skutki wojny, odczuwane przez wszystkie uczestniczące w niej narody. W innych jednak krajach były one sprowadzone do minimum przez zwykłą troskę o własne dobro, odczuwaną zarówno przez władze publiczne, jak przez właścicieli poszczególnych warsztatów pracy. W Polsce natomiast właściciel został usunięty od władania swoim warsztatem przez administrację publiczną, rządzącą samowładnie krajem obcym i wrogim, wskutek czego eksploatacja rabunkowa posunięta została daleko poza minimum podyktowane potrzebami wojny.

Najdotkliwiej ujawniło się to w warunkach bytu człowieka. Ludność polska odczuwała niedostatki okresu wojennego silniej aniżeli ludność Niemiec i krajów w ten czy inny sposób współpracujących z Niemcami, właśnie dlatego, że jej wrogość nie była przysłoniona żadnymi formami oportunizmu politycznego, istniejącymi na kontynencie wszędzie poza Polską. Co więcej, w planach reorganizacji Europy przewidziano przecież na przyszłość zupełne wyniszczenie narodu polskiego; z tego przeto punktu widzenia wszystko co go wyniszcza było dla Niemców nie tylko dopuszczalne, ale pożądane, a potrzeby toczącej się wojny skłaniały raczej do oszczędzania doraźnie potrzebnych rąk roboczych.

17

CZYNNIKI ZAKŁÓCAJĄCE SYSTEM RZĄDZENIA: PRZEROSTY I KORUPCJA ADMINISTRACJI

Okolicznością korzystną, bez której warunki bytu byłyby jeszcze znacznie gorsze niż były w rzeczywistości, okazała się niedoskonałość aparatu administracyjnego okupacji. Jak już wiemy, cechowała go bezpośredniość metod działania i wiążący się z tym szeroki zakres władzy

poszczególnych komórek organizacyjnych. Życie gospodarcze kierowane było przez mechaniczne nakazy i zakazy, z reguły sprzeczne z interesem własnym jednostki. Stąd wielka uciążliwość systemu dla ludności, ale też względna łatwość uchylenia się spod tak sprawowanego kierownictwa. Przy polityce gospodarczej stwarzającej taki układ warunków rynkowych, w którym jednostka gospodarująca we własnym swym interesie pobiera decyzje zgodne z zamierzeniami władz, skuteczne przeciwstawienie się tym władzom może nastąpić tylko na podłożu mniej lub więcej wyraźnej organizacji sprzeciwu. Natomiast przy systemie bezpośrednich zakazów i nakazów, mechanicznie przeciwstawiających się interesom jednostki, wystarczy również mechaniczne indywidualne uchylenie się od wykonania nakazu, przez zatajenie, wprowadzenie w błąd, przekupienie, wykorzystanie niedostatecznej kontroli itp. Zakres i skuteczność tych nielegalnych czynności jest z jednej strony funkcją sprawności władz, z drugiej zaś strony funkcją sprytu, zaradności i solidarności przeciwstawiającego się im społeczeństwa. Pod okupacją niemiecką wszystkie te czynniki wystąpiły na szczęście dostatecznie silnie, aby rzeczywisty bieg życia gospodarczego poważnie różnił się od zamierzeń władz.

Pomocna była w tym względzie struktura administracyjna, odznaczająca się — przy pozornej prostocie — wielkim skomplikowaniem i pomieszaniem kompetencji. Co więcej, administracja gospodarcza była nieustannie reorganizowana, zwłaszcza w instancjach niższych. Najczęstszą przyczyną reorganizacji była zmiana lokalnego Führera, poza tym stosowano ją często dla ukrycia dokonanych malwersacyj lub dla łatwiejszego wykonania malwersacyj zamierzonych. Zakazy i nakazy wydawane przez władze okupacyjne bardzo często nie były ze sobą skoordynowane, nawet przeczyły sobie, zwłaszcza, że tylko w słabym stopniu normowane były prawem pisanym, że szefowie okręgów administracyjnych i urzędów mieli szerokie uprawnienia do wydawania zarządzeń lokalnych, że wreszcie istniały pomiędzy nimi ostre animozje osobiste i kompetencyjne, narastające bądź na tle ich indywidualnych interesów materialnych, bądź też na chęci wykazania się posiadaniem „schaffende Wille" cechującej Führera. W rezultacie pojawił się w różnych dziedzinach istny labirynt zarządzeń uzgadnianych doraźnie. Zazwyczaj odbywało się to kosztem ludności polskiej, częstokroć jednak udawało się wyszukać w tym labiryncie ścieżkę niedostrzeżoną przez władze, a umożliwiającą działanie sprzeczne z ich zamierzeniami. Pomocni bywali w tym Polacy pracujący w urzędach na drugorzędnych stano-

wiskach wykonawczych, pozbawieni prawa decyzji, ale zachowujący pewną możność działania dzięki swej fachowości i solidarności.

Najważniejszą jednak okolicznością łagodzącą postępowanie administracji okupacyjnej była jej korupcja posunięta zwłaszcza w działach gospodarczych do najdalszych granic, przewyższająca znacznie osławione wzory administracji rosyjskiej z czasów cesarstwa. Przekupność władz narodowo-socjalistycznych stanowiła zupełną niespodziankę dla ludzi znających stosunki w Niemczech przedhitlerowskich, mogących się słusznie szczycić wielką uczciwością i lojalnością zarówno swych urzędników jak przedsiębiorców. Te dawne cnoty nie ostały się w warunkach powszechnej korupcji, jednak u ludzi nie będących jeszcze wychowankami narodowego socjalizmu pozostawiły one pewne ślady: ludzie dawnego reżimu na ogół unikali wymuszeń i szantaży, swoje korzyści korupcyjne traktowali jako coś w rodzaju podatków, a więc z umiarkowaniem określali ich wysokość i poczuwali się nawet do obowiązku świadczeń wzajemnych, zwracając np. pobraną łapówkę, gdy nie udało się załatwić sprawy, za którą ją otrzymali. Dla osób interesujących się przemianami psychologicznymi narodu niemieckiego interesująca będzie może ta zdolność do ujęcia w ramy uporządkowanego systemu nawet korupcji funkcjonariuszów publicznych. Natomiast wychowankowie narodowego socjalizmu — a oni rządzili krajami okupowanymi — na ogół byli wolni od tego rodzaju skrupułów, ich sprzedajność bardziej była zbliżona od nieusystematyzowanego rabunku, byli do kupienia zawsze i wszędzie, gdzie nie wchodził w grę ich fanatyzm polityczny. Nie tu miejsce na analizowanie tego ciekawego zjawiska psychologicznego, mającego — być może — szerokie znaczenie również pozagospodarcze. Ograniczam się do zacytowania, że zwrócił na nie uwagę jeszcze przed wojną Rauschning, pisząc: „Rozumie się, że brak u członków elity skrupułów moralnych w sferze prywatnych stosunków mieszczańskich cieszy się daleko idącą tolerancją ze strony zarządców partyjnych. Trudno wymagać od kogoś skrupulatnej poprawności w życiu osobistym, skoro żąda się od niego, aby na rzecz partii popełnił wszelkie przestępstwo“ [19].

W warunkach wojennych odpowiednikiem tej obserwacji było np. wysiedlanie całych rzesz ludności polskiej z majątków i mieszkań, przeznaczonych dla jakichś jeszcze nieznanych przybyszów niemieckich: jest rzeczą psychologicznie zrozumiałą, że ludzie dokonujący takiego legalnego rabunku zatrzymują sobie „na pamiątkę”, jako „łup

[19] Rauschning: *„Rewolucja nihilizmu“*.

wojenny", niejeden cenniejszy przedmiot. Powstaje w ten sposób atmosfera moralna, w której nie może dziwić, że oficer lub urzędnik cywilny zabiera sobie podobną „pamiątkę" z mieszkania prywatnego czy z muzeum; było to zresztą notorycznie praktykowane przez Niemców już w czasie wojny poprzedniej, zaś w czasie obecnej było tym więcej kuszące, że ludność rdzenna została sterroryzowana i pozbawiona uprawnień w stosunku do wszystkich reprezentantów niemieckiego narodu panów. Na metody urzędowania administracji gospodarczej transponowało się to w sposób bardzo trafnie określony przez pewnego wyższego urzędnika niemieckiego przy omawianiu wysokości łapówki: „pracuję na swym stanowisku równie dobrze jak inni i równie słusznie jak innym należy mi się jakiś łup wojenny — a tylko w ten sposób mogę go zdobyć".

18

CZYNNIKI ZAKŁÓCAJĄCE SYSTEM RZĄDZENIA: TECHNIKA ŁAPOWNICTWA

Najważniejsze pole dla korupcji i przekupstwa stwarzała dwoistość rynku towarów objętych reglamentacją lub monopolem, tj. wszystkich ważniejszych artykułów rolnych, żelaza i stali, metali kolorowych, wyrobów włókienniczych, węgla i koksu, papieru, artykułów chemicznych, skór i futer, produktów naftowych, alkoholu, wyrobów tytoniowych, artykułów budowlanych i wielu innych. Ceny wyrobów przemysłowych na rynku oficjalnym były już w r. 1942 około 20 razy, a spożywczych 40—50 razy niższe niż na rynku wolnym. Rynek wolny zaś był aprowidowany w znacznej części w ten sposób, że towar dostarczany przez producenta urzędowym centralom handlowym lub uprzywilejowanym firmom, oczywiście po cenach oficjalnych, był przez te firmy nielegalnie sprzedawany prywatnym kupcom i pośrednikom. Dokonać tego można było tylko w porozumieniu z urzędnikami niemieckimi, pobierającymi za swe usługi znaczną część różnicy cen między obu rynkami, jeżeli nie byli cichymi współwłaścicielami uprzywilejowanych firm.

Dla orientacji co do rozmiaru tych operacji mogę przytoczyć, że ludność miejska w „Generalgouvernement" otrzymywała w r. 1941 na kartki, tj. z rynku reglamentowanego po cenach oficjalnych, artykuły spożywcze w ilości około 27 procent przedwojennej normy robotniczej,

a w r. 1942 około 16 procent, licząc wedle wartości kalorycznej. Reszta konsumpcji, wprawdzie na pewno niższej od norm przedwojennych, ale przecież zbliżonej do minimum fizjologicznego, zaspokajana była na rynku wolnym i obciążona haraczem pobieranym przez okupacyjnych urzędników gospodarczych, przyczyniającym się do powstawania marży cen, wynoszącej w tym przypadku parę tysięcy procent. Częściowo rynek wolny aprowidowany był w inny sposób, a mianowicie towarem, który nie był w ogóle wprowadzony na rynek reglamentowany, został bowiem ukryty już przez producenta, nielegalnie przetworzony i dowieziony do konsumenta; dotyczy to zwłaszcza artykułów hodowlanych, przy czym cena płacona przez konsumenta była w tym przypadku mniej więcej dwa razy wyższa niż otrzymywana przez producenta. Przy tej manipulacji obciążenie na rzecz funkcjonariuszy okupacyjnych było mniejsze, wyrażało się ono w postaci łapówek dla urzędników kolejowych i organów policyjnych zwalczających handel nielegalny, względnie dla instytucyj niemieckich przewożących towar swymi samochodami ciężarowymi, czym zajmowało się głównie wojsko. Natomiast pośrednik ponosił ryzyko konfiskaty, utraty wolności i utraty życia.

Technika łapownictwa była już ustalona, a wskutek swej powszechności nie miała cech zewnętrznych czynności nielegalnej, przypominała raczej zwykłą transakcję handlową lub pobieranie legalnej opłaty. Na stacjach prowincjonalnych, gdy tłum handlarzy przeciskał się ze swymi tobołkami do przepełnionego pociągu, zjawiało się paru funkcjonariuszów kolei lub policji kolejowej, którzy znając twarze swych stałych klientów pobierali od nich ocenione ad hoc opłaty, zależne od wielkości pakunku. Wynosiły one po kilkadziesiąt złotych i były zazwyczaj lojalnie rozdzielane między wszystkich funkcjonariuszów niemieckich danej stacji. Łapówki te opłacać trzeba było ponownie przy przesiadaniu się na stacjach węzłowych i stacjach docelowych, niekiedy również lotnym kontrolerom w czasie przejazdu. Pobierano je również w naturze: piszący te słowa miał możność obserwować jesienią 1942 r. na odcinku kolejowym Radom—Dęblin kolejarza niemieckiego, który w sposób zupełnie uprzejmy i nawet jowialny polecił handlarkom, aby zebrały dlań między sobą 60 jaj i osełkę masła; jak się okazało, był to ustalony zwyczaj, znany wszystkim zainteresowanym i nikomu nie nasuwający już zastrzeżeń. Przykrzejsze były masowe rekwizycje przewożonych artykułów spożywczych lub nawet towarów, co do których zachodziło podejrzenie, że wiezione są na wieś celem zamiany na żyw-

ność. Produkt takiej rekwizycji kontrolerzy sprzedawali na rynek wolny, rozdzielali między siebie lub — w rzadkich wypadkach — oddawali do szpitali wojskowych. Oczywiście, rekwizycje takie wchodziły w kalkulację handlarzy, podnosząc ceny na rynku wolnym.

Przy przenoszeniu towaru z rynku reglamentowanego na wolny procedura i technika łapownictwa były znacznie bardziej skomplikowane. Metodą najbardziej prymitywną było w tych przypadkach fałszowanie dokumentów uprawniających do nabycia towaru, przy czym trzeba było opłacać zainteresowane urzędy i organy kontroli za to, że nie dostrzegą fałszerstwa i kolizji między ilością dokumentów wydanych odbiorcom a otrzymanych przez producenta lub kupca hurtowego. — W innych przypadkach dokumenty były oryginalne, tj. wystawione przez właściwy urząd, ale wydane nie tym, którym się należały, względnie nie wciągnięte do rejestrów i sprzedane na rynek wolny. O rozpowszechnieniu tej procedury mówi fakt, że dokumenty uprawniające do nabycia towaru były przedmiotem handlu (oficjalnie nie wolno było ich odstępować), a różnica cen między dokumentem oryginalnym a fałszywym zazwyczaj nie była wielka, w każdym bowiem przypadku trzeba było zapłacić jednakowo wysoką łapówkę dostawcy za zgodę na „legalną" sprzedaż towaru po cenie oficjalnej. Konkretne przypadki tego — można by powiedzieć — hurtowego łapownictwa wychodziły na jaw, gdy zdarzyło się wykrycie przestępcy i pociągnięcie go do odpowiedzialności; były to zdarzenia raczej rzadkie. Tytułem przykładu można zacytować z terenu warszawskiego, że w toku rewizji dokonanej w r. 1942 okazało się, że tylko szósta część tzw. czeków żelaznych (uprawniających do nabywania żelaza) była prawdziwa. W tym czasie cena benzyny na rynku wolnym skoczyła z 7—8 zł za litr na 20 zł, a to na skutek wykrycia, że około 1 miliona litrów sprzedano na podstawie fałszywych dokumentów, i ukrócenia tej procedury; oprócz tego poważnym dostawcą benzyny na rynek wolny było wojsko, co ujawniło się w rozstrzelaniu dowódcy parku samochodowego w Warszawie, Molzicka. W listopadzie r. 1942 zaaresztowano paru niemieckich zwierzchników Gazowni Miejskiej w Warszawie z dyrektorem Scheiermanem na czele — za sprzedaż na rynek wolny koło 1000 ton koksu, który powinien był być sprzedany tylko ludności niemieckiej i urzędom niemieckim po cenie oficjalnej 100 zł za tonę, gdy cena rynkowa wynosiła powyżej 1000 zł. Są to zdarzenia z okresu paru tygodni, znane powszechnie, które wymieniam z pamięci, nie siląc się na skompletowanie zbyt bogatego materiału.

Rzecz prosta, że przekupstwo władz nie ograniczało się do nielegalnego aprowidowania rynku wolnego. Istniało ono wszędzie, gdzie życie gospodarcze spotykało się z administracją okupacyjną. Klasycznym jego terenem były urzędy skarbowe — i to tym więcej, że potężna większość przedsiębiorstw dokonywała transakcyj poza rynkiem reglamentowanym, nie ujawniając ich w zeznaniach podatkowych choćby dlatego, że byłoby to przyznaniem się do surowo karanego przestępstwa. W wyniku tego podatki stanowiły nikłą pozycję w stosunku do rzeczywistych obrotów i zysków, a niemieccy zwierzchnicy urzędów skarbowych uzyskiwali pole do pobierania „prywatnego podatku", płaconego bez szemrania, gdyż wszelki sprzeciw groził ruiną i likwidacją przedsiębiorstwa. O wysokości sum wchodzących tu w grę świadczy fakt, że jeden z wyższych warszawskich urzędników skarbowych, oczywiście Niemiec, w ciągu 1941/42 zainkasował tytułem łapówek ustaloną w drodze krótkiego wywiadu kwotę około 400 tysięcy złotych, nie licząc przypadków wywiadem nie objętych.

Równie, a nawet bardziej lukratywne były stanowiska w urzędach kontroli cen, obsadzane wyłącznie przez Niemców. Tu postępowanie miało cechy zbliżone do szantażu: ponieważ wszystkie prawie przedsiębiorstwa stosowały nielegalne ceny wolnego rynku (co odbywało się jawnie, choć podlegało sankcji zamknięcia przedsiębiorstwa, grzywny i wysłania całego personelu na roboty do Niemiec), przeto funkcjonariusze kontroli cen mogli wprost dokonywać inkasa łapówek za niedostrzeganie notorycznie znanego faktu. Na ogół stosowano to w sposób rozsądny, bez podrywania bytu przedsiębiorstwa. Niekiedy jednak opłacało się nie przyjąć łapówki, zamknąć przedsiębiortswo, po czym właściciel uiszczał poważniejszą sumę za bezkarność i prawo do dalszej pracy, albo też zachęcano go, aby „sprzedał" swój warsztat osobie zaleconej przez władzę.

Wspomniałem już o przekupstwie władz kolejowych. Było ono tak ustalone, że w okresie szczególnie intensywnych transportów wojskowych na wschód, gdy wydano przejściowy zakaz przewożenia ładunków prywatnych, władze wojskowe uznały sam zakaz za niewystarczający i dla zabezpieczenia się przed specjalnymi zezwoleniami postawiły przed lokalami urzędów kolejowych posterunki, w ogóle nie dopuszczające do nich osób cywilnych. Przy towarach masowych rzeczywistą cenę przewozu kalkulowano zazwyczaj jako czterokrotnie wyższą od oficjalnego frachtu, nie licząc rezerwy na straty konfiskacyjne. Drobnym, ale charakterystycznym przykładem łapownictwa kolejowego są

zezwolenia na zakup biletu osobowego, wprowadzane co pewien czas chyba po to, aby personel zajmujący się ruchem pasażerskim miał rekompensatę zysków, czerpanych przez personel zatrudniony przy manipulacji towarowej. Zezwolenia te miały oficjalnie przeciwdziałać przepełnieniu pociągów przez ustanowienie kontyngentów sprzedaży biletów. Wydawały je władze kolejowe — nie kasy biletowe, lecz specjalni urzędnicy stacyjni — na podstawie kryteriów nigdzie wyraźnie nie ustalonych, w ilościach bardzo małych. Natomiast bez ograniczenia ilości i bez żadnych formalności można je było nabyć za zwyczajowo ustaloną sumę u tragarzy kolejowych. Przepełnienie pociągów oczywiście nie uległo żadnej zmianie.

Łapówki wymagało otrzymanie zezwolenia na otworzenie nowego przedsiębiorstwa lub na zmianę zakresu działalności oraz zezwolenie na nabycie lub sprzedaż przedsiębiorstwa. Łapówką też można się było uwolnić od nakazu zamknięcia przedsiębiorstwa. Przy pomocy łapówki można było wykupić osobę schwytaną na roboty przymusowe. Niekiedy udawało się za łapówkę uwolnić więźnia politycznego, choć na ogół w dziedzinie politycznej panował większy rygoryzm. „Volksdeutsche" łapówkami masowo uwalniali się od służby wojskowej. Łapówki i inne korzyści nielegalne ciągnęli zarządcy przymusowi od prawdziwych właścicieli za względy dla przedsiębiorstwa. Łapówką można było zwolnić mienie od konfiskaty. Łapówki przy wszelkich okazjach pobierała policja. Szczególnie wielkie łapownictwo rozwinęło się w toku prześladowania ludności żydowskiej, tak że dla jej ostatecznego zlikwidowania zorganizowano tzw. „Vernichtungsgruppen" składające się z nieznających języka Łotyszów i Litwinów, którzy ograniczali się do zwykłego rabunku, natomiast pozostawione w domach żydowskich mienie było rozdawane miejscowym Niemcom lub z wolnej ręki sprzedawane przez policję niemiecką szumowinom społecznym. Przekupywanie władz stało się czynnością zupełnie normalną, nie wzbudzającą już żadnych zastrzeżeń, czymś w rodzaju powszechnie uznanego zwyczaju. Przedsiębiorca mający zabiegać o coś w urzędach nie interesował się zbytnio przepisami prawnymi, dowiadywał się wprost, ile to kosztuje. Demoralizacja ta rozciągnęła się również na urzędników-Polaków, niekiedy w formach równie cynicznych, jak stosowane przez Niemców. Trzeba to przyznać z przykrością, dodając jednak natychmiast, że łapówki otrzymywane przez tych urzędników najczęściej miały tak samo przykrą, niepokojącą na przyszłość i upokarzającą, lecz mniej niemoralną

formą zapomogi, udzielanej przez przedsiębiorcę człowiekowi zarabiającemu ekwiwalent 10 czy 15 kg chleba miesięcznie.

Co do stanowiska władz niemieckich wobec tak rozpanoszonego przekupstwa odnosiło się wrażenie, że właściwie godziły się one z tym stanem rzeczy i wcale nie zamierzały go zwalczać z potrzebną stanowczością, przynajmniej na terenie „Generalgouvernement". Co pewien czas wykrywano jakiś fakt przestępstwa i karano winnego, nawet zajmującego wysokie stanowisko (np. Lasch, pierwszy gubernator dystryktu lwowskiego), jednak wedle powszechnego mniemania były to wyniki rozgrywek osobistych, chęci pozbycia się niewygodnego człowieka, niekiedy reakcja jakiegoś niedostosowanego do systemu idealisty narodowo-socjalistycznego, słowem wypadki oderwane, nie przeczące temu, że w zasadzie jako zjawisko masowe przekupstwo było tolerowane. Nader charakterystyczne jest, że nie reagował na nie potężny aparat partyjny, mający przecie czuwać nad przestrzeganiem zasad etyki narodowo-socjalistycznej i na różnych innych odcinkach wypełniający to swe zadanie z dużą sprawnością; w prasie i w deklaracjach przywódców stale określano funkcjonariuszów okupacji jako kwiat narodu niemieckiego, idealistów pełnych cnót narodowo-socjalistycznych, dobrze rozumiejących i dobrze wypełniających swe zadania pionierów kultury niemieckiej na wschodzie.

Niewątpliwie wchodziła tu w grę obejmująca całość administracji okupacyjnej wspólność interesów osobistych i oportunizm władz naczelnych, każący godzić się z mankamentami uznanymi za drugorzędne wobec stawianych sobie celów. Wydaje się jednak, że podłoże tego zjawiska — występującego w łagodniejszych formach również w Niemczech rdzennych — tkwi głębiej. Wszechwładza administracji, a raczej poszczególnych jej reprezentantów, w praktyce musi prowadzić do demoralizacji i nadużyć, była zaś ona potrzebna ze względów politycznych. Poza tym moralność narodowo-socjalistyczna pozwalała patrzeć bardzo tolerancyjnie na nadużycia jednostek użytecznych, o ile nadużycia te nie godziły w interesy narodu i państwa niemieckiego. W szczególności eksploatowanie, choćby przy pomocy wymuszeń i przekupstwa, narodu podbitego i skazanego na pauperyzację, było w gruncie rzeczy pożądane, a może nawet zamierzone, na co wskazywać się zdaje zastosowana w „Generalgouvernement" organizacja rynków towarowych.

Rzecz inna, że w praktyce trudno jest postawić człowiekowi granicę, do której wolno mu popełniać nadużycia. Nieuchronnie będzie ona przekraczana i dlatego korupcja władz okupacyjnych w miarę upływu

czasu coraz częściej zwracała się również przeciw interesom własnego państwa. Ujawniała się w ten sposób jedna ze słabych stron stosowanego przez narodowy socjalizm relatywizmu w zakresie pojęć moralnych, co właśnie miałem na myśli, mówiąc uprzednio, że upadek uczciwości, również w stosunkach prywatnych, cechujący Niemców współczesnych, wydaje się posiadać szerokie znaczenie nie tylko gospodarcze. Korupcja władz była objawem degeneracji systemu narodowo-socjalistycznego, tkwiącej w najistotniejszych jego założeniach, a na ziemiach okupowanych rozwijającej się z przyspieszeniem w stosunku do Rzeszy.

Dla gospodarstwa polskiego rozpanoszenie się korupcji władz stanowiło wielką szkodę na przyszłość, obniżało bowiem poziom moralności prawnej i gospodarczej ogółu. Natomiast z punktu widzenia interesów doraźnych zjawisko to było pomyślne, skoro bez niego warunki bytu byłyby jeszcze znacznie trudniejsze. Poza tym osłabiało ono naszego wroga.

19

REKAPITULACJA

Najbardziej charakterystycznymi cechami systemu rządzenia stworzonego przez Niemców na ziemiach polskich wydają się być s t a n n i e p e w n o ś c i p r a w n e j, w jakiej pozostawała ludność polska, oraz zupełna w s z e c h w ł a d z a a d m i n i s t r a c j i, nieskrępowanej normami prawnymi i niczym nie ograniczonej w doborze środków realizacyjnych.

Co do stanu niepewności prawnej należy zauważyć, że nie był on spowodowany przejściowymi trudnościami technicznymi; przeciwnie, wszystko wskazuje, że był to świadomie zastosowany i trwały system *.

* W toku trwania okupacji łatwo można było z obserwacji faktów wydedukować, że stworzenie stanu niepewności prawnej było świadomym i konsekwentnie przeprowadzonym zamierzeniem niemieckim. Natomiast trudno było pozyskać dokumenty bezpośrednio potwierdzające ten wniosek. Ujawniono je po wojnie. Oto cytaty z „memoriału w sprawie traktowania Polaków", przedłożonego sekretarzowi stanu Bühlerowi, sporządzonego na zlecenie gub. Franka, zawartego w aktach rządu „Generalgouvernement" Wydz. Główny Administracji Wewnętrznej, Oddział I Administracji Państwowej i Komunalnej, z dnia 27. 5. 1944 w Krakowie, sygnatura Dir. Sch/Lü: „III. *Bezpieczeństwo osobiste.* Masowe aresztowania i rozstrzeliwania. Brak uregulowanego postępowania sądowego. Zsyłka do obozów koncentracyjnych bez wyroku. Rygorystyczne metody przy poborze do robót. Specjalne prawo karne. IV. *Bezpieczeństwo mienia:* Wysiedlanie ludności chłopskiej. Żadnej ochrony przed wywłaszczeniem i zajęciem np. własności ziemskiej, mieszkania, mienia osobistego. Wywłaszczenie lub

Normy prawne choćby najbardziej surowe i przewidujące najdalej idące przywileje dla narodu rządzącego, ale wyraźne i trwałe — oznaczałyby ustabilizowanie warunków życia i pracy, a więc dawałyby ludności rdzennej pewne, choćby minimalne szanse bytu i rozwoju. Doświadczenie historyczne uczy, że w takich warunkach naród polski potrafił skutecznie realizować swe cele społeczne i gospodarcze i dlatego właśnie należało pozbawić ten naród dobrodziejstwa porządku prawnego. Ustawodawstwo okupacyjne bynajmniej nie stawiało sobie za cel stworzenia warunków kształtujących organizm społeczno-gospodarczy w sposób przez prawodawcę zamierzony. Jego celem było zamienić ten organizm na masę bezkształtną, plastyczną i bezwładną, w zupełności podporządkowaną woli administracji, porządkiem prawnym nie krępowanej.

Brak ograniczeń prawnych nie był jedynym źródłem wszechwładzy administracji. Nawet w Niemczech mogły się jej w pewnym stopniu przeciwstawiać instytucje o charakterze quasi społecznym, jak partia, korporacje gospodarcze, samorządy terytorialne i zawodowe, czy choćby interwencje osobiste wybitniejszych działaczy. Na ziemiach polskich wszystkie te instytucje albo w ogóle nie istniały, albo były zwykłym organem wykonawczym administracji. Zasada „jedności władzy" i wiążące się z nią szerokie uprawnienia jednostkowe zacierały nawet obiektywizujący wpływ hierarchii urzędniczej. Dobór środków realizacyjnych nie był krępowany niczym, ani tradycjonalnymi normami etyki i moralności, ani nawet poszanowaniem dla życia ludzkiego. Jedyną normą obowiązującą rządzących było dobro narodu niemieckiego — którego nie reprezentowała ani ludność ziem polskich, ani istniejące na tych ziemiach urządzenia społeczne i gospodarcze, które natomiast często było identyfikowane z korzyścią osobistą urzędnika okupacyjne-

zajęcie przedsiębiorstw przemysłowych. V. *Szkolnictwo*. Niemiecka nauka w szkołach. Wybrani na niemieckie uniwersytety. Złe wynagrodzenie nauczycielstwa, ewentualnie kompensowane przez przydział ziemi, ogrodów, deputatów żywnościowych. VI. *Zagadnienia kulturalne*. Egzystencja bez autonomicznego życia kulturalnego: bez możliwości rozwoju dla literatów, artystów i naukowców. Prasa tylko kierowana przez Niemców i nastawiona pro-niemiecko. Tylko pro-niemieckie imprezy teatralne, filmowe, muzyczne itp. Zakaz tworzenia stowarzyszeń kulturalnych. Zakaz posiadania aparatów radiowych. VII. *Kościół katolicki*. Zamknięcie klasztorów. Zniesienie seminariów duchownych. Aresztowanie księży. VIII. *Różne utrudnienia*. Problem wyżywienia i odzieży. Gorsze traktowanie przy opodatkowaniu. Niewystarczające wynagrodzenie urzędników. Niskie płace dla robotników. Poniżające rozróżnienie Niemców na imprezach kulturalnych, w restauracjach, środkach lokomocji, sklepach spożywczych itp. Ograniczenie użycia publicznych środków komunikacyjnych. Godzina policyjna. Zakaz uczęszczania do kąpielisk. Żadnych miejsc wypoczynkowych i kuracyjnych. Mniej sanatoriów, szpitali itd. Ograniczenie w dopuszczaniu do ogródków dziecięcych. Zakaz polowania". Cytowane według „Gazety Ludowej" z dnia 3.III. 1946.

go, bowiem degeneracja systemu narodowo-socjalistycznego postępowała w Polsce szybciej i przejawiała się bardziej wyraziście niż w Rzeszy.

W zadaniach, jakie stawiały sobie władze okupacyjne, istniała zdecydowana przewaga celów negatywnych, polegających na niszczeniu istniejących wartości, nad celami pozytywnymi, twórczymi. Dotyczyło to nawet przywilejów dla ludności niemieckiej, polegających na wyłączeniu z ciężarów nałożonych na Polaków i na prawie korzystania z owoców ich pracy, ale nie przyczyniających się do wzmożenia twórczości gospodarczej i wszelkiej innej, natomiast wprowadzających atmosferę korupcji i bezkarnego żerowania na ludności rdzennej. Na dalszą metę okupant stawiał sobie pozytywne cele gospodarcze, nota bene będące środkiem do realizowania celów politycznych, a mianowicie stworzenie dogodnych warunków bytu i pracy dla przyszłej, niemieckiej ludności oraz dostosowanie struktury gospodarczej kraju do potrzeb Rzeszy Niemieckiej; na razie jednak przygotowywał tylko teren pod te cele, usuwając wartości, które naród polski stworzył dla siebie na swych ziemiach.

Analiza instrumentów władzy, jakie okupant stworzył sobie na ziemiach polskich, oraz sposobu wykonywania władzy wskazuje więc, że były one dobrze i konsekwentnie dostosowane do niemieckich planów zreorganizowania tych ziem. Warunki wojenne osłabiały w pewnym stopniu planowość działań niemieckich, nie naruszając jednak zasadniczych linij kierunkowych, naszkicowanych w rozdziałach poprzednich.

* * *

Starałem się ten opis okupacyjnego systemu prawnego i administracyjnego uczynić jak najbardziej rzeczowym, wolnym od zabarwienia emocjonalnego, suchym i spokojnym. Użyłem zatem materiału informacyjnego, słownictwa i stylu, właściwych dla opisu normalnych urządzeń prawnych i administracyjnych w krajach kulturalnych. Obawiam się, iż wskutek tego powstać może błędne wrażenie, że w tym przypadku mamy do czynienia z urządzeniami normalnymi, kulturalnymi, choć bardzo surowymi; że forma opisu utrudni czytelnikowi wyrobienie sobie naprawdę wiernego poglądu, jak ta patologiczna parodia prawa i administracji publicznej odczuwana była przez ludność w praktyce jej dnia codziennego. Opis jest wierny, ale wiernością tych protokołów sądowych, co wymieniają dokładnie rany tłuczone, cięte i szarpane, ich liczbę, rozmiar, głębokość, rozmieszczenie i wpływ na czynności organizmu — ale ginie w nich istota faktu, że oto zamordowano czło-

wieka, nie widać ani zbrodniarza, ani jego ofiary, ani walki, jaką ze sobą stoczyli. Niechże mi wolno będzie choć na paru stronicach tej obszernej książki nie ukrywać mych nastawień emocjonalnych, spojrzeć okiem żywego człowieka na ten „system administracyjny", który wymaga mordowania przeciętnie około dwu i pół tysiąca ludzi dziennie, na ten „system prawny", wobec którego kiplingowskie prawo dżungli jest kulturalną sielanką.

Plączą się i zazębiają słowo system i słowo zbrodnia. Okupacja niemiecka była jednym i drugim jednocześnie. Na rogu ulicy warszawskiej stoi czyściutki policjant niemiecki, z uśmiechem i sprawnie regulujący ruch — ale nie trzeba czekać długo, aby zobaczyć, jak uderzeniem w twarz okrwawi przechodnia, który nie dosyć skwapliwie wykonał jego rozkaz; to była czynność urzędowa stróża bezpieczeństwa publicznego, a nie wybryk awanturnika. Do biur przychodzą rano urzędnicy, może tylko trochę chudsi i bledsi niż w miastach całego świata — i dzielą się informacjami, gdzie i kogo porwano nocą z domu; czy w tramwajach była „łapanka", czy potwierdza się, że wczoraj rozstrzelano kilkuset ludzi. Mówiło się o tym tak, jak jednocześnie w Londynie czy w N. Yorku mówiło się o pogodzie, bo to były rzeczy normalne, już zobojętniałe — to był system. Na dworcu poważny kolejarz niemiecki, solidny starszy pan z jowialnym brzuszkiem, czuwa nad tłumem zbiedzonych podróżnych wychodzących ze swymi manatkami z pociągu — w pewnym momencie zatrzymuje człowieka mającego na plecach bańkę z mlekiem i brutalnie zabiera mu ją, trzeba przecież zadbać o poranną kawę; to była czynność dozwolona, zalecana, jawna, a nie rabunek. Kilkunastoletni chłopak sprzedający papierosy stoi zapłakany: nie zorientował się, że sprzedaje swój towar Volksdeutschowi, dostał cenę oficjalną, przepadł wielodniowy zarobek; to było legalne kupno, a nie kradzież. Na ulicy leży trup — zapewne Żyd, przynajmniej z wyglądu, zastrzelił go żandarm, dokumentów nawet nie żądał, bo przecież Żyd na pewno miałby je w porządku; to była czynność urzędowa, a nie morderstwo. Komendant obozu w Oświęcimiu powiadamia telegraficznie (tak, zawsze depeszą!) rodzinę o śmierci siedzącego tam od paru miesięcy chłopca, poucza, że za niewielką opłatą odeśle urnę z jego prochami — ale nikt się nigdy nie dowie, o co był oskarżony, czy był jakiś przewód sądowy, czy umarł na tyfus, czy raczej wskutek zastrzyku fenolu, zatrucia w komorze gazowej, pobicia; to był wymiar sprawiedliwości, a nie zbrodnia. Na wystawie sklepu jest napis „sprzedaż tylko dla Niemców" i leżą tkaniny ubraniowe z ceną 35 zł za metr

— przechodzień wie, że on może kupić ten sam towar tylko pokątnie, nielegalnie, po 2.500 zł za m.; to nie jest wyzysk, tylko system rynkowy.

Zapewne nużące jest dla czytelnika wyliczenie tych codziennych, masowych, różnorodnych, nieważnych faktów. Ostatecznie same przez się one nic nie mówią. W każdym kraju i ustroju zdarzają się wypadki nadużycia władzy, brutalności i nieuczciwości funkcjonariuszy, nierówności praw. Ale w kraju okupowanym przez Niemców to nie były wypadki, ani nadużycia. To był właśnie system. To nie jest brutalny wybryk jednostki, to nie jest przestępstwo, to są solidnie, z niemiecką spokojną precyzją, z pełnym poczuciem legalności wykonywane normalne czynności administracyjne, a wykonawcy są dzielnymi obywatelami, dobrymi ojcami rodzin, a nie żadnymi typami patologicznymi. Patologiczny jest system i naród, który go stworzył.

System ten miał dobre podstawy prawne i był przez prawo chroniony. W świetle obowiązujących ustaw zdarzenia w rodzaju przytoczonych wyżej nie zawierały w sobie zbrodni ani przestępstwa. Jeżeli nawet w jednym czy drugim wypadku mogły powstać wątpliwości formalne, nie miało to znaczenia, gdyż zainteresowani nie mieli drogi sprzeciwu prawnego. Starałem się dowiedzieć o faktach ukarania Niemca za zabójstwo Polaka, dowiedziałem się tylko o jednym: w r. 1939 w Poznaniu pijani dozorcy więzienia bawiąc się w strzelaninę zabili kilkunastu zakładników; otrzymali naganę i przeniesienie na inne stanowisko. Natomiast znany mi jest imiennie fakt, że Polak oskarżony o zabójstwo w chęci zysku został uwolniony bez sądu, gdyż w czasie śledztwa udało mu się przeprowadzić uznanie go za Volksdeutscha. Nawet nie można było sobie samemu doraźnie wymierzyć sprawiedliwości. Nie należy zbyt pochopnie posądzać o tchórzliwe upodlenie ludzi pozwalających się maltretować: prawo niemieckie czuwa, stosując szeroko zasadę odpowiedzialności zbiorowej, więc odruchy sprzeciwu hamował nie tylko lęk osobisty, ale i świadomość, że mogą one skazać na śmierć rodzinę czy kilkudziesięciu rodaków. Jak codzień niemal, tak i wczoraj pod datą 16.VII 1943 r. ukazało się na murach Warszawy obwieszczenie powiadamiające, że w odwet za bombę rzuconą na oddział SA rozstrzelano dziś wraz ze zbrodniarzami szereg (w tekście niemieckim: „eine grössere Anzahl") Polaków, znajdujących się w rękach policji i przypominające, że „za każde zamordowanie lub zranienie Niemca przez zbrodniarzy politycznych lub bandytów zostanie niezwłocznie pewna ilość Polaków rozstrzelana".

Powiedziałem poprzednio, że okupant celowo stworzył stan niepewności prawnej. Jest to właśnie jedno z tych nazbyt rzeczowych określeń z protokołu lekarza sądowego. Bardziej wymowne — i ściślejsze — będzie stwierdzenie, że zakres gwarancji prawnych chroniących zwierzęta domowe czy nawet zwierzynę łowną, był szerszy i ściślej przestrzegany niż zakres gwarancyj prawnych chroniących Polaka na ziemiach polskich.

Okupacyjne prawo i administracja były potwornym, zupełnie amoralnym barbarzyństwem, ujętym w formę wysoce cywilizowanego systemu. Zazdroszczę czytelnikom, którzy to zdanie uznają za błyskotliwy paradoks. Przypominam im tego, jakże cywilizowanego policjanta, który chroni przechodniów przed wpadnięciem pod samochód, ale przed chwilą wybił jednemu z nich zęby; powołanego do tropienia przestępców żandarma, który zabija człowieka o niemiłym mu kształcie nosa; inżynierów budujących komory gazowe dla masowego uśmiercania ludzi; funkcjonariusza kolejowego rabującego bagaż pasażerów; komendanta więzienia depeszującego o wymordowanych na jego rozkaz więźniach. Skoro już zrezygnowałem z suchej rzeczowości, pozwolę sobie przypomnieć modne parę lat przed wojną obrazy filmowe, których bohaterem był sztuczny człowiek, homunculus, mający ludzkie ciało i mózg, ale pozbawiony duszy. Szerzył dokoła siebie zniszczenie i nieszczęście nie ze złych instynktów, a z braku instynktów ludzkich. Nie łączyła go z otoczeniem żadna więź psychiczna, deptał je, jak my depczemy ziarna piasku. Używał swych ludzkich środków działania dla swych nieludzkich celów. Niemiecki „Herrenvolk" jest takim homunculusem wśród narodów. Zatracił w sobie wspólną całej ludzkości granicę między złem i dobrem. Do jego czynów nie należy stosować kryteriów etyki, moralności, prawa, bo dokonywane były bez udziału tych pojęć; trzeba się do nich odnosić jak do pożaru, który spalił dom, skały, która zmiażdżyła człowieka. Nie warto ich sądzić. Trzeba się wprost zabezpieczyć przed nimi na przyszłość.

ROZDZIAŁ DRUGI

MATERIAŁ LUDZKI

1

PODŁOŻE POLITYKI LUDNOŚCIOWEJ

W pracy niniejszej parokrotnie już użyć musiałem zwrotu „eksploatacja materiału ludzkiego" dla określenia czynności, których przedmiotem jest człowiek traktowany jako dobro gospodarcze, podobne do dóbr martwych — gleby, urządzeń technicznych, bogactw mineralnych itp. — lub analogiczne do pogłowia zwierząt użytkowych. Określenie to jest słuszne i potrzebne w rozważaniach dotyczących gospodarki narodowo-socjalistycznej, zwłaszcza zaś na terenach okupowanych. W myśl bowiem doktryny narodowo-socjalistycznej indywiduum ludzkie samo w sobie nie jest celem gospodarowania, a staje się nim dopiero jako cząstka narodu; jednym z haseł popularyzowanych przez narodowy socjalizm i znajdujących łatwy oddźwięk w umysłowości Niemca współczesnego było: „Du bist Nichts — dein Volk ist Alles" (tyś jest niczym — twój naród wszystkim). Więc i celem gospodarowania było dobro narodu, a mianowicie narodu niemieckiego. Z jednostką postępowano tak, jak tego wymagało dobro narodu niemieckiego, nie krępując się jej prawami tradycjonalnymi.

Zasada ta obowiązywała wobec Niemców, tym bardziej więc znajdowała pełne zastosowanie do ludzi należących do narodowości wrogiej, zamieszkałych na terenach rządzonych przez Niemców: nie przyznawano im tradycjonalnych praw jednostkowych, skoro odmówiono ich Niemcom, nie stanowili też cząstki narodu niemieckiego, a więc ich dobro ani bezpośrednio, ani pośrednio nie mogło być celem gospodarowania. Byli oni jedynie jedną z wartości gospodarczych — tylko gospodarczą i materialną wartością, a nie społeczną i idealną — wykorzysty-

wanych dla dobra narodu niemieckiego, eksploatowaną w podobny właśnie sposób, jak się eksploatuje pogłowie zwierząt gospodarskich.

W konsekwencji gospodarka okupacyjna pozyskała nową dziedzinę działania, nie istniejącą w społeczeństwach kulturalnych od czasu zniesienia niewolnictwa, wyposażoną w znany nam już aparat wykonawczy i posiłkującą się specyficznymi metodami i środkami realizacyjnymi, dostosowanymi do istniejących w tym zakresie planów. Plany te w najbardziej ogólnym zarysie polegały na usunięciu ludności rdzennej z płaszczyzny życia gospodarczego, nie mówiąc już o innych dziedzinach życia zbiorowego. Zależnie od terenu i czasokresu, usunięcie to miało iść mniej lub bardziej głęboko, polegać więc mogło na fizycznym niszczeniu ludzi, na zamknięciu im dostępu do rozwoju intelektualnego i kulturalnego i tym samym zacieśnieniu zakresu ich możliwości gospodarczych, na mającym ten sam skutek ograniczeniu lub zlikwidowaniu prawa dysponowania i posiadania dóbr produkcyjnych, wreszcie — wypadek szczegółowy — na pozbawieniu ludzi ich narodowości i zgermanizowaniu. Przy realizowaniu tych planów zacierała się granica między działaniami gospodarczymi i politycznymi, co jest zjawiskiem charakterystycznym dla narodowego socjalizmu i częstym [20].

2

ZASTOSOWALNOŚĆ MORDERSTW MASOWYCH

W cytowanej już książce H. Rauschninga pt. „Hitler m'a dit" zawarty jest rozdział zatytułowany: „La politique de la population", w którym stwierdzono, że zmniejszenie liczebności narodu polskiego ma być osiągnięte bez użycia środków bezpośrednich, to jest zabijania ludzi, wystarczą bowiem będące w dyspozycji sposoby zmniejszania liczby urodzin. Istotnie, zabójstwa masowe ludzi uznanych za zbędnych lub szkodliwych w pierwszych latach okupacji nie były stosowane jako środek realizacyjny polityki gospodarczej i ludnościowej. Stosowano je wpraw-

[20] Przewiduję, że czytelnikowi, który nie przeżył przynajmniej jakiegoś okresu pod niemieckimi rządami okupacyjnymi, trudno będzie pogodzić się z powyższym tokiem rozumowania. Zachodzi tu jedno z tych wzbudzających instynktowną niewiarę nieprawdopodobieństw, na które zwrócono uwagę na wstępie poprzedniego rozdziału. Jednakowoż nieprawdopodobieństwo to było rzeczywistością. Sprawa uprościłaby się i wyjaśniła, gdybyśmy mówili nie o ludziach, lecz o jakimś gatunku zwierząt gospodarskich — a nie czym innym są dla Niemców ludzie innej narodowości.

dzie na bardzo szeroką skalę, zazwyczaj jednak jako akt terroru lub kary, względnie jako niekaralny eksces osób narodowości niemieckiej.

Zupełnie specyficzne znaczenie w tym wypadku ma zorganizowane wymordowanie około dwu milionów ludności żydowskiej, co nie miało na celu ani ukarania tych ludzi za jakąś czynność uznaną za przestępczą, ani sterroryzowania pozostałych przy życiu, ani też nie było ekscesem, bowiem akcja ta trwała parę miesięcy i wykonana była z całą pełnią chłodnej rozwagi, w ramach planu z góry opracowanego, przy pomocy urządzeń technicznych zawczasu przygotowanych. Pobudki gospodarcze i w tym specyficznym wypadku nie działały. Albowiem zagarnięcie przez Niemców posiadanej jeszcze wówczas przez Żydów własności ruchomej mogło być nawet łatwiej dokonane bez masowego morderstwa i było korzyścią mniejszą, aniżeli eksploatowanie taniej, a raczej darmowej pracy żydowskiej. Żadnych zaś innych korzyści materialnych Niemcy nie osiągnęli w ten sposób. Nie chodziło tu również o zrobienie miejsca dla przybyszów niemieckich, jak w wypadku wysiedlań z polskich ziem zachodnich. Nie wnikając na razie bliżej w ten wyjątkowo potworny wyczyn niemiecki, wypada stwierdzić, że zarówno w tym wypadku, jak i w wypadku morderstw notorycznie dokonywanych na ludności polskiej, władze niemieckie dowiodły, że masowe zabijanie ludzi jest metodą postępowania uznaną przez nie za dopuszczalną i dającą się w praktyce przeprowadzić. Jeżeli jej nie stosowano dla celów polityki ludnościowej i gospodarczej, to nie z powodu niechęci lub niemożności, a wprost dlatego, że praca ludności była dla Rzeszy potrzebna, zwłaszcza w toku trwającej wojny.

Jednak nie mówiąc już o hamulcach moralnych, okazuje się, że nawet tylko gospodarcza wartość człowieka nie była szacowana tak wysoko, aby zachęcić do poszanowania życia ludzkiego. Będąc w niewoli, piszący te słowa miał możność rozmawiania z oficerem niemieckim, młodym prawnikiem, głęboko przejętym ideologią narodowo-socjalistyczną, choć osobiście kulturalnym, który wypowiedział pogląd, że zupełne podporządkowanie się narodu polskiego Niemcom jest nie tylko konieczne, lecz i pożądane dla stron obu i dla świata. Na przeszkodzie zaś stoi patriotyzm polski, będący zjawiskiem patologicznym, podobnym do choroby dziedzicznej, zaś — jak wiadomo — ludzi cierpiących na choroby dziedziczne należy dla dobra ogółu zabijać. Rozumowanie to jest zupełnie logiczne, a rozmówca mój nie widział żadnego błędu w założeniach. Jest rzeczą oczywistą, że ten kulturalny młody prawnik niemiecki nie znalazłby w sobie żadnych zastrzeżeń przeciw

decyzji wybicia paru milionów ludzi nieuleczalnie chorych na polskość, a otrzymawszy polecenie uczestniczenia w takiej akcji, wykonałby je lojalnie i starannie, aczkolwiek bez przyjemności.

Niemcy zresztą nie starali się nawet ukryć swych krańcowo eksterminacyjnych zamierzeń co do narodu polskiego. W „Völkischer Beobachter" z dnia 15.XII 1942 dr Fritz Zierke ogłosił szeroko w prasie międzynarodowej komentowany artykuł pt. „Das Recht der kleinen Völker", mający być programowym wyjaśnieniem, że owe „małe narody" znajdą doskonałe warunki bytu i rozwoju w rządzonej przez Niemców Europie. Wszystkie z wyjątkiem Polaków. „Na Polaków natomiast zapadł wyrok, który ten naród sam na siebie ściągnął, gdy jako najemny zbir W. Brytanii podłożył żagiew wojny pod dom europejski, a z zachęty swego rządu splamił się mordem dziesiątków tysięcy swoich obywateli narodowości niemieckiej, tracąc przez to raz na zawsze prawo do uważania go za członka europejskiej rodziny. Los Polski powinien stać przed oczyma tych, którzy bawią się niebezpieczną myślą oddania swego kraju do dyspozycji jako platformy sił wrogich Europie, przed którymi ta wojna raz na zawsze drzwi naszej części świata zatrzaśnie".

3

POLITYKA DEPOPULACJI

Jak wspomniałem, ze względu na potrzebę rąk do pracy — a może również ze względu na opinię podbitych i wasalnych narodów — wobec Polaków nie stosowali na razie Niemcy jawnych mordów masowych jako środka polityki depopulacyjnej. Stopniowo jednak terror przybierał coraz większe rozmiary i obejmować zaczął coraz szersze kręgi społeczeństwa, w przeciwieństwie do stosowanego pierwotnie niszczenia warstw kierowniczych. Coraz więcej pojawiało się podstaw do przewidywania, że narodowi polskiemu sądzony jest ten sam los, jaki spotkał Żydów. W r. 1943, w toku oczyszczania z ludności polskiej okręgu zamojskiego, przeznaczonego pod kolonizację niemiecką, zastosowano te metody już w całej rozciągłości. Mianowicie ludzi zdolnych do pracy wywożono do Rzeszy, dzieci do sierocińców niemieckich, natomiast starców, chorych itp. kierowano do obozów koncentracyjnych, a głównie do Majdanka pod Lublinem, gdzie mordowano ich

w komorach gazowych. Również część ludzi chwytanych w łapankach ulicznych kierowano do obozów zniszczenia [21].

Można przeto przyjąć, iż niemiecka polityka ludnościowa posiłkowała się mordem masowym. W tym zaś dopiero świetle nabiera właściwego wyrazu stosunek władz niemieckich do rozmiaru śmiertelności naturalnej ludności polskiej, a więc do troski o jej poziom zdrowotny i długowieczność. Najważniejszym czynnikiem *w tym względzie* był stan odżywiania: na wsi — z zastrzeżeniem odnośnie robotników rolnych — był on stosunkowo niezły, natomiast w miastach panował głód, zwłaszcza wśród ludności pracowniczej.

Płace na całym terenie okupacji unieruchomione zostały ustawowo na poziomie przedwojennym. Jednak od tej zasady poczyniono liczne wyjątki, obniżające płace wyższe, zarówno pracowników umysłowych jak i wykwalifikowanych pracowników fizycznych, (np. tramwajarzy warszawskich, robotników przemysłu cukrowniczego w poznańskiem). Ponadto we włączonych do Rzeszy dzielnicach zachodnich wprowadzono zasadę, że płaca maksymalna Polaka może wynosić 70% stawki taryfowej stosowanej wobec Niemców, a polscy pracownicy zawodów miejskich byli obciążeni specjalnym podatkiem wynoszącym 15% zarobku. Taki sam podatek uiszczali robotnicy polscy w Rzeszy, opłacani wedle stawek taryfowych o wiele niższych niż stosowane do pełniących te same funkcje robotników niemieckich.

Odpowiednikiem stabilizacji płac miała być stabilizacja cen i system kartkowego rozdziału artykułów konsumpcyjnych. Jednakowoż ilości artykułów żywnościowych, tkanin itp., przydzielane ludności polskiej na kartki po niskich cenach urzędowych stały znacznie poniżej minimum niezbędnego dla utrzymania człowieka przy życiu, zwłaszcza w „Generalgouvernement". W połowie 1941 r. żywność przydzielana ludności miejskiej reprezentowała 27,6% wartości odżywczej w stosunku do spożycia robotnika polskiego przed wojną, przy czym przydział tłuszczów stanowił tylko 3,7% tej normy, białka 20,9% i węglowodanów 33,4%. W r. 1942 przydziały te uległy dalszej redukcji, spadając do 16% powyższej normy, przy zupełnym zaniku przydziału tłuszczów. Brakujące ilości trzeba było zakupywać na nielegalnym rynku wolnym, na którym ceny żywności w końcu r. 1942 były przeciętnie czterdziesto-

[21] Jak się okazuje, nie uświadamialiśmy jeszcze sobie w r. 1943, że „la politique de la depopulation" w pełnym już zakresie posiłkowała się metodą zmechanizowanego mordu masowego zarówno w stosunku do Polaków, jak i innych narodów europejskich, aczkolwiek wykonywano ją mniej jawnie, aniżeli w stosunku do Żydów. Wielomilionowe liczby wymordowanych w komorach gazowych, stwierdzone po wojnie, dowodzą tego w sposób zupełnie niewątpliwy. (Dopisek z r. 1945).

krotnie wyższe, aniżeli przed wojną. Rezultatem tego rodzaju powiązania systemu płac z systemem aprowizacyjnym musiało być wycieńczenie głodowe większości mieszkańców miast, pogłębiane przez złe warunki mieszkaniowe (zniszczenia wojenne budynków i wysiedlanie obszernych dzielnic na użytek Niemców lub na wyburzenia), brak odzieży i sprzętów domowych wyprzedawanych na zakup żywności oraz nieomal zupełny brak opału. Badania stanu odżywiania dosyć licznej grupy rodzin pracowniczych wykazały następujący średni poziom spożycia (jednostki kaloryczne i gramy na osobę dziennie) [22]:

	Wartość kaloryczna	Białko	Tłuszcze	Węglowodany
Przed wojną . .	2100—2610	45—61	31—47	395—470
Jesień 1940 . .	2500—2800	55—65	35—50	475—505
Zima 1940/41 .	2050—2400	45—50	30—45	385—430
Lato 1941 . . .	1700—2200	35—45	25—40	325—405
Zima 1941/42 . .	1700—2200	40—50	20—30	330—420
Lato 1942 . . .	1700—2100	40—50	15—30	340—390

Znacznie zaś dobitniej od wszelkich statystyk mówił o poziomie odżywiania wygląd zewnętrzny przechodniów ulicznych. Wedle obserwacyj lekarzy, przeciętny dorosły mieszkaniec Warszawy [23] stracił na wadze podczas wojny 10 kilogramów.

Wycieńczenie głodowe powodowało spadek odporności na choroby, zwłaszcza wobec istnienia zawleczonych ze wschodu epidemii czerwonki oraz tyfusu brzusznego i plamistego. Jedyną pozytywną reakcją władz okupacyjnych na stale pogarszający się stan zdrowotny ludności — nota bene, w trosce o garnizony wojskowe — było wprowadzenie przymusu szczepienia tyfusu brzusznego [24], z tym jednak, że w szeregu

[22] Liczby zaczerpnięte z badań nad strukturą budżetów rodzin robotniczych, prowadzonych przez Ludwika Landaua, przerwanych po zamordowaniu go przez Niemców. Korzystny stan odżywiania w pierwszym roku wojny uczony ów tłumaczył oddziaływaniem nagromadzonych zapasów oraz gwałtownym zanikiem innych wydatków, poza żywnością.

[23] Ale waga dzieci nie uległa widocznemu spadkowi!

[24] Ludności niemieckiej szczepiono również tyfus plamisty. Nawiasem mówiąc, szczepionka ta, wynaleziona niedawno przed wojną przez Polaka, prof. Weigla ze Lwowa, uznana została za zdobycz nauki niemieckiej.

miejscowości wiejskich położonych z dala od garnizonu odmawiano zezwolenia na uruchomienie wysiłkiem społecznym baraków izolacyjnych dla chorych na tyfus, gdy nieliczne szpitale pozostawione do użytku ludności cywilnej były już przepełnione. Zdarzały się również zakazy przewożenia zakaźnie chorych do szpitali, w obawie rozwleczenia choroby na garnizony i ludność niemiecką. Obok tego jedynego objawu czynnej troski władz o ludność mamy do czynienia ze znacznie liczniejszymi posunięciami pogarszającymi stan zdrowotny. Najbardziej charakterystyczne było zredukowanie świadczeń chorobowych ubezpieczalni społecznych, które w przeliczeniu na 100 ubezpieczonych przedstawiały się w „Generalgouvernement" następująco (przeciętne miesięczne):

	r. 1938	IV kw. 1940	II kw. 1941
Liczba porad lekarskich . . ,	87,2	62,0	63,8
„ wypadków udzielenia leków i środków opatrunkowych .	105,6	58,1	63,8
„ skierowań do szpitali . .	1,08	0,74	0,73
„ dni zasiłku chorobowego .	32,6	23,9	31,4

Pomimo ogromnego rozpowszechnienia gruźlicy skasowano nieomal zupełnie leczenie sanatoryjne, stosowane przed wojną na dosyć szeroką skalę. Przejściowo zredukowano do jednej trzeciej zasiłki chorobowe i połogowe, zniesiono dodatki na dzieci do tych zasiłków, ograniczono leczenie szpitalne do wypadków bezwzględnej konieczności, zniesiono zasiłek szpitalny i zasiłek dla karmiących matek. Dodać trzeba, że stojąca w kolizji ze wzrostem potrzeb redukcja świadczeń chorobowych ubezpieczalń społecznych bynajmniej nie była dyktowana względami finansowymi, gdyż tylko na terenie „Generalgouvernement" osiągnięto w tym dziale ubezpieczeń przewyżkę dochodów nad wydatkami w kwocie 17,8 mil. zł w r. 1940 i 15,6 mil. zł w pierwszych ośmiu miesiącach r. 1941, co stanowiło około $^1/_3$ ściągniętych składek. Co do stanu lecznictwa społecznego na ziemiach zachodnich stosowana tam była praktyka — niezależnie od ograniczeń prawnych — w wysokim stopniu utrudniająca ludności polskiej korzystanie nawet z nikłych, formalnie przysługujących jej świadczeń.

Lecznictwo prywatne nie mogło wyrównać ubytku świadczeń ubezpieczeniowych oraz przyrostu potrzeb, gdyż znaczna część lekarzy i per-

sonelu sanitarnego przebywała w niewoli, względnie uległa wysiedleniu i innym formom prześladowania politycznego. Poza tym odczuwało się brak leków i urządzeń szpitalnych, wreszcie nędza utrudniała ludności leczenie prywatne. W dziedzinie kultury fizycznej pozbawiono ludność polską prawa korzystania z wszystkich istniejących urządzeń sportowych, wypoczynkowych itp., rozpraszane były nawet grupy młodzieży grającej w football na łąkach podmiejskich.

Nie lepiej też było z robotnikami przebywającymi na robotach w Niemczech, wśród których był uderzająco wielki procent wypadków utraty zdrowia wskutek przepracowania (np. przepuklina), a powracający uskarżali się gremialnie na utrudnienia w korzystaniu z pomocy lekarskiej. Piszący te słowa doświadczył tego osobiście, pracując w fabryce niemieckiej, której polscy robotnicy nie mogli korzystać z pomocy lekarzy miejscowych i musieli o poradę udawać się do miejscowości odległej o 8 km. Wypadki takie, jak złamanie palca, leczone były przez majstra fabrycznego i nie powodowały zwolnienia z pracy, a wypadki omdlenia przy pracy były zjawiskiem nieomal normalnym.

Rzecz oczywista, że stan zdrowotności spadł jeszcze silniej, aniżeli to wypadało z trudnych warunków wojennych i wygłodzenia ludności, skoro pomoc lekarska w bezwzględnych swych rozmiarach była mniej wydajna niż w czasach pokojowych, stawiających jej skromniejsze wymagania. Zapanowały trzy epidemie: tyfusu brzusznego i plamistego oraz czerwonki, przy czym jest rzeczą nader charakterystyczną, że tyfus plamisty został powstrzymany u granic włączonych do Rzeszy ziem zachodnich, natomiast panował w „Generalgouvernement". Na tym ostatnim obszarze liczba zachorowań na tyfus plamisty była w r. 1941 pięćdziesiąt razy wyższa niż przed wojną. Dane statystyczne dotyczące stanu zdrowotności nie były ogłaszane [25], z wyjątkiem fragmentarycznych informacji prasowych dotyczących poszczególnych miast. Z zestawień potajemnie sporządzanych w Zarządzie m. st. Warszawy okazuje się, że liczba zachorowań na odrę, płonicę, błonicę, krztusiec, tyfus brzuszny i plamisty oraz czerwonkę wyniosła w r. 1941 nieco powyżej 27 tysięcy osób, wobec 13 tysięcy w r. 1938, a więc prawie ściśle dwa razy więcej; wzrost należy przypisać głównie epidemii tyfusu plamistego. Jeżeli chodzi o odporność chorobową ludności, to miarodajniejsze będzie stwierdzenie, że na 100 zachorowań było w r. 1938 zgonów 3,2, a w r. 1941 — 8,1. Podobne znaczenie ma wzrost zgonów na gruźlicę,

[25] Wszelkie materiały statystyczne były uważane za tajemnicę urzędową, a ich zbieranie było przestępstwem politycznym.

których było w r. 1938 — 1966, w r. 1940 około 4.000 i w r. 1941 około 6.000. Około 10.000 osób (głównie Żydów) zmarło w r. 1941 z głodu i kilkadziesiąt osób z powodu zamarznięcia, a więc z przyczyn przed wojną nie notowanych. W szpitalach publicznych pojawiła się choroba w praktyce przedwojennej nieznana, mianowicie obrzęki głodowe (denutricis, anasarca e fame) o przebiegu śmiertelnym. Śmiertelność niemowląt stała się dwa razy większa niż przed wojną, podobnie jak śmiertelność starców.

Bardziej wyraźne (choć również nie usystematyzowane) było ustosunkowanie się okupanta wobec drugiej strony bilansu populacyjnego, tj. stopy urodzin. Tu mamy do zanotowania przejawy tak charakterystyczne, jak utrudnienia w zawieraniu małżeństw między Polakami, zastosowane na ziemiach zachodnich, zakaz małżeństw dla kobiet poniżej 24 lat wieku i mężczyzn poniżej 28 lat oraz zakaz zawierania małżeństw dla Polaków przebywających na robotach w Niemczech. Charakterystycznym skutkiem tego postępowania był wzrost liczby urodzin nielegalnych, które np. w 7 wielkich miastach polskich ziem zachodnich osiągnęły w r. 1941 — 2,0 pro mille, podczas gdy w wielkich miastach całej Rzeszy procent ten wynosił 1,4 pro mille, wiadomo zaś, że Niemcy zawsze miały w tej dziedzinie rekord europejski; w rzeczywistości znaczna część tych dzieci nielegalnych pochodzi z małżeństw zawieranych potajemnie. Rzecz prosta, że nie korzystali Polacy z zarządzeń zachęcających do zawierania małżeństw i powiększania rodziny w szerokim zakresie stosowanych wobec ludności niemieckiej. Do tej samej kategorii zaliczyć trzeba tolerowanie zabiegów przeciwporodowych podejmowanych przez ludność polską, podczas gdy dla Niemców zabiegi te stanowiły surowo karane przestępstwo. Podobne znaczenie miało propagowanie przez władze okupacyjne pornografii i alkoholizmu [26]. Znamienne jest, że wspomniane uprzednio przejściowe zawieszenie niektórych świadczeń chorobowych ubezpieczalni społecznych dotyczyło głównie pomocy dla matek i dzieci. Wspomnieć też trzeba o zamknięciu w r. 1942 ogródków dziecięcych, organizowanych przez społeczeństwo i dożywiających najbardziej potrzebującą biedotę. Są to dostatecznie wyraźne wskaźniki dla określenia tendencyj, przyświecających

[26] Wódka stanowiła towar przemysłowy najobficiej dostarczany wsi, jako tzw. premie za wykonanie kontyngentów, a wszelkie formy walki z alkoholizmem zostały zlikwidowane. Rządowe instytucje wydawnicze wydawały w języku polskim parę periodyków o zdecydowanie pornograficznym charakterze. W maju 1940 r. ukazał się tajny okólnik Wydziału Oświaty Publicznej i Propagandy Gen. Gub., który nakazuje „nie przeciwdziałać niczemu, co mogłoby przedstawienia teatralne strywializować i wpłynąć demoralizująco na smak widzów" i domaga się erotyzowania tematów.

polityce populacyjnej, stosowanej przez okupanta wobec ludności polskiej. Można przypuszczać, że w przyszłości danoby im wyraz bardziej usystematyzowany i konsekwentny, zgodnie z cytowanymi rewelacjami Rauschninga, który jako najbardziej skuteczny środek działania wymieniał długoletnie przetrzymywanie poza krajem, w warunkach niewolniczych, licznych rzesz ludności w wieku płodności — co, jak wiadomo, było już stosowane. Tym niemniej spadek stopy urodzin był — o ile można się zorientować — raczej niewielki, a jego powodem była przede wszystkim nędza ludności, co wpływało na stan rzeczy w miastach, oraz masowe wyjazdy na roboty do Niemiec, co dotyczyło również wsi.

Zorientowanie się w stanie ruchu naturalnego ludności napotyka na bardzo poważne trudności, dysponujemy bowiem jedynie danymi odcinkowymi. Wiadomo więc np., że zgony ludności polskiej Warszawy wynosiły w r. 1942 około 21 pro mille, wobec 11—11½ pro mille przed wojną, nastąpił więc mniej więcej dwukrotny wzrost śmiertelności. Natomiast stopa urodzin ludności polskiej wynosiła około 12 pro mille, wobec 13—14 pro mille przed wojną, w tym więc wypadku spadek był nieznaczny. W rezultacie ludność polska Warszawy wykazała w r. 1942 ubytek naturalny w wysokości około 10 pro mille [27], mający tendencję zniżkową. — W 7 wielkich miastach ziem zachodnich (Łódź, Poznań, Gdańsk, Bydgoszcz, Katowice, Sosnowiec i Królewska Huta) w r. 1941 zgony wynosiły 14 pro mille i urodziny 20,6, a więc przyrost naturalny utrzymał się mniej więcej na poziomie przedwojennym, wynoszącym dla tych miast około 6,5 pro mille. Widać tu oddziaływanie lepiej zorganizowanych warunków odżywiania, co dotyczyło przede wszystkim napływowej ludności niemieckiej. Warunki bytu ludności rdzennej miast przedstawiały się znacznie gorzej, należy jednak przypuszczać, że wykazywała ona nadal przyrost netto i to nie nazbyt odbiegający od normy przedwojennej. Przemawia za tym fakt, że Polacy nadal stanowili większość ludności, że przybysze niemieccy z krajów bałtyckich — a tych osadzano w miastach — odznaczali się małym przyrostem naturalnym, że wreszcie przyrost naturalny wszystkich wielkich miast Wielkiej Rzeszy wyniósł w tym samym okresie czasu 3,9 pro mille przy podobnych warunkach materialnych, a więc różnicę przypisać wypada

[27] Ruch naturalny ludności żydowskiej przedstawiał się znacznie gorzej, a mianowicie śmiertelność naturalna wzrosła dziesięciokrotnie w porównaniu z okresem przedwojennym, do 100 pro mille, urodziny zaś spadły do 10 pro mille. Te jednak liczby nie wchodzą do bilansu ludnościowego, bowiem cała ludność żydowska Warszawy, wynosząca ostatnio ok. 300.000, została wymordowana.

głównie czynnikom etnicznym. Mając na uwadze, że ubytek ludnościowy Warszawy, mającej szczególnie złe warunki bytu, spowodowany był głównie przez wzrost śmiertelności, a inne, mniejsze miasta polskie miały na ogół lepszą sytuację żywnościową i zawsze wykazywały przyrost naturalny znacznie większy od warszawskiego, zbliżony do normy miast zachodu Polski — można zaryzykować twierdzenie, że całkowita ludność miejska Rzplitej stale posiadała wyrażający się w około 5 pro mille przyrost naturalny.

Dane dotyczące ruchu naturalnego ludności wiejskiej ograniczają się do zupełnie fragmentarycznych informacyj, nie nadających się do ujęcia liczbowego. Wszystkie one jednak zgodne były w tym, że pomimo epidemii i wywożenia młodzieży do Rzeszy stale istniała przewyżka urodzin nad zgonami, większa aniżeli wśród ludności miejskiej. Znajduje to potwierdzenie w publikowanych w „Wirtschaft und Statistik" danych dla włączonych do Rzeszy ziem zachodnich.[28] Na Śląsku i Pomorzu przyrost naturalny stosunkowo nieznacznie odbiegał od norm przedwojennych dla tych dzielnic, korzystnie się wyróżniając wśród innych prowincyj „Wielkiej Rzeszy". Natomiast w stworzonej przez okupanta pro-

[28] Konspiracyjny „Biuletyn Gospodarczy" ze stycznia 1943 r. podaje w tej sprawie następujące interesujące komentarze: „Prowincje Wielkiej Rzeszy, które w całości lub częściowo utworzone zostały z ziem polskich, osiągnęły trzy rekordy: minimum małżeństw, maximum urodzin i maximum zgonów. Liczby wyglądają następująco (w pro mille ludności):

	I kwartał 1942			II kwartał 1942		
	małżeństwa	urodziny	zgony	małżeństwa	urodziny	zgony
Danzig — Westpreussen . . .	4,2	26,5	16,1	6,2	26,5	15,6
Warthegau	2,1	21,5	21,4	2,2	23,9	20,2
Rzesza bez prowincyj polskich .	6,1	16,0	13,8	7,9	15,5	12,2

Wymowa tych liczb jest jednocześnie ponura i pocieszająca. Olbrzymia śmiertelność w „Wartegau", nieporównanie większa niż w jakiejkolwiek prowincji niemieckiej, jest odblaskiem statystycznym fatalnych warunków życia, jakie okupant stworzył tam dla Polaków. Podobną wymowę ma ogromnie niska stopa zawieranych małżeństw, wynikająca zarówno ze złego stanu gospodarczego ludności, jak i spowodowana zakazem zawierania małżeństw dla młodzieży polskiej. W świetle tych dwu rekordów nędzy i ucisku, niespodzianką jest rekord trzeci, maksymalnej stopy urodzin. Wyniki Pomorza są w porównaniu do wszystkich prowincji Wielkiej Rzeszy rekordem absolutnym, na drugim miejscu stoi Górny Śląsk, na trzecim „Warthegau". Przyczyny, które w prowincjach polskich zmniejszyły liczbę małżeństw i podniosły stopę śmiertelności, powinnyby w zasadzie spowodować również spadek urodzin. Jeżeli tak się nie dzieje, przeciwnie stopa urodzin stoi na poziomie bliskim przedwojennego — a ostatnio wzrasta — to stanowi dowód niezwykłej odporności ludności ziem zachodnich na stosowane do niej prześladowania, dowód powszechnego i głębokiego optymizmu w ocenie niedalekiej przyszłości, a w sumie ostatecznej dowód nie dających się przytłumić sił rozwojowych narodu polskiego".

wincji „Wartheland", składającej się z wojew. Poznańskiego i części Łódzkiego, przyrost naturalny spadł do około 4 pro mille; do r. 1941 włącznie przyczyną tego zjawiska był zarówno spadek urodzin (przed wojną 23—22,5 pro mille, w r. 1941 —19,3 pro mille), jak wzrost śmiertelności (przed wojną 13—14 pro mille, w r. 1941 — 14,6 pro mille), natomiast w r. 1942 stopa urodzin wzrosła do normy przedwojennej, osiągając w II kwartale 1942 r. aż 23,9 pro mille, lecz jeszcze silniej wzrosła liczba zgonów, wynosząc 20,2 pro mille. Sytuacja była tu więc podobna jak w wielkich miastach ziem centralnych, z tym, że warunki życia były szczególnie trudne, a „polityka depopulacji" prowadzona szczególnie energicznie. Zauważyć należy, że przyrost naturalny całych dzielnic Śląskiej i Pomorskiej był większy, aniżeli w wielkich miastach ziem zachodnich, co wskazuje, że przyrost ludności wiejskiej przekraczał 10 pro mille — natomiast przyrost dzielnicy „Wartheland" był tak wybitnie mniejszy od wielkich miast, że można przewidywać nawet istnienie ubytku ludnościowego wsi. Uwzględniając wyjątkowo złą sytuację dzielnicy Poznańskiej, wykażę dostateczną, a zapewne nadmierną dozę ostrożności, uznając za prawdopodobne, że całkowita ludność wiejska Rzplitej miała przyrost naturalny tylko nieznacznie większy aniżeli ludność miejska, tj. wynoszący nieco powyżej 5 pro mille.

W rezultacie popełnię więc zapewne błąd niedomiaru, stawiając tezę, że w toku wojny ludność Rzplitej wzrastała przeciętnie o około 150,000 głów rocznie.[29]

Przyrost ten nie wyrównał ubytku ludności spowodowanego bezpośrednimi działaniami wojennymi oraz głównie akcją terrorystyczną i mordami administracyjnymi, szacowanymi w końcu r. 1944 na blisko 2.500 tys., poza tym wymordowaniem ludności żydowskiej w liczbie przekraczającej 3.000.000 głów.

Oceniając ten bilans ludnościowy należy mieć na uwadze zmiany zachodzące w strukturze ludności według grup wieku. Wzrost śmiertelności naturalnej dotyczy przede wszystkim noworodków i starców, jednak procent ludności w wieku produktywnym po wojnie okaże się

[29] W wydawnictwach konspiracyjnych spotkałem oszacowanie poprowadzone zupełnie inną metodą (przez porównanie z ruchem naturalnym podczas wojny poprzedniej), które doprowadziło do liczby wzwyż 700.000 głów za okres czteroletni. — Oszacowania czynione w czasie okupacji są z natury rzeczy b. nieścisłe, stanowią raczej wynik, „krytycznej intuicji" niż szacunku. Oddając książkę do druku nie spotkałem się jeszcze z solidnym i pełnym materiałem statystycznym z tej dziedziny. Natomiast co do jednego elementu przyrostu naturalnego, mianowicie stopy urodzin, istnieją już wysoce autorytatywne obliczenia prof. S. Szulca, iż wynosiła ona średnio 87% stanu z r. 1938, tj. 21,5 pro mille. („Problemy", Nr 2/1948). Przewyższa to moje przewidywania.

zapewne mniejszy aniżeli przed wojną (w r. 1931 49,9% ludności przypadało na klasy wieku 20—59 lat), ponieważ straty wojenne i terrorystyczne objęły głównie ludzi w pełni sił.

Jak się wydaje, stosunek okupanta do zagadnień populacyjnych, nie znalazł jeszcze wyrazu w jasno określonej i konsekwentnie prowadzonej polityce. Można przypuszczać, że sprawa ta była odkładana na okres powojenny. Na razie zasadnicza tendencja do redukowania liczebności narodu polskiego hamowana była przez potrzebę wykorzystywania jego pracy dla toczącej się wojny oraz przez świadomość, że w razie zwycięstwa — Niemcy nie zdołaliby swym własnym materiałem ludzkim opanować ogromu zdobytych terenów — musieliby się zatem posiłkować pracą niewolniczą oraz starać się zgermanizować możliwie wielką część podbitych narodów, wbrew propagandowym hasłom rasistowskim. Ten jednak stan niejasności wystarczał, aby stosować politykę gospodarczą we wtórnych swych konsekwencjach wpływającą na spadek przyrostu naturalnego, a nawet uważać to za korzystną jej właściwość — co dotyczy wielostronnej polityki pauperyzowania ludności i będącej jej fragmentem polityki aprowizacyjnej — oraz aby na poszczególnych odcinkach wprowadzać zarządzenia bezpośrednio zmierzające do zmniejszenia przyrostu naturalnego, a mianowicie stopy urodzin, gdyż doraźnie nie oddziaływuje to ujemnie na podaż pracy. Nie odczuwały też władze okupacyjne potrzeby przeciwdziałania wzrostowi śmiertelności, pomimo że w szeregu wypadków leżało to w ich możności, jak np. w zakresie lecznictwa społecznego.

Reasumując powiedzieć należy, że prowadzona była akcja władz administracyjnych — na razie nieusystematyzowana — zmierzająca do zmniejszenia przyrostu naturalnego ludności polskiej. Był to „humanitarny" fragment procesu, którego drugą stroną były dokonywane jednocześnie mordy masowe. Jednymi zajmowały się władze cywilne, drugimi policja i SS. W rozdziale mówiącym o systemie prawnym i administracyjnym zwrócono uwagę, że dwa te organy administracyjne były de facto niezależne od siebie, a nawet wykazywały pewne rozbieżności. Takie przynajmniej krążyły wersje i wskazywały na to niektóre fakty. Tym niemniej okazuje się, że na najważniejszym odcinku polityki depopulacyjnej akcja była zupełnie skoordynowana, niezależnie od odmienności metod, co nasuwa podejrzenie, iż rozbieżności między administracją cywilną a policją i SS w rzeczywistości nie istniały. Nie można wykluczyć, że wersje tego rodzaju rozsiewane świadomie i celowo, np. aby ukryć i zlokalizować niejako odpowiedzialność za

akty krańcowego barbarzyństwa. Mniemanie takie było w czasie okupacji dosyć rozpowszechnione. Znajduje ono potwierdzenie w skonstatowanym poprzednio fakcie, że w tekstach prawnych i w ogóle we wszelkim słowie drukowanym ze ścisłą starannością unikano ujawnienia rzeczywiście stosowanych praktyk, a więc czyniono z nich dokumenty wypaczające obraz rzeczywistości.

4

POLITYKA KULTURALNA

Radykalnych metod masowego niszczenia ludności polskiej okupant nie użył dlatego, że tego rodzaju polityka ludnościowa odpowiadałaby wprawdzie celom politycznym, natomiast byłaby na razie sprzeczna z jego potrzebami gospodarczymi. Potrzebny mu był robotnik polski, ale jedynie jako siła robocza, eksploatowana wartość gospodarcza, a nie podmiot gospodarowania.

Natomiast niepotrzebny i z punktu widzenia okupanta szkodliwy był rozwój wśród ludności polskiej tych wartości intelektualnych i kulturalnych, które czynią z człowieka wartość społeczną, wznoszą go ponad poziom biernego wykonawcy cudzych dyspozycyj — bowiem Polak na zawsze miał być sługą, a jego panem na zawsze miał być Niemiec. Skoro wypada nam już określać człowieka jako zwykłą wartość gospodarczą, rodzaj towaru, to w stosunku do Polaka należy powiedzieć, że miał on być towarem surowym, prymitywnym, w myśl planów niemieckich nie należało mu nadawać wyższego rzędu użyteczności gospodarczej, łączącej się z wyższym poziomem intelektu i wiedzy fachowej.

Zgodnie z tym jedną z pierwszych czynności władz okupacyjnych było zlikwidowanie polskich urządzeń kulturalnych i naukowych. Akcja ta zakrojona została na skalę bardzo szeroką, przekraczającą ramy tematu gospodarczego, bowiem poza szkolnictwem objęła ona biblioteki, pracownie naukowe, zbiory i muzea, zabytki historyczne, dzieła sztuki, stowarzyszenia naukowe i zawodowe, wyraziła się wreszcie w szczególnie usilnym prześladowaniu profesorów uczelni wyższych, ludzi pracujących naukowo, na polu literatury i sztuki i w ogóle zawodów inteligenckich. W stosunku do pracowników w dziedzinie muzyki, sztuk plastycznych, teatru, piśmiennictwa itp. wprowadzono w „Ge-

neralgouvernement" rejestrację i uzależnienie wykonywania pracy od zezwoleń, które mogły być udzielane ze zleceniami [30] — a na ziemiach zachodnich wprost zakazano Polakom wykonywania tych zawodów, z zawodem nauczycielskim łącznie. Ograniczę się do ogólnego omówienia tylko spraw szkolnictwa, jako dziedziny pracy kulturalnej, mającej najsilniejszy i najbardziej bezpośredni wpływ na rozwój gospodarczy kraju.

Szkolnictwo polskie w formach szczątkowych zachowało się jedynie na terenie tzw. „Generalgouvernement", natomiast na terenie ziem zachodnich i Komisariatach Rzeszy zostało zlikwidowane zupełnie, poczynając od szkół powszechnych.

Teoretycznie na ziemiach zachodnich dzieci polskie mogły uczęszczać do szkół powszechnych z niemieckim językiem wykładowym i programem nauk, a nawet oficjalnie obowiązywał nadal przymus szkolny. W praktyce jednak liczba tych szkół dostępnych dla Polaków była niewystarczająca, obowiązek szkolny nie przestrzegany, tak że większość dzieci w ogóle była pozbawiona jakiegokolwiek nauczania poza tajnym, stanowiącym przestępstwo polityczne. Oczywiście, nie było mowy o szkolnictwie średnim ogólnokształcącym, a tym bardziej akademickim. Również szkoły zawodowe (niemieckie) nie były dla Polaków dostępne. Jednocześnie wyczerpano wszelkie możliwości dla usunięcia samouctwa do tego stopnia, że posiadanie przez osobę prywatną książki polskiej uznawano za przestępstwo. Starano się nawet, aby robotnik Polak nie przejął wiadomości zawodowych od swych niemieckich towarzyszy pracy lub zwierzchników, co znalazło następujący charakterystyczny wyraz w publikacji będącej instrukcją partyjną: „Gdy niemiecki inżynier, technik czy majster dzieli się swymi wiadomościami z Polakami, zmniejsza się ich gospodarcza wyższość, a z nią słabnie i narodowa podstawa... Przed r. 1914 skarżyli się najlepsi znawcy problemów pogranicza wschodniego, że drobny niemiecki kupiec czy rzemieślnik był częstokroć bardziej opieszały i mniej uprzejmy, niż polski"[31]. Rzecz oczywista, że metody te, stosowane przez czas odpowiednio długi, uczyniłyby z Polaków mieszkających na ziemiach zachodnich analfabe-

[30] Spośród pisarzy polskich o znanym nazwisku rejestrował się w ten sposób bodaj tylko jeden, spośród aktorów tylko nieliczni.

[31] Wybitny przywódca Volksdeutsch'ów, dr Kurt Lück, w książce pt. *„Der Lebensraum in deutsch-polnischen Grenzraum"*, Schriftenreihe der N.S.D.A.P.

tów, zdolnych do wykonywania tylko najbardziej prymitywnych prac fizycznych.[32]

Polskie szkolnictwo wyższe (w r. 1938/39 28 uczelni akademickich z 50 tys. słuchaczy) i średnie ogólnokształcące (784 gimnazja i 668 liceów z 234 tys. uczniów) zlikwidowano w całej Rzplitej, również na terenie „Generalgouvernement". Szczególnie gruntownie przeprowadzono likwidację szkół akademickich. Mianowicie, nie ograniczając się do zawieszenia ich działalności, zniszczono lub wywieziono do Niemiec znaczną część zbiorów, laboratoriów, bibliotek, pracowni itp. oraz zastosowano ostre represje do profesorów, powodując śmierć bardzo licznych spośród nich.[33] Likwidacja szkół średnich ogólnokształcących łączy się najściślej z losami szkolnictwa akademickiego, które w ten sposób pozbawione zostało dopływu nowych słuchaczów na czas dłuższy, również po ukończeniu wojny. O rozmiarach szkód poniesionych w związku z tym przez gospodarstwo polskie mówi fakt, że szkoły akademickie wydały w r. 1936/37 — 6.347 dyplomów absolwenckich, zapotrzebowanie zaś na pracowników z wyższym wykształceniem było tak znaczne, że w niektórych działach przedsiębiorstwa zawierały umowy ze studentami ostatnich semestrów, z góry angażujące ich do pracy, wnet po ukończeniu studiów. Istnieje powszechne przekonanie, że stra-

[32] Ciekawym i pouczającym komentarzem do niemieckiej polityki kulturalnej na ziemiach polskich są wynurzenia prasy niemieckiej na temat polityki szkolnej, jaką jakoby zamierzali alianci prowadzić w Niemczech po wojnie. „W pierwszej fazie przewidziane jest po wojnie zawieszenie działalności szkół: wszystkie szkoły powszechne mają być zamknięte na rok, wszystkie szkoły średnie na dwa lata, a uniwersytety i inne szkoły wyższe na trzy. Ale nie dość na tym: wszyscy wykładowcy mają być zwolnieni, a przodujące siły pedagogiczne mają być weryfikowane przez żydowsko-bolszewicko-plutokratyczne gremium. Te wszystkie diabelskie dokumenty powinien zapamiętać naród niemiecki i w dniu porachunku o nich myśleć... Doprawdy, uczą nas one nienawiści. Uczą nas one w fanatycznym wybuchu woli oporu wystąpić przeciwko tej zbrodniczości i walczyć dopóty, dopóki zwycięstwo nie będzie osiągnięte i tym samym niemieckie życie duchowe zapewnione zostanie na zawsze naszym dzieciom i wnukom". („Deutsche Allgemeine Ztg." z 11. 2. 1943 r. artykuł pt. „Unsere Jugend unter fremden Knüppeln"). Wobec rzeczywistości stworzonej przez Niemców i utrzymywanej przez lat parę na ziemiach polskich ten „szatański" i „zbrodniczy" plan wygląda jak idylla. Ocena zaś, jakiej go poddano, dobrze charakteryzuje swoistą etykę i moralność narodu niemieckiego. W jednej z powieści Sienkiewicza, młody chłopiec, Polak, zawieruszony w głębi Afryki ze swą angielską towarzyszką, egzaminuje Murzyna Kalego z udzielonych mu nauk moralności chrześcijańskiej: „Co to jest grzech? — Jeśli ktoś przyjść i ukraść krowy Kalego. — Doskonale, a co to jest dobry uczynek? — Jeśli Kali pójść i ukraść krowy sąsiada".

[33] Pierwsze zetknięcie się okupanta z nauką polską przedstawiało się w ten sposób, że wnet po zajęciu Krakowa, dnia 6. 11. 1939 r., rektorowi Uniw. Jagiellońskiego polecono zgromadzić profesorów i docentów na odczyt o stosunku narodowego socjalizmu do nauki. Odczyt się nie odbył, bowiem przybyłych nań 200 profesorów i docentów uwięziono i wywieziono do obozów koncentracyjnych w Rzeszy, gdzie część z nich zmarła. Ocenia się na 400 osób ogólną liczbę profesorów i prawników wyższych uczelni, którzy utracili życie w okresie okupacji.

ty w dziedzinie nauki i szkolnictwa okażą się najbardziej dotkliwymi i najtrudniejszymi do wyrównania po wojnie.

Z całego więc szkolnictwa polskiego ocalały jedynie szkoły powszechne i zawodowe na terenie tzw. „Generalgouvernement". Szkoły powszechne teoretycznie prowadzone były według przepisów polskich, z tym jednak, że usunięto z nich naukę historii i geografii, pozbawiono je najlepszych budynków, podręczników i pomocy naukowych, usunięto nauczycieli o uprawnieniach akademickich itp., z ogólną tendencją do obniżenia ich poziomu. W końcu r.1940 było w „Generalgouvernement" (bez dystryktu „Galicja") 8.120 publicznych szkół powszechnych polskich i ukraińskich z 1,318 tys. uczniów, to jest niespełna 30% przedwojennej liczby szkół i 28% liczby uczniów.

Stosunkowo przychylnie odnosiły się władze okupacyjne do szkolnictwa zawodowego. Jednakowoż poziom tych uczelni obniżono wydatnie, usuwając przedmioty ogólnokształcące lub nie wykraczające poza najciaśniej rozumiane potrzeby zawodu (np. w szkołach handlowych usunięto historię, geografię, fizykę, chemię, przyrodoznawstwo i matematykę) i sprowadzając te uczelnie do poziomu szkół dokształcających, przy czym usilność władz nadzorczych szła w kierunku utrzymania szkolenia na nakazanym minimum. Końcowym etapem szkolenia zawodowego miała być w przyszłości długotrwała praktyka w Rzeszy, co byłoby niewątpliwie jedną z form eksploatowania rynku pracy. Absolwenci uczelni zawodowych wywożeni byli na roboty do Niemiec, ponadto jednak zdarzały się częste wypadki zabierania na roboty wszystkich uczniów danej szkoły, niezależnie od etapu ich studiów. Pomimo wszystko szkolnictwo zawodowe stało względnie dobrze, przede wszystkim dzięki obfitości dobrych sił nauczycielskich, rekrutujących się z innych dzielnic kraju lub z innych zawodów, napływowi młodzieży pozbawionej innego kierunku studiów i chroniącej się w ten sposób przed wywiezieniem na roboty do Niemiec oraz dzięki powodującemu ciągłe represje wobec uczniów i wykładowców przekraczaniu programów naukowych. Nader charakterystyczne jest, że wobec zlikwidowania uczelni akademickich i seminariów nauczycielskich, system okupacyjny nie przewidywał dopływu nowych polskich sił nauczycielskich zarówno do szkół powszechnych, jak i zawodowych.[34]

[34] W tekście opracowanym w toku trwania okupacji musiałem oczywiście przemilczeć wspaniały rozwój szkolnictwa podziemnego. Po wojnie ustalono, że w ostatnim roku okupacji oświata podziemna objęła 1,5 mil. młodzieży w szkołach powszechnych, 50.000 uczniów w szkołach średnich i 6.000 studentów uczelni wyższych. W akcji tej częściowo wykorzystywano szkoły zawodowe, które w rzeczywistości były ukry-

Co do szkolnictwa w Komisariatach Rzeszy brak informacyj szczegółowych, wiadomo jednak, że istniały jedynie szkoły powszechne w wysoce niedostatecznej ilości, przeznaczone dla ludności ukraińskiej i białoruskiej; przymus szkolny nie był stosowany.

Reasumując, należy stwierdzić, że okupacyjny system szkolny stawiał sobie za zadanie dostarczenie życiu gospodarczemu pracowników polskich, mogących pełnić funkcje co najwyżej majstrów w przemyśle i rzemiośle, a kierowników małych gospodarstw w rolnictwie. I to jednak ograniczono jedynie do ludności zamieszkującej „Generalgouvernement", podczas gdy na ziemiach zachodnich Polak miał być analfabetą. Niszczenie wartości intelektualnych narodu polskiego było zorganizowane znacznie bardziej systematycznie i bardziej długofalowo, aniżeli mechaniczne obniżanie jego liczebności i sił fizycznych — co w sposób harmonijny i bardzo charakterystyczny wiąże się z całokształtem planów niemieckich, dotyczących reorganizacji gospodarczej ziem polskich.

5

POLITYKA GERMANIZACJI

Pauperyzacja ludności polskiej i zamknięcie jej dróg do osiągnięcia wyższego poziomu kulturalnego łączyły się w system, mający sprowadzić zakres potrzeb i możliwości człowieka do funkcyj prymitywnych, nie sięgających daleko poza zapewnienie sobie indywidualnych środków egzystencji biologicznej. Był jeszcze trzeci ważny składnik tego systemu, a mianowicie stworzenie dla ludności polskiej warunków mniej lub więcej zbliżonych do bytu niewolniczego — co bynajmniej nie sprowadzało się do szeroko stosowanych robót przymusowych, lecz uwydatniane było we wszystkich dziedzinach, na każdym kroku, zarówno w ustosunkowaniu się władz, jak w uprawnieniach gospodarczych i obywatelskich, w przywilejach ludności niemieckiej, w czynno-

tymi uczelniami akademickimi. Najpowszechniejszą formą nauczania były jednak tzw. „komplety", złożone z paru lub najwyżej kilkunastu słuchaczów, odbywające się po domach prywatnych, nieraz w niewiarygodnie trudnych warunkach technicznych. Pomimo licznych nieuchronnych wpadek, z reguły pociągających za sobą wywiezienie do obozu koncentracyjnego wykładowców i studentów, studia te były kontynuowane i rozwijały się wręcz żywiołowo. Do najcenniejszych wspomnień osobistych z czasu okupacji zaliczam uporczywy zapał wykazywany w tych studiach przez młodzież akademicką podziemia (Dopisek z r. 1945).

ściach propagandowych itd. Na dłuższą metę sytuacja taka, łącznie z uniemożliwieniem kontrakcji społecznej, musiałaby doprowadzić do trwałego kompleksu niższości i objawów apatii socjologicznej, podobnych tym, które obserwowano wśród wymierających ludów prymitywnych — co też i leżeć się zdawało w planach mistrzów psychologii stosowanej, jakimi Niemcy narodowo-socjalistyczni byli niewątpliwie.

Nie poświęcam tej sprawie — mającej niewątpliwie i głębokie znaczenie gospodarcze — więcej miejsca, z konieczności bowiem przewija się ona przez cały ciąg pracy niniejszej. Pragnę natomiast zwrócić uwagę na zużytkowanie tych metod dla celów polityki germanizacyjnej.

W zasadzie światopogląd narodowo-socjalistyczny nie dopuszczał możliwości germanizowania ludzi „obcej rasy", jednak ta zasada teoretyczna i propagandowa zupełnie nie była honorowana w polityce praktycznej. W gruncie rzeczy szerokie plany reorganizacji Europy w znacznym zakresie były planami germanizacyjnymi, w jednych wypadkach stosowanymi wobec zespołów narodowych jako całości, w innych wypadkach wobec jednostek ludzkich. Metoda pierwsza najwyraźniejsze zastosowanie znajdywała wobec narodów bałtyckich, które, jak wiadomo, nie są pochodzenia germańskiego, jednak zdaniem min. Rosenberga rozwijały się na podłożu kultury niemieckiej, pod wpływem niemieckiej warstwy kierowniczej i nie zdołały wytworzyć własnych swoich wartości społecznych, utrwalających ich odrębność narodową. Wartości te powstały i szybko rozwijały się w ramach własnych państwowości, nie stały się jednak tak silne, aby stanowić skuteczną obronę przed naporem germanizacyjnym również w braku własnego państwa. Dlatego rządy niemieckie zostawiły tym narodom niektóre ich instytucje społeczne i kulturalne, jednak opanowując ich kierownictwo i czyniąc z nich instrument germanizacji idącej od wewnątrz, podlegającej na narzucaniu tym narodom niemieckich celów i metod życia zbiorowego. Niemcy byli tam panami kraju, ale nie stwarzali głębokiego przedziału między sobą a Estonami czy Łotyszami, natomiast wciągali ich w orbitę niemieckiego życia społecznego. Jednocześnie tworzono i umacniano instytucje czysto niemieckie, zazwyczaj powiązane organizacyjnie z Rzeszą, jednak nie izolując ich od miejscowego społeczeństwa, przeciwnie, zalecając intensywną z nim współpracę. Istniało przekonanie, że w ten sposób w przeciągu paru pokoleń narody te nie będą się w Wielkiej Rzeszy wyodrębniały silniej, aniżeli np. Bawaria czy Austria.

W stosunku do narodu polskiego metoda germanizowania go w całej jego masie wraz z jego instytucjami uznana została za niewłaściwą. Wobec niemożności zgermanizowania polskich instytucyj życia zbiorowego — niszczono je, a pomiędzy Niemcami i Polakami tworzono dystans jak najgłębszy, spychając Polaków na poziom wegetacji biologicznej i jednocześnie podkreślając wszechstronne uprzywilejowanie Niemców. Natomiast z masy narodu wyrywano poszczególne jednostki, aby je germanizować w drodze oddziaływania indywidualnego. W praktyce Polak mógł być uznany za Niemca bodaj zawsze, gdy tego chciał, a nawet wbrew swej woli.

Ujawniło się to już w pierwszym okresie okupacji, gdy w „Generalgouvernement" w sposób nader tolerancyjny traktowano akcesy do narodowości niemieckiej, tworząc kategorię tzw. „Volksdeutschów".

Na Ziemiach Przyłączonych uruchomiono wspomnianą już instytucję weryfikacyjną pod nazwą „Deutsche Volksliste", której kategoria 4-a przeznaczona była dla osób mających w sobie „choć kroplę krwi niemieckiej", ale tak oczywiście nie będących Niemcami, że trzeba ich było traktować odrębnie, dając im jednak od razu przywileje materialne i obserwując aż do czasu, gdy okażą się godnymi zaawansowania do kategorii 3-ej, obywateli Rzeszy aż do odwołania („auf Widerruf"). Nie ograniczając się do przynęty materialnej stosowano też przymusowe wpisywanie na 4-ą kategorię „Volksliste".

Pod koniec r. 1942 przystąpiono do tworzenia nowej grupy narodowościowej, zwanej „Stammdeutsche". Konspiracyjny „Biuletyn informacyjny" z 15 października 1942 r. podaje w tej sprawie następujące szczegóły: „W pierwszych dniach bm. na całym terenie „Generalgouvernement" rozpoczęły urzędy niemieckie przeprowadzanie rejestracji tzw. „Stammdeutschów", tj. Niemców z pochodzenia. Zwykle wystarcza podpisanie deklaracji lojalności w stosunku do Rzeszy oraz wyrażenie zgody na zapis na listę „Stammdeutschów". Nie żąda się udowodnienia dokumentalnego niemieckości pochodzenia. Okupant dąży, aby na listy te wpisywało się jak najwięcej Polaków i w tym celu prowadzi odpowiednio szeroką agitację, szczególnie w gminach wiejskich kusi zwiększeniem przydziałów kartkowych oraz różnymi przywilejami. W niektórych urzędach i fabrykach agenci niemieccy zaczynają operować groźbami. Najczęściej daje się do zrozumienia, że to co spotkało Żydów — będzie wkrótce stosowane do Polaków i że jedyną ochroną od zniszczenia jest zapisanie się na listę „Stammdeutschów". W dalszym biegu wypadków w niektórych wsiach całą ludność uznawano za

będącą pochodzenia niemieckiego, a nie godzącym się z tym grożono wywłaszczeniem. Wyjaśniono wreszcie osobnym okólnikiem, że zapisanie na listę „Stammdeutschów" może nastąpić zarówno na wniosek bezpośrednio zainteresowanych, jak i ich zwierzchników, polecając np. władzom kolejowym odpowiednio szerokie korzystanie z tego uprawnienia".

Nie koniec jednak na tym. Na Ziemiach Przyłączonych stworzono jeszcze jedną kategorię quasi narodowościową, bardzo już oportunistyczną i typowo werbunkową, a mianowicie „Związek Wydajnych Polaków", do którego pracodawcy z własnej inicjatywy zapisywali pracowników narodowości polskiej pracujących sprawnie i wydajnie, a w ten sposób wykazujących lojalność wobec Niemiec. Zależnie od warunków lokalnych, taki „Leistungpole" mógł się niekiedy sprzeciwić wyróżnieniu go, co też na ogół we wszystkich możliwych wypadkach czynił.

Istniała zatem wielostopniowość systemu germanizacyjnego: 1-o Reichsdeutsche (na ziemiach zachodnich rozróżnieni w dwu pierwszych grupach „Volksliste"), 2-o „Reichsdeutsche auf Widerruf", 3-o „Schutzangehörige" narodowości niemieckiej (w „Generalgouvernement" oba typy ostatnie były połączone jako „Volksdeutsche"), 4-o „Stammdeutsche", 5-o „Verband Leistungpolen". Na peryferiach systemu znajdowały się sztucznie stwarzane narodowości Ślązaków, Kaszubów, Mazurów, Górali. Wszystko to były szczeble, po których można było dojść do dostojeństwa Reichsdeutscha, zatracając odporność narodową stopniowo, jak gdyby w znieczuleniu, drogą częściowego tylko pogwałcenia swego sumienia, natomiast z natychmiastowymi korzyściami. Dostęp do systemu germanizacyjnego był ułatwiony, w praktyce możliwy dla każdego Polaka, skoro do zapisania się na Stammlistę wystarczyło posiadanie rodziny w Rzeszy (tj. np. w Łodzi), a nawet posiadanie biblioteki dzieł niemieckich. Co więcej, stosowano przymus w postaci ostrych sankcyj za odmowę akcesu do niemieckości, w przekonaniu, że wyłom w poczuciu narodowym, choćby gwałtem uczyniony, da się potem rozszerzyć.

Najbardziej drastyczne metody germanizacji przymusowej stosowane były wobec dzieci i młodzieży. Z Ziem Przyłączonych dochodziły wiadomości o selekcjonowaniu dzieci rodzin wywłaszczonych, których dorośli członkowie wysłani zostali na pracę w Rzeszy: dzieci zdrowe, o jasnych włosach i niebieskich oczach uznawane były za posiadające krew germańską i umieszczane w specjalnych zakładach wychowawczych. Wiadomości te znalazły potwierdzenie na terenie „Generalgouverne-

ment". Rozpoczęło się od wywiezienia do Rzeszy dzieci z sierocińca ewangelickiego w Warszawie. W listopadzie 1942 r. w sierocińcu tym utworzono „biuro selekcji", do którego dostarczane były dzieci rodzin ewangelickich o nazwiskach niemieckich, wyłapywane na całym terenie „Generalgouvernement". Dzieci zdrowe fizycznie i wartościowe umysłowo miały być wysłane do zakładów wychowawczych w Rzeszy. Akcja ta miała być rozszerzona na dzieci innych wyznań, na co wskazuje sporządzenie spisu dzieci o nazwiskach brzmiących z niemiecka, również w katolickich sierocińcach warszawskich. Również parokrotnie już wspominane wysiedlenia z Zamojszczyzny powiązane zostały z rabunkiem dzieci: konspiracyjne „Nowe Drogi" z dn. 15. 1. 1943 piszą o tym: „wszystkie dzieci od p ó ł r o k u do 12 lat są odbierane rodzicom i wywożone w nieznane, w głąb Rzeszy, do jakichś obozów „rasowego wychowania" — a więc na nowoczesnych janczarów. Do połowy grudnia już zanotowano trzy takie wielkie transporty, np. 9. XII odeszło do Berlina sześć wagonów dzieci".[35]

Rezultaty akcji germanizacyjnej były w stosunku do jej nasilenia zupełnie nikłe. „W „Generalgouvernement" liczba „Volksdeutschów" wynosiła w r. 1942 — 120 tys. osób na 14 mil. ludności (bez okręgu lwowskiego), tj. 0,85%, podczas gdy w r. 1931 pięć województw obejmujących większość terenu „Generalgouvernement" miało 0,65% ludności niemieckiej. Przed wpisaniem na listę „Stammdeutsche" bronili się ludzie wszelkimi sposobami, narażając się na zamknięcie w obozach koncentracyjnych lub decydując się na ucieczkę z miejsca zamieszkania i nielegalną zmianę nazwiska. Na ziemiach wcielonych do Rzeszy było przed wojną 640.000 Niemców (według szacunku autora niemieckiego

[35] Niewiele tych dzieci dotarło do Niemiec. Zgniecione w wagonach towarowych, bez opieki, pożywienia i wody wymarły w części. Większość jednak uratowano. Przemocą, podstępem, łapówką wykradane były przez społeczeństwo na wszystkich stacjach pośrednich. W Warszawie nastąpił na tym tle zasługujący na uwagę odruch. Na skutek wiadomości szeptanych na ucho, bez żadnej z góry idącej formy organizacyjnej, zupełnie spontanicznie, tworzyć się zaczęły zgrupowania sąsiedzkie, koleżeńskie itd. dla wykradania i przygarniania dzieci zamojskich. W p r z e c i ą g u p a r u g o d z i n ludność Warszawy w sposób drobiazgowy przygotowała miejsca w domach rodzinnych dla licznych dziesiątek tysięcy dzieci. Na prowincji wykradanie dzieci z wagonów przybierało formy regularnych potyczek, z licznymi rannymi i poległymi. Podobnie się działo w innych miastach i miasteczkach, przy czym w akcji tej brały udział wszystkie warstwy społeczne, z uboższymi na czele. Pamiętać trzeba o panującej wśród ludności miast nędzy i o tym, że przygarnięcie dziecka zamojskiego oznaczało obowiązek wychowania go, gdyż nie było żadnej pewności, czy uda się odnaleźć kiedyś rodziców. Pomińmy stronę emocjonalną tego zjawiska i oceńmy je w łączności z innymi objawami wiary w przyszłość, optymizmu i poczucia więzi narodowej, jakie mieliśmy możność skonstatować przy omawianiu przyrostu naturalnego, wyników germanizacji i in.

Seraphima), co stanowiło niespełna 6,5% ludności. W r. 1942, gdy jeszcze przymusowe wpisywanie na Volkslistę nie było tak szeroko stosowane jak w latach następnych, liczba Niemców na tych ziemiach wynosiła około 1.700.000 osób, w czym 640.000 Niemców przedwojennych, 500.000 osiedleńców ze wschodu, 150.000 przybyszów z Rzeszy (głównie administracja) oraz 400.000 — 500.000 osób, które dopiero pod wpływem akcji germanizacyjnej poczuły się Niemcami i zapisały się na Volkslistę, ewentualnie zapisane na nią zostały pod mniej lub więcej bezwzględnym przymusem. Ta ostatnia grupa stanowiła około 5% ludności i dotyczyła niemal wyłącznie Śląska i Pomorza, bowiem w Poznańskiem wypadki renegacji były bardzo rzadkie. Mieć zaś należy na uwadze, że na Pomorzu i Śląsku Niemcy cesarskie uciskały polskość ze szczególną bezwzględnością, przyuczając ludność do ukrywania swej narodowości i nawet pozornego zapierania się jej w walce o byt materialny. Ukrywanie polskości przed władzami niemieckimi dawniej było jednoznaczne z jej ochranianiem i w wielu wypadkach pod okupacją znowu tak było traktowane, zwłaszcza, że było to jedynym sposobem wyratowania mienia lub stanowiska. W mniemaniu jednak Polaków tamtejszych, zwłaszcza starszych wiekiem, stanowiło to jedynie podstęp wojenny, dozwolony w walce z zaborcą, w niczym nie naruszający ich poczucia narodowego i lojalności wobec Rzplitej. Było to oportunistyczne rozumowanie niewolnika, demoralizujące i na dłuższą metę szkodliwe; w każdym jednak razie czynnik ten obniża znacznie wartość zdobycia dla niemczyzny tych niespełna 500.000 „Volksdeutschów".

Oceniając powyższe zdobycze akcji germanizacyjnej z wyłącznie materialistycznego punktu widzenia, trzeba je uznać za niezrozumiałe, wręcz nieprawdopodobnie małe. Mieć bowiem trzeba na uwadze, że germanizację wspomagała nie tylko akcja administracyjna, operująca przymusem i represją, lecz przede wszystkim przyznanie się do niemieckości pociągało za sobą natychmiastowe korzystanie z przywilejów, większych od tych, jakie w najmniej humanitarnie rządzonej kolonii wyróżniają białego obywatela metropolii od kolorowego tuziemca: przywileju bezpieczeństwa życia, opieki prawnej dla siebie i bezkarności w stosunku do ogółu społeczeństwa, rozwoju kulturalnego i materialnego, przywileju łatwego nabywania i spokojnego posiadania własności, awansu społecznego i — last but not least — przywileju najadania się do syta.

Zewnętrzny, administracyjny, a w każdym razie materialny charakter akcji germanizacyjnej powodował, że jej rezultaty jakościowe by-

ły jeszcze mniej warte, aniżeli ilościowe. Nie mówiąc nawet o wypadkach mechanicznego przymusu. Polacy zaliczeni do ludności niemieckiej zachowali język i obyczaj polski i również poczucie łączności narodowej, częstokroć w silniejszym stopniu, aniżeliby na to wskazywał wykazany przez nich oportunizm. Bardzo liczni „Niemcy" w ogóle nie umieli po niemiecku, albo umiejąc, potocznie używali nadal języka polskiego. Akcesy do niemieckości najzgubniejsze okazać się mogły w stosunku do młodzieży, od wczesnego dzieciństwa chwytanej w tryby systemu narodowo-socjalistycznego, operującego bardzo wyrafinowanymi metodami pedagogicznymi i w dużym stopniu separującego dziecko od wpływu rodziny. Tym niemniej dzieci wybiegające ze szkół niemieckich w „Generalgouvernement" z reguły mówiły między sobą po polsku, a znane są wypadki uczęszczania dzieci Volksdeutschów na tajne komplety szkolne. Nieufność i obcość, z jaką dobrowolni i nawet przymusowi renegaci spotykali się ze strony społeczeństwa, na dłuższą metę okazać się mogła czynnikiem wiążącym ich z niemczyzną, a doraźnie powodowała czasem reakcję w formie jaskrawo nieprzychylnego ustosunkowania się do polskości. W zasadzie jednak był to element oportunistyczny, od chwili przyznania się do nowej narodowości szukający sposobu zapewnienia sobie bezkarności i możności powrotu do polskości, gdy tylko okaże się to bardziej korzystne.

Mały odsetek Polaków, którzy pokierowali się oportunizmem i przyznali się do narodowości niemieckiej wydaje się być dowodem, że ogół ludności polskiej nie kierował się w tym wypadku pobudkami właściwymi dla „homines oeconomici", względnie interpretował te pobudki na dalekowzrocznym podłożu politycznym.

6

POLITYKA PRACY

Jedyną wartością, jaką przedstawiała dla okupanta ludność rdzenna ziem polskich, była jej zdolność do pracy, a eksploatacja tej wartości była jednym z naczelnych zadań administracji gospodarczej. Cały zatem system ustawodawstwa pracy i w ogóle urządzeń normujących warunki pracy, został zreorganizowany w ten sposób, aby stworzyć dla władz możliwie największą „dyspozycyjność" (termin stosowany w komentarzach urzędowych) rąk roboczych.

W rozdziale poprzednim omówiłem w sposób ogólnikowy zastosowane w tym celu przepisy prawne, będące w gruncie rzeczy likwidowaniem uprawnień stworzonych dla świata pracy przez ustawodawstwo polskie. Najistotniejszymi w tym względzie są rozporządzenia uchylające swobodę zmiany miejsca pracy [36], w myśl których zwolnić lub przyjąć pracownika można było jedynie za zgodą Urzędu Pracy, pod sankcją więzienia i grzywny. Dotyczyło to wszystkich zakładów pracy, nawet gospodarstw domowych, i wszystkich zatrudnionych, choćby nie na podstawie umowy o pracę, więc również najbliższej rodziny i dalszych krewnych. W wykonaniu tych zarządzeń Urzędy Pracy stworzyły sobie kartoteki pracowników, wykorzystując w tym celu m. in. ubezpieczalnie społeczne, dające dokładną kontrolę nad zmianami na rynku pracy. Dla wzmocnienia tej kontroli wprowadzono w dalszej kolejności wypadków instytucję „karty pracy", identycznej z istniejącą w Rzeszy książką pracy, określonej jako „niezbędny instrument celowego rozdziału sił roboczych". Bez karty pracy nie wolno było nikogo zatrudniać, ani nie wolno było przyjmować zatrudnienia, posiadać ją musieli również uczniowie szkół zawodowych i kursów przygotowawczych, a w przyszłości wszyscy mężczyźni liczący ponad 14 lat i kobiety „w wieku młodzieńczym". Celem doraźnym tej instytucji było ustalenie rozmiarów i jakości rezerwy sił roboczych nadających się do użycia w Rzeszy, zaś celem dalszym — stworzenie kartoteki pracy (Zentralarbeitbuchkartei), zawierającej akta szczegółowe wszystkich pracowników, przy pomocy której wybór i zmiana miejsca pracy byłyby zarządzane przez władze stosownie do potrzeb państwa, a nie wedle swobodnej woli pracownika. O ile przeto zakaz zmiany miejsca pracy wiązał pracownika z jego miejscem pracy i był zarządzeniem o charakterze prowizorycznym, o tyle karta pracy była punktem wyjścia dla zasadniczego regulowania rynku pracy, bowiem definitywnie wiązała pracownika z reprezentującym interes publiczny Urzędem Pracy i czyniła go biernym przedmiotem „celowego rozdziału sił roboczych". Jedną z konsekwencyj tego systemu było zlikwidowanie społecznych i zarobkowych instytucyj pośrednictwa pracy, które stały się monopolem administracyjnym.

Stosowana przez okupanta eksploatacja materiału ludzkiego nie ograniczała się jednak do ludzi żyjących z pracy zarobkowej. Ogarniała ona całą ludność kraju. W „Generalgouvernement", znalazło to wyraz

[36] Na Ziemiach Przyłączonych rozporządzenia z 10 i 12. X. 1939 w „Generalgouvernement" z dn. 22. II. 1940.

w rozporządzeniach o obowiązku pracy dla ludności polskiej w wieku od lat 14 do 60[37] i o przymusie pracy dla ludności żydowskiej[38] od lat 12. Rozporządzenie o obowiązku pracy uznane zostało widocznie za niewystarczający instrument prawny, bowiem dnia 13. 5. 1942 wydane zostało dalsze rozporządzenie „o obowiązku świadczenia usług", w myśl którego Urzędy Pracy mogły na nieniemieckich mieszkańców „Generalgouvernement" nałożyć obowiązek świadczenia usług „dla niecierpiących zwłoki zadań o szczególnym znaczeniu państwowym i politycznym", wykonywany „w obrębie i poza obrębem Generalnej Guberni. W praktyce nic nowego to rozporządzenie nie stworzyło. Wyznaczanie osób powołanych do wykonywania obowiązku pracy należało do Urzędów Pracy, które niczym nie były w tym względzie ograniczone, oprócz ogólnikowego wskazania, że „osób, które mogą się wykazać stałą pożyteczną pracą społeczną" powoływać nie należy. Charakterystyczne jest, że Urzędy Pracy mogły nakazywać gminom swego okręgu dostawienie wyznaczonego kontyngentu osób obowiązanych do pracy, co też stosowały w szerokim zakresie. W praktyce interpretacja tych przepisów szła w tym kierunku, że do wykonania obowiązku pracy były powoływane również osoby mające już zatrudnienie i stwierdzające to posiadaną kartą pracy, albowiem umowa o pracę zostawała wówczas automatycznie zerwana (względnie zawieszona) i zastąpiona decyzją Urzędu Pracy, wyznaczającą nowe miejsce zatrudnienia. Technika postępowania wyglądała np. w ten sposób, że funkcjonariusze Urzędu niszczyli kartę pracy, którą legitymował się człowiek schwytany przez nich na ulicy w toku „łapanki" na roboty w Rzeszy, a w wypadkach bardziej humanitarnych wyznaczali pojedynczym osobom lub nawet całemu personelowi przedsiębiorstwa termin wyjazdu do Rzeszy, opierając się wówczas na posiadanych kartotekach, a o decyzji swojej nawet nie powiadamiając przedsiębiorstwa, w którym wyznaczony pracował. Postępowanie to było zgodne z okupacyjnym ustawodawstwem pracy.

Ograniczenia wolności pracy rozciągnięte zostały również na kształtowanie się płac i warunków pracy. Zasadą w tym względzie był tzw. „Lohnstopprinzip" (zasada stabilizacji płac), w myśl którego wszystkie płace miały być unieruchomione na poziomie z 31.VIII 1939 r., z tym jednak, że szefowie administracji lokalnej mieli prawo reglamentowa-

[37] *Zarządzenie Gen. Gubernatora* z dn. 26. X 1939 r., mające swój odpowiednik w ustawodawstwie obowiązującym na Ziemiach Przyłączonych.
[38] *Rozp. Gen. Gub* z dnia 26. X 1939 r.

nia płac w drodze wydawania ordynacji taryfowych, obejmujących nawet takie zawody, jak woźnice, personel domowy itp., a zastępujących zarówno umowy indywidualne, jak i szeroko w Polsce stosowane umowy zbiorowe. Ponieważ ordynacje te, regulując wszelkie warunki pracy, wykraczały poza sam problem płac, przeto zastąpiły one polskie ustawodawstwo pracy we wszystkich nieomal jego dziedzinach. W ten sposób znikła możność dyskutowania przez zorganizowane zbiorowości warunków pracy i płacy, autonomiczne prawa pracy zostały uchylone i zastąpione przez arbitralny rozkaz władzy państwowej.

Ziemie polskie włączone zostały w niemiecki system zachodnio-wschodniej kaskady płac (West-Ost Gefälle), zaczynający się wysokimi płacami na zachodzie Rzeszy i strefowo obniżającymi się w miarę posuwana się na wschód, aż do poziomu najniższego w „Generalgouvernement", gdzie płace robotnicze były przeciętnie o 50% niższe niż w Rzeszy. Na Ziemiach Przyłączonych dyskryminacja pracowników polskich zastosowana była w postaci zredukowania ich płac do 70% stawki taryfowej, a w przemyśle nałożenia ponadto specjalnego podatku w wysokości pierwotnie 20%, a od sierpnia 1940 r. 15% płacy [39]; podatek ten stosowany był również do robotników polskich zatrudnionych w Niemczech. Realizując ten system kaskadowy, ordynacje taryfowe z reguły naruszały zasadę „Lohnstopprinzip", obniżając płace poniżej normy przedwojennej, z tym jednak, że redukcji uległy płace wyższe, zwłaszcza płace pracowników umysłowych, których pod każdym względem sprowadzało się do poziomu materialnego pracowników fizycznych.

Przyznać należy, że w wypadkach uposażeń rażąco wysokich niwelacja ta, zwłaszcza w okresie wojny, była społecznie uzasadniona, na ogół jednak stawiała ona sobie za cel nie sprawiedliwość społeczną, a utrzymanie Polaków na niżej kwalifikowanych stopniach hierarchii pracowniczej, poprzez osłabienie podniet do awansu funkcyjnego.

Zasada „Lohnstop" ma swe uzasadnienie gospodarcze jedynie łącznie z zasadą „Preisstop", tj. utrzymania cen na poziomie przedwojennym i zapewnienia podaży artykułów powszechnego spożycia drogą reglamentacji rynku towarowego. Zostało to osiągnięte w Niemczech, a w stosunku do ludności niemieckiej również na ziemiach polskich. Natomiast pracownicy polscy — zwłaszcza w „Generalgouvernement" — mogli na rynku oficjalnym, po cenach tylko dwukrotnie wyższych od przedwojennych (art. spożywcze), zaspakajać jedynie drobną część swych potrzeb, wynoszącą w Warszawie w połowie 1941 r. około 27%,

[39] *Verordnung über die Erhebung einer Sozialausgleichausgabe*, vom 5 August 1940.

a w połowie 1942 r. około 16% przedwojennej robotniczej normy żywnościowej; poza tym zaś musieli czynić zakupy na nielegalnym rynku wolnym, mającym ceny 40-krotnie wyższe od przedwojennych(w końcu 1942 r.)[40] W rezultacie płace realne w przemyśle w r. 1941 wynosiły przeciętnie 13% i spadły w połowie r. 1942 do 5% stanu z r. 1939, biorąc za podstawę ceny rynku wolnego. Pewnym ułatwieniem życia pracowniczego były posiłki wydawane przez zakłady pracy, na co przedsiębiorstwom pracującym dla armii i innym uprzywilejowanym przydzielane były artykuły spożywcze po cenach oficjalnych, wyrażało się to jednak w około 8% przedwojennej normy żywnościowej. W rezultacie, po uwzględnieniu zarówno przydziału z rynku reglamentowanego jak i posiłków zakładowych, płace realne robotników przemysłowych obliczono w połowie 1941 r. na 1/3 płacy przedwojennej, co uległo następnie dalszej, bardzo znacznej redukcji na skutek zmniejszenia przydziałów i wzrostu cen wolnych. Przedsiębiorstwa należące jeszcze do Polaków — a często również przedsiębiorstwa objęte w zarząd przymusowy — stosowały nielegalne podwyżki płac (niekiedy w postaci przydziału towarów przez siebie produkowanych, które pracownik sprzedawał na wolny rynek) umożliwiając zarobki uboczne itd. Pomimo to jednak płace miały poziom głodowy. Było faktem potocznie spotykanym, że głównych środków utrzymania rodziny dostarczali jej członkowie nie mający stałego zatrudnienia. Nic więc dziwnego, że wydajność pracy wynosiła w poszczególnych działach przemysłu od 30 do 87% normy przedwojennej, przeciętnie zaś około 70%. W lepszej sytuacji byli pracownicy zatrudnieni w rzemiośle, łatwiej wyłamującym się spod kontroli urzędów pracy.

Ordynacje taryfowe pogorszyły warunki pracy również w innych dziedzinach, poza poziomem płac. Tak więc, czas pracy podniesiono do 10 godzin na dobę, a w praktyce zazwyczaj do 12 godzin. Skasowano dopłaty za nadgodziny, pracę nocną i w dniach świątecznych. Wprowadzono dyskryminację kobiet, otrzymujących przy tej samej pracy płacę o 10—15% mniejszą od mężczyzn. Skrócono okres wypowiedzeń. Skasowano połowę dni świątecznych. Urlopy w „Generalgouvernement" skrócono do sześciu dni rocznie, a na Ziemiach Przyłączonych skasowano. Wreszcie wszystkie w ogóle uprawnienia pracownicze postawiono pod znakiem zapytania przez rozporządzenie stanowiące, że szefowie

[40] W lepszych warunkach byli robotnicy rolni, otrzymujący znaczną część swej płacy w naturze (tzw. ordynaria). Jednak w r. 1941 ordynaria zredukowano do śmiesznie małych rozmiarów i kazano wypłacać ich równowartość w pieniądzu według cen urzędowych.

administracji lokalnej mają nieograniczoną władzę ustalania warunków pracy i płacy nie tylko grupowo, w drodze rozporządzeń ogólnych, ale również indywidualnie, dla pojedynczej fabryki czy nawet pracownika, w dowolnym zakresie, bez skrępowania żadnymi przepisami ogólnymi.

Dla pełności obrazu nie można pominąć kształtowania się stosunków między pracownikiem a pracodawcą. Zlikwidowane zostały instytucje ingerujące w te sprawy, jak urzędy pracy, inspekcja pracy, związki zawodowe, co już oznaczało osłabienie sytuacji pracownika. Pomimo to w istniejących jeszcze w „Generalgouvernement" zakładach pracy zarządzanych przez Polaków stosunki były na ogół poprawne, dzięki wzmożonemu poczuciu solidarności i obustronnej lojalności. Zakłady te jednak obejmowały mniejszość pracowników przemysłowych. W zakładach zaś zarządzanych przez Niemców stosunek pracy przenikała zasada przywództwa. Znikła równość stron, oparta na wzajemności kontraktowych zabowiązań, na jej miejsce postawiono obowiązek wierności, posłuszeństwa, podporządkowania, służby dla interesu publicznego — co było ponurym paradoksem wobec świadomości, że pracuje się dla zaborcy. Kierownik zakładu miał władzę absolutną, nie mającą po stronie pracownika żadnej przeciwwagi, nawet w tym zakresie, jaki istniał w Niemczech, gdzie działała organizacja społeczna Frontu Pracy, z instytucjami zakładowej rady mężów zaufania, sądów honoru pracy, komórek partyjnych itp. Na terenie „Generalgouvernement" instytucyj tego rodzaju w ogóle nie było, a na Ziemiach Przyłączonych robotnicy polscy byli wyłączeni spod ich działania; ich sytuacja prawna była bowiem taka sama, jak Polaków przebywających na robotach przymusowych w Rzeszy. Robotnik polski nie tylko pozbawiony został swych uprawnień i opieki swych organizacyj zawodowych, lecz co więcej, zerwane zostało poczucie łączności z warsztatem pracy, częstokroć eksploatowanym na cele mu wrogie i nie dającym mu środków na najskromniejsze nawet utrzymanie. Do spadku wydajności spowodowanej niedożywianiem dochodził brak zainteresowania w rezultatach pracy, a w zakładach pracujących dla Niemców zainteresowanie negatywne, przejawiające się w mniej lub bardziej wyraźnym sabotażu. Robotnik fabryczny pracował tylko dlatego, że musiał, że chronił się w ten sposób przed wywiezieniem do Rzeszy i że oczekiwał rychłej likwidacji okupanta; niemiecki kierownik fabryki miał świadomość tych wrogich nastrojów załogi i również świadomość swej fizycznej przewagi nad nią. Powstająca w tych warunkach atmosfera pracy nie wymaga żadnych komentarzy.

7

UBEZPIECZENIA SPOŁECZNE

Celem ubezpieczeń społecznych jest zmniejszenie zależności pracownika od zmian w jego możliwościach zarobkowania. Zatem z punktu widzenia okupanta ubezpieczenia społeczne naprawdę skutecznie działające byłyby czynnikiem zmniejszającym „dyspozycyjność" rąk roboczych. Zostały zatem zreformowane w sposób odbierający im nieomal zupełnie znaczenie praktyczne. Osiągnięto to przede wszystkim przez zarządzenie uchylające dwustronność stosunku ubezpieczeniowego, pozwalającego ubezpieczonym w zamian za płacone przez nich składki żądać przewidzianych przepisami świadczeń. Rozporządzenie Gen. Gubernatora z dnia 7.III 1940, zatwierdzające istniejący już stan faktyczny, oznajmia, że wygasły roszczenia o świadczenia z tytułu ubezpieczeń społecznych, a zamiast nich udzielane będą zasiłki, których wysokość określać będą władze i do których ubezpieczeni nie mogą zgłaszać pretensyj prawnych. Dalszym naruszeniem zasad ubezpieczeniowych było zróżnicowanie świadczeń dla pewnych grup ubezpieczonych, a mianowicie pozbawienie prawa do świadczeń pieniężnych Żydów (nadal opłacających składki) oraz ubezpieczonych ukaranych za wrogie działania przeciw Rzeszy, za przestępstwa przeciw Niemcom oraz rodzinom skazanych za takie przestępstwa na karę śmierci. Natomiast ubezpieczeni narodowości niemieckiej, płacący te same składki, co Polacy, otrzymywali wyższe od nich świadczenia. Ponadto w zakresie ubezpieczenia bezrobotnych upoważniono lokalne władze administracyjne nie tylko do określenia wysokości świadczeń, ale do wyłączania grup lub osób pojedynczych spod prawa otrzymywania zapomogi. W praktyce ubezpieczenie od bezrobocia zostało zlikwidowane, skoro zgłoszenie roszczeń byłoby jednoznaczne ze zgłoszeniem się na wyjazd do Rzeszy.

Mamy tu do czynienia z powszechnie stosowaną przez okupanta zasadą likwidowania ustawowo zabezpieczonych uprawnień ludności i wprowadzania na to miejsce swobodnego uznania władzy. W danym jednak wypadku warto zwrócić uwagę na ciekawą koincydencję, jaka zachodzi między powszechnym obowiązkiem pracy, a reformą ubezpieczeń społecznych. Obowiązek pracy był oświetlany jako realizowanie zapowiedzi, zawartej w pierwszej proklamacji Gen. Gubernatora z 26.X 1939 r., iż zapewniony będzie każdemu „chleb powszedni": okazało się jednak, że obowiązek ten nie ma odpowiednika w prawie do pracy,

względnie w namiastce takiego uprawnienia, jaką jest prawo do świadczeń ubezpieczeniowych na wypadek braku pracy, nota bene prawo uzyskane w wyniku uiszczenia składek, które nadal były pobierane.

Ustalona przez władze wysokość świadczeń ubezpieczeniowych (a raczej dobrowolnych zasiłków) oznaczała wydatną redukcję norm przewidzianych w polskim ustawodawstwie ubezpieczeniowym. Wprowadzono wprawdzie podwyżkę ustalonych kwot renty emerytalnej robotniczej, z 15 zł na 30 zł miesięcznie, zaopatrzeń inwalidzkich z 20 zł na 35 zł, zaopatrzeń wdowich z 10 zł na 20 zł i sierocych z 4 zł na 10 zł miesięcznie, jednocześnie jednak zredukowano renty powyżej 80 zł, a maksymalną wysokość renty określono na 135 zł miesięcznie. W wyniku tych zarządzeń przeciętna renta robotnicza wzrosła w porównaniu z okresem przedwojennym o 72%, podczas gdy przeciętna renta pracowników umysłowych spadła o 21%. Tego rodzaju niwelacja świadczeń w zasadzie ma uzasadnienie społeczne, zwłaszcza podczas wojny, toteż dokonana została w sposób demonstracyjny. W praktyce jednak te wydatnie podniesione renty przy istniejących warunkach aprowizacyjnych nadal były śmiesznie małe, bowiem ich 72-procentową zwyżkę należy porównywać z 4.000-procentową zwyżką kosztów żywności. Podobnej redukcji rent dokonano na Ziemiach Przyłączonych — przy czym zawsze obowiązywała zasada, że ubezpieczeni narodowości niemieckiej otrzymywali świadczenia w nieobniżonej wysokości.

Redukcja świadczeń ubezpieczeniowych motywowana była wywiezieniem za granicę majątku instytucyj ubezpieczeniowych. Motywacja ta nie wytrzymuje krytyki, bowiem w ubezpieczeniach chorobowych wydatki pokrywane są bieżącymi składkami, w pozostałych zaś rodzajach ubezpieczenia wywieziono papiery wartościowe, których obsługa była zawieszona, a inny majątek ubezpieczalni (lokaty hipoteczne, nieruchomości, wkłady bankowe) pozostał w kraju i był do dyspozycji władz. Co najważniejsze wreszcie, bieżące wpływy ze składek poważnie przekraczały wydatki na świadczenia i koszty administracyjne. Odpowiednie liczby dla ubezpieczeń chorobowych już cytowano, zaś dla innych rodzajów ubezpieczeń w „Generalgouvernement" w okresie 1.IX 1939 — 31.XII 1940 wpływy wyniosły 80,3 miln. zł, a wydatki 41,1 miln. zł, w okresie zaś 1.I 1941 — 31.VIII 1941 wpływy 157,4 miln. zł, a wydatki 68,4 miln. zł. W ostatnim z tych okresów wydatki na renty robotnicze wyniosły około 18 miln. zł, a więc w granicach możliwości finansowych mogłyby być podniesione sześciokrotnie. Dopiero w tym świetle właściwego wyrazu nabiera wielkoduszna podwyżka minimal-

nych rent robotniczych o sumę stanowiącą równowartość 1 kg czarnego chleba żytniego miesięcznie. Znacznie poważniejsze znaczenie — i finansowe dla ubezpieczalń, i gospodarcze dla ubezpieczonych — miała redukcja rent wyższych, mogących już odgrywać rolę w budżecie domowym. Był to zabieg skierowany przeciw lepiej uposażonym pracownikom kwalfikowanym, zwłaszcza zawodów inteligenckich, mający odpowiednik w polityce płac i zgodny z generalną tendencją do pauperyzowania społeczeństwa. Wiązało się to doraźnie z werbunkiem na roboty do Niemiec, a więc z „dyspozycyjnością" rąk roboczych.

8

ROBOTY PRZYMUSOWE W RZESZY

„Dyspozycyjność" materiału ludzkiego miała na celu zapewnienie rąk roboczych dla przedsiębiorstw miejscowych pracujących dla potrzeb wojny, do tzw. „Służby Pracy", względnie do organizacji Todta, oraz przede wszystkim na eksport do Niemiec. Ten ostatni cel wysuwał się na czoło zarówno w praktyce bieżącej, jak i w planach na dalszą przyszłość, wiadomo bowiem, iż naczelnym zadaniem ziem polskich w europejskim obszarze gospodarczym miało być dostarczanie taniego robotnika dla przemysłu i rolnictwa niemieckiego.

Wedle obliczeń czasopisma „Die Burg" samo „Generalgouvernement" (bez okręgu lwowskiego) ze swymi 14 miln. ludności powinno po wojnie dostarczać Rzeszy 1,5 miln. robotników. Przypomnieć tu warto, że idea tu nie jest nowa, już bowiem w czasie wojny poprzedniej niemieckie władze okupacyjne — będące w porównaniu do obecnych wzorem humanitaryzmu i poszanowania prawa — wywiozły do Niemiec około 300 tysięcy robotników. Teoretycznie rekrutacja ówczesna była wyłącznie dobrowolna, jednak wspomagano ją środkami takimi, jak represje karne wobec przedsiębiorstw polskich płacących zasiłki swym niezatrudnionym pracownikom, sankcje prawne wobec osób korzystających z opieki społecznej, a uchylających się od wyjazdu do Niemiec, redukowanie pozycyj na zasiłki dla bezrobotnych w budżetach samorządowych, zdarzały się wreszcie pojedyncze wypadki chwytania na roboty ludzi wychodzących z kościołów. W zasadzie jednak nie posuwano się poza środki nacisku gospodarczego.

Również w czasie wojny obecnej na terenie „Generalgouvernement" starano się pierwotnie stosować rekrutację dobrowolną. Dotyczyła ona głównie bezrobotnych i objęła zapewne około 2.000 osób. Dnia 25.I 1940 r. Gubernator Generalny wydał do ludności rolniczej odezwę, zachęcającą do dobrowolnego zgłaszania się na roboty do Niemiec i popartą szeroko zakrojoną propagandą. W myśl planów miało być zwerbowanych 1.000.000 ludzi, z czego ¾ na rolę i ¼ do przemysłu. Pomimo że był to okres głębokiego zastoju i dezorganizacji kraju pod bezpośrednim wpływem wypadków wojennych, a w „Generalgouvernement" przebywały liczne rzesze wysiedleńców i uchodźców z innych dzielnic, rekrutacja dobrowolna dała wyniki zupełnie skromne. Bardziej energiczni szefowie administracji lokalnej wspomogli ją więc zagarnianiem ludzi z ulic miast i miasteczek — a nawet z pól po wsiach — na punkty zbiorcze, gdzie po przeprowadzeniu badań lekarskich zmuszano schwytanych do podpisania „dobrowolnej" deklaracji. Tym nie mniej w kwietniu 1940 r. liczba zwerbowanych wzrosła tylko do 200.000. — W drugiej swej odezwie z 24.IV 1940 Gen. Gubernator stwierdza, że „wiele osób zbędnych nie zgłosiło się, aby w ten sposób uchylić się od pracy", i oświadcza, iż „wobec tego, celem zaprowadzenia ładu i porządku, zarządzam obowiązkowo, że mieszkańcy Gen. Guberni stawić się mają obecnie na wezwanie Urzędów Pracy i wójtów do robót rolnych w Niemczech". W powołaniu się na tę odezwę Urzędy Pracy zaczęły rozsyłać imienne nakazy stawiania się na punkty zborne, przy czym sankcją za uchylenie się od tego nakazu było, oprócz odpowiedzialności karnej, wywiezienie rodziny. Jednocześnie zaczęto stosować na szeroką skalę „łapanki". Wypadkiem typowym było zagarnianie do wagonów rodzin odprowadzających na kolej wyjeżdżających na roboty. W Warszawie chwytano najpierw ludzi przebywających w kawiarniach, później urządzano „łapanki" na ulicach, następnie zastosowano metodę obstawiania policją całych dzielnic i wybierania ludzi z domów. Zatrzymywani byli wszyscy schwytani, nawet osoby zatrudnione w instytucjach użyteczności publicznej, z Zarządem Miejskim włącznie. „Łapanki" organizowane przez Urzędy Pracy przeplatane były łapankami terrorystycznymi, których ofiary wywożone były do obozu koncentracyjnego. Okoliczność ta ułatwiała zmuszanie schwytanych do podpisania deklaracji o dobrowolnej zgodzie na wyjazd do Niemiec.

Podobne metody wcześniej jeszcze zastosowano do ludności Ziem Przyłączonych, łącząc je z akcją wysiedleniową. Z punktów zbornych, gdzie gromadzono wysiedleńców, przeciętnie 10% zabierano na roboty

do Niemiec, ponadto jednak urządzano łapanki, stosując metody świadomie brutalne, jak np. zakaz zabrania ciepłej odzieży i bielizny.

Wyniki ostateczne tej akcji były niewspółmiernie mniejsze od liczby osób schwytanych w czasie łapanek, w bardzo licznych bowiem wypadkach można było uciec lub wykupić się łapówką. Prasa niemiecka z października 1940 r. podała liczbę robotników polskich zatrudnionych w rolnictwie na około 400.000 i w przemyśle na około 140.000 osób, co wydaje się być wiarygodne. Dochodzi do tego około 300.000 jeńców wojennych, których zwolniono z niewoli, zatrzymując ich jednak na robotach przymusowych w Niemczech, razem więc okrągło 850.000 osób.

Drugi okres rekrutacji na roboty w Rzeszy zaczął się w pewien czas po wybuchu wojny z ZSRR, gdy gospodarstwo niemieckie zaczęło odczuwać coraz dotkliwszy brak rąk roboczych. Nadal stosowane były masowe łapanki w miastach. Jednak urządzano je tylko sporadycznie, gdy dany Urząd Pracy otrzymał szczególnie pilne zapotrzebowanie na materiał ludzki i nie mógł innym sposobem zaspokoić dostatecznie szybko tego zapotrzebowania, albo też gdy dodatkowym celem łapanek był terror polityczny. Na ogół jednak technika łapanek uległa zmianie, a mianowicie na miejsce masowości pojawiła się indywidualizacja: wyłapywało się na ulicy pojedynczych przechodniów, zarówno mężczyzn jak i kobiety, odpowiednich wiekiem i strukturą fizyczną, zwłaszcza w godzinach przedpołudniowych, gdy ludzie mający stałe zatrudnienie znajdują się w swych warsztatach pracy. Ponadto ulubionym terenem łapanek były koleje, przepełnione handlarzami nielegalnymi, pokątne targowiska itp. Po wsiach na szeroką skalę stosowano wyznaczanie gminom kontyngentów, pozostawiając ad hoc tworzonym komitetom wybór indywidualnych kandydatów. Dawało to dobre rezultaty, gdyż ucieczka powodowała zabranie rodziny i zwiększenie kontyngentu, a zatem była stosowana stosunkowo rzadko. W miastach rekrutacja łączona była z likwidowaniem zakładów pracy uznanych za zbędne, lub z redukowaniem przez Urząd Pracy personelu poszczególnych przedsiębiorstw. W miarę opanowywania rynku pracy przy pomocy kart pracy coraz częstsze stawały się wypadki wezwań indywidualnych, przeprowadzanych w sposób względnie humanitarny, gdyż delikwentowi dawało się zazwyczaj parę dni czasu na przygotowanie się do wyjazdu, po uprzednim upewnieniu się, że posiada rodzinę. Prowadzona też była propaganda, zresztą dosyć niewybredna, polegająca głównie na apoteozowaniu warunków pracy w Niemczech: mogła mieć ona pewną

skuteczność tylko na wschodzie, bezpośrednio po opanowaniu terenu, gdy ludność nie była jeszcze zorientowana w rzeczywistym stanie rzeczy.

W końcu 1942 r. nastąpiła nowa fala masowych łapanek, trwająca ze zmiennym nasileniem aż do ostatnich dni okupacji. W przeciągu trzech dni wyłapano w Warszawie kilkadziesiąt tysięcy osób, podobna akcja prowadzona była w innych miastach. Przez dłuższy czas jazda koleją była tak bardzo ryzykowna, że pociągi były puste — zresztą puste były i ulice miasta. Akcja ta miała podłoże gospodarcze i jednocześnie polityczne, mianowicie udzielenie Polakom terrorystycznej odpowiedzi na czynny i solidarny opór społeczeństwa wobec wysiedleń w Zamojszczyźnie. Rezultaty ostateczne okazały się o tyle skromne, że większość złapanych uciekła z pociągu, lub wykupiła się przy pomocy łapówki [41].

Akcja werbunkowa inna niż masowe łapanki nie mogłaby dać żadnych zgoła rezultatów, gdyby nie wzmacniał jej stale potęgujący się terror, stosowanie na najszerszą skalę odpowiedzialności zbiorowej oraz przede wszystkim nacisk gospodarczy. Jak już wspomniano, warstwa pracownicza żyła w warunkach głodowych, tak bardzo złych, że perspektywa pracy w Niemczech dla wielu ludzi przestawała być straszna w porównaniu z otaczającą ich rzeczywistością. W rezultacie otrzymujemy niezwykłe nasilenie zjawiska zwanego „przymusem motywacyjnym", a będącego nie czym innym jak — mówiąc prościej — przymusem pośrednim do wyjazdów na pracę do Niemiec. Nawet jednak ta pośrednia forma przymusu okazała się nieskuteczną. Wypadki wyjazdów pozornie i formalnie dobrowolnych zdarzały się tylko w pierwszych latach okupacji i były bardzo nieliczne, obejmowały co najwyżej parę procent ogółu robotników polskich w Niemczech. Wskazuje na to fakt, że płaciło się poważne sumy tzw. zastępcom, tj. ludziom, których dostarczała Urzędowi Pracy rodzina osoby przebywającej na pracy w Rzeszy, aby w zamian sprowadzić z powrotem krewnego, oczywiście nie bez pomocy łapówki. O zgłoszeniach ochotniczych w praktyce nie było mowy. Natomiast ludzie wyznaczeni przez Urzędy Pracy lub zaliczeni do kontyngentu gminnego, częstokroć poddawali się temu biernie, w przekonaniu, że ukrywając się będą mieli warunki bytu nie-

[41] W tym okresie czasu podejrzane indywidua, handlujące na pewnych ulicach Warszawy złotem i walutami, oferowały szeptem nowy towar: „Górale łapankowe po zł 100.—" Były to fałszywe banknoty 500 zł z podobizną górala, które przezorny obywatel nosił przy sobie, aby w razie łapanki wcisnąć w rękę policjantowi niemieckiemu.

wiele lepsze od czekających ich w Rzeszy, a poza tym na najsurowsze represje narażą swą rodzinę. Tym niemniej do Rzeszy nadal wyjeżdżała tylko część (wedle opinii niektórych obserwatorów co najwyżej 30%) osób złapanych przez Urzędy Pracy. Pozostali byli odrzucani przez rewizje lekarskie lub uciekali, ale ludzie zamożniejsi zawsze mieli możność wykupienia się przy pomocy łapówki. Przez pierwszy rok stosowania łapanek liczba Polaków przebywających na robotach przymusowych w Niemczech, wynosząca w końcu 1940 r. 850.000 osób, wzrosła w końcu r. 1941 do 740.000 w rolnictwie i 270.000 w przemyśle [42], do czego dochodzi około 300.000 jeńców i nieznana liczba osób podających narodowość ukraińską, białoruską itd., zapewne znaczna, gdyż stwarzało im to nieco lepsze warunki bytu. Nieznana też jest liczba emigrantów polskich z Francji i Belgii, wywiezionych przez Niemców do pracy w kopalniach okręgu Saary i w górnictwie węglowym w okolicach Akwizgranu. Szacunek ten wydaje się jednak zbyt niski, gdyż liczba robotników rolnych wywiezionych z samych tylko Ziem Przyłączonych oceniana była przez znawców na około 700.000, do czego dochodzi poważna liczba pracowników przemysłowych z tych dzielnic, skoro tylko z Łodzi (zapewne łącznie z pobliskimi mniejszymi miastami przemysłowymi) wywieziono 115.000 robotników [43]. Nie popełnię błędu przesady, oceniając ogólną liczbę robotników polskich pracujących w Niemczech w końcu 1941 r. na prawie 2.000.000 osób, co pod koniec r. 1942, po nowej bardzo silnej fali łapanek w „Generalgouvernement", wzrosnąć mogło do 2.500.000 pracujących przymusowo obywateli Rzplitej [44]. W związku z „mobilizacją cywilną" od połowy r. 1943 nastąpiła nowa b. ostra fala łapanek, co prawda osłabiana przez rosnącą korupcję władz i masowe wykupywanie się schwytanych. Ostatnią wreszcie wielką transzą niewolników byli warszawiacy wywiezieni po

[42] Küppers und Bannier: *„Arbeitsrecht der Polen im Deutschen Reich"*, Berlin 1942.

[43] *Völkischer Beobachter z 10. XII 1942*, artykuł pt. *„Posen und Litzmannstadt"*.

[44] Pół miliona ludzi schwytanych w r. 1942 nie jest liczbą przesadną, raczej zbyt skromną, skoro przypływ do Niemiec cudzoziemskich robotników jedynie rolnych oceniany był dla tego okresu na 800.000 (w czym większa część pochodziła z nowych obszarów wschodnich, względnie z „Generalgouvernement"), pomimo że przydzielały robotników dla przemysłu były w r. 1941 znacznie większe niż w pierwszych latach wojny. *(„Deutsche Allg. Ztg."* z 4. III 1943 artykuł W. F. Packenius pt. *„Ein Hof steht Pate")*. Z samego „Generalgouvernement" wywieziono do marca 1943 r. milion ludzi zarejestrowanych przez Urzędy Pracy, a więc nie licząc wywiezionych bez formalności administracyjnych, oraz jeńców. Całkowita liczba jeńców wojennych i robotników cudzoziemskich pracujących w Niemczech określana była w lipcu 1943 r. na 12.000.000 *(„Warsch. Ztg."* z 23. VII. 1943), co jednak obejmuje zapewne również ludność autochtoniczną ziem inkorporowanych do Rzeszy, pracującą w przedsiębiorstwach przejętych przez Niemców.

Powstaniu Sierpniowym, względnie chwytani potem przez policję w różnych miejscowościach, w których próbowali się osiedlić. Dla ostatnich dwu lat okupacji nie publikowano już — o ile mi wiadomo — żadnych liczb pozwalających choćby pośrednio ocenić rozmiary pracy niewolniczej Polaków w Rzeszy. Sądzę, że na koniec r. 1944 najbardziej zbliżona do rzeczywistości jest liczba 3.500.000 osób.

O warunkach, w jakich ludzie ci żyli i pracowali daje pewną orientację poniższa instrukcja, zredagowana w fatalnej polszczyźnie i wręczana Polakom wywożonym na roboty w Niemczech z Ziem Przyłączonych:

„Każdemu robotnikowi narodowości polskiej daje Wielka Rzesza Niemiecka pracę, chleb i zapłatę. Za to Rzesza wymaga, żeby każdy swą, jemu przekazaną pracę wykonał sumiennie i zastosował się starannie do wszystkich rozporządzeń i rozkazów obowiązujących. Dla wszystkich robotników i robotnic narodowości polskiej w Wielkiej Rzeszy Niemieckiej zobowiązują następujące szczególne przepisy:

1° Opuszczenie miejscowości pobytu jest surowo zakazane.

2° W czasie w którym przez władze policyjne nie jest zezwolone zwiedzić miejscowość, także zakazane jest opuścić zamieszkanie.

3° Użytkowanie publicznych środków komunikacji np. kolei jest tylko zezwolone za specjalnym pozwoleniem miejscowej władzy policyjnej.

4° Wszyscy robotnicy i robotniczki narodowości polskiej są zobowiązani do stale widocznego noszenia na prawej stronie piersi swej odzieży mocno przyszytych odznaków, które im zostały wręczone.

5° Kto pracuje opieszale, pracę swą złoży, innych robotników podburza, miejsce pracy samowolnie opuszcza itd., będzie karany pracą przymusową w wychowawczym obozie pracy. Czyny sabotażowe i inne ciężkie przekroczenia przeciw dyscyplinie robotniczej zostaną surowo karane i to przynajmniej umieszczeniem w wychowawczym obozie pracy na kilka lat.

6° Obcowanie z ludnością niemiecką, szczególnie odwiedzanie teatrów, kin, zabaw tanecznych, restauracyj i kościołów razem z ludnością niemiecką jest zakazane. Tańczenie i zażywanie alkoholu jest polskim robotnikom tylko dozwolone w oberżach specjalnie dla nich przeznaczonych.

7° Spółkowanie z kobietą niemiecką lub z mężczyzną niemieckim, względnie zbliżenie do nich będzie karane śmiercią.

8° Każde wykroczenie przeciw rozporządzeniom i przepisom wydanym dla robotników cywilnych polskiej narodowości będzie karane w Niemczech, odstawienie do Polski nie nastąpi.

9° Każdy robotnik polski i każda robotniczka polska ma sobie każdego czasu przypomnieć, że przyszli dobrowolnie (!) na pracę do Niemiec. Kto pracuje do zadowolenia, otrzyma zasługę swoją. Jednakże kto pracuje opieszale i nie stosuje się do przepisów, będzie niezwłocznie ściągnięty do odpowiedzialności i to szczególnie w czasie wojny.

10° O niniejszych rozporządzeniach rozmawiać lub pisać jest surowo zakazane".

Jako uzupełnienie obrazu podajemy niżej urywki z wydanej latem 1940 r. przez „Volksbund für das Deutschtum im Ausland-Gauverband, Berlin" odezwy do pracodawców pt. „Unsere Stellungnahme zur Frage Pole im Reich": „Każdy, kto ma z nimi stosunki służbowe, musi jasno sobie zdawać sprawę, że nienawiść Polaków dziś jest większa niż przedtem, że Polacy w walce narodowościowej mają znacznie większe od nas doświadczenie i że myślą oni jedynie o tym, aby z pomocą naszych wrogów odbudować Polskę jeszcze większą. Ich uległość okazywana niemieckiemu chłopu jest podstępem. Ich przychylne odnoszenie się jest fałszem. Ostrożność jest wszędzie konieczna, aby nie dopomagać Polakom w ich działalności szpiegowskiej... Uważajcie, aby Polacy nie pisywali długich listów do rodzin. Z Polski w odpowiedzi przychodzą paczki żywnościowe, można więc sobie wyobrazić, co też ci Polacy do domów powypisywali. Nie dawajcie im pieniędzy do ręki... Niemcze, Polak nigdy nie jest twym kolegą. Stoi on poniżej każdego rodaka-Niemca w twym podwórzu czy fabryce. Bądź zawsze jako Niemiec sprawiedliwy, ale nie zapominaj nigdy, żeś jest członkiem Narodu Panów.....".

Idee te znalazły rozwinięcie w szczegółowo rozbudowanych formach prawnych i organizacyjnych, co do których podaję niżej obszerne wyjątki z półoficjalnej publikacji niemieckiej [45]:

„Nie wolno nam nigdy zapominać, że to właśnie wroga postawa Polaków i ich niszczycielska walka przeciw każdemu Niemcowi zmusiły Führera ochronić naszych niemieckich rodaków zbrojną ręką... A więc muszą być z tego wyciągnięte konieczne konsekwencje także w dziedzinie prawa pracy. Nawet wtedy gdy Polak, nie mówiąc o jeńcach wojen-

[45] Küppers und Bannier: *„Arbeitsrecht der Polen im deutschen Reich"*, Berlin 1942.

nych, zobowiązał się dobrowolnie, na podstawie umowy, do pracy w Rzeszy, to i wtedy nie może być uważany za mile widzianego towarzysza pracy. Rząd niemiecki zdaje sobie sprawę z tego, że praca Polaków w Niemczech związana jest z niebezpieczeństwami, przede wszystkim co do czystości rasowej. Jeżeli pomimo to rząd sprowadza Polaków do Rzeszy jako robotników, to dlatego, że wobec wielkiej ilości pracy i zadań do wypełnienia nie ma on innego wyboru. Przypadające zatrudnionym Polakom zadanie ogranicza się wyłącznie do osiągnięcia możliwie najwyższej wydajności pracy. Zupełnie w tym samym stopniu, w jakim Polak nie należy do niemieckiej wspólnoty narodowej, nie można z nim nawiązywać również żadnej wspólnoty społecznej. Stosunki z Polakami należy w każdym wypadku ograniczać do zakresu koniecznego dla prawidłowego wykonania pracy. Należy oczekiwać od każdego Niemca, że sama przez się zrozumiała jest dla niego chłodna postawa względem przynależnych do tak obciążonego winami narodu. Tylko ubocznie należy wspomnieć o możliwości wszelkiego rodzaju szpiegostwa...

...Zasadniczo mają być Polacy trzymani i kierowani do pracy w zamkniętych grupach. Także i tam, gdzie pracują pojedynczo, należy zwracać uwagę, by Polacy mieszkali, o ile tylko możliwe, we wspólnych izbach. Jednakże zatrudnienie Polaków w rolnictwie, np. w gospodarstwach z dala od siebie położonych, nie zawsze dopuszcza do zbiorowego ich strzeżenia. W takich wypadkach jest szczególnym obowiązkiem każdego uświadomionego Niemca trzymać Polaka z dala od niemieckiej wspólnoty domowej.

Polscy robotnicy obowiązani są stale przebywać w swej miejscowości pracy. Otrzymali oni przecież możliwość zarabiania na chleb w Rzeszy tylko dlatego, że ich praca potrzebna jest właśnie na wskazanym im miejscu pracy. Używanie publicznych środków lokomocji (np. kolei) może im być dozwolone tylko za specjalnym pozwoleniem miejscowych urzędów policyjnych.

Dalsze ograniczenia policyjne dotyczą zakazu udziału Polaków w niemieckich nabożeństwach i wyznaczenia im odrębnych szynków. Zabronione są wszelkie stosunki towarzyskie z niemiecką młodzieżą. O szczegółach poucza okólnik, który otrzymuje każdy przedsiębiorca zatrudniający Polaków...

...Nie odpowiadałoby to sytuacji Polaków w niemieckim życiu narodowym, gdyby miano do nich stosować zasady stosunku pracy, tylko dla nas właściwe. Polak stoi poza zespołem pracowniczym. Nie stosują się

do niego żadne obowiązki opieki socjalnej, które przekraczają ścisłe wypełnianie umowy o zatrudnianiu. Nie jest on zatem członkiem zespołu pracowniczego w rozumieniu niemieckich przepisów socjalnych, ani w żadnym specjalnym rozumieniu, gdyż w ogóle nie zachodzi tu żaden stosunek zespołowy. Brakuje podstaw moralnych dla stworzenia rzeczywistego stosunku zespołowego, który nie jest do pomyślenia bez wzajemnego obowiązku wierności i opieki.

Ta właśnie specjalna sytuacja Polaków znalazła wyraz ustawowy przy wprowadzaniu niemieckich przepisów socjalnych na Ziemiach Przyłączonych. Ustawa o porządku pracy w instytucjach publicznych i w przedsiębiorstwach z dn. 23 marca 1934 r. w zasadzie nie stosuje się do zatrudnionych Polaków. To samo ustala rozporządzenie Ministra Pracy z dn. 5 października 1941 r., z ważnością również na pozostałe dzielnice Rzeszy.

W ten sposób Polacy zatrudnieni na obszarze państwa niemieckiego wyłączeni są z niemieckiego ustroju socjalnego...

...Powinno być samo przez się zrozumiałe, że Polacy nie zajmują w niemieckich przedsiębiorstwach żadnych stanowisk kierowniczych. Nie dałoby się to pogodzić ze świadomą celu polityką narodowościową, gdyby wyznaczono Polaków przełożonymi niemieckich towarzyszy pracy.

Również wtedy, gdy Polacy pracują jako fachowcy, albo gdy w braku innych pracowników musiano im powierzyć czynności nadzorcze, powinni im być podporządkowani o ile możności tylko przynależni do narodowości polskiej...

...Wyłączenie Polaków z niemieckiego ustroju socjalnego nie może pozostać bez wpływu na istotę i treść warunków zatrudnienia Polaków. Niemiecki stosunek pracy jest stosunkiem wierności prawa osobowego, przepojonym przez idee wodzostwa i drużyny, opieki społecznej i honoru społecznego. Dla stosunków pracy Polaków odpada ta treść moralna. Pozostaje jedynie wzajemne zobowiązanie, w którym od jednej strony należy się praca, a od drugiej wynagrodzenie za pracę (w postaci pieniądza albo równorzędnych z nim świadczeń). Poglądy prawne, wyprowadzane bezpośrednio z zasad niemieckiego porządku pracy przez orzecznictwo sądów i wiedzę prawniczą, nie mogą zatem być wprost przenoszone na zatrudnienie Polaków.

Byłoby pożądane, gdyby dla Polaków mogły być specjalnie uregulowane wszystkie przepisy o umowach pracy, a nie tylko ustawodawstwo socjalne w ścisłym rozumieniu. Ale stworzenie specjalnego prawa

pracy dla Polaków nie tylko wymagałoby dłuższego czasu, ale byłoby też na razie niewykonalne, zważywszy na obciążenie administracji pilnymi zagadnieniami wojenno-gospodarczymi. Dotyczy to zarówno szeroko zakrojonego ustawodawstwa o umowach pracy, jak i przepisów o ochronie pracy.

Również nie można pozostawić przedsiębiorcom regulowania warunków pracy robotników polskich w drodze swobodnych porozumień i wyłączyć tych robotników z zakresu ważności wszelkich przepisów taryfowych. To oznaczałoby w praktyce rezygnację państwa z wpływu na kształtowanie się warunków zatrudnienia Polaków".

Zgodnie z powyższymi zasadami robotnicy polscy nie korzystali z szeregu uprawnień posiadanych przez robotników niemieckich, względnie włożone były na nich specyficzne obowiązki. Nie brali udziału w tworzeniu zakładowych Rad Zaufania, ani nie mogli w nich zasiadać, nie mogli być zwierzchnikami robotników niemieckich. Nie otrzymywali wynagrodzenia za dnie świąteczne, płaconego robotnikom innych narodowości, dopłat taryfowych za czas choroby (o ile nie była spowodowana niezawinionym nieszczęśliwym wypadkiem), dopłat za prace w dnie świąteczne, dodatków rodzinnych, zasiłków z powodu urodzin, ślubu lub śmierci w rodzinie, gratyfikacyj świątecznych, jubileuszowych, tzw. trzynastych pensyj; zasiłków połogowych, zwyczajnych lub taryfowych zasiłków dla starców. Nie mieli prawa do urlopu, (wyjątkowo prawo to przyznano w końcu 1941 r. kilkudziesięciu tysiącom wybranych robotników z „Generalgouvernement", z których większość zbiegła i do pracy w Rzeszy nie wróciła). Dopłaty za rozłączenie z rodziną, wedle przepisów niemieckich dość wysokie, były im udzielane w wyjątkowych wypadkach i co najwyżej w kwocie 1 RM dziennie. W zakresie pomocy lekarskiej, niezależnie od utrudnień stosowanych w praktyce i surowych kar za symulacje, leczenie szpitalne dozwolone było tylko w razie zupełnej niezbędności i gdy powrót do zdrowia mógł nastąpić w ciągu 3 tygodni; w innych wypadkach chory robotnik odsyłany był do kraju. Odsyłane były również kobiety ciężarne. Młodociani od lat 14 nie korzystali z udogodnień przewidzianych w niemieckim ustawodawstwie pracy i traktowani byli na równi z dorosłymi.

W końcu r. 1943 i na początku r. 1944 wprowadzono w tym stanie rzeczy pewne zmiany, pod wyraźnym wpływem niepowodzeń militarnych i coraz ostrzejszego braku niemieckich sił pracowniczych. Zmiany te, szeroko reklamowane, polegały głównie na udostępnieniu Polakom

podrzędnych czynności kierowniczych, na fachowym przeszkoleniu zdolniejszych pracowników, oraz na prawie do urlopu, jednak zaopatrzonym w tak liczne i różnorodne zastrzeżenia (m. in. uzależnienie od arbitralnej decyzji pracodawcy), że w praktyce miało to znaczenie zupełnie minimalne. Korzystne dla pracowników odstępstwa od obowiązujących zasad, jeżeli się zdarzały, to nie dzięki poleceniom z góry, a raczej nielegalnie, w wyniku układu warunków w danym przedsiębiorstwie.

Płace pracowników przemysłowych obliczane były na podstawie taryf stosowanych do robotników niemieckich, z tym uzupełnieniem, że pracodawcom zalecano pełne wykorzystywanie klauzuli o zmniejszonej wydajności pracy („Minderleistung"), zezwalającej na zredukowanie płacy w odpowiednim procencie. W stosunku do Niemców potrzebna była na to zgoda Załogowej Rady Zaufania, w stosunku do Polaków wystarczało wysłanie pisemnego zawiadomienia do Urzędu Pracy. Pracodawca miał swobodę wyboru taryfy dniówkowej lub akordowej, przy czym zalecona była ta ostatnia. W cytowanej pracy Küppersa i Banniera, zawarta jest następująca instrukcja dla pracodawców: „Poza tym mają przedsiębiorcy uważać co do rodzaju pracy robotników polskich w przedsiębiorstwach, aby praca dająca korzystniejsze możliwości zarobkowe w zasadzie rezerwowana była dla niemieckich członków zespołu pracowniczego".

W rezultacie płaca robotnika polskiego była znacznie niższa, aniżeli pobierana przez wykonującego tę samą pracę Niemca, czy nawet obcokrajowca innej narodowości. Orientację w tym względzie dają przepisy dotyczące wyposażenia robotników pochodzących z Komisariatów Rzeszy; płaca ich obliczona była przez porównanie do odpowiedniego robotnika niemieckiego i była wolna od podatków, natomiast pracodawca uiszczał na rzecz Skarbu Rzeszy specjalną opłatę, zwaną „Ostarbeiterabgabe". Obowiązywały następujące stawki [46]:

Dzienna płaca brutto robotnika niemieckiego	Płaca robotnika przymusowego po potrąceniu RM 1,50 za wyżywienie	„Ostarbeiterabgabe"
2,00— 2,15	0,35	0,20
2,90— 3,05	0,65	0,80
6,00— 5,20	1,30	2,25
10,00—10,25	2,40	6,05
12,75—13,00	2,95	8,25

[46] *„Verordnung über die Einsatzbedingungen des Ostarbeiter"* z 30. 6. 1942, cytowane według dr Karin Magnussen: *„Rassen und bevölkerungspolitisches Rüstzeug"*, Monachium — Berlin, 1943, III wyd.

Od płac taryfowych brutto robotnicy polscy (oprócz pochodzących z Komisariatów Rzeszy) uiszczali specjalny, do nich się tylko stosujący podatek, zwany „Sozialausgleichsabgabe" w wysokości 15% zarobku brutto; ponadto sumaryczny podatek dochodowy obejmujący wszystkie obciążenia podatkowe poza owym „Sozialausgleichsabgabe", a wymierzany wedle następujących stawek [47]:

Płaca tygodniowa brutto	Podatek
10—11 RM	0,50 RM
19—20 „	6,50 „
29—30 „	15,50 „
39—40 „	24,50 „
49—50 „	34,00 „
69—70 „	53,00 „

Płace robotników rolnych w Rzeszy (oprócz przyłączonych ziem zachodnich) określone były w specjalnej taryfie dla Polaków, w której stawki miały charakter maksymalny i mogły być korygowane przez „Minderleistungklausel". Taryfa ta przewidywała cztery strefy terenowe; stawki najwyższe i najniższe były następujące (RM):

	Stawka miesięczna		Stawka za godzinę	
	strefa		strefa	
	I	IV	I	IV
Mężczyźni powyżej 21 lat . . .	26,50	21,—	0,25	0,22
„ „ 14 lat	13,—	8,50	0,15	0,24
Kobiety powyżej 21 lat	20,—	15,—	0,20	0,18
„ „ 14 lat	10,—	6,—	0,14	0,14

[47] *„Verordnung über die Besteuerung und die arbeitsrechtliche Behandlung der Arbeitskräfte aus den besetzten Ostgebieten"* z dnia 20.I 1942 cytowany w książce dr Karin Magnussen: *„Rassen und bevölkerungspolitisches Rüstzeug"*, Monachium — Berlin 1943, III wyd. W zbiorze tekstów prawnych opracowanych przez Hermanna Sohlütze pt. *„Das Recht der Ostgebiete"* (Berlin 1942—1943 podana jest inna tablica opodatkowania płac, ze stawkami niższymi, dotyczy ona jednak rozporządzenia Min. Finansów z dn. 28.8 1940 *(„über die Erhebung einer Sozialausgleichsabgabe")* i jak się zdaje nie obejmuje całości obciążeń podatkowych. Tablica podana przez dr Magnussen powołuje się na rozp. późniejsze z 2. 1. 1942 i wyraźnie obejmuje całość obciążeń podatkowych płacy robotniczej.

Robotnicy płatni miesięcznie otrzymywali wyżywienie, godzinowi mieli za nie potrącane 0,05 RM od stawki; stosowane przy tym normy żywności dla Polaków były wydatnie mniejsze niż dla Niemców, a mianowicie w połowie r. 1942 wynosiły (w stosunku tygodniowym):

ziemniaków	12,5	kg
chleba	3,0	kg
mąki	0,375	kg
tłuszczów	0,250	kg
mięsa	0,500	kg
mleka odtłuszczonego	7	litrów

Stanowi to 2,76% kaloryj, tj. o 1000 kaloryj mniej od zapotrzebowania człowieka ciężko pracującego, ponadto w praktyce różnymi metodami okradano część tych przydziałów. Cechą specyficzną taryfy jest uprawnienie pracodawcy do zatrzymania części płacy, aby zabezpieczyć się przed ucieczką robotnika. Dla oceny wysokości zarobków należy uwzględnić, iż zdolność do rozporządzenia nimi była ograniczona przez system reglamentacji towarów. Dla Polaków był on zaostrzony, gdyż ich przydziały kartkowe były mniejsze, a poza tym dostępne dla nich sklepy, lokale rozrywkowe itd. zazwyczaj płaciły za to opłaty partyjne lub gminne, doliczane do ceny. Możliwości przekazywania pieniędzy do rodziny w kraju napotykały na znaczne utrudnienia techniczne i w praktyce wykorzystywane były w skromnym zakresie.

Charakteryzowanie ogólnych warunków bytu robotników polskich w Niemczech wydaje się zbędne, poza tym, co mówią teksty prawne i oficjalne publikacje niemieckie powyżej podane. Znośne warunki mieli tylko robotnicy rolni pracujący u bogatych chłopów, zwłaszcza jeżeli na niemieckich terenach wschodnich natrafili na gospodarza pochodzenia polskiego. Były to jednak wyjątki. Z reguły nawet ci nieliczni robotnicy, którzy wyjechali dobrowolnie, pozostawali w Rzeszy pod przymusem, nadchodzące listy były wręcz rozpaczliwe, a ucieczki na porządku dziennym. Pomijając nawet metody werbowania pracowników polskich, ich sytuację prawną i warunki ich bytu, stwierdzić trzeba, że praca ich w istocie swej nie była niczym innym, jak niewolnictwem, miała bowiem charakter przymusowy i ludzie ci odczuwali swój pobyt w Niemczech jak niewolę.

Nie przeszkadza to, że na użytek społeczeństwa własnego, zaniepokojonego obecnością w kraju tej olbrzymiej armii uciśnionych niewolników cudzoziemskich, oraz na powojenny użytek propagandy, lansowano idyliczne obrazy warunków bytu tych ludzi. I to nie tylko w publikacjach reklamowo-werbunkowych. Pełnomocnik dla spraw pracy,

Gauleiter Sauckel opublikował w marcu 1943 r. w licznych pismach jednocześnie artykuł, będący wyjątkowo charakterystyczną próbką tej akcji. Oto esencjonalne wyjątki z niego:

„Partia, państwo i życie gospodarcze stworzyły w narodowo-socjalistycznej współpracy system pracy, jakiego w historiach wojen wszystkich czasów nie widziano nigdy w takiej schludności i poprawności, opiece i sprawiedliwości... Poprawne i wzorowe traktowanie powoduje dobrą wydajność nawet tych robotników i robotnic, którzy — jak np. na byłych terenach sowieckich — przez dziesiątki lat wychowywani byli w nienawiści do narodowo-socjalistycznych Niemiec. Fakt ten przede wszystkim, że liczne miliony mieszkańców wrogich państw tak zadowalniająco pracują w Niemczech, stanowi w rzeczywistości najostrzejszą krytykę z ich strony w stosunku do ich rodzinnych zbrodniczych tzw. mężów stanu, z których winy wyłącznie wciągnięte zostały te narody w wojnę przeciw narodowi niemieckiemu... Trzeba widzieć, z jakim szacunkiem (wie ehrfürchtig) i namysłem spoglądają obcy robotnicy i robotnice na portrety Führera w wielkich niemieckich zakładach pracy. Co może się dziać w nich wówczas? Jeżeli przypominają sobie wówczas wykrzywione, kłamliwe oblicze Churchilla, obleśnie przymilającą się plutokratyczną maskę Roosevelta, albo zwłaszcza mordę masowego mordercy Stalina, to czują świetnie — nawet gdy nie umieją tego sami wypowiedzieć — że stoją tu przed sobą dwa światy i że zwyciężyć winien tylko świat Adolfa Hitlera, również dla ich własnego dobra" [48].

Już znacznie po zredagowaniu przez Gauleitera Sauckela tego błyskotliwego tekstu i po wprowadzeniu w życie wszystkich koncesyj dla obcych robotników, czytałem w „Völkischer Beobachter" [49] wzmiankę o surowym ukaraniu właścicielki piekarni w małym miasteczku za sprzedawanie chleba robotnikom polskim. Broniła się ona, że uległa prośbom ludzi narzekających na głód i gotowym płacić za chleb każdą cenę, że jednak nadwyżkę pieniężną ponad cenę oficjalną oddała na Pomoc Zimową, czego dowiodła. Natomiast w motywach sądu podniesiono, że jest okolicznością obciążającą uleganie dobremu sercu wbrew rozporządzeniom, zezwalającym Polakom jeść nie więcej, aniżeli im wypada z przydziałów. Jest to b. rzadki publiczny tekst niemiecki, uchylający nieco zasłony starannie ukrywającej rzeczywistą sytuację owych ludzi, z czcią spoglądających na jasne oblicze Führera.

[48] Cytowane wg artykułu w *„Das Reich" z dn. 28.III 1943 pt. „Wahrheit durch Arbeit"*

[49] Niestety wycinek spłonął w Powstaniu Warszawskim, nie mogę więc podać ścisłej cytaty; było to w końcu 1943 lub w pocz. 1944 r.

9

REKAPITULACJA

Cele, do których zmierzała stosowana przez okupanta eksploatacja polskiego materiału ludzkiego, są dwa: po pierwsze stopniowe wyniszczanie narodu polskiego, po wtóre wykorzystywanie polskich sił roboczych na potrzeby Rzeszy. Cele te okazałyby się sprzeczne ze sobą, gdyby je chciano realizować jednocześnie z jednakowym nasileniem. W rzeczywistości były one ze sobą uzgodnione. Albowiem wyniszczanie ilościowe na razie nie było prowadzone systematycznie i masowo, natomiast dobrze zorganizowane zostało niszczenie jakościowe, tj. obniżanie poziomu kulturalnego, pauperyzacja i usuwanie od kierowniczych funkcyj społecznych, co łącznie z systemem prawnym i administracyjnym miało stworzyć „dyspozycyjność" materiału ludzkiego. Polityka depopulacji uruchomiona miała być dopiero w przyszłości. Można się było zorientować, że miała ona być podzielona na etapy, stopniowo obejmując poszczególne strefy terytorium, względnie poszczególne grupy zawodowe. Bynajmniej nie musiał to być proces gwałtowny, w rodzaju zastosowanego do Żydów. Jego nasilenie mogło być zależne od tempa opanowywania ziem polskich przez przybyszów niemieckich i od sytuacji na niemieckim rynku pracy, poza tym właściwy proces depopulacyjny mógł być tym łagodniejszy, im żywiej postępowałaby germanizacja ludności rdzennej.

Na razie, pod wpływem pilnych potrzeb wojny, administracja okupacyjna zajmowała się przede wszystkim wykorzystywaniem polskich rąk roboczych dla potrzeb gospodarczych Rzeszy. Opór ludności powodował, że praca ta nie szła gładko. Trzeba jednak stwierdzić, że została ona zorganizowana solidnie, zarówno w Polsce, gdzie przy użyciu różnorodnych środków osiągnięto „dyspozycyjność" pracowników, jak i na terenie Rzeszy, gdzie stworzono poważne zaczątki systemu prawnego i organizacyjnego, dostosowanego do warunków pracy niewolniczej również w czasie pokoju.

Również jednak plan długofalowego wyniszczenia narodu polskiego realizowany był konsekwentnie i skutecznie. Zorganizowane zostały i w całej pełni uruchomione wszystkie spośród wchodzących tu w grę dziedzin pracy, z wyjątkiem niszczenia mechanicznego, gdzie mamy do zanotowania dopiero jedynie osiągnięcia fragmentaryczne, jak gdyby próbne, oraz olbrzymie doświadczenie masowej likwidacji ludności żydowskiej.

Można zatem powiedzieć, że w zakresie stosunku do ludności plany niemieckie realizowane były energicznie i na szeroką skalę, pomimo utrudnień okresu wojennego.

* *
*

Twierdząc, że Niemcy wprowadzili w Polsce niewolnictwo, nie dopuszczam się żadnej absolutnie przesady, nie używam przenośni. Ten właśnie wyraz, w swym potocznym rozumieniu najściślej odpowiada rzeczywistości, a nawet jest zbyt słabym jej obrazem.

Reminiscencje z „Chaty Wuja Toma" mają tu pełne zastosowanie. Odbywały się targi na ludzi, na których członek „Herrenvolku" mógł sobie wybrać najbardziej mu odpowiadający towar ludzki. Przemocą odrywano ludzi od ich ognisk domowych, rozrywano rodziny, zakazywano zawierania małżeństw, zabierano rodzicom dzieci. Stosowano przymus fizyczny, a dla opornych były w obozach karnych tortury, na widok których kolonialnym plantatorom z ubiegłych stuleci zrobiłoby się pewnie niedobrze. Szeroko stosowane „łapanki" tym się tylko różniły od afrykańskich polowań na czarną kość słoniową, że odbywały się w centrum Europy, na ulicach wielkich miast, a zwierzyną bywał uczony o światowym imieniu. Były nawet psy tresowane do polowania na ludzi. Niewolnictwo nie ograniczało się do ludzi przymuszonych do pracy w Rzeszy lub w zagrabionych przedsiębiorstwach polskich. Niewola jednostek była przejawem krańcowym systemu niewolniczego, rozciągniętego na cały kraj i ogół jego ludności. Do tego celu dostosowany był statut polityczny i gospodarczy ziem polskich, system prawny i administracyjny, stosunek do człowieka we wszystkich przejawach życia.

Niewolnictwo typu kolonialnego było układem stosunków między żywymi ludźmi, z których jeden był własnością drugiego; dlatego też w całokształcie swym przybrało bądź co bądź ludzkie, patriarchalne formy, choć obfitowało w wypadki okrucieństwa. Niewolnictwo typu niemieckiego było bardziej bezduszne, gdyż było mechanizmem, systemem szeroko zakrojonym, sprawnym, posiłkującym się wszystkimi środkami, jakimi dysponuje państwo i nowoczesna organizacja społeczeństwa. Państwo zajmowało się łowieniem niewolników, państwo było ich właścicielem, wypożyczało ich swym obywatelom, pobierając za to opłatę, określało warunki ich bytu, karało, ścigało w razie ucieczki, czuwało aby nikt ich nie traktował jak ludzi. Panem, właścicielem niewolnika niemieckiego był nie żywy człowiek, a maszyna administracyjna, pra-

cująca spokojnie, beznamiętnie, metodycznie, czyniąca ściśle przestrzeganą regułę z tego, co w niewolnictwie kolonialnym było wybrykiem indywidualnego okrucieństwa.

Niemiecki system niewolniczy obejmował całe narody, stojące na wysokim poziomie kulturalnym, posiadające urządzenia stworzone po to, aby przyśpieszać i ułatwiać materialny i duchowy rozwój obywateli. Dla dobrych niewolników jest to zbędne i szkodliwe. Państwo niemieckie zamieniło zatem instytucje będące przejawem kultury współczesnej, na urządzenia organizacyjne, mające za zadanie spychanie podbitych narodów na poziom kulturalny i materialny dostatecznie niski, aby się stały stadami ludzkiego bydła roboczego i niczym więcej. Zużytkowano w tym celu szkolnictwo, służbę zdrowia, ubezpieczenia społeczne, politykę aprowizacyjną, politykę płac, ustawodawstwo pracy — a więc te właśnie różnorodne urządzenia, które społeczeństwa nowoczesne stworzyły dla dobra i rozwoju człowieka. Pod rządem niemieckim zachowały się nazwy i formy zewnętrzne tych urządzeń, ale ich treść wewnętrzną przeinaczono, w sposób będący szczególnie wyrafinowanym barbarzyństwem: z narzędzi postępu uczyniono narzędzia racjonalnej hodowli niewolników, w liczbie i jakości potrzebnej dla narodu panów. Gdy trzeba było, stosowało się środki mechaniczne, mordy masowe i łapanki; na przyszłość jednak sprawnie zorganizowany system hodowlany miał osiągnąć zupełną „dyspozycyjność" materiału ludzkiego, czyli doprowadzić ludzi do stanu, w którym karnie i bez oporu sami wkładaliby głowę w chomonta, z ręki pana z wdzięcznością przyjmując paszę i z pokorą chłostę.

Trudno się zdecydować, co było gorsze w niemieckim systemie niewolniczym: czy fizyczne maltretowanie ludzi wedle najgorszych metod kolonialnych, które rasa biała sto lat temu uznała za swą hańbę i zniszczyła — czy zimne, finezyjne, metodyczne ugniatanie materiału ludzkiego jak zwykłej gliny; czy traktowanie człowieka jak zwierzęcia, czy zamienianie go w zwierzę. O ile pierwsze jest usystematyzowanym okrucieństwem i zbrodnią, o tyle drugie należy nazwać raczej potwornością. Naród, który obmyślił i zrealizował tego rodzaju metody postępowania, miałem prawo nazwać homunculusem między narodami, przyrównać do sztucznego człowieka z mózgiem, lecz bez duszy, lekceważącego — czy wprost niedostrzegającego — wartości duchowych człowieka, bo sam je w sobie zatracił.

ROZDZIAŁ TRZECI

MAJĄTEK SPOŁECZNY

1

ZAŁOŻENIA PRZEBUDOWY STRUKTURALNEJ

W rozdziale mówiącym o niemieckich planach organizacji gospodarczej ziem polskich stwierdziłem, że dla trzech wyodrębnionych obszarów — zachodniego, centralnego i wschodniego — różniły się one co do czasokresu realizacji, a więc również co do metod realizacyjnych. Jednak w zasadniczym swym założeniu były one jednakowe: miał na tych ziemiach osiąść naród niemiecki, znaleźć na nich wysoki poziom zamożności, wypracować poza tym dla Rzeszy nadwyżki produkcyjne, a przede wszystkim żywnościowe i surowcowe. Poza tym ludność rdzenna ziem polskich powinna posiadać poważne nadwyżki wolnych rąk roboczych, zatrudnionych w Rzeszy.

Założenia te wyznaczają już planowaną strukturę gospodarczą ziem polskich. Winna ona polegać na przewadze produkcji rolnej i surowcowej, z przemysłem obliczonym na zaspakajanie tylko niektórych, prostszych potrzeb miejscowych. Oznacza to, że w kraju n i e m i a ł y być dokonywane czynności gospodarcze bardziej złożone, wymagające inwestycyj i urządzeń organizacyjnych wyższego rzędu. Całość możliwości gospodarczych kraju miała więc być eksploatowana mało intensywnie, o ile rzecz tę oceniać pod kątem rodzaju istniejących warsztatów pracy i w porównaniu do innych części Wielkich Niemiec. Natomiast poszczególne warsztaty pracy winny być zorganizowane w sposób umożliwiający dużą wydajność pracy człowieka, wymagał tego bowiem postulat wysokiej stopy życiowej napływowej ludności niemieckiej oraz postulat zwolnienia znacznej ilości autochtonicznych rąk roboczych na potrzeby Rzeszy. Stąd dążenie do oparcia struktury rolnej na dużych

gospodarstwach chłopskich i folwarcznych, silnie zmaszynizowanych, prowadzących gospodarkę intensywną i oddających na rynek znaczne nadwyżki produkcyjne. Odpowiednikiem tego w zawodach typu miejskiego było położenie szczególnego nacisku na rzemiosło i drobny przemysł, mające się składać z przedsiębiorstw w swym zakresie dużych, dobrze zainwestowanych, w pełni wykorzystujących swe możności produkcyjne, a więc dysponujących znacznym lokalnym rynkiem zbytu. Również w handlu, a nawet w zawodach wolnych, dominowała ta sama zasada pełnego wykorzystania zdolności produkcyjnych człowieka, w tym wypadku nie tyle przez wyposażenie go w urządzenia inwestycyjne, co przez zapewnienie mu dostatecznie szerokiego pola działalności.

Te założenia, dotyczące struktury poszczególnych warsztatów pracy, byłyby słuszne i racjonalne z techniczno-gospodarczego punktu widzenia i nie nasuwałyby zastrzeżeń w kraju nowym, nie posiadającym innego rodzaju urządzeń gospodarczych i zwłaszcza nie mającym wolnych nadwyżek rąk roboczych. Wiadomo jednak, że Polska posiadała takie nadwyżki w rozmiarach bardzo znacznych. Spowodowały one omawiane już zjawisko przeludnienia wsi oraz analogiczne zjawisko rozdrobnienia przedsiębiorstw w rzemiośle, drobnym przemyśle i handlu. Zmuszało to polską politykę gospodarczą, w jej planach bliższych, do podporządkowania się postulatowi sprawiedliwości społecznej i godzenia się na niezupełną wydajność człowieka, pracującego w warsztatach niezupełnie racjonalnie zorganizowanych, przede wszystkim zbyt rozdrobnionych. W dalszych zaś planach polskiej polityki gospodarczej z istnienia nadmiaru wolnych rąk roboczych wynikał postulat uruchamiania w kraju możliwie wszystkich kategoryj produkcji dóbr i usług, w szczególności zaś rozbudowy przemysłu przetwórczego — a w miarę odciążania rynku pracy racjonalizowania całości gospodarstwa narodowego i zwiększania wydajności człowieka przez ulepszanie jego warsztatu pracy podnoszeniem jego umiejętności.

Niemieckie plany gospodarcze nie liczyły się z postulatem sprawiedliwości społecznej, a problemy ludnościowe rozwiązywały mechanicznie, przez stosowanie pracy niewolniczej w Rzeszy, względnie przez politykę depopulacyjną. Mogły one zatem ograniczać zakres dokonywanych w kraju czynności gospodarczych do niektórych tylko kategoryj, podyktowanych przez zamierzoną strukturę Wielkich Niemiec; można też było niezwłocznie przystąpić do komasowania i racjonalizowania mieszczących się w tych zamierzeniach warsztatów pracy.

Rzecz prosta, że po wojnie, bez odpływu ludności na pracę niewolniczą w Rzeszy, przeprowadzona przez okupanta likwidacja i komasacja słabszych warsztatów produkcyjnych prowadzić musi do tym większego napięcia na rynku pracy, a więc powodować jak najbardziej, bardziej niż przed wojną, palącą potrzebę szybkiego uruchomienia nowych dziedzin działalności gospodarczej, przede wszystkim na nowych terytoriach.

2

LIKWIDOWANIE SZCZYTOWYCH FORM GOSPODAROWANIA

W toku trwającej wojny strona inwestycyjna planowanej przez Niemców przebudowy struktury gospodarczej z natury rzeczy musiała być bardzo ograniczona. Główny nacisk położono na likwidację warsztatów pracy, należących do kategoryj uznanych w ogóle za zbędne na ziemiach polskich albo zbędnych indywidualnie.

Likwidowanie przedsiębiorstw uznanych za zbędne w Polsce ze względu na podział pracy między poszczególnymi dzielnicami Wielkiej Rzeszy odbywało się w ograniczonym na razie zakresie, hamowane było bowiem przez potrzeby toczącej się wojny. Jednak w pierwszych latach okupacji, przed wybuchem wojny z ZSRR i związanym z tym zapotrzebowaniem materiałowym oraz przed intensywnym bombardowaniem lotniczym niemieckich ośrodków przemysłowych, rozpoczęto już planowo wykonywanie tej akcji, którą można nazwać likwidowaniem szczytowych form gospodarowania. Rzecz prosta dotyczyła ona przede wszystkim urządzeń przemysłowych nieużytkowanych dla gospodarki wojennej. Do nich stosują się cytowane już, ustalone w styczniu 1940 r. przez pełnomocnika dla planu czteroletniego w „Generalgouvernement" wytyczne, nakazujące likwidowanie (Ausschaltung) i rozbiórkę na łom (Verschrottung) tych zakładów przemysłowych, których się nie zamienia na zakłady zbrojeniowe, względnie, których nie uznano za „zakłady rezerwowe". Również jednak przedsiębiorstwa przemysłu typowo wojennego były likwidowane, wprawdzie nie tyle w sensie materialnego niszczenia urządzeń, co w sensie demontowania i wywożenia do Niemiec.[50] Mogę podać tylko niektóre, bardziej charakterystyczne przykła-

[50] Zdarzały się przy tym wypadki, że fabryki takie z rozpoczęciem bombardowań lotniczych były ponownie instalowane w Polsce, a nawet rozbudowywane, jak to miało miejsce np. z wytwórnią maszyn precyzyjnych „Avia".

dy tej akcji likwidacyjnej, która w całych swych rozmiarach nie mogła być pod okupacją znana i dopiero po wojnie stopniowo się ujawnia.

Tak więc z fabryk warszawskich w r. 1940 i 1941 wywieziono 700 obrabiarek do Oleśnicy (Ohlau) na Śląsku. Z zakładów PSL na Okęciu pod Warszawą wywieziono urządzeń produkcyjnych na sumę 44,4 mil. zł, poza tym silników i materiałów na 27 mil. zł oraz część instalacyj fabryki płatowców na Paluchu pod Warszawą, należącej do tej samej firmy. Wywieziono całe urządzenie i zawartość magazynów Wytwórni Maszyn Precyzyjnych „Avia" na sumę 23,4 mil. zł. Z fabryki silników „Ursus" w Warszawie wywieziono wyrobów i surowców na sumę 43,7 mil. zł. W wytwórni obrabiarek Cegielskiego w Rzeszowie zdemontowano nie tylko maszyny, lecz i hale żelazne, na kwotę 25 mil. zł. W przemyśle gumowym w całości wywieziono maszyny i urządzenia fabryk „Stomil" w Dębicy, „Sanok" w Sanoku, „Piastów" w Piastowie, częściowo wytwórni sztucznego kauczuku w Dębicy. W przemyśle materiałów wybuchowych zdemontowano i wywieziono fabryki „Nitrat" w Niewiadowie, „Boryszew" w Sochaczewie, fabrykę lontów i spłonek w Pustkowie. Kontynuowanie tego spisu byłoby nużące, wystarczy stwierdzić, że demontowanie urządzeń miało miejsce również w przemyśle włókienniczym, skórzanym, konserwowym, młynarskim, graficznym. Niezależnie od wywozu do Rzeszy całych urządzeń fabrycznych, z reguły najbardziej nowoczesnych, przeprowadzono na szeroką skalę konfiskatę „starego żelastwa", wśród którego były nie tylko ogrodzenia itp., lecz i maszyny, częstokroć zupełnie nieuszkodzone. Według źródeł niemieckich akcja ta do lata 1940 r. dała 262.000 ton złomu.

W raportach z r. 1941 dla władz podziemnych sporządzono na podstawie danych fragmentarycznych następujące zestawienie szczegółowo ustalonych strat z tytułu wywozu lub rozbijania na złom maszyn i urządzeń przemysłowych, które — dalekie od kompletności — dają dobrą orientację co do kierunku polityki przemysłowej okupanta (według cen przedwojennych, bez uwzględnienia zniszczeń w toku akcji wojennej):

przemysł	mineralny (cegielnie)	1,5 mil. zł.
„	metalowy i stalowy (wytwórnie silników lotniczych, samochodów, obrabiarek) .	85,2 „ „
„	elektrotechniczny (teletechnika). . .	2,0 „ „
„	chemiczny (wyroby gumowe i materiały wybuchowe)	52,0 „ „
„	włókienniczy	30,0 „ „
„	papierniczy	0,5 „ „
„	konserw mięsnych	0,2 „ „

Jak widać, likwidowane były głównie przedsiębiorstwa zajmujące się dalej posuniętymi stadiami procesu przetwórczego. Rozmiary procesu likwidacyjnego, o którym mówię obecnie (tj. nie biorąc na razie pod uwagę likwidacyj mających na celu koncentrację warsztatów pracy) zwiększą się znacznie, jeżeli dołączyć do niego niszczenie lub wywożenie do Niemiec pojedynczych maszyn i narzędzi z przedsiębiorstw, które pomimo to pozostały przy życiu. Tym niemniej straty z tego tytułu należą do mniejszych pozycyj w bilansie strat gospodarstwa narodowego i nie zmieniały wydatniej jego struktury. Zawdzięczać to należy z jednej strony potrzebom wojennym, nakazującym wykorzystywać również przedsiębiorstwa o niewłaściwej z niemieckiego punktu widzenia sytuacji geograficznej, z drugiej zaś strony temu, że znaczna część przemysłu polskiego, m. in. metalowego, chemicznego i przetwórczego, znajdowała się w południowo-zachodnim kącie kraju, przyłączonym do Rzeszy i uznanym przez Niemców, również na przyszłość, za okręg przemysłowy.

Ważną ilustracją dla stosunku okupanta do szczytowych form gospodarowania stanowi częściowa likwidacja portu w Gdyni, który ograniczony został do roli portu wojennego, zaś jego urządzenia techniczne, jedne z najnowocześniejszych na świecie i dające mu pierwsze miejsce na Bałtyku, zostały wywiezione do Niemiec. Likwidacji poniekąd automatycznej, lecz zgodnej z zamierzeniami okupanta i przezeń przyśpieszonej uległy w znacznym stopniu przedsiębiorstwa handlu zagranicznego. Zlikwidowane też zostały inne urządzenia organizacyjne życia gospodarczego, jak wszelkie branżowe lub regionalne zrzeszenia i porozumienia przemysłowe.

Nader charakterystyczne jest, że omawiany typ akcji likwidacyjnej objął nawet rolnictwo w szczytowych przejawach jego pracy. Tak więc władze „Generalgouvernement" zamierzały dokonać likwidacji produkcji nasion[51] i zaspokajać zapotrzebowanie kraju przez import z Niemiec, a jedynie na razie, wskutek ujawnionych trudności, godziły się na hodowanie na miejscu nasion handlowych, uzyskiwanych z elit pochodzenia niemieckiego, przywiązując zresztą do tej akcji duże znaczenie i żywo ją propagując. Na terenie Ziem Przyłączonych z 34 hodowli nasiennych pozostawiono tylko dwie, jeszcze przed wojną należące do Niemców, pozostałe zaś uległy likwidacji w związku z wysiedleniem

[51] Referat Kierownika Urzędu Nasiennego na zebraniu pracowników Izb Rolniczych w lipcu 1940 r. Zauważyć należy, że hodowla nasion rozwijała się w Polsce doskonale, grając poważną rolę na rynkach międzynarodowych.

właścicieli. I tu bowiem istniała tendencja do posiłkowania się materiałem siewnym z Rzeszy, co byłoby zresztą powrotem do stanu rzeczy sprzed 1914 r., gdy na polskich ziemiach zachodnich istniały tylko 4 gospodarstwa nasienne. Podobne zjawiska mamy do zanotowania w produkcji hodowlanej, którą władze okupacyjne starały się podnieść, nie cofając się nawet przed importem sztuk zarodowych z Niemiec, Danii i Holandii, jednocześnie jednak likwidowały jej formy szczytowe. Ujawniło się to w postaci skonfiskowania (lub przymusowego „kupna" za jednostronnie dyktowaną, śmiesznie niską cenę) ze stajen wyścigowych i wybitniejszych stadnin polskich najcenniejszych egzemplarzy koni, zwłaszcza zaś materiału zarodowego, importowanego z Anglii i Francji.[52]

Jak widać z powyższego, likwidowanie szczytowych form gospodarowania — które uznano za zbędne w peryferyjnych dzielnicach Wielkich Niemiec, stanowić bowiem powinny wyłączność dzielnic zachodnich i centralnych — wykonywane było na dość szeroką skalę i w sposób bardzo wszechstronny, pomimo że wymagania okresu wojennego hamowały tę akcję i nie pozwalały na zupełną jej konsekwentność. Natomiast konsekwentnie, aż do zachowania drobiazgowej precyzji, przeprowadzono likwidowanie zakładów produkujących wartości najwyższego rzędu, a więc wartości kulturalne. Omawiałem już te sprawy w rozdziale o eksploatacji materiału ludzkiego. Zważyć jednak wypada, że obok pośredniej łączności z życiem gospodarczym, również dla bezpośredniej obsługi jego potrzeb niezbędne są urządzenia naukowe, w rodzaju laboratoriów, zakładów badawczych, bibliotek itp. Straty *materialne* w wartościach kulturalnych już w połowie r. 1942 oceniane były na 1.500 milionów złotych, która to suma jest raczej symbolem, wchodzą tu bowiem w grę obiekty o wartości niewymiernej. Czyż np. rzeczywiste koszty wyprodukowania wieloletnich kultur bakteriologicznych mogą dobrze ilustrować wartość tych prac dla przemysłu spożywczego, albo czy wedle przeciętnych cen książki można ocenić wartość biblioteki specjalnej, gromadzonej przez lata i zawierającej unikaty? Likwidowanie tych wartości odbywało się pod kierunkiem licznych ekspertów naukowych, specjalnie w tym celu przybyłych profesorów wyższych uczelni niemieckich i uczonych o znanych w świecie nazwiskach,

[52] W ten sposób zagrabione zostały m. in. konie pełnej krwi ze stajni wyścigowych w Warszawie i Lublinie, materiał zarodowy ze stadniny państwowej w Kozienicach, prywatne stadniny w Łochowie, Krasnym, Miastowie, Łącku i in. Część tych koni zmarniała w czasie transportu, inne włączono do wojskowych i prywatnych stadnin w Niemczech, głównie do stada w Altfeld.

a więc czołowych reprezentantów niemieckiej kultury intelektualnej, których chciałoby się móc nie obarczać współodpowiedzialnością za niszczenie kultury i nauki innych krajów; panowie ci nie ograniczali się do wybierania obiektów celem ich wywiezienia do Niemiec, lecz również ustalali co należy zniszczyć na miejscu, pozostawiając techniczne wykonanie policji i wojsku, z którymi współpracowali.

3

ZJAWISKO ROZDROBNIENIA WARSZTATÓW PRACY

Znacznie większe rozmiary przybrała działalność okupanta zmierzająca do zmiany struktury gospodarczej drogą komasowania przedsiębiorstw. Odbywało się to zarówno w sensie technicznym, tj. łączenia w jedno paru przedsiębiorstw jednego typu, jak i w sensie organizacyjnym, tj. likwidowania przedsiębiorstw mniej sprawnych, aby rozszerzyć zakres działalności i lepiej wykorzystać zdolność produkcyjną pozostałych. Akcja ta prowadzona była we wszystkich dziedzinach działalności gospodarczej, zarówno w rolnictwie, jak przemyśle, rzemiośle, handlu, nawet w zawodach wolnych. Wiązała się ona — niezależnie od omówionych wyżej założeń zasadniczych — z rekwirowaniem mienia polskiego na korzyść przybyszów niemieckich, co miało szczególnie wielkie nasilenie w pierwszym okresie okupacji, oraz z polityką redukowania aparatu gospodarczego pracującego dla potrzeb cywilnych, która to pobudka dominowała od r. 1942.

Pole do komasacji warsztatów było w Polsce bardzo szerokie, bowiem wielokrotnie już omawiana sytuacja ludnościowa spowodowała nadmierne (z techniczno-gospodarczego punktu widzenia) rozdrobnienie warsztatów pracy zarówno na wsi, jak w mieście.

Na ogólną liczbę 3.196 tys. gospodarstw rolnych istniejących w Polsce w r. 1931, na gospodarstwa poniżej 2 ha użytków rolnych przypadało 747,1 tys. i między 2 a 5 ha 1.136,1 tys. — razem więc na gospodarstwa zbyt małe, niezdolne w pełni zatrudnić osiadłych na nich ludzi, przypadało 64% ogólnej liczby przedsiębiorstw rolnych. Zauważyć należy, że procent ten był najniższy na zachodzie, a najwyższy w centrum kraju. Ludność tych karłowatych przedsiębiorstw wynosiła 8,5 mil. osób, co oznacza wyjątkowo wysoką normę 4,5 osób na hektar użytkowany rolniczo. Wynikiem tego stanu rzeczy była niska stopa ży-

ciowa ludności moralnej, a więc niezdolność do inwestowania i intensyfikowania produkcji, mimo że dzięki wielkiemu nakładowi pracy ludzkiej i szerokiemu stosowaniu hodowli te najmniejsze gospodarstwa osiągały z hektara większą sumę wartości niż gospodarstwa większe. Właściciele karłowatych przedsiębiorstw wiejskich dysponowali nadwyżkami produkcyjnymi o tyle tylko, o ile mieli uboczne źródło dochodowe z pracy zarobkowej lub kosztem niedojadania własnego.

W przemyśle i większym rzemiośle w r. 1938 na ogólną liczbę 272,5 tys. zakładów przypadało 242,0 tys. na wykupujące świadectwa przemysłowe VIII kategorii, tj. zupełnie drobne warsztaty, których obroty, zeznane władzom podatkowym, wynosiły w r. 1931 przeciętnie 6,5 tys. zł. Dalsze 15,0 tys. zakładów przypadało na przedsiębiorstwa mające r. 1935 przeciętny obrót nieco powyżej 30 tys. zł (VII kategoria), a tylko 2.647 na przedsiębiorstwa o wyraźnym charakterze fabrycznym (I-IV kategoria). Do tego dochodzi 181,8 tys. przedsiębiorstw rzemieślniczych małych, które w ogóle nie wykupiły świadectw przemysłowych i nie zostały objęte podaną wyżej liczbą zakładów przemysłowych, oraz około 175 tys. najmniejszych warsztatów rzemieślniczych, w żadnej formie nie zameldowanych władzom przemysłowym; razem więc można przedsiębiorstwa przemysłowe i rzemieślnicze rozklasyfikować wedle ich wielkości w sposób następujący:

przedsiębiorstwa o wyraźnym charakterze fabrycznym (I—IV kat.)	2,6	tys.
średni przemysł i wielkie rzemiosło (V—VII kat.)	27,9	„
przemysł i rzemiosło VIII kat.	242,0	„
rzemiosło nie wykupujące świadectw przemysłowych . . .	181,8	„
rzemiosło niezameldowane	175,0	„
razem małe przedsiębiorstwa przemysłowe i rzemieślnicze . .	598,8	„

Nie istnieją oczywiście podstawy do twierdzenia, że mały zakład przemysłowy lub rzemieślniczy nie może być zdrowy i pracować w sposób racjonalny. Wręcz przeciwnie, z wielu punktów widzenia może on posiadać wyższość nad wielkimi przedsiębiorstwami. Nie byłoby też sprzeczne z zasadami gospodarki społecznej, gdyby do czasu posiadania wielkich nadwyżek rąk roboczych unikano stosowania na szerszą skalę kosztownych urządzeń, oszczędzających pracę ludzką. W Polsce jednak, zwłaszcza w dzielnicach centralnych i wschodnich, rozdrobnienie warsztatów było niewątpliwie nadmierne, a liczba ich niewątpliwie zbyt wielka. Stale nadmierna podaż pracy deprecjonowała jej cenę pozwalała przedsiębiorstwom najbardziej prymitywnym, eksploatu-

jącym siły ludzkie w sposób nieraz rabunkowy (dotyczy to zwłaszcza produkcji chałupniczej), skutecznie konkurować z przedsiębiorstwami o wyższym poziomie technicznym lub organizacyjnym, nie dozwalając im na pełne wykorzystanie ich zdolności wytwórczej. Rzecz prosta, że zjawiska te występowały w bardzo niejednolitym nasileniu w poszczególnych działach produkcji, koncentrując się w dziedzinach nie dających zdecydowanej wyższości technicznej silnie zainwestowanym zakładom wielko-przemysłowym, a więc np. w produkcji ubrań, obuwia, wyrobów skórzanych, galanterii, artykułów spożywczych, wyrobów drewnianych, metalowych itp.

Podobny obraz przedstawiała struktura handlu. W r. 1938 wykupiono ogółem 462,2 tys. świadectw przemysłowych dla zakładów handlowych, z czego 333,9 tys. przypadło na zakłady IV kategorii — tj. na handel wykonywany obnośnie lub w straganach i innych pomieszczeniach nie posiadających charakteru sklepu. Dalsze 96,4 tys. na zakłady III kategorii, tj. sklepy zatrudniające co najwyżej jednego pracownika najemnego. Zeznane władzom podatkowym obroty przeciętne przedsiębiorstwa IV kategorii wynosiły w r. 1935 niespełna 7 tys. zł, a III kategorii około 25 tys. zł. Ponadto istniała znaczna liczba kupców zupełnie drobnych, nieuchwytnych statystycznie, w szczególności trudniących się handlem domokrążnym, skupem artykułów rolnych i różnego rodzaju pośrednictwem. Podłoże gospodarcze rozdrobnienia handlu było zupełnie analogiczne jak w rzemiośle i drobnym przemyśle: przedsiębiorstwa najbardziej prymitywne, mnożące się stale wskutek wielkiej podaży rąk roboczych, utrudniały lepszym (względnie dawniej istniejącym) warsztatom osiągnięcie obrotów odpowiadających ich rzeczywistym możliwościom, konkurując z nimi skutecznie dzięki głodowemu poziomowi swych zarobków. Dalszą konsekwencją tego stanu rzeczy był niedostateczny poziom urządzeń technicznych handlu, a w ślad za tym — marnotrawstwo źle manipulowanego towaru i niski poziom jakościowy świadczonych przez handel usług.

O przyczynach i przejawach tzw. przeludnienia wsi mówiłem już nieco szerzej we wstępnym rozdziale niniejszej pracy. Wskazałem tam, że przyczyną tego zjawiska były dysproporcje między wzrostem ludności a narastaniem inwestycyj produkcyjnych, trwające i pogłębiające się w przeciągu długich dziesiątek lat, jako skutek eksploatacyjnej polityki państw zaborczych. Rzecz prosta, że zjawisko to nie mogło się ograniczyć do rolnictwa, musiało ono przenikać do innych dziedzin pracy, zwłaszcza zaś do tych, którym konieczności techniczne nie stwa-

rzały sytuacji poniekąd izolowanej, jak to miało miejsce w większym przemyśle fabrycznym. Nieracjonalne rozdrobnienie produkcji i wymiany było więc objawem zewnętrznym choroby, której istotą było niedoinwestowanie kraju. Mechaniczne zwalczanie samego tylko objawu zewnętrznego byłoby szkodliwe, gdyż powodować by musiało zupełną pauperyzację ludności, usuwanej od udziału w procesie gospodarczym oraz byłoby niewykonalne bez użycia drakońskich metod policyjnych. Jedyną racjonalną metodą postępowania było tworzenie nowych, nieistniejących jeszcze dziedzin pracy produktywnej i odciążenie w ten sposób przeładowanego rynku pracy, co też i było stałym celem polskiej polityki gospodarczej.

Władze okupacyjne nie tylko nie poszły po tej linii, lecz przeprowadziwszy szeroką akcję niszczenia niektórych kategoryj warsztatów pracy, przystąpiły do mechanicznej, bezpośredniej komasacji pozostałych warsztatów. Co też mogły uczynić, albowiem stosowały najbardziej drakońskie metody policyjno-gospodarcze, uznały pauperyzację części ludności za rzecz pożądaną i wreszcie odciążały rynek pracy przez swoistą emigrację niewolniczą oraz przez mordy masowe.

4

AKCJA KOMASACYJNA W ROLNICTWIE ZIEM PRZYŁĄCZONYCH

W rolnictwie akcja komasacyjna w największym rozmiarze i w sposób najbardziej planowy przeprowadzona została na ziemiach włączonych do Rzeszy[53]. Jak wiadomo z poprzednich rozdziałów, Polacy zostali na tych terenach ustawowo, bez odszkodowań, pozbawieni prawa własności. W rolnictwie powstały zatem następujące kategorie włada-

[53] Właśnie na tych terenach poziom gospodarczy był najwyższy, rozdrobnienie gospodarstw najmniej dotkliwe i rezerwa parcelacyjna (tj. wielka własność) największa. Widać to z następującego porównania liczby gospodarstw rolnych, zależnie od ich wielkości.

	Polska	Ziemie Zachodnie
0 — 2 ha	25,5	12,5
2 — 5 „	38,7	27,5
5 — 10 „	24,8	31,7
10 — 15 „	6,5	14,5
15 — 50 „	4,0	12,1
ponad 50 „	0,5	1,7
Razem	100,0	100,0

nia ziemią: 1-o mniejsza własność skonfiskowana Polakom i już definitywnie przewłaszczona na osadników niemieckich sprowadzonych ze wschodu, oraz użyta na powiększenie gospodarstw istniejącej już przed wojną małorolnej ludności niemieckiej; 2-o mniejsza własność polska, na której jeszcze nie osadzono kolonistów niemieckich, a na razie przystosowywano je do ich potrzeb; 3-o wielka własność polska, w całości skonfiskowana i oddana pod zarząd HTO, pozostawiona w swej dotychczasowej strukturze, a nawet rozszerzona kosztem sąsiadów chłopów.

Na razie, nie oczekując zakończenia wojny, dokonano osadzenia rolników niemieckich sprowadzonych ze wschodu (i w pewnej liczbie z Jugosławii) oraz upełnorolnienia Niemców miejscowych. Przedwojenna liczba niemieckich gospodarstw chłopskich na ziemiach zachodnich wynosiła 49 tys. o powierzchni użytków rolnych 560 tys. ha, tj. przeciętnie 11,5 ha. Pod okupacją rolnicy ci zostali osadzeni na gospodarstwach obejmujących 20—40 ha użytków (średnio 25 ha) bądź drogą uzupełnienia ich posiadłości kosztem sąsiadów polskich, bądź drogą stworzenia im nowego gospodarstwa, powstałego z dwu lub trzech polskich. W ten sposób więc na cele upełnorolnienia użyto około 670 tys. ha użytków rolnych skonfiskowanych Polakom, drobnym właścicielom. Ponadto ziemia skonfiskowana na rzecz kolonistów niemieckich sprowadzonych ze wschodu, określana była na 1.074 tys. ha. Dochodzą do tego konfiskaty, mające na celu zmianę sposobu użytkowania, głównie na zalesienie, na razie uruchomione w stosunkowo skromnym zakresie, a mianowicie 21 tys. ha. Razem więc użytki rolnicze odebrane Polakom, zreorganizowane na większe obszary gospodarcze i już przewłaszczone na rzecz Niemców, wynosiły 1.761 tys. ha. Liczba gospodarstw istniejących przed wojną na tych terenach wynosiła szacunkowo 250 tys. ha z ludnością około 1,400 tys. osób.

Ludzie ci zostali pozbawieni swej własności, również nieruchomej [54], około 550 tys. spośród nich wywieziono do „Generalgouvernement", około 150 tys. na roboty przymusowe do Rzeszy, zaś pozostałe 700 tys. zamienione zostało na służbę nowych właścicieli niemieckich. Na ich miejsce osadzono około 320 tys. przybyszów, tworząc dla nich 64 tys. nowych gospodarstw. Całkowity więc bilans tej ukończonej już akcji komasacyjnej da się ująć w liczby następujące (w początku r. 1942):

[54] Wysiedlonym wolno było zabrać ze sobą 10 RM gotówką i 20 kg bagażu osobistego, tj. ubrań i pościeli, z wykluczeniem futer, biżuterii, cenniejszych przedmiotów itp.

	Przed wojną	Pod okupacją
Liczba gospodarstw niemieckich	49 000	113 000
„ „ polskich	250 000	—
„ „ razem	299 000	113 000
Ubytek w liczbie gospodarstw	—	186 000
Liczba ludności rolnej polskiej	1 400 000	700 000
„ nowoprzybyłej ludności rolnej niemieckiej	—	320 000 [55]
Ubytek ludności rolnej	—	380 000
Powierzchnia użytków rolnych polskich . . .	1 761 000 ha	—
Powierzchnia użytków rolnych niemieckich . .	560 000 „	2 300 000 ha
Ubytek użytków rolnych (zalesienia itp.). . . .	—	21 000 „

Podkreślić trzeba, że liczby powyższe dotyczą komasacji dokonanej już definitywnie, tj. zakończonej przewłaszczeniem. Objęła ona ziemie lepsze, tereny korzystniej położone w pobliżu linij komunikacyjnych lub miast, oraz gospodarstwa najlepiej zainwestowane, zwłaszcza w zakresie budowli mieszkalnych i gospodarskich. W związku z tym akcja ta pociągnęła za sobą inwestycje tylko nieznaczne, sprowadzające się niemal wyłącznie do zainstalowania pewnej ilości maszyn rolniczych. Natomiast w toku powiększania gospodarstw zostały rozebrane liczne budynki, niekiedy całe wioski, przeprowadzono nowe granice, zmieniono sposób użytkowania ziemi, słowem stworzono fakty dokonane, w obliczu których przywrócenie przedwojennego stanu rzeczy okazać się musi trudne. Dla zorientowania się co do rozmiarów tej akcji komasacyjnej można zacytować, że objęte nią 2.321 tys. ha użytków rolnych stanowi 36,5% ogólnej powierzchni użytków rolnych na Ziemiach Przyłączonych i 59.3% użytków rolnych w posiadaniu drobnej własności.

Poza omówioną powyżej akcją komasacyjną już definitywnie zakończoną, okupant posiadał jeszcze do dyspozycji 2.013 tys. ha użytków wywłaszczonej wielkiej własności polskiej (prywatnej i publicznej) oraz około 1.600 tys. ha drobnej własności polskiej. Ziemia ta miała być zużytkowana dla celów osadniczych dopiero po wojnie, dla zasłużonych

[55] Liczba ta oparta jest na obliczeniach polskich władz konspiracyjnych. Dane niemieckie określały ją zazwyczaj niżej (np. *„Deutsche Allgemeine Zeitung"* z 2.XII 1942 r. podaje 37.000 rodzin, tj. powyżej 200.000 ludzi).

jej uczestników oraz dla osób zasłużonych w „walce politycznej". Na razie zaś pozostawała w zarządzie HTO, które prowadziło prace przygotowawcze celem stworzenia jednostek gospodarczych, odpowiadających normom „Musterlandu".

Co do większej własności — jedynie Niemcy sprowadzeni z krajów bałtyckich otrzymali już na własność bliżej nieznaną ilość obiektów większej własności. Nie są mi znane żadne zamierzenia parcelacyjne, przeciwnie, zdarzały się częste wypadki dołączenia do folwarków sąsiednich małych gospodarstw, przeważnie pochodzących z polskiej reformy rolnej. Jest to tym bardziej zastanawiające, że wedle pierwotnych planów niemieckich procent ziemi należącej do wielkiej własności powinien być zmniejszony. Można przypuszczać, że owe plany, oparte na ogólnych przesłankach socjologicznych i politycznych, uznane zostały za niewykonalne wobec braku osadników z Rzeszy, natomiast amatorów na stosunkowo niewielką ilość gospodarstw folwarcznych zawsze uda się znaleźć, zwłaszcza dając im taniego robotnika polskiego.

Przy tym założeniu, jako realna na bliższą metę przestrzeń osadnicza, pozostawałoby na ziemiach zachodnich 1.600 tys. ha drobnej własności, przeważnie na ziemiach słabszych. Z ilości tej 190 tys. ha przeznaczone było na zmianę sposobu użytkowania, głównie na zalesienie, lotniska, tereny wojskowe itp., a 540 tys. ha potrzebne było na usamodzielnienie służby folwarcznej narodowości niemieckiej. Na rzeczywistą zatem kolonizację elementem napływowym pozostawało 870 tys. ha, co — zważywszy na niższą klasę gleby — stanowić może około 20—30 tys. nowych gospodarstw, albo nawet liczbę wydatnie mniejszą, na ziemiach najgorszych miały bowiem pozostać karłowate gospodarstwa polskie, stanowiące rezerwę siły roboczej dla sąsiednich właścicieli niemieckich.[56]

Już w czasie wojny rozpoczęto prace nad przygotowaniem tego terenu pod przyszłe osadnictwo, a to w ten sposób, że pozostawieni na razie na swej ziemi gospodarze polscy, będący właściwie zarządcami z ramienia HTO, obowiązani byli zużywać osiągane zyski na ulepszenie tych budynków mieszkalnych i gospodarskich, w których mieli osiąść przy-

[56] W *„Völkischer Beobachter"* z 9. XII 1942 pojawiła się informacja, że w „Warthegau" przygotowano już 600 osiedli rolnych dla byłych wojskowych, a w ogóle ma tam być stworzone 15.000 takich osiedli, co mniej więcej odpowiada memu oszacowaniu rezerwy kolonizacyjnej na Ziemiach Przyłączonych i stanowi potwierdzenie tezy, że parcelacja większej własności nie była projektowana.

szli właściciele niemieccy. O wynikach tej akcji nie posiadam bliższych szczegółów; wydaje się, że nie przybrała ona większych rozmiarów, a od czasu wybuchu wojny z ZSRR bodaj zupełnie ustała. W każdym razie to, co w tej dziedzinie osiągnięto, również miało charakter komasowania warsztatów pracy.

5

AKCJA KOMASACYJNA W ROLNICTWIE „GENERALGOUVERNEMENT"

Na terenie „Generalgouvernement" komasowanie warsztatów rolnych dokonywane było na mniejszą skalę i znacznie mniej planowo niż na Ziemiach Przyłączonych. Najpoważniejszym wyczynem w tej dziedzinie była podjęta w końcu r. 1942 akcja masowego osadnictwa niemieckiego w województwie lubelskim, a zwłaszcza w okolicach Zamościa, wykonywana przez „Umsiedlungsstab SS", ściśle wedle wzorów zastosowanych na Ziemiach Przyłączonych, lecz z większą jeszcze brutalnością. Do dnia 17. XII 1942 r. wysiedlono tam około 100.000 mieszkańców z powyżej 40 wsi, zabierając im wzwyż 12.000 gospodarstw. Niezwłocznie przystąpiono też do zacierania granic i łączenia w jedno paru mniejszych gospodarstw, rozbierania gorszych budynków, rozdzielania między powstające większe jednostki skonfiskowanego inwentarza żywego i martwego itp., zmuszania ludzi do wpisywania się na „Deutsche Stammliste" itp. Akcja ta obejmowała parę powiatów (Zamojski, Lubelski, Puławski, Krasnystawski, Hrubieszowski), stwarzając w świetnych glebach tamtejszych wyspę niemiecką, pozostającą pod specjalnym patronatem SS i będącą jakby punktem etapowym w pochodzie kolonizacyjnym na Ukrainę. Została ona zahamowana u swego zaczątku wskutek ostrego oporu ludności, która uciekała w lasy, spaliwszy przedtem swe domy wraz z całym dobytkiem, dokonywała napadów na przybywających kolonistów[57] i funkcjonariuszów okupacyjnych, staczała formalne potyczki z wojskiem i policją itp. Z tym stanowiskiem ludności miejscowej czynnie solidaryzowało się całe społeczeństwo „Generalgouvernement", zaś polskie władze konspiracyjne zarządziły wykonanie na terenie wysiedleń szeregu akcji bojowych, podanych do wiadomości

[57] Była to ostatnia transza Niemców z Kroacji, Bessarabii i Bukowiny, sprowadzona już po ponownym zajęciu kraju przez wojska rumuńskie.

publicznej jako zapowiedź dalszej kontrakcji. W rezultacie dalsze wysiedlenia odbywały się w tempie zwolnionym, trwały jednak nadal, aż do okresu wielkich niepowodzeń militarnych.

Poza tą akcją, zakrojoną na szerszą skalę, komasowanie warsztatów rolnych dokonywane było sporadycznie i w sposób rozproszony. Zachodziło ono przy okazji przenoszenia na odebrane Polakom lepsze grunta rozsypanych z rzadka po kraju kolonistów niemieckich oraz przy okazji konfiskat. Te ostatnie wypadki były dość częste, mianowicie nakazywano do większej posiadłości przyłączyć grunta skonfiskowane sąsiadowi chłopu, rozbierając jednocześnie jego zabudowania i zacierając granice. Komasowano też gospodarstwa nie dostarczające kontyngentów, należące do osób aresztowanych z powodów politycznych, do uciekinierów od robót przymusowych itp., osadzając na nich „dobrych gospodarzy", tj. zazwyczaj miejscowych „Volksdeutschów" lub „Stammdeutschów".[58] Swoistą formą komasacji były wywłaszczenia celem stworzenia terenów ćwiczeń, pasów bezpieczeństwa koło zakładów przemysłu wojskowego itp., z czego po wojnie miano stworzyć osiedla żołnierskie; akcja ta objęła bardzo poważne przestrzenie, zwłaszcza w rejonach Radom—Kozienice i Sandomierz—Kolbuszowa.

Pomijając wysiedlenia zamojskie w „Generalgouvernement" nie podjęto planowej i już realizowanej przebudowy struktury rolnej. Istniały tylko zamierzenia na przyszłość, będące jednocześnie wytyczną dla rozwiązywania indywidualnych wypadków, nastręczających się władzom okupacyjnym przez życie.

Na ogół stosunek okupanta do małej własności rolnej był wybitnie nieprzychylny. Ujawniło się to w formie szczególnie brutalnego ściągania kontyngentów, w zakresie hodowlanym szybko niszczącego krescencję, nakładania uciążliwych świadczeń rzeczowych w postaci pracy przymusowej na robotach publicznych i na folwarkach, pozostających pod zarządem przymusowym, w pozbawieniu kredytów o charakterze inwestycyjnym, podniesieniu podatku gruntowego od małej własności o około 80% przy nieznacznej zwyżce dla większej własności itp. Trwałym wynikiem tego było m. in. powstrzymanie się od inwestycyj lub renowacyj, a więc spadek wartości kapitałowych gospodarstw chłopskich.

Zamierzenia na przyszłość określały *minimalną* normę władania ziemią na 15 ha, a dla Polaków maksymalnie na 100 ha, z tym jeszcze za-

[58] Fakty te trudne są do sumarycznego zestawienia. Ze znanych, szerzej zakrojonych wypadków, można wymienić 8 wsi u podnoża gór Świętokrzyskich i liczne wsie na Podlasiu i w Zamojszczyźnie (1940 r.).

strzeżeniem, że gospodarstwa przodownicze (zarodowe, nasienne, plantacyjne) oraz leśne i przemysłowe w każdym razie miały być zarezerwowane wyłącznie dla Niemców. W planach tych mieściła się również likwidacja gospodarstw powstałych w wyniku parcelacji dokonanej po r. 1918, przy czym z ich gruntów miały być odtworzone dawne gospodarstwa folwarczne; na razie plan ten realizowano dorywczo, likwidując te gospodarstwa powstałe z parcelacji, których zabudowania spłonęły przypadkowo lub wskutek akcji represyjnej.

Skomasowanie gospodarstw mniejszych niż 15 ha użytków rolnych oznaczałoby bardzo głęboką przemianę struktury rolnej, na ziemiach tych bowiem rozdrobnienie warsztatów rolnych było szczególnie silne. W r. 1931 istniały w poszczególnych województwach, wchodzących w skład „Generalgouvernement", następujące ilości gospodarstw poniżej 15 ha:

Województwo	Tysiące gospodarstw	% ogólnej liczby gospodarstw
Warszawskie	201,3	91,9
Kieleckie	223,9	99,0
Lubelskie	236,1	97,8
Krakowskie	223,8	99,4
Lwowskie	427,9	99,5
Stanisławowskie	187,5	99,4
Tarnopolskie	195,5	99,3

Większa własność traktowana była przez okupanta szczególnie przychylnie, gdyż jej produkcja ma charakter rynkowy i jest stosunkowo łatwo uchwytna, oraz dlatego, że miała się ona dostać w przyszłości Niemcom, stanowiąc jeden z najważniejszych elementów germanizacji kraju. Przywileje eksploatacyjne wyrażały się w bardziej chętnym dostarczaniu maszyn, nawozów sztucznych, środków opałowych, uwolnieniu od podwód i szarwarków, w stosunkowo łatwiejszym uzyskiwaniu kredytów i mniej dotkliwej podwyżce podatków, w umiarkowanym zabieraniu robotników do Rzeszy, zmuszaniu ludności małorolnej do wykonywania pilnych prac folwarcznych itp.

Najważniejszym jednak przejawem stosunku okupanta do wielkiej własności był zakaz parcelacji. Łączyło się to najściślej, rzecz prosta, ze stopniowym przejmowaniem większej własności w ręce niemieckie.

W końcu r. 1941 ilość obiektów wielkiej własności, objętych w administrację przymusową, wyniosła 601 o ogólnej powierzchni 300 tys. ha, co stanowiło około $^1/_3$ stanu posiadania wielkiej własności, przy czym wywłaszczeniu uległy z reguły majątki najbogatsze, o najlepszej glebie i najlepiej zagospodarowane. Od r. 1942 konfiskaty były stosunkowo nieliczne, natomiast objęły one m. in. parę wielkich majątków, mających się stać własnością poszczególnych formacyj wojskowych, głównie SS. Ponadto w Małopolsce Wschodniej („Distrikt Galizien") nie zwrócono właścicielom żadnego majątku powyżej 50 ha, znacjonalizowanego swego czasu przez władze radzieckie i zatrzymano je wszystkie pod zarządem powierniczym, w liczbie ogólnej 1.600, o powierzchni 219 tys. ha. Bynajmniej nie ukrywano przy tym, że dobra zarządzane przymusowo nie powrócą nigdy do swych właścicieli, lecz nadane zostaną zasłużonym wojskowym, staną się własnością państwa lub też specyficznym typem własności poszczególnych formacyj wojskowych. Również majątki pozostawione na razie w ręku ich właścicieli miały być w ten sposób przewłaszczone po wojnie.

6

WYNIKI OKUPACYJNEJ POLITYKI AGRARNEJ

W bilansie osiągnięć okupanta w zakresie struktury rolnej figuruje więc pozycja, którą formalnie biorąc można by uważać za korzystną dla gospodarki narodowej, a mianowicie scalenie znacznej liczby gospodarstw zbyt małych na jednostki większe. Jest to korzystne z punktu widzenia techniki produkcyjnej i warunków bytu przyszłych właścicieli nowo utworzonych gospodarstw.

Natomiast niekorzystną stroną zjawiska było, że pojawiło się ono w wyniku czynności jednostronnej i mechanicznej, a mianowicie usunięcia ludzi od warsztatów pracy uznanych za nieracjonalne bez wynagrodzenia i bez równoczesnego stworzenia dla nich w innych działach gospodarowania warsztatów zastępczych, tak samo lub bardziej produkcyjnych.

Uwidoczniła się tu zasadnicza cecha niemieckiej gospodarki okupacyjnej, a mianowicie stosowanie niemal wyłącznie środków negatywnych, niszczących, a nie twórczych. W ostatecznym więc rezultacie błąd struktury gospodarczej, jakim jest nadmierne rozdrobnienie gospo-

darstw rolnych, zostaje zastąpiony innym błędem, jakim jest wyrzucenie na rynek poważnej liczby wolnych rąk roboczych. Dodać tu należy, że niemiecka akcja komasacyjna odbywała się głównie na Ziemiach Przyłączonych, gdzie rozdrobnienie gospodarstw było znacznie mniej dotkliwe niż w innych dzielnicach, oraz że na całym terenie kraju obejmowała tylko gleby lepsze i gospodarstwa średniej wielkości, pozostawiając w niezmienionym stanie gospodarstwa karłowate i najbiedniejsze.

Per saldo zatem nie można przeprowadzonej przez okupanta akcji komasacyjnej uznać za fakt korzystny dla polskiej gospodarki narodowej.

Wręcz przeciwnie, swoista okupacyjna „reforma ograrna" zaostrzyła, uczyniła bardziej dotkliwymi i pilnymi problemy łączące się z przeludnieniem wsi. Komasacja stanowi bowiem fakt dokonany, którego zatarcie i przywrócenie dawnego stanu rzeczy w wielu wypadkach okaże się niemożliwe, a co najmniej nieekonomiczne. W wyniku tej komasacji potrzeba zwiększenia wnet po wojnie liczby warsztatów rolnych okazać się musi silniejsza niż była przed wojną. Potrzeba będzie tych warsztatów m. in. dla ludzi, których gospodarstwa włączono do innych. Trudno bowiem postulować, aby wszyscy rolnicy oderwani od swych warsztatów — które przestały istnieć i nie mogą być przywrócone — w krótkim przeciągu czasu mogli być wessani przez rozrost przedsiębiorczości miejskiej. I to tym bardziej, że istnieje przecież wielka masa ludzi z najsilniej przeludnionych ziem centralnych i wschodnich, która przez wypadki wojenne i roboty przymusowe została upłynniona, oraz wielka liczba mieszczan ziem zachodnich, których warsztaty pracy zostały potraktowane przez okupanta podobnie jak mniejsze gospodarstwa rolne tych ziem. Wreszcie pamiętać trzeba, że okupacyjna reforma rolna nie została zakończona: pozostały na zachodzie najmniejsze i najbiedniejsze gospodarstwa rolne, których trwałe współistnienie obok nowopowstałych wielkich farm wydaje się być niemożliwe, choćby z przyczyn socjalnych i politycznych.

Drugą pozycją wspomnianego bilansu jest zahamowanie parcelacji większej własności, która w latach przedwojennych dawała rocznie około 37 tys. nowych gospodarstw i upełnorolnienie około 26 tys. gospodarstw. Ten zdrowy i naturalny proces parcelacyjny nie tylko został przez okupanta powstrzymany, ale nawet nastąpiło powiększenie stanu posiadania większej własności kosztem gospodarstw chłopskich.

Pomijając niezwykłą brutalność stosowanych metod realizacyjnych, pociągających za sobą bezpowrotne zniszczenie wartości ludzkich, materialnych i organizacyjnych — stwierdzić wypada, że powojennym wynikiem okupacyjnej polityki agrarnej musi być tym ostrzejsza, tym pilniejsza konieczność uzyskania wnet po wojnie nowych warsztatów pracy. Co więcej, mechaniczne, a zatem gwałtowne upłynnienie przeludnienia wsi powoduje, że ponowne włączenie tych ludzi do krajowego procesu produkcyjnego nie może być osiągnięte przez przeniesienie ich do zawodów miejskich, gdyż zjawisko jest zbyt masowe, a problem zbyt pilny. Większość ludzi, których Niemcy siłą oderwali od roli, musi powrócić na rolę, jeśli nie mają pozostać pariasami o słusznym poczuciu krzywdy, a więc elementem burzącym równowagę gospodarczą, społeczną i polityczną. Parcelacja wielkiej własności może złagodzić zagadnienie, ale nie zdoła go rozwiązać. Jeśli zatem jest choć cień racji w twierdzeniu Hitlera, że „das Recht auf Grund und Boden kann zur Pflicht werden, wenn ohne Bodenerweiterung ein grosses Volk dem Untergang geweiht erscheint", to ma ono pełne zastosowanie do sytuacji stworzonej w Polsce przez okupanta niemieckiego. Okupacyjna „reforma agrarna" zwiększyła potrzebę przesunięcia na zachód granic Rzplitej i stworzyła dodatkowe uprawnienia nasze po temu.

7

LIKWIDACJA PRZEDSIĘBIORSTW ŻYDOWSKICH

Zmiany w strukturze przemysłu, rzemiosła i handlu pozostają pod bardzo silnym wpływem zniszczenia materialnego, a następnie wymordowania ludności żydowskiej. A to ze względu na jednostronną strukturę zawodową tej ludności, zajmującej się wyłącznie zawodami miejskimi, a mianowicie w głównej swej masie rzemiosłem i handlem. Wedle spisu ludności z r. 1931 liczba osób wyznania mojżeszowego wynosiła 3.113,9 tys. tj. 9,8% całej ludności kraju [59], natomiast wśród ludności rolniczej procent Żydów wynosił tylko 0,7%; w miastach zamiesz-

[59] Liczba osób, które jako język ojczysty podały żydowski i hebrajski była mniejszba o 371,9 tys. osób uważających się za Polaków wyznania mojżeszowego.

kiwało 76,5% ogólnej liczby Żydów. Strukturę zawodową ludności żydowskiej ilustruje następujące zestawienie (tys. osób r. 1931) [60]:

	Ogółem	Rolnictwo	Przem. i rzemiosło	Handel i komun.	Inne zawody
Ogółem	3 113,9	125,1	1 313,3	1 279,9	395,6
Samodzielni, zatrudniający siły najemne	234,4	17,6	137,4	64,1	15,3
Samodzielni, nie zatrudniający sił najemnych	1 860,9	80,5	654,4	1 049,0	77,0
Pracownicy umysłowi	206,6	2,2	48,9	62,7	92,8
Robotnicy i chałupnicy	659,1	22,5	472,6	104,1	59,9

Grupa „samodzielnych, nie zatrudniających sił najemnych w przemyśle, rzemiośle, handlu i komunikacji" obejmowała zatem 1.703,4 tys. osób. Do tego można dodać robotników i chałupników z tych działów, zważywszy, że w wielkim przemyśle fabrycznym liczba robotników Żydów była mała. Razem więc 2.280,1 tys. osób, czyli 72,6% ludności żydowskiej kraju, byli to właściciele zupełnie małych przedsiębiorstw przemysłowo-handlowych i proletariat robotniczy wraz z rodzinami.

Jednostronność struktury zawodowej ludności żydowskiej była tym większa, że bynajmniej nie w jednakowym stopniu opanowali oni poszczególne działy rzemiosła i handlu, specjalizując się niejako w niektórych z nich, a słabo się interesując innymi. Poza tym ludzie ci rozmieszczeni byli w kraju nierównomiernie, bowiem w najwyżej kulturalnie stojących ziemiach zachodnich było ich bardzo mało, natomiast wśród ludności miejskiej województw wołyńskiego i podolskiego Żydzi stanowili 49%.

Stopa życiowa przeważającej masy ludności żydowskiej była bardzo niska, poziom ich warsztatów pracy krańcowo prymitywny [61], podobnie jak poziom ich kultury gospodarczej i jakości świadczonych przez nich

[60] W tym głównie drobni kapitaliści, żyjący z procentów od pożyczek, nielegalni kupcy i zawody wolne. Osoby utrzymujące się bez pracy zarobkowej nie są rozdzielone wg stanowiska społecznego.

[61] Żydowskie biuro statystyczne „Cekabe" obliczało wartość kapitałową typowego żydowskiego sklepu małomiejskiego na 300 zł., tzn. wartość stołu, paru półek i bardzo małego remanentu towarowego.

usług [62]. Z drugiej strony zamożniejsi Żydzi byli posiadaczami poważnego procentu nieruchomości miejskich i większych przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych.

W stosunku do masy żydowskiej — i jednocześnie głównej masy najmniejszych i najbardziej nieracjonalnych przedsiębiorstw — zniszczenie ludzi oznaczać musiało jednocześnie zniszczenie warsztatów pracy. Okupanci dokonali tego w sposób metodyczny, w paru etapach.

Przede wszystkim dokonano wyodrębnienia Żydów przez poddanie ich specjalnym prawom i oznaczenie zewnętrzne (opaski na ramieniu z gwiazdą syjońską). Jednocześnie objęto w zarząd przymusowy żydowską własność przemysłowo-handlową i nieruchomą, na razie pozostawiając jednak właścicielom pewien udział w zyskach. W drugim etapie nakazano ludności żydowskiej zamieszkiwanie jedynie w miastach i miasteczkach w ściśle ograniczonych dzielnicach (getto), przeprowadzając w związku z tym wymianę przedsiębiorstw między Żydami i Polakami. Warunki życia w gettach były znośne, a nawet z punktu widzenia bezpieczeństwa osobistego lepsze niż w dzielnicach polskich, gdyż nie było tam łapanek i ucisku politycznego, a stworzonemu przez okupanta samorządowi żydowskiemu pozostawiono stosunkowo szeroki zakres swobody działania. W trzecim etapie getta zostały zamknięte, otoczone murami, za przekroczenie których groziła śmierć. Warunki higieniczne, aprowizacyjne i bezpieczeństwa pogarszały się stale i w szybkim tempie. W mniejszych miastach zaczęto likwidować getta, ludność przewożono do gett większych, których rozmiary jednocześnie redukowano. Za murami zapanowała krańcowa nędza, niesłychane zagęszczenie ludności i olbrzymia śmiertelność. W Warszawie z tramwajów idących tranzytem przez getto można było widzieć leżące na trotuarach trupy ludzi zmarłych z głodu, mrozu, chorób lub zabitych przez odwiedzających getto Niemców. Jednocześnie jednak dokonywano tam doskonałych interesów, często we współpracy z Niemcami, świadomie i ce-

[62] Na tym tle właśnie powstał w Polsce tzw. problem żydowski, w odróżnieniu od innych krajów będący przede wszystkim problemem gospodarczo-społecznym. Żydzi stanowili mało zróżnicowaną i przez nich głównie opanowaną grupę zawodową, jednocześnie wyodrębniającą się od reszty ludności językiem, religią, obyczajem, temperamentem, nawet strojem i wyglądem zewnętrznym. Na tym podwójnym podłożu powstało dzielące ich od reszty społeczeństwa poczucie obcości, a nawet wrogości, gdy parcie przeludnionej wsi do rzemiosła i handlu dodawało do poczucia obcości jeszcze kolizję interesów materialnych. Bywały sporadyczne i lokalne wypadki ostrych starć, ogromnie wyolbrzymianych przez pogłoski, plotkę i propagandę niemiecką, zwłaszcza od czasu dojścia do władzy hitleryzmu, w myśl starej zasady, że kryjący się złoczyńca najgłośniej krzyczy: „łapaj złodzieja". Na tym tle żerowała propaganda niektórych grup politycznych.

lowo dążącymi do pogłębienia różnic klasowych i zniszczenia więzi społecznej: obok krańcowej nędzy były w gettach najbogatsze w mieście restauracje, chleb był znacznie droższy niż w polskich dzielnicach, ale wino tańsze. Etapem ostatnim było „wysiedlanie" ludności żydowskiej, skupionej i unieruchomionej w nielicznych gettach — to znaczy najbardziej barbarzyńskie wyłapywanie 10—20 tys. ludzi dziennie, lokowanie po 100 osób w wagonie towarowym i wywożenie ich do specjalnie pobudowanych zakładów, gdzie byli przy pomocy odpowiednich urządzeń masowo mordowani [63].

W ten sposób getta zostały zupełnie zlikwidowane. Żyd był zabijany bez żadnego sądu, a nawet bez identyfikacji przez każdego Niemca, który go napotkał. Legalnie żyjąca ludność żydowska sprowadziła się do paru nielicznych grup, zamkniętych w obozach koncentracyjnych i tam dogorywujących. Liczba osób wymordowanych przez Niemców nie jest dokładnie znana.

Znaczna liczba Żydów umknęła za granicę, zwłaszcza do ZSRR, bardzo wielu ukrywało się wśród polskiej ludności [64]. Natomiast w rozumieniu ustawodawstwa okupacyjnego jako Żydów potraktowano wiele setek tysięcy osób pochodzenia żydowskiego, choćby uległy już zupełnej polonizacji. Dlatego podane powyżej liczby ludności wyznania mojżeszowego należy uważać za orientacyjne jedynie, jeśli chodzi o politykę żydowską okupanta. W każdym razie pewnym jest, że wymordowano powyżej 2.000.000 osób. Urządzenia dla mordów masowych znajdowały się w paru specjalnie do tych celów przystosowanych obozach, m. in. w Majdanku, Bełżcu, Oświęcimiu, w okolicach Tarnowa i w Treblince. Pracowały one na surowcu ludzkim dostarczanym również ze wschodu, z Rzeszy i z krajów wasalnych. Zakład w Treblince, jeden z większych, otrzymywał w okresie lipiec 1942 — styczeń 1943 przeciętnie 1 pociąg dziennie, składający się z 70 wagonów, w każdym około

[63] Ta etapowość działania niemieckiego stanowi ważne — choć nie jedyne — wytłumaczenie trudnej do zrozumienia bierności, jaką wykazała ludność żydowska, bierności, dochodzącej aż do pomagania okupantowi, nawet już w zakładach śmierci, w niszczeniu własnych rodaków. Gdyby rozpoczęto od razu od mordów masowych, zapewne pojawiłby się opór. Jednak pierwsze etapy były znośne. Ciągle potem istniała szansa, choć stale malejąca, przetrwania i ocalenia się: najpierw dla ogółu, potem dla jednostek. W etapie ostatnim, krańcowo zbiedzony i zmaltretowany człowiek zapomniał już o swym człowieczeństwie i przynależności społecznej, przywykł do ciągłego sąsiadowania ze śmiercią i wykręcania się od niej, był tylko zgonionym zwierzęciem, myślącym o tym jedynie, aby móc żyć choć parę dni lub godzin.

[64] Aczkolwiek za przechowywanie Żyda zapowiedziana jest i stosowana kara śmierci. Według informacyj prasy podziemnej w samym Krakowie liczba Polaków skazanych za pomoc Żydom znacznie przekroczyła tysiąc.

100 ludzi, wymordowano tam więc w cytowanym okresie ok. 1.500.000 osób.

Oczywiście w toku tego ponurego procesu stopniowo zrywał się kontakt człowieka z jego własnością i warsztatem pracy, które uległy zagrabieniu lub wprost zniszczeniu. W etapie ostatnim, idąc na śmierć, pozostawić już musieli Żydzi resztki swego stanu posiadania, zachowane jeszcze w getcie nieruchomości, zbiedniałe przedsiębiorstwa, zapasy, sprzęty domowe, ubrania i inny dobytek ruchomy. Rzeczy lepsze oddano ludności niemieckiej, gorsze rozprzedano szumowinom społecznym, rozgrabiono, przesłano do zakładów utylizacyjnych itp. Opustoszone domy poddano najbardziej rabunkowej eksploatacji, polegającej na wyrywaniu drzwi, okien i podłóg, rozbieraniu pieców itp., czemu sprzyjał głód opałowy i brak materiałów budowlanych w zniszczonych miastach.

W mniejszych miasteczkach opuszczone gorsze domy żydowskie w ogóle rozebrano na opał i materiał budowlany, tak, iż całe dzielnice miejskie przedstawiały się jak pola gruzów albo niekiedy jak place czysto wyporządzone rękami pozostawionych jeszcze przy życiu Żydów i reklamowane jako przejaw działalności inwestycyjnej okupanta [65].

Żydowskie przedsiębiorstwa przemysłowe oraz lepsze rzemieślnicze i handlowe pozostały, zmieniwszy właściciela wskutek konfiskaty lub wspomnianej wyżej wymiany przy tworzeniu gett, w którym to wypadku dzieliły potem losy przedsiębiorstw polskich. Potężna jednak większość wprost została zniszczona, przestała istnieć wraz z likwidacją właściciela. W gospodarstwie narodowym powstała w ten sposób luka, jednak odczuwało się ją tylko słabo, na skutek jednoczesnego stałego kurczenia się obrotów, którym wobec tego mogły podołać pozostałe warsztaty, intensywniej wykorzystując swą zdolność produkcyjną lub obrotową. W rzemiośle ponadto Żydzi znikli nie od razu, bowiem przez dwa — trzy lata pracowali w gettach, częstokroć jako chałupnicy, zorganizowani w przedsiębiorstwach o typie manufaktur wczesnokapitalistycznych. Jednocześnie stopniowo przyuczali się do zawodu

[65] Również getto warszawskie zostało metodycznie spalone i zburzone przy użyciu materiałów wybuchowych i maszyn niwelacyjnych. Nastąpiło to w początku r. 1943, gdy przebywało tam już tylko parę lub kilkanaście tysięcy Żydów. Podnieśli oni dzielny opór zbrojny przeciw rozpoczętemu wysiedlaniu ich, co stało się bezpośrednią przyczyną zniszczenia getta, wykonywanego przez okres paru miesięcy. Zniszczono ponad 100 tys. izb mieszkalnych, około 2 tys. lokali przemysłowych i 3 tys. lokali handlowych. Straty miasta z tego tytułu były większe niż z akcji bojowej w r. 1939. Zauważyć należy, że budowle w getcie miały zwykły charakter wielkomiejski i z żadnego punktu widzenia nie zasługiwały na usunięcie. Przyczyna tych zniszczeń wyjaśniła się dopiero po powstaniu sierpniowym, gdy całą stolicę zniszczono w sposób w zasadzie podobny.

Polacy, zastępując na rynku wymordowanych Żydów. Tylko w niektórych działach rzemiosła, silnie przez Żydów opanowanych (np. rymarstwo, szklarstwo, blacharstwo, czapnictwo, cholewkarstwo, złotnictwo) brak warsztatów i fachowych pracowników nadal dawał się odczuwać. W handlu w „Generalgouvernement" proces zastępowania Żydów w znacznej mierze odbył się siłami wysiedlonych z zachodu urzędników i innych ludzi, którzy utracili zawody oraz przybyszów ze wsi. Tym się tłumaczy dość żywy ruch założycielski w handlu w pierwszych latach okupacji. Objawem liczbowym zjawiska jest, że ogólna liczba przedsiębiorstw handlowych w „Generalgouvernement", oszacowana na początku r. 1943, zmniejszyła się tylko o około 50%, co odpowiada liczbie jednorodzinnych przedsiębiorstw żydowskich, pomimo że w międzyczasie zlikwidowano również poważną liczbę przedsiębiorstw polskich.

8

AKCJA LIKWIDACYJNA W PRZEMYŚLE, RZEMIOŚLE I HANDLU ZIEM PRZYŁĄCZONYCH

Z punktu widzenia struktury przemysłu, rzemiosła i handlu wymordowanie Żydów oznacza zlikwidowanie wielkiej części przedsiębiorstw najmniejszych, najbiedniejszych i najmniej racjonalnych, lepsze bowiem przedsiębiorstwa żydowskie pozostały, zmieniając właściciela. Nastąpiło więc brutalne zracjonalizowanie struktury przedsiębiorczości miejskiej, w zasadzie podobne do przeprowadzonego w rolnictwie Ziem Przyłączonych, lecz jeszcze bardziej barbarzyńskie, gdyż połączone nie tylko z wywłaszczeniem i wysiedleniem właścicieli, a wprost wymordowaniem — oraz z mechanicznym zniszczeniem warsztatów pracy, a nie ich reorganizacją. Na tym jednak ten proces „racjonalizacyjny" nie skończył się, podobnej bowiem w swym sensie gospodarczym likwidacji uległa również wielka liczba przedsiębiorstw polskich.

Najbardziej planowo dokonano tego na Ziemiach Przyłączonych, gdzie wymordowanie Żydów miało mniejsze znaczenie gospodarcze, byli oni bowiem tutaj nieliczni. Likwidowanie przedsiębiorstw odbyło się tam w ramach wielkiej akcji szybkiego i brutalnego germanizowania kraju, przy czym łączyło się najściślej z konfiskowaniem zakładów i oddawaniem w posiadanie Niemcom, względnie obejmowaniem w za-

rząd przymusowy, z przeznaczeniem dla zasłużonych uczestników wojny.

Wywłaszczanie odbywało się etapami, aby nie zakłócać biegu gospodarki. Najpierw przejęto warsztaty opuszczone wskutek wypadków wojennych, ucieczki lub wysiedlenia właścicieli, przy czym znaczna ich część uległa automatycznej likwidacji. Drugi etap polegał na konfiskowaniu przedsiębiorstw polskich dla Niemców, napływających ze wschodu i z Rzeszy (ci ostatni przybyli w znikomej liczbie i wyłącznie do miast). W każdym wypadku przewłaszczenie powodowało jednoczesne likwidowanie pokrewnych przedsiębiorstw polskich, celem zabrania ich urządzeń i stworzenia dla przybyszów korzystnych warunków konkurencyjnych. W podobny sposób odbywało się przejmowanie przedsiębiorstw w zarząd przymusowy przez „Auffanggesellschaft für Kriegsteilnehmerbetriebe". Wreszcie bardzo wielka liczba przedsiębiorstw rzemieślniczych i handlowych uległa zniszczeniu w związku z usuwaniem Polaków z centralnych dzielnic miast, porywaniem właścicieli i pracowników na roboty do Rzeszy, aresztami policyjnymi przy okazji nakładania kar administracyjnych itp. Sposób dokonywania tych czynności spowodował, że mało które przedsiębiorstwo ostało się w swym stanie przedwojennym: jedne z nich zostały powiększone i wzbogacone urządzeniami, surowcami i towarami cudzymi, mienie innych zostało rozproszone, jeszcze inne zostały wprost zniszczone w sensie zupełnie mechanicznym. Odtworzenie przedwojennego stanu rzeczy często okaże się zatem najzupełniej niewykonalne, gdyż zakres zniszczeń zupełnych był bardzo duży, a przenoszenie urządzeń dokonywane nie tylko w granicach jednej miejscowości, lecz również z miasta do miasta. Wobec tego odszukanie przeniesionych przedmiotów nastręczałoby zbyt wiele trudności i nie mogłoby doprowadzić do skompletowania rozproszonych zakładów, dekompletując natomiast stworzone przez Niemców.

Rozmiary tej akcji likwidacyjno-komasacyjnej były olbrzymie. Nie dysponuję niestety danymi statystycznymi dostatecznie jasno ilustrującymi całokształt tego procesu, jednak liczby fragmentaryczne, zaczerpnięte z prasy niemieckiej i broszur agitacyjno-werbunkowych, pozwalają zorientować się co do jego nasilenia. Tak więc na Pomorzu we wrześniu r. 1941 — a więc na początku akcji likwidacyjnej — istniało 10,1 tys. przedsiębiorstw rzemieślniczych, wobec około 18,7 tys. w roku 1937 tzn. 64%, co w dalszym toku akcji spadło do niespełna 40%. Przedsiębiorstw handlowych zlikwidowano 20.000, pozostało w r. 1942 około 9.000, a więc niespełna 30% stanu przedwojennego. W okręgu po-

znańskim (stanowiącym część „Warthegau") z 22.000 tys. przedsiębiorstw handlowych zlikwidowano 75%. W samym mieście Poznaniu istniało 62.000 przedsiębiorstw rzemieślniczych, spośród których tylko 3.500 uznano za nadające się do pozostawienia — 25.000 (ponad 45%) zlikwidowano już w r. 1941, pozostałe 46% miało być poddane reorganizacji. W Łodzi zastał okupant 6.364 polskich przedsiębiorstw rzemieślniczych, z czego do r. 1942 oddano Niemcom lub pod zarząd przymusowy 1.761, pozostawiono na razie w rękach polskich z zamiarem komasacji 1.300, a definitywnie zlikwidowano 3.303; z istniejących 4.500 sklepów włókienniczych zamknięto 3.600. W obwodzie białostockim istniało przed wojną około 16.000 zakładów rzemieślniczych, w początku r. 1942 pozostało ich niespełna 1000; z 14 istniejących tam garbarni utworzono drogą komasacji 4. Mniejszy przemysł fabryczny ucierpiał stosunkowo słabiej i tu jednak można zanotować, że spośród 3.500 fabryk włókienniczych okręgu łódzkiego zlikwidowano 1.000, znaczną część pozostałych zamknięto na czas wojny, przy czym ich remanenty zarekwirowano, a maszyny i urządzenia w miarę potrzeby dawane były niemieckim posiadaczom fabryk utrzymanych w ruchu. W ośrodku włókienniczym bielskim (Śląsk) z 207 fabryk istniejących przed wojną utrzymano 63, tj. 30%. Wedle informacyj nie popartych danymi liczbowymi, podobne postępowanie zastosowano w ośrodku włókienniczym kaliskim [66]. Rezygnując ze ścisłości statystycznej będę jednak bliski prawdy, ustalając, że z ogólnej liczby przedsiębiorstw rzemieślniczych i handlowych Ziem Przyłączonych w końcu r. 1942 zlikwidowane było około 75%. Liczbę tę potwierdza oszacowanie akcji likwidacyjnej w rzemiośle (słabszej niż w handlu), oparte na analizie struktury zawodowej osadników niemieckich: wedle niego do r. 1942 zlikwidowane zostało około 60% warsztatów rzemieślniczych, przed wojną stanowiących źródło utrzymania dla około 660 tys. osób.

Dla uzyskania pełnej plastycznej orientacji co do spowodowanych przez Niemców zmian w przemyśle, rzemiośle i handlu ziem zachodnich, mieć należy na uwadzę podłoże, na jakim się ta akcja odbywała, a mianowicie jej związek z ogólnymi warunkami gospodarczymi, powstałymi na skutek włączenia tych dzielnic polskich do systemu gospodarki wo-

[66] Niektóre dane co do omawianej akcji likwidacyjnej znaleźć można w cyklu broszur pod wspólnym tytułem *„Die wirtschaftlichen Entwicklungsmöglichkeiten in den eingegliederten Ostgebieten des Deutschen Reiches"*, wydanych przez HTO i komisarza Rzeszy dla umocnienia niemczyzny, pod redakcją prof. dr W. Geislera (Volk und Reich Verlag, Berlin 1941/42), aczkolwiek ujęte one tam są w sposób mało przejrzysty i krańcowo tendencyjny.

jennej, jej ścisłą zależność od celów politycznych okupanta oraz stosowaną technikę realizacyjną.

Włączenie Ziem Przyłączonych do niemieckiego systemu gospodarki wojennej sprzyjało akcji likwidacyjnej i osłabiało jej skutki ujemne. W handlu zwłaszcza zreglamentowanie obrotów wiązało się z koncentrowaniem ich w półurzędowych przedsiębiorstwach koncesjonowanych, wskutek czego część pokojowego aparatu kupieckiego stała się zbędną. W rzemiośle i przemyśle podobne znaczenie miała konkurencja towaru importowanego z Rzeszy, którego podaż w pierwszych latach wojny była w niektórych dzielnicach znaczna. Wreszcie zarówno handel, jak i niepracujące dla potrzeb wojennych działy produkcji, stanęły wobec gwałtownego i bardzo silnego zredukowania siły kupczej ludności polskiej, pauperyzowanej wszelkimi sposobami, czego nie mogli wyrównać przybysze niemieccy, nie dość na to liczni.

Cele polityczne niewątpliwie dominowały nad ściśle gospodarczymi. Chodziło o szybką i radykalną eksterminację mieszczaństwa polskiego, a opanowanie jego warsztatów pracy było sprawą wtórną, zgodnie z zasadą marszałka Goeringa „erst erfassen — dann verteilen". — Pamiętać należy, iż na Ziemiach Przyłączonych — z zastrzeżeniem odnośnie Łodzi i okolicy Płocka — rzemiosło i handel były zdrowe i mocne, nie wykazując tych ujemnych cech nadmiernego rozdrobnienia i prymitywizmu, jakie musieliśmy skonstatować w odniesieniu do dzielnic centralnych i wschodnich. Mieszczaństwo tamtejsze rozwinęło się przecież w ciężkiej walce z żywiołem niemieckim, w której odniosło zywcięstwo jedynie i wyłącznie dzięki swej większej sprawności. Po odrodzeniu się zaś Rzeczypospolitej nie tylko nie popadło w marazm, lecz silniej jeszcze umocniwszy się na starych siedzibach, rozwinęło ekspansję na teren innych dzielnic kraju, wykorzystując swe walory wysokiej fachowości, doświadczeń tradycjonalnych i talentów organizacyjnych. Poziom kultury gospodarczej bynajmniej nie był niższy aniżeli na niemieckich kresach wschodnich, co zresztą z żalem i niepokojem stwierdzali niemieccy działacze mniejszościowi, jak np. cytowany już w tym względzie dr Seraphim. Nie istniały przeto przyczyny gospodarcze dla dokonywania tych rewolucyjnych zniszczeń i przekształceń, jakie podjął okupant, na dobitkę osadzając na warsztatach odebranych Polakom kolonistów sprowadzonych ze wschodu, bynajmniej nie wyróżniających się ani fachowością, ani innymi zaletami gospodarczymi.

Istota rzeczy leży w tym, że mieszczaństwo Ziem Przyłączonych było polskie w najszerszym, zarówno ilościowym jak jakościowym tych

słów rozumieniu, bardziej polskie niż w innych dzielnicach. Miałem już okazję cytować procentowy udział Polaków wśród ludności miast, obecnie zaś dodamy, że Polacy byli posiadaczami w województwie Pomorskim 82%, w Poznańskim 85% i Śląskim 80% ogólnej liczby warsztatów rzemieślniczych; są to liczby statystyki narodowościowej, dalszy odsetek dotyczy Żydów, udział Niemców był więc zgoła niewielki. Decyzja szybkiego zniszczenia polskości i zgermanizowania miast, w połączeniu z ideą tworzenia „Musterlandu", nęcącego przybyszów wyjątkowo świetnymi warunkami bytu, stały się podłożem owej olbrzymiej akcji „racjonalizacyjnej". To zaś polityczne podłoże akcji spowodowało, że w jej przeprowadzeniu nie krępowano się zbytnio racjami gospodarczymi, niszczono z całą swobodą pożyteczne wartości materialne, które zapewne starano by się zachować, gdyby celem była przebudowa lub eksploatacja aparatury gospodarczej, a nie wprost wyniszczenie ludności polskiej.

Z tych samych przyczyn nadano akcji likwidacyjnej rozmiary jak największe, bez względu na skutki gospodarcze. Wnet się też okazało, że zakrojono ją zbyt szeroko. Potrzeby terenu, aczkolwiek bardzo skurczone, nie mogły być obsłużone, przybysze niemieccy nie zawsze umieli opanować i wykorzystać oddane im warsztaty i w rezultacie nie tylko wypadło zahamować rozmach likwidacyjny, ale nawet odszukiwać rozproszonych rzemieślników i kupców polskich, nakazując im nadal prowadzić ich dawne przedsiębiorstwa, lub pójść w służbę do gospodarza niemieckiego, który mógł się w ten sposób ograniczać do inkasowania zysków. Wypadki tego rodzaju były bardzo częste, w niektórych dzielnicach wręcz masowe. Wedle planów niemieckich po wojnie miano osadzić na ziemiach zachodnich około 60 tys. samodzielnych rzemieślników, co jest poniekąd miarą stworzonej pustki.

9

AKCJA LIKWIDACYJNA W PRZEMYŚLE, RZEMIOŚLE i HANDLU „GENERALGOUVERNEMENT" i KOMISARIATÓW RZESZY

W „Generalgouvernement" akcja likwidacyjna w przemyśle, rzemiośle i handlu była znacznie mniej planowa i konsekwentna niż na zachodzie, a przebieg jej i wyniki znacznie bardziej skomplikowane. Działalność bezpośrednia i planowa miała tu znaczenie stosunkowo mniej

doniosłe. Natomiast masową likwidacją przedsiębiorstw było omówione już wymordowanie Żydów, w tym samym wreszcie kierunku oddziaływały ogólne warunki gospodarowania. Z drugiej natomiast strony w pierwszych latach okupacji miał miejsce dość żywy proces założycielski, zwłaszcza zaś rozwinęła się przedsiębiorczość nielegalna.

W sposób planowy przeprowadzono reorganizację paru działów przemysłu i rzemiosła, mających rzeczywiście nieracjonalną strukturę, a mianowicie zlikwidowano przedsiębiorstwa przestarzałe, prymitywne lub zbyt małe. Dotyczy to głównie młynarstwa, przemysłów mięsnego, tartacznego, skórzanego, włókienniczego i poligraficznego. W przemyśle młynarskim z ogólnej liczby istniejących na terenie „Generalgouvernement" 4.551 młynów zlikwidowano do r. 1940 około 1.800, a w r. 1941 przeprowadzono dalszą jeszcze redukcję, tak, iż w okręgu warszawskim z 984 młynów przedwojennych pracowało tylko 405. Podobnie spośród około 300 zakładów przemysłu włókienniczego i odzieżowego, istniejących przed wojną w Warszawie, zlikwidowano 200, zabierając ich maszyny i urządzenia do fabryk zachodnich. Po wybuchu wojny z ZSSR dla uporządkowania tej akcji uruchomiono tzw. „Auskammkommissionen", mające likwidować lub fuzjonować warsztaty przemysłowe, uznane za zbędne z punktu widzenia wielkiej akcji racjonalizacji produkcji, zainicjowanej przez min. Speera. Jednak już przed tą akcją i przed mobilizacją cywilną z r. 1943 w wymienionych wyżej działach z reguły zamykano nadmiernie wielką liczbę przedsiębiorstw, zwłaszcza jeżeli ocenić ją na podstawie pokojowych potrzeb kraju. Zakłady zaś unieruchomione przeważnie uległy podczas okupacji zniszczeniu. W handlu pewna liczba przedsiębiorstw uległa zagładzie w związku ze stosowaniem reglamentacji obrotu towarowego i powierzeniem go instytucjom urzędowym, półurzędowym lub firmom koncesjonowanym. Z natury rzeczy utraciły możność pracy nieuprzywilejowane przedsiębiorstwa tych działów; dotyczyło to przede wszystkim handlu artykułami rolnymi, w którym znaczną rolę odgrywały małe i średnie firmy żydowskie. Znaczna liczba firm handlu hurtowego utrzymała się dzięki temu, że stały się własnością Niemców, w myśl zasady, że hurtem miały się trudnić jedynie firmy niemieckie, stanowiące system koncesyjny, przewidujący tylko jedną firmę w branży na powiat („Kreisgrosshandler"). W początku r. 1943 firm takich było 45, zorganizowanych w przymusowym kartelu o szerokim zakresie działania i dyspozycji. Przy tej okazji zwrócić należy uwagę na ogromny rozwój instytucyj spółdzielczych, które w bardzo znacznym zakresie prze-

jęły handel wiejski i handel artykułami rolnymi. Działo się to z jednej strony na skutek usunięcia z rynku firm prywatnych, z drugiej zaś — dzięki temu, że spółdzielczość stała się aparatem wykonawczym okupacyjnej administracji gospodarczej. Pozostała ona jednak w ręku swych działaczów przedwojennych, powszechnie uważano więc za prawdopodobne, że również po wojnie utrzyma swój rozszerzony zakres działalności, trwale zmieniając strukturę handlu w sensie dodatnim.

Planowe oddziaływanie władz na strukturę przedsiębiorczości miało więc w „Generalgouvernement" charakter raczej fragmentaryczny. Znacznie większe zmiany nastąpiły pod wpływem ogólnych warunków gospodarowania pod okupacją — co dotyczy głównie produkcji — oraz w związku z konfiskowaniem przedsiębiorstw na rzecz Niemców — co dotyczy głównie handlu. Oba te czynniki powodowały stałe zmniejszanie się liczby przedsiębiorstw, zwłaszcza mniejszych i słabszych.

Pod nazwą ogólnych warunków gospodarowania pod okupacją rozumiem zdezorganizowanie produkcji na skutek nieodbudowania zniszczeń wojennych i likwidacji szczytowych form gospodarowania; stale pogłębiający się brak surowców i środków opałowych; porywanie na roboty w Rzeszy robotników kwalifikowanych, a często całych załóg fabrycznych; wreszcie zamykanie przedsiębiorstw w związku z karami, nakładanymi na właścicieli i całe zbiorowiska na tle politycznym lub gospodarczym oraz przesiedlenia zarówno z jednej miejscowości do drugiej, jak z dzielnic zakazanych dla ludności miejscowej. Zagłada przedsiębiorstwa nie zawsze była koniecznym skutkiem tych czynników, a tym niemniej następowała ona, gdy było to zgodne z intencją władz, a więc z reguły odnośnie zakładów niepracujących dla wojska lub ludności niemieckiej. Zamiast konserwować przedsiębiorstwa unieruchomione, uważano je za przedmiot nieskrępowanej eksploatacji, zużytkowując ich urządzenia dla najrozmaitszych celów, przenosząc je gdzie indziej, albo wprost przeznaczając na złom. Nie była to akcja planowa, lecz konsekwentna, doprowadzała zaś ona do likwidacji słabszych, gorzej zagospodarowanych warsztatów pracy, bowiem lepsze, zamiast ulec zniszczeniu, dostawały się w ręce niemieckie, co natychmiast poprawiało ich warunki istnienia. W rezultacie ostatecznym liczba przedsiębiorstw uległa redukcji.

W handlu oraz w rzemiośle sprzedającym swą produkcję we własnym zakresie likwidowanie przedsiębiorstw następowało również w związku z powstawaniem firm niemieckich. Wypadki zakładania przez Niemców rzeczywiście nowych przedsiębiorstw były zupełnie wy-

jątkowe i bardzo rzadkie. Z reguły był to zakład zarekwirowany lub „zakupiony" pod naciskiem administracyjnym, przy czym zostawał on rozszerzony: kosztem eksmitowanych w tym celu sąsiadów powiększano lokal (Niemiec płacił czynsz o 48% niższy niż Polak), odnawiano go i przebudowywano (firmy niemieckie otrzymywały przydział materiałów budowlanych po cenach urzędowych) oraz poprawiano warunki konkurencyjne przez zamknięcie pobliskich przedsiębiorstw polskich tej samej branży. Pojawienie się zatem na rynku Niemca było jednoznaczne z wyrokiem zagłady dla paru przedsiębiorstw polskich oraz z powstaniem przedsiębiorstw o najwyższym w danych warunkach lokalnych poziomie gospodarczym.

Olbrzymią wreszcie likwidacją przedsiębiorstw było wymordowanie ludności żydowskiej. Z zupełnie dostateczną dokładnością można przyjąć, że przestały istnieć wszystkie żydowskie przedsiębiorstwa handlowe i rzemieślnicze jednorodzinne, co w 8 województwach wchodzących w skład „Generalgouvernement" stanowiło 52% ogólnej liczby przedsiębiorstw handlowych; w rzemiośle procent ten przedstawiał się podobnie. Na miejscu przedsiębiorstw żydowskich powstały polskie, zakładane głównie przez wygnańców z Ziem Przyłączonych, oraz przez urzędników państwowych, pracowników kulturalnych itd., a w rzemiośle przez usamodzielniających się chałupników — jednak w liczbie niewspółmiernie mniejszej od zlikwidowanych zakładów żydowskich. Ten proces założycielski trwał tylko do r. 1942, w którym otwieranie nowych legalnych przedsiębiorstw zostało uniemożliwione; powstałe w jego wyniku zakłady miały częstokroć charakter koniunkturalny i muszą zniknąć po wojnie.

Liczbowe określenie ostatecznych wyników powyższych procesów nastręcza wyjątkowo poważne trudności, statystyka bowiem przemysłowa była jedną ze ściślej strzeżonych tajemnic, podawana bywała w oderwanych fragmentach, które nie zawsze można ująć w liczby sumaryczne, poza tym jej zgodność z rzeczywistością bynajmniej nie jest pewna. Istnieją liczby dotyczące Warszawy, ściślej przedsiębiorstw wykupujących świadectwa przemysłowe, które — jak wiadomo z poprzednich wywodów — stanowiły w rzemiośle przedwojennym około połowy ogólnej liczby przedsiębiorstw. Z liczb tych wynika, że liczba przedsiębiorstw przemysłowych i rzemieślniczych wykupujących świadectwa przemysłowe spadła w r. 1942 do 70% stanu z r. 1938, a przedsiębiorstw handlowych (zawsze tylko wykupujących świadectwa i licząc łącznie z przemysłem gospodnim) do wzwyż 80%. Traktując te liczby

jako orientacyjne dla całego „Generalgouvernement", trzeba mieć na uwadze, że nie obejmują one przedsiębiorstw najmniejszych, które właśnie w głównej mierze były likwidowane, poza tym obejmują one przedsiębiorstwa żydowskie, które jeszcze w początku r. 1942 działały w getcie warszawskim i wykupiły świadectwa przemysłowe, a wnet po tym przestały istnieć — przeto rzeczywisty spadek ogólnej liczby przedsiębiorstw legalnych był w Warszawie znacznie silniejszy od podanych wyżej liczb. Poza tym proces założycielski, odbywający się w „Generalgouvernement" w pierwszym okresie okupacji, był w Warszawie szczególnie silny, tu bowiem było największe skupienie urzędników i innych pracowników intelektualnych oraz wygnańców z Ziem Przyłączonych, jak również istniała znaczna liczba chałupników, którzy się usamodzielnili.

Jest przeto rzeczą niewątpliwą, że w całym „Generalgovernement" liczba przedsiębiorstw spadła znacznie silniej niż w Warszawie. Wskaźnikiem tego jest stan rzeczy w powiecie warszawskim. Aczkolwiek obejmuje on silnie zurbanizowane i bardzo ludne osiedla podstołeczne, stosunkowo mało odbiegające swym charakterem gospodarczym od samego miasta, to liczba wykupujących świadectwa przemysłowe przedsiębiorstw przemysłowych i rzemieślniczych spadła na jego terenie w r. 1942 do 40% stanu z r. 1938, a przedsiębiorstw handlowych do 60%. Te ostatnie normy mogą być uważane za zbliżone do stanu rzeczy również w większych i średnich miastach prowincjonalnych „Generalgouvernement" [67]. Istotnie, w Krakowie np. liczba przedsiębiorstw handlu detalicznego w r. 1939 wynosząca 5.594, w r. 1941 spadła do 3.194, tj. do 57%; w ostatniej fazie okupacji liczba ta spadła do 2.603.

Natomiast z bezpośredniej obserwacji w małych miastach i miasteczkach prowincjonalnych wynika, że zlikwidowany został jeszcze znacznie większy procent przedsiębiorstw. Ogólne rozmiary procesu likwidacyjnego w całym „Generalgouvernement" można do pewnego stopnia dokładności wypośrodkować, opierając się na ujawnionych danych, dotyczących zakładów pracy zgłoszonych do ubezpieczeń społecznych, aczkolwiek liczby te nasuwają zastrzeżenie ze względu na trudność wyeliminowania służby domowej, stanowiącej jednoosobowe zazwyczaj „zakłady pracy". Po dokonaniu odpowiednich przeszacowań otrzymujemy, że liczba wszelkich zakładów pracy — przemysłowych, rzemieślniczych, handlowych, usługowych itd., lecz z wyłączeniem służby do-

[67] Jednak z zastrzeżeniem dla dystryktu „Galizien". Tak np. we Lwowie z utrzymanych przy życiu jeszcze w r. 1941 60 zakładów przemysłu chemicznego Niemcy utworzyli 29, w przemyśle spożywczym z 355 przedsiębiorstw utworzyli 24.

mowej — wynosiła w r. 1942 — 54,5% stanu z r. 1938; jednocześnie przeciętna liczba zatrudnionych w jednym zakładzie pracy poważnie wzrosła.

Rezygnując zatem z dokładności, mogę twierdzić, że liczba legalnych przedsiębiorstw przemysłowych, rzemieślniczych i handlowych w całym „Generalgouvernement" spadła w okresie 1938 — 1942 mniej więcej do połowy, nieco silniej w rzemiośle niż w handlu, najmniej dotkliwie w Warszawie, najpoważniej w małych miastach prowincjonalnych; jednocześnie przeciętna obsada pracownicza przedsiębiorstw wzrosła.

Dokonany w „Generalgouvernement" proces likwidacyjny i komasacyjny przypomina w swych skutkach analogiczny proces na Ziemiach Przyłączonych, jednak z poważnymi odchyleniami. W obu wypadkach nastąpiła racjonalizacja techniczna i organizacyjna, skoro znikły przedsiębiorstwa najmniejsze i najbardziej prymitywne, których rolę w pewnym stopniu objęły pozostałe, osiągające większą wydajność pracy ludzkiej i urządzeń kapitałowych; tym samym pojawi się w przyszłości problem racjonalnego zatrudnienia zwolnionych w ten sposób rąk roboczych.

Jednak w „Generalgouvernement" ów proces quasi racjonalizacyjny dotyczył tylko przedsiębiorstw legalnych, w szczególności zaś handlu rolnego, objętego przez olbrzymi aparat „Landwirtschaftliche Zentralstelle wraz ze spółdzielniami i firmami koncesjonowanymi. Równolegle zaś nastąpił proces deracjonalizacyjny, którego nie było na Ziemiach Przyłączonych.

Mianowicie pamiętać należy, że w „Generalgouvernement" obok rynku legalnego istniał większy odeń rynek nielegalny. W pewnym stopniu posiłkował się on legalnym aparatem produkcyjnym i handlowym, a w pewnym stopniu wykształcił swój własny, nielegalny aparat. Powstało mnóstwo potajemnych warsztatów produkcyjnych, z natury rzeczy małych i najbardziej prymitywnych, gnieżdżących się w ukryciu lub schowanych pod szyldem warsztatu legalnego. Jeszcze silniej rozwinął się handel domokrążny i uliczny, którego „inwestycje" obliczone były przede wszystkim na to, aby można uciec wraz z nimi przed policjantem. Zasięg tego prymitywu kupieckiego był ogromny, manipulował on wszelkimi towarami w ilościach znacznych, przewozy dokonywane były na wielkie odległości, sieć jego ogarniała cały kraj, stanowiąc fenomen spontanicznej organizacji, ogromnie skomplikowanej i elastycznej, a jednocześnie zwartej i mocnej. Cały ten aparat gospodarczy nie posiadał żadnych możliwości racjonalizacji swych metod

i urządzeń, gdyż jego siłą była właśnie prymitywność i nielegalność, z których wyjść nie mógł, tym bardziej, że zakładanie nowych przedsiębiorstw legalnych było dla Polaków zakazane. Oczywiście skazany on był na zniknięcie po wojnie, ale nie wnet i nie bez śladu. Pozostawione przez okupanta przedsiębiorstwa zracjonalizowane w sensie technicznym, lecz nie wystarczające na potrzeby rynku, stanąć muszą wobec konieczności konkurowania i współpracy z ludźmi, którzy w normalnych już warunkach będą się starali kontynuować swą pracę z okresu okupacji. Stopniowo następować więc musi wyrównywanie poziomu między tymi dwiema grupami. To zaś, czy proces ten pójdzie po linii rozwoju i powstawania nowych przedsiębiorstw zdrowych — czy też powrotu do niekorzystnych warunków przedwojennych — zależne jest w wielkiej mierze od perspektyw życiowych, jakie otworzą się po wojnie przed ludźmi trudniącymi się pod okupacją potajemnym rzemiosłem i handlem, tj. od sytuacji na rynku pracy.

W Komisariatach Rzeszy przemysł, handel i rzemiosło zostały najgruntowniej zdewastowane i zdezorganizowane. Nastąpiło wymordowanie ludności żydowskiej, odgrywającej w tych dzielnicach szczególnie znaczną rolę gospodarczą. Bardzo silnie naruszoną przez to aparaturę gospodarczą zaczęto reorganizować pod hasłem „reprywatyzacji". Ograniczyła się ona do małych przedsiębiorstw rzemieślniczych i handlowych, przy czym istniała tendencja do skupiania ich w tzw. artele, pokrewne spółdzielniom pracy, względnie do likwidowania ich i włączania do większych przedsiębiorstw. Wszystko to miało małe znaczenie praktyczne, większość bowiem drobnego handlu i rzemiosła znikła definitywnie wraz z wymordowaniem Żydów. Większe zakłady rzemieślnicze i handlowe oraz przemysłowe nie były „reprywatyzowane". Stosowany miał być system zarządu przymusowego, którego centralami były 4 instytucje monopoliczne dla handlu rolnego („Zentralhandelsgesellschaft für landwirtschaftlichen Absatz und Bedarf"), włókien, papieru i celulozy („Ostfasergesellschaft"), górnictwa i hutnictwa („Berg- und Hüttengesellschaft Ost") oraz produktów naftowych („Kontinentale Olgesellschaft", które dążyły do wydzierżawiania pojedynczych przedsiębiorstw Niemcom, oczywiście po uprzedniej radykalnej komasacji, kompletując ich urządzenia przeważnie z tego, co pozostało jeszcze w poszczególnych warsztatach pracy z czasów przedwojennych.

W sposób ogólny można powiedzieć, iż powstała tam próżnia zarówno w zakresie urządzeń materiałowych, jak przedsiębiorstw i pracowników.

10

MOBILIZACJA CYWILNA

Powyższe uwagi dotyczą zmian w strukturze zawodów miejskich w okresie do 10 lutego 1943. W tym terminie, na skutek niepowodzeń militarnych w Niemczech i podległych im krajach zarządzona została gigantyczna mobilizacja cywilna, mająca oznaczać zamknięcie lub likwidację wszystkich przedsiębiorstw nie niezbędnych dla potrzeb wojny oraz powołanie wszystkich rezerw ludzkich do pracy dla wojny. Oczywiście akcja ta objęła również ziemie okupowane. Zapowiedział to min. Goebels w swej wielkiej mowie z lutego 1943 r.: „Nie chodzi już o to, aby bogaty potencjał wojenny zarówno naszego własnego kraju, jak i stojącej nam do dyspozycji wielkiej części Europy, wyeksploatować tylko z lekka, na powierzchni. Musi on być cały wykorzystany, i mianowicie tak szybko i tak gruntownie, jak tylko organizacyjnie i rzeczowo da się to pomyśleć... Naród niemiecki oddaje w tej walce do dyspozycji swą bezcenną narodową krew. Reszta Europy winna zatem postawić do dyspozycji co najmniej swą pracę". Zapowiedź tę mówca uzupełnił komentarzem, wskazującym na metody, mające być zastosowanymi: „Nie jest pytaniem, czy metody, jakie stosujemy, są złe czy dobre, tylko czy wiodą one do zamierzonego celu".

Akcja ta na ziemiach polskich nie spowodowała większych zmian w warunkach życia i pracy, od dawna już tu istniejących. Nastąpiły wzmożone „łapanki" i likwidacje przedsiębiorstw, jednak struktura produkcji i handlu zmieniona została tylko w sposób powierzchowny — a nawet pojawiły się pewne zmiany korzystne.

Na Ziemiach Przyłączonych miejska własność polska już w gruncie rzeczy nie istniała (rolnictwo było wyłączone z mobilizacji cywilnej), a likwidacja przedsiębiorstw poszła tak daleko, że nawet najbardziej „skuteczne" metody niewiele tam już mogły wskórać.

W „Generalgouvernement" mobilizacji cywilnej teoretycznie nadano znaczenie szersze niż w Niemczech, gdzie dobitnie podkreślano, że przedsiębiorstwa będą zawieszane, ale nie likwidowane i dano im wszelkie możliwe zapewnienie ponownego uruchomienia po wojnie. Natomiast zarządzenie Generalnego Gubernatora z 20.I 1943 r. wyraźnie mówiło o zamykaniu i fuzjonowaniu przedsiębiorstw zarówno przejściowym, jak stałym, a jako cel wskazało nie tylko podniesienie świadczeń gospodarczych kraju na rzecz wojny, ale również „jeszcze szersze uzdrowienie gospodarki pokojowej, w duchu postępu technicz-

nego i ekonomicznego". Podłożem dla tych czynności były badania z dawna już przeprowadzane przez „Auskämmkommission", a rezultatem praktycznym likwidacja pewnej liczby restauracyj, kawiarni itp. lokali rozrywkowych, co ostatecznie nie było rzeczą groźną oraz sklepów detalicznych i mniejszych przedsiębiorstw produkcyjnych.

Na wielką skalę zwalniano się od tych niebezpieczeństw w drodze przekupstwa władz okupacyjnych. Największe stosunkowo szkody poniosło rzemiosło. I w tym jednak wypadku stosunkowo nie tyle likwidację zakładów, ile bardziej intensywne wciąganie ich w pracę dla wojny, przy pomocy dostosowanych do tego form organizacyjnych. W każdej miejscowości mianowicie łączono zakłady rzemieślnicze jednej branży w zespół produkcyjny wyposażony we wspólny ośrodek dyspozycyjny, któremu przydzielano zamówienia i surowce dla wszystkich zakładów, powierzając mu kontrolę i odbiór produkcji. Rezultaty były mniejsze niż nadzieje i zamierzenia. Nastąpiło rozszerzenie przedsiębiorczości nielegalnej i wzrost kosztów łapowniczych.

Na ogół można powiedzieć, że zarządzeń związanych z mobilizacją cywilną nie odczuto w „Generalgouvernement" jako nowego ciosu. Było to raczej kontynuowanie procesu z dawna już trwającego, w niewiele zmienionym nasileniu, co dotyczy nawet również łapanek na roboty w Niemczech. Przeciwstawiała mu się nabyta w drodze doświadczeń zdolność przystosowawcza.

Co więcej, mobilizacja cywilna w swych ubocznych skutkach nawet przyniosła pewną ulgę, zarówno na Ziemiach Przyłączonych jak i w „Generalgouvernement". W związku z nią mianowicie przeprowadzano kontrolę ludności niemieckiej pod kątem sprawdzania, czy nie ma wśród niej ludzi dających się lepiej zużytkować dla potrzeb wojny na innym terenie — a zwłaszcza w wojsku. Oznaczało to ogromną ulgę dla przedsiębiorczości, zwiększając swobodę ruchów jej polskich kierowników. W każdym zaś razie zahamowany został nowy dopływ Niemców i konfiskowanie na ich dobro przedsiębiorstw polskich, wraz z dalszymi tego konsekwencjami.

11

DZIAŁALNOŚĆ INWESTYCYJNA WŁADZ

Publicystyka niemiecka była tak bardzo odważna, tak bezkompromisowo uważała się za jedną z broni używanych w wojnie totalnej (Waffe-Propaganda), iż przedstawiała rządy okupacyjne jako okres wielkiego wzlotu gospodarczego ziem polskich, zamierających w marazmie w ramach własnej państwowości. Najmocniejszym poparciem tej tezy było wyliczanie dokonanych inwestycyj. Niekiedy informacje te były zupełnie groteskowe, jak np. podany w niemieckiej prasie prowincjonalnej opis dworca kolejowego w Warszawie jako dzieła okupanta, podczas gdy wojna zastała go niewykończonym, choć użytkowanym i w tym niezmienionym stanie stał nadal, aż do zniszczenia po Powstaniu Warszawskim. Najczęściej jednak jako czynność inwestycyjną podawała prasa uporządkowanie miasteczek, osiągnięte przez zburzenie uboższych domów lub powstanie nowego przedsiębiorstwa niemieckiego, osiągnięte przez skonfiskowanie zakładu polskiego i ewentualne wzbogacenie go urządzeniami paru polskich sąsiadów. W rezultacie zupełnie bezkrytyczny czytelnik prasy niemieckiej mógłby odnieść wrażenie, że pomimo trudnych warunków wojennych pod okupacją inwestowało się dużo. Czytelnik zaś, mogący obserwować stopniowy upadek gospodarstwa narodowego, mógłby dojść do wniosku, że wszystkie te informacje były kłamliwe i że nie inwestowało się nic. Rzecz prosta, że prawda jest pośrodku, lecz dla jej stwierdzenia publikacje niemieckie są źródłem bardzo mało miarodajnym.

Dla Niemców pobudką do inwestycyj w Polsce była albo planowana przez nich przebudowa struktury gospodarczej kraju, albo bieżące potrzeby wojny. Pierwsza dominowała w początku wojny, druga po wybuchu starcia z ZSRR. W istniejących warunkach ani jedna, ani druga pobudka nie przemawiała za intensywną działalnością inwestycyjną.

Mianowicie przebudowa struktury gospodarczej miała na celu osadzenie w kraju ludności niemieckiej i iść musiała równolegle z napływem tej ludności, w przeciwnym bowiem razie mogłaby pośrednio wpłynąć na poprawę warunków bytu Polaków (jak to miało miejsce za czasów Bismarcka), do czego Niemcy dopuścić nie mogli. W czasie wojny osadzić można było tylko ograniczoną liczbę kolonistów z terenów wschodnich, dla nich zaś wystarczyły lepsze spośród warsztatów pracy odebranych Polakom, nowych nie trzeba było budować, można się było ograniczyć do czynności wywłaszczeniowych i komasacyjnych. Inwe-

stycje w pradziwym tego słowa znaczeniu (a więc instalowanie nowych wartości produkcyjnych, a nie przenoszenie starych z miejsca na miejsce, względnie robienie czystego placu na miejscu zburzonych starych budowli) mogły się ograniczać do renowacyj, wypełniania braków, kompletowania urządzeń itp. W tym dziale istotnie w pierwszym okresie wojny osiągnięto sporo. Na szczególną uwagę zasługuje wzbogacenie inwentarza rolnego — do czego powrócę za chwilę — oraz budowa robotniczych domów mieszkalnych. Z natury rzeczy, ta część inwestycyj odbywać się mogła tylko tam, gdzie lokowano osadników, tj. prawie wyłącznie na Ziemiach Przyłączonych. W Poznaniu np. wybudowano serię 100 budynków mieszkalnych dla robotników przemysłowych, przy czym na rodzinę sześcioosobową przewidziano 4 izby mieszkalne, kuchnię, pracownię, piwnicę i 700—800 m kw. ogródka. W Łodzi rozpoczęto w końcu r. 1940 budowę 400 budynków tego samego typu, ponadto odnowiono tam 3.600 mieszkań, kosztem 7 mil. RM. Do tejże kategorii zaliczyć można inwestycje komunikacyjne, a mianowicie odbudowę zniszczeń (głównie mosty) oraz rozpoczęcie prac geodezyjnych i w skromniejszym zakresie budowlanych nad autostradą Berlin—Poznań—Warszawa—Brześć i paroma odcinkami kolejowymi. Poza tym, zarówno na Ziemiach Przyłączonych, jak i w „Generalgouvernement" rozpoczęto ulepszanie drugorzędnych dróg bitych i wykończono niektóre roboty publiczne, już bardzo daleko posunięte przez Rząd Polski. Wymienić jeszcze trzeba pobudowanie pewnej liczby prowizorycznych magazynów na płody rolne i powiększenie dużej chłodni istniejącej w Warszawie, po Powstaniu zniszczonej.

Niestety inwestycje budowlane miały ulec zupełnemu zahamowaniu wnet po wybuchu wojny z ZSRR. Wzmagający się brak rąk roboczych, materiałów opałowych, a zwłaszcza trudności komunikacyjne zmusiły do wprowadzenia zakazu budowania, tak stanowczego, że liczne pożyteczne prace rozpoczęte, zarówno publiczne jak i prywatne, musiały być przerwane. Trwałą korzyścią dla kraju z tego okresu okażą się co najwyżej inwestycje drogowe, bardzo żywo prowadzone na terenie „Generalgouvernement", jako przygotowania dla spodziewanych ruchów wojsk, oraz na tym samym tle wykonana rozbudowa niektórych urządzeń kolejowych. Ujemną cechą tych prac jest ich rozplanowanie pod kątem potrzeb strategicznych oraz zwłaszcza bardzo daleko posunięta powierzchowność, uzasadniona nadzieją na błyskawiczny przebieg wojny rosyjskiej. Sumarycznie rzecz traktując, stan dróg komunikacyjnych

uległ w okresie okupacyjnym wydatnemu pogorszeniu, na skutek niedostatecznej konserwacji.

Ze względu na potrzeby toczącej się wojny wykończono niektóre zakłady przemysłu zbrojeniowego, rozpoczęte przez Rząd Polski, rozszerzono pewne przedsiębiorstwa dawniej istniejące oraz w paru wypadkach przeniesiono do Polski urządzenia fabryk niemieckich, w obawie bombardowania lotniczego. Rzecz prosta, prace te dotyczyły jedynie produkcji o charakterze wojennym, inne bowiem inwestycje przemysłowe zostały zakazane. Wymienić tu można mechanizację odbudowy, odstawy i przewozu w górnictwie węglowym, wiercenia w górnictwie naftowym, wykończenie huty żelaznej w Stalowej Woli, rozszerzenie fabryk sprzętu kolejowego H. Cegielskiego w Poznaniu, budowę fabryki buny w Trzebini, urządzeń dla produkcji włókien syntetycznych w Widzewskiej Manufakturze; drobniejsze inwestycje miały miejsce w przemysłach: papierniczym, drzewnym i spożywczym. Powyższe inwestycje przemysłowe, dokonywane przez zarząd okupacyjny lub na jego zlecenie, należy oceniać tym bardziej pozytywnie, że stanowią one przeciwwagę dla akcji likwidowania szczytowych form gospodarowania, na co zwrócono już wyżej uwagę. Niestety ogólne rozmiary inwestycyj przemysłowych były niewielkie. Nie tylko nie stały one w żadnej proporcji do żywego ruchu inwestycyjnego w ostatnich latach przedwojennych, ale stanowiły — wedle oceny znawców — tylko niewielki ułamek kwot, które wedle norm przedwojennych winny być odpisane na amortyzację urządzeń.

Inwestycje rolne zgodne były zarówno z planami przebudowy struktury gospodarczej kraju, jak i z potrzebami wojny, toteż na nie zwracały władze okupacyjne szczególną uwagę. W dziedzinie melioracji wymienić należy popieranie drenowań (głównie na terenach łąkowych, zorganizowane w ten sposób, że koszty prac stwierdzone przez władze lokalne w połowie były bonifikowane przez rząd, a w połowie kredytowane na dogodnych warunkach. W pierwszych latach wojny akcja ta osiągnęła dość poważny zasięg, obejmując mianowicie większe majątki pozostające w zarządzie przymusowym, potem była coraz bardziej utrudniona przez spowodowany niedostatkiem węgla, brak sączków, a po wybuchu wojny z ZSRR drenowań zaprzestano.

Podtrzymywanie produkcji rolnej przez ulepszanie inwentarza, zarówno żywego jak martwego, stanowiło największy wysiłek inwestycyjny rządów okupacyjnych. Co do inwentarza żywego okolicznością sprzyjającą okazał się brak pasz w Danii, Holandii i Niemczech północnych

i związany z tym przywóz sztuk zarodowych do Polski, osiągający w początku wojny rozmiary bardzo poważne, zdolne wydatnie podnieść poziom hodowli[68], zwłaszcza, że polityka hodowlana po różnych zmianach trzymająca się wzorów polskich, była trafna — aczkolwiek niekiedy zbyt daleko idąca w swym rygoryzmie.

Niestety jednak polityka hodowlana znalazła się w ostrej kolizji z polityką aprowizacyjną. Korzyści z przywozu sztuk zarodowych zostały zniweczone przez rabunkowe wyznaczanie kontyngentów mięsnych oraz wyrzynanie zwierząt w toku akcji represyjnych. Zarządzony w r. 1941 spis inwentarza żywego, połączony z kolczykowaniem, miał zabezpieczyć przed ubojem sztuki lepsze, posiadane głównie przez gospodarstwa folwarczne, lecz już wiosną 1942 r. objęto kontyngentem mięsnym również zwierzęta uznane za rozpłodowe. Łatwa uchwytność inwentarza żywego i trudności w zdobywaniu pasz treściwych zniechęcały do hodowli, a dla zaspokojenia niezbędnego minimum zadawalał się rolnik trzymaniem sztuk niedożywianych, skazanych na darmowe prawie oddanie władzom. Dochodziło do tego rodzaju paradoksów, że koń zły, nie nadający się dla wojska, uzyskiwał wyższą cenę od egzemplarza remontowego. W ostatecznym rezultacie już w r. 1942 pogłowie zwierząt gospodarskich szacowano na 50% liczby przedwojennej, przy kiepskim stanie jakościowym[69], przy czym silniej poszkodowana była własność mała, aniżeli wielka.

Maszynizacja rolnictwa była jednym z naczelnych haseł niemieckiej polityki rolnej, realizowanym również na ziemiach polskich. Szczególnie wielką troskę okazano o powiększenie liczby maszyn rolniczych na Ziemiach Przyłączonych, czemu oczywiście zarządcy przymusowi podporządkowali się, stosując na ogół maszyny starego typu, równie efektownie wyglądające w sprawozdaniach, a tańsze. W rezultacie stan inwen-

[68] Tak więc np. do dystryktu warszawskiego przywieziono do końca r. 1941 (potem przywóz ten osłabł znacznie, a od połowy 1942 ustał zupełnie) następujące ilości:

buhajów	315 szt.	warchlaków	49.699 szt.
krów i jałowic cielnych	1280 „	baranów	62 „
knurów	211 „	owiec macior	7.050 „
macior	6124 „	kóz	3.800 „

[69] Sprzeczność między popieraniem hodowli a wywożeniem najcenniejszych sztuk zarodowych, na co wskazałem, mówiąc o likwidowaniu szczytowych form gospodarowania — jest tylko pozorną, bowiem polityka okupanta zmierzała do oparcia hodowli na imporcie z Niemiec i rozwijaniu jej wszerz, ku dobrym przeciętnym masowym, a nie ku osiągnięciom szczytowym.

tarza maszynowego na Ziemiach Przyłączonych poprawił się do r. 1942 wydatnie, po czym ustabilizował się na skutek ograniczenia produkcji i dostaw.

W „Generalgouvernement" gospodarka maszynami rolniczymi została scentralizowana i ich otrzymanie uzależnione było od zezwolenia rolnika powiatowego. Ceny oficjalne były niskie, wobec czego rolnictwo zakupywało pełne oddane mu ilości. Korzystała z tego jednak głównie wielka własność, a zwłaszcza majątki pozostające pod zarządem przymusowym, tym bardziej, że łatwiej było dostać maszyny większe, np. traktory. Mała własność nie zaspokajała swego normalnego zapotrzebowania na maszyny, gdyż często nie mogła w całości oddać swych kontyngentów produkcyjnych (co było warunkiem otrzymania wszelkich przydziałów po cenach oficjalnych), względnie na jej ciężar zaliczano maszyny przesuwane na rynek nielegalny i sprzedawane po cenach wygórowanych. Syntetyzując, można powiedzieć, że stan maszynizacji gospodarstw będących w zarządzie niemieckim i niektórych majątków folwarcznych w „Generalgouvernement" poprawił się, zwłaszcza co do maszyn większych, natomiast w gospodarstwach chłopskich, pozostawionych Polakom, uległ pogorszeniu.

Powyższe informacje dotyczą ruchu inwestycyjnego, podejmowanego przez władze okupacyjne. Oceniając ich zakres i rozmiary, mieć należy na uwadze wyjątkowo szerokie możliwości, jakie okupant posiadał, zwłaszcza w dziedzinie robót publicznych. Dysponował on tanim robotnikiem, stosował bowiem pracę przymusową, poza tym samo tylko posiadanie legitymacji, ułatwiające uwolnienie od wywiezienia do Niemiec, było wartością tak dużą, że zawsze istniała pewna ilość chętnych do pracy, niezależnie od wysokości wynagrodzenia. Odpadały wszelkie trudności i koszty związane z wykupywaniem terenów, czy w ogóle liczeniem się z własnością prywatną. Nienaturalnie niski poziom cen na rynku oficjalnym obniżał koszty robót urzędowych. Wreszcie ogromna płynność na rynku kredytowym pozwalała na łatwe sfinansowanie przedsięwzięć, o ile uzyskano na to zezwolenie władz.

W świetle tych ogromnych możliwości wykonane roboty publiczne uznać trzeba za zupełnie nieduże. Wytłumaczenia tego faktu szukać należy w skoncentrowaniu się na pracach niszczących, które istotnie przybrały rozmiary ogromne, absorbując aparat kierowniczy i wykonawczy. Ponadto administracja o charakterze policyjnym, nastawiona głównie na mechaniczne opanowanie kraju, interesująca się bardziej dalekosiężnymi planami, aniżeli realnymi potrzebami niedość jej znanego tere-

nu, wreszcie silnie skorumpowana — okazała się mało właściwą dla realizowania prac inwestycyjnych o rzeczywistej wartości gospodarczej. Konsekwentny, zgodny zarówno z planami okupanta jak z interesami kraju i uwieńczony pewnymi rezultatami pozytywnymi wysiłek wykonany został jedynie na odcinku inwestycyj rolnych. W tym zakresie okolicznością bardzo charakterystyczną jest uprzywilejowanie gospodarstw odebranych już Polakom na Ziemiach Przyłączonych oraz gospodarstw folwarcznych w „Generalgouvernement". Obserwujemy to zarówno w akcji melioracyjnej, jak w poczynaniach dotyczących inwentarza żywego i martwego, jak wreszcie w polityce kredytowej. Pomimo więc, że inwestycje rolne dokonywane były przede wszystkim pod kątem wojennych potrzeb aprowizacyjnych, dostosowane one zostały do ogólnych założeń przebudowy ustroju gospodarczego ziem polskich wedle planów niemieckich. Polityka inwestycyjna okupanta była nie czym innym, jak uzupełnieniem akcji przebudowy struktury gospodarczej, wykonywanej głównie przy pomocy niszczenia słabszych warsztatów pracy.

12

PRYWATNA DZIAŁALNOŚĆ INWESTYCYJNA

W warunkach pracy istniejących pod okupacją granica między publiczną a prywatną działalnością inwestycyjną nie może być wyraźnie ustalona. Ujawnia się to np. w inwestycjach rolnych na Ziemiach Przyłączonych, gdzie maszyny czy zwierzęta gospodarskie zakupywał wprawdzie prywatny osadnik niemiecki, ale na skutek wiążącej instrukcji władz, od dostawcy przez władze wskazanego, po cenach przez nie ustalonych, uzyskując na to niezwykle dogodny kredyt publiczny.

Zakres czynności inwestycyjnych dokonywanych we własnym zakresie przez osoby prywatne był pod rządami okupacyjnymi wąski, zwłaszcza w latach ostatnich, przy czym z reguły wymagał zezwolenia władz. Nieco poważniejsze rozmiary mogły one osiągnąć w „Generalgouvernement", dzięki istniejącemu na tym terenie ogromnemu rynkowi nielegalnemu oraz korupcji władz, których decyzja zależała częstokroć od prywatno-gospodarczych momentów kalkulacyjnych, a nie od kierunku urzędowej polityki gospodarczej. Inicjatywa prywatna w tej dziedzinie przejawiła się przede wszystkim w zakresie odbudowy zniszczeń wojen-

nych z r. 1939, co też dokonane zostało w stopniu trudnym do sprecyzowania, ale niewątpliwie znacznym. Dotyczy to przedsiębiorstw i budynków zniszczonych tylko częściowo i dających się użytkować po przeprowadzeniu remontu i odbudowy tymczasowej.

Dla inwestycyj w ścisłym tego słowa znaczeniu istniały w pierwszych latach wojny korzystne warunki finansowe, albowiem zarówno rolnictwo jak i przemysł upłynniły znaczną część swych zasobów, dysponując sporą ilością gotówki. W szczególnie dogodnej sytuacji znalazły się przedsiębiorstwa objęte w zarząd przymusowy, co automatycznie zwalniało od spłacania zobowiązań przedwojennych. Wobec uzasadnionej obawy o dewaluację pieniądza powstał więc dość znaczny pęd w kierunku inwestycyj i odbudowy. Przeszkodą w realizowaniu tych tendencyj były przepisy administracyjne, stale rosnące trudności otrzymania zezwolenia na zakup na rynku oficjalnym i równolegle rosnące ceny na rynku nielegalnym oraz niepewność co do losów przedsiębiorstwa, zwłaszcza jeżeli jego wartość użytkowa wzrośnie. Wszystkie te przeszkody w znacznie słabszym stopniu odczuwane były przez przedsiębiorstwa znajdujące się pod zarządem przymusowym, choć z drugiej strony, zarządca niemiecki częstokroć dążył wyłącznie do szybkiego wyeksploatowania powierzonego mu zakładu dla swej korzyści osobistej. W każdym razie poważne inwestycje prywatne mogły być wykonywane nieomal wyłącznie w tych zakładach pracy, które stały się własnością niemiecką lub zostały zabezpieczone dla przyszłego przewłaszczenia, to znaczy których istnienie było zgodne z planami przebudowy struktury gospodarczej.

I w tym jednak zakresie możliwości praktyczne okazały się zupełnie skromne. Inwestycje o większym zakroju zostały zahamowane w r. 1940 przez zakaz nawet takich prac, które były objęte planem czteroletnim. Mniejsze prace inwestycyjne, nawet po otrzymaniu wszystkich wymaganych zezwoleń, napotykały na trudności w sprowadzeniu maszyn i urządzeń, które w przeważnej liczbie wypadków trzeba było sprowadzać z Rzeszy lub ziem do niej włączonych — zaś oferowane terminy dostawy z reguły opiewały na kilkanaście miesięcy, nawet na parę lat, a czasem nawet na pewien okres po ukończeniu wojny. W miarę zaostrzania się sytuacji gospodarczej Niemiec i te skromne możliwości inwestycyjne malały, aby w połowie r. 1942 opaść do zera.

Najsłuszniejszą oceną wartości ruchu inwestycyjnego dla gospodarstwa narodowego wydaje się być ustalenie, czy, i w jakim stopniu stanowił on przeciwwagę dla akcji likwidowania przedsiębiorstw uzna-

nych przez okupanta za nieracjonalne i zbędne. Pod względem ilościowym wypadek ten nie zachodzi. Rozmiary inwestycyj, które określam jako prywatne — oraz zupełnie znikome i małowartościowe inwestycje nielegalnego aparatu produkcyjnego — miałem już na uwadze, wypowiadając twierdzenie, że całkowity ruch inwestycyjny osiągnął tylko niewielki ułamek kwot, które wedle norm przedwojennych powinny być odpisane na amortyzację urządzeń. Skoro nie stanowił on odpowiednika dla normalnego niszczenia się urządzeń produkcyjnych w warunkach eksploatacji pokojowej, przeto tym bardziej nie mógł zrównoważyć zniszczeń eksploatacyjnych w czasie wojny. W rezultacie dochodzimy do wniosku, że rozmiarów zniszczeń dokonanych dla celów „racjonalizacyjnych" nie tylko nie można umniejszyć w ostatecznym bilansie o dokonane inwestycje, ale należy je powiększyć o nieodtworzoną część zniszczeń eksploatacyjnych.

Wniosek ten umacnia się, jeżeli zważyć na charakter dokonywanych przez okupanta inwestycyj. W najważniejszych swych działach odbywały się one na terenie warsztatów pracy, które powstały lub utrzymały się w toku akcji „racjonalizacyjnej", same przez się stanowiąc objaw racjonalizacji (tym razem już bez cudzysłowu) z dawna istniejących zakładów. Tak zakwalifikować należy remonty i ulepszenia budowlane w zakładach pracy przejętych przez Niemców, dokonane w tych przedsiębiorstwach instalacje maszynowe, oraz inwestycje rolne, starannie omijające — jak to podkreśliłem — małą własność, pozostającą w rękach polskich. Inwestycje dokonywane przez okupanta są więc pozytywnym fragmentem akcji przebudowy struktury gospodarczej kraju, realizowanej w przeważnej mierze środkami negatywnymi. W żadnym jednak razie nie należy sądzić, aby dokonane inwestycje w słabym choćby stopniu łagodziły problemy ludnościowe, jakie narosły na skutek dokonanych przez okupanta zmian w strukturze gospodarczej kraju i manipulacji materiałem ludzkim.

13

REKAPITULACJA

Rekapitulując spostrzeżenia zawarte w rozdziale niniejszym należy stwierdzić, że pod rządem okupacyjnym dokonane zostały olbrzymie zmiany w aparaturze gospodarczej kraju, polegające na zmniejszeniu

jej ogólnych rozmiarów i na zmianie jej struktury wewnętrznej. Zdolność produkcyjna gospodarstwa narodowego uległa przy tym zredukowaniu w słabszym stopniu aniżeli liczba ludzi, potrzebnych do jego obsługi. A to dlatego, że przestały istnieć głównie przedsiębiorstwa wykazujące najmniejszą wydajność pracy ludzkiej , tj. małe, prymitywne lub nadliczbowe. Zmiany te były wynikiem akcji planowej, przeprowadzonej z brutalną konsekwencją i skutecznością, kierowanej bardziej celowością polityczną aniżeli gospodarczą. Dla oceny rozmiaru dokonanych zmian przypominam parę najważniejszych liczb, schematycznie zaokrąglonych: skomasowano 1/2 użytków rolnych małej własności na Ziemiach Przyłączonych, zmniejszając liczbę gospodarstw o 200.000; zlikwidowano 2/3 przedsiębiorstw małego przemysłu, rzemiosła i handlu na Ziemiach Przyłączonych, przeszło 1/2 tych przedsiębiorstw w „Generalgouvernement" i liczbę zbliżoną do 100% w Komisariatach Rzeszy.

Najważniejszymi cechami tych rewolucyjnych zmian w aparaturze gospodarczej kraju jest to, że z jednej strony stan przedwojenny tylko z największym trudem i w ograniczonym zakresie mógłby być przywrócony, a z drugiej strony stan stworzony przez okupanta musi być po wojnie zmieniany.

Trudność przywrócenia stanu przedwojennego uzasadnia się zarówno trudnościami technicznymi — bowiem dużo wartości zostało zniszczonych mechanicznie i ostatecznie, a inne zostały rozproszone w sposób uniemożliwiający odnalezienie — jak i organizacyjnymi, bowiem na gruzach zlikwidowanych warsztatów pracy powstały lub rozbudowały się inne, technicznie racjonalniejsze, które należałoby niszczyć, aby przy pomocy dodatkowych inwestycyj odtworzyć dawne warsztaty, mniej wydajne.

Na niemożność trwałego utrzymania stworzonego przez okupanta stanu rzeczy wskazuje już ta okoliczność, że akcja jego w rolnictwie nie objęła gospodarstw najmniejszych i najbiedniejszych, a więc pogłębiła i wyjaskrawiła przedziały społeczno-gospodarcze, co musi pociągnąć za sobą samoczynne lub kierowane procesy wyrównawcze — zaś w zawodach miejskich zmniejszyła globalną wydajność warsztatów znacznie poniżej pokojowych potrzeb kraju, więc stworzyła potrzebę procesów inwestycyjnych, a w „Generalgouvernement" ponadto rozwinęła koniunkturalną przesiębiorczość nielegalną.

Jednakowoż najważniejsza i decydująca przyczyna niemożności utrzymania dokonanych przez okupanta zmian w strukturze gospodarczej kraju wynika ze swoistego potraktowania przezeń problemów ludnoś-

ciowych, które ze strukturą aparatu gospodarczego wiążą się nierozerwalnie. Przypomnieć należy, że niska wydajność pracy ludzkiej, a więc techniczna nieracjonalność licznych warsztatów pracy, była w Polsce wynikiem niedoinwestowania kraju, a jednocześnie czynnikiem umożliwiającym utrzymanie w procesie produkcyjnym i konsumcyjnym wszystkich mieszkańców kraju. Mechaniczne zlikwidowanie przez okupanta warsztatów pracy technicznie nieracjonalnych otworzyło zatem problem ludnościowy, rozwiązany przezeń częściowo przez mordy masowe, częściowo przez pracę niewolniczą w Rzeszy, częściowo przez krańcową pauperyzację znacznej części społeczeństwa. Przywróceniu w Polsce praw ludzkich towarzyszyć musi ponowne przebudowanie aparatury gospodarczej w ten sposób, aby ogół mieszkańców ponownie mógł być włączony do procesu produkcyjnego i konsumcyjnego. O ile przebudowa ta dokonywałaby się samoczynnie i na podłożu tylko tych możliwości materialnych, jakie okupant w granicach Rzeczypospolitej pozostawił, to musiałaby ona oznaczać ponowną prymitywizację aparatury gospodarczej i odbywać by się musiała w atmosferze gwałtownych tarć społecznych i politycznych, nawet pomijając zniszczenia wojenne w r. 1944 i 1945. Albowiem wielomilionowe masy ludzi w wieku produkcyjnym [70], oderwane przez okupanta od swych biednych, ale ustabilizowanych warunków bytu, niejako zmobilizowane przezeń, zostały z końcem wojny upłynnione i zdynamizowane. Jest rzeczą oczywiście wykluczoną, aby na dostatecznie szybkie włączenie tych mas do czynności gospodarczych wystarczył ewolucyjny rozwój procesów inwestycyjnych, wzmagające się tempo pokojowych obrotów, zapełnianie szczerb ludnościowych czy nawet świadome popieranie metod pracy, odznaczających się małą wydajnością człowieka. Te wielomilionowe masy zostały wydobyte przez okupanta z organizmu społeczno-gospodarczego, oderwane od niego, przeniesione na zewnątrz tego organizmu, bądź to w sensie terytorialnym, bądź też organizacyjnym. Ich powrotowi towarzyszyć musi wielkie i odpowiednio szybkie zwiększenie rozmiarów polskiego organizmu społeczno-gospodarczego, czy to w sensie organizacyjnym, czy terytorialnym.

[70] Wchodzi tu w grę liczba 5—6 milionów ludzi, przeważnie w wieku produkcyjnym Składa się na nią nie tylko około 3 mil. ludzi przymusowo zatrudnionych w Niemczech, lecz również liczne setki tysięcy przebywających w więzieniach, obozach koncentracyjnych i na emigracji, oraz nie dające się określić masy ludzi, utrzymujących się z czynności nielegalnych, możliwych tylko w anormalnych warunkach okupacyjnych Wedle obliczeń władz podziemnych, liczba osób usuniętych ze swych siedzib wyniosła 10 milionów.

Naród podbity dla niemieckiego systemu rządzenia nie był cząstką ludzkości, a plastyczną masą, którą można i należy ugniatać zupełnie dowolnie. Nie przysługują jej bowiem prawa społeczności ludzkiej i jedynym celem jej istnienia jest użyteczność dla narodu niemieckiego. Człowiek obcej narodowości nie był dla Niemców bliźnim, a jednym ze zwierząt roboczych, które można i należy hodować i eksploatować, a jeżeli zbędne, uśmiercać, nie przysługuje mu bowiem prawo do bytu i do rozwoju duchowego i materialnego.

Tym bardziej bezdusznie i bezwzględnie odnosić się musieli Niemcy do materialnych wytworów pracy podbitych społeczeństw i pojedynczych ludzi. W cudzym majątku narodowym widzieli jedynie zbiór przedmiotów bezpańskich, mających wartość wyłącznie użytkową, które oceniać można i należy wedle jedynego kryterium: czy im, Niemcom, są potrzebne, czy zbędne. Nie istniało dla nich pojęcie cudzej własności, już nie w ścisłym rozumieniu prawnym, a w szerszym sensie związku ulitarnego i emocjonalnego, istniejącego między ludźmi a otaczającymi ich dobrami materialnymi. Nie krępowała ich myśl, że ten oto warsztat pracy jest podstawą bytu rodziny, a ten zabytek koncentruje w sobie myśl i uczucia wielu pokoleń; wszystko można zniszczyć, zagrabić, przerobić, kierując się wyłącznie użytecznością dla narodu niemieckiego — co w praktyce identyfikowało się z użytecznością dla pojedynczego Niemca.

Bezwzględność i brutalność, posunięte do najdalszych krańców, pojawiające się zarówno w założeniach ogólnych jak w praktyce realizacyjnej, są najważniejszymi i najbardziej charakterystycznymi cechami stosunku okupanta do polskiego majątku narodowego. Stosowane były one świadomie, celowo i konsekwentnie.. Nie były narzucone przez przypadek, przez konieczność, przeciwnie, należały do programu zawczasu skrupulatnie obmyślonego i precyzyjnie wykonywanego. Dopiero należyte uprzytomnienie sobie tej programowej brutalności dodaje rumieńca życia czynnościom okupanta, które nazwałem przebudową struktury rolnej, likwidacją zbędnych warsztatów pracy, ich komasacją, racjonalizacją itd. Określeń tych musiałem używać w braku innych, jednak nieściśle oddają one rzeczywistość, gdyż przyzwyczailiśmy się rozumieć przez nie czynność polityczno-gospodarczą, dokonywaną w sposób nie sprzeczny z szacunkiem dla człowieka i jego kultury, czynność nie będącą bezdusznym barbarzyństwem. W danym zaś wypadku, przy omawianiu niemieckiej gospodarki okupacyjnej, trzeba było użyć

tych samych określeń dla czynności, właśnie zawierającej w sobie bezduszne barbarzystwo, występujące w szczególnie wielkim nasileniu.

W określeniach powyższych nie dopuściłem się żadnego przejaskrawienia czy przesady. W toku wojny lotniczej uszkodzone zostały budowle o tak wysokiej wartości artystycznej i kulturalnej, jak Opactwo Westminsterskie, czy katedra w Kolonii; natomiast Zamek Królewski w Warszawie wskutek bombardowań z r. 1939 stracił tylko dach, a zniszczony został — po uprzednim rozgrabieniu sprzętów — przez robotników niemieckiej firmy Rudolf, którzy na polecenie władz rozbijali jego wspaniałe rzeźby, rozkruszali na pył malatury ścienne, wyrywali inkrustowane posadzki, wyłamywali marmurowe kominki i odrzwia, burzyli sklepienia; ostatecznie zaś wyborowano w kilkuset miejscach otwory dla ładunków dynamitowych, których nie użyto za cenę odpowiednio wysokiej łapówki. Zewnętrzne cechy zjawiska są we wszystkich trzech wypadkach analogiczne: uległy zniszczeniu obiekty o wysokiej wartości artystycznej i wyższej jeszcze preatium afectionis. Ale w Londynie i Kolonii był to fragment bitwy lotniczej, o którym sprawcy oświadczyli, że zdarzył się wbrew ich zamierzeniom, a poszkodowani określili go jako barbarzyństwo, nawet wymogami wojny nie dające się usprawiedliwić. Natomiast w Warszawie był to fragment normalnej działalności administracyjnej. Fakt materialnie identyczny z najbardziej brutalnymi przejawami wojny jest więc typowym przejawem stosunku okupanta do wartości kulturalnych, wchodzących w skład polskiego majątku narodowego. W toku wojny lotniczej uległy zniszczeniu liczne dzielnice miejskie we wszystkich krajach wojujących, odczuła to i Warszawa we wrześniu 1939 r.; ale dopiero w r. 1943 zniszczono ponad 100.000 izb mieszkalnych, około 2.000 lokali przemysłowych i 3.000 lokali handlowych oraz kilkanaście dużych fabryk, spokojnie, metodycznie, dzień w dzień przez parę miesięcy paląc lub wysadzając w powietrze budynek za budynkiem w tzw. dzielnicy żydowskiej. Nie było to rzecz prosta czynnością bojową, niezbędną dla uporania się z paroma tysiącami wynędzniałej i doprowadzonej do ostatecznej rozpaczy ludności żydowskiej, którą przecież potężna Rzesza niemiecka mogła wymordować prostszymi sposobami, gdyby tylko o to chodziło. Było to częściowe wykonanie planu przebudowy Warszawy opracowanego przez urbanistów niemieckich; szczątkowe ślady poczucia wstydu spowodowały, że autorzy owych planów nie podpisali się pod nimi, zaś wykonawcy „usprawiedliwili" swe dzieło koniecznością wymordowania resztek ludności niszczonej przez siebie dzielnicy miasta. Pasja do rea-

lizowania planów zawierających niszczenie wartości cudzych, a dla Niemców zbędnych, była tak silna, że przezwyciężyła wzgląd na użyteczność zmarnowanych przy tej okazji przedsiębiorstw.

Te dwa wypadki — Zamek Królewski i „dzielnica żydowska" w Warszawie — są charakterystyczne, ale bynajmniej nie wyjątkowe. Przeciwnie, taka była reguła. W setkach miast i miasteczek administracja okupacyjna zburzyła całe dzielnice. W tysiącach wsi rozebrano budynki. W toku takich samych, programowych czynności administracyjnych niszczono biblioteki, laboratoria, obiekty muzealne, pomniki, zabytki architektoniczne, nawet krzyże przydrożne. Z tą samą tępą, zmechanizowaną, bezduszną bezwzględnością spotykały się miliony ludzi, których mienie stało się przedmiotem czynności administracyjnych, noszących łagodne, cywilizowane nazwy: przesiedlenia, komasacji, reorganizacji, sekwestru, zabezpieczenia mienia bezpańskiego, zarządu przymusowego, dzierżawy — a będących w rzeczywistości rabunkiem. Przecież Niemcy „eksmitowali" nawet zwłoki z grobowców rodzinnych, aby w nich umieścić własnych nieboszczyków, co nie jest plotką, ale faktem wielokrotnie stwierdzonym.

Zwracam uwagę, że powyżej — jak w całej książce niniejszej — mówię o czynnościach czysto administracyjnych, pokojowych, nie mających żadnej bezpośredniej łączności z wojną. Takim jest *Niemiec* — a nie taką jest *wojna*, nawet niemiecka. Warto sobie uświadomić to rozróżnienie.

ROZDZIAŁ CZWARTY

WYMIANA I KONSUMCJA

1

NIEMIECKI SCHEMAT GOSPODARKI WOJENNEJ

W czasie wojny społeczeństwo wyłania ze siebie armię, tzn. ludzi, którzy przestają brać udział w tworzeniu wartości gospodarczych i zajmują się wyłącznie ich niszczeniem. W gospodarstwie izolowanym, jakim w znacznym stopniu były podczas wojny Niemcy, pozostała część społeczeństwa (nazwijmy ją społeczeństwem cywilnym) wytwarzać musi wartości gospodarcze, zarówno na swoje własne potrzeby jak na potrzeby armii, bowiem zarówno zapasy pokojowe jak i dostawy z zagranicy odgrywają rolę drugorzędną. W zamian za wytworzone wartości społeczeństwo cywilne uzyskuje płace pracowników, renty kapitalistów i zyski przedsiębiorców, a więc, powiedzmy, siłę kupczą w ilości będącej ekwiwalentem całości produkowanego dochodu społecznego. Innymi słowy uzyskuje p r a w o do zużytkowania wszystkiego, co wytworzyło. Ale prawo to może wykorzystać tylko w ograniczonym zakresie, skoro znaczną część wytworzonych wartości oddano armii. Siła kupcza, jaką dysponuje społeczeństwo cywilne, jest więc znacznie większa, aniżeli pozostawiona na jego użytek część realnego dochodu społecznego.

Podstawowym zadaniem wojennej polityki gospodarczej państwa izolowanego jest przywrócenie równowagi między siłą kupczą społeczeństwa cywilnego a pozostawioną do jego dyspozycji częścią realnego dochodu społecznego. Najprostszą metodą jest odebranie społeczeństwu cywilnemu części jego siły kupczej w postaci podatków i pożyczek państwowych. W zamian za wytworzone przez siebie dobra, które otrzymała armia, obywatele cywilni otrzymują kwity za uiszczone podatki i płatne po wojnie obligacje pożyczkowe. Jest to metoda finansowania woj-

ny, którą by można nazwać klasyczną. Jej istotą jest poszukiwanie równowagi w gospodarce wojennej przez wpływanie na kształtowanie się rynku, z usunięciem na plan drugi bezpośredniego kontrolowania przez państwo produkcji i konsumcji.

Metoda ta nie została zastosowana przez Niemcy narodowo-socjalistyczne poniekąd z przyczyn doktrynalnych (które poruszyłem, mówiąc o swoistych cechach planowania niemieckiego, w drugim rozdziale niniejszej pracy), głównie jednak dlatego, że nie może ona wystarczyć przy „totalnym" wykorzystaniu dla celów wojny wszystkich sił gospodarstwa narodowego i przeznaczeniu dla społeczeństwa cywilnego tylko minimalnej części dochodu społecznego, a więc i bez pozostawienia mu normalnych rezerw realnych. Pamiętać trzeba, że zdrenowanie całego nadmiaru siły kupczej przy pomocy samego tylko przymusu podatkowego i pożyczkowego, jest technicznie niewykonalne. Zawsze bowiem istnieje możność ukrycia części dochodów przed okiem administracji, poza tym konieczne jest pozostawienie życiu gospodarczemu płynnych rezerw finansowych (aczkolwiek ogranicza się ich rozmiary różnymi sposobami, m. in. przez obowiązek lokowania zysków w bankach na rachunkach długoterminowych). Poza tym poszczególni ludzie mają niejednakowy udział w użytkowaniu dochodu społecznego, jeżeliby przeto zamożniejsi w pełnym stopniu zaspakajali swe potrzeby konsumcyjne, to przy radykalnie ograniczonej ilości towarów pozostawionych dla ludności cywilnej nastąpiłby ich brak, a zatem wzrost cen. Dlatego nawet jeżeliby wolna siła kupcza tylko w ograniczonych rozmiarach była pozostawiona społeczeństwu, to swobodne dysponowanie nią naruszyłoby równowagę całego systemu. Ze szczupłych zasobów niektórzy czerpaliby do syta, dla innych pozostałoby zbyt mało, aby mogli pracować i żyć. Wypadłoby umożliwić im większe zakupy przez podniesienie ich dochodów, więc przede wszystkim płac. Z tego znowu wynika zwyżka cen i rozpoczyna się ów znany „circulus vitiosus", prowadzący do inflacji i innych procesów dezorganizacyjnych.

Aby uniknąć tych zjawisk, konieczną składową gospodarki wojennej okazuje się reglamentacja spożycia. Istota jej polega na zapewnieniu każdemu możności nabycia ściśle określonej i równej dla każdego ilości dóbr konsumcyjnych. Możność ta musi być niezależna od zamożności, musi być administracyjnie, bezpośrednio wyznaczona: to jest właśnie system kartkowy. Ceny kartkowych produktów muszą być dostosowane do siły nabywczej, więc przede wszystkim do poziomu płac. Narzuca się tendencja do związania ze sobą płac i cen w sposób sztywny, przez

unieruchomienie na jakimś poziomie, np. na poziomie przedwojennym. Dodatkową korzyścią z reglamentacji spożycia jest to, że przy jej sprawnym działaniu obywatel nie ma co robić z posiadaną przezeń nadwyżką siły kupczej, ponad zakupy dozwolone mu przez system kartkowy — przeto skłonniejszy jest lokować ją w pożyczkach państwowych, czy to bezpośrednio, czy za pośrednictwem instytucyj oszczędnościowych lub ewentualnie w papierach wartościowych, emitowanych za zgodą państwa przez przedsiębiorstwa inwestujące się na potrzeby wojenne. Jeżeli nawet zatrzyma część siły kupczej w formie płynnej, to zostaje ona sterylizowana, nie może być rzucona na rynek, ponieważ nie ma na nim wolnej podaży. Z tego względu zastosowano w Niemczech nie tylko reglamentację spożycia, zakrojoną na najszerszą skalę, lecz również zawieszono wszelki cywilny ruch inwestycyjny z budownictwem na czele, zakazano produkcji dóbr trwałego spożycia, ograniczono rozmiary zapasów, jakie wolno było posiadać jednostkom i przedsiębiorstwom, oraz skasowano swobodę nabywania gruntów, nieruchomości i papierów wartościowych.

Skomplikowany ten schemat gospodarki wojennej może działać dobrze pod warunkiem posiadania bardzo sprawnej administracji gospodarczej, ogarniającej swą działalnością całość życia gospodarczego oraz spotykającej się z lojalną i chętną współpracą ze strony społeczeństwa. Drugim równie ważnym warunkiem jest uchwycenie przez aparat aprowizacyjny całej cywilnej podaży dóbr konsumcyjnych i utrzymanie przydziałów kartkowych na dostatecznie wysokim poziomie. Dwie ostatnie okoliczności łączą się zresztą ze sobą najściślej. Albowiem, jeżeli przydziały kartkowe nie zaspakajają rzeczywistego minimum potrzeb konsumenta, to musi on wywierać nacisk na producenta, aby mu dostarczył dodatkowych ilości towarów poza systemem kartkowym, oczywiście po cenie podwyższonej. Dzieje się to, rzecz prosta, z ujmą dla finansowania wojny oraz zmniejsza ilość towarów sprzedawanych na kartki. Poza tym zakupy nielegalne mogą czynić przede wszystkim ludzie zamożniejsi, a świat pracowniczy, aby z nich korzystać, albo musi wywrzeć skuteczny nacisk na płace, rujnując w ten sposób całą aparaturę gospodarki wojennej, albo też, nie mogąc zaspokoić koniecznych potrzeb życiowych, cherleje i zmniejsza swą wydajność, względnie podnosi bunt.

W Niemczech system drenowania siły kupczej oraz związany z nim system reglamentacji życia gospodarczego działał sprawnie, aczkolwiek już w r. 1943 pojawiły się na nim wyraźne rysy. Potężna machina ad-

ministracji gospodarczej, zorganizowana i wypróbowana na parę lat przed wojną, harmonijnie współpracująca ze społeczeństwem, przenikająca aż do głębi poszczególnych warsztatów pracy, oparta na drakońskich sankcjach, jednocześnie zaś bardzo elastyczna — była prawdziwym cudem organizacyjnym. Również rozmiary przydziałów kartkowych, aczkolwiek skromne, muszą być uznane za zupełnie wystarczające w tak bardzo zdyscyplinowanym i ofiarnym narodzie. W konsekwencji ceny były ustabilizowane, koszty produkcji również, finanse państwa były na ogół w porządku, emisja pieniądza nie wzrastała w sposób niepokojący. Trudności można było oczekiwać nie ze strony sprawności niemieckiej maszyny gospodarczej, a ze strony będących w dyspozycji środków produkcji, a mianowicie surowców, przede wszystkim zaś rąk roboczych. Zapotrzebowanie armii stale wzrastało, jeżeli więc produkcja nie mogłaby nadążyć, musiałby się pojawić brak albo środków walki, albo środków utrzymania dla społeczeństwa cywilnego, produkującego środki walki.

2

ZASTOSOWANIE NIEMIECKIEGO SCHEMATU GOSPODARKI WOJENNEJ NA ZIEMIACH POLSKICH

Powyższy schemat gospodarki wojennej w swej czystej formie nie dałby się zastosować w krajach okupowanych, a to na skutek oporu społeczeństwa i w ślad za tym niedostatecznej sprawności administracji gospodarczej. Już mechaniczne zabezpieczenie odpowiedniej części produkcji kraju na rzecz armii (lub na potrzeby społeczeństwa cywilnego w Niemczech, co w danym wypadku ma identyczne znaczenie) nasuwać musiało poważne trudności techniczno - administracyjne. W Niemczech trudności te malały na skutek patriotycznej lojalności społeczeństwa, jego wielkiej karności oraz na skutek stosowania subtelnego mechanizmu drenowania siły kupczej, co w rezultacie ostatecznym powodowało brak na rynku innych nabywców, poza oficjalnym aparatem aprowizacyjnym. W stosunku do społeczeństw wrogich drenowanie siły kupczej nie dałoby tych wyników, przy braku bowiem dobrej woli i powszechnej wzajemnej kontroli zawsze udałoby się ukryć przed administracją okupacyjną znaczną część zarobków i zysków. Istnienie zaś wolnej siły nabywczej stwarza popyt, przekraczający swymi rozmia-

rami granice wyznaczone przez reglamentację spożycia, a więc zachęca producenta do ukrycia przed władzami możliwie wielkiej części jego wytworów.

Innymi słowy, w kraju okupowanym nie dałoby się uniknąć powstania rynku nielegalnego i to tym większego, im silniejsza była wrogość miejscowego społeczeństwa i im większy zakres dyspozycji gospodarczej został mu pozostawiony. Przeciwstawić rynkowi nielegalnemu mógłby okupant — prócz środków policyjnych — takie zorganizowanie reglamentacji spożycia, aby przydziały kartkowe towarów jak najlepiej zaspokajały potrzeby ludności i czyniły zbędnymi zakupy dodatkowe. Jest to jednak możliwość raczej teoretyczna. Aby być skuteczną, musiałaby ona oznaczać uprzywilejowanie wroga w stosunku do własnych obywateli i częściową rezygnację z eksploatacji gospodarczej zdobytego kraju. Przy poważniejszych zaś rozmiarach rynku nielegalnego staje się nieprawdopodobnym utrzymanie tej równowagi gospodarczej, jaką osiągnęli Niemcy w swej własnej gospodarce wojennej. Liczyć się należy z silnymi ruchami cen i kosztów produkcji, niebezpiecznymi dla waluty i finansów publicznych. Tym się zapewne tłumaczy — choć na pewno nie wyłącznie tym — że Niemcy zachowali odrębność gospodarczą (zwłaszcza budżetową, walutową i celną) poszczególnych okupowanych przez siebie krajów i zastosowali w nich odmienne niż w Rzeszy schematy gospodarki wojennej. Na niemieckim Wschodzie istniały cztery tego rodzaju jednostki terytorialno-gospodarcze: Ziemie Przyłączone, „Generalgouvernement", oraz „Ostland" i „Ukraine", które posiadały osobne waluty i osobną organizację finansów publicznych.

Natychmiastowe przyłączenie do Rzeszy polskich ziem zachodnich nastąpiło wbrew tej zasadzie, przede wszystkim ze względów politycznych. Nie spowodowało to trudności gospodarczych dlatego, że przyłączenie nastąpiło w okresie stosunkowo pomyślnej jeszcze sytuacji Niemiec, że przez czas dłuższy zachowano odrębność aprowizacyjną tych terenów i zastosowano do nich szereg specyficznych urządzeń polityczno-gospodarczych, że wreszcie wszelką dyspozycję gospodarczą, z posiadaniem własności na czele, przejęli Niemcy, a ludność rdzenna została spauperyzowana tak gruntownie, że przestało grozić z jej strony zakłócenie sprawnego biegu niemieckiej machiny gospodarczej.

Jak wiadomo, Polacy na Ziemiach Przyłączonych wraz z utratą własności utracili dochody z kapitału, przestali też być przedsiębiorcami w sensie choć nieco poważniejszym. Na wsi pozostawiono im bowiem zupełnie mało i słabo zagospodarowane zagrody chłopskie, mające dru-

gorzędne znaczenie rynkowe, a w miastach nieliczne i ubogie przedsiębiorstwa rzemieślnicze i handlowe. W ten więc sposób Polacy przestali być dysponentami podaży na rynki towarowe.

Znikomy też był ich wpływ na kształtowanie się popytu. Potężna większość Polaków utrzymywała się z pracy zarobkowej u pracodawców niemieckich, a wegetujący jeszcze właściciele przedsiębiorstw osiągali z nich nie wiele więcej od nisko ocenionej pracy własnej. Płace pracowników polskich paroma sposobami były obniżone w stosunku do normy niemieckiej. Przede wszystkim więc w wykonaniu zasady „zachodnio-wschodniej kaskady płac" taryfy płac na ziemiach polskich były wydatnie niższe niż w Niemczech. W ramach taryf dla Polaków nie miały zastosowania wyższe grupy uposażenia, nie mogli oni bowiem pełnić funkcyj kierowniczych, a jeżeli je pełnili faktycznie, to jednak formalnie zaliczeni byli do grup niższych. Niezależnie od obniżenia różnymi sposobami taryfowej płacy brutto, zarobki netto Polaków na Ziemiach Przyłączonych zredukowane były przez specjalne opłaty na rzecz skarbu Rzeszy, analogiczne do stosowanych wobec pracujących przymusowo w Niemczech, o czym mówiłem szerzej w rozdziale pt. „Materiał ludzki". Ponadto Polacy, zarówno żyjący z pracy zarobkowej jak z dochodów fundowanych, byli niezwykle silnie dyskryminowani w porównaniu do Niemców miejscowych, na skutek stosowanego do tych ostatnich szeroko rozbudowanego systemu ulg podatkowych, kredytów, subwencyj itp.

Stosowany był więc wobec Polaków silny wyzysk pracy na korzyść przedsiębiorcy niemieckiego lub finansów publicznych. Wskutek tego rozmiary zarobków ludności polskiej dostosowane były do wartości rynkowej artykułów pierwszej potrzeby, na których zakupienie pozwalał system kartkowy. Drenowanie siły kupczej Polaków stało się tym samym zupełnie bezprzedmiotowe; natomiast do czerpiących korzyści z wyzysku pracy przedsiębiorców niemieckich było ono stosowane tak samo jak w Rzeszy, tzn. kapitalizowali oni swe oszczędności w pożyczkach wojennych.

Dodać trzeba, że wyzysk ludności polskiej był jeszcze umocniony i pogłębiony na odcinku reglamentacji spożycia, a mianowicie przydziały kartkowe dla Polaków były mniejsze niż dla Niemców. W r. 1940, gdy sytuacja aprowizacyjna Niemiec w ogóle była dobra — a na Ziemiach Przyłączonych ze względów politycznych szczególnie dobra, tak, że chleb, mąkę i cukier można było nabywać tanio i bez ograniczeń — przydziały tygodniowe przedstawiały się następująco (gramy):

	Polacy maksym.	Niemcy minim.
Masło (Niemcy), margaryna i olej (Polacy)	100	250
Kasza, makaron	100 — 225	300
Sztuczny miód i marmolada (dla Niemców marmolada bez ograniczeń)	100 — 175	250
Mięso	250	750
Twaróg	bez ogr.	25

Po zaostrzeniu się sytuacji aprowizacyjnej i ogólnej redukcji spożycia różnice między Polakami a Niemcami stały się mniej rażące. Jako przykład podaję zestawienie tygodniowych przydziałów aprowizacyjnych w Kutnie w końcu r. 1942 (gramy):

	Polacy	Niemcy
Chleb czarny	2 350	1 750
Chleb biały	—	1 500
Kartofle (rocznie) kg	200	200
Kasza lub makaron	—	50
Mięso	200	350
Masło, margaryna, olej	62	170
Mleko pełne (litrów)	—	1
Mleko odciągane (litrów)	0,5	—
Twaróg	125	125
Ser śmietankowy	—	120
Cukier	90	90
Marmolada	50	70

Ponadto Niemcy otrzymywali zmienne przydziały drobiu, ryb, jaj, grochu itp., natomiast Polakom nie wolno było jadać pieczywa pszennego, kaszy pszennej, ciastek, drobiu, słoniny, owoców, konserw rybnych, mleka pełnego, piwa itp. W zakresie artykułów ubraniowych dyskryminacja ludności polskiej była jeszcze znacznie silniejsza. Tym niemniej, te skromne przydziały wyczerpywały prawie w zupełności posiadaną siłę kupczą; nieznaczne jej nadwyżki używane były na zakupy dodatkowe na rynku nielegalnym, zresztą nie odgrywającym na ziemiach zachodnich poważniejszej roli.

W „Generalgouvernement" opanowanie produkcji i wymiany w tak szerokim zakresie jak na ziemiach zachodnich było niemożliwe, przede wszystkim wskutek braku ludzi; poza tym biurokracja okupacyjna chętnie i łatwo uległa korupcji, rozszerzającej faktyczną swobodę działalności ludności rdzennej. Wbrew więc pierwotnym zamiarom, zrezygnowano z osiągnięcia stanu sztywnej równowagi kosztów produkcji i cen, oraz ze stosowania subtelnych metod reglamentowania całego procesu gospodarczego wedle wzorów Rzeszy. Wykształcił się w „Generalgouvernement" system nad wyraz niekonsekwentny, dla ludności uciążliwy, ale dla okupanta przedstawiający poważne korzyści, będący mieszaniną rynku wolnego z rynkiem reglamentowanym, Rynek wolny był rynkiem nielegalnym, podlegał prześladowaniom, które jednak wpływały głównie na poziom cen, a nie na rozmiary podaży, i z tego rynku zaspokajana była większość potrzeb ludności. Rynek reglamentowany był rynkiem oficjalnym, z niego szedł wywóz do Rzeszy, poza tym obsługiwał on potrzeby armii, aparatu okupacyjnego i ludności niemieckiej, a tylko w drobnym stopniu potrzeby ludności rdzennej — natomiast, dzięki panującej korupcji, znaczne ilości towarów przenoszone były z rynku legalnego na nielegalny. Celem tego systemu było wyeksploatowanie kraju na potrzeby armii, Rzeszy, aparatu okupacyjnego i ludności niemieckiej, natomiast zaspokojenie potrzeb ludności rdzennej uznane zostało za sprawę zupełnie drugorzędną.

Przede wszystkim chodziło o materialne zabezpieczenie i chwycenie wytworów przemysłu i rolnictwa. W przemyśle osiągnięto to przez objęcie sekwestrem większych przedsiębiorstw oraz poddanie kontroli pozostałych, co stwarzało teoretyczną pewność, że cała ich wytwórczość pozostaje w dyspozycji władz, które jedynie mogły decydować o jej przeznaczeniu. W rolnictwie sprawowanie kontroli było trudniejsze, a sekwestry warsztatów pracy objęły tylko część wielkiej własności, zastosowano zatem metodę dostaw przymusowych. Teoretycznie rolnik powinien był całą swą produkcję sprzedawać wyłącznie urzędowym organom aprowizacyjnym, zatrzymując jedynie ścisle określone ilości na potrzeby własne. W praktyce jednak zrezygnowano z precyzyjnego badania rozmiarów wytwórczości i potrzeb własnych w poszczególnych gospodarstwach oraz zrezygnowano z organizacji obrotów, automatycznie zmuszającej rolnika do sprzedaży wyłącznie oficjalnym organom aprowizacyjnym — co w Rzeszy osiągnięto przy pomocy drenowania siły kupczej, stosunkowo wysokich przydziałów oficjalnych i sprowadzenia do minimum handlu pokątnego. Za bardziej wskazaną uznano

metodę prostą, mechaniczną. Corocznie sporządzany był ogólnokrajowy plan gospodarczy, ustalający ilość produktów rolnych, mających być oddanymi do dyspozycji władz. W ramach tego planu powiatowe władze wyznaczały poszczególnym gminom i większym majątkom kontyngent produktów rolnych i hodowlanych, który musiał być dostarczony pod sankcją konfiskaty inwentarza, wywłaszczenia, uwięzienia w obozie koncentracyjnym itp. W praktyce kontyngenty miały znaczenie raczej orientacyjne, bowiem w toku kampanii, gdy niektóre gospodarstwa dostawiły pełny wyznaczony kontyngent, uważało się to za wskazówkę, że zastosowano normy zbyt niskie i podnosiło się je, powtarzając to parokrotnie. Z jednej strony akcją represyjną wymuszano wypełnienie tak elastycznie traktowanych kontyngentów, z drugiej zaś strony rolnicy starali się wszelkimi sposobami ukryć jak najwięcej produktów. I walka ta trwała, dopokąd nie została wypełniona kwota przewidziana dla danego powiatu w planie ogólnym — co się zdarzało rzadko — albo dopokąd represje nie przestały już dawać rezultatów. Rzecz prosta, że świadczenia poszczególnych gospodarstw były w tych warunkach nierównomierne, zależne nie tyle od ich wydajności, ile od odporności i sprytu właściciela, oraz od energii i stopnia skorumpowania władz lokalnych.[71]

Rynek oficjalny posiadał ceny ustabilizowane na poziomie niskim, zbliżonym do przedwojennego.[72] Osiągano to przez przymusową podaż artykułów rolnych i wszelkich surowców naturalnych oraz przez przymusową podaż pracy, opłacanej wedle norm dostosowanych do legalnego poziomu cen. Ponadto we wzajemnych obrotach przedsiębiorstw pracujących dla rynku legalnego zastosowano reglamentację zysków, jakie było wolno osiągnąć w poszczególnych stadiach produkcji i wymiany. Istniał również pewien odblask niemieckiego systemu drenowania siły kupczej w postaci obowiązku lokowania płynnych rezerw finansowych w bankach niemieckich, co zresztą w praktyce działało słabo.

Ceny towarów nieobjętych przez Urzędy Zagospodarowania również były reglamentowane: niekiedy w ten sposób, że władze lokalne ogłaszały na nie obowiązujące ceny maksymalne, niekiedy przez doraźne

[71] W produkcji zbożowej ponadto stosowana była jeszcze jedna forma dostawy przymusowej, a mianowicie młyny, mielące zboże pozostawione do własnej konsumcji rolnika (kontrolowane przy pomocy tzw. kart przemiałowych), obowiązane były odstawiać do „Landwirtschaftliche Zentralstelle" 20% przemiału.

[72] W końcu r. 1942 wykaz cen oficjalnych stał na poziomie około 250 (w 1939—100), a wykaz cen nielegalnych znacznie już przekroczył 4.000.

kontrolowanie kalkulacji celem stwierdzenia, czy zawarte w niej koszta własne i zyski nie przekraczają norm przewidzianych zarządzeniami albo uznanych za dopuszczalne przez Urząd Cen.[73] W każdym wypadku przekroczenie cen legalnych było przestępstwem zarówno ze strony sprzedawcy jak i nabywcy.[74]

Podaż dóbr materialnych i pracy na rynek legalny miała charakter sekwestru, gdyż była w decydującej mierze nieodpłatna, a zatem przymusowa, stworzona przy pomocy środków o charakterze policyjnym, a nie ekonomicznym. Nie dotyczy to, rzecz prosta, tych jednostek gospodarujących, które były w pełni aprowidowane z rynku legalnego, tj. przedsiębiorstw pozostających pod zarządem niemieckim i ludności niemieckiej; natomiast przedsiębiorstwa nieobjęte zarządem przymusowym oraz cała ludność polska bezpośrednio lub pośrednio pracująca dla rynku legalnego, względnie zatrudniona w instytucjach publicznych i wszędzie tam, gdzie w praktyce stosowana była stabilizacja płac, a aprowidowana z rynku legalnego tylko w drobnym stopniu — zmuszona zatem aprowidować się na rynku nielegalnym — otrzymywała zapłatę absolutnie nie wystarczającą na pokrycie kosztów produkcji, względnie na regenerację sił ludzkich.

Można zatem twierdzić, że istnienie rynku legalnego opierało się w decydującej mierze na sekwestrze pracy. Bowiem ilości artykułów spożywczych, otrzymywane przez Polaków z rynku legalnego, stanowiły w r. 1942 około 25% przedwojennej normy robotniczej, zaś płaca realna robotnika, obliczona z uwzględnieniem cen rynku nielegalnego, wynosiła około 5% stanu przedwojennego. W rolnictwie sekwestr osiągany był przez system dostaw przymusowych, po cenach nie pokrywających kosztów własnych. Tak więc np. w r. 1942 za 100 kg zbóż chlebowych władze okupacyjne płaciły gotówką 30 zł i w artykułach przemysłowych około 75 zł (wg cen rynku wolnego), razem więc 105 zł; cena oficjalna, uzyskiwana za świnię ważącą 100 kg żywej wagi, wynosiła 340 zł. (120 zł. gotówką i 220 zł. w naturaliach), gdy jednocześnie cena dwu paroty-

[73] W praktyce częstokroć cenę „legalną" określał ad hoc nabywca Niemiec; wypadki takie znane mi są m. in. przy zakupie obrazów i biżuterii.

[74] W związku z systemem cen legalnych znacznie niższych od rynkowych bardzo ciekawie uregulowana została sprawa sprzedaży z licytacji. Władza dokonująca licytacji ustalała cenę maksymalną, powyżej której licytować nie było wolno i dokonywała wyboru nabywcy spośród reflektantów. Licytacje nieruchomości unormowane zostały specjalnymi przepisami, które w szeregu punktów określały prawo pierwszeństwa, przy czym ostatni z tych punktów ustalał, że pierwszeństwo bezwzględne, przed wszystkimi innymi reflektantami, ma nabywca wskazany przez miejscowego szefa administracji ogólnej.

godniowych prosiąt — reglamentacją cen nieobjętych — wynosiła 2.000 zł. Co więcej, nawet ta ułamkowa zapłata była tylko pozorna w całej tej wielkiej części dochodu społecznego, którą via rynek legalny przeznaczano na potrzeby armii lub na wywóz do Rzeszy, uiszczana była bowiem w banknotach emitowanych bez podstaw gospodarczych, a więc same w sobie stanowiących sekwestr.

Stan rzeczy w Komisariatach Rzeszy w ogólnym zarysie był podobny jak w „Generalgouvernement" z tym, że większą rolę odgrywała tam gospodarka naturalna, tj. samowystarczalność poszczególnych warsztatów pracy lub ich małych zespołów, a sekwestr pracy i dóbr materialnych dokonywany był bardziej prymitywnymi środkami. Tym samym fikcyjność całego systemu występowała z jeszcze większą wyrazistością; natomiast warunki aprowizacyjne ludności były w ostatecznym rezultacie lepsze, przynajmniej w zakresie środków spożywczych.

Zastosowany w „Generalgouvernement" i w Komisariatach Rzeszy schemat gospodarki wojennej różnił się zatem radykalnie od schematu stosowanego w Niemczech, pomimo iż posiadał pewne zewnętrzne podobieństwa. W Niemczech stworzono system sztywnej równowagi dzięki objęciu reglamentacją wszystkich przejawów działalności gospodarczej, rozkładając na ogół równomiernie na całe społeczeństwo ciężary wojenne i równomiernie też rozdzielając tę część produkowanego dochodu społecznego, którą można było przeznaczyć dla ludności cywilnej; poza tym świadczenia ludności na prowadzenie wojny w głównej mierze miały charakter przymusowej oszczędności, a nie sekwestru. Natomiast w „Generalgouvernement" sztywny system równowagi ograniczono jedynie do tych procesów gospodarczych, które bezpośrednio służyły potrzebom okupacji i wojny, wyodrębniając potrzebną część realnego dochodu społecznego przy pomocy mechanicznego i nieodpłatnego sekwestru; tym samym ciężary wojenne przerzucono na barki części społeczeństwa miejscowego obciążonej sekwestrem, tj. pracującej dla okupanta za ustabilizowane płace albo oddającej mu kontyngenty produkcyjne za ustabilizowaną cenę. Część dochodu społecznego, pozostawiona ludności cywilnej, rozdzielona była w decydującej mierze bez ingerencji czynnika administracyjnego [75], poprzez wolną grę sił rynkowych, co nie mogło dać racjonalnych rezultatów choćby wskutek

[75] Ściślej mówiąc, przy ingerencji utrudniającej i dezorganizującej działanie sił rynkowych, do czego niezadługo powrócę.

ostrej dysproporcji między podażą a popytem oraz wskutek obejmującej część ludności fikcji płac ustabilizowanych.

Podobieństwo do schematu niemieckiego polegało na tym, że istniały w „Generalgouvernement" wszystkie najważniejsze składniki tego schematu, a więc stabilizacja cen i płac, reglamentacja zysków, reglamentacja spożycia i równomierny rozdział artykułów konsumcyjnych. Są to jednak tylko pozory, skoro wszystkie te urządzenia działały tylko na rynku legalnym, w ułamkowym stopniu zaspokajając potrzeby ludności rdzennej.

Nasuwa się pytanie, często pod okupacją w dyskusjach ekonomicznych roztrząsane, po co właściwie okupant utrzymuje fikcję aprowidowania ludności polskiej? Byłoby dlań technicznie łatwiejsze ograniczenie się do jawnego sekwestru tego, co chce i może z gospodarstwa społecznego dla siebie wydobyć i równie jasne zezwolenie na rozprowadzenie reszty dochodu w wolnych obrotach; było by to zapewne korzystniejsze również dla ludności. Wystarczająco jasnej odpowiedzi na to pytanie dać nie mogę. Zapewne działał tu cały kompleks przyczyn, wśród których można wymienić: typowe dla Niemców zakłamanie, chętnie ubierające brutalną eksploatację w pozory humanitaryzmu; korzyści, czerpane z tego dziwacznego systemu przez skorumpowaną administrację; rozszerzenie zakresu czynności formalnie nielegalnych, a więc i pola dla terroryzowania ludności; perspektywę wzbudzenia tarć społecznych wskutek nierównomiernego rozkładu uciążliwości wojennych; wreszcie skoncentrowanie tych uciążliwości na miejskich warstwach pracowniczych, uważanych za element szczególnie niebezpieczny z politycznego punktu widzenia.

Warto zauważyć, że w sytuacji „Generalgouvernement" i ludności polskiej Ziem Przyłączonych dopatrzyć się można pewnej głębokiej analogii. Mianowicie w obu wypadkach istotą rzeczy był sekwestr wartości produkcyjnych, z pracą ludzką na czele. Na Ziemiach Przyłączonych był on bardziej radykalny i bezpośredni, jeśli chodzi o wartości materialne, a bardziej uporządkowany, jeśli chodzi o pracę, bowiem siłę kupczą Polaków sprowadzono do dostatecznie niskiego poziomu nominalnego, zaspokajając jednak z rynku legalnego tak obniżone ich potrzeby.

3

APROWIZACJA OFICJALNA

Fenomen dwoistości rynków, a zwłaszcza niezwykle charakterystyczny dla gospodarki okupacyjnej fenomen olbrzymiego i nieomal jawnie działającego rynku nielegalnego zasługuje na bliższe rozpatrzenie, dlatego też zamierzam zająć się dalej rozmiarami rynku nielegalnego, jego organizacją i strukturą cen.

Koniecznym podłożem dla takiej analizy musi być charakterystyka aprowizacji ludności, tj. przydziałów aprowizacyjnych po niskich cenach oficjalnych. Generalną wytyczną w tym względzie było opublikowane oświadczenie szefa rolnictwa i wyżywienia w „Generalgouvernement", iż kraj w pierwszym rzędzie ma wypełnić swój udział w aprowidowaniu Rzeszy i armii, następnie ludności niemieckiej, następnie ludności ukraińskiej, zaś reszta może przypaść ludności polskiej i żydowskiej, z uprzywilejowaniem pierwszej. W wykonaniu tej dyrektywy aprowizacja ludności niemieckiej była zupełnie dobra — jak na warunki wojenne, ludności polskiej i ukraińskiej, (która dostawała nieco więcej chleba) nie wystarczająca na utrzymanie się przy życiu, zaś aprowizacja ludności żydowskiej, praktycznie biorąc, nie istniała wcale. Dowodem tego poniższe zestawienie, w którym porównuję

	Gramy			Kalorie
	Białko	Tłuszcze	Węglowodany	
Norma wojska polskiego . . .	96	50	636	3 463
Robotnik polski o przeciętnych zarobkach	61,4	45,4	472,5	2 602
Norma fizjologiczna	70	50	400	2 400
Robotnik bezrobotny (1932) . . .	48	33	384	2 087
Przydział ludności polskiej w r. 1940	12,1	1,1	163	740
Przydział ludności polskiej w r. 1941	12,9	3,3	142	669
Przydział ludności polskiej w r. 1942	11,1	1,6	125	576
Przydział ludności polskiej w r. 1943[76]	7	0,9	93	414,9
Przydział ludności niem. w r. 1941	82,4	95,6	338	2 613
Przydział ludności żyd. w r. 1941	3,2	0,2	41	184

[76] Przed 1. X 1943.

przeciętne dzienne przydziały aprowizacyjne w Warszawie (w innych miastach przydziały oficjalne były mniej urozmaicone i na ogół niższe) z normą fizjologiczną, ustaloną w r. 1932 przez Komitet Ekspertów Ligi Narodów, przeciętną normą spożycia robotnika polskiego przed wojną, z normami wojska polskiego w formacjach liniowych, oraz z niezwykle niskim, pozostającym na granicy głodu spożyciem bezrobotnego robotnika polskiego w r. 1932, tj. w okresie największego nasilenia kryzysu gospodarczego (w przeliczeniu na średnią dzienną).

Dla bardziej obrazowej ilustracji tych porównań warto przytoczyć, że przydziały dla ludności polskiej w r. 1941 były co do swej wartości kalorycznej nieco mniejsze od minimum biologicznego, jakie celem utrzymania przemiany materii otrzymywać musi dziecko 3-letnie leżące w łóżku. Minimum to — wedle badań niemieckich prof. Schalla — wynosi 672 kalorie, a jeżeli dziecko jest w ruchu, podnosi się do 1.100 kalorii — więc do poziomu prawie dokładnie dwa razy wyższego, aniżeli otrzymywał od aprowizacji okupacyjnej w r. 1942 pracujący na swe utrzymanie dorosły mieszkaniec Warszawy.

Szczególnie pouczające jest porównanie przydziałów dla ludności polskiej i niemieckiej. Różnica istniejąca w praktyce między stanem aprowizacji tych dwóch kategoryj ludności jest w liczbach powyższych ujawniona w niepełnym stopniu, Niemcy bowiem dostawali jeszcze po cenach oficjalnych nieograniczone ilości kartofli, warzyw, owoców, a sporadycznie również różnych innych towarów; ponadto, wykorzystując swoją uprzywilejowaną sytuację, kupowali towary na rynku nielegalnym po cenach oficjalnych, pod groźbą szantażu. Ograniczając się jednak do podanych wyżej norm przydziałowych, trzeba zwrócić uwagę, że skład wewnętrzny tych przydziałów różni się bardzo silnie, a mianowicie przywilej niemiecki w zakresie białka i tłuszczu (tj. produktów droższych, o wyższej wartości odżywczej) jest znacznie wyższy, niż w zakresie węglowodanów, tj. głównie chleba i kartofli. Tym samym zarówno gospodarcza jak odżywcza różnica przydziałów jest znacznie większa, aniżeli by to można wnosić z ich wartości kalorycznej. Staram się to uwypuklić w zestawieniu, w którym polskie i niemieckie normy przydziałowe z r. 1941 wyrażam w procentach spożycia przeciętnego robotnika przed wojną:

	Gramy			Kalorie
	Białka	Tłuszczów	Węglowodanów	
Robotnik polski przed wojną . .	100,0	100,0	100,0	100,0
Przydział niemiecki w 1941 r. .	135,1	212,4	71,6 [77]	100,5 [78]
Przydział polski w 1941 r. . .	21,5	7,3	30,1	25,6
Przydział polski w 1942 r. . . .	18,1	3,5	26,5	22,2
Przydział polski w 1943 r. [77] . .	11,3	2,0	19,7	15,9
Przydział żydowski w 1941 r. . .	5,2	0,4	8,7	7,1

Prymitywność struktury przydziałów polskich najdobitniej uwydatnia się w szczegółowym porównaniu wszystkich objętych aprowizacją oficjalną towarów. Ponieważ niektóre towary przydzielano sezonowo, raz na rok, lub w ilościach zmieniających się z miesiąca na miesiąc — zestawiam przydziały całoroczne dla osób dorosłych za r. 1942, zaznaczając, że ponadto Niemcy otrzymywali przydziały mleka, wędlin, cytryn, śledzi, piwa i wódki:

		Polacy	Niemcy
Kartofle	kg	90	bez ograniczeń
Chleb	gramy	57 400	87 600
Bułki	„	—	20 400
Mąka	„	4 700	12 000
Makaron, kasze	„	—	12 000
Sucharki	„	—	2 400
Kawa zbożowa	„	1 123	3 000
Marmolada	„	2 880	9 600
Cukier	„	2 450	12 800
Cukierki itp.	„	1 150	4 500
Jaja	sztuki	25	176
Masło	gramy	—	13 040
Ser	„	—	16 000
Słonina	„	—	2 560
Mięso	„	4 120	38 400
Sacharyna	„	2	—

[77] Przed 1. X. 1943.

[78] Liczba nierealnie niska, gdyż w tym zestawieniu niesłusznie przyjęto, że Niemiec otrzymywał tyle kartofli, co Polak; natomiast otrzymywał ich nieograniczoną ilość.

W niektórych zakładach pracy sytuacja aprowizacyjna pracowników — lecz nie ich rodzin — poprawiana była przez wydawanie im posiłków w godzinach pracy, tzw. popularnie „zupek", przy czym istniała możliwość uzyskania na ten cel przydziału artykułów spożywczych po cenach oficjalnych. Możliwość tę jednak posiadały instytucje pracujące dla armii lub władz okupacyjnych, to znaczy będące w zarządzie niemieckim — praktyka zaś wykazała, że te właśnie instytucje najczęściej „zupek" nie stosowały. W innych zakładach pracy wydawanie darmowego lub taniego pożywienia uważane było przez Urzędy Pracy za ukryte przekraczanie przepisów o stabilizacji płac i dopiero od połowy r. 1942 tolerowane. W rezultacie uzyskanie przydziałów oficjalnych na te cele było bardzo trudne i zdarzało się raczej rzadko. „Zupki" zatem przeważnie sporządzane były z produktów nabywanych na rynku nielegalnym i w istocie swej stanowiły ukrytą podwyżkę płac, natomiast tylko w bardzo skromnym zakresie oznaczały one dodatkowe świadczenia rynku legalnego na dobro ludności polskiej.

Oficjalna aprowizacja polskiej ludności miejskiej w inne artykuły powszechnego użytku, aniżeli spożywcze, operowała liczbami jeszcze znacznie niższymi. W Warszawie przydziały regularne w tym zakresie objęły w r. 1942 — za cały rok — 1 kg proszku do prania, 0,4 kg mydła w b. złym gatunku, 50 gr mydła do golenia i 7 pudełek zapałek; opału nie wydawano wcale. Artykuły ubraniowe, obuwie itp. można było otrzymać tylko na podstawie indywidualnego podania, po sprawdzeniu konieczności zakupu, przy czym ilości tych towarów postawione do dyspozycji warszawskiego Zarządu Miejskiego były bardzo małe. Tak więc milionowej ludności Warszawy przydzielono kart aprowizacyjnych w r. 1941 na 272 tys. par obuwia i niespełna 17.000 ubrań, sukien damskich, palt itp. odzieży wełnianej; w pierwszym półroczu 1942 r. ilości te wyniosły 100 tys. par obuwia i 4.700 sztuk odzieży. Co więcej, otrzymanie dokumentu uprawniającego do zakupu po cenie oficjalnej bynajmniej nie oznaczało, że towar istotnie się otrzyma. Jeżeli w ogóle się go dostało, z reguły wymagało to znacznej dopłaty nielegalnej, kilkakrotnie podnoszącej rzeczywistą cenę zakupu; przyczyna zaś leżała nie tylko w chęci kupców detalicznych osiągnięcia dodatkowego zarobku, ale przede wszystkim w tym, że kupcy ci, aby otrzymać towar w urzędowych lub koncesjonowanych centralach handlowych, mu-

sieli płacić wysokie łapówki, przerzucane następnie na konsumenta. Ta ostatnia procedura dotyczyła również sytuacji nabywców polskich na rynku oficjalnym wszelkich artykułów handlowych, nie objętych przez regularny system aprowizacyjny, lecz sprzedawanych za zezwoleniami, jak np. artykułów budowlanych, wyrobów żelaznych i metalowych, papieru, surowców i narzędzi przemysłowych itd.

W nieco lepszej sytuacji była ludność wiejska. Artykuły spożywcze ludność nierolnicza wsi otrzymywała na podobnych zasadach jak miasta, lecz nader nieregularnie, zaś ludność rolnicza w postaci tzw. kwitów przemiałowych (tj. upoważnień do legalnego przemiału zboża) oraz zezwoleń na zużycie dla własnych celów pewnej ilości produktów hodowlanych, uzależnionej od rozmiarów oddanego kontyngentu tych produktów. W praktyce artykuły spożywcze ciągnęło się z własnego gospodarstwa, szeroko stosując pokątne przetwórstwo; ważniejsze były dla wsi wyroby przemysłowe. Były one dostarczane po cenach oficjalnych, jako tzw. premie za wypełnienie kontyngentów produkcyjnych. Premie te otrzymywali tylko ci rolnicy, którzy oddali pełny kontyngent. Był on kilkakrotnie podnoszony w toku kampanii, dopokąd znaczny procent gospodarstw zalegających nie stworzył dowodu, że wyciśnięto już ze wsi wszystko, co było można; zważywszy zaś, że np. w r. 1941/42 ściągnięto w „Generalgouvernement" ogółem około 70% kontyngentów zbożowych, przy czym wielka własność wypełniła je na ogół w całości, możemy powziąć wyobrażenie, że liczba drobnych rolników korzystających z premii była bardzo mała. Poza tym i tu otrzymanie dokumentu uprawniającego do odebrania premii nie było jednoznaczne z otrzymaniem towaru. Niektóre artykuły z wódką na czele otrzymywało się względnie łatwo — co do innych placówki „Landwirtschaftliche Zentralstelle" tłumaczyły się brakiem towaru, rzeczywistym lub oszukańczym, aby wyłudzić łapówkę, albo doczekać się przedawnienia dokumentów premiowych, odebrać je zastraszonemu wiesniakowi i skierować towar na rynek nielegalny. Z tymi dopiero zastrzeżeniami mogę podać zestawienie premii, udzielanych za oddanie kontyngentu niektórych produktów rolnych, przy czym na podstawie doświadczeń praktycznych, zależnie od istotnej możliwości otrzymania towaru, dzielę je na dwie grupy; dane te dotyczą roku gospodarczego 1942/43:

Produkt	Premie otrzymywane bez trudności i dodatkowych kosztów	Premie w praktyce nie otrzymywane lub za dodatkowymi kosztami
Zboża chlebowe (100 kg)	0,5 litra wódki 0,25 litra nafty 10% ceny oficjalnej w wyrobach włókien.	0,75 litra nafty, 10% ceny oficjalnej w wyrobach włókien.
Ziemniaki (1000 kg)	0,5 litra wódki 10% ceny oficjalnej w wyrobach włókien.	0,75 litra wódki. 10% ceny oficjalnej w wyrobach włókien.
Rzepak (100 kg)	3 kg oleju 30 kg makuchu	0,5 litra wódki 1 litr nafty
Mleko (100 l)	0,25 kg masła	Papierosy

Wyższe premie wydawane były na kontyngenty buraków cukrowych, nasion itp., z czego korzystać mogła głównie większa własność. Zezwoleń na zakup po cenach oficjalnych maszyn i narzędzi rolniczych, opału, nawozów sztucznych i innych środków produkcji udzielali rolnicy powiatowi w sposób indywidualny, przy czym pierwszeństwo miały majątki zasekwestrowane, następnie reszta większej własności, wreszcie chłopskie tzw. gospodarstwa wzorowe.

Aby wyczerpać sprawę korzyści czerpanych przez ludność z rynku legalnego, stwierdzić jeszcze wypada, że wedle cen tego rynku ukształtowane były ciężary publiczne i cena świadczeń instytucyj publicznych, a więc podatki, cła [79], frachty przewozowe, opłaty pocztowe, ceny wody, gazu i elektryczności itp., oraz ważne dla budżetów domowych ceny mieszkań, ustabilizowane na poziomie przedwojennym (dla Niemców 52% tego poziomu). Tym samym odnośne pozycje w kalkulacji kosztów własnych prawie zupełnie utraciły znaczenie praktyczne i jednocześnie przestały być środkiem oddziaływania dla polityki gospodarczej. Producent lub kupiec w potężnej większości wypadków sam fakt podaży na rynek legalny uważał za świadczenie publiczne, skoro uzyskiwany ekwiwalent miał znikomą wartość realną. Natomiast zysków oczekiwał z podaży na rynek nielegalny, w którego cenach ciężary pu-

[79] W r. 1942 cła przywozowe w obrocie z Rzeszą skasowano, natomiast pozostawiono w mocy zakazy przywozu i reglamentację dewizową.

bliczne stanowiły składnik pozbawiony znaczenia. Innymi słowy na miejsce podatków itp. weszło istnienie rynku legalnego, będącego w istocie swej sekwestrem części produkowanego dochodu społecznego. Konsekwencją tej taniości ciężarów publicznych stały się ograniczenia w sprawie korzystania z kolejowych przewozów towarowych i pasażerskich, z gazu i elektryczności [80], składów publicznych itp. oraz wiążące się z tym przywileje dla ludności niemieckiej. Dalszą konsekwencją było przekupstwo, do którego trzeba się było uciekać, aby np. skorzystać z przewozu kolejowego lub uchronić się od odpowiedzialności za przekroczenie kontyngentu prądu elektrycznego; podobnie przed szykanami urzędu skarbowego trzeba się było zabezpieczyć łapówką, z reguły znacznie większą od podatku, łapówkę też trzeba było płacić, aby uzyskać świadczenia administracyjne, nominalnie darmowe lub bardzo tanie.

Nasuwa się pytanie, czy samo społeczeństwo polskie nie było winne wszystkim, tak różnorodnym perturbacjom, wynikającym z dwoistości rynków. Czy mianowicie w razie lojalnego oddawania całej produkcji władzom okupacyjnym nie nastąpiłoby podniesienie przydziałów aprowizacyjnych do takiej wysokości, że każdy mógłby zaspokoić swe potrzeby w racjonalnym stopniu, płacąc ceny oficjalne, odpowiadające poziomowi płac. W niemieckiej prasie „Generalgouvernement" pogląd ten bywał wysuwany niekiedy, co prawda rzadko i bez przekonania, a w opinii ogółu nie znajdował on żadnego uznania.

Rzecz prosta, że sposób rozprowadzenia towarów nie może zwiększyć ich ilości. Jeżeliby więc towary dostarczane ludności polskiej za pośrednictwem rynku nielegalnego były jej dostarczone przez urzędowy aparat aprowizacyjny, to ogólna konsumcja społeczeństwa pozostałaby bez zmian, natomiast byłaby racjonalniej rozdzielona, bez pokrzywdzenia ludności pracowniczej. Zachodzi jednak poważna wątpliwość, czy zwiększenie ilości towarów oddawanych do dyspozycji władz spowodowałoby odpowiednie zwiększenie przydziałów aprowizacyjnych dla Polaków. Jest to kwestia zaufania do dbałości władz o interesy społeczeństwa. Warunki okupacyjne nie dawały żadnej podstawy do takiego zaufania, przeciwnie, istniało powszechne i najzupełniej uzasadnione

[80] Spożycie gazu i elektryczności zreglamentowano w ten sposób, że po przekroczeniu wyznaczonego poszczególnym spożywcom kontyngentu cena wzrastała do poziomu prohibicyjnego. Ponadto jednak ludność polska miała prawo korzystać ze światła elektrycznego tylko 2—3 godzin dziennie, ponieważ zaś przy zredukowanej produkcji prądu koszt własny podniósł się znacznie, wyznaczono wysokie opłaty stałe. W rezultacie dla Niemców, konsumujących ilości nieograniczone, cena jednostkowa prądu była znacznie niższa niż dla Polaków.

przekonanie, że ewentualne zwiększenie podaży legalnej nie wpłynęłoby wcale albo w minimalnym stopniu na aprowizację Polaków z rynku oficjalnego, byłoby bowiem użyte na potrzeby armii lub na wywóz do Rzeszy. Tym samym pogorszyłaby się aprowizacja nielegalna. Ogół społeczeństwa uważa zatem, że w jego interesie leży ukrywanie towaru przed okupantem; takie też dyrektywy dawały ludności polskie władze konspiracyjne.

Za trafnością tego poglądu przemawia wspomniana już oficjalna hierarchia potrzeb, stawiająca na pierwszym miejscu aprowidowanie armii i Rzeszy, na drugim miejscu ludności niemieckiej, na trzecim mniejszości narodowych i na czwartym ludności polskiej. Jak ta hierarchia była interpretowana, wynika choćby z porównania przydziałów aprowizacyjnych ludności polskiej i niemieckiej w „Generalgouvernement". Ziemie wchodzące w skład „Generalgouvernement" zawsze były deficytowe aprowizacyjnie, co stwierdzają również autorzy niemieccy, w okresie wojny ich produkcja silnie spadła, a tym niemniej nie tylko musiały one wyżywić stacjonowane tu oddziały wojskowe, cywilnych funkcjonariuszów okupacji, wysiedleńców i uciekinierów z innych dzielnic, ale jeszcze zdobyć się na wcale poważne dostawy do Rzeszy [81]. Pomimo więc, że pod wzmagającym się naciskiem policyjnym z roku na rok ilości artykułów rolnych dostarczanych w ramach kontyngentów, jednocześnie przydziały aprowizacyjne ludności polskiej z roku na rok spadały. Byłoby co najmniej nierozsądnym przypuszczać, że jakiś poryw lojalności kontyngentowej — zresztą psychologicznie niemożliwy — mógłby ten stan rzeczy zmienić na korzyść ludności rdzennej.

Pogląd ten, oparty na ogólnej ocenie polityki gospodarczej okupanta w stosunku do narodu polskiego, zyskuje umocnienie w ocenie systemu administracyjnego stosowanego w „Generalgouvernement". Dzięki korupcji władz znaczne ilości towarów przedostawały się z rynku legalnego na nielegalny, przy czym największą część marży cen, istniejącej między tymi rynkami, inkasował okupant. Przy wojennym braku towarów, istnienie nielegalnej, niereglamentowanej podaży musi napotkać na przekraczający normy aprowizacyjne popyt, a więc stworzyć rynek nielegalny, o wysokich cenach. Stąd wniosek, że lojalność gospodarcza producentów w najlepszym razie zmieniłaby drogi, jakimi towar dostawał się na rynek nielegalny, a marżę zysków przeniosłaby z kieszeni producentów i pośredników polskich do kieszeni przekupnych urzędni-

[81] Wprawdzie nastąpił jednocześnie spadek konsumentów o liczbę osób wymordowanych i wywiezionych, lecz nie równoważyło to spadku produkcji..

ków niemieckich. Jest to tym bardziej pewne, że drenowanie siły kupczej, przeciwstawiające się w Niemczech nielegalnemu popytowi, nie tylko nie było w „Generalgouvernement" stosowane, ale istniała ostra inflacja pieniężna.

Słusznie zatem, zarówno władze konspiracyjne, jak i szeroki ogół, główne źródło aprowizacyjne ludności rdzennej widzieli w rynku nielegalnym. Ujawniało się to w sposób charakterystyczny w życzliwym stosunku społeczeństwa do osób trudniących się handlem pokątnym, pomimo że wysokie ceny tego handlu stwarzały niekorzystne podłoże psychologiczne dla takiej sympatii. Z czasów pierwszej wojny światowej pozostało w pamięci ogólne potępienie przyczyniających się do zwyżki cen pośredników, określanych ubliżającą nazwą „paskarzy"; natomiast w tej wojnie krążyło po Warszawie bon mot, że trzeba będzie postawić pomnik „nieznanej handlarce", dokazującej niekiedy cudów sprytu i wytrzymałości, aby dowieźć do miasta nieco artykułów spożywczych ze wsi.

4

REFORMA APROWIZACYJNA Z R. 1943

W podanych wyżej zestawieniach przydziałów aprowizacyjnych za r. 1943 zaznaczyłem, że dotyczą one okresu sprzed 1.X 1943. W tej bowiem dacie ogłoszona została reforma aprowizacji oficjalnej, bardzo szeroko reklamowana jako zasadnicza zmiana na lepsze sytuacji ludności polskiej i objaw troskliwości o nią władz okupacyjnych. Przypominam, że był to już w „Generalgouvernement" okres, który nazwać mogłem wyżej okresem kokietowania Polaków pod wpływem niepowodzeń militarnych; działało również postępujące rozprzężenie administracji, no i w pewnym stopniu wykorzystanie zgromadzonych doświadczeń.

Reklamowanie owej reformy znalazło najbardziej pełny wyraz w de facto publicznym oświadczeniu prezydenta Struve z rządu „Generalgouvernement", któremu warto poświęcić nieco więcej uwagi, jako oficjalnej niemieckiej ocenie wieloletniego systemu gospodarczego [82]. Spotykamy tam zwroty tego rodzaju: „Jeżeli np. polskie firmy płacą dzie-

[82] Präsident Struve: *„Die Ernährungssicherung als Grundlage einer stabilen Arbeitsordnung"*, wykład z 12. IX 1943 na Akademii Administracyjnej GG., drukowany jako manuskrypt, Kraków 1943.

sięć razy wyżej niż nakazują taryfy i dlatego wedle obowiązujących niemieckich ustaw powinny być surowo karane, a władza niemiecka jako zleceniodawca tych polskich firm nalega na nie, aby bez względu na obciążenia karne za przekroczenie przepisów o stabilizacji płac wykorzystywały wszelkie możliwości produkcji i dodaje do tego jeszcze wiążące zobowiązanie pokrycia kosztów karnych — to jest to niewątpliwie podkopywanie autorytetu państwa, nad którym nie można przejść do porządku". „...stabilizacja płac staje się śmieszną okolicznością". „Ustawy i zarządzenia rządu są gwałcone przez władze i firmy niemieckie, ręka w rękę z nie-Niemcami, w sposób b. niebezpieczny, przez co cały autorytet państwa powoli, ale pewnie jest podkopywany". „Skutki tego stanu faktycznego koniecznie muszą doprowadzić do chaosu, jeśli to tak dalej pójdzie". W tym jedynie, wyłącznie w złej sytuacji aprowizacyjnej, dopatrywał się ów prez. Struve przyczyn oporu stawianego przez Polaków okupantowi, wykazując w ten sposób równie wiele zakłamania, jak cynizmu.

Konsekwentnie też poprawa aprowizacji miała radykalnie zmienić stosunki. „Skrzydlatym słowem staje się zdanie: dajcie pracującym nie-Niemcom tłusto jeść, a będą oni wtedy zadowolonymi i lojalnymi pracownikami"; owo uskrzydlone słowo wypowiedział gubernator Frank.

Reforma aprowizacji, gdyby nawet miała mieć realne znaczenie, nic by oczywiście w stosunku naszym do okupanta zmienić nie zdołała. W rzeczywistości zaś, wbrew pięknym słowom, reforma owa nie miała istotnego znaczenia, była tylko zakłamanym trickiem propagandowym. Oto bowiem zestawienie przydziałów po 1.X 1943 ustalonych i obowiązujących—ale bynajmniej nie wykonywanych w pełni (średnia dzienna):

	Gramy			Kalorie
	Białko	Tłuszcze	Węglowodany	
Normalny spożywca	17,0	1,5	208,6	939,3
Uprzywilejowany spożywca . . .	26,9	16,1	303,7	1 503,6
Ciężko pracujący	32,0	19,5	354,2	1 763,2
Najciężej pracujący	36,0	28,2	407,7	2 092,5
Przeciętny robotnik polski przed wojną	61,4	45,4	472,0	2 602,0

Znaczy więc, że dorosły „normalny spożywca", otrzymując wszystko, co mu obiecano, miałby nadal mniej, aniżeli minimum niezbędne dziecku 3-letniemu. Czyli umarłby z głodu, tylko nieco później, aniżeli

przy poprzednich przydziałach. Zresztą, jak wspomniałem, w praktyce przydziały aprowizacyjne nie dosięgały norm oficjalnych, zbliżając się do nich tylko w węglowodanach (kartofle i chleb), natomiast co do mięsa i tłuszczów sprowadzając się do zera. Na pociechę głośniki uliczne w Warszawie (zwane popularnie „szczekaczkami") powiadamiały od czasu do czasu ludność, że obiecanego cukru nie otrzyma, gdyż „złożyła go w darze" dla walczącej armii.

Z reformą powyższą połączono zmiany w sprawie wydawania rolnikom premii w naturze za oddane kontyngenty. Mianowicie na poszczególne płody rolne wydawano określoną ilość „punktów", tj. marek towarowych, które były odstępowane, a więc teoretycznie ułatwiały realizację premii, z minimalnym skutkiem praktycznym. Przy okazji natomiast podniesiono oddawane władzom kontyngenty płodów rolnych, dając w zamian do zrozumienia, że pozostała reszta może być sprzedana na wolnym rynku. Pewne realne znaczenie miała zmiana systemu w ściąganiu kontyngentów hodowlanych, mianowicie za oddanie określonej ilości kilogramów mięsa można było pewien procent zużyć na potrzeby własne, czyli w praktyce sprzedać na rynek wolny. Pojawiły się też ułatwienia w stosowaniu instytucji „zupek".

Wszystko to jest interesujące jako niemiecka ocena absurdalności systemu i ciekawy objaw psychologii władz okupacyjnych. Natomiast realnego znaczenia owa reforma mieć nie mogła, bo już w połowie 1944 r. „Generalgouvernement" stało się terenem przyfrontowym, pojawiły się skutki Powstania Warszawskiego, zapanowała dezorganizacja. Ta właśnie dezorganizacja przyczyniła się do spadku niektórych cen w silniejszym stopniu niż poprawa aprowizacji oficjalnej — a przecież ów spadek cen ograniczył się do paru tylko towarów, był przemijający i na koszta utrzymania nie wpłynął w żadnym stopniu. Oto wskaźniki kosztów utrzymania dla m. Krakowa (z uwzględnieniem przydziałów oficjalnych efektywnie otrzymywanych):

	Żywność	Spożycie poza żywnością	Wskaźnik ogólny
lipiec 1939	1,0	1,0	1,0
czerwiec 1943	50,1	9,5	37,4
październik 1943	51,0	11,5	39,3
styczeń 1944	52,5	12,5	40,6
kwiecień 1944	54,6	13,6	42,2
październik 1944	63,4	15,8	49,3
lipiec 1944	94,5	21,9	73,0
grudzień 1945	118,6	24,4	90,6

5

PODAŻ NA RYNEK NIELEGALNY

Źródła podaży towarów na rynek nielegalny pojawiały się wszędzie, gdzie choćby przejściowo dało się odnaleźć lukę w przepisach administracyjnych, przezwyciężyć je przy pomocy łapówek lub wprost ukryć się przed organami kontrolnymi. Tym samym odznaczały się one ogromną różnorodnością i zmiennością, a więc mogą być omówione tylko w sposób schematyczny. W ujęciu najbardziej ogólnym można rozróżnić towary, które we wszystkich stadiach produkcji i wymiany były ukrywane przed okupantem, oraz towary, które przejściowo były w dyspozycji władz okupacyjnych, zostały jednak przesunięte na rynek nielegalny wskutek czynności korupcyjnych.

Pierwsza z tych dwu kategoryj podaży na rynek nielegalny w stosunkowo małym zakresie obejmuje towary masowe. Rolnictwo dostarczało na tej drodze głównie produktów hodowlanych, tu zaliczyć należy ponadto produkcję rzemieślniczą i drobnego przemysłu, najtrudniejszą do skontrolowania i uchwycenia. W związku z tym dało się zaobserwować podejmowanie przez te małe warsztaty takich działów produkcji, które w warunkach normalnych od dawna już stały się domeną przemysłu fabrycznego. Co więcej, powstała potajemna produkcja artykułów przemysłowych, wykonywana w sposób zupełnie nieracjonalny, najczęściej w mieszkaniach prywatnych, jak np. wyrób tkanin na małych warsztatach ręcznych, preparowanie tytoniu i wyrób papierosów, przemiał zboża na odpowiednio dostosowanych młynkach do kawy, wypiek ciast cukierniczych sposobem domowym, wyrób alkoholu, laboratoryjna fabrykacja niektórych artykułów chemicznych i farmaceutycznych, prymitywne garbowanie skór itp. Ciekawe jest, że prymitywizm organizacyjny nie zawsze szedł w parze z prymitywizmem metod technicznych, przeciwnie, metody te były niekiedy niezwykle pomysłowe i finezyjne, dając produkt wysokiej jakości.

Druga kategoria podaży — o charakterze korupcyjnym — obejmuje zakres ogromnie szeroki, rozciągający się również na towary pochodzenia zagranicznego. Masowe produkty przemysłu fabrycznego nieomal wyłącznie tą drogą docierały na rynek nielegalny, obejmowała też ona większą część podaży produktów zbożowych i przemysłu spożywczego. Stosowane w tym wypadku metody postępowania omówiłem już w jednym z poprzednich rozdziałów, poświęcając im specjalny ustęp, zaty-

tułowany „technika łapownictwa". Dla orientacji co do rozmiarów tych przesunięć z rynku legalnego na nielegalny można przytoczyć, że — wedle oceny znawców — w r. 1942 objęły one około 60% ściągniętych z rolnictwa kontyngentów zbożowych, podobny procent należy przyjąć dla niektórych produktów hodowlanych, jak np. ryby. Dodatkowo warto zwrócić uwagę, że odbywał się też nieznaczny co do swych rozmiarów, ale bardzo charakterystyczny proces odwrotny, a mianowicie na rynku nielegalnym czynione bywały zakupy po cenach oficjalnych. Korzystała z tego jedynie ludność niemiecka, wykorzystująca nieomal zupełną jawność handlu nielegalnego i zmuszająca niekiedy sprzedawcę polskiego groźbą szantażu do pobrania niskiej ceny urzędowej.

Istniała jeszcze bardzo poważna dziedzina podaży, stanowiąca formę przejściową między rynkiem legalnym i nielegalnym, operująca również przejściowym poziomem cen. Mam tu na myśli korupcyjne koszty dodatkowe, jakie ponosić trzeba było, aby zrealizować dokumenty, uprawniające do zakupu po cenach oficjalnych. Opłaty takie nie miały zastosowania przy zakupie artykułów spożywczych w ramach uregulowanego systemu aprowizacyjnego, występowały one jednak już przy zakupie np. obuwia lub materiałów włókienniczych. W obrocie surowcami przemysłowymi i środkami produkcji stanowiły one regułę, spod której nie zawsze mogły się wyłamać nawet przedsiębiorstwa niemieckie.

Jak widać z powyższego, znaczna większość potrzeb ludności zaspakajana była na rynku nielegalnym. Bliższa ocena rozmiarów tego rynku napotyka na trudności, których nie umiem przezwyciężyć. Mogę jedynie podać pewne oszacowanie orientacyjne. Tak więc, jeżeli przyjąć, że przeciętne spożycie Polaków mieszkańców miasta odpowiadało normie bezrobotnego z r. 1932 [83], to na podstawie tablicy podanej na stronie 240 można przeliczyć, że udział rynku nielegalnego w zaspokajaniu potrzeb polskiej ludności miejskiej wynosił w r. 1941 odnośnie spożycia białka 73%, tłuszczów 90% i węglowodanów 63%, a przeciętna wartościowa, obliczona według cen jednolitych, wynosiła zatem około 75% spożycia. W r. 1942 w spożyciu białka rynek nielegalny obejmował 77%, tłuszczów 95% i węglowodanów 67%, przeciętna wartościowa przekroczyła 80%. Sprawdzenie tego obliczenia na podstawie pewnej liczby budżetów domowych wskazuje, że jest ono bliskie rzeczywistości. W konsumcji artykułów przemysłowych przez polską ludność miast

[83] W rzeczywistości było ono zapewne mniejsze, ale z drugiej strony przydziały aprowizacyjne w Warszawie były większe niż w małych miastach, a przydziały ludności żydowskiej bliskie zeru.

rynek nielegalny odgrywał rolę tak małą, że wymyka się spod oszacowań, co dotyczy zwłaszcza artykułów ubraniowych i opału. Nie należy też przeceniać znaczenia rynku legalnego w aprowidowaniu ludności wiejskiej w artykuły przemysłowe w postaci tzw. premii kontyngentowych. Dokonano oszacowań, wedle których 50% zapotrzebowania wsi na towary przemysłowe pokrywane było dzięki wyprzedawaniu się ludności miejskiej z zasobów przedwojennych, w pozostałej zaś połowie, pokrywanej przez produkcję bieżącą, rola rynku nielegalnego była większa niż legalnego; zapewne więc nie popełnię błędu, oceniając podaż rynku legalnego na 20% rynkowej konsumcji wsi.

Rekapitulując spostrzeżenia dotyczące sposobu zaspakajania potrzeb ludności w „Generalgouvernement", trzeba stwierdzić przede wszystkim, że powszechne zubożenie spowodowało zredukowanie do minimum zapotrzebowania na artykuły trwałego spożycia (budowa i konserwacja budynków, sprzęt domowy, ubrania, książki itp.) zwłaszcza ze strony ludności miejskiej, oraz przesunięcie konsumcji w decydującej mierze na środki żywności i najprostsze artykuły codziennej potrzeby. W zaspakajaniu tak zmienionego spożycia ludności rdzennej rynek legalny — tj. podaż towarów po niskich cenach oficjalnych — obejmowała procent podaży, który dla lat 1941 — 1942 z najmniejszą dozą błędu można określić na 20 — 30% całego spożycia ludności, przy czym procent ten stale spadał, pomimo jednoczesnego spadku globalnych rozmiarów spożycia.

6

ORGANIZACJA RYNKU NIELEGALNEGO

Administracja okupacyjna — zarówno instytucje, jak osoby narodowości niemieckiej — czerpała z rynku legalnego swą siłę kupczą i również na rynku legalnym zaspakajała swe potrzeby. Stwarzało to sytuację równowagi, przejawiającą się zarówno w budżetach rodzin i przedsiębiorstw, jak i w budżetach publicznych [84].

Ponadto niemieccy funkcjonariusze publiczni i przedsiębiorcy, mający zyski korupcyjne, ciągnęli tym samym korzyści z rynku nielegal-

[84] Budżet „Generalgouvernement" na r. 1942 był zrównoważony i wyniósł po stronie wydatków 3.177 mil. zł (2.700 mil. wydatków zwyczajnych i 477 mil. zł nadzwyczajnych), tj. około 250 zł na głowę ludności, gdy według budżetu Rzplitej na r. 1939/40

nego, liczone wedle jego wysokich cen i używane już nie na zaspokojenie potocznych potrzeb życiowych, a na wydatki o charakterze luksusowym lub na przyrost majątku. Była to grupa ludzi robiących na wojnie i na systemie dwoistości rynków znakomite interesy, co też stanowiło nie najmniej ważną przyczynę utrzymywania tego systemu.

Na przeciwległym krańcu znajdowała się ludność polska, pracująca dla okupanta za ustabilizowane płace albo oddająca mu kontyngenty produkcyjne za ustabilizowane ceny. Ponieważ swe wydatki produkcyjne, względnie wydatki na regenerację sił obliczała ona w przeważającej mierze wedle wysokich cen rynku nielegalnego, przeto musiałaby w krótkim czasie zbankrutować lub zemrzeć z głodu, gdyby nie zdołała stworzyć sobie dodatkowych dochodów, oddając na rynek nielegalny czy to ukrytą przed okupantem swą produkcję, czy zasoby przedwojenne, czy też usługi. Innymi słowy, niedostateczność aprowizacji oficjalnej zmuszała całą ludność polską do czynnego uczestnictwa w obrotach rynku nielegalnego. Przejawem tego było uprzednio wspomniane wyprzedawanie zasobów przedwojennych, mnożenie się pokątnych warsztatów produkcyjnych, poza tym zaś zjawiskiem masowym było dążenie wielkiej ilości ludzi (zwłaszcza rodzin osób pobierających ustabilizowane płace) do oferowania na rynku nielegalnym swych usług jako pośrednicy handlowi.

Wiązało się to z istnieniem bardzo długiego łańcucha pośredników, co jest charakterystyczną i konieczną cechą rynku nielegalnego. Z natury rzeczy nie mógł on posługiwać się urządzeniami technicznymi i organizacyjnymi, racjonalizującymi handel poprzez masowanie obrotów. Transport z reguły odbywał się w ilościach drobnych, łatwiej unikających kontroli, mowy nie było o magazynowaniu towarów, o giełdach, ogłoszeniach, nawet o wystawieniu towarów w oknach sklepo-

wynieść one miały 72 zł. Wzrost jego więc był znaczny, zwłaszcza gdy zważyć, że poza „Generalgouvernement" znalazły się najbogatsze dzielnice państwa. W porównaniu jednak do wzrostu cen na rynku wolnym budżet ten był niski i mógłby być bez szczególnego wysiłku podniesiony, czego dowodzi choćby łatwe pokrywanie wysokich kontrybucyj, stale nakładanych na miasta. Miarodajna jednak była nie wartość nominalna dochodów publicznych, a ilość dóbr i usług, jakie można było zasekwestrować i wykorzystać na rynku legalnym. Rzeczywiste świadczenia na rzecz budżetu publicznego polegały nie na ciężarach pieniężnych, a na obowiązku oddawania dóbr materialnych i pracy po cenie będącej sekwestrem. Można by zachować równowagę budżetową również przy parokrotnie zmniejszonych wpływach, bo można by przecież parokrotnie obniżyć oficjalne ceny i płace, czyli stronę wydatkową budżetu. Nie spowodowałoby to nawet większych perturbacyj, skoro owe ceny i płace i tak były pokrywką dla sekwestru. W ten sposób problem finansowo-budżetowy schodził na plan dalszy i sam w sobie nie nastręczał żadnych trudności. Jest to cecha charakterystyczna całej niemieckiej gospodarki wojennej, a więc i upodobnionego do niej rynku legalnego w krajach okupowanych.

wych. Kontakt między sprzedawcą a nabywcą nie mógł być nawiązany jawnie i bezpośrednio, musieli się oni poszukiwać niejako po omacku, dając pole dla działalności rozgałęzionej sieci różnego rodzaju pośredników. W praktyce przedstawiało się to w ten sposób, że jeżeli ktoś chciał nabyć np. worek mąki lub kupon sukna, to nie udawał się po to do odpowiedniego sklepu, lecz powiadamiał o swym zamiarze znajomych, a to samo czynił ktoś inny, mający te towary na sprzedaż. Ponieważ wszyscy gorączkowo starali się wziąć udział w jakiejś tranzakcji nielegalnej, przeto z biegiem czasu wykształcił się swoisty system wymiany ofert i informacyj i zazwyczaj udawało się dość szybko nawiązać łączność między nabywcą i sprzedawcą, ale z reguły przy pomocy wielu ogniw pośrednich, mających swój udział w cenie. Rzecz prosta, że przy poważniejszych tranzakcjach sieć pośrednicza była bardziej skomplikowana i wyspecjalizowana niż w tym uproszczonym przykładzie: byli pośrednicy, którzy się specjalizowali w dawaniu łapówek poszczególnym urzędom gosypodarczym, w załatwianiu spraw transportowych, przeprowadzaniu formalności administracyjnych etc., konieczność zaś korzystania z ich usług była tym większa, że tranzakcja była przestępstwem, porozumieć się więc co do niej mogli tylko ludzie znani sobie wzajemnie i obdarzający się zaufaniem.

Dla poważnej liczby ludzi handel nielegalny stał się zawodem głównym, nie tylko jako źródło dochodu, lecz również jako czynność, której poświęcali cały swój czas. W ten sposób ludzie ci nie byli obciążeni sekwestrem dochodu społecznego, jakim była podaż na rynek legalny, mogli osiągnąć równowagę między dochodami i wydatkami i zapewnić sobie zupełnie znośną stopę życiową, a nawet zamożność. Natomiast z punktu widzenia władz byli oni pasożytami społecznymi, uchylającymi się od współpracy nad zwycięstwem Europy, byli zatem naturalnymi kandydatami do wysyłki na roboty przymusowe do Rzeszy. Dla jednostek zamożniejszych nie było to specjalnie groźne, mogły bowiem spreparować sobie fikcyjne zatrudnienie w jakiejś dobrze widzianej instytucji, a poza tym już od połowy r. 1942 w czasie łapanek ulicznych w praktyce nie zwracano uwagi na zawód i miejsce zatrudnienia schwytanych, a dokumentem najskuteczniej broniącym przed wywiezieniem był „góral łapankowy".

W powyższej kategorii ludzi specjalną grupę stanowili drobni handlarze, przywożący artykuły żywnościowe do miast w partiach odpowiadających bagażowi osobistemu. Czynności ich miały charakter bardziej transportowy aniżeli handlowy, zazwyczaj bowiem nabywali to-

war nie bezpośrednio u producenta wiejskiego, a u pośrednika zajmującego się skupem, odprzedawali zaś w mieście innym pośrednikom, mającym kontakty z konsumentem lub kupcem detalistą. Ciż sami handlarze dostarczali wsi artykułów przemysłowych, pochodzących m. in. z wyprzedaży zasobów przedwojennych. Zawód ten był ciężki i pełen niebezpieczeństw. Samo wykupno biletu i dostanie się do zatłoczonych pociągów pociągało za sobą koszty, wymagało dobrej znajomości warunków lokalnych i dużej odporności fizycznej. Ukrycie się przed organami kontrolnymi, przed konfiskatą towaru, pobiciem i schwytaniem na roboty przymusowe, było zadaniem wymagającym nie tylko sprytu i zręczności, lecz również całej sieci pomocników i informatorów, najczęściej spośród służby kolejowej. Jednak pomimo wszelkich ubezpieczeń zawsze część towaru ulegała konfiskacie, a ryzykowność pracy tych handlarzy była wielka. Swymi cechami zewnętrznymi przypominała ona opisy życia trampów kolejowych z powieści Jacka Londona, z tą różnicą, że polskimi handlarzami-przewoźnikami były w znacznej części kobiety, traktowane brutalniej niż trampowie amerykańscy. Liczba ludzi trudniących się tym procederem nie da się liczbowo określić, w każdym razie była ona bardzo znaczna, liczyć ją trzeba na setki tysięcy: w Warszawie — podobnie jak w innych miastach — z każdego przychodzącego pociągu wysiadało kilkaset osób z tobołami żywnościowymi, inni wysiedli już na stacjach podmiejskich i dalej transportowali swój towar piechotą, kolejami dojazdowymi lub tramwajem, inni korzystali z transportu żeglugowego na Wiśle, jeszcze inni używali w tym celu samochodów ciężarowych, należących do przedsiębiorstw koncesjonowanych lub wojska. Ilości towarów dostarczanych w ten sposób nie były duże w stosunku do zapotrzebowania wielkich miast, natomiast stanowiły one główny regulator cen. Okresy ostrzejszych łapanek i konfiskat na kolejach odznaczały się natychmiast zwyżką cen żywności, natomiast w okresach większej tolerancyjności (np. w połowie r. 1942) ceny wydatnie spadały. Awansem gospodarczym drobnego handlarza było nawiązanie trwałego kontaktu z funkcjonariuszami kolejowymi i uzyskanie możności wysyłania większych transportów, lub też współpraca z urzędowymi instytucjami aprowizacyjnymi, oddającymi część towarów zasekwestrowanych na rynek nielegalny. Udawało się to jednak tylko nielicznym jednostkom obrotniejszym, posiadającym kapitał i znajomość języka niemieckiego.

W warunkach rynku nielegalnego normalny sklep detaliczny przestał być głównym źródłem zakupów dla konsumentów. Na zwyczajowo

ustalonych punktach ulic stały całe szeregi kobiet mających w koszyku mąkę, kaszę, jarzyny, pieczywo, mięso, masło i wszelkie inne artykuły spożywcze, którymi handlowały w warunkach urągających wymaganiom higieny; w podobny sposób sprzedawane były: węgiel, drzewo, świece, mydło itd. Cały ten handel organizował się w sposób obliczony na łatwą ucieczkę przed policjantem lub członkiem niemieckiej „Hilfspolizei". Przed niebezpieczeństwem takim chroniły placówki ostrzegawcze, składające się zazwyczaj z niedorostków, również trudniących się nielegalnym handlem papierosami. W podobny sposób pracowały małe sklepiki spożywcze, mające na swych ladach parę butelek wody mineralnej lub trochę jarzyn, niekiedy będące punktami rozdziału żywności na kartki, a w gruncie rzeczy handlujące towarem nielegalnym — ale tylko dla znajomych, gdyż sklep miał tę niższość wobec sprzedaży z koszyka, że nie można z nim umknąć. Silnie też rozpowszechnił się handel domokrążny. Najciekawszym może przejawem handlu nielegalnego były targowiska straganowe, które rozwinęły się z dawnych targowisk starzyzny. Były to wielkie kompleksy straganów, wokół których skupiali się sprzedawcy koszykowi, oraz informatorzy i pośrednicy. Wszystko to razem stanowiło rodzaj wielkiej giełdy towarowej, na której można było dostać wszystko, niezależnie od tego, co było oficjalnym przedmiotem handlu poszczególnych straganów. Żywotność tych targowisk była ogromna: w Warszawie największe z nich, zwane „Kercelak", parokrotnie było otaczane przez wojsko i policję, towary konfiskowano, stragany burzono, a ludzi oddawano do dyspozycji Urzędu Pracy, ponadto zaś spaliło się ono podczas nalotu — a jednak stale odżywało i pracowało z niesłabnącą energią, ostatecznie zaś rozbiło się na parę mniejszych targowisk.

Rzecz prosta, że cały ten olbrzymi aparat handlowy nie mógł być ukryty i tajny, pomimo że był nielegalny. Wszyscy wiedzieli, gdzie i w jaki sposób można nabywać poszczególne towary, wiedziała to również policja i ludność niemiecka, ciągnąc z tego korzyści w postaci łapówek lub opartych na szantażu zakupów po cenach oficjalnych. Ucieczka ulicznych sprzedawców żywności często miała charakter poniekąd symboliczny, polegała na pokryciu koszyka płachtą, a prawdziwy popłoch następował tylko od czasu do czasu, gdy okazywało się, że policja zamierza skonfiskować pewną ilość towaru, lub Niemiec zamierza dokonać zakupu, co wychodziło na jedno. Sklepy detaliczne innych branż aniżeli spożywcza odważały się nawet niekiedy na wystawianie pojedynczych sztuk towaru z ceną legalną i kartką, iż to jest „model

nie na sprzedaż", albo przedmiot „już sprzedany". Na ogół konfiskaty towarów, które dotarły do ostatniego ogniwa wymiany, miały charakter zabiegów dorywczych, bardziej metodycznie były one stosowane w czasie transportu, było to bowiem i łatwiejsze, i bardziej wydajne. Zresztą z rynku nielegalnego korzystały również instytucje niemieckie, a zwłaszcza wojsko: w miarę rosnącego braku towarów coraz częściej nie udawało się otrzymać towaru w drodze oficjalnej — wojsko skupowało go od pośredników, płacąc ceny nawet wyższe od bieżących, ponieważ transakcja taka zawierała w sobie specjalne ryzyko. Zakupy te dotyczyły wyłącznie artykułów przemysłowych, a stanowiły jeszcze jedną formę sekwestru realnego dochodu społecznego, gdyż środki pieniężne pochodziły z niegospodarczej emisji pieniądza.

Władze niemieckie nie dążyły więc do zlikwidowania handlu nielegalnego, tolerowały go, a stale stosowane pomimo to represje były demonstracją siły wobec ludności oraz demonstracją energii i sprawności wobec władz zwierzchnich, względnie wtórnym przejawem łapanek na roboty do Rzeszy. Poza tym represje były okazją do pobierania łapówek, a i samo konfiskowanie towaru było wydajnym źródłem dochodów, gdyż część ich konfiskujący zatrzymywali na własne potrzeby, a większość sprzedawali ponownie na rynek nielegalny. Oficjalnie towary te powinny być oddawane szpitalowi wojskowemu, co jednak w praktyce zdarzało się rzadko [85]. O ile mi wiadomo, wśród okupacyjnych władz gospodarczych istniała tendencja do liberalnego traktowania rynku nielegalnego, jako koniecznego składnika systemu aprowizacyjnego i czynnika pozwalającego tym swobodniej dokonywać sekwestru dochodu społecznego na potrzeby rynku legalnego, tj. przede wszystkim na potrzeby wojny. Jednak władze polityczne, a przede wszystkim policyjne, ze stanowiskiem tym się nie godziły i nie proponując żadnych urządzeń zastępczych, kontynuowały zwalczanie nielegalnego handlu. Przewaga była po stronie władz policyjnych, one bowiem posiadały egzekutywę. W praktyce więc nie było żadnej wyraźnej i konsekwentnej linii postępowania, na której można by oprzeć kalkulację handlową, panowało tu tak typowe dla Niemców współczesnych zakłamanie, pozwalające

[85] Wnet po zajęciu Warszawy Niemcy obłożyli sekwestrem zapasy kawy u hurtowników, tylko uprzywilejowani dostojnicy mogli zakupywać ją, oczywiście po cenach przedwojennych. W marcu 1943 r. jakiś ideowiec narodowo-socjalistyczny nakazał oddać parę ton kawy szpitalom wojskowym. Cała ta ilość natychmiast została przesunięta na rynek nielegalny i ceny kawy spadły z 2.000 zł do 1.600 za kg. Aprowizacja szpitali wojskowych bynajmniej nie wyłamywała się spod powszechnie panującej korupcji, a tym bardziej jej dostawcy.

godzić się na zupełną rozbieżność między prawdą oficjalną a prawdą rzeczywistą.

W ślad za tym zaś rynek nielegalny miał charakter par excellence spekulacyjny. Do każdej transakcji wliczana musiała być wielka pozycja ubezpieczająca straty na wypadek konfiskaty. Jeżeli się udało w paru transakcjach uniknąć konfiskat i łapanek, osiągało się zysk, idący w setki procent; natomiast dwa lub trzy kolejne niepowodzenia mogły oznaczać bankructwo. Podobnie wpływało stosowanie wielkiej liczby ogniw pośredniczych w handlu; jeżeli sprzedawcy udało się skontaktować z odbiorcą bezpośrednio lub przy nielicznych pośrednikach, osiągali oni bardzo znaczną marżę zysku. Jednak pomijanie pośredników było trudne wobec braku jawności handlu. Tylko przy ich pomocy można było oprzeć się na dostatecznie licznej klienteli i zapewnić sobie szybki jako tako równomierny obrót. Z drugiej zaś strony rozpowszechnianie niezorganizowanego pośrednictwa zaciemniało obraz rynku i powodowało jego wielką nerwowość. Częstokroć ta sama partia towaru było oferowana jednocześnie przez licznych pośredników, co stwarzało pozory wielkiej podaży i zbijało ceny. Analogicznie, bardziej energiczny nabywca mógł nieświadomie spowodować nagłą haussę.

Niestety, wydaje się nieosiągalne danie w krótkim opisie dostatecznie plastycznego obrazu tego dziwacznego fenomenu gospodarczego, jakim był rynek nielegalny pod okupacją niemiecką. Zjawisko było zbyt skomplikowane, a jego podłoże zbyt nielogiczne. Pozwolę sobie na obrazowe porównanie tego rynku z mrowiskiem leśnym pełnym gorączkowej, nieujętej w żaden widoczny system krzątaniny, a przecież będącym sprawnie działającym i zwartym organizmem, dzięki nieustannemu komunikowaniu się wszystkich ze wszystkimi i nieustannemu improwizowaniu przy zwalczaniu nastręczających się trudności. Podobnie rynek nielegalny miał liczne pozory chaosu, a w rzeczywistości był *systemem*. I to systemem najlepiej dostosowanym do warunków bytu pod okupacją, sprzecznym z tym, co od lat powszechnie uznano za normalne, utrwalone i nieodzowne. Wysoką sprawność tego systemu potwierdził świadek, którego bystrość obserwacji uznana jest powszechnie, a wiarygodność nie musi być w tym szczególnym wypadku kwestionowana: „Byliśmy niedawno w Warszawie i ze zdziwieniem stwierdziliśmy, jak egzystencja tego milionowego miasta, które z końcem 1939 r. zdawało się chylić do upadku — jednak znowu się wzniosła. Tu potrzeba wywołuje wynalazczość. Byłoby do życzenia, aby nie będąc tak dotkliwą, dopomagała

ona i nam również...[86]. Do cytaty tej z r. 1943 dodałem: istotnie byłoby interesujące stwierdzić w naocznej praktyce, jak sobie będzie w podobnej sytuacji radziło społeczeństwo niemieckie, wyposażone w tak wysoko rozwinięty zmysł karności organizacyjnej.

7

CENY

W niemieckim schemacie gospodarki wojennej stabilizacja cen i wiążąca się z nią stabilizacja płac („Preisstop" i „Lohnstop") stanowiły niezbędne podłoże dla stanu sztucznej równowagi rynków, umożliwiającej władzom zupełną kontrolę realnego dochodu społecznego i przelewanie odpowiedniej jego części na potrzeby wojny. Stabilizacja cen istotnie została tam osiągnięta. Oto zestawienie indeksów niemieckich, które są miarodajne, bowiem rynek nielegalny nie posiadał tam poważniejszego znaczenia (1913 = 100):

	1939	1940	1941	1942
Ceny hurtowe artykułów rolnych	107,9	110,7	111,8	115,1
Ceny hurtowe surowców i półfabrykatów przemysłowych	95,0	98,6	100,9	102,2
Ceny hurtowe wyrobów przemysłowych . .	125,9	129,3	132,5	133,5
w tym dóbr produkcyjnych	112,8	113,0	113,4	113,6
w tym dóbr konsumcyjnych	135,9	141,7	147,0	148,6
Ogólny indeks cen	106,9	110,0	112,3	114,4
Indeks kosztów utrzymania	126,2	130,1	133,2	136,6

Mając na uwadze, że pomimo „Lohnstop" płace wzrosły (głównie przez masowe awanse, ułatwione wskutek napływu robotników cudzoziemskich), zwyżkę kosztów utrzymania w pierwszym okresie wojny o 8% uważać należy za osiągnięcie bardziej niż zadowalające, najważniejsze zaś dla bezpośrednich potrzeb wojny ceny dóbr produkcyjnych wzrosły jeszcze słabiej. Osiągnięto to przy użyciu bardzo finezyjnego

[86] Dr Goebbels: *„Das Reich"* z dnia 13. 9. 1942, artykuł pod tytułem *„Von der Kunst der Improwisation"*.

i skomplikowanego systemu kontroli cen. Tylko dla niektórych towarów, głównie spożywczych, wyznaczono sztywne ceny urzędowe, niezależne od kosztów własnych poszczególnych przedsiębiorstw. W większości wypadków zaś utrzymano elastyczność cen, jednak uzależniono ich ewentualną zwyżkę od zgody Urzędów Kontroli Cen, które badały kalkulację i czuwały, aby marża zysków osiąganych przy procesie przetwórczym i handlowym nie przekroczyła ustalonych norm. W r. 1942 osiągnięto nawet spadek cen licznych towarów przemysłowych, w związku z dokonaniem przez min. Speera standaryzacji produkcji i wprowadzeniem systemu cen jednolitych i grupowych („Einheits und Gruppenpreise"), którego istotą było oparcie kalkulacji cen na wynikach przedsiębiorstw, stojących na dostatecznie wysokim poziomie technicznym i organizacyjnym. Oczywiście spowodowało to likwidację zakładów pracujących mniej wydatnie, co było przygrywką do późniejszej wielkiej akcji komasacyjnej w przemyśle.

Polityką cen na ziemiach zachodnich — oraz poniekąd na rynku legalnym „Generalgouvernement" — została dostosowana do powyższego schematu. Na ziemiach zachodnich oznaczało to wzrost cen rolnych, pomimo że zgodnie z zasadą zachodnio-wschodniej kaskady płac i cen były one niższe niż w Rzeszy, natomiast ceny przemysłowe na ogół spadły. W „Generalgouvernement" ceny oficjalne produktów rolnych stały na poziomie niższym niż w Rzeszy, pomimo że wzrosły one w porównaniu z r. 1939, natomiast ceny przemysłowe utrzymały się na poziomie wydatnie wyższym niż w Rzeszy. W Komisariatach Rzeszy obowiązywało specjalne ustawodawstwo cen, ustalające ich poziom maksymalny na wysokości niespełna 75% analogicznych cen w Niemczech.

Jak stwierdzono poprzednio, dla ludności rdzennej „Generalgouvernement" decydującym był rynek nielegalny, zaspokajający jej potrzeby w około 70—80%. Ceny tego rynku kształtowały się automatycznie, wykazując oczywiście liczne anomalie, wynikające ze specyficznej struktury tego rynku.

Przede wszystkim więc — były to ceny wysokie, bowiem podaż towaru była mała i mogła być w całości wchłonięta przez ludzi zamożniejszych, tj. tych, którzy czerpali dochody z transakcyj nielegalnych, a przede wszystkim tych, którym w danym okresie transakcje te udały się pomyślnie, pozostawiając w zysku marżę, obliczoną na ubezpieczenie przed konfiskatą i w pewnej części przeznaczoną na bieżącą konsumcję. W zakresie artykułów o charakterze luksusowym i dóbr trwałego spożycia uprzywilejowanym nabywcą na rynku nielegalnym była rów-

nież ludność niemiecka. Nastawienie rynku nielegalnego przede wszystkim na ludzi zamożnych wpływało nie tylko na poziom jego cen, ale i na charakter podaży. Mianowicie zachęcało do oferowania towarów o wyższej wartości, zupełnie niedostosowanych do powszechnie panującej nędzy, a to tym więcej, że operowanie takim towarem zmniejszało ryzyko konfiskaty. Tym się tłumaczy np., że na rynku nielegalnym była oferowana mąka wyższych numerów odsiewu i łatwiej było dostać słoninę niż tańsze gatunki mięsa wołowego, biały chleb — niż czarny. W rezultacie powierzchowny obserwator mógłby odnieść wrażenie dość znacznej zamożności, przejawiającej się m. in. w tym, że w warszawskich zakładach gastronomicznych można było otrzymać równie wyszukane potrawy jak przed wojną, przy czym jednak cena obiadu stanowiła równowartość paromiesięcznej płacy robotniczej. Jest rzeczą nader charakterystyczną, że te szkodliwe, drażniące i niemoralne przerosty rynku nielegalnego (specjalnie ostro występowały one w zamkniętych gettach żydowskich) były przez okupacyjne organy kontrolne cen nie tylko zupełnie tolerowane, ale niemal popierane; w każdym razie drogie restauracje pracowały zupełnie jawnie, nie napotykając ani na ułamek tych trudności, z jakimi codziennie walczyć musiały przekupki sprzedające chleb na rogach ulic. Zjawiska tego nie można sobie nawet tłumaczyć większymi korzyściami korupcyjnymi, ciągnionymi przez okupanta z przedsiębiorstw luksusowych, gdyż i pod tym względem były one raczej oszczędzane. Jedynie logicznym wytłumaczeniem tego zjawiska jest traktowanie przez okupanta niesprawiedliwego rozdziału dochodu społecznego jako okoliczności pożądanej, gdyż osłabiającej spoistość społeczeństwa, na co zwróciłem uwagę, doszukując się przyczyn utrzymywania fikcji urzędowego aprowidowania ludności polskiej. Cel ten zresztą nie został osiągnięty, gdyż uciążliwość powyższego stanu rzeczy w równym mniej więcej stopniu uderzała w warstwę pracowników fizycznych, jak umysłowych, a jeśli chodzi o ludność wiejską, to stwarzała dla niej nawet sytuację uprzywilejowaną.

Pomijając jednak ważne społecznie i gospodarczo zjawisko ostrych kontrastów rynku nielegalnego, stwierdzić wypada, że również ceny artykułów nabywanych przez szerokie sfery ludności kształtowały się bardzo wysoko i mianowicie wyżej, aniżeli by to miało miejsce w istniejących warunkach podaży i popytu przy rzeczywiście swobodnym działaniu praw rynkowych:

w złotych

	1938	1939	1940	1941	1942	1943	1944/IV
Chleb razowy . . kg	0,30	1,68	2,80	7,29	10,23	12,20	12,00
Mąka pszenna . „	0,47	2,42	4,48	18,79	27,30	36,60	32,80
Kasza jęczm. . . „	0,36	1,10	3,08	15,51	18,72	21,00	19,20
Groch . . . . „	0,36	1,37	5,39	15,33	19,59	23,40	26,20
Masło osełk. . . „	2,96	12,76	21,47	59,16	167,08	198,40	245,00
Mleko . . . . litr	0,27	1,07	1,49	3,89	8,93	12,30	15,65
Jaja . . . . . szt.	0,08	0,36	0,54	1,53	3,28	4,30	4,95
Wołowina . . . kg	1,56	3,81	6,66	21,03	42,80	85,60	96,00
Wieprzowina . . „	1,60	6,24	8,77	33,16	78,56	132,50	138,00
Słonina . . . . „	1,58	8,74	15,83	56,65	155,10	190,10	174,00
Kartofle . . . „	0,10	0,63	0,32	2,19	2,50	5,10	3,45
Cukier . . . . „	1,00	1,67	6,28	22,68	64,68	78,30	95,80
Mydło . . . . „	1,40	.	37,80	45,90	101,23	270,10	.
Nafta . . . . litr	0,38	.	3,83	5,60	15,73	36,60	.
Węgiel . . . 10 kg	0,48	.	1,61	8,42	12,60	13,50	.
Kamgarn . . . mtr	34,00	.	81,60	177,75	684,00	1 879,00	.
Zeszyt szkolny . szt.	0,10	.	0,20	0,21	1,60	1,90	.
Cegła . . . 1000 „	59,00	.	150,00	445,00	525,00	700,00	.
Cement . . 100 kg	5,90	.	9,25	81,00	90,00	90,00	.
Żelazo handl. . 1 kg	0,29	.	0,60	3,00	4,00	8,50	.

Wyżej podane ceny warszawskie nie są dostatecznie miarodajne dla całego terytorium, istniała bowiem wielka rozpiętość cen między poszczególnymi miejscowościami, zależna nie tylko do rozmiarów podaży najbliższej okolicy i nie tylko od warunków komunikacyjnych, ale również w wielkiej mierze od nasilenia konfiskat stosowanych przez władze poszczególnych dystryktów i powiatów. W ogólnym zarysie można uważać, że Warszawa miała ceny wyższe od innych miast.

Marżą między ceną wyjściową otrzymywaną przez producenta, a płaconą przez konsumenta ceną detaliczną największa była w transakcjach dokonywanych towarem uchwyconym w oficjalny system aprowizacyjny i następnie korupcyjnie przenoszonym na rynek nielegalny. Przede wszystkim cenami zakupu były w tym wypadku będące sekwestrem ceny oficjalne, stosowane przy dostawach przymusowych. Poza tym koszty handlowe były stosunkowo niskie, gdyż wchodziły tu w grę większe partie towaru, przewożone i manipulowane stosunkowo tanio, wreszcie ryzyko konfiskaty było w tych transakcjach mniejsze. Co najmniej połowa tej olbrzymiej marży cen dostawała się do rąk funkcjonariuszów okupacyjnych narodowości niemieckiej, stanowiąc obciąże-

nie ludności, w sumie ogólnej na pewno znacznie większe od oficjalnych podatków i opłat; reszta dzieliła się między znaczną w tych wypadkach liczbę pośredników polskich, stanowiących najlepiej sytuowaną warstwę społeczeństwa. Dotyczy to zarówno obrotu artykułami spożywczymi, jak i towarami przemysłowymi.

Również marża zysków drobnych pośredników handlowych nie dawała pola do większych zarobków. Najbardziej typowym w tym wypadku był handel spożywczy dokonywany w małych transportach, przewożonych jako bagaż osobisty przez wielotysięczne rzesze drobnych handlarzy. Ogniwa handlowe były tu następujące: producent wiejski — handlarz dokonujący zakupu lokalnego — handlarz przewoźnik — „hurtownik" miejski — handlarz uliczny lub domokrążny — konsument. Więc w wypadku typowym co najmniej czterech pośredników miało udział w cenie końcowej. Spośród nich przewoźnik przejmował część największą marży, miał bowiem największe koszty własne, na które składały się: 1° koszt biletu kolejowego wraz z odpowiednią łapówką, 2° koszt utrzymania w podróży dokonywanej zazwyczaj dwa razy na tydzień, 3° koszt łapówek w pieniądzach i naturze dla kolejowych organów kontrolnych, 4° opłata dla informatorów i pomocników ułatwiających uniknięcie kontroli, 5° rezerwa na pokrycie ryzyka konfiskaty, 6° rezerwa na wykupienie się z łapanki na roboty w Niemczech. Koszty te zależały od ilości dokonywanych podróży, a więc ich wpływ na cenę zależny był od ilości towaru, jaką można było wziąć ze sobą jednorazowo — ta zaś musiała być niewielka, przeciętnie można ją liczyć na 30—40 kg. Nie biorąc nawet pod uwagę wynagrodzenia za pracę, wyjątkowo uciążliwą, grożącą utratą zdrowia, wolności i życia, stwierdzić wypada, że czysty zysk handlarza - przewoźnika był raczej wątpliwy. Pojawił się on dopiero dzięki temu, że handlarze ci zazwyczaj dowozili do wsi artykuły przemysłowe, najczęściej pochodzące z zasobów przedwojennych ludności miejskiej. Pomimo wszystko jednak dochody tych ludzi nie były znaczne, z reguły nie przekraczały kosztów utrzymania rodziny, zwłaszcza jeżeli niektórzy jej członkowie pracowali za płacę urzędową, a więc w praktyce za legitymację, dającą pewne — zresztą iluzoryczne — prawo do bytu.

Liczebność tych małych handlarzy — przewoźników była tak duża, że w drodze konkurencji sprowadzali oni cenę sprzedażną do poziomu rzeczywistych kosztów własnych i uzasadnionego zysku. Jednak koszty własne były tak znaczne, iż cena ta była o wiele wyższa, aniżeli dająca się wykalkulować w transakcjach towarem pochodzącym z rynku le-

galnego, pomimo że łańcuch pośredników był tam dłuższy. W warunkach zaś silnego głodu towarowego podaż najdroższa wyznacza cenę rynkową. Stąd wielkie znaczenie tych drobnych handlarzy, którzy przy swej stosunkowo niedużej podaży globalnej byli najważniejszym regulatorem cen artykułów spożywczych w mieście i artykułów przemysłowych na wsi. W okresach bardziej intensywnych łapanek i konfiskat, gdy handel ten przycichał, ceny żywności w miastach natychmiast zwyżkowały, a na wsi spadały, przy czym czynnik ten był tak silny, że przeważał nad czynnikiem sezonowości, urodzajów, rozmiarów kontyngentów rolnych, czy rozmiarów oficjalnych przydziałów aprowizacyjnych. Przykładem tego jest złagodzenie stosunku do handlarzy-przewoźników przejściowo zastosowane w czerwcu 1942 r., a więc w najtrudniejszym okresie przednówka: w porównaniu z majem, ceny chleba i mąki spadły w Warszawie o 18%, jarzyn o 17%, mięsa i cukru o 3,5%, w następnych zaś miesiącach, pomimo że rozpoczęły się już zbiory, ponownie zaczęły zwyżkować.

Nie będzie więc paradoksem ani złośliwą przesadą, jeżeli stwierdzę, że najważniejszymi środkami realizacyjnymi w polityce okupacyjnej cen była z jednej strony korupcja władz, z drugiej zaś czynność co do swej treści i formy najściślej przypominająca grabież na drodze publicznej.

8

POLITYKA MONETARNA

Tego rodzaju klasyczne środki polityki gospodarczej jak cła, podatki, frachty kolejowe, stopa dyskontowa, a nawet polityka kredytowa, odgrywały zupełnie drugorzędną rolę w niemieckim schemacie gospodarki wojennej. Tak być musiało, środki te bowiem działają na poziom cen i dopiero za ich pośrednictwem na kształtowanie się produkcji i na podział dochodu społecznego — u podłoża zaś schematu niemieckiego leżało bezpośrednie, mechaniczne kierowanie procesami gospodarczymi. Zatem ceny usztywniono, aby ich ruchy nie zakłócały stanu sztucznej równowagi i nie utrudniały bezpośrednich działań administracji gospodarczej. Usztywnione więc musiały być również wyliczone wyżej składniki kosztów własnych, będące tradycjonalnymi instrumentami polityki gospodarczej. Pozostała im jedynie funkcja jednego z kanałów używanych przy drenowaniu siły kupczej, co dotyczy głównie podat-

ków. Na rynku nielegalnym ziem polskich obciążenia publiczne w ogóle nie miały znaczenia praktycznego, stanowiły bowiem minimalną część składową kalkulacji; dlatego w pracy niniejszej zajmę się nimi tylko ubocznie.

Większe znaczenie zachowały rozmiary emisji pieniądza. Niemcy unikali finansowania wojny przy pomocy emisji monetarnej, oznaczało to bowiem zwyżkową tendencję cen. W publicystyce gospodarczej inflacja i dewaluacja były popularnymi straszakami, a zabezpieczenie się przed nimi narodowy socjalizm uważał za jedną z ważniejszych swych zdobyczy, co jest zrozumiałe, w społeczeństwie niemieckim żyła bowiem pamięć chaosu walutowego, jaki nastąpił po wojnie poprzedniej. Nie udało się wprawdzie uniknąć zwiększenia obiegu monetarnego z 8,7 miljd. RM w początku września 1939 r. do 25,7 miljd. RM w czerwcu 1943 r., co nie dosyć przekonywująco tłumaczone było wzrostem dochodu społecznego oraz obsługą nowych terenów[87]. Jednak emisja ta nie spowodowała zwyżki cen, a więc nie miała charakteru jawnej inflacji, można ją uważać za rodzaj kapitału obrotowego, potrzebnego przy drenowaniu siły kupczej oraz pomocy technicznej dla właściwych metod finansowania wojny.[88]

Zupełnie inaczej przedstawiała się sprawa w krajach okupowanych, zorganizowanych jako odrębne jednostki administracyjno-gospodarcze, a więc m. in. w „Generalgouvernement" i Komisariatach Rzeszy „Ostland" i „Ukraine". Jak wiadomo, waluta markowa nie została rozciągnięta na te tereny. W okresie okupacji wojskowej emitowano banknoty zwane „Reichskreditkassenschein", następnie zaś zorganizowano osobno dla każdego obszaru instytucje emisyjne, które emitowały własne waluty, a mianowicie w „Generalgouvernement" — złote, w komisariacie „Ukraine" — karbowańce, zaś w „Ostland" pozostały jako stała waluta markowa „Reichskreditkassenscheiny", lecz emitowane przez

[87] Według *„Wirtschaft und Statistik"* ze stycznia 1943 r. indeks nominalnego dochodu społecznego wynosił w r. 1939—132 i w r. 1941—143, a realnego 130 i 133 (1936—100). Potrzeby monetarne nowych terenów obliczał Bank Rozrachunków Międzynarodowych na 2 miljd. RM.

[88] Mówiąc ściślej, inflacyjna zwyżka cen nie pojawiła się w dziedzinie obrotów kontrolowanych, obejmujących wszystkie towary ważne dla potrzeb wojskowych lub będące przedmiotem powszechnego spożycia. Natomiast ceny towarów niekontrolowanych (jak np. dzieła sztuki, artykuły luksusowe itd.) oraz sprzedawanych w obrocie nielegalnym, wzrosły poważnie. Konstatowało się też tendencje do zakupywania towarów wyższych gatunków i droższych, do jeżdżenia pociągami w wagonach wyższej klasy, nadużywania korespondencji poleconej i telegraficznej itp., co zmusiło władze do specjalnych ograniczeń w tych dziedzinach. Można więc powiedzieć, że istniała w Niemczech inflacja potencjalna, zamrożona przez działanie systemu administracyjnego i nie wywierająca poważniejszego wpływu na bieg gospodarki wojennej.

osobną instytucję emisyjną. Zasady emisji były we wszystkich trzech wypadkach analogiczne, mogę się przeto ograniczyć do omówienia bliżej mi znanej sytuacji w „Generalgouvernement".

Pierwsza transza emisji była wymianą będących w posiadaniu ludności banknotów Banku Polskiego oraz „Reichskreditscheinów". Dało to sumę 1,4 miljd. złotych, powiększoną następnie o 0,5 miljd. złotych, wymienionych w „Distrikt Galizien". Była to suma stosunkowo niewielka, ludność bowiem zatrzymała poważną część banknotów Banku Polskiego. W dalszym biegu wypadków podstawą emisji n i e b y ł y potrzeby „Generalgouvernement", gdyż jak wspomniano już, nie odczuwał on trudności finansowych. N i e b y ł y nią też weksle handlowe, gdyż okupacyjna instytucja emisyjna w praktyce nie zajmowała się redyskontem weksli — wobec wielkiej płynności banków co najwyżej od wypadku do wypadku otwierała im rachunki kontowe, które nie bywały wykorzystane. Podstawą emisji były marki niemieckie, dostarczane instytucji emisyjnej przez wojsko po kursie stałym 1 RM=2 zł, a mówiąc ściślej, należności markowe, zamrożone w bankach państwowych Rzeszy, zresztą częściowo zużyte na zakup niemieckich pożyczek wojennych.

Była to więc emisja o charakterze skarbowym, nie opierała się ona bowiem na jednoczesnym wzroście obiegu towarów i nie ulegała automatycznej repudiacji. W pierwszych latach okupacji emisja ta poniekąd uzyskała jednak charakter gospodarczy, banknoty bowiem powracały do instytucji emisyjnej jako zapłata importerom niemieckim [89]. Mechanizm ten działał sprawnie, dopokąd „Generalgouvernement" miało bierny bilans handlowy, sprowadzając z polskich ziem zachodnich pewne ilości żywności, węgla, tkanin oraz maszyn rolniczych i zwierząt zarodowych, w dodatku zaś okupanci przekazywali do Rzeszy swe łupy wojenne. Jednak od wybuchu wojny z ZSRR import z Rzeszy i polskich ziem zachodnich został zredukowany do minimum, natomiast wzmógł się wywóz z „Generalgouvernement" artykułów spożywczych, z kartoflami i produktami hodowlanymi na czele, oraz wyrobów przemysłowych. Złotówki okupacyjne przestały zatem powracać do instytucji emisyjnej drogą poprzez rozrachunki clearingowe z Rzeszą. Co więcej, nie tylko wzrosło zapotrzebowanie armii, ale trzeba było finansować emisyjnie wywóz do Rzeszy, dając eksporterom złotówki w zamian za

[89] Poza tym banki i instytucje ubezpieczeniowe lokowały przymusowo część swych rezerw na rachunkach żyrowych w instytucji emisyjnej, co w okresie tworzenia tych lokat działało deflacyjnie. Lokaty te wynosiły około 1 miljd. zł.

marki, płacone przez niemieckich odbiorców i zamrożone w bankach tamtejszych.[90]

Ostatecznie więc emisja monetarna w „Generalgouvernement" była zupełnym paradoksem gospodarczym. Wbrew kardynalnej zasadzie, iż pieniądz należy emitować wtedy, gdy wszedł na rynek towar, który ma być za ten pieniądz zakupiony — podstawą dla emisji złotówek okupacyjnych było usuwanie towaru z rynku. Im więcej wywieziono z „Generalgouvernement" towarów do Rzeszy, względnie oddano armii niemieckiej, a więc im silniej zmniejszył się obieg towarów na rynku— tym więcej wtłaczano w niego złotówek. Inflacyjny wpływ tej emisji na poziom cen był szczególnie silny, bowiem dysproporcja między obiegiem towarowym i obiegiem pieniężnym pogłębiona była jednocześnie z obu stron, zarówno przez zwiększenie ilości pieniądza, jak przez zmniejszenie ilości towaru. Sytuacja była tym gorsza, że wojsko, mające trudności w otrzymywaniu towarów z rynku legalnego, coraz więcej kupowało na rynku nielegalnym i bez obiekcji płaciło wysokie ceny, posłuszne bowiem maszyny drukarskie dostarczały mu każdej potrzebnej ilości banknotów. W zamian za to posiadała instytucja emisyjna stale rosnące należności markowe w Rzeszy[91], które bardzo słusznie określił min. Funk jako udział drugorzędnych krajów europejskich w kosztach zwycięstwa niemieckiego, oraz kapitał, w którego realną wartość nie może wątpić nikt, kto wierzy w to zwycięstwo. Wiara ta w Polsce nie była rozpowszechniona.

Rozmiary emisji w „Generalgouvernement" stanowiły oczywiście tajemnicę, jednak nie dość dobrze ukrywaną. Wynosiły one na początek r. 1943 około 5 miljd. zł. Odliczając na wymianę banknotów Banku Polskiego 1,9 miljd. zł otrzymujemy 3,1 miljd. zł, co wraz z około jednym miliardem zł, emitowanym i wycofanym z obiegu w postaci lokat przymusowych na rachunkach żyrowych, odpowiada właśnie zamrożonym w Niemczech należnościom instytucji emisyjnej w sumie około 4 miljd.

[90] Ten sam schemat zastosowali Niemcy w innych krajach okupowanych, a nawet narzucili go krajom politycznie od nich uzależnionym, a przede wszystkim Rumunii, Węgrom, Bułgarii. Wszystkie te kraje miały wywóz do Rzeszy większy od przywozu, a w ślad za tym rosnące zamrożenia markowe. Należności swych eksporterów musiały upłynniać przy pomocy emisji pieniądza, a zatem rozmiary obiegu monetarnego i poziom cen wzrastały gwałtownie. Na zjawiska te zwrócił uwagę min. Funk w swym przemówieniu na wolnym zebraniu Banku Rzeszy w r. 1943, dopatrując się w zwyżce cen importowych niebezpieczeństwa dla niemieckich cen wewnętrznych, a w związku z tym żądał od sprzymierzeńców silnego zaciśnięcia śruby podatkowej i reglamentowania spożycia. Węgry i Słowacja za swe zamrożenia markowe nabyły pewne ilości węgierskich papierów wartościowych, będących w posiadaniu kapitalistów niemieckich (głównie wiedeńskich) i w tym celu przymusowo od nich wykupywanych.

[91] W połowie r. 1943 wynosiły one około 4 miljd. zł.

zł. Ta ostatnia kwota reprezentuje sumę emisji, dokonanej na potrzeby wojska i na finansowanie przewyżki eksportu nad importem. Obydwie te pozycje są sobie zupełnie pokrewne, oznaczały bowiem zmniejszenie realnego dochodu społecznego, pozostawionego na użytek kraju. Zatem po uwzględnieniu już wartości przywozu towarów z Niemiec, wartość towarów zasekwestrowanych w „Generalgouvernement" na potrzeby wojenne Niemiec i niezapłaconych żadną realną wartością, wynosiła za okres 3 lat około 4 miljd. zł, w czym w samym tylko r. 1942 — 1,5 miljd. zł.[92] Kwotę tę porównać należy z całkowitym dochodem społecznym „Generalgouvernement", szacowanym za rok gospodarczy 1940/41 na 3,7 miljd. zł (łącznie z korzyściami czerpanymi przez okupanta) według cen przedwojennych, a więc około 9 miljd. zł wedle cen oficjalnych, płaconych za towary sekwestrowane.

Obieg pieniężny w wysokości 5 miljd. zł był w stosunku do rozmiarów rynku „Generalgouvernement" olbrzymi, a w połowie r. 1944 wzrósł on do 9 miljd. zł. Wskazuje na to już porównanie z dochodem społecznym, ponadto wykazać można, że obieg banknotów w Polsce wynosił w r. 1938 — 1,4 miljd. zł, z czego na „Generalgouvernement" przypadało co najwyżej 0,5 miljd. zł, pamiętać zaś trzeba, że rozmiary realnego dochodu społecznego spadły w porównaniu z r. 1938 do 65% w r. 1940/41, zaś w latach następnych uległy dalszej znacznej redukcji. Natomiast z punktu widzenia kształtowania się cen okolicznością korzystną był zanik weksli, czeków, rachunków bieżących, clearingów i innych metod rozrachunkowych, odciążających obieg pieniędzy. W tych warunkach — jakże odległych od finezyjności metod postępowania zastosowanych w Rzeszy — ceny musiały wzrosnąć niezależnie od wszystkich innych okoliczności. W tym świetle utrzymywanie rynku legalnego jeszcze wyraźniej nabiera cech zabiegu o zdecydowanym charakterze policyjno-administracyjnym, a nie gospodarczym, mówiąc po prostu charakteru wymierzonego siłą sekwestru. Nawet ułamkowa zapłata za towary oddawane na rynek legalny i za pracę okazuje się tyle warta, ile wart był złoty okupacyjny, względnie jego formalna podstawa emisyjna, tj. marka niemiecka, unieruchomiona na zamrożonych kontach clearingowych albo obligacje niemieckich pożyczek wojennych.

[92] Przy takim postawieniu sprawy dopuszczam się poważnego uproszczenia szacunku, który jest raczej niedomiarem aniżeli przesadą. Wprawdzie w wydatkach wojska pewne kwoty przypadły na pracę robotników polskich, a likwidowanie zamrożeń markowych obejmuje również przekazy oszczędnościowe robotników przymusowych — z drugiej jednak strony figuruje wielka pozycja przekazów oszczędnościowych Niemców, przebywających w „Generalgouvernement" oraz towary wysyłane przez nich bez rozrachunku clearingowego.

9

REKAPITULACJA

Rekapitulując rozdział niniejszy ograniczyć się wypada do oceny stanu rzeczy, stworzonego przez okupanta w „Generalgouvernement" i w Komisariatach Rzeszy, o Ziemiach Przyłączonych bowiem wystarczy powiedzieć, że Polacy w praktyce przestali tam być podmiotami gospodarki, pełniąc jedynie bierną rolę dostawców oraz konsumentów tych minimalnych ilości towarów, jakie są niezbędne dla regeneracji sił.

System rynkowy, stworzony na pozostałych ziemiach polskich, nie dążył do rozwiązania problemu zaopatrzenia ludności polskiej. W istocie swej był on tylko organizacją sekwestru dóbr materialnych i pracy ludzkiej. Z tego punktu widzenia organizacja rynków, obfitująca w sprzeczności, luki i przerosty, niekonsekwentna i chaotyczna, była jednak celowa i sprawna, gdyż w istniejących warunkach pozwalała na najbardziej skuteczne wykonanie postawionego jej zadania, tj. eksploatowania kraju i jego ludności. Ponadto organizacja ta dobrze była dostosowana do ogólnych, również pozagospodarczych żądań administracji okupacyjnej. Mianowicie zapewniała najdalej idące uprzywilejowanie ludności niemieckiej i dawała podłoże gospodarcze dla stanu niepewności prawnej i warunków bytu, w jakiej miała być utrzymywana ludność rdzenna.

Nie twierdzę, że wszystkie te dziwaczne formy organizacyjne, o których była mowa w rozdziale niniejszym, zostały z góry przewidziane i zaprojektowane. Niewątpliwie były one wynikiem improwizacji, opartej na ogólnych założeniach — ale takie jakie były, były one zgodne z potrzebami i życzeniami władz okupacyjnych. Wskazuje na to m. in. gruntowna zbieżność, jaka da się wyśledzić między okupacyjnym systemem prawnym i administracyjnym z jednej strony, a systemem organizacji rynków z drugiej.

Charakterystyczne też jest wielce, że istniejący pod okupacją system wymiany wywoływał zmiany w ustroju aparatu techniczno-organizacyjnego handlu, które stanowiły zupełną analogię z dokonywaną przez okupanta i omówioną w poprzednim rozdziale reorganizacją aparatu produkcyjnego. Obroty rynku legalnego dokonywane były przez wielkie przedsiębiorstwa handlowe, którym oddano do dyspozycji wszystkie istniejące urządzenia techniczne w rodzaju składów, chłodni, zakładów przetwórczych, konfekcjonujących, środków transportu itd.

Instytucje te pracowały w warunkach optymalnych, miały bowiem sytuację monopolową, miały do pomocy pełnię środków policyjnych, zabezpieczone były od ryzyka i strat, wreszcie ciągnęły poważne korzyści korupcyjne z rynku nielegalnego oraz z innych przywilejów zastrzeżonych dla Niemców. Utrwalała się w ten sposób i rozwijała sieć przedsiębiorstw handlowych o wysokim poziomie organizacyjnym i technicznym oraz o dużej wydajności pracującego w nich człowieka — co właśnie leżało w planach niemieckich, zdążających do przygotowania rentownych warsztatów pracy dla zasłużonych uczestników wojny. Były to dawne przedsiębiorstwa polskie, pracujące na gruzach małych, nadmiernie licznych, technicznie i organizacyjnie nieracjonalnych zakładów handlowych, zniszczonych przez okupanta w sposób mechaniczny, jeżeli chodzi o własność żydowską i stopniowo likwidowanych, jeśli chodzi o własność polską.

W rezultacie więc nastąpiło swoiste „zracjonalizowanie" legalnego aparatu handlowego, drogą procesów niszczących redukujące w znacznie silniejszym stopniu pojemność tego aparatu na ręce robocze, aniżeli jego zdolność manipulacyjną — co odpowiada postulatowi zapewnienia dostatecznej podaży robotników dla Rzeszy.

Równolegle do tego procesu racjonalizacyjnego odbywał się równie doniosły w swych skutkach proces prymitywizacji aparatu handlowego pracującego na rynku nielegalnym. Olbrzymie rzesze wszelkiego rodzaju pośredników włączone zostały do procesu produkcji i konsumcji tylko dzięki anormalnym warunkom okupacyjnym. Stracić one muszą rację bytu, gdy tylko będzie można wozić towar w partiach wagonowych, a nie w tobołku podróżnym, zaś nawiązanie kontaktu między sprzedawcą a nabywcą odbywać się będzie mogło w sposób jawny i zorganizowany. Ludzie ci zatem znaleźli się w sytuacji podobnej jak chłopi i rzemieślnicy Ziem Przyłączonych, których warsztaty pracy zniszczono, lub jak niewolnicy polscy pracujący w Rzeszy: z chwilą ukończenia wojny powinni oni otrzymać nowe warsztaty pracy, w przeciwnym bowiem razie spowodowaliby tak znaczne napięcie na rynku pracy, że groziłoby to poważnymi perturbacjami zarówno gospodarczymi, jak społecznymi i politycznymi.

Z punktu widzenia bieżących potrzeb ludności rdzennej, okupacyjna organizacja rynków oznaczała nie tylko brak troski władz o znormalizowanie jej warunków pracy i bytu, ale stałe i konsekwentne zwalczanie normalizacji, pojawiającej się samoczynnie. Koniecznym rezultatem tego stanu rzeczy były jaskrawe kontrasty w podziale dochodu

społecznego, szkodliwa przewaga spekulacji nad kalkulacją, efemeryczność powstających form organizacyjnych, spadek etyki kupieckiej oraz inne zjawiska szkodliwe dla gospodarstwa narodowego, a dla okupanta w jego dalekosiężnych zamierzeniach pożądane.

Jednak nie te zjawiska ujemne były dominującą cechą prowadzonej pod okupacją walki o byt. Cechą dominującą była drobiazgowa zaradność, praktyczny zmysł przystosowania się do istniejących warunków i przezwyciężanie przeszkód, talent organizacyjny — a więc w rezultacie ostatecznym nie dająca się złamać o d p o r n o ś ć społeczeństwa polskiego. Ta odporność wobec trudności gospodarczych jest zjawiskiem mającym swe podłoże w procesach psychologicznych, z którymi w toku pracy niniejszej wypadło nam się zetknąć już parokrotnie, a więc zarówno w rozdziale zatytułowanym „Reminiscencje historyczne", jak i przy omawianiu osiągnięć polityki germanizacyjnej, kształtowania się przyrostu naturalnego itp. Zważyć zaś należy, że charakter tej książki mniej nastręcza okazji do tego rodzaju obserwacji, aniżeli np. opisy z dziedziny życia kulturalnego lub politycznego.

Odporność aktywna, wyczekująca, wykorzystująca każdą słabość przeciwnika i każdą możliwość własną, będąca stałą gotowością do podjęcia czynności twórczych, wywodząca się z optymizmu i podświadomego najczęściej poczucia siły własnej — wydaje się być dominantą stosunku Polaka do Niemca i to nie tylko pod ostatnią okupacją, ale w przebiegu długich dziesiątków lat, nie słabnącą nawet w momentach największej dysproporcji sił fizycznych. Jej odpowiednikiem po stronie niemieckiej jest głośno wypowiadana nienawiść, uzupełniana niekiedy nutą niepokoju i troski: czyż nie brzmi ona np. w cytowanych już wrażeniach min. Goebbelsa z Warszawy, gdzie musiał „mit Erstaunen wahrnehmen, wie sich die Existenz dieser Milionenstadt, die Ende 1939 den Untergang geweiht schien, doch wieder erholt hat".

* *
*

Najbardziej charakterystyczną cechą niemieckiego systemu okupacyjnego był dobór środków realizacyjnych bezpośrednich, mechanicznych i stosowanie metod bezwzględnych i brutalnych. Był to przy tym s y s t e m, podporządkowujący sobie będące jego wykonawcami jednostki ludzkie w sposób tak zupełny, jak możliwe chyba jedynie w narodzie niemieckim z jego specyficzną psychiką, pozwalającą człowiekowi rozdwajać się niejako, zatracać zupełnie swoje indywidualne war-

tości kulturalne, nie ujawniać ich zupełnie, stawać się sprawnym narzędziem i zupełnie biernym wykonawcą rozkazów. Niemiec, zwłaszcza współczesny, łatwo i chętnie czyni się ślepo posłusznym kółeczkiem mechanizmu, nie odczuwa rozterki wewnętrznej, gdy jako takie kółko wykonywa czynności, które w swym życiu prywatnym uznałby za złe i nawet zbrodnicze. Co więcej, nie odczuwa potrzeby nadania czynnościom mechanizmu, którego część stanowi, tych właściwości, które w swym życiu prywatnym uważa za cnoty. Dopiero tak zuniformowana jednostka rozwija ową słynną „schaffende Wille" narodowego socjalizmu, będącą w ten sposób fragmentem i emanacją woli kierownictwa systemu, a nie działającego człowieka. Stąd zimna, tępa nieludzkość niemieckiej maszyny okupacyjnej, równie wyraźna wtedy, gdy rozważamy ją jako całość, jak i wtedy, gdy reprezentuje ją pojedynczy człowiek.

Również społeczeństwo uchwycone w tryby maszyny okupacyjnej potraktowano jako martwą masę, zniszczono wszelkie jego formy organizacyjne, a składającym je jednostkom odmówiono kardynalnych praw ludzkich. Dlatego okupacja niemiecka miała liczne cechy zjawiska mechanicznego. Przypominała automat, bardzo sprawnie i zupełnie bezwzględnie ugniatający martwą jakąś masę. Człowiek jak gdyby nie istniał w tym procesie: myśl kierownicza mechanizmu miała specyficzne, dziwaczne cechy, dla wyjaśnienia których musiałem się uciec — na tych paru stronicach, na których pozwalam sobie na swobodę określeń — do przypomnienia baśni o sztucznym człowieku, nie posiadającym i nie rozumiejącym uczuć ludzkich. Również jednostka będąca organem wykonawczym mechanizmu nie chciała mieć cech ludzkich, a jednostce poddanej działaniu mechanizmu posiadania praw ludzkich odmówiono.

System rynkowy stworzony przez okupanta na ziemiach polskich był poniekąd wyjątkiem z tej ogólnej zasady. Polak lojalnie podporządkowujący się temu systemowi nie mógłby produkować (skoro z prosiaka o cenie 1000 zł kazano mu wyhodować świnię w cenie 300 zł), ani w ogóle żyć (skoro nie dano mu ani nawet połowy tych środków żywności, które niezbędne są dla dziecka trzyletniego). Przeto Polak, któremu żyć dozwolono, żył dzięki czynnościom odbywającym się poza bezpośrednim, mechanicznym zasięgiem systemu. Fenomen gospodarczy, jakim był istniejący pod okupacją rynek nielegalny, był dziełem niezorganizowanych przez okupanta jednostek ludzkich, Polaków i Niemców, potem działania inicjatywy prywatnej, a nie naruszonego z góry systemu. Na tym więc tle najłatwiej i najtrafniej zapoznać się

można z psychiką gospodarczą pojedynczego człowieka w kraju przez Niemców okupowanym.

W ustępach zamykających niektóre rozdziały pracy niniejszej zwalniam się ze spokojnej i poprawnej maniery stylistycznej, stosowanej w publicystyce gospodarczej. Ale nie uważam się za zwolnionego od ścisłości określeń. Dla ścisłego i wiernego określenia najbardziej charakterystycznej cechy gospodarczej Niemca, występującego indywidualnie, poza oficjalnym systemem okupacyjnym, użyć muszę wyrazu mało parlamentarnego, ale najściślej oddającego rzeczywistość: złodziej. Nie zbrodniarz, nie rabuś — te pojęcia są słuszne w odniesieniu do systemu. Natomiast typem zawodowym najbardziej charakterystycznym dla pojedynczego Niemca w kraju okupowanym, gdy działał z pobudek wewnętrznych i dla celów osobistych, a nie jako funkcjonariusz swego narodu i państwa — jest zwykły, powszechnie znany złodziej. Najbardziej charakterystyczną dlań czynnością jest kradzież. Zjawisko to występowało z tak dużą siłą i tak powszechnie, że dominowało nad znanymi cnotami gospodarczymi Niemca, jego pracowitością, talentem organizacyjnym, metodycznością — co więcej, zjawisko to przenikało ze sfery działania Niemca jako jednostki, na sferę jego działania jako cząstki systemu, komplikując sankcjonowanie tego systemu, a nawet obniżając jego sprawność.

Celem zbogacenia się osobistego Niemcy bez skrupułów przywłaszczali sobie najrozmaitsze przedmioty i wartości należące do Polaków i nie odebrane im przez władze publiczne. Był to obyczaj ogromnie rozpowszechniony. Policjant wykonujący rewizję w mym mieszkaniu ukradł sobie kawałek mydła; podmajstrzy w fabryce, w której byłem robotnikiem, ukradł mi sweter; minister Frank, zwiedzając skazany na zniszczenie Zamek Królewski, ukradł orły z tronu koronacyjnego; żołnierz SS legitymując mnie na ulicy ukradł mi z portfelu 20 zł; z reguły kradli oficerowie i żołnierze na kwaterach; wyżsi funkcjonariusze kradli obrazy i cenne przedmioty w muzeach i zbiorach prywatnych; do tej samej kategorii zaliczyć można „zakupy" za humorystyczne, arbitralnie wyznaczone przez kupującego ceny, owoców w straganach ulicznych, pierścionków w sklepach, rasowych koni w majątkach, urządzeń i remanentów w rekwirowanych lokalach handlowych etc. et. Kradzież, uzupełniana szantażem, była popularną metodą przywłaszczania sobie całych przedsiębiorstw.

Jednak tego rodzaju wypadki nie skłoniłyby mnie jeszcze do twierdzenia, że najbardziej charakterystyczną czynnością gospodarczą dzia-

łającego indywidualnie Niemca jest kradzież. W myśl niemieckiej etyki moralności, a również niemieckiego prawa, rzecz należąca do Polaka była bezpańską: przeto przywłaszczając ją sobie, w swym subiektywnym przekonaniu nie popełniali oni, być może, kradzieży. Natomiast nawet tego naciąganego usprawiedliwienia nie mogę zastosowac do wypadków, gdy Niemiec okradał niemieckie władze okupacyjne, aby skradziony przedmiot sprzedać za wysoką cenę Polakowi. Te zaś wypadki były równie powszechne, jak bezpośrednie okradanie Polaków. Przedmiotem kradzieży(zazwyczaj uzupełnionej fałszerstwem dokumentów, co nieco łagodzi sprawę, czyni ją mniej małostkową) było wszystko, co posiada wartość, jednak najbardziej masowo czynności te dokonywane były przy sprzedawaniu na rynek nielegalny towarów zasekwestrowanych w drodze dostaw przymusowych lub nawet przywożonych spoza granic kraju na potrzeby wojska i administracji. Ponieważ rynek nielegalny aprowidowany był w tej drodze co najmniej na 50%, w całości zaś swej zaspakajał powyżej 80% potrzeb ludności, przeto ta kategoria złodziejstw stanowi powyżej 40% bieżącej konsumcji kilkudziesięciu milionów ludzi. Zjawisko posiadało więc rozmiary dostatecznie wielkie w stosunku do niewielkiej liczby niemieckich funkcjonariuszów publicznych i przedsiębiorców prywatnych, abym mógł twierdzić, że złodziejstwo wśród tych Niemców było zupełnie nagminne. Oczywiście było to możliwe tylko dlatego, że złodziejstwo było w praktyce bezkarne i w gruncie rzeczy niesprzeczne z systemem.

Obserwacje powyższe są szczególnie przykre, jeżeli uprzytomnić sobie wysoki poziom uczciwości indywidualnej, panującej w Niemczech przedhitlerowskich. Demoralizujący wpływ doktryny i systemu narodowo-socjalistycznego ujawnił się w tym wypadku tak bardzo łatwo, szybko i powszechnie, iż należy mniemać, że uczciwość niemiecka, aczkolwiek niewątpliwa, ma jednak zupełnie specyficzne, niemieckie właściwości. Osobiście przypuszczam, że uczciwość ta nie tyle jest cechą wewnętrzną człowieka, co jego karnym dostosowaniem się do tresury, stosowanej przez parę pokoleń; zaś równie karnie poddając się tresurze innego systemu moralnego i społecznego, Niemiec łatwo i chętnie umie się stać złodziejem. Hipoteza ta zgadzałaby się dobrze z opinią o uczciwości germańskiej, wypowiedzianą jeszcze przez Cezara.

W ocenie psychiki gospodarczej, charakterystycznej dla Polaka pod okupacją, nie silę się na zupełny obiektywizm. Good or worse — my country. Mniej mnie interesują przejawy słabości aniżeli przejawy

zdrowej odporności i zdolności twórczej. One zresztą dominowały ponad wszelką wątpliwość, czego dowody miałem możność wielokrotnie podać w toku niniejszej książki. Na podłożu analizy organizacji rynku widać szczególnie wyraźnie, jak krańcowej brutalności systemu okupacyjnego oraz złodziejskiej psychice gospodarczej pojedynczego Niemca przeciwstawiano ze strony polskiej nie tylko smutne i brzydkie cnoty niewolnika, ale również znaczne walory twórcze i organizacyjne. Fenomen organizacji gospodarczej, jakim był rynek nielegalny, stanowił dla polskiego homo aeconomicus bardzo twardą i trudną szkołę. Wielu ludzi uległo w niej demoralizacji, co utrudnia im pracę w normalnych warunkach. Potężna większość jednak wyszła z niej ze wzmożonym zaufaniem we własne siły i z ambicją pełnego ich wykorzystywania w pokojowym życiu gospodarczym.

CZĘŚĆ CZWARTA

KONSEKWENCJE

ROZDZIAŁ PIERWSZY

BILANS ZAMKNIĘCIA I BILANS OTWARCIA

1

METODA PRZEWIDYWAŃ

Rękopis tej książki ukończony został w drugiej połowie 1943 r., w najbardziej uciążliwym okresie okupacji. Przygotowując ją do druku obecnie, już po wojnie, wprowadziłem pewną ilość poprawek, a zwłaszcza uzupełnień. Natomiast nie pojawiła się potrzeba wprowadzenia zmian w układzie książki, w zasadniczym toku myśli i w formułowanych naówczas wnioskach. Okazuje się, że obserwując niemiecką gospodarkę w Polsce w toku jej trwania, będąc jej podmiotami, czy raczej ofiarami, ocenialiśmy ją trafnie. Tak to przynajmniej wygląda w świetle gromadzących się później doświadczeń i ujawnionych po wojnie faktów i dokumentów. Błędy i niedociągnięcia ówczesnych obserwacji mają przeważnie charakter ilościowy, tak więc np. nie doceniałem rozmiaru masowych mordów wykonywanych w obozach zniszczenia i krańcowego barbarzyństwa stosowanych tam metod. Nie przeszkadza to, że obraz gospodarki okupacyjnej zarysowany w 1943 r. uważam za prawidłowy i wierny w zasadniczych jego rysach, a więc opublikowanie go bez istotnych zmian za dopuszczalne. Unikanie zmian wydaje się też być celowe, dzięki temu bowiem książka nabiera cech opisu autentycznego, dokonywanego w toku odbywania się opisywanych faktów, a ponadto, w pewnym przynajmniej stopniu, jest obrazem panującego pod okupacją stanu poglądów.

Z niniejszym rozdziałem ostatnim sprawa jest trudniejsza. Treścią jego są przewidywania co do powojennych skutków okupacji, a więc przewidywania tego, co dziś już jest rzeczywistością. Nie można było w 1943 r. zupełnie ściśle i trafnie przewidzieć roku 1946. Po namyśle

postanowiłem jednak nie usuwać tego rozdziału ani nie redagować go na nowo. Zawarte w nim poglądy nie są moją osobistą i oryginalną własnością. Sądzę, że były one dosyć rozpowszechnione. Stanowią więc one pewnego rodzaju dokument: właśnie obraz panującego pod okupacją stanu poglądów co do skutków i konsekwencji okupacji. W tym rozumieniu może być pożyteczny i niechże pozostanie w pierwotnej swej redakcji. Zaopatruję go jedynie w nasuwające się obecnie komentarze, dla odróżnienia składane kursywą.

Rozdział niniejszy pragnę uczynić nawiązaniem do rozdziału pierwszego, mówiącego o przedwojennych liniach rozwojowych gospodarstwa polskiego. W tym pierwszym rozdziale starałem się uwypuklić najważniejsze podstawowe zadania polskiej polityki gospodarczej oraz stosowane przed wojną metody rozwiązania tych zadań. Sądziłem, że dobrym zakończeniem książki będzie próba, czy i co uległo w tym względzie zmianom na skutek wieloletniej działalności okupanta, jaki może być „bilans zamknięcia" okresu okupacyjnego i „bilans otwarcia" powojennej gospodarki polskiej. Ponieważ z natury rzeczy praca ta zawiera nie dość pełny i nie dość wszechstronny materiał informacyjny, mogę tym samym dać zestawienie tylko zmian najważniejszych, tylko głównych pozycji i tylko w najbardziej ogólnym zarysie ocenić, czy i co zmieniło się w przedwojennej polskiej problematyce gospodarczej, oraz jakie istnieć będą możliwości rozwiązania kapitalnych problemów społeczno-gospodarczych, nasuwających się po wojnie.

Bilansowanie takie już obecnie, w toku trwania okupacji, uznać można za dopuszczalne i celowe, o ile przyjąć można założenie, że w dalszym jej przebiegu nie nastąpią wypadki radykalnie zmieniające rzeczywistość istniejącą obecnie, a co najmniej, że zachodzące zmiany będą tylko kontynuacją procesów już istniejących, mieć więc będą charakter raczej ilościowy aniżeli jakościowy.

Przyjmując, że bezpośrednio po usunięciu Niemców władza przejdzie w ręce polskie — założenie powyższe uważam za prawdopodobne i najzupełniej nadające się do przyjęcia. Nie znaczy to, abym wykluczał, iż w ostatnim etapie wojny przygotowując się już do opuszczenia Polski Niemcy mogą jeszcze podjąć próbę dalszego, o wiele jeszcze dotkliwszego niż dotychczasowe, jej zniszczenia.

Doświadczenia dotychczasowe każą się liczyć przede wszystkim z próbą zastosowania na najszerszą skalę mordów masowych. Na pewno nie przeciwstawiałaby się temu moralność narodu niemieckiego,

zresztą bynajmniej się tego nie ukrywa, przeciwnie, spotykamy się co pewien czas z zapowiedziami tego rodzaju zarówno ze strony osobistości przodowniczych jak i szeregowych [1]. Zamiary takie mogą powstawać wśród sfer kierowniczych Niemiec w związku z planami na przyszłość, jakich wolno się u nich domniemywać.

Jest zupełnie prawdopodobne, że po wojnie obecnej świat będzie miał możność obserwować co najmniej jeszcze jedną próbę zorganizowania rewanżu niemieckiego, zaś najpoważniejsze przeszkody w tym względzie pojawiać się mogą właśnie ze strony polskiej. Niemiecka baza ludnościowa i jednocześnie baza samowystarczalności żywnościowej znajduje się u przedwojennych granic Polski, bodaj jedynie przez Polaków mogą ją Niemcy utracić, co zdecydowałoby o szansach rewanżu w stopniu o wiele silniejszym niż np. straty w dziedzinie ich przemysłu, znacznie łatwiej dające się zrekonstruować. Świadomość, że właśnie w tej części „Niemieckiego Wschodu" leży klucz do planów opanowania świata przez niemiecki „Herrenvolk", jest w Niemczech bardzo wyraźna i nie nastręczało mi poważniejszego trudu zgromadzenie w poprzednich rozdziałach licznych wypowiedzi fakt ten potwierdzających. Istnieje też świadomość, że dynamika procesów ludnościowych od wielu dziesiątków lat dla Niemiec niekorzystna, po przegranej wojnie w szczególnie żywym tempie osłabiać będzie ich możliwości rewanżowe wobec sąsiada polskiego, zwłaszcza jeżeli uda mu się uwolnić od hamującej rozwój gospodarczy dysproporcji między zasobami sił ludzkich a kapitałem produkcyjnym. Wreszcie czynniki emocjonalne — zgodne zresztą w tym wypadku z czynnikami racjonalnymi — co najmniej na przeciąg paru pokoleń wykluczać się wydają współpracę polityczną polsko-niemiecką, czego nie można z równą pewnością powiedzieć np. o Anglii lub Francji. W tych zatem warunkach wyniszczenie możliwie wielkiej części narodu polskiego przy użyciu mordów masowych uznać trzeba za bardzo atrakcyjne dla polityki niemieckiej. A zatem liczyć się trzeba z tym, że próba taka może być w ostatnim momencie wojny podjęta.

Sądzę jednak, że praktyczne osiągnięcia takiej ewentualnej próby nie mogłyby być tak wielkie, aby radykalnie zmienić wnioski płynące

[1] Pełnomocnik Rzeszy dla spraw pracy, Sauckel, objeżdżał w czerwcu 1943 r. Niemcy oraz kraje zdobyte i wasalne z przemówieniami propagandowymi, głoszącymi świetne warunki pracy robotnika cudzoziemskiego w Rzeszy. Jedynie w „Generalgouvernement" uderzył w ton inny: „zanim Niemcy przegrają wojnę, to i tutaj, jak i w całej Europie nie pozostanie kamień na kamieniu". Cytata wg Nowego Kurjera Warszawskiego z dnia 15. 6. 1943 r.

z obecnego stanu zjawisk ludnościowych. Zarówno doświadczenia wojny ubiegłej jak znajomość Niemców współczesnych każą przypuszczać, że załamanie militarne szybko i bardzo silnie osłabi sprawność całego aparatu państwowego, partyjnego i społecznego, we wszystkich jego członkach jednocześnie, a to wskutek przerostu organizacyjnego, powodującego małą zdolność poszczególnych komórek do działania samodzielnego. Dotyczy to zwłaszcza organizacji okupacyjnej, opartej tylko i wyłącznie na sile fizycznej, zachowującej obcość wobec terenu, a wewnątrz osłabionej przez korupcję. Z drugiej zaś strony siła odporu społeczeństwa polskiego nie tylko nie słabnie, lecz stale się wzmaga, ulepszają się również jego formy organizacyjne, wszyscy zaś i wszystko nastawione jest na moment usuwania się okupanta. Można zatem przewidywać, że w ostatnim okresie okupacji ewentualna próba masowego wymordowania ludności będzie mogła być skutecznie odparta.

W analogiczny sposób traktować należy ewentualną próbę mechanicznego niszczenia urządzeń gospodarczych w chwili ich opuszczania, choć w tym wypadku szansa powodzenia wydaje się być dla Niemców większa niż odnośnie mordów masowych.

Przewidywania co do spraw ludnościowych okazały się na ogół trafne: gdzie mogli, tam podjęli Niemcy próby masowego niszczenia ludzi, więc głównie w obozach koncentracyjnych i w Warszawie, ale ilościowe wyniki tych prób nie przekroczyły normy lat poprzednich. Aparat administracyjny, choć w dołach swych aż do ostatka działający z akuratnością nie tyle imponującą, co bezmyślną — nie nadawał się już do przeprowadzenia akcji zakrojonej na bardzo szeroką skalę.

Natomiast co do zniszczeń materialnych — dotyczące ich zdanie brzmi stanowczo zbyt blado, mimo że formalnie jest trafne. Zniszczenie Warszawy, dokonane już po walkach powstańczych, bez żadnej potrzeby militarnej, jest tego dowodem. Podobnie oceniać trzeba zniszczenia innych miast, Poznania, Gdańska, Wrocławia, aczkolwiek dokonane w toku walk. Wreszcie niszczenie i wywożenie urządzeń produkcyjnych i wszelkiego innego mienia było ostatnim aktem administracji okupacyjnej, dokonanym z dużą sprawnością i w ogromnym zakresie. Nawiasem mówiąc, nie tylko nie osłabia to dalszego toku rozumowania, ale przeciwnie wzmacnia go.

Tym bardziej nie przeceniam zmian, jakie mogą nastąpić jeszcze przed klęską militarną Niemiec czy to w dziedzinie zjawisk ludnościowych, czy też wartości materialnych. Okupant pominął tylko bardzo niewiele posiadanych przez siebie możliwości niszczenia i grabieży,

niewiele więc w tym zakresie może osiągnąć w dalszym biegu wypadków. Pogląd ten rozwinąłem nieco szerzej, mówiąc o perspektywach mobilizacji cywilnej, obecnie właśnie na ziemiach polskich przeprowadzanej z dużym zapałem, a mniejszym znacznie efektem. Okupacyjny system gospodarczy na ziemiach polskich jest systemem eksploatacji kraju przy użyciu wszystkich posiadanych środków: spotkał się on z obroną społeczeństwa, która okazała się skuteczna dopiero na poziomie bardzo niskim, ograniczającym się prawie tylko do zachowania możliwości wegetatywnych — ale na tym poziomie obrona jest już naprawdę skuteczna i nie wydaje się prawdopodobnym, aby mogła być przełamana, zwłaszcza wobec coraz silniej odczuwanego przez Niemców braku ludzi i trudności organizacyjnych. Silniejsza jeszcze eksploatacja jest mało prawdopodobna, gdyż musiałaby ona doprowadzić do niszczenia wartości, które ocalały dotąd jedynie dlatego, że nie mogli i nie potrafią w przyszłości ich opanować.

W konsekwencji sądzę, że już obecnie — w połowie 1943 r. pomimo nie dającego się przewidzieć czasokresu dalszego trwania okupacji — można się pokusić o podsumowanie spowodowanych przez nią zmian w gospodarce narodowej. Można bowiem przyjąć założenie, że w dalszym biegu wypadków zmiany te będą już tylko kontynuacją procesów dotychczasowych, nie naruszając zasadniczej charakterystyki zjawiska. Dalsze dziesiątki czy setki tysięcy ludzi zostaną wymordowane i wywiezione do Rzeszy, nie zmieni to jednak wymowy osiągnięć dotychczasowych, liczących się w miliony. Dalsze setki i dziesiątki przedsiębiorstw zostaną zlikwidowane, urządzenia produkcyjne ulegną dalszemu zniszczeniu, zapasy i inwentarz jeszcze dotkliwiej się zmniejszą, jednak tempo tego procesu będzie raczej zwolnione w porównaniu do lat ubiegłych. Odporność biologiczna i psychiczna społeczeństwa mogą ulec wzmożeniu na skutek odczuwanej już dezorganizacji władz okupacyjnych, a w ślad zatem łatwiejszych warunków bytu materialnego społeczeństwa i wzmagającego się poczucia siły własnej. Twierdzę zatem, że najbliższą przyszłość charakteryzować będzie raczej kontynuacja procesów dotychczasowych. Tym samym wolno mi uważać, że materiał informacyjny zawarty w pracy niniejszej może być użyty do sporządzenia bilansu zamknięcia gospodarki niemieckiej w Polsce i bilansu otwarcia powojennej gospodarki polskiej, nie nastąpią bowiem już zmiany, które by nakazywały wprowadzenie nowych zupełnie pozycji, a zmiany ilościowe nie wykroczą poza granice błędu oszacowań.

Poważniejszy błąd w tych przewidywaniach mogłoby wprowadzić jedynie ponowne stanie się ziem polskich terenem intensywnych działań wojennych.

I ten właśnie przewidywany błąd stał się rzeczywistością. Na terytorium Rzeczypospolitej odbyły się walki, w wyniku których ciągnący się wzdłuż Wisły pas przyczółków stał się na czas dłuższy pustynią, liczne miasta z Warszawą na czele runęły w gruzy, najlepiej postawione zakłady przemysłowe zostały zniszczone. Rozmiary tych zniszczeń wojennych są większe znacznie niż zniszczeń z 1939 r. Nie musiałem się szerzej zajmować tymi stratami w książce mówiącej o działaniach okupanta, a więc o działaniach niemieckiej administracji cywilnej, a nie o gospodarczych skutkach wojny. W niniejszym jednak rozdziale nie można się już trzymać tego ograniczenia. Zniszczenia wojenne lat 1944 i 1945 powodują, że dysproporcja między zasobem sił ludzkich z jednej strony, a wartości materialnych z drugiej okazała się większa niż to pod koniec okupacji przewidywano. Jest to poprawka — a raczej uzupełnienie — do tekstu bezpośrednio następującego.

2

AKTUALNOŚĆ PROBLEMU PRZELUDNIENIA

U podstaw polskiej problematyki społeczno-gospodarczej leżał niedomiar warsztatów pracy w stosunku do posiadanych rąk roboczych. Przypominam, że liczbę ludzi „zbędnych" w rolnictwie — tj., których można by wycofać z rolnictwa bez ujmy dla procesu produkcyjnego i bez poważniejszych inwestycji polepszających technikę pracy — obliczono na około 8 milionów. Analogiczne zjawisko istniało w handlu, rzemiośle i drobnym przemyśle. Wchłonięcie przez nowopowstałe warsztaty pracy ludzi uznanych za „zbędnych" nie stanowiłoby jeszcze rozwiązania sprawy, gdyż procesowi założycielskiemu musiałaby towarzyszyć racjonalizacja techniczna i organizacyjna starych przedsiębiorstw, a więc wzrost wydajności zatrudnionych w nich ludzi i tym samym zwolnienie dalszych rąk roboczych, w związku z tym warto przypomnieć, że przed wojną, w okresach silnego wzrostu zatrudnienia w zakładach miejskich bezrobocie nie wykazywało w Polsce poważniejszego spadku, gdyż było zasilane przez przybyszów ze wsi. Zarówno wsku-

tek trudności obliczeniowych, jak zwłaszcza wskutek elastyczności zjawiska, do jego oszacowań liczbowych przywiązuję orientacyjne tylko znaczenie. Nie siląc się na nieosiągalną precyzję obliczeń, uważam, iż słuszne będzie ograniczyć się do stwierdzenia, że w Polsce przedwojennej m o ż n a było uruchomić inwestycje wymagające wielomilionowych rzesz pracowników, bez obawy o niedostatek rąk roboczych — i że należało uruchomić tak znaczne inwestycje, aby zwaloryzować wartości ludzkie, skazane bez nich na częściowe tylko wykorzystanie ich wartości produkcyjnej i częściowe tylko zaspakajanie ich potrzeb konsumcyjnych.

Spowodowane przez wojnę i okupację zmiany w liczebności tych wielomilionowych rzesz ludzkich, wymagających pełniejszego włączenia w procesy produkcji i konsumcji, stanowić będą wypadkową dwu czynników: czynnikiem redukującym ich liczebność będą straty ludnościowe kraju; czynnikiem co najmniej doraźnie wzmagającym ich liczebność okaże się dokonana przez okupanta likwidacja i reorganizacja przedsiębiorstw, pociągająca za sobą zwolnienie odpowiedniej liczby pracowników.

Obydwa zjawiska zachodziły na ziemiach polskich w rozmiarach ogromnych i w ogólnym zarysie miały podobne nasilenie. Posiadany materiał informacyjny nie wystarcza do ścisłego obliczenia, które z nich dominowało i w jakim stopniu, a zresztą nie jest to konieczne. Albowiem rezultat takich obliczeń mógłby posłużyć do ustalenia, o ile większą — czy mniejszą — będzie po wojnie owa rzesza ludzi oczekujących na nowe warsztaty pracy, której liczebności określić nie można, jest bowiem wybitnie elastyczna: procesy inwestycyjne również po wojnie wpływać będą zarówno na jej spadek jak jednocześnie na jej wzrost. Przypominam, że ograniczyłem się do stwierdzenia, że była to przed wojną rzesza wielomilionowa. Taką też pozostanie po wojnie, skoro polityka okupanta oddziaływała na nią w obu kierunkach, zarówno redukująco jak wzmagająco, a nasilenie tych przeciwstawnych wpływów było podobne. Mogę przeto twierdzić, że podłoże polskiej problematyki gospodarczej — tj. przeludnienie, a mówiąc ściślej, niedoinwestowanie kraju — w wyniku wojny nie ulegnie zmianie, przynamniej w swym ogólnym zarysie.

Nie znaczy to, aby nie uległy zasadniczym zmianom warunki rozwiązania kapitalnego problemu dysproporcji między stanem zaludnienia a stanem zainwestowania kraju. Rozmiary tej dysproporcji pozostaną z grubsza biorąc te same. Natomiast zarówno w dziedzinie zasobów

ludnościowych jak zasobu dóbr produkcyjnych nastąpiły bardzo istotne przemiany wewnętrzne, stawiające przed powojenną polityką gospodarczą zupełnie nowe możliwości i nowe trudności w rozwiązywaniu starego problemu.

3

PROBLEM LUDNOŚCIOWY

Straty ludnościowe nie rozłożyły się równomiernie na poszczególne grupy zawodowe i społeczne. Skoncentrowały się one w znaczniejszym stopniu na ludności miejskiej trudniącej się drobnym handlem i rzemiosłem (do tych grup zawodowych należała potężna większość wymordowanej ludności żydowskiej), przede wszystkim zaś na warstwach kierowniczych społeczeństwa, głównie na zawodach inteligenckich.

Straty w pierwszej z tych grup są o tyle łatwiejsze do skompensowania, że np. prymitywizm metod pracy drobnego handlu i rzemiosła żydowskiego umożliwia zastąpienie go przez formy organizacyjne nawet nie wymagające poważniejszych wkładów kapitałowych, a jednak doskonalsze i absorbujące znacznie mniejszą liczbę ludzi. Poza tym zaś przyuczenie do tych zawodów ludności przybywającej do miasteczek ze wsi wymaga stosunkowo niewiele czasu i wysiłku.

Znacznie więcej trudności przysporzą straty w zawodach inteligenckich, wynikające zarówno ze stosowanej przez okupanta polityki mordów terrorystycznych jak ze szczególnie silnej pauperyzacji tej warstwy, jak wreszcie z paroletniego unieruchomienia szkolnictwa wyższego i średniego ogólnokształcącego. Olbrzymie rozmiary tych strat powodują, że życie gospodarcze będzie silniej i bardziej bezpośrednio niż kiedykolwiek zainteresowane w nadaniu maksymalnej wydajności szkolnictwu zawodowemu, zwłaszcza wyższych stopni ze szkolnictwem akademickim na czele. Rozpowszechnione jest przekonanie, że celem rozszerzenia bazy rekrutacyjnej szkół wyższych oraz przyśpieszenia tempa studiów, wypadnie zastosować szeroki system stypendiów publicznych, doraźnie zaś uruchomić urządzenia mające na celu wyselekcjonowanie ludzi, którzy w działalności praktycznej osiągnęli kwalifikacje zawodowe wyższe od swego cenzusu naukowego i mogą otrzymać uprawnienia związane z cenzusem wyższym od posiadanego. Prze-

widywane też jest, że koniecznym się okaże korzystanie z usług fachowców obcych, m. in. czeskich.

Jednakowoż te i inne środki zaradcze nie zdołają zmienić faktu, że brak sił kierowniczych okaże się jednym z najważniejszych hamulców rozwoju gospodarczego. Będzie to też czynnik poważnie oddziaływujący na formy organizacyjne przemysłu, zwłaszcza nowopowstającego, a mianowicie zachęcający do tworzenia przedsiębiorstw typu wielkofabrycznego (skądinąd niezawsze pożądanych), silnie specjalizujących się co do zakresu produkcji, do koncentrowania czynności badawczych i projekcyjnych, stosowania w szerokiej mierze normalizacji itp. W skali zaś ogólnej polityki gospodarczej szczególną wagę przypisywać trzeba, w związku z tymi brakami, do tworzenia nowych warsztatów pracy w tych działach gospodarowania, gdzie nie są konieczne wyższe kwalifikacje zawodowe, więc przede wszystkim w rolnictwie.

Szczególnie silne wyniszczenie warstwy inteligenckiej nie jest jedyną dodatkową — w porównaniu z warunkami przedwojennymi — trudnością w opanowaniu mas ludzkich poszukujących pracy produktywnej. Bodaj ważniejsze jeszcze, a przynajmniej w okresie bezpośrednio powojennym bardziej palące znaczenie mieć będzie oderwanie paru milionów ludzi od ich siedzib i od ich warsztatów pracy, choćby zupełnie nieracjonalnych, ale w każdym razie dających możność bytowania. Dotyczy to ludzi wywiezionych na roboty do Rzeszy (których liczbę określiłem na 3,5 miln. wyłącznie zawodowo czynnych z przewagą młodzieży) i przebywających na emigracji (ich liczba oceniana jest na około 1,5 miln., przeważnie zawodowo czynnych) oraz pozostałych w kraju, lecz trudniących się zajęciami koniunkturalnymi, które przestaną być źródłem utrzymania wnet po usunięciu okupanta (liczba ta jest bardzo trudna do uchwycenia, bywa szacowana na 2 miln., co wydaje się przesadą). Ludzie ci w sensie terytorialnym lub organizacyjnym zostali usunięci poza organizm gospodarczy kraju, dawne ich warsztaty pracy zostały częściowo zlikwidowane, częściowo zaś w czasie paroletniej nieobecności ujawniła się i utrwaliła ich zbędność, co dotyczy zwłaszcza rolników. Z obserwacji stosunków krajowych należy wnosić, że tylko mała część tych 5—6 miln. ludzi będzie mogła powrócić bez tarć do swych przedwojennych zatrudnień. Potężna większość zmuszona będzie poszukiwać nowego warsztatu pracy.

Dopatrzyć się można pewnej analogii między tą ogromną masą ludzką a istniejącym w latach przedwojennych bezrobociem rejestro-

wanym [2]. W obu wypadkach mamy do czynienia z upłynnionym fragmentem przeludnienia strukturalnego, bezpośrednio ciążącym na rynku pracy, wywierającym ujemny wpływ na powszechne warunki bytu pracowniczego, a pośrednio również na intensywność wykorzystywania pracy ludzkiej w przedsiębiorstwach. W czasach normalnych nacisk ten łagodzony był przez ubezpieczenia społeczne, które po wojnie pewno nie zdołają odegrać poważniejszej roli, choćby wskutek ogromnych rozmiarów zjawiska. Uruchomićby można urządzenia specjalne, przypominające w ogólnym zarysie te, które stosowane bywają w okresach demobilizacyjnych, jak np. roboty publiczne, masowe instytucje szkoleniowe itp. Pomijając jednak trudność techniczną zorganizowania takich urządzeń w kraju pozbywającym się okupanta, trzeba pamiętać, że urządzenia tego rodzaju są tylko doraźnie działającym półśrodkiem. W każdym razie owa paromilionowa masa ludzka ciążyć będzie nad gospodarstwem narodowym. W szczególności wywierać ona będzie silny, wybitnie ujemny wpływ na odbudowę przedsiębiorstw i normalizację stosunków gospodarczych w najtrudniejszym momencie startowym, wyznaczającym poniekąd dalsze kierunki rozwojowe gospodarstwa narodowego; dlatego też pełną ocenę tego zjawiska uzyskać można jedynie traktując je łącznie ze zmianami w aparacie produkcyjnym i wymiennym kraju.

Podkreślić trzeba, że spostrzeżenia powyższe dotyczą przedwojennego terytorium Rzeczypospolitej, tj. są słuszne przy założeniu, że terytorium to nie ulegnie zmianie. Założenie zupełnie hipotetyczne. Ale hipoteza ta jest pożyteczna dla ustalenia poglądu, jakie zmiany terytorialne są potrzebne i dopuszczalne dla osłabienia ludnościowych i gospodarczych skutków okupacji. Jeżeli nastąpi rozszerzenie terytorium, problem nadmiaru rąk roboczych osłabnie; czyli opanowanie nowych terytoriów jest z tego punktu widzenia nie tylko osiągalne, ale i potrzebne.

4

PROBLEM WARSZTATÓW PRACY

Skutkiem trwającego przez długie dziesiątki lat nadmiaru rąk roboczych było zarówno w rolnictwie jak rzemiośle, handlu i mniejszym przemyśle — daleko posunięte rozdrobnienie warsztatów pracy, nie-

[2] Wynosiło ono w Polsce 300—400 tys.

doinwestowanych i opierających swą siłę konkurencyjną na niskiej stopie życiowej właścicieli i pracowników. Ten jednak stan rzeczy był jednocześnie *przyczyną* powolnego tempa procesów kapitalizacyjnych i inwestycyjnych, utrudniając powstanie i rozwój instytucyj o wyższej sprawności technicznej i organizacyjnej. Istniał więc tak częsty w zjawiskach gospodarczych circulus vitiosus, wyjścia z którego polska polityka gospodarcza szukała przed wojną w stopniowym, ewolucyjnym ulepszaniu i wzbogacaniu struktury gospodarczej we wszystkich jej fragmentach.

Okupant w sposób brutalny rozerwał ów „circulus vitiosus". Przy użyciu środków mechanicznych, wyłącznie niszczycielskich, nie licząc się z warunkami bytu i życiem ludności, dokonano masowej likwidacji i komasacji drobnych przedsiębiorstw miejskich i gospodarstw chłopskich. Pozostałe zatem warsztaty pracy, z punktu widzenia ich sprawności technicznej i zwłaszcza warunków rynkowych, stały niewątpliwie wyżej od przeciętnej przedwojennej. Może to w razie przyjścia po wojnie pomyślnych warunków ogólnych spowodować, iż gospodarstwo narodowe uruchamiać będzie mogło procesy rozwojowe szybsze i racjonalniej ze sobą powiązane.

O ile, rzecz prosta, dawniej istniejące przyczyny, a mianowicie nadmiar rąk roboczych, nie zaczną znowu działać w kierunku ponownego powstawania przedsiębiorstw nieracjonalnie wykorzystujących pracę ludzką.

W tym więc zakresie powojenna polityka gospodarcza będzie miała za zadanie już nie tyle ewolucyjne przekształcenie przedsiębiorstw słabszych, prymitywnych, co zabezpieczenie odbudowy i rozbudowy aparatu gospodarczego przed wpływami upłynnionej i zaginionej dysproporcji między zasobami sił ludzkich a kapitałem zainwestowanym. Mówiąc przykładowo, trzeba będzie stworzyć warunki, w których powstałe w wyniku komasacji dwudziestohektarowe gospodarstwo wiejskie nie będzie musiało się ponownie rozbić na cztery zagrody pięciohektarowe; w których przedsiębiorstwo skupu artykułów rolnych, zdolne do obsłużenia paru gmin wiejskich przy użyciu racjonalnych metod handlowych, nie będzie musiało konkurować z ubogimi handlarzami, mającymi za broń konkurencyjną swą zdolność do zadowolenia się głodową stopą życiową, i goniącymi za zyskiem doraźnym, bez bardziej długofalowej kalkulacji; w których na miejsce zlikwidowanych chałupników, wyrabiających gotowe ubrania w najnędzniejszych warunkach bytu i pracy, powstanie nowoczesna fabryka ubrań; w których

warsztat rzemieślniczy będzie mógł w pełni wykorzystać swą zdolność produkcyjną, a nawet wzmagać ją przez ulepszenia techniczne, miast dzielić się klientelą z innym podobnym warsztatem i pracować w połowie swej wydajności, bez możności postępu; w których wreszcie przedsiębiorcy zakładającemu nową fabrykę będzie się bardziej opłacało zainstalować mechaniczny transporter podwórzowy niż wózki ręcznie popychane; w których rodziców stać będzie na danie wyszkolenia zawodowego, a przedsiębiorcy opłaci się dać tym synom wyższą płacę za ich kwalifikowaną pracę.

Powyżej stwierdziłem, że jednocześnie z usunięciem okupanta nastąpi powrót 5—6 miln. ludzi — przeważnie zawodowo czynnych — którzy w potężnej większości nie odnajdą swych dawnych warsztatów, będą zatem szukali nowych. Jeżeliby dostatecznie szybko nie otworzyło się dla tej masy ludzkiej ujście ku jakimś zupełnie nowym procesom gospodarczym, *nowym warsztatom pracy czy nowym terytoriom*, jeżeliby ona musiała być zaabsorbowana przez polski organizm gospodarczy w jego starych granicach terytorialnych i w stanie organizacyjnym pozostawionym przez okupanta — to odbudowa kraju pójść by musiała w kierunku zatrudniania maksymalnej ilości rąk roboczych. Proces ten odbywałby się samoczynnie, a polityka gospodarcza nie będzie mu się mogła radykalnie przeciwstawić, ze względów społecznych. Pewna racjonalizacja mniejszych przedsiębiorstw, do której doszło w okresie okupacji, niewspółmiernym zresztą kosztem, ustąpi miejsca dawnemu rozdrobnieniu i słabości. Wedle tego samego schematu odbywałby się musiała odbudowa i rozbudowa przemysłu. Produktywność człowieka, jego stopa życiowa i możliwości kapitalizacyjne, ustabilizowałyby się na poziomie podobnie niskim, jaki istniał przed wojną.

Formułuję te hipotetyczne przewidywania z pewną dozą apodyktyczności, podobne bowiem przyczyny zazwyczaj powodują podobne skutki: ujemne cechy struktury gospodarczej powstałe wskutek nadmiaru niewykorzystanych rąk roboczych powrócą, jeżeli powróci i nie będzie opanowany nadmiar rąk roboczych. Zjawisko to mieć może przebieg tym ostrzejszy, iż w wyniku działań okupanta nastąpiło skoncentrowanie i upłynnienie ludzi nie wykorzystanych gospodarczo, podczas gdy przedwojenne przeludnienie kraju narastało w ciągu długich dziesiątków lat, do czego ewolucyjnie dostosowywała się struktura przedsiębiorczości. Po wojnie ten sam proces dostosowawczy będzie musiał być dokonany szybko i masowo, w atmosferze wzmożonych aspiracyj społecznych, charakteryzującej okresy powojenne. Obywatele Rzeczypo-

spolitej są pod okupacją przedmiotem brutalnej eksploatacji, ogarniającej wszelkiego typu wartości. Stale i codziennie ponoszą ofiary mienia, niewolniczej pracy, zdrowia, wolności i życia, zachowują zaś pełną odporność i wzmacniają w sobie poczucie więzi społecznej i państwowej, nie tylko dzięki uczuciom patriotycznym, lecz również w uzasadnionym przekonaniu, że będzie im to zwrócone i stanie się kapitałem służącym do poprawy bytu i rozwoju ich samych i przyszłych pokoleń. Gdyby to przekonanie okazało się zawodnym, prawdopodobną byłaby reakcja, której siły i kierunku nie chcę przewidywać.

5

WARUNKI STARTU

Rozważania powyższe bynajmniej nie uprawniają do pesymizmu w ocenie powojennych perspektyw rozwojowych gospodarstwa polskiego. Wynika z nich ten jedynie wniosek, że podstawowy problem ekonomiki polskiej, nie zmieniając swej istoty, wystąpi w formie ostrzejszej, bo skondensowanej. A więc jego rozwiązanie wymagać będzie bardziej radykalnych, szybciej skutkujących metod działania i intensywniejszego niż dawniej wysiłku. O ile jednak posiadane środki okażą się wystarczające, a wysiłek skuteczny, zadanie może być rozwiązane szybciej i gruntowniej aniżeli to było możliwe w warunkach przedwojennych. Niepowodzenie grozi znaczną szkodą, ale powodzenie rokuje znaczniejsze jeszcze korzyści.

W ustępie poprzednim snułem ponure przewidywania co do przebiegu wypadków, jakie mogą mieć miejsce, *jeżeli* dla masy 5—6 miln. ludzi przez okupanta uczynionych nieproduktywnymi i upłynnionych „nie otworzy się ujścia ku zupełnie nowym procesom gospodarczym, nowym warsztatom pracy, czy nowym terytoriom, *jeżeli* będzie ona musiała być wchłonięta przez polski organizm gospodarczy w jego starych granicach terytorialnych i w stanie organizacyjnym pozostawionym przez okupanta". *Jeżeli* jednak nowe dziedziny pracy produktywnej powstaną, to gospodarstwo polskie otrzyma potężny wstrząs twórczy, okaże się nie tylko większym, lecz również zdrowszym, otworzą się przed nim drogi rozwojowe wielokrotnie łatwiejsze i korzystniejsze niż przed wojną, rozerwany bowiem będzie „circulus vitiosus", w którym dusiło się przed wojną.

Uciekając się do porównań, mogę powiedzieć, że wojenny upust krwi nie usunął choroby z dawna nurtującej organizm gospodarczy Rzeczypospolitej, natomiast ją zaognił i zlokalizował. W dawnym swym stanie choroba była przewlekła i równie przewlekłe metody leczenia były możliwe i właściwe. Obecny stan choroby może się okazać groźny, ale też czyni możliwym i właściwym użycie metod leczenia ostrych, typu chirurgicznego, prowadzących do szybkiego i radykalnego uzdrowienia. Powstaje pytanie, czy organizm Rzeczypospolitej ma zasób sił niezbędny dla szybkiego wyjścia ze stanu chorobowego i czy liczyć można na uzyskanie warunków materialnych, niezbędnych dla prowadzenia radykalnej kuracji.

Zasoby sił regeneracyjnych i rozwojowych, z jakimi naród polski wyjdzie z wojny obecnej, najłatwiej, zdaniem moim, ocenić można przez porównanie ze stanem rzeczy istniejącym w latach 1918—1925. Przypominam, że ówczesny start rozwojowy Rzeczypospolitej obciążony był zniszczeniami wojennymi, koniecznością budowania z niczego całej aparatury państwowej i szczytowych form bytu społecznego oraz wyrównaniem przedziałów dzielnicowych powstałych przez 150 lat niewoli. Po wojnie obecnej problem konsolidowania społeczeństwa i jego państwowej formy organizacyjnej w ogóle istnieć nie będzie. Szkody w tej dziedzinie mają tylko powierzchowne znaczenie. Okres okupacyjny nie zdołał zniszczyć więzi przedwojennych, bowiem zarówno przez pojedynczych obywateli jak i przez całość społeczeństwa odczuwany był jako stan przemijający, po którym biec będzie dawne życie, w doskonalszych formach. We wszystkich warstwach i grupach społecznych najzupełniej powszechnie obserwuje się przygotowywanie się do ponownego objęcia dawnych funkcji — i mianowicie nie bierną gotowość, lecz czynne przygotowanie się, polegające na krytycznej ocenie dawnych metod i opracowywaniu nowych, doskonalszych. Objaw ten występuje wszędzie, w pojedynczych warsztatach pracy tworzących plany powojennej działalności i nawet szkolących do niej personel, wśród pracowników publicznych doskonalących formy organizacyjne i metotody pracy swego odcinka, wśród ugrupowań społecznych i politycznych. To samo nastawienie myślowe przebija w zamierzeniach życiowych pojedynczego człowieka, a zwłaszcza młodzieży w jakże trudnym podtrzymywaniu dawnych kontaktów zawodowych, w stosunku ogółu do władz konspiracyjnych, we wszystkich zamierzeniach na przyszłość i w decyzjach dnia bieżącego. Dokonane przez okupanta mechaniczne przemieszanie ludności, a zwłaszcza wspólnota niedoli, pogłębiają uni-

fikację ludzi z różnych dzielnic, które to zjawisko jest tak silne, że ogarnia również wielką część mniejszości narodowych. Stosunek obywatela do państwa stał się ściślejszy i bardziej bezpośredni, osobisty, gdyż każdy odczuł na własnej skórze, co znaczy utrata niezależności państwowej. Niewątpliwie istotą tych objawów jest patriotyzm, więc stan emocjonalny, lecz ubrany w realne formy, czyniące go wielkiej wagi wartością organizacyjną. Jeżeli dodamy do tego — last not least — nieprzerwane istnienie naczelnych władz państwowych, zawsze liczną jeszcze kadrę pracowników publicznych i nieprzedawniony ustrój prawny i administracyjny — to wystarczy to dla stwierdzenia, że Państwo Polskie nawet pod okupacją nie tylko trwa, ale i żyje życiem aktywnym. W tych zaś warunkach przywrócenie państwowych form organizacyjnych będzie zadaniem nieporównanie łatwiejszym od tego, które zostało dokonane po wojnie poprzedniej, tak silnie ciążąc naówczas na gospodarce narodowej.

Jeżeli chodzi o ciężar zniszczeń wojennych, to — rozkładając się inaczej niż po poprzedniej wojnie na różne dziedziny życia, w sumie zapewne niemniej zaważy ono na powojennym okresie naszego życia. W stratach wojennych Rzeczypospolitej największą pozycję stanowić będą straty osobowe, zarówno ze względu na ogromne wyniszczenie warstw kierowniczych, jak na idące w miliony ogólne straty ludności. Równie ciężką pozycję, stanowiącą poniekąd analogię do wymordowania kierowniczych warstw ludności, przedstawiają zniszczenia wartości kulturalnych, w części jedynie poddające się przeliczeniu na gotówkę i w tej części dochodzące do 2 miliardów złotych (1943 r.). O ile chodzi o straty w wartościach materialnych (sięgające w r. 1943) w przybliżeniu 40 miliardów złotych, to będziemy mieli tutaj do czynienia z ogromną pozycją strat nieruchomości użytkowych w miastach, oraz ze stratą na całym terytorium Polski w przeważającej części całego kapitału obrotowego wszelkiego typu, niezależnie od tego, czy przybrał on formę gotówki, towarów, czy inwentarzy, ze stratą przez większą część ludności dochodu za cały okres wojny, która w skutkach wyraziła się w zbiednieniu społeczeństwa oraz w stratach związanych z dezorganizacją aparatu gospodarczego. W porównaniu z innymi dziedzinami życia stosunkowo jeszcze obronną ręką wyszedł jak dotychczas z wojny aparat produkcyjny. I on również poniósł poważne straty, nie tyle wskutek działań wojennych, co wskutek zarządzeń okupanta. Zarządzenia te jednak, jako skierowane przede wszystkim przeciwko przedsię-

biorstwom niepotrzebnym okupantowi dla celów wojennych, dotknęły w konsekwencji na ogół obiekty mniej wartościowe. W przeciwieństwie do wojny poprzedniej zarówno w rolnictwie, jak przemyśle, rzemiośle, urządzeniach handlowych i komunikacyjnych, budowlanych, obiekty najwartościowsze na ogół ocalały i zdolne są do pracy, aczkolwiek osłabione doraźnie przez rabunkową eksploatację, niedostateczne renowacje, złą konserwację, brak zapasów surowca i narzędzi itd. Analizując bliżej tę sprawę możemy stwierdzić, że najmniej dotknięty zniszczeniami jest przemysł inwestycyjny, co prawda z poważnym zastrzeżeniem odnośnie przemysłu budowlanego. W ten sposób więc administracja okupacyjna zniszczyła głównie część majątku społecznego mniej produktywną, mniej cenną z punktu widzenia potrzeb i możliwości rozwojowych, albowiem kierowała się w tym swymi szerokimi planami i potrzebami swej gospodarki wojennej, podczas gdy zniszczenia wojenne sensu stricto obejmują zazwyczaj obiekty najcenniejsze z tego punktu widzenia.

Tu znowu popełniłem błąd optymizmu nie doceniając zniszczeń wojennych z lat, które nastąpiły, a rzeczywiście objęły obiekty najcenniejsze.

Mieć też należy na uwadze, że rozmiary majątku narodowego wzrosły poważnie przez 25 lat niepodległości, przede wszystkim właśnie w zakresie wartości produkcyjnych wyższego typu. Można wreszcie przewidywać, że zniszczenia wyrównywane będą w pewnym co najmniej stopniu przez niemieckie dostawy reparacyjne, z których po ubiegłej wojnie Polska nie korzystała.

Wolno zatem twierdzić, że kraj wyjdzie z wojny obecnej z aparaturą gospodarczą silnie uszczuploną, niekompletną, ale w swych najważniejszych, rdzeniowych fragmentach mocniejszą, zdrowszą i bardziej zdolną do pracy, aniżeli to miało miejsce po wojnie poprzedniej. Okolicznością sprzyjającą przy tym będzie fakt, że mamy obecnie własny aparat państwowy, wymagający jedynie rekonstrukcji i uruchomienia z powrotem, podczas gdy poprzednio musiał być na nowo tworzony. Z innej strony jednak nie można pominąć okoliczności, że obecnie zniszczenia i straty dotknęły całość ziem Polski, podczas gdy po poprzedniej wojnie odbudowujące się państwo miało oparcie o niezniszczone ziemie zachodnie.

6

PODŁOŻE GOSPODARKI POWOJENNEJ

Mówiąc w rozdziale wstępnym o odbudowie kraju po zniszczeniach wojny poprzedniej, starałem się zwrócić uwagę czytelnika na charakterystyczną okoliczność, iż zadanie odbudowy nie stało się wówczas hasłem skupiającym psychikę gospodarczą społeczeństwa, określającym kierunek jego wysiłków i dążeń. Rekonstrukcja wartości zniszczonych przez wojnę okazała się mniej atrakcyjną i mniej ważną od tworzenia wartości nowych, których przed wojną, w okresie zaborów, stworzyć nie było można. W rezultacie więc odbudowa w sensie ścisłym odbywała się niejako na marginesie nowych procesów rozwojowych, w przeważnej części rozproszonym wysiłkiem indywidualnym, w znacznym stopniu jeszcze w toku trwającej wojny. Zjawisko to powtarza się również i obecnie[3]. Kontynuacja dawnego życia nie będzie jego odtwarzaniem, a tworzeniem form nowych, doskonalszych i bogatszych.

Istnieje pod okupacją bardzo silne i zupełnie powszechne odczucie potrzeby tych doskonalszych form życia oraz poczucie zdolności do ich tworzenia. Niewątpliwie okres wojny i okupacji jest męczący dla narodu polskiego — co nie przeczy jednak, że jest to jednocześnie okres akumulowania sił psychicznych i organizacyjnych. Zjawisko to jest zresztą — jak się zdaje — dosyć powszechne wśród narodów walczących z Niemcami, skoro w przemówieniu premiera Churchilla z dnia 6 czerwca 1943 r. powiedziano o Zjednoczonych Narodach, iż „narody te nie wyczerpują się wojną, lecz stają się silniejsze". Można zaś przypuszczać, że w Polsce zjawisko to jest głębsze, bardziej żywiołowe niż gdzie indziej, skoro ujawnia się pomimo nieznośnego ucisku dnia bieżącego.

Uważny czytelnik niewątpliwie skonstatował różnorodne przejawy tego pomyślnego zjawiska w poprzednich rozdziałach tej książki. Przypomnieć warto najbardziej znamienny i chyba najbardziej doniosły z nich, jakim jest utrzymanie się na wysokim poziomie stopy urodzin,

[3] W wyjątkowo wrogo, oszczerczo i kłamliwie zredagowanym opisie kampanii polsko-niemieckiej z września 1939 r. E. Hadomowsky'ego pt. *„Blitzmarsch nach Warschau"* (Monachium 1942, VI wyd.), znajdujemy zdanie dobrze ilustrujące odporność i siłę regeneracyjną chłopa polskiego: „Ale widzieliśmy też niezmordowaną pilność, z jaką chłop polski znosił ciosy losu. Często dymiły jeszcze resztki murów, a chłop już wracał do nich, gdy tylko uciekł z rąk swych polskich władców i stawiał belki wysadzonych mostów, albo ścinał drzewo w lesie i rozpoczynał na smutnych ruinach budować na zimę swój nowy prymitywny dom".

pomimo że bieżące warunki materialne bynajmniej temu nie sprzyjają. Będąc z jednej strony wyrazem siły biologicznej narodu polskiego, jest to z drugiej strony możliwe tylko w atmosferze wielkiego optymizmu co do powojennych warunków bytu, który z kolei musi mieć jako podłoże poczucie sił własnych i zdolności do rozwinięcia intensywnych procesów rozwojowych we wszystkich dziedzinach, z gospodarczą łącznie. Przypominam zwłaszcza sprawę tzw. „dzieci zamojskich", w liczbie wielu tysięcy przygarnianych przez ludzi obcych, nie tylko bez nacisku, lecz pomimo wszelkich przeszkód stawianych przez okupanta. Nie był to zaś fakt wyodrębniony, spowodowany szczególnie silnym i wyodrębnionym wybuchem egzaltacji patriotycznej; dość przytoczyć, że pomimo ogromnej liczby dzieci pozbawionych rodziców, przytułki stale dysponowały większą niż przed wojną liczbą osób zgłaszających gotowość wzięcia sierot na wychowanie. W tych wypadkach optymizm i chęć brania na siebie nowych obowiązków występują więc na tle wzmożonego poczucia więzi społecznej, dotycząc już wyraźnie nie losów jednostkowych, a warunków bytu całego narodu. Przykład ten — zwłaszcza gdy ocenić go w łączności z pochodzącymi z innych dziedzin, a mającymi analogiczną wymowę — wykazuje, że ogromna siła przetrwania, jaką wykazał naród polski pod okupacją, jest formą przejawową i zarodkiem sił ekspansywnych, jakie wyzwolą się z chwilą usunięcia okupanta [4].

Analogia do stanu rzeczy istniejącego po wojnie poprzedniej jest duża, lecz nie zupełna, należy bowiem przewidywać, że obecnie napięcie

[4] Ta optymistyczna ocena powojennego stanu psychiki gospodarczej społeczeństwa potwierdzona została przez wszystkich obserwatorów polskich, z poglądami których miałem możność się zapoznać. Nie wydaje się, aby ciążył nad nią błąd subiektywizmu. Znajduje ona bardzo interesujące potwierdzenie w badaniach niemieckich nad reakcją psychologiczną narodu polskiego po poniesionej klęsce, przeprowadzonych na polecenie Sztabu Przesiedleń SS i władz wojskowych. Wykonał je posiłkując się głównie metodą psychotechniczną dr Rudolf Hippius z Uniwersytetu w Pradze, na terenie wojew. poznańskiego, gdzie ucisk okupacyjny był szczególnie silny. Sprawozdanie z prac swych, trwających od 28. V do 25. IX 1942 r., złożył dr Hippius w dniu 13. IX 1942 w *„Deutsche Gesellschaft für Wehrpolitik und Wehrwissenschaften"*, oddział Psychologii Narodów w Berlinie. W poufnym źródle, z którego korzystam, streszczono jego wywody następująco: „Typ charakterystyczny Polaka wyróżnia się dużą żywotnością. Żywotnością tłumaczą się dalsze cechy: rzutkość, zdolność, fantazja, podstępność, lekkość, powierzchowność, niezdecydowanie. Żywotność Polaka nie zawsze bywa popędliwa, temperament nie musi być żywy. Najczęściej Polak okazuje się na zewnątrz spokojnym i umiarkowanym. Żywotność jego zachowuje się wtedy biernie, jak piętrząca się za tamą rzeka górska. Kiedy nagromadzona ilość przeżyć przekroczy pewien krytyczny poziom, żywotność, do tej pory bierna, przemienia się na popędliwą. W ciągu niewielu godzin może się ten człowiek rozwinąć do stanu najwyższego podniecenia, do najgłębszego przeżycia, które mu daje siłę do zupełnego oddania się sprawie, do poświę-

owych sił ekspansywnych w sprzyjających warunkach może się okazać znacznie większe. Wówczas były one hamowane i zużywane przez niedostatki aparatury państwowej i społecznej oraz niedoskonałość odziedziczonych po zaborcach form organizacyjnych — podczas gdy obecnie dysponować będziemy warsztatem pracy zubożonym, ale na ogół zdrowszym, znacznym zasobem doświadczeń oraz materiałem ludzkim doskonalszym i lepiej skonsolidowanym niż w 1918 r.

Oceniając te obserwacje wedle kryteriów gospodarczych, mogę twierdzić, że przewidywanemu powojennemu skoncentrowaniu zadań społeczno-gospodarczych towarzyszyć będzie podobne skoncentrowanie sił żywych, mogących być użytymi do wypełnienia tych zadań. Wydaje się prawdopodobnym, że społeczeństwo nie tylko będzie gotowe do realizowania szeroko zakrojonych i wymagających znacznego wysiłku, ale będzie właśnie takich zadań pragnęła i domagała się, optymistycznie oceniając swą zdolność do ich wypełnienia. Ostateczna klęska niemiecka w sposób naturalny wzmoże te korzystne nastroje.

Nie trzeba też nie doceniać wpływu na psychikę gospodarczą paru lat przebytych pod rządem niemieckich metod polityczno-gospodarczych. Cechuje je skupienie energii mas dla wykonywania zadań zakrojonych na ogromną skalę, radykalnie zmieniających istniejącą rzeczywistość, co też w znacznej mierze uwieńczone jest powodzeniem. Istnieje, rzecz prosta, wrogie ustosunkowanie się do doboru tych zadań i do właściwych Niemcom barbarzyńskich środków technicznych —

cenia się. W tym stanie szczególnie silnie odczuwa Polak potrzebę oparcia się na przewódcy, któremu jest też bezgranicznie wierny i oddany. Po wybuchu, emfatyczne wzburzenie szybko i gładko rozwiewa się. Powyższe cechy spotyka się u $^1/_5$ do $^1/_3$ rodowitych Polaków, dalsze 50% posiada jednak zdolność rezonansu z pierwszymi, tak, że można przyjąć, że ogółem $^4/_5$ Polaków reagowałoby w chwili wielkich wydarzeń jednolicie. Niebezpieczeństwo leży nie tylko w sporadycznych wypadkach zamachów, których nie trzeba zbytnio przeceniać, ile w *gromadzącej się obecnie w całym narodzie żywotnej sile,* która na zewnątrz niewidoczna, może kiedyś na zewnątrz wyładować się w rozruchach, o ile to w ogóle możliwe. Charakterystycznym dla stosunków polskich jest także ogromny zapas niezbudzonych sił w narodzie. Zapas ten ocenia się na 60% w warstwach wykształconych i 70% w pozostałych, czyli przeszło 50% wyżej aniżeli w pozostałych narodach europejskich. Te siły mogą być zużyte w tym albo w późniejszych pokoleniach, jeżeli Polska stanie wobec wielkich zadań. Wielce godnym uwagi jest także odsetek osobników zdegenerowanych. Szczególnie ważne, że jest on w warstwach wykształconych niższy aniżeli w pozostałych. Interesowano się, ile potrzebowałaby czasu Polska do wytworzenia nowej warstwy wykształconej. Z inteligencją polską ma się rzecz nie jak z odciętym ramieniem, które nie odrasta, a przeciwnie, dzięki częstej w Polsce impulsywnej rzutkości charakterów i wybitnej inteligencji wrodzonej, *warstwa wykształcona odrastałaby z łatwością na nowo i to w krótkim czasie.* Naród polski jest zdolny do regeneracji nie tylko ilościowo, ale i jakościowo". (Podkreślenia moje).

ale też umacnia się i rozpowszechnia świadomość, jak olbrzymie możliwości istnieją przed znającą swe cele, zwartą i zorganizowaną zbiorowością. A w dalszej konsekwencji rozszerza się zakres zadań, jakie wedle powszechnego przekonania publiczna polityka gospodarcza powinna podjąć, oraz zakres świadczeń, jakich polityka ta może się od ogółu domagać. Dalsze powiększenie sfery działań gospodarczych państwa wyniknie z faktu, iż bardzo poważna część majątku społecznego znajdzie się w bezpośredniej jego dyspozycji — mam tu na myśli mienie bezpańskie, pozostałe po osobach wymordowanych i usuniętych, mienie zgromadzone bezprawnie, przy pomocy władz okupacyjnych, a z krzywdą ludności, oraz mienie pochodzące z reparacji. Wchodzą tu w grę pozycje bardzo znaczne, zwłaszcza w nieruchomościach miejskich i zakładach przemysłowych. Mienie to albo pozostanie na stałe własnością publiczną, albo też zostanie oddane osobom prywatnym lub korporacjom, co oznaczałoby proces bliski nowemu podziałowi własności i zapewne pociągnęłoby za sobą zwiększenie ingerencji czynników publicznych w uprawnieniach właściciela. W każdym razie charakterystyczne dla okresów powojennych zjawisko: zwiększanie się zakresu zadań i środków realizacyjnych publicznej polityki gospodarczej — w związku z tym wystąpić może w Polsce ze szczególną siłą.

Nie trzeba uzasadniać, jak wielkie znaczenie dla biegu procesów gospodarczych posiada podłoże, na jakim się mają one odbywać. W danym wypadku przewiduję, że podłoże będzie sprzyjać podjęciu takich właśnie skoncentrowanych, zmieniających podstawową problematykę gospodarczą zadań, jakie — w mniemaniu moim — staną przed Polską po wojnie. Problem „przeludnienia" zostanie zmasowany i uplynniony, wyrażając się w wielomilionowej rzeszy ludzi, których oderwano od gospodarstwa narodowego i którzy domagać się będą ponownego, umożliwiającego im większą wydajność włączenia w procesy produkcji i konsumcji. Z drugiej zaś strony, społeczeństwo mieć będzie tendencję do czynnego ustosunkowania się do tego faktu i przepełnione będzie przeświadczeniem, iż jest zdolne do wysiłku szybko uproduktywniającego owe milionowe masy, a więc radykalnego zlikwidowania problemu przeludnienia, od wielu dziesiątek lat będącego najważniejszym hamulcem rozwoju Rzplitej.

Główna trudność i naczelne zadanie wydaje się leży w tym, aby ów wysoki potencjał psychiki gospodarczej nie został zmarnowany, nie rozładował się bezprodukcyjnie w atmosferze dezorientacji, dyshar-

monii, tymczasowości, egoizmu — co jednak jest problemem raczej politycznym niż gospodarczym.

W tym więc świetle nie należy patrzeć pesymistycznie na przyszłość gospodarczą Rzplitej; wprawdzie nie otwiera się przed nią droga usłana różami, równa, spokojna i bezpieczna, otwiera się perspektywa nie na żaden błogostan, a na konieczność wysiłku radykalnie zmieniającego podstawową problematykę społeczno-gospodarczą; tym samym jednak „jaśniejsze i zasługujące na zaufanie możliwości leżą przed nami"; nie jest to może samym jedynie przypadkiem, że mogłem tu użyć słów, którymi określono w Anglii sytuację militarną istniejącą w połowie 1943 roku.

Optymizm oparty na przewidywanym stanie wartości psychicznych należy oczywiście skontrolować, rozszerzając zakres przesłanek również na wartości materialne.

Poprzednio już starałem się obronić tezę, że kraj wyjdzie z wojny bardzo zubożały, z ogromnymi zniszczeniami, pozbawiony zapasów i rezerw, jednak — w przeciwieństwie do wojny poprzedniej — zachowa w stosunkowo dobrym stanie podstawowe działy produkcji, zwłaszcza zaś produkcji dóbr wytwórczych. Poza tym wewnętrzna zdolność rozwojowa przedsiębiorstw, które ocaleją, będzie raczej większa niż przed wojną, o ile uda się opanować rynek pracy w okresie przełomowym. W tym więc zakresie nie ma podstaw do pesymizmu w ocenie zdolności gospodarki polskiej do podjęcia wielkich zadań powojennych.

Dla kraju odczuwającego potrzebę nowych warsztatów pracy szczególnie wielkie znaczenie z natury rzeczy posiada układ stosunków gospodarczych z zagranicą. W rozdziale wstępnym starałem się uwypuklić, jak długo i konsekwentnie polska polityka gospodarcza dążyła do rozszerzenia współpracy gospodarczej z zagranicą i jak nikłe osiągnęła w tej dziedzinie zdobycze, a nawet naraziła się na straty. Pod okupacją niemiecką istnieją bardzo niekorzystne warunki dla snucia przewidywań co do ukształtowania się międzynarodowych stosunków gospodarczych po wojnie. Wolno jednak mniemać, że uczynione będą jakieś skuteczne wysiłki ku uzdrowieniu i zracjonalizowaniu tych stosunków, ku usunięciu krótkowzrocznego egoizmu i ku wyrównaniu między narodami różnic gospodarczych, stwarzających podłoże do takiego rozhulania się apetytów zaborczych, jakim jest trwająca obecnie wojna. Jeżeli z tego kosztownego doświadczenia wyciągnięte będą logiczne wnioski natury polityczno-gospodarczej, to jakiekolwiekby one nie były, będą musiały poprawiać szanse rozwojowe gospodarki polskiej. Jeżeliby zaś

nawet miał się powtórzyć absurdalny stan rzeczy z lat 1918—1939, to i w tym wypadku Polska gospodarcza, wykorzystując ówczesne swe doświadczenia, miałaby lepsze szanse uniknięcia skutków swoich czy cudzych błędów, konsekwentnie opierając swój rozwój na własnych wyłącznie zasobach — co oczywiście uznać by należało za ewentualność niepożądaną.

Specyficzną zupełnie pozycję w dziedzinie stosunków gospodarczych z zagranicą stanowić będą reparacje niemieckie dla Polski. Istnieje powszechne zupełnie przekonanie, iż reparacje takie będą zrealizowane i nie można chyba zaprzeczyć, że byłyby one mocniej uzasadnione niż w jakimkolwiek innym podobnym wypadku. Albowiem polskie straty wojenne w drobnej tylko części stanowią zniszczenia wojenne w sensie ścisłym. Przeważnie chodzi tu o straty poniesione pod cywilnym zarządem okupacyjnym i będące rezultatem zwykłego rabunku, dokonanego z naruszeniem już nie tylko praw pisanych, ale podstawowych norm moralnych i etycznych.

Rabunkowi takiemu uległy zarówno dobra materialne, zawłaszczane dlatego, że były potrzebne, lub zniszczone dlatego, że były zbędne Niemcom — jak zwłaszcza praca ludzka, zagrabiona w postaci niewolnictwa i brutalnej eksploatacji człowieka. Poza tym, sięgając dalej wstecz, skonstatować musimy, iż bogactwo niemieckie od bardzo dawnych czasów powstawało w pewnej swej części jako produkt eksploatacji ziem polskich i ich ludności, prowadzonej równie dobrze środkami politycznymi jak gospodarczymi. Dochód społeczny ludności polskiej akumulował się w postaci urządzeń produkcyjnych instalowanych na terenie Niemiec i używanych do dalszej eksploatacji narodów sąsiednich, czy nawet — jak ostatnio i przed laty 30 — do ich zniszczenia. Jest to proces sekularny, doprowadzony do formy szczytowej przez narodowy socjalizm z jego systemem zorganizowanego rabunku i niewolnictwa. Prawo zwycięzcy nie byłoby więc dla nas jedynym argumentem do żądania od Niemiec poważnych dostaw reparacyjnych, przede wszystkim w postaci urządzeń produkcyjnych. Mamy za sobą również prawo słuszności, tj. prawo żądania zwrotu zagrabionych nam wytworów naszej pracy. Mamy też za sobą prawo celowości, tj. zamiany wartości gospodarczych będących w rękach Niemiec narzędziem wojny zaborczej, na wartości upowszechniające dobrobyt i umacniające pokój, jakimi staną się one w naszym ręku. Powstrzymuję się od dalszego rozważania sprawy reparacji wojennych, zdając sobie sprawę, że jest to problem w większej mierze polityczny aniżeli gospodarczy. Wolno mi

jednak mniemać, że będzie on rozwiązany w sposób ułatwiający i przyśpieszający procesy inwestycyjne na ziemiach polskich i to zapewne w poważnym zakresie.

Wydaje się więc, że zarówno stan krajowej aparatury gospodarczej, jak i powojenna struktura międzynarodowych stosunków gospodarczych nie będą zawierać w sobie hamulców, osłabiających tempo potrzebnych krajowi procesów inwestycyjnych, przeciwnie będą je przyśpieszać. Przypominam jednak, że bezpośrednio po wojnie Rzeczpospolita stanie wobec problemu s z y b k i e g o znalezienia warsztatów pracy dla wielomilionowych rzesz, które polityka okupacyjna upłynniła. O ile rzesze te nie byłyby s z y b k o zatrudnione i uproduktywnione, wywarłyby one ujemny wpływ na kierunek odbudowy i rozwój gospodarstwa narodowego w najważniejszym momencie startu.

Nawet najintensywniejsza kapitalizacja wewnętrzna nie zdoła rozwiązać tego problemu z potrzebną sprawnością: jest on nazbyt wielki. Również inwestycje oparte na kapitałach obcych, więc poparte przez dopływ z zagranicy dóbr produkcyjnych, nie zdołają dostatecznie szybko wchłonąć na tyle wielkiej liczby ludzi, aby usunąć niebezpieczeństwo związane z nadmierną podażą na rynku pracy.

Przyjmując nawet, że w charakterze dostaw reparacyjnych otrzymamy znaczne ilości dóbr produkcyjnych, a także kompletnych zespołów przemysłowych, nie sądzę, aby nawet wszystkie te trzy czynniki razem (kapitalizacja wewnętrzna, kapitały obce i reparacje) wystarczały na dostatecznie silne i radykalne rozwiązanie problemu upłynnionych przez okupanta rąk roboczych, aczkolwiek zapewne problem ten złagodzą. Na optymizm nie pozwalają zarówno ogromne rozmiary problemu, jak konieczność znalezienia rozwiązań szybkich, o ile mają być radykalne i w pełni skuteczne. Ponadto pamiętać trzeba o przewadze rolników wśród wolnych rąk roboczych i o trudności formowania zespołów pracowniczych wyższego rzędu, spowodowanej wymordowaniem ludzi z zawodów kierowniczych. Wreszcie procesy założycielskie, o ile mają być zdrowe, nie tylko nie mogą być nadmiernie szybkie, lecz nie mogą one być jednostronne, muszą oznaczać jednoczesną racjonalizację starych warsztatów pracy, z rolnictwem na czele — a racjonalizacja pociąga za sobą podaż na rynek pracy.

Przypominam dotychczasowy tok rozumowania: podstawowy problem ekonomiki polskiej, tj. dysproporcja między zasobami ludnościowymi a posiadanymi warsztatami pracy wystąpi po wojnie w formie zaognionej, wskutek upłynnienia przez okupanta paru milionów ludzi

poszukujących produktywnego zatrudnienia. Pojawi się potrzeba s z y b k i e g o opanowania tych mas ludzkich, szybkiego znalezienia dla nich nowych warsztatów pracy, w przeciwnym bowiem razie grozi nam wypaczenie kierunków rozwoju społeczno-gospodarczego w ważnym momencie startu. Podłoże dla pomyślnego wykonania tego zadania będzie korzystne zwłaszcza z punktu widzenia stanu psychologicznego społeczeństwa; ma ono napięcie woli i poczucie siły, potrzebne do radykalnego wyrwania się z „circulus vitiosus", w którym od dziesiątków lat dusi się ekonomika polska. Natomiast zasoby wartości materialnych, istniejących lub dających się stworzyć w dawnych granicach Rzplitej, okażą się nie wystarczające, aby dostatecznie szybko zaabsorbować i uproduktywnić wolne ręce robocze przez okupanta upłynnione, zwaloryzować napięcie sił psychicznych, wykorzystać zaognienie i zlokalizowanie starej choroby, gwoli radykalnego, trwałego uzdrowienia organizmu gospodarczego.

Ponieważ ewolucyjne, od środka płynące, zwiększenie gospodarstwa narodowego nie wystarcza na potrzeby powojenne, należy je zwiększyć zabiegiem jednorazowym i zewnętrznym. Reasumując twierdzę, że pełny optymizm co do powojennego rozwoju gospodarczego Rzplitej okaże się uzasadnionym wówczas dopiero, gdy przyjmiemy, że dostatecznie wielka liczba rolników polskich będzie mogła opuścić swe karłowate i przeludnione zagrody, aby osiąść w nowych dzielnicach zachodnich Rzplitej.

7

REWINDYKACJE TERYTORIALNE

Rewindykacje terytorialne są zagadnieniem politycznym. Nasze potrzeby ludnościowe i gospodarcze nie byłyby wystarczającym ich uzasadnieniem. Przed wojną nigdy ich nie wysuwano z naszej strony jako postulatu polityczno-gospodarczego, ponieważ polska polityka zagraniczna oparta była na poszanowaniu istniejącego statutu terytorialnego. Również obecnie rewindykacje terytorialne stanowią problem polityczny: aktualnymi czyni je wojna obecna przez Niemców wywołana, a nie trudność poradzenia sobie z zagadnieniami społeczno-gospodarczymi w starych granicach Rzplitej. Wszak przez całe 25 lat przeludnienie starano się rozładować przez ewolucyjne podnoszenie poziomu zainwe-

stowania kraju, a doraźnie przez emigrację — jakże szkodliwą z wojenno-gospodarczego punktu widzenia. Snuto raczej pewne mgliste plany kolonialne, aniżeli plany zaboru wschodnich ziem niemieckich, pomimo że wyludniały się one ustawicznie i że możemy mieć do nich poważne prawa historyczne.

Postulat przesunięcia na zachód granic Rzplitej opiera się na fakcie, że bez tych zmian terytorialnych stale zagrożony będzie już nie nasz stan posiadania, lecz nasz byt, a w dalszej konsekwencji pokój Europy i świata. Dowodzi tego cała historia państwa pruskiego, a nie tylko historia obecnej wojny. Natomiast Niemcom ziemie polskie potrzebne są tylko i wyłącznie jako pierwszy etap do zdobycia dalszych terenów „Niemieckiego Wschodu", jako niezbędna odskocznia do wypełnienia ich misji historycznej: panowania nad Europą i światem. Już ta geneza polskich rewindykacji terytorialnych każe je traktować zupełnie odmiennie od niemieckich planów zaboru ziem polskich, które stały się bezpośrednią przyczyną wojny obecnej. *Obrona konieczna nie jest tym samym, co napaść.* Głosząc więc w książce, będącej opisem niemieckiej gospodarki okupacyjnej w Polsce, potrzebę tych rewindykacji — i to zakrojonych dostatecznie szeroko — bynajmniej nie dopuszczam się grzechu podwójnej moralności, który zarzucam Niemcom.

Prowincje wschodnie, przeważnie rolnicze, zaludnione znacznie słabiej niż Polska, mają zupełnie drugorzędne znaczenie dla rozwoju pokojowego gospodarki niemieckiej. Natomiast z punktu widzenia wojenno-gospodarczego waga ich jest olbrzymia, jako bazy ludnościowej i wyżywieniowej [5]. Z drugiej strony prowincje te od dawna są silnie zagrożone, nie przez wroga zewnętrznego, a przez wewnętrzne procesy demograficzne, nazwane w publicystyce niemieckiej „Drang nach Westen", występujące z tak znaczną siłą, że zarówno kanclerz Bismarck jak współcześni politycy narodowo-socjalistyczni konstatują potrzebę uruchomienia bardzo ostrych środków gospodarczych i politycznych, aby uchronić te ziemię przed upływem niemczyzny i pokojowym napływem chłopa polskiego [6]. Objęcie ich przeto przez Polskę uderzyłoby niemiecki potencjał wojenno-gospodarczy w miejsce jednocześnie najsłabsze i najczulsze. Samo w sobie byłoby radykalnym zmniejsze-

[5] Szersze uzasadnienie tegoż twierdzenia wynika z faktów podanych w rozdziale niniejszej książki pt. „Reminiscencje historyczne" oraz w rozdziałach mówiących o planach niemieckich dotyczących Europy i ziem polskich.

[6] Ludność polska ziem położonych na wschód od Odry i Nisy wynosiła wedle oceny znawców około 15% ogółu, a łącznie z dopiero ostatnio i powierzchownie zgermanizowanymi prawie 20%.

niem tego potencjału, czyniąc Niemcy niesamowystarczalnymi w zakresie wyżywienia i zmniejszając ich samowystarczalność surowcową. Poza tym zaś wyzwoliłoby siły naturalne, z dawna nurtujące w narodzie niemieckim, przez politykę pruską sztucznie hamowane, a popychające go na pokojowe drogi rozwojowe, mianowicie ku upowszechnieniu kultury mieszczańskiej charakterystycznej dla prowincji zachodnich, a osłabieniu zaborczej kultury pruskiej.

Z tych najbardziej szkicowo przypomnianych przesłanek wysnuwam wniosek, że pozbawienie Niemiec dzielnicy będących przedmiotem rewindykacji polskich byłoby wyjątkowo celowe z punktu widzenia pokoju świata, postawiłoby bowiem skuteczną tamę przed niemieckim pochodem na wschód, zapoczątkowanym niegdyś właśnie przez wyniszczenie rdzennej ludności słowiańskiej tych ziem, a będącym pierwszym i niezbędnym etapem na drodze do opanowania Europy. Mieć przy tym należy na uwadze, że w świetle doświadczeń historycznych, a zwłaszcza doświadczeń ostatniego okresu, c a ł a przestrzeń między Odrą a Wisłą jest terenem starcia polskiej i niemieckiej racji stanu. Niemieckiej racji stanu, którą jest panowanie nad narodami Europy i polskiej racji stanu, którą jest zabezpieczenie bytu narodowego. Na wschód od granicy z 1939 r. ciągnie się *przeludnione* terytorium polskie, potrzebne pruskim generałom i filozofom do zrealizowania mitu o Imperium Europejskim niemieckiego „Herrenvolku" — na zachód zaś od tej granicy *wyludniające się* terytorium niemieckie, potrzebne chłopu polskiemu dla szybkiego zabliźnienia ran poniesionych w ciągu 150 lat niewoli i w obu wojnach ostatnich. Taki czy inny podział przestrzeni między Odrą i Wisłą pomiędzy Polskę a Niemcy będzie czynnikiem ułatwiającym Rzeszy podjęcie jeszcze jednej próby odwetu i zaboru, o ile w ogóle będzie ona do takiej próby zdolna. Ewentualne zaś trwałe osłabienie Rzeszy szłoby zapewne w parze z tym intensywniejszym wyludnianiem się pozostawionych im ziem nadodrzańskich i tym większym ciśnieniem demograficznym ze strony polskiej. Dla utrwalenia pokoju wskazane — jeżeli nie konieczne — wydaje się traktowanie ziem między Odrą i Wisłą jak całości niepodzielnej.

Co się tyczy możności gospodarczego opanowania tych ziem przez Polskę, wystarczy stwierdzić, że na wschód od Odry i Nisy ludność rolnicza wynosiła w r. 1939 — 3,156 tys., w czym Polaków 845 tys., zaś liczba zawodowo czynnych w rolnictwie wynosiła 1,909 tys., a po potrąceniu Polaków 1,402 tys. — natomiast liczba pracowników polskich przebywających na robotach przymusowych w Rzeszy (przeważnie rol-

ników i w wielkim procencie zatrudnionych właśnie w prowincjach wschodnich) jest dwukrotnie większa, bo wynosi 3.500:000 osób, zaś rozmiary upłynnionej przez okupanta podaży wolnych rąk roboczych oceniłem na 5—6 mil. osób, przeważnie zawodowo czynnych. Mając nawet na uwadze, że we wschodnich prowincjach Rzeszy dominuje wielka własność rolna i biorąc pod uwagę jej rozparcelowanie, nawet w wypadku zupełnego usunięcia rolników niemieckich — okazuje się, że sięgające po Odrę i Nisę rewindykacje terytorialne nie zdołałyby same przez się zatrudnić w rolnictwie liczby ludzi odpowiadającej naszym już nie możliwościom, a potrzebom powojennym.

Natomiast łącznie z zapotrzebowaniem warsztatów pracy typu miejskiego w starych i nowych dzielnicach, rewindykacje terytorialne oznaczałyby pełne, radykalne rozwiązanie duszącego ekonomikę polską „circulus vitiosus", otwierając przed nią zupełnie nowe i wyjątkowo świetne możliwości rozwojowe. Wyrażałyby się one przede wszystkim w tym, że człowiek, najważniejsze dobro społeczne, stałby się przedmiotem zapotrzebowania, zaspakajanego przez zwiększającą jego wydajność racjonalizację urządzeń technicznych, mającą jeszcze w Polsce szerokie pole przed sobą.

Oczywiście, że włączenie w organizm gospodarczy Rzplitej nowych dzielnic byłoby zadaniem poważnym, wymagającym znacznego wysiłku. Okupant ułatwił to zadanie dokonując reorganizacji warsztatów pracy i upłynnienia mas ludzkich celem wysiedlania Polaków z ich kraju. Proces ten, w znacznym zakresie nieodwołalny, okaże się przygotowaniem ludności i gospodarstwa narodowego do objęcia nowych dzielnic. W rolnictwie, najważniejszym z politycznego i ludnościowego punktu widzenia, trudności byłyby stosunkowo małe i dałyby się przezwyciężyć bardzo szybko. Bardziej skomplikowane zadanie stanęłoby przed polityką przemysłową. Wystąpiłby z całą siłą omawiany już wyżej problem braku sił kierowniczych, którego zaspokojenie wymaga czasu — długiego, jeśli go mierzyć okresami sprawozdawczymi przedsiębiorstw, ale krótkiego, jeżeli go mierzyć w skali właściwej dla gospodarstwa narodowego. Trzeba by dokonać wmontowania przemysłu nowych dzielnic w gospodarkę narodową, aby nie przestała być harmonijną całością — co dla kraju rolniczego, odczuwającego potrzebę industrializacji, oznacza ułatwienie i przyśpieszenie tego procesu, a tylko w zupełnie wyjątkowych przypadkach likwidację warsztatów zbędnych. Rzut oka na mapę poucza, że główne ośrodki przemysłowe, zarówno polskie jak czechosłowackie, znalazłyby się w znacznie dogodniejszej

niż przed wojną sytuacji komunikacyjnej, wzmagając swe znaczenie dla innych krajów Europy południowo-wschodniej i uzyskując nowe perspektywy w wymianie morskiej ze światem. Wszystko to stawia przed polską polityką gospodarczą zadania szerokie i wdzięczne. Cechują się one tym, że od przedwojennej obrony przed nie dającą się skutecznie odegnać pauperyzacją trzeba by przejść do ekspansji, do szybkiego i intensywnego podnoszenia bogactwa powszechnego. Zadania te są większe od przedwojennych, wymagają więcej rozmachu, ale bynajmniej nie są trudniejsze; przeciwnie, osiągnięcie celów wydaje się być bliższe i łatwiejsze. Potrzeba prowadzenia polityki ekspansywnej mogłaby wówczas jedynie wzbudzać niepokój, gdyby nie posiadała korzystnego podłoża w psychice gospodarczej — jednak ze strony szerokich sfer społeczeństwa polskiego niebezpieczeństwo takie absolutnie nie zachodzi.


CZY
TEL
NIK